

# Łowy na węże morskie

Wolverton Dave



calibre 0.9.43

**DAVE WOLVERTON**

*ŁOWY NA WĘŻE*

# MORSKIE

## Przedmowa

W roku 2866 grupa genetyków-paleontologów krążąc wokół dużego księżyca zwanego Anee, oddalonego o tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt lat świetlnych od Ziemi, zapoczątkowała zakrojone na wielką skalę przedsięwzięcie. Zamierzali stworzyć największe w galaktyce ziemskie zoo, odtwarzając wiele zwierząt i gatunków roślin, które już dawno wymarły na ich ojczystej planecie.

Ci terraformatorzy podzielili powierzchnię Anee na trzy wielkie kontynenty.

Na każdym z nich miały znaleźć schronienie rośliny i zwierzęta konkretnej ery: kredy, miocenu i pliocenu. Zgromadzili próbki genetyczne z wielu miejsc: uwięzione w bursztynie owady żywiące się krwią dostarczyły im tkanek niezbędnych do sklonowania większych zwierząt ziemskich, takich jak dinozaury i prehistoryczne wilki. Bursztyn dostarczył też zarodników i próbek roślin, które pomogły odtworzyć pradawną florę. Paleontolodzy pobrali próbki tkanek z zamrożonych w lodach Syberii mamutów; znaleźli również szpik w kości biodrowej Neandertalczyka, który utopił się w bagnie przed trzydziestoma ośmioma tysiącami lat. Próbki krwi zakrzepłej na kamiennym toporze dostarczyły genów niezbędnych do odtworzenia Homo rex - gigantycznych małpolu-dów-ludożerców. Kiedy naukowcom brakowało próbek, rekonstruowali starożytne rośliny i zwierzęta proteina po proteinie, gen po genie, opierając się na barwnych wzorcach sporządzonych na podstawie skamieniałego DNA; przerzucali w ten sposób pomost między ostatnim znanym przodkiem i poprzednikiem danego gatunku.

Paleontolodzy umieścili stworzenia pochodzące z tej samej ery na odrębnym kontynencie.

Dla utrwalenia tego podziału stworzyli

ekozapory; stanowiły je gigantyczne węże morskie, które patrolowały oceany, pożerając każde zwierzę usiłujące przepłynąć z jednego kontynentu na drugi. Posługując się inżynierią genetyczną umieścili w przestworzach smoki. Miały one polować na szybujące wysoko pterodaktyle, które zapędzały się daleko nad morskie obszary.

Naukowcy ci przez dwieście dwanaście lat pracowali w stacji kosmicznej krążącej nad Anee do dnia, w którym kosmici z Erydanu wysłali swoje Czerwone Sondy Galaktyczne z zadaniem zniszczenia każdego ziemskiego gwiazdolotu. Zmusili w ten sposób paleontologów podróżujących dotąd swobodnie wśród gwiazd do wylądowania na stworzonej przez nich dzikiej planecie. Niektórzy uczeni zaprzyjaźnili się z Neandertalczykami i zawarli z nimi sojusz, co ułatwiło im życie na wygnaniu. Inni paleontolodzy masowo uprowadzali Neandertalczyków do niewoli. Zamierzali użyć ich do budowy broni, która zniszczy sondy Erydanian. Nazywano ich Władcami Niewolników. Nie zdołali jednak uciec z Anee, choć przez wiele lat ponawiali bezskuteczne próby. Wreszcie, podobnie jak lew w klatce, który przestaje w końcu myśleć o ucieczce i stara się w niej urządzić jak najwygodniej, po upływie długiego czasu kolejne pokolenie Władców Niewolników odwróciło wzrok od gwiazd i zaczęło szukać dla siebie miejsca w świecie, który ich więził. Zwrócili wówczas całą swoją potęgę militarną zarówno przeciw dzikim Neandertalczykom, jak i innym ludziom - swym rywalom. Po ich podbiciu Państwo Władców Niewolników rozciągało się od morza do morza, a ich okrutni potomkowie pogrążyli się w barbarzyństwie i ulegli dekadencji.

W miarę jak wymierali najstarsi z podróżujących niegdyś wśród gwiazd ludzi, przymusowi osadnicy niemal zupełnie zapomnieli o technice umożliwiającej tego rodzaju loty. Nieliczni pozostali przy życiu paleontolodzy podjęli ostatnią próbę utrzymania równowagi ekologicznej na Anee i powołali do życia rasę Stwórców, istot rozumnych, podobnych do robaków, które miały syntetyzować DNA zgodnie z planami zgromadzonymi w ich krystalicznych mózgach. W

następnych latach, kiedy na Anee nastął jej ciemny okres dziejów, Stwórcy kontynuowali dzieło uczonych, odtwarzając wymarłe formy życia.

Pokolenia ludzi żyły w dostatku, rozmnażały się, wojowały i umierały. W stworzonej przez przodków nowej ojczyźnie część ludzkości zyskała drugie dzieciństwo, aż pewnej nocy...

## **Rozdział 1 WIATR ZSTĘPUJĄCY**

Ktoś potrząsnął lekko Tullem i obudził go, dając mu znak, że teraz on powinien objąć wartę.

- Tchima-zho, sepala-pi fe, kończę z zadowoleniem i znajdę radość w nadchodzącym śnie - powiedział nosowym głosem Ayuvah w miękkim, dźwięcznym języku Neandertalczyków czyli Pwi, jak sami siebie nazywali.

Tuli spojrział w twarz młodego Neandertalczyka i zamrugał, by lepiej widzieć w mroku. Thor już wszedł. I choć księżyc ten znajdował się dopiero w pierwszej kwadrze, Tuli dobrze widział Ayuvaha. Noc była ciepła, a powietrze wokół obozu przesycala słodka woń miodu.

Ropuchy drzewne gwizdały w ciemnościach poza obozowiskiem, a na przeciwległym krańcu równiny dwa samce hydrozaurów o niebieskich grzebieniach głośno rycząc walczyły o samicę. Zajmowały się tym już od trzech dni w położonej niżej dolinie. Tuli cieszył się więc, że zbiór miodu dobiegał końca. Nieco wcześniej bowiem te donośne ryki zwabiły do doliny tyranozaura i choć Ayuvah zabił go włócznią, inne zapewne pójdą śladem zwiadowcy.

Najwyższy już czas opuścić terytoria dinozaurów, wrócić na statek i odpłynąć do ojczystego Smilodon Bay.

Tuli zdjął szatę i przeciągnął się. Ayuvah podał mu lunetę i róg bojowy, a potem poszedł posilić się przy ognisku, choć nie miał apetytu.

- Adja, boję się - powiedział spokojnie Ayuvah, zjadłszy nieco duszonego mięsa. Ponieważ jednak nie określił, jak bardzo się boi, oznaczało to, że lęka się czegoś bliżej nieokreślonego.

Siedmiu innych Pwi spało spokojnie w obozie, lecz żaden nie chrapał. Pozostałe ogniska

**zgasły.**

**- Czego się boisz? - spytał go cicho Tuli.**

**- Dzisiejszej nocy zauważyłem ożywiony ruch w tamtej dolinie. Samice hydrozaurów mają ruję. Widziałem też dwa karnozaurowy wychodzące z bagien, a wiele mniejszych dinozaurów kręci się po okolicy. Dostrzegłem też coś niepokojącego, choć nie mam co do tego pewności - dodał w zamyśleniu Ayuvah. - Wydaje mi się, iż zobaczyłem blask latarni w pobliżu dużej wyspy na rzece. Ale widziałem to z daleka, a po minucie światło zgasło. Może to był tylko błędny ogień?**

**- Złodzieje jaj? - spytał Tuli. Jedynie ludzie albo Neandertalczycy mogli rozpalić tu ognisko, a tylko nieliczni mieli odwagę wyprawić się do tej części świata. Wprawdzie wielu młodych Pwi od czasu do czasu przepływało ocean, by kraść jaja dinozaurów w Krainie Gorąca, ale wyprawiali się tylko na wiosnę. Na kontynencie zwanym Kalia żeglarze dobrze płacili Neandertalczynom za jaja wielkich jaszczurów, a potem sprzedawali je w odległych portach ciekawskim, którzy mieli dość cierpliwości, by poczekać, jakie potwory wylęgają się ze zdobyczy. Teraz jednakże, gdy zbliża się jesień, większość Pwi trzyma się z daleka od ziem dinozaurów i pracuje przy zbiorach. Tylko Scandal zwany Smakoszem, który uwielbia miód ze skórzanego drzewa, płaci im dostatecznie dobrze, by mieli ochotę wyprawić się w tej porze roku do Krainy Gorąca.**

**- Myślę, że to nie byli złodzieje jaj - ciągnął Ayuvah. - Oni nigdy nie prowadzą poszukiwań po ciemku. Nie mogę zrozumieć, jak ktoś mógłby wędrować w nocy na ziemi dinozaurów.**

**- Łowcy niewolników? - Tuli skrzywił się wypowiadając te słowa.**

**- Możliwe - odparł Ayuvah. - Zeszłej wiosny dwudziestu Pwi z Oczu Wellena wyruszyło po jaja i żaden nie wrócił. Mogli ich schwytać łapacze z Kraalu.**

**- Nigdy nie słyszałem, żeby ci dranie przybywali do Krainy Gorąca - zaproponował Tuli, choć nie**

był tego zbyt pewny. Przecież niewielka grupa złodziei jaj byłaby łatwą zdobyczą. W ostatnich kilku latach napady łowców niewolników coraz bardziej dawały się Neandertalczykom we znaki. Niektórzy mówili nawet, iż najwyższy już czas, by uciec z dzikich ostępów Kalii i udać się do Krainy Gorąca, i że łapacze nigdy nie odważą się ruszyć ich śladem.

Tuli włożył swój ekwipunek bojowy, gdyż słowa Ayuvaha zaniepokoiły go nie na żarty.

Narzucił na nagie ciało kurtkę ze skóry igu-andona i wsadził do futerału u pasa swój kutow, podwójny topór. Potem chwycił drewnianą tarczę i włócznię, zawiesił na szyi róg i ruszył na posterunek.

Pełnił wartę w konarach uschłego skórzanego drzewa na szczycie pagórka. Widział stąd dobrze całą równinę w dole. Porastała ją skąpa roślinność, ale liczące dwieście triceratopsów stado - każdy długi na trzynaście metrów - ogryzało krzaki na ciemnym stepie. Rząd wzgórz na wschodzie znaczył granicę lasów, a na odległym o trzy kilometry wzniesieniu niewielkie ognisko paliło się w dziupli skórzanego drzewa. Tuli wyjął lunetę z futerału i przyjrzał się temu drzewu. Przy spróchniałym pniu obozowali Denni i Tchar, czternastoletni Neandertalczyk, podkurzając pszczoły. Jasnowłosy Denni podsyczał ogień, podczas gdy Tchar smacznie spał.

Dobry chłopiec z tego Denniego i taki pracowity. Muszę pochwalić go rano, pomyślał Tuli.

Iguandony skubały liście drzew otaczających obozowisko młodych Pwi, wielkie i szare w świetle księżyca. To dobrze, dodał w myśli Tuli. Chłopcy będą bezpieczni tak długo, jak iguandony zostaną w pobliżu. Przeniósł wzrok na zachód w stronę sporej wyspy na rzece.

Rzeczywiście, porastające ją gęste krzaki poruszały się bez przerwy. Tuli zbadał wzrokiem ten zakątek. Jeżeli ktoś - człowiek lub Pwi - przyświecający sobie latarnią zszedł nad rzekę, a potem obszedł to zakole, mógł zauważyć ognisko płonące w dziupli skórzanego drzewa. A jeśli był to łowca niewolników, na pewno by zgasił wtedy latarnię i przekradał się w mroku wzdłuż

**zarośli.**

**Gdyby czterdziestu mężczyzn przedzierało się przez rosnące nad rzeką krzaki w księżycowej poświacie, czy wypłoszyliby z nich dinozaury na otwartą przestrzeń, zastanawiał się wartownik. Nie potrafił na to odpowiedzieć. Równie dobrze tuzin dinozaurów mógł wystraszyć myśliwych. A gdyby to nocni przybysze narobili hałasu, staloby się odwrotnie. Tuli obrócił się dookoła starannie badając wzrokiem równinę. W blasku księżyca, mając teleskop, czuł się względnie bezpiecznie. Tuzin małych owiraptorów wybiegło z zarośli w pobliżu wzgórz, kierując się na otwartą przestrzeń. To, co je wypłoszyło, okrążało teraz Tchara i Denniego. Tuli syknął przez zęby i dotknął rogu bojowego.**

**Tchar i Denni są młodzi i jeśli wpadną w tarapaty, mogą nie mieć dość przytomności umysłu, by z nich wybrnąć. Tuli nie zdecydował się jednak na grę na rogu, gdyż zdradziłby w ten sposób swoją obecność. Czy powinienem ich ostrzec przed czymś, co może okazać się całkowicie niegroźne, zapytał się w duchu. Przecież dosłownie wszystko potrafiło przestraszyć owiraptory.**

**W leżącym poniżej jezioru żaby przestały nagle świstać, gdyż ktoś wszedł do wody. Tuli wzdrygnął się i spojrzał w dół. Fava, młodsza siostra Ayuvaha, stała w blasku księżyca. Była to piękna dziewczyna o rudoblond włosach. Zielone oczy Favy, płytko osadzone pod wydatnymi łukami brwiowymi - co było rzadkością wśród Neandertalczyków - upodabniały ją do ludzi. Miała duże piersi i ozdabiała gołe nogi kolorowymi wstążkami na znak, że jest niezamężna. Każdy, kto z nią się zetknął, odnosił wrażenie, że tej słodkiej istocie świat wydaje się niezwykle tajemniczy. Zapewne dlatego zawsze mówiła z naciskiem, modulując głos, jakby w ten sposób chciała podkreślić, jak dziwne jest wszystko, co ją otacza. Fava zdjęła tunikę, weszła do wody i położyła się na plecach, pozwalając wstążkom unosić się swobodnie na gładkiej tafli.**



**Tuli przez chwilę przyglądał się piersiom dziewczyny unoszącym się i opadającym na powierzchni wody w rytm oddechu.**

**- Faro - szepnął w końcu do młodej Neandertalki - co robisz?**

**- Kąpię się - odpowiedziała, wyraźnie zaskoczona jego pytaniem. Tuli zdziwił się. Musiała przecież wiedzieć, że będzie pełnił wartę na górze. Co więcej, powinna była go zobaczyć.**

**- Hmmm - westchnęła z zadowoleniem Fava, rozbryzgując wodę. - Już od trzech dni gotowałam w dole miód. Cała moja odzież stała się lepka od soku i pachnie jak kwiaty skórzanego drzewa. Nawet mój pot nabrał woni miodu. Tullu - wymówiła imię Tulla najlepiej, jak jej na to pozwalały odmienne od ludzkich struny głosowe -nawet dołek między moimi piersiami pachnie miodem.**

**Tuli poczerwieniał i odwrócił wzrok. Od dawna tak z nim żartowała. Uganiała się za nim już od siedmiu lat, odkąd przestał być dzieckiem. Nie był jednak pewny, czy Fava naprawdę pragnie go zdobyć. Dla Neandertalczyków wszystkie przedmioty, wszyscy ludzie i wszystkie miejsca posiadały kwea, ładunek emocjonalny wynikający z dawnych powiązań, a Fava bardzo pociągała Tulla. Zawsze uważał ją za młodszą siostrę i kwea, które do niej czuł, też miało siostrzaną naturę. Było to kwea razem spędzonych dobrych chwil. Myślał o niej tylko jak o maleńkiej dziewczynce, którą niegdyś była, o kimś, kogo powinien strzec. W ostatnich czasach jednak to kwea zaczęło się zmieniać. Fava częściej się z nim teraz droczyła i czuł, że narasta w nim pożądanie, że pragnie się z nią kochać. Nie zaproponował jej wszakże tego w obawie, że zniszczy przyjaźń, która ich łączy. A zresztą, czy Fava zechciałaby mieszańca za męża, zastanowił się w duchu. Niewiele kobiet pragnęło poślubić kogoś, kto w polowie jest człowiekiem i w polowie Neandertalczykiem. Fava na pewno może znaleźć kogoś lepszego. Nie, ona tylko stara się wprawić mnie w zakłopotanie, pomyślał.**

**Tuli odetchnął głęboko i zmusił się do obserwowania stepu. Nie mógł się jednak**

skoncentrować i od czasu do czasu zerkał na Favę pływającą w jeziorku, widział fale omywające jej piersi w blasku księżyca. Pluskała się tak przez pół godziny. Potem wyszła z wody i wytarła się do sucha. Tuli wysiłkiem woli odwrócił od niej wzrok. Kilka małych dinozaurów zgromadziło się w dolinie, by pożreć tyranozaura, którego Ayuvah zabił poprzedniego dnia.

Fava ubrała się, wdrapała na drzewo i stanęła obok Tulla. Była wysoka jak na Neandertalkę, a przecież młody mieszaniec spoglądał na nią z góry.

- Rozczesz mi włosy, Tullu? - spytała niewinnie, stojąc na dwóch gałęziach, nader chwiejnej podporze.

- Jestem na warcie - odparł krótko.

- Przecież inni śpią! - zaproponowała.

Tuli wziął od niej kościany grzebień. Fava odwróciła się do młodzieńca plecami. Rozczesywał powoli jej długie, mokre włosy.

- Z przyjemnością wróciłbym do domu - powiedział.

- Czemu? - spytała zdziwiona. - Myślałam, że cieszy cię ta wyprawa. Sam mówiłeś, że nudzi cię praca przy zbiorze owoców i siana.

- Boję się - odrzekł i opowiedział jej o dostrzeżonym przez Ayu-vaha blasku latarni.

- Źle by się stało, gdyby przybyli tu łowcy niewolników - zaniepokoiła się dziewczyna. - To miejsce jest na to za piękne.

Stała patrząc na zalaną blaskiem księżyca równinę. Tuli skończył czesanie, związał jej włosy w koński ogon i poklepał ją po ramieniu. Świt wstanie dopiero za godzinę: jakiś quetzalkoatus - ten latający jaszczur, ze skrzydłami o rozpiętości piętnastu metrów - szybował w górze w poszukiwaniu padliny. Potem zniżył lot i zaczął krążyć nad martwym tyranozaurom w dolinie.

- Zmyłam z siebie zapach miodu? - spytała rzeczowo Fava, znów grając rolę młodszej siostry.

**Tuli powąchał jej włosy. Pachniały czystością! Wodą z górskiego potoku.**

**- Myślę, że tak, przyjaciółko - odpowiedział. Fava odwróciła się i podniosła na niego wzrok.**

**Tuli nie wiedział, co maluje się na jej twarzy: gniew, pożądanie, może kpina?**

**- Jesteś pewny, przyjacielu? - spytała i odchyliła do tyłu głowę. Młodzieniec wciągnął w nozdrza słodką woń jej szyi. Pachniała jak miód ze skórzanego drzewa i od tego zapachu zakręciło mu się w głowie.**

**Tuli podniósł niepewnie wzrok. Zdawał sobie bowiem sprawę, że jeśli powie prawdę, Fava ponownie się wykąpie.**

**Nagle zapomniał o zakłopotaniu; na dalekim wzgórzu dostrzegł blask pochodni kołyszącej się w ciemnościach. Wyciągnął znowu lunetę i skierował ją na znajome miodne drzewo. Na przeciwległym krańcu równiny, o trzy kilometry dalej, Denni zapalił pochodnię od ogniska płonącego w wydrążonym pniu. Początkowo Tuli nie widział nic więcej, dopiero po chwili zauważył kilkunastu odzianych w czerń mężczyzn uzbrojonych w miecze.**

**- Co się dzieje? - zapytała Fava.**

**- Łowcy niewolników - odrzekł Tuli. - Myślę, że to piraci z Ba-shevgo - w każdym razie noszą czarne odzienie. Denni stara się ich powstrzymać.**

**- Ilu ich jest? - spytała Fava, zdumiona jak mała dziewczynka. Tuli policzył szybko.**

**- Widzę dziesięciu lub dwunastu - odrzekł.**

**- Denni nie pokona tylu wrogów! Wymachuje pochodnią tylko po to, by nas ostrzec! - zawołała dziewczyna. Zerwała róg bojowy z szyi Tulla tak szybko i gwałtownie, że rzemień pękł.**

**- Nie! - zaprotestował Tuli. - Zdradzisz tylko tym draniom, że tu jesteśmy!**

**Fava, nie zważając na jego uwagę, zadęła w róg. Ten niski dźwięk zlał się z wrzaskami walczących o samicę hydrozaurów. Dreszcz zgrozy wstrząsnął Tullem. Widział przez lunetę, jak łowcy niewolników po kolei zwrócili twarze w stronę, z której dobiegło do nich granie**

**rogu.**

**- Teraz Denni i Tchar wiedzą, że nadchodzi pomoc - dziecinny głos Favy nabrał twardego i zdecydowanego tonu - a piraci, że będą musieli walczyć z odsieczą!**

**Tuli i Fava jednocześnie zeskoczyli z drzewa i pobiegli do obozowiska. Ayuvah i pozostali Neandertalczycy już nakładali ekwipunek bojowy.**

**- Łowcy niewolników schwytali Denniego i Tchara - rzuciła Fava.**

**- Ilu ich jest? - spytał Ayuvah, wkładając skórzany hełm nabijany spiżowymi gwoździami.**

**- Widziałem tylko dziesięciu lub dwunastu - stwierdził Tuli. - Ale mogło ich być więcej.**

**Ayuvah zawahał się i spojrział na towarzyszy. Tuli zatrzymał się i zrobił to samo. Mieli po dwadzieścia i dziewiętnaście lat, byli więc najstarsi w grupie. Pozostali są tylko chłopcami, którzy nie przekroczyli jeszcze piętnastego roku życia. A mimo to wszyscy z pobladłymi twarzami przypinali nagolenice i wyciągali tarcze z pokrowców. Będą musieli bić się z dorosłymi, zaprawionymi w walce mężczyznami. Możliwe, że wpadną w pułapkę. Kilku patrzyło na Tulla i Ayu-vaha szeroko otwartymi, przerażonymi oczami.**

**Lepiej stracić dwóch czy jedenastu, zastanawiał się duchu Tuli. Ayuvah to najlepszy wojownik i myśliwy w Smilodon Bay i jeśli wybierze potyczkę, chłopcy pójdą za jego przykładem. Jeżeli dojdzie jednak do walki wręcz, młodzi Neandertalczycy na pewno przegrają. Nie mamy innego wyboru, musimy walczyć, nawet gdybyśmy wszyscy mieli się dostać do niewoli, zdecydował w myśli.**

**Po godzinie Ayuvah z towarzyszami przebyli wilgotny od rosy step i dotarli do lasu.**

**Wypatrywali na równinie łowców niewolników, ale żadnego nie zauważyli. A przecież Tuli mógłby przysiąc, że wrogowie dostrzegli ich z daleka na płaskim terenie. Teraz na pewno już wiedzą, iż będą walczyć z dziewięcioma Neandertalczykami. Czy jednak zdają sobie sprawę, że sześciu przeciwników to młodzi chłopcy i że w grupie zbieraczy miodu jest kobieta?**

**Wprawdzie Fava przybyła tu wyłącznie po to, żeby pomóc w destylacji miodu, lecz niosła teraz tarczę i włócznię jak wojownik.**

**Wstał pogodny ranek. Słońce jasno świeciło. Podchodząc do miodnego drzewa, przy którym tak niedawno obozowali ich towarzysze, Neandertalczyki ustawili się w odstępach, na kształt wachlarza. Przed nimi, żywiąc się po drodze, pełzło pięć srebrzysto-brązowych iguan-donów.**

**Kiedy zbliżyli się do upatrzonego drzewa, Ayuvah zatrzymał ich podniesieniem ręki.**

**Wciągnął w nozdrza powietrze, węsząc.**

**- Wydaje mi się, że łowcy niewolników odeszli - szepnął i ruszył dalej ukradkiem.**

**- Denni! Tchar! - ktoś zawołał po chwili na całe gardło.**

**Znaleźli obu chłopców przywiązanych do drzewa. Byli nadzy i nawet się nie poruszyli na widok towarzyszy. Z odległości około czterech metrów Tuli widział dobrze tylko Tchara. Ręka chłopca leżała bezwładnie na ziemi. Wrogowie pobili Tchara do nieprzytomności, a potem rozrąbali pień. Rozwścieczone pszczoły tak pokąsały młodzika, że jego twarz spuchła od ukąszeń. Okrążywszy drzewo, Tuli zobaczył Denniego, i w tej samej chwili pożałował, że poszedł dalej. Łowcy niewolników rozcięli chłopcu brzuch, wsadzili tam rozwidlony patyk, okręcili wokół niego wnętrzości, a potem wyciągali je powoli, centymetr za centymetrem, i w końcu zawiesili na krzakach jak groteskowe ozdoby. Denni leżał w kałuży krwi, co znaczyło, że jeszcze żył, gdy go torturowali. Ayuvah odciął zwłoki Denniego, odciągnął je od drzewa i zrzucił martwe pszczoły z ciała Tchara.**

**O dziwo, na twarzy przywódcy grupy nie malował się gniew, a tylko wielki smutek.**

**- Nie żyją - powiedział cicho Ayuvah. Jego towarzysze w obawie przed zasadzką czujnie obserwowali zarośla. Najmłodszy chłopiec rozplakał się ze strachu. Inny dostał czkawki.**

**Ayuvah zbadał obozowisko, szukając śladów. Łowcy niewolników nosili ciężkie buty, a nie miękkie mokaśyny jak Pwi: bez trudu zatem dostrzegł odciski ich stóp.**

- Było ich tylko dziesięciu - ocenił Ayuvah po kilku chwilach. - Wiedzieli, że jeśli wezmą jeńców, będziemy ich ścigali, a nie chcieli z nami walczyć. Uznali, że jest nas za dużo.

- I tak powinniśmy zapolować na nich jak na wilki! - syknęła Fava. Tuli ledwie się powstrzymał, by nie ruszyć tropem morderców.

Ayuvah przyjrzał się twarzom chłopców. Tuli uświadomił sobie, iż przeciwnicy nie będą brać jeńców. Jego młodociani towarzysze zginą w starciu z doświadczonymi wojownikami. Ayuvah rzekł tylko:

- Tcho-oh-fenna-ai. Bardzo mi przykro, że nie możemy nic zrobić.

Neandertalczyki zanieśli ciała Denniego i Tchara nad rzekę i po krótkiej ceremonii pogrzebowej oddali je falom. Chłopcy gorzko płakali. Śmierć tych dwóch znaczyła, że tego lata stracili pięciu współ-plemieńców. Łowcy niewolników schwytali pozostałą trójkę w nocy, podczas pracy w polu, dlatego tamta strata wydawała się im mniej straszna. Tak, to lato było naprawdę ciężkie.

Po pogrzebie wrócili do obozu, zachowując wszystkie środki ostrożności, zapakowali miód i przygotowali się do powrotu. Nie mogą tu pozostać, gdy w pobliżu kręcą się łapacze z Kraalu.

Na samym końcu spalili swoją niewielką drewnianą fortecę zbudowaną na szczycie wzgórza.

Przez wiele lat służyła ona neandertalskim zbieraczom jaj. Teraz jednak, gdy łapacze dowiedzieli się o jej istnieniu, młodzi Pwi nigdy do niej nie wrócą. Nie pozwolą im na to kwea, poczucie utraty. Tulla ogarnął smutek. W przeszłości Kraina Gorąca zawsze wydawała mu się ziemią wolności. Odtąd jednak pamięć o niej będzie ocieniać kwea śmierci.

Tuli nie wątpił, że niektórzy z łapaczy byli Neandertalczykami, poddanymi, którzy tak długo żyli pod jarzmem Władców Niewolników, iż bez zastrzeżeń wykonywali zleconą im brudną robotę. Ponieważ Pwi mają lepszy węch niż ludzie, młody mieszaniec bał się też, że ci zaprzańcy zdołają wytropić ich w nocy. Dlatego wędrowali dniem i nocą, dźwigając miód i

przez cały czas wypatrując wrogów. Znalazłszy się w pobliżu morza, weszli na niewielki pagórek i spojrzeli w dół na swój mały żaglowiec przycumowany do brzegu rzeki o brudnych, brązowych nurtach. Porośnięte miękkim, szarym puszkciem maleńkie pteranodony o łopatkowatych ogonach polowały na gigantyczne niebieskie ważki.

Ayuvah przystanął. Niewielki wir powietrzny smagnął trawę, uderzył w przywódcę poszukiwaczy miodu i niemal natychmiast się rozwiął. Ayuvah stał długo w milczeniu, obserwując rzekę.

- Myślę, że pteranodony nie latałyby tak beztrosko, gdyby łowcy niewolników kryli się w przybrzeżnych zaroślach - przerwała milczenie Fava.

- Nie o to chodzi - odrzekł Ayuvah. - Czuję dziwny chłód... taki niesamowity... - urwał, po czym mówił dalej. - Czuję się tak, jakby mój ojciec był tutaj, jakby przybył, by wezwać nas do powrotu. - Zamknął oczy, odetchnął powoli i podjął: - Tak, on chce, żebyśmy wrócili do domu.

- Skąd wiesz? Czy wstąpił na Ścieżkę Duchów? - spytał Tuli. Ojciec Ayuvaha miał wielkie wpływy wśród Pwi. W młodości był szamanem, doradcą i przywódcą swego ludu. Jednakże każdy Obcujący z Duchami mógł użyć swoich czarodziejskich mocy do zbadania przyszłości tylko wtedy, gdy stanął u wrót śmierci. Niewielu obdarzonych takimi zdolnościami Pwi odważyło się na to.

- Tak - oznajmił Ayuvah. - W domu źle się dzieje. - Podniósł wyżej głowę, jakby nasłuchiwał. - Ma to coś wspólnego z węzami, zdychającymi węzami morskimi.

Tuli usiadł i zamyślił się nad słowami przyjaciela. Przez jakieś tysiąc lat węże te chroniły jego ojczystą ziemię przed dinozaurami, które przepływały ocean oddzielający ją od Krainy Gorąca. Tworzyły żywy mur obronny. Jednakże w ostatnich kilku latach było coraz mniej zarówno dorosłych, jak i świeżo wyklutych z jaj osobników. Ostatniego lata nie wylągl się ani jeden wąż-obronca. Wszyscy chcieli wierzyć, że to tylko przejściowe zjawisko, że z czasem

**sytuacja się poprawi. Wieści z ojczyzny wskazywały jednak, że Chaa został wreszcie zmuszony**

**do wstąpienia na ścieżki przyszłości, że musiał użyć swoich mocy do znalezienia rozwiązania tego problemu.**

**Ayuvah wahał się chwilę dłużej od Tulla.**

**- Tak, jestem tego pewny - rzekł w końcu. - Chaa chce, żebyśmy wrócili do domu.**

**Cztery dni później młodzieńcy wpłynęli do drugiego, wąskiego fiordu, kierując się do portu w Smilodon Bay. Dwa statki stały już tam na kotwicach. Mniejsza od nich jednostka zbieraczy miodu przepłynęła obok, kierując się prosto do nabrzeża. Na ich powitanie wyszło wiele neandertalskich kobiet i dzieci. Ayuvah opowiedział im o śmierci Denniego i Tchara. Młodszy chłopcy zanieśli tę smutną wieść rodzinom zamordowanych, gdyż było to ich obowiązkiem jako przyjaciół. Jakaś staruszka powiedziała, że Chaa nadal kroczy Ścieżką Duchów. Fava pobiegła do domu, by zobaczyć się z ojcem. Tuli i Ayu-vah wyladowali tymczasem beczki z miodem. Każdy zaniósł dwie baryłki Scandalowi.**

**Było późne popołudnie i ciepły, zstępujący wiatr wiał z gór, gwizdząc w gałęziach sekwoi. Siedzący dotąd na górującej nad miastem wysokiej skale ptak-tyran wzleciał w powietrze i kołował w stronę jednego z drzew. Zatrzepotał kilkakrotnie skrzydłami o sztywnych piórach, uczepił się szponami górnych gałęzi sekwoi i osiadł na tej chwiejnej grzędzie. Tuli obserwował ptaka przez chwilę, jego ostre zęby, czerwoną niby krew wężową głowę z zatrutym rogiem i oczy o inteligentnym wyrazie i zimnym spojrzeniu. Ptak-tyran nie był groźny dla Pwi. Gwiezdni Żeglarze zaprogramowali go genetycznie do polowania na inną zdobycz. A mimo to młody Neandertalczyk zadrżał na widok tego spokrewnionego ze smokami stwora.**

**Tuli i Ayuvah zanieśli beczułki z miodem do zajazdu "Pod Tańczącym Księżycem". Tuli,**



mijając prapłotki, przyjrzał mu się uważnie i ruchem głowy odrzucił do tyłu sięgające ramion włosy, by wiatr chłodził mu szyję.

Oberża "Pod Tańczącym Księżycem" mieściła się w drugim, jednopiętrowym budynku z szarego kamienia i drewna cedrowego. Osiem ręcznie rzeźbionych dębowych kolumn podtrzymywało balkon, na którym, późnym wieczorem, półnagie niewiasty będą zapraszały przechodniów do swoich pokoi. Pnące róże o grubych łodygach oplatały kolumny. Dwa pawie przechadzały się przed zajazdem. Roztoczywszy ogony, wydawały przenikliwe okrzyki i czujnie przyglądały się nieślubnym dzieciom prostytutek biegającym po ulicach.

Theron Scandal, człowiek będący właścicielem oberży, powłócząc nogami wyszedł na podwórze. Strumyki potu żłobiły ścieżki na jego obsypanych mąką ramionach, ponieważ jeszcze przed chwilą pracował w gorącej kuchni. Przesunął wzrokiem po ulicy, podrapał się po głowie i dopiero wtedy zauważył Tulla i Ayuvaha.

- Podźwigniecie się, chłopaki! - machnął niecierpliwie ręką. - Postawcie beczki w środku! -

Ayuvah i Tuli pośpieszyli do rozgrzanej, dusznej izby i postawili beczułki na kontuarze.

Scandal zaprowadził ich do najbliższego stołu, rozkazał przynieść talerze i kufle.

- Tylko cztery beczki? - spytał. - Zamawiałem sześć.

- Zebraliśmy tylko pięć - powiedział przepaszającym tonem Ayu-vah. - Jedna została na statku. Mieliśmy kłopoty: łowcy niewolników.

- Hm - mruknął zaaferowany Scandal. Zdawało się, jakby zwrócił się w głąb swoich myśli i nie zapytał, jakie były to kłopoty. - W takim razie najwyższy czas, chłopcy, żebym się z wami rozliczył - oświadczył. - Najpierw jednak posiedźcie ze mną chwilę. - W ogromnej izbie panował nieznośny upał, gdyż gorąco buchające od ognisk, nad którymi gotowały się potrawy, łączyło się z ciężkim, dusznym powietrzem pełni lata. Wielkie zielone muchy wlatywały i wylatywały przez otwarte drzwi zajazdu, połyskując jak szmaragdy, gdy trafił je któryś ze

slonecznych promieni. Na stole stala miska z orzechami laskowymi. Scandal wziął kilka orzechów i rozłupał je w grubych palcach. Słyszac trzask pekajacych skorup dwie szare wiewiorki wymknęły się z kuchni, wdrapaly na kolana oberzysty i weszac wysunęły nosy ponad stołem. Scandal položyl orzechy na blacie i glaskal wiewiorki po lebkach, gdy kruszyly pocęstunek w zębach.

Chudy jak tyka młodzik przyniósł kufle z ciemnym, ciepłym piwem, talerze z ogórkami obsypanymi białym serem o ostrym zapachu i słodkimi kielbaskami, które owinięto w liście winnej latorośli, doprawiając curry i anyżkiem. Tuli i Ayuvah pociągnęli łyk piwa. Oberzysta mierzył ich wzrokiem: dwudziestoletni Ayuvah był silnym Neandertalczykiem, jednym z najlepszych myśliwych i przewodników na wybrzeżu. Tuli, młodszy od niego o rok, miał szeroką, okrągłą, wysuniętą do przodu twarz i ciemnorude włosy Neandertalczyka oraz cienkie brwi, których każdy włoszek odcinał się wyraźnie nad osadzonymi głęboko żółtozielonymi oczami. Jego ramiona były szerokie i muskularne. Krótko mówiąc, wyglądał jak typowy Pwi, lecz pod jego skąpą bródką krył się niewielki podbródek -jedyna oznaka domieszki człowieczej krwi.

Tak, Tuli pod wieloma względami przewyższa większość Tcho-Pwi, pomyślał Scandal. Widać to w jego oczach, dodał w myśli.

I rzeczywiście, chociaż młodzieniec miał silne, niezgrabne ręce Neandertalczyka, starał się trzymać widelec jak człowiek, między kciukiem i palcem wskazującym.

Grzeczność nakazywała rozmawiać o interesach dopiero po kolacji i Scandal przez chwilę tylko obserwował gości.

- Nie gap się na mnie - powiedział Tuli po angielsku głębokim, nosowym głosem. - Nie mogę jeść, kiedy tak mi się przyglądasz.

W takim razie koniec z uprzejmością. Zapowiedział sobie w duchu oberzysta i rzekł głośno:

**- Na niebieskie łyse pały Gwiezdných Żeglarzy, w takim razie przejdę do sedna sprawy! -**

**Walnął pięścią w stół jak żeglarz zamawiający obiad. - Chcę, żebyście w przyszłym tygodniu udali się ze mną nad Rzekę Siedmiu Potworów. Złapiemy kilka węży morskich! -Wiewiórki zeskoczyły z kolan człowieka i pomknęły do kuchni, skrzecząc ostrzegawczo. Scandal trzymał w klatce dużego ptaka z Krainy Gorąca. Stwór ten miał groźnie wyglądające zęby i wisiał głową w dół, uczepiony żelaznych prętów szponami. Odwrócił głowę i syknął na siedzących przy stole mężczyzn.**

**Tuli potrząsnął gwałtownie głową, ale nic nie odparł, bo miał pełne usta.**

**- Valis, więcej jadła! - Oberżysta zmarszczył brwi. - Upiecz nad ogniskiem całą świnię, jeśli musisz! - Potem znów odwrócił się do Tulla i Ayuvaha. -Zrozumcie, potrzebuję was! Na pewno już słyszeliście, że byliśmy na łęgowskich węży morskich i przekonaliśmy się, że w naszych wodach nie pozostał ani jeden. Słyszeliście, że w ostatnich trzech latach wylęgi były mniej liczne niż zwykle. Ja jednak wiem, że w ostatnim roku wiele węży wykluło się nad Rzeką Siedmiu Potworów. Myślę więc, że może złapiemy tam przynajmniej kilka! Przecież w Kraalu Władcy Niewolników uważają młode węże morskie za przysmaki i sprowadzają je z daleka na swoje uczty. Mam więc pewien pomysł: zakradnijmy się do Kraalu, złapmy ze sto węży i wrzucmy je do morza, by na nowo zamieszkały w naszych wodach. Postąpimy z nimi tak, jak Reba-mon zwany Silnym, który co kilka lat zarybia swoje stawy szczupakami! Obaj Neandertalczykowie spojrzeli na oberżystę jak na szaleńca.**

**- Ejże, przecież to dobry pomysł! - mówił dalej Scandal. - Po złych połowach ryb w ostatnich kilku latach, kiedy coraz więcej mieszkańców opuszcza nasze miasto, to jedyna szansa uniknięcia poważnych kłopotów. Może mój plan nie jest najlepszy, ale kilku tutejszych kupców uważa, że warto spróbować i gotowi są sfinansować tę ekspedycję. Ja sam ofiarowałem moją sześćdziesięciolitrową beczkę na zbiornik do przewozu węży, a cieśle z**

**Białej Skąły sprzedali nam wóz i mastodonta na tę wyprawę. No więc jak? Popłyniecie z nami?**

**- Do Kraalu?! - spytał z niedowierzaniem Ayuvah. - Zwariowałeś! Nie i koniec!**

**Scandal uśmiechnął się i podniósł rękę, jakby protest Ayuvaha był ciosem, który chciał odbić.**

**- Eskortowanie tego przeklętego wozu przez sześćset kilometrów, przedzieranie się przez**

**góry rojące się od tygrysów szablatozębnych, wilków, łowców niewolników i olbrzymich**

**Ludzi-Mastodon-tów - tylko po to, żeby złapać kilka węży morskich - nie wydaje się wam**

**zabawne, ale pomyślcie, jaka to będzie wspaniała przygoda -powiedział oberżysta tonem,**

**którego zawsze używał przy ubijaniu interesów. - Wyruszy ze mną garstka ludzi, moich**

**kumpli, którzy świetnie znają się na żartach, ale udajemy się na dzikie pustkowia, gdzie**

**naszymi jedynymi towarzyszami będą komary. Potrzebuję was i jeszcze kilkunastu Pwi o**

**silnych grzbietach, żeby zbudowali dla mnie drogę. - Tuli nadal kręcił głową, a Scandal nie**

**przerwał potoku słów, mając nadzieję, że w końcu użyje argumentu, który przekona jego**

**rozmówców. - Ty, Ayuvahu, możesz być naszym przewodnikiem. A Tuli będzie kierował**

**gromadą budującą drogę! Żaden z was nie kiwnie nawet palcem! Będziecie tylko wydawali**

**rozkazy Pwi. Możecie jeść tak, jak tutaj - moje najlepsze dania! Trzy razy dziennie!**

**Wystarczy,**

**że przekonacie kilku Neandertalczyków, by nam towarzyszyli - początkowo myślałem, że**

**potrzeba będzie czterdziestu, potem trzydziestu, ale zadowolę się tuzinem, dwunastu**

**wystarczy!**

**- Żaden Pwi nie popłynie do Kraalu! - wypalił Ayuvah.**

**- Posłuchajcie - nie ustępował oberżysta. - Nasi ziomkowie wzięli mnie na języki. Już teraz**

**nazywają całą sprawę "wspaniałą wpadką Scandala". Wiedźcie, że kiedy przedstawiłem mój**

**plan mieszkańcom miasta i poprosiłem o ochotników, wszyscy uciekli ze swoich stołków tak**

**szybko, że pozostawili na nich łajno. Jeszcze nawet nie zaprzęgliśmy do wozu naszego**

mastodonta, a już wszystko się rozpada! A kiedy będę leżał w grobie, żrąc ziemię i karmiąc sobą robaki, nie chcę cierpieć na wieczną bezsenność wiedząc, że krajanie wciąż się ze mnie śmieją. Jeśli nie zrobicie tego dla mnie, zróbcie to dla naszego miasta. Wbijcie sobie do waszych tępych łbów, że bez ryb nie będziecie mieli pieniędzy - a bez węży, które zapędzą ryby z morza do zatoki, nic nie złowicie! Po katastrofalnej wiośnie nasze miasto czeka zagłada! Nie musicie sikać pod wiatr, by się przekonać, z której strony wieje.

- Nie wiemy, czy rzeczywiście nie wylągl się ani jeden wąż! - zaprotestował Ayuvah. - Mogły w tym roku popłynąć dalej na południe.

- Przez dwieście lat pływały z prądami na północ! - odrzekł z westchnieniem Scandal. W ubiegłym tygodniu wielokrotnie powtarzał ten argument, a jednak nikt nie chciał uwierzyć, że zagraża, im to straszne niebezpieczeństwo. - Mówię wam, że nie ma ani jednego młodego węża na terenach lęgowych na Wyspach Siennych. Ani jednego! Popłynąłem tam w ubiegłym tygodniu i zobaczyłem to na własne oczy: nie ma tam nie tylko młodych węży, ale też i starszych, które zazwyczaj patrolują ocean pomiędzy naszym kontynentem a Krainą Gorącą. Szlaki morskie są otwarte.

- Tak, słyszałem o tym - powiedział Tuli. - Tym razem jednak przesadziłeś. Nawet jeśli sprowadzisz tutaj kilka żywych węży, na co nam się przydadzą? Możesz wypuścić nawet ze sto do zatoki i zaczekać, aż osiągną długość dwudziestu pięciu metrów w zimie, ale i tak nie wiemy, czemu zdychają dorosłe osobniki. A jeśli młode również zdechną? Nie. Powinieneś poczekać, aż Chaa wróci ze Ścieżki Duchów, zanim wyruszysz na tamto pustkowie.

Znowu ten przeklęty szaman Pwi, pomyślał Scandal i powiedział głośno: - Posłuchajcie zdrowego rozsądku! Chaa zaczął pościć dziesięć dni temu, a my mamy zaledwie dziesięć tygodni na dotarcie do Rzeki Siedmiu Potworów, by zdążyć na czas wylęgu. Nie możemy na niego czekać. A co się tyczy węży, jestem pewien, że to tylko lokalny problem. Rozmawiałem

przecież z tuzinem kapitanów i wszyscy oni tej wiosny widzieli węże morskie w Porcie Południowym! Przypomnijcie sobie, że mieliśmy cztery ciepłe lata pod rząd, a z każdym ciepłym latem dinozaury w Krainie Gorąca stają się coraz bardziej aktywne. Sami wiecie równie dobrze jak ja, że wąż morski nie zawsze wychodzi cało z walki z wielkim jaszczurem. Możliwe, że nagle wzrosła liczebność żaglic, które zaczęły zjadać jaja węży. To by wyjaśniało, dlaczego wylęgło się ich tak mało. Powiadam wam jednak, że w tym roku, tu, na wschodzie, węże wyginęły!

- Nie masz na to dowodów - sprzeciwił się Ayuvah. - Wielkie węzowe matki mogą składać jaja gdzie indziej!

- To tylko neandertalska gadanina, której prawdziwi mężczyźni nie powinni brać na serio - powiedział z uśmiechem Scandal. - Obaj wiemy, że światem rządzą inne prawa. Węże morskie składały jaja na Wyspach Siennych od setek lat.

Siedzący przy innym stole muskularny kupiec o mocnym głosie zaczął kłąć po pijanemu.

Obecni odwrócili się w tę stronę. Oberżysta zmarszczył brwi, niezadowolony, że ten pijacki wybryk rozproszył uwagę młodych Pwi. Yalis, jego sługa, przyniósł kilka innych dań: pasztety, rożki z konfiturami i czarne jagody ze śmietanką.

- Naprawdę chcesz, żebym upiekł świnię? - spytał z niedowierzaniem swego chlebowca.

- Nie - westchnął Scandal. - Tak naprawdę chcę, abyś wrócił do kuchni i zmył naczynia. -

Służący odszedł.

- Muszę zostawić wszystko pod opieką tego idioty - oberżysta pokiwał głową. - A on spali zajazd podczas mojej nieobecności. Spróbujcie czarnych jagód! - dodał z westchnieniem, podsuwając talerze Tulowi i Ayuvahowi. - Przyniósł mi je dziś wieczorem pewien pustelnik żyjący na Górze-Palcu. Sam je wyhodował. Są pikantne, powiedziałbym, że prawie cierpkie, a mimo to niezwykle słodkie.

**Tuli i Ayuvah nabrali z talerzy nieco jagód i spróbowali.**

**- Ach! - powiedział z entuzjazmem Tuli. – Smakują tak, jak czarne jagody mogą smakować tylko we śnie!**

**- Nigdy nie zgadniecie, w jaki sposób ów pustelnik hoduje takie smaczne jagody! - oświadczył Scandal. - Nigdy byście się tego nie domyślili! - Tuli wziął jeszcze kilka jagód i zaczął żuć z zadowoleniem. - To zależy od ziemi - podjął oberżysta. - Pustelnik dodaje do niej kozie łajno! To ono właśnie nadaje jagodom wyborny smak, który tak podziwiacie. One wyrosły na prawie czystym kozim łajnie!**

**Tuli odstawił talerz z jagodami.**

**- Taak, jesteś tym, co jesz - wycedził. Potem uśmiechnął się, odchylił do tyłu w krześle i spojrzal na oberżystę. - Więc chcesz, żebyśmy wyruszyli z tobą na Wielkie Pustkowie, pomogli ci ciągnąć wóz przez sześćset kilometrów w górzystym terenie, jednocześnie walcząc z lowcami niewolników i z wilkami? Wszystko w nadziei, że zdołamy złapać kilka świeżo wylęgłych węży, wsadzić do twojej beczki po piwie i w jakiś sposób utrzymać przy życiu tak długo, byśmy mogli wypuścić je w naszej zatoce?**

**Scandal skinął głową.**

**Tuli szarpnął brodę i bransoleta z czerwonebiejskich muszli na jego przegubie zachrzęściła cicho.**

**- Wygląda mi to na neandertalska gadaninę, której prawdziwi mężczyźni nie powinni brać na serio. Obaj wiemy, że światem rządzą inne prawa - powtórzył drwiąco i dodał stanowczym tonem: - Żaden Pwi nie popłynie z tobą nad Rzekę Siedmiu Potworów. Scandal kiwnął głową z ponurą miną i wbił wzrok w stół. - Wiem - powiedział. - Ale widzę w twoich oczach, Tullu, to wymowne spojrzenie. Byłeś jeszcze dzieckiem, gdy moja nieżyjąca już żona określiła je kiedyś w paru słowach. Powiedziała, że "w twoich oczach płonie ogień rewolucji, że są one**

bliźniaczymi płomieniami wściekłości i idealizmu". Gdybyś mógł kierować się idealizmem w słusznej sprawie! - Odwrócił wzrok i ciągnął: - Nie mogę cię potępiać. Mój plan wydaje się szalony. Ale na więcej mnie nie stać. Nie jestem Obcującym z Duchami. Nie mogę przewidzieć przyszłości nawet w najmniejszym stopniu. Wiem tylko, że jeżeli teraz niczego nie zrobimy, wpadniemy w poważne kłopoty. Nawet jeśli gdzieś daleko są węże morskie, nie przeżyjemy następnego roku bez połowów ryb. Mieszkańcy zaczną opuszczać nasze miasto. A kiedy odejdzie zbyt wielu mężczyzn, nie będziesz musiał się martwić łowcami niewolników w dalekim Kraalu. Oni tu przyplyną.

Tuli chwycił oberżystę za ramię i potrząsnął nim mocno, zaskakując go całkowicie.

- Mężczyźni nie opuszczą naszego miasta, a łowcy niewolników nigdy tu nie przyplyną! - powiedział z naciskiem.

Scandal przyglądał mu się przez chwilę. Słowo niewolnik przestraszyło Tulla, sprawiło, że zaczął się bronić.

- Ależ tak, opuszczą je, kiedy ich rodziny zgłodnieją, chociażby po to, by zapolować w górach.

Wyjdź stąd i rozejrzyj się wokół -już odchodzą. A co do łapaczy niewolników, oni już są wśród nas. Co roku ktoś znika w porze, gdy morze jest żeglowne - jedna lub dwie osoby - ale to za mało, żeby wzbudzić podejrzenia pozostałych.

- Masz kielbie we łbie! - odparł zapalczywie Tuli. - Niektórzy kupcy, pływający po tych wodach, mają długie ręce. To oni mogą porywać jedną lub dwie osoby w roku - ale ty chciałbyś oskarżać o to przyjaciół?!

- Scandal nie chciał cię obrazić. - Ayuvah dotknął nadgarstka Tuli, po czym odwrócił się do oberżysty i wyjaśnił: - Łowcy niewolników napadli na nas podczas tej wyprawy. Zabili Denniego i Tchara.

Scandal stęknął i usiadł wygodniej na krześle.



- Nie miałem o tym pojęcia - powiedział przepaszającym tonem. - A ja mówiłem o łapaczach, jakby to był tylko kiepski żart! Pięć beczulek miodu za dwóch młodych ludzi! Wysoka to cena!  
- Siedział jakiś czas patrząc nie widzącymi oczami. - Poczekajcie tu chwilę, chłopcy, przyniosę waszą zapłatę za ostatnią ekspedycję - zakończył miękko.

Zniknął w swoim biurze, a gdy zeń wyszedł, szybko obiegił spojrzeniem izbę, upewniając się, że wszyscy klienci mają jadło i napitek na stołach. Zatrzymał się przy jakimś znudzonym żeglarzu, opowiedział mu sprośną historyjkę i mrugnął znacząco na prostytutkę, by usiadła gościowi na kolanach. Po powrocie do stolika, gdzie czekali na niego młodzi Neandertalczycy, potrząsnął sakiewką z pieniędzmi tak mocno, że aż zadzwoniły, i podał ją Tullowi.

- Trzy stalowe orły za dzień, tak jak obiecałem - powiedział. - Dorzuciłem kilka dla rodzin Denniego i Tchara. Chyba jestem w porządku, prawda?

- Tak - Tuli skinął głową.

- Przygotowałem dla was pokwitowania - dodał oberżysta. - Umieście swoje znaki tutaj, w dole. - Tuli marszcząc brwi spojrział na zapisaną kartkę papieru, wziął pióro i złożył swój podpis. Ayu-vah, zauważywszy zakłopotanie przyjaciela, chwycił go za ramię, lecz Tuli nie zaproponował, że przeczyta mu zawartość kwitu.

- Nie chcę was ponaglać - podjął znów Scandal. - Powiem wam tylko moje ostatnie słowo: możecie szukać zajęcia jutro i pojutrze. Jestem pewny, że znajdziecie dość pracy przy zbiorach. Jeśli jednak przyjdziecie do mnie, nie będziecie musieli jej szukać. Otrzymacie po trzy orły za każdy dzień. Wiecie już, że będzie to niebezpieczna wyprawa. Jeżeli zdołacie namówić na nią więcej Pwi, pamiętajcie, iż mogą w niej uczestniczyć tylko dorośli mężczyźni.

- Powiem ci moje ostatnie słowo - odrzekł na to Ayuvah w swoim ojczystym języku. - Mój dziadek znał pewnego nieszczęsnego Pwi, Ayanawiego zwanego Mądrym. Kiedy Ayanavi był młody i szczęśliwy, łowcy niewolników pojмали go i zawieźli do Kraalu. Próbował uciec,

zmusili go więc do pracy w kopalni i przykuli łańcuchem do ściany. Przez trzy lata tylko słodkie wspomnienia o żonie i dzieciach utrzymywały go przy życiu. Aż pewnego dnia uwolnił się z kajdan odcinając sobie rękę ostrym kamieniem. Po tych ciężkich przeżyciach, które na zawsze odebrały mu radość życia, znalazł drogę powrotną do domu. Kiedy jednak tam dotarł, ku swemu przerażeniu przekonał się, że pięć dni wcześniej łapacze uprowadzili do niewoli jego żonę i dzieci. Pamiętaj, Scandalu, że choć tobie ta historia może wydać się tylko ironią losu, takie są opowieści wszystkich uciekinierów z tej przeklętej krainy. Rządzi nią Adjonai, bóg strachu. Poddaje on ścisłej kontroli życie tych, którzy raz się tam znaleźli. Mówisz niefrasobliwie o wyprawie do Kraalu, bo nie wierzysz w Adjonaia, ale on istnieje naprawdę. Jeśli tam wyruszysz, Adjonai będzie tobą władał do końca twoich dni. A teraz, choć tylko wymówiłem imię boga strachu, wyczuwam dotknięcie jego ręki. Mówię ci jak przyjacielowi: zrezygnuj z tego szaleńczego pomysłu.

Oberżysta spojrział na Ayuvaha. Twarz Neandertalczyka pobladła ze strachu, co wydawało się dziwne u tak silnego młodzieńca. Scandal wiedział jednak, że dla Pwi Kraal jest miejscem niezmiernie złej kwea. Władcy Niewolników przez osiemset lat zwozili współplemieńców Ayuvaha do tej pełnej przerażających niebezpieczeństw krainy. Oberżysta zrozumiał, że nie skłoni młodego Pwi do tej podróży za trzy orły dziennie. Musiałby zawlec go tam w łańcuchach. Tuli i Ayu-vah nie byli tchórzami, po prostu nie chcieli wyruszyć do Kraalu. Nagle wszystkim zgromadzonym w izbie wydało się, że smagnął ich lodowaty powiew. Włosy oberżysty stanęły dęba. Zaskoczony, zdążył tylko pomyśleć, iż tak silny wiatr powinien był strącić talerze ze stołu. Kiedy jednak Scandal rozejrzał się wokół, przekonał się, że pióra z naszyjnika Ayuvaha nawet nie drgnęły. Niepewnie wyciągnął przed siebie rękę. Dotknął niewidzialnej, zimnej, twardej jak drewno ściany. W powietrzu obok Tulla pojawiła się świetlista sylwetka mężczyzny. Scandal otworzył usta ze zdumienia.

**- Obcujący z Duchami!-wykrztusił. Tuli spojrział w lewo i ujrzał zieloną postać.**

**- Chaa, wracaj do swego ciała! Szybko! - powiedział Scandal do przybysza. - Nie było cię wiele dni! Na Boga, Pwi zlekli się nie na żarty!**

**Zielonkawa chmura wyciągnęła mackę i dotknęła nią Tulla. Młodzieniec złapał się za brzuch, otwierając szerzej oczy z przerażenia. Mglista postać zniknęła jak zdmuchnięta.**

**- Czuję go w środku - rzekł ze zdumieniem Tuli, trzymając się za brzuch.**

**- Za kilka minut dowie się o tobie więcej niż ty sam kiedykolwiek wiedziałeś - powiedział oberżysta, przyglądając się młodzieńcowi. -Pozna chwilę twojej śmierci, dowie się, jak do tego dojdzie, czy kiedykolwiek się ożenisz; będzie wiedział dosłownie wszystko - zakończył**

**Scandal. W jego głosie zabrzmiały jednocześnie strach i zdziwienie. Neandertalscy szamani nigdy nie chcieli badać przyszłości ludzi. Nie słyszał też, by jakiś Obcujący z Duchami zechciał poznać przyszłość kogoś takiego jak Tuli. Neandertalczyki określali mieszaińców słowem Tcho-Pwi, nie-człowiek, nie należący do rodziny. Nie było to obraźliwe słowo, tylko trafne określenie: półkrwi Neandertalczyki nie należeli ani do ludzi, ani do Pwi. Różnice biologiczne między potomkami człowieczych Gwiezdných Żeglarzy a Neandertalczykami były za duże, nikt nie przekroczy ich w jednym pokoleniu, a dzieci zrodzone z takich związków rzadko przeżywały.**

**Tuli wciąż trzymał się za brzuch.**

**- To źle! Bardzo źle! - zaniepokoił się Ayuvah. - Jeśli mój ojciec zdecydował się poznać przyszłość nie-człowieka, nie widział dobrej przyszłości dla Pwi.**

**Scandal zastanawiał się chwilę. Nigdy nie namówię ich na wyprawę do Kraalu, pomyślał.**

**Mam jednak nikłą szansę: Chaa mógłby ich tam posłać. Dla niego pojechaliby na tygrysie szablstożębnym do samego piekła.**

**Tuli i Ayuvah podeszli do drzwi, w których roilo się od połyskujących w słońcu much. Tuli**

wyjrzał na zewnątrz. W głębi ulicy stara Ca-ree Tech stała na podwórku, gotując mydło w kamiennym kotle. Oczy miała zaczerwienione od dymu. Wiatr niósł zapach tłuszczu i ługu.

- Nadal czuję go w sobie - powiedział Tuli do Ayuvaha. - Przesuwa się z miejsca na miejsce, jakby moje ciało składało się z wielu pomieszczeń. Jest taki zimny! O, właśnie otworzył drzwi do mojego prawego płuca!

- Myślę, że ustanawia więź z tobą - zachichotał Ayuvah. - Nie może wejść na ścieżkę twojej przyszłości, póki nie stanie się tobą.

- Idzie do góry, w stronę mojej głowy! - jęknął Tuli i zachwiał się na nogach, gdy lodowate zimno dotknęło jego neuronów.

- Stara się poznać ciebie dogłębnie - wyjaśnił Ayuvah. - Nie zrobiłby tego dla człowieka. Ludzie za bardzo różnią się od nas.

- No, nareszcie wychodzi! - w głosie Tulla zabrzmiała ulga.

- Nie, nadal jest w tobie, nadal jest z tobą połączony - zaprzeczył syn szamana. - Wciąż go wyczuwasz jako lekki chłód. Idzie teraz ścieżką twojej przyszłości.

- Jak długo to potrwa?

- To zależy - tłumaczył Ayuvah. - Twoja przyszłość może być albo krótka, albo długa.

Niewykluczone, że twoja ścieżka rozgałęzia się wiele tysięcy razy. Chaa zbada wszystkie warianty twojej przyszłości, obejrzy cały twój potencjał. Możliwe, że pozostanie z tobą przez całą noc.

Tuli ostrożnie sięgnął myślą. Wyczuł chłód w tylnej części mózgu. Wyobraził sobie, że będzie nosił Chaa przez cały dzień i zastanowił się, czy się do tego przyzwyczai.

Spojrzał na miasto. Wszystkie budynki zbudowane były z dużych kamieni i szarych desek, wyblakłych od słońca i pyłu wodnego. Fundamenty domów zapadły się z biegiem lat, a ściany wykoślawiły. Tuli znał każdy kamień i deskę, każdego mieszkańca tej osady. Beremon Smit,

rybak mieszkający po przeciwnej stronie ulicy, pomachał na pożegnanie żonie i czwórce dzieci i ruszył na południe, do kopalni w Białych Skalach. Jeszcze jeden odchodzi, pomyślał młodzieniec. O jednego obrońcę mniej, tak jak powiedział Scandal.

Chmura nagle przesłoniła słońce. Caree Tech wytarła ręką pot z czoła i podniosła wzrok. Za plecami Tulla, w oberży, jakiś pijany gość zaczął wrzeszczeć:

- Ty mutancie! Spiorę ci dupę! Gdzie mój nóż?! Spiorę ci dupę!

- Tutaj, panie! Uspokój się! - zawołał Scandal, ale pijak odparł: -Nie wiem, co w tym miejscu jest gorsze: jadło, trunki czy kompania! - Zamierzał obrazić wszystkich obecnych, ale przede wszystkim samego oberżystę. Scandal chwycił butelkę, rozbił ją o kontuar i wrzasnął:

- W porządku! Jest mój! Jest mój!

Tuli nawet się nie odwrócił. Za dobrze znał oberżystę i całe swoje miasto. Oczami wyobraźni ujrzał, jak Scandal, rosły, barczysty jak niedźwiedź mężczyzna, miły niczym oswojona świnka i czasem jak ona nieznośny, wymachując butelką groźbami zmusza pijanego klienta do uległości. Scandal to urodzony człowiek interesu i gdy dochodzi do bójki, bije się jak taki potrafi. Uderza przeciwnika z rzadka, wymierza celne ciosy, jakby trzepał chodnik, starając się ograniczyć obrażenia cielesne do minimum - nie opłaca się przecież zabijać klientów.

Młodzieniec uśmiechnął się w duchu. W zajeździe "Pod Tańczącym Księżycem" zjadł wiele smacznych dań i zgromadzone podczas tych posiłków uczucia, kwea, uderzyły mu teraz do głowy jak dobry trunek. Wciąż jednak czuł w sobie obecność Chaa. Obcujący z Duchami bada swoją przyszłość, pomyślał. Dowie się o mnie wszystkiego. Zdumienie i lęk towarzyszące tej myśli nie pasowały do kwea zadowolenia.

Bolała go kostka i kulejąc ruszył do domu, na drugą stronę rzeki, do neandertalskiej osady.

Ayuvah wyczuł, że przyjaciel pragnie spokoju i nic nie powiedział. Silny podmuch rozwał mu włosy. Po zachodzie słońca zstępujący wiatr łączył się z termalnym, wiejącym z gór. Smilodon

Bay przycupnęło na wschodnim wybrzeżu Wielkiego Pustkowie, dzikiej, niegościnniej i tak górzystej krainy, że kraalscy Władcy Niewolników nigdy jej nie podbili. W takie noce jak ta Tuli czuł się jednakże mały i bezsilny, jakby to panowie Kraalu zsyłali te nocne wichury, które mogły zdmuchnąć go do morza. Na północ od zajazdu rozciągała się dzielnica, w której się wychował. Kwea tej części miasta było bardzo złe i młodzieniec nigdy tam nie chodził.

Wyczuwał bowiem górujący nad nim olbrzymi cień. Przyjaciele minęli winiarnię. W alejce tuż za winiarnią Tuli pieścił się kiedyś z człowieczą dziewczyną, Wisterią Troutmaster. Zawsze, gdy przechodził obok tego miejsca, zalewała go kwea gorącego pożądania. Każdy dom i ulica miały swoje kwea. Tuli, idąc przez miasteczko, czuł się jak ślepy pająk jaskiniowy spędzający całe życie przykuty do jednej pajęczyny, która jest jego całym światem.

Psy burmistrza Goodsticka zaszczekały głośnie. Przed frontowymi drzwiami domu burmistrza w małej klatce siedziała jego ulubiona driada. Była małą dziewczynką o srebrzystych włosach i białej jak kora osiki skórze usianej czarnymi i szarymi plamami. Naturalne barwy driady zlewały się z otoczeniem. Ta dziwaczna, dzika istota nigdy się nie odzywała. Trzech chłopców stało przed klatką, szturchając kijami leśną pannę. Był wśród nich Mały Chaa, młodszy brat Ayuvaha.

- Precz stąd! - zawołał Ayuvah, podbiegł, złapał brata za ramiona i mocno nim potrząsnął. -

Dotknij driadę, a ona cię zniszczy! - ostrzegł.

- Mogę ją stłuc na kwaśne jabłko! - roześmiał się Mały Chaa i pobiegł do lasu z towarzyszymi.

- A ona może ukraść ci duszę - odparł Ayuvah, i pokiwał głową z politowaniem nad ignorancją swego brata.

Młodzieńcy doszli do przerzuconego przez zatokę drewnianego mostu. Słońce oświetlało oba brzegi zatoki. Stalowszare fale cofały się z szumem. Był odpływ. Za kilka godzin poziom wody obniży się o piętnaście metrów. Korzystając z tego, grupka neandertalskich kobiet

urządziła pranie na skałach. Jagodowe krzewy porastały gęsto brzeg rzeki Smilodon. Suszyła się na nich uprana odzież. Splątane gałęzie krępowwały praczkom ruchy. Niewiasty przywiązały więc do krzaków kilka kóz, by je obgryzły. Po neandertalskiej stronie rzeki krzywe chałupy zbudowane z naniesionego przez morze drzewa i spaczonych desek, ze skórzanymi zasłonami zamiast drzwi, wydawały się karykaturami pięknych domów wzniesionych w dzielnicy zamieszkaniej przez ludzi.

- Przyjacielu, widziałem, że zmarszczyłeś brwi, kiedy Scandal dał nam pokwitowania - odezwał się Ayuvah. - Coś cię niepokoi. Co znaczą słowa, które na nich napisał?

Tuli wyciągnął swoje pokwitowanie.

- Scandal pisze, że zapłacił nam za usługi. Nazwał nas sługusami. - Będąc mieszkańcem mógł wymówić to człowiecze określenie. Wypowiedział je nosowym głosem - "sługuusy".

- Co to słowo znaczy? - spytał Ayuvah.

- Znaczy, że jesteśmy najędzniejszymi z nędznych - odrzekł ponuro Tuli. - Jesteśmy jak bydło w porównaniu z ludźmi.

Tuli zacisnął i rozwarł pięści. Miał silne palce o węzlastych stawach. Takie ręce zostały stworzone do rzucania włóczni, zdzierania skór z upolowanych zwierząt lub do kopania w ziemi. I choć był Neandertalczykiem tylko w połowie, miał kciuki przekrzywione tak bardzo, że gdyby oparł dłonie na stole, jego palce i kciuk leżałyby zupełnie płasko. Dlatego właśnie z trudem trzymał różne przedmioty między kciukiem i palcem wskazującym i nie mógł dotknąć kciukiem najmniejszego palca. Był więc równie niezręczny jak wszyscy Pwi, w odróżnieniu od mniejszych, drobniejszych ludzi o zwinnych palcach. Chciał porozmawiać na osobności z Ayuvahem, powiedzieć mu coś, czego nie chciał rzec w obecności innych. Zresztą. Chaa i tak wie już o wszystkim, pomyślał ponuro.

- Pamiętasz, że w ostatnim roku poszedłem do pracy u Devona, że chciałem się uczyć

**medycyny? - spytał Tuli.**

**- Shez, tak - odparł Ayuvah.**

**- Miesiącami czytałem jego księgi, a kiedy Tchema rozcięła sobie nogę, Devon kazał mi zszyć ranę. Gdy jednak Thema zorientowała się, że to ja mam się nią zająć, zawołała:**

**- Nie! Chcę zręcznych rąk człowieka! Lepiej, by rozszarpał mnie wilk, niż żebyś ty miał mnie zszywać!**

**- Zrobiłbyś to jak najlepiej - powiedział Ayuvah.**

**- Ale jej to nie wystarczyło! - roześmiał się Tuli. - Później De-von rozmawiał ze mną na ten temat i miał całkowitą rację. Żadna kobieta nie chciałaby, żebym wsadzał w nią moje wielkie łapy, by przewrócić dziecko w jej łonie. Devon miał nadzieję, że eksperyment się uda, że moi współplemieńcy Pwi mnie zaakceptują. Musiałem mu więc przypomnieć, że jestem Tcho-Pwi, nie-człowiek. - Kwea tego wspomnienia było silne i bolesne.**

**Ayuvah obserwował twarz Tulla.**

**- Ten papier nic nie znaczy. Nadaje się tylko na podpałkę. - Wyjął pokwitowania z rąk Tulla, przedarł je i wrzucił do rzeki Smilo-don. - Jutro znajdziemy zajęcie przy zbiorze jabłek na Górze-Palcu albo przy wyrębie drzew. Możemy pracować jako robotnicy rolni albo drwale. Nie będziemy już niczymi sługami.**

**- Ty nic nie rozumiesz! - Tuli roześmiał się gorzko. - W Benbow ludzie ponownie uruchomili hutę szkła - powiedział mając na myśli słynne benbowiańskie szkło, stop węgla i cezu, twardsze od diamentu. - Robią wiertła tak mocne, że można nimi oczyścić spróchniałe zęby, a w Wel-len's Eyes pewien człowiek usiłuje zbudować maszynę, za pomocą której zamierza rozmawiać z ludźmi z innych gwiazd. W Porcie Południowym budują statki napędzane parą wodną. Kiedyś ludzie zbudują dla siebie prawdziwe pałace na innych planetach, a my nadal będziemy mieszkali w chatkach z gliny i chrustu i uprawiali ich pola.**



W dole, na brzegu, gdzie prały Neandertalki, któraś krzyknęła głośno. Pozostałe aż jęknęły ze zdumienia. Tuli opuścił szybko wzrok i zobaczył duży, szary kształt, długi na trzynaście i szeroki na dwadzieścia metrów, który zanurzył się w wodzie blisko brzegu. Początkowo myślał, że to wąż morski, ale jedna z kobiet Pwi zawołała:

- To jaszczur! Pożarł kozę!

Wszystkie praczki zaczęły krzyczeć wniebogłosy, że w zatoce jest dinozaur, który przyplął z Krainy Gorąca.

Ogromna bestia tkwiła chwilę w miejscu, a potem odwróciła się, przepłynęła pod mostem i skierowała się w dół rzeki. Tuli i Ayuvah pobiegli ulicą przez dzielnicę ludzi do punktu obserwacyjnego przy zajeździe, starając się nie stracić dinozaura z oczu. Zaalarmowani mieszkańcy miasta biegali i krzyczeli, wskazując na majaczący w wodzie kształt, gdyż nigdy dotąd żaden dinozaur nie zdołał przepłynąć oceanu. Przyjaciele dotarli do celu, rozpędzając po drodze pawie, które uważały, że ulica do nich należy. Wreszcie, zdyszani, zatrzymali się i patrzyli. Zatokę Smilodon obejmowały jak ramiona dwie odnogi górskie. Rozszerzała się nieoczekiwanie tuż za zajazdem, zamieniając się z wąskiego ujścia górskiej rzeki w dwukilometrowy szlak morski. Jaszczur przepłynął obok dwóch statków zakotwiczonych w porcie, a potem dał nurka.

Wysokie fale lśniły w promieniach słońca jak pozieleniała ze starości miedź. Tuli bezskutecznie wpatrywał się w wodę przez jakieś pięć minut. Potem dinozaur wypłynął na powierzchnię i unosił się na falach. Rozłożywszy szeroko przednie płetwy, wyciągnąwszy spłaszczoną szyję, długą jak łódka, grzał się w słońcu. Zgromadziła się wokół niego wielka ławica ryb. Jaszczur usiadł na dnie, przechylił na bok łeb i czekał, aż ryby zbliżą się do jego płetw. Później niedbałym ruchem zanurzył łeb i wyciągnął z wody srebrzystą zdobycz. Na próżno szamotała się w jego zębach. Siedząc tak w wodzie, dinozaur wyglądał jak gigantyczny

**zielony żółw morski.**

**- Niech mnie diabli! - powiedział jakiś człowiek stojący obok Tulla. - To plezjozaur!**

**Tuli wiedział, że plezjozaur nigdy nie powinien był tu dotrzeć, że węże morskie powinny go pożreć, gdy przepływał ocean. Czekał więc w napięciu, spodziewając się, że lada chwila woda w zatoce zakotłuje się i z pluskiem wynurzy się z niej kościsty szary łeb oraz oblepione małżami ciało strażnika oceanu, który pochwyci jaszczura ostrymi jak sztylety zębami i wciągnie w głębiny. Wszyscy żeglarze z miasteczka mówili, że na widok atakującego węża morskiego serce zamiera na godzinę, a dech zapiera na tydzień. Nikt, kto tego nie oglądał na własne oczy, nie zna prawdziwego znaczenia słów "lęk" i "majestat".**

**A jednak plezjozaur grzał się w słońcu i nigdzie nie było widać ani jednego węża.**

**- Co zrobimy? - zawołał ktoś w tyle. Tuli spojrział przez ramię w stronę dzielnicy neandertalskiej i ujrzał kilkunastu młodych Pwi uzbrojonych we włócznie. Pokrzykując i śmiejąc się, zbliżali się do brzegu, by zabić jaszczura.**

**- Chyba nie był smaczny, dlatego węże go nie zjadły! - rzekł jakiś młody chłopak. - Przełknęły jeden kęs i wypluły resztę!**

**- Nie można pozwolić im wypłynąć w tej łódce! - rzucił Ayuvah. - To nie łowy na lądzie!**

**Tuli przyznał mu rację, ale młodzieńcy weszli już do łodzi, chcąc okazać wszystkim swoją odwagę.**

**Ptak-tyran wyleciał z sekwojowego lasu na wybrzeżu, wzniósł się nad wodą i okrążył plezjozaura. Program genetyczny praptaka nakazywał mu zabić jaszczura, nie mógł on jednak zniżyć lotu tak, by zadać cios zatrutym rogiem.**

**Wtem któryś ze statków wystrzelił z obu dział. Zaskoczony ptak-tyran opadł w dół, a potem odleciał. Plezjozaur znajdował się w odległości stu metrów od statku. Trafiony kulą w szyję, dał nurka. Czerwona od krwi woda trysnęła na powierzchnię. Obecni głośnie wiwatami**

**pogratulowali żeglarzowi, który zabił jaszczura.**

**Młodzi Neandertalczycy wypłynęli w swojej łodzi na środek zatoki i uważnie obserwowali wodę z włóczynami w dłoniach, ale nie znaleźli plezjozaura.**

**Tuli wrócił do domu na godzinę przed zachodem słońca. Mieszkał w małej kamiennej chacie, którą zbudował na wysuniętej w morze skale, w odległości półtora kilometra od dzielnicy neandertalskiej. Było to spokojne miejsce, w pobliżu nikt nie mieszkał, nie biegła też żadna droga. Ciszę przerywał tylko szmer strumyka płynącego niedaleko drzwi. Z jednej strony, tuż przy ścianie domu, rosła wistaria, a w powietrzu unosiły się wonie ostatnich letnich kwiatów.**

**Młodzieniec kupił na targu kilka śliwek i mały melon. Włożył je do glinianego dzbanka, umoczył ręcznik w strumyku i okręcił nim szyjkę naczynia, żeby owoce nie zepsuły się do wieczora.**

**Co pewien czas spoglądał na morze, wypatrując plezjozaura lub węża morskiego. Zstępujący wiatr wiał tak silnie, jakby chciał porwać Tulla. Włoski zjeżyły się na karku mieszkańca. Przez tysiąc lat ogromne węże morskie tworzyły ekozapórę, żywy mur chroniący ludzi i Pwi przed potworami z Krainy Gorąca. A dzisiaj plezjozaur przepłynął ocean. Wał ochronny pękał, kruszył się, choć tylko nieliczni zdawali sobie z tego sprawę. Tuli zrozumiał, że jego świat nigdy już nie będzie taki sam jak przedtem.**

**Zaniepokojony dzisiejszymi wypadkami, czuł potrzebę podzielenia się z kimś swymi spostrzeżeniami. Wkrótce muszę zobaczyć się z Pwi, pomyślał. Fava na pewno obawia się o swego ojca, który jeszcze nie wrócił ze Ścieżek Duchów. Trzeba też oplakać Denniego i Tchara. Na razie jednak...**

**Zdjął bransolety i naszyjnik z kolorowych muszli, ściągnął długą bawełnianą przepaskę biodrową i nagi stanął twarzą do wiatru. Obrócił się powoli, by zachodzące słońce oświetliło każdą piędź jego ciała. Powrócił myślą do Kraalu i poczuł sięgający z zachodu cień Adjonai,**

boga strachu. Na pewno to Adjonai przysłał tu plezjozaura, żeby przerazić Pwi, powiedział sobie w duchu i zachichotał, gdyż była to dziwna myśl jak na półkrwi Neandertalczyka. Przywołał z pamięci strach, który ogarnął go na widok jaszczura. W Krainie Gorąca widział szare, dwudziestometrowe krokodyle o szczękach dłuższych niż ciało rosłego mężczyzny, żaglice wygrzewające się na płycznach wczesnym rankiem, ogromne, liczące tysiące osobników stada dziobaków na brzegach jezior, rozdeptujące wszystko na swojej drodze. Plezjozaur nie był groźny, ale nigdy nie powinien tu dopłynąć. Można uznać go za pierwszego, ale nie ostatniego z nieproszonych gości. Tuli przypomniał sobie, że ledwie tydzień temu Ayuvah zabił tyranozaura: wbił w niego włócznię, a potem, napierając całym ciałem, rozplątał brzuch drapieżnika. Młodzieniec wyobraził sobie, że będzie musiał walczyć włócznią z takimi bestiami tutaj, w Smilodon Bay, i wstrząsnął nim dreszcz zgrozy.

## Rozdział 2 STALOWE NICI

Wysoko na niebie dwa rogate smoki kierowały się ku otwartemu morzu. Zapuszczały się na duże odległości i mogły szybować z wiatrem przez wiele godzin, polując na większe jaszczury, które usiłowały przelecieć ocean dzielący kontynenty.

Neandertalczycy mają lepszy słuch niż ludzie i Tuli z oddali usłyszał dziewczęcy głos wołający go po imieniu. Ubrał się więc pośpiesznie i ruszył ścieżką w stronę polnej drogi, by zobaczyć, kto go wzywa. O blisko kilometr od neandertalskiej osady biegła Fava z każdym krokiem wzbijając obłoczki kurzu.

- Tullu! - zawołała. - Ojciec wrócił ze Ścieżki Duchów! Wzywa cię! Dzieje się coś złego! Tuli ostrożnie próbował wyczuć w swoim umyśle znajomy chłód, lecz bez rezultatu. Zdał sobie sprawę, że szaman opuścił go w ostatnich kilku minutach, ale on nic o tym nie wiedział.

Wybiegł na spotkanie Fawy, a potem razem ruszyli do domu Chaa. Domostwo szamana zbudowane było z czerwonego kamienia, wydobytego z pobliskiego wzgórza; w lecie skóry

jeleni zasłaniały otwór stanowiący wejście. Tuli wpadł do środka, a potem zatrzymał się czekając, aż jego oczy przywykną do półmroku. Znał każdy sprzęt w tym domu.

Fava poprowadziła go w głąb ciemnego, podobnego do tunelu korytarza, jakby był tu zupełnie obcy, dotykając go delikatnie i lekko, prawie pieszcząc, wedle zwyczaju Pwi.

Chaa leżał na podłodze w tylnym pomieszczeniu. Miał na sobie tylko czarną przepaskę biodrową i jasnoszarą koszulę w stokrotki i lilie. Nogi szamana sterczały jak długie, brązowe patyki, a jego żona Zhopila właśnie karmiła go łyżeczką. W pokoju było chłodno i wilgotno, ale ciało Chaa lśniło od potu. Miał krótko obcięte jasne włosy; jego głęboko osadzone żółte oczy połyskiwały pod wydatnymi łukami brwiowymi. Tuli na widok szamana natychmiast zorientował się, że coś jest nie w porządku. Pwi nazywają siebie Uśmiechniętym Ludem, gdyż z natury niemal zawsze są szczęśliwi, ale tym razem Chaa się nie uśmiechał. Ból i przerażenie pogłębiły każdą bruzdę na jego twarzy.

- Zostawcie nas, proszę. Zostawcie nas - wyszeptał szaman zwracając się do kobiet. - Wyjdźcie na dwór, odejdźcie jak najdalej. - Kobiety popatrzyły po sobie. Pwi zwykle nie mają przed sobą tajemnic. - Proszę - dodał błagalnym tonem Chaa. Neandertalki wybiegły z domu, na słońce.

Tuli usiadł ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, a szaman spoglądał na niego błyszczącymi oczami. Chaa był młody jak na Obcującego - z - Duchami, niedawno skończył trzydzieści pięć lat, ale posługiwanie się magią bardzo go postarzyło. Miał miłe usposobienie i był dobrym ojcem dla swoich siedmiorga dzieci.

Szaman próbował się uśmiechnąć, lecz tylko grymas bólu wykrzywił jego twarz.

- Pomóż mi usiąść - poprosił. Tuli chwycił go za łokcie i oparł o poduszkę.

- Jesteś chory? - spytał z niepokojem.

- Nie, tylko bardzo słaby - odrzekł przeproszającym tonem Chaa. - Mój nauczyciel mawiał, że "pięciodniowy post to początek mocy". Dlatego głodzę się przez pięć dni, zanim wstąpię na

**Ścieżkę Duchów, piję też bardzo mało wody. Ułatwia mi to koncentrację i zbliża mnie do śmierci tak bardzo, że mogę opuścić moje ciało i kroczyć ścieżkami przyszłości. Z tego powodu wszyscy uważają, że jestem kimś ważnym! - Wyrzucił z siebie te słowa, jakby kryła się w nich gorycz. - Jak sam widzisz, jestem nikim! Kroczę ścieżkami przyszłości, lecz one rozgałęziają się co krok. Próbuję przewodzić Pwi, ale jak mam to robić, gdy wszystkie drogi skręcają w złym kierunku? Mój mistrz często powtarzał: "Skoro raz staniesz na Ścieżce Duchów, już nigdy nie wrócisz do domu. Twoje zmysły niezwykle się wyostają i postrzegasz świat w inny sposób niż dotychczas". Nigdy jego słowa nie były tak prawdziwe, jak ostatniej nocy.**

**Pierś szamana uniosła się w oddechu. Chaa wypowiedział następnych kilka zdań bardzo powoli, a pot strumieniami lał się z jego twarzy, jakby ten wysilek sprawiał mu wielki ból: - Za jedenaście dni Scandal zwany Smakoszem wyruszy na łowy. Będziesz mu towarzyszył. Jeśli ma mu się powieść, to ty musisz złapać dla niego węże morskie. Ty jeden. Zabierz ze sobą Ayuvaha i Małego Chaa do pomocy przy budowie drogi.**

**Tuli patrzył na niego długą chwilę. Polowanie na węże nie wydało mu się czymś naprawdę ważnym. Będzie przypominało łapanie kar-pików do glinianego dzbanka, choć młode węże morskie są długie na trzy metry i mają zęby jak ze stali. Zresztą inni mogliby mu w tym pomóc. Wiedział, że nigdy nie należy sprzeciwiać się poleceniom szamanów, choć ich odpowiedzi, po części zrozumiałe, po części metaforyczne, nikomu się nie podobają.**

**- Scandal wyrusza za tydzień - przytaknął Tuli. - Nie było cię tu dłużej niż przypuszczasz.**

**- Zamierza wyruszyć za tydzień. - Chaa machnął lekceważąco ręką. - Nie odjedzie nawet za jedenaście dni.**

**- Jesteś pewien, że powinniśmy wziąć udział w tej wyprawie? -zapytał Tuli.**

**- Podróżowałem nad oceanem i przekonałem się, że zarówno na wschodzie jak i na zachodzie**

nie ma już węży morskich. W głębinach największe i najstarsze osobniki zabija jakaś choroba. Tylko na pomocy pozostały jeszcze żywe węże. Przeniosłem się do następnego lata i ujrzałem wielkie dinozaury przypluwające z Krainy Gorąca - długonogie biegające jaszczury o pletwiastych jak u kaczki stopach i zębach takich jak te... - wskazał na drewniany stolik pod przeciwległą ścianą. Leżał tam ozdobny sztylet wyrzeźbiony z zęba karnozaura, długi prawie na dwadzieścia centymetrów. Zwierzę to miało żłobkowane od wewnątrz zęby, co ułatwiało mu rozszarpywanie zdobyczy na strzępy. Chaa na wspomnienie tych potworów otworzył szerzej oczy, ale to nie one go przerażały, to nie strach przed nimi pogłębił bruzdy na jego twarzy. - Jeśli nie sprowadzicie tutaj węży morskich, ogromne jaszczury przepłyną przez węższe odnogi oceanu - mówił dalej szaman. - Musicie koniecznie sprowadzić tu odwiecznych strażników oceanu, nie tylko na ratunek naszemu miastu, lecz także dla uratowania wielu innych. Sami powinniście się tego nauczyć. Gdybym powiedział wam, jak się to robi, podjęlibyście próbę za wcześnie. Najważniejsza jest synchronizacja wszystkich wysiłków. W przeciwnym wypadku zginęlibyście podczas próby. Ale kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, musisz działać szybko, jak przystało na mężczyznę z Plemienia Pwi.

Chaa wyprostował się, nachylił do przodu i delikatnie, prawie pieśczośliwie dotknął według zwyczaju Neandertalczyków piersi Tulla.

- Kiedy wszedłem w twoje ciało, poczułem ból, odczytałem nadzieje twojego dzieciństwa.

Wiem, jak bardzo pragnąłeś swojej śmierci i śmierci twoich rodziców. To był dla ciebie bardzo zły okres. Muszę ci jednak powiedzieć, że dzisiaj spełni się nadzieja, którą żywiłeś w dzieciństwie: udasz się do domu twoich rodziców! Teraz! Przekonasz się, że twój ojciec i twoja matka nie żyją!

Zaskoczony Tuli wstał i cofnął się o krok, nie odrywając wzroku od szamana. Spodziewał się, że Chaa będzie mówił o niebezpieczeństwach grożących wszystkim mieszkańcom miasta, a

nie o zgonie członków jego rodziny.

- To prawda! Zobacz sam! - ponaglił go Obcujący z Duchami.

Tuli wybiegł z chaty szamana i popędził do domu swoich rodziców w człowieczej dzielnicy miasta, niedaleko zajazdu. Fava zauważyła wyraz jego twarzy, gdy ją mijał, i zawołała, by się zatrzymał, ale Tuli pobiegł dalej. Od dzieciństwa miał okaleczoną kostkę i nie mógł biec szybko. Dziewczyna dogoniła go bez trudu. Zaczęła wołać w biegu:

- Tche. Pomocy! - Ton jej głosu świadczył, że jest zdumiona jak zawsze.

Tullem targaly sprzeczne uczucia. Od najmłodszych lat pragnął, by jego rodzice umarli.

Teraz, gdy Chaa powiedział, że zginęli w tajemniczy sposób, młody mieszaniec nie wiedział, czy powinien mieć nadzieję, że szaman się nie myli, czy też czuć się winny, że życzył im śmierci. Od dawna z nimi nie mieszkał; kiedy skończył trzynaście lat, zbudował sobie dom na skraju miasta. Nieczęsto też ich odwiedzał, nawet wtedy, gdy trzy lata temu jego matka wydała wreszcie na świat drugie dziecko. Tuli zrozumiał, że biegnie tylko po to, by się dowiedzieć, czyjego braciszek Wayan żyje. Chaa nie wyjawiał, w jaki sposób zginęli rodzice Tulla, nie rzekł też, czy śmierć dosięgła również Wayana. Młody mieszaniec wyobraził sobie morderców w domu swych rodziców i cieszyło go, że Fava woła na pomoc Pwi. Przebiegł przez most nad rzeką Smilodon. Za nim biegli Pwi, całym tłumem jak stado zwierząt, gdyż zawsze tak się zachowywali w sytuacjach kryzysowych. Pomknął w górę ulicą, przy której stara Caree Tech gotowała mydło przed domem, minął zajazd "Pod Tańczącym Księżycem". Od tego miejsca droga wila się między dwoma stromymi pagórkami.

Słońce zachodziło. Zamieszкана przez ludzi dzielnica pogrążona była w mroku. Tuli poczuł ból w dołku. Chwiał się na nogach ze zmęczenia. Miał wiele przykrych wspomnień z czasu, gdy mieszkał między ludźmi. Nie chciał więc wchodzić do tej części miasta, gdzie dawny ból i strach łączyły się w silną kwea, od której bolał go brzuch. Pwi twierdzili, że Adjonai rządzi



tylko w Kraalu, ale Tuli czuł dotknięcie ręki ciemnego boga nawet tutaj. Zazwyczaj unikał tej dzielnicy. Chodził tam tylko wtedy, gdy musiał.

Dom jego rodziców był już blisko - czwarty w rzędzie siedmiu kamiennych budynków. Tuli szedł ku niemu coraz wolniej. Serce w nim zamierało, oddychał nierówno. Ten dom kiedyś był dla niego więzieniem. Z każdym krokiem w jego pamięci ożywały wspomnienia łańcuchów i sznurów. Fronton domu był niebezpiecznie pochylony do przodu. Niemal zasłaniały go połamane pułapki na ryby, stosy wyleniałych futer, beczek z zepsutą solą, starego żelastwa i innych śmieci, które ojciec Tulla sprzedawał, by zarobić na życie. Z domu dochodził krzyk przerażenia Wayana, trzyletniego braciszka Tulla. Tuli skoczył do drzwi, otworzył je szarpnięciem, myśląc tylko o powstrzymaniu morderców.

W środku panował półmrok, przez obciągnięte cienką skórą ramy okienne wpadało niewiele światła. Rudy kot siedział na krokwi, machając ogonem. Neandertalska matka Tulla nachylała się nad stołem. Niebieska chustka osłaniała jej twarde, rude włosy. Miała szeroką, mięsistą twarz bez wyrazu; jej głęboko osadzone oczy były puste jak u śmiertelnie wyczerpanej porodem krowy. Nie uśmiechała się jak inne kobiety Pwi. Powoli nalewała zupę z kotła do miski. Nie używała chochli, tylko zwyczajnej łyżki. Minie kilka minut, zanim napelni miskę.

- Gdzie jest Wayan? - spytał gorączkowo Tuli. Z tyłu, ze składziku na drzewo, odpowiedział mu głośny wrzask.

- Wayan? - spytała matka nie przerywając zajęcia. - Jest w składziku, bawi się z Jenksem.

Tullem wstrząsnął zimny dreszcz. Ona zawsze to robi, pomyślał. W takich chwilach jak ta zawsze mówi o nim Jenks, zamiast twój ojciec. Młodzieniec przypomniał sobie, jak ojciec "bawił się" z nim w dzieciństwie - zakuwanie w kajdany, bicie, krew płynącą z nosa. Ojciec przestał się nad nim pastwić dopiero wtedy, gdy chłopiec podrośł i mógł uciec lub z nim

walczyć. Tuli nigdy mu tego nie zapomniał.

Wpadł do mrocznej szopy. Stosy szczap otaczały niewielką pustą przestrzeń. Jenks, ojciec Tulla, ogromny jak beczka męczyzna, z grubymi niczym konary ramionami, siedział na pniaku śmiejąc się do rozpuku. Przyciskał nogą do ziemi maleńkiego chłopca. Wayan krzychał, próbując się uwolnić. Duży czarny brytan stał nad dzieckiem, zlizując zupę z jego twarzy. Wayan wrzasnął, próbując odepchnąć psa. Jenks ryknął śmiechem i zawołał:

- Chodź tu, piesku, zjedz obiadek! -1 wylał resztę zupy na syna. Zdezorientowane, głodne zwierzę zignorowało wysiłki Wayana i dalej zlizywało z niego zupę.

Wayan podniósł oczy i krzyknął:

- Tuli, ratuj mnie!

Tuli podbiegł, chcąc kopnąć psa, ale ten zręcznie odskoczył na bok. Młodzieniec wyrwał Wayana spod nogi ojca. Chłopczyk przytulił się do brata, wspinał się wyżej po jego ramionach, a potem objął go za szyję, ściskając tak mocno, jak przerażona małpka.

- Ejże, o co chodzi? - roześmiał się Jenks. - Psujesz nam zabawę!

Tuli stanął jak wryty z zaskoczenia. Biegając do domu rodziców, oczami wyobraźni widział ojca martwego na podłodze. Jeszcze przed chwilą miał wyrzuty sumienia, że pragnął jego śmierci.

- Zostaw go! - syknął, czując jak wzbiera w nim zimna złość. Opanował się z trudem. Wysilek ten był tak wielki, że młodzieniec z trudem wykrztusił następne zdanie: - Zostaw go!

- Bo co? - odparł ze śmiechem jego ojciec. - Bo będziesz nade mną płakał? A może wrócisz do siebie i będziesz się dąsał przez tydzień? Wielki Żółtozębny Boże, chroń mnie przed tym mazgajem!

- Zostaw go w spokoju! - Tuli trząsał się z wściekłości.

- My się tylko tak bawiliśmy! - rzucił rozbawiony Jenks. - Chłopak trochę się przestraszył i to

**wszystko. Gdy dorosnie, będzie się śmiał z tego wspomnienia.**

**- On nigdy nie będzie się śmiał! - odparł Tuli. - Ja też nigdy się nie śmieję!**

**Twarz Jenksa skamieniała. W jego oczach błysnęła rozpacz. Gniewne słowa starszego syna zraniły starca. Jenks zawsze tak bardzo pragnął kontrolować swoje dzieci, zmusić je do miłości.**

**- O czym ty mówisz, chłopcze? Jesteś na mnie zły? Przecież nic mu nie zrobiłem!**

**Wystarczy jeden dzień i ten bydlak zapomni, co mu powiedziałem, pomyślał Tuli. Zawsze tak było. Jenks zapomina o obelgach. Spojrzał na beczkowatą klatkę piersiową i grube ramiona człowieka, który go splodził. Na puste oczy o okrutnym spojrzeniu. Jego ojciec to wcielenie brzydoty.**

**- Na Boga, chłopcze, gdyby wzrok mógł zabijać, dawno bym leżał martwy! - rzucił Jenks. -**

**Cieszę się, że odziedziczyłeś po mnie twardy kark. Mów! Co takiego zrobiłem?**

**- Co zrobiłeś?! - wrzasnął w odpowiedzi Tuli, żalując, że nie zastał ojca martwego. Chciał go teraz zabić. Czy nie o to chodziło staremu Chaa? Że zabije własnych rodziców? Odwrócił się i z całej siły walnął pięścią w mur. Krew trysnęła mu z palców. Wayan krzyknął i ukrył twarzyczkę pod pachą brata. Przez chwilę Tulowi wydawało się, że wiruje wokół niego czerwona mgła. Chwycił jakieś polano. Pragnął tylko jednego: uderzyć Jenksa. Powstrzymał się wysiłkiem woli, aż zaboląły go ramiona. Pogroził więc tylko ojcu i wyrzucił z siebie słowa, które miały zabość go bardziej niż najmocniejszy cios:**

**- Chcesz wiedzieć, co zrobiłeś?! Nawet niewolna kurwa nie przespałaby się z takim potworem jak ty!**

**- Ty wyrodku! - wrzasnął Jenks cofając się chwiejnym krokiem z zaskoczenia, jakby Tuli nigdy czegoś takiego nie powiedział. Mu-skuły olbrzyma napięły się, oczy zaś zaszklily. - Nie waż się tak do mnie mówić w moim własnym domu! Dałem ci wszystko! Mam jeszcze dość sił, żeby**

**złoić ci skórę!**

**- Tak jak łoisz skórę Wayanowi? - spytał Tuli.**

**Oskarżenie to zdziwiło Jenksa. Na chwilę opuściła go złość. -Przecież ja go kocham!**

**Naprawdę nigdy bym go nie skrzywdził. To mój syn! Ja tylko się bawilem. Oboje się bawiliśmy!**

**- Skrzywdziłeś go! I jeszcze skrzywdzisz! Po prostu nie chciałeś go zabić! On wcale się nie bawił. Ty i ja, my też nigdy się nie bawiliśmy! - wycedził przez zęby Tuli.**

**Jenks rozejrzał się wokół, najwyraźniej nie wiedząc co począć.**

**Może mi się to udało. Może w końcu wbilem mu to w jego tępy łeb. Może odtąd będzie lepiej traktował Wayana niż kiedyś mnie, pomyślał Tuli. Wayan skulił się i wybuchnął głośnym płaczem. Powiniennem odejść, dodał w myśli młodzieniec.**

**- Do widzenia! - powiedział głośno.**

**- Co? Co takiego?! - zawołał Jenks. - Nie możesz... jeszcze nie możesz stąd odejść! Ty gówniarzu! Ty niewdzięczny gówniarzu! Co tu się dzieje?**

**Twarz starszego mężczyzny znowu poczerwieniała z wściekłości. Miotał przekleństwa, rozbryzgując ślinę na wszystkie strony. Tuli nie wiedząc, czy może odwrócić się do ojca plecami, wycofał się tyłem. Wayan wciąż trzymał go za szyję.**

**- Nie zamykaj przede mną drzwi! -warknął Jenks. Skierował się w tę stronę, rozrzucając kopniakami szczapy. Tuli z całej siły zatrzasnął drzwi do składziku i uciekł do pokoju. Jenks miotał obelgami na syna. Jego neandertalska żona stała przy stole, nalewając łyżką zupę do miski, jak gdyby nic się nie stało. Przez te wszystkie lata zawsze wtedy, kiedy Jenks bił Tulla albo Wayana, matka obu chłopców stała nieruchomo jak posąg, oniemiała z przerażenia. Tuli zrozumiał, że jego rodzice mają pustkę w sercach, że są jak żywe trupy. Zabiły ich gniew i nienawiść.**

Nawet nie pożegnał się z matką. Przestał ją kochać wiele lat temu. Wyszedł z domu. Usłyszał, jak Jenks kopniakiem otworzył tylne drzwi i przewrócił stół. Przed domem zgromadzili się gapie Pwi.

Tuli ruszył do swojej chaty. Wayan wciąż ścisnął go za szyję. Młodzieniec zatrzymał się na rogu ulicy. Zdał sobie sprawę, że trzęsie się z wściekłości. Wayan jęknął. Starszy brat podrzucił go na biodrze, a potem odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. Krew skapnęła mu z nosa. Jenks złamał mu nos, kiedy Tuli miał dziesięć lat i od tej pory krew zawsze płynęła chłopakowi z nosa, gdy wpadł w gniew. Zajazd "Pod Tańczącym Księżycem" był za rogiem. Kiedy Tuli tam się znalazł, jak zawsze poczuł się wolny i ucisk w jego piersi zelżał.

- Nie płacz - szepnął do Wayana. - Ze mną będzie ci dobrze - roześmiał się, choć bolało go serce. Przegnał gniew i ruszył dalej ulicą.

Caree Tech nadal mieszała mydło w kotle. Powtarzała śpiewnie jak zaklęcie:

"Żelazne nici przyszyły mnie do tego świata. Żelazne nici przyszyły mnie do tego brzegu. Żelazne nici przyszyły mnie do tego miasta. Żelazne nici przyszyły mnie do tej ulicy." Była to stara pieśń niewolników. Tuli spojrzał na śpiewającą staruszkę i podrzucił brata w objęciach, jakby Wayan był małym dzieckiem, choć miał prawie trzy lata. Tuli też czuł, że niewidzialne nici, mocne jak stal, łączą go z tym miejscem: ponure, straszne wspomnienia o domu rodzinnym, słodkie uczucie spełnienia, które ogarnęło go, gdy minął zajazd, poczucie swobody, które odezwało się w nim, kiedy zatrzymał się na tej ulicy, radość, której zawsze doznawał w obecności Ayuvaha. Każde z tych uczuć to nić, z której utkany został kobieriec jego życia; każde przykuwało go do tego miejsca, określało jego osobowość, mimo że starał się unikać takiego zaszufładowania.

Rączki Wayana lepiły się od zupy, twarzyczkę miał brudną. Tuli zaniósł brata na brzeg małego strumyka wijącego się między wzgórzami, zanurzył w wodzie rąbek przepaski biodrowej i

umył nim buzię dziecka.

- Tuli, zabierzesz mnie stamtąd? - spytał Wayan.

Tuli przez chwilę zastanawiał się nad tym. Przytulił brata do piersi.

- Nie mogę. Wyruszam na daleką wyprawę. To zbyt niebezpieczne dla dziecka.

- Nie zostanę tutaj! - krzyknął zrozpaczony malec. - Jenks zrobi mi krzywdę!

- Tak, to prawda, ale w górach może cię spotkać coś znacznie gorszego - wyjaśnił Tuli. -

Mieszkają tam Ludzie-Mastodonty, którzy chcieliby cię pożreć. Zresztą Jenks mięknie na starość; może będzie cię traktował lepiej niż kiedyś mnie. Wystrzegaj się go, gdy wraca do domu ze swoim żelastwem, zwłaszcza kiedy miał zły dzień. Jeżeli udaje chojraka, uciekaj i schowaj się daleko od domu. Zostań tam aż do zmroku. Niech wyladuje złość na psie. A jeśli złapie cię, gdy będzie w złym humorze, trzymaj się z dala od jego nóg, żeby cię nie skopał. Po biciu będzie chciał cię przeprosić. Zażąda, abyś go objął na znak, że mu przebaczyłeś. Jeżeli tego nie zrobisz, wścieknie się i zbije cię jeszcze mocniej. Dlatego szybko go obejmij!

Rozumiesz?

- Tak - odrzekł Wayan.

- Dobry chłopiec - powiedział Tuli stawiając brata na ziemi. Wytarł mu twarzyczkę rąbkiem przepaski biodrowej. - Dasz sobie radę. A teraz wracaj do domu. Jenks lituje się nad sobą po moim odejściu. Będzie chciał dać ci coś ładnego, żebyś go polubił. Jeśli jesteś mądry, pozwolisz mu na to. - Wstał, szykując się do odejścia.

- Jestem mądry - odpowiedział Wayan. Tuli poklepał go po główce. Chłopczyk przytulił się do nóg brata jakby dopiero uczył się chodzić. Wargi mu drżały, a w szeroko otwartych oczach czaił się strach. Bardzo bał się wracać do domu.

Tuli zastanawiał się chwilę. Nie wiedział, czy Wayan jest w stanie zrozumieć, że Jenks pragnie kontrolować swoich synów, zmusić ich, by go pokochali. Ten wyrodny ojciec posunął się

nawet tak daleko, że dał im imiona, których nie był w stanie wypowiedzieć żaden

Neandertalczyk, na zawsze uniemożliwiając ich matce prawidłową wymowę imion synów.

Jenks jest chory psychicznie, a w dodatku cechuje go przyrodzony egoizm. Jak jednak opisać chorobę ich ojca tak małemu dziecku?

- I jeszcze jedno - dodał. - Nigdy nie mów, że chcesz uciec, bo Jenks przykuje cię łańcuchem do łóżka!

Wayan nie odpowiedział, tylko podniósł na brata szeroko otwarte oczy. Malowało się w nich poczucie winy, jakby zrobił coś złego. Tuli podciągnął do góry spodenki brata. Chłopiec miał żelazną obręcz na prawej nodze. Tę samą, którą Tuli nosił w dzieciństwie. Gdyby Jenks był w tej chwili w pobliżu, starszy syn zabiłby go bez wahania. Obręcz była gruba i ciężka, ale przecież wykuto ją tylko z żelaza. Tuli chwycił ją oburącz. Rozwścieczony, szarpnął żelazny krążek tak mocno, że pękły zawiasy. Jako dziecko latami próbował go rozerwać, ale tylko posiniaczył i poranił sobie nogę.

Caree Tech nucila właśnie ostatni wiersz swojej piosenki: "nici z żelaza przyszyły mnie do tego miasta". Tuli minął dzieci prostytutki bawiące się w berka przed zajazdem, przeszedł obok sklepów: tekstylnego i korzennego. "Nici z żelaza przyszyły mnie do tej ulicy" powtórzył w myśli młodzieniec. Wyobraził sobie, że z każdym krokiem zrywa nici łączące go z tym miejscem, z ojcem i z matką... Dotarł do domu rodziców. Tłum ciekawskich Pwi wciąż stał przed drzwiami. Jenks wrzeszczał w środku i ciskał meblami. Tuli otworzył drzwi kopniakiem.

- Co ty tu jeszcze robisz?! - wrzasnął Jenks. Jego twarz poczerwieniała z gniewu, nozdrza rozdęły się, a całe ciało trzęsło jak w febrze. Skoczył do przodu. Kiedy znalazł się w zasięgu ręki Tulla, ten walnął go w głowę pękniętą obręczą. Jenks upadł. Krew popłynęła z rozcięcia na jego skroni.

**Tuli nie wiedział, czyjego ojciec żyje. Nie obchodziło go to.**

**"Nici z żelaza nie przyszyły mnie do tej rodziny" - powiedział cicho Tuli.**

**Półprzytomny starzec przewrócił się na brzuch i zaczął potrząsać głową, by odzyskać jasność myśli. Strużka krwi popłynęła z nosa Tulla: wytarł ją rękawem. Potem rzucił pękniętą żelazną obręcz na podłogę i spojrział na swoją matkę, która stała w kącie, czekając, aż Jenksowi przejdzie złość.**

**- Odpywam ze Scandalem zwanym Smakoszem - powiedział Tuli spokojnie do matki. - Wrócę za kilka tygodni. Ty i Jenks umarliście dla mnie. Wyrzekam się was. Ale jeśli po powrocie znów zobaczę kajdany na nodze Wayana, dopilnuję, żebyście oboje umarli również i dla świata.**

**- To mój syn. Należy do mnie. Zrobię z nim, co zechcę - wymamrotał Jenks.**

**Tuli odwrócił się na pięcie i wyszedł z izby, starając się stąpać równym krokiem, by nikt nie zauważył, że kuleje. Znalazł Wayana siedzącego nad strumykiem w tym samym miejscu, gdzie go zostawił.**

**Kiedy podszedł bliżej, brat chwycił go za nogę i przytulił się do niej. Tuli delikatnym ruchem zmierzwił włosy malca.**

**- Do widzenia - powiedział cicho.**

**- Kocham cię. Tylko ciebie - szepnął chłopczyk i puścił nogę starszego brata.**

**Jesteś tylko dzieckiem. Jak możesz kogoś kochać, pomyślał Tuli. W głębi duszy czuł, że coś jest z nim nie w porządku. Nie mógł odrzec Wayanowi, że go kocha. Nie był pewny, czy powiedziałby prawdę. Gdyby naprawdę kochał swego małego braciszka, czyż wcześniej nie zrobiłby czegoś dla niego? Na pewno by zamieszkał z rodzicami i z Wayanem. Byłby dla nich dobry, pomimo niezwykle silnego kwea, które odpychało go od tej części miasta. Nietrudno jest kochać, dodał w myśli. Potrafią to nawet głupiutkie dzieci. Czuł, że powinien**



**odpowiedzieć Wayanowi, że go kocha, że odwzajemnia jego uczucia, ale nie potrafił.**

**Ostrożnie uwolnił się z objęć dziecka. Kilku Pwi obserwowało go uważnie. W tłumie był też Chaa, stary szaman, podtrzymywany przez żonę.**

**Obcujący z Duchami podszedł do Tulla, objął go ramieniem i szepnął mu do ucha:**

**- Kiedy wszedłem w twoje ciało, zdałem sobie sprawę, jaki jesteś samotny. Musisz odrzucić samotność. To największy grzech: Nic nie jest tak puste, jak życie bez miłości. Nie możesz dłużej być nie-człowiekiem pozbawionym rodziny. Czy chcesz wybrać sobie nową rodzinę spomiędzy Pwi? Stać się jednym z nich?**

**- To możliwe? - zdumiał się Tuli.**

**- Umożliwia to bardzo stary obrzęd, którego nie dopełniono za mojego życia.**

**Owej nocy stu sześćdziesięciu Pwi zgromadziło się na brzegach rzeki Smilodon, o półtora kilometra na zachód od miasta, żeby przyjąć Tulla do swego plemienia. Freya, mały księżyc, zbliżała się do pełni i jej jasnoniebieska poświata rozpraszała mrok. Wysoko na niebie samotna Czerwona Sonda - pozostawiony przez Erydanian starożytny gwiazdolot bojowy, który miał dopilnować, by mieszkańcy Anee nigdy nie polecieeli do gwiazd - krążyła po swojej orbicie. Przypominała długie, czerwone cygaro, świecące jaśniej niż kometa. Tuli wybrał Chaa na swojego ojca, a jego żonę, Zhopilę, na swą matkę. W ten sposób Ayuvah stał się jego bratem. Byli kochającą się rodziną i najlepszymi przyjaciółmi Tulla, który nie mógł dokonać lepszego wyboru. Od dziecka marzył, by należeć do takiej właśnie rodziny. Słowo Pwi oznacza jednocześnie rodziną i osobę. W pojęciu Neandertalczyków będąc człowiekiem rodziny, jest się jednocześnie osobą.**

**W blasku odbitych w wodzie ognisk każda neandertalska matka przyniosła swój ulubiony kawałek pięknie wyprawionej skóry i opowiedziała wszystkim, dlaczego tak bardzo lubi Tulla:**

**- Zamierzałam uszyć z niej opończę dla mojego dziecka - powiedziała jedna - garbowałam ją**

**tak długo, aż stała się bardzo miękka. -Mój brat namalował na tej skórze ptaka piya - oznajmiła druga - dlatego myślę, że jest naprawdę piękna. - To skóra z rogołowa, którego zabił mój syn, zanim odszedł do Domu Popiołów - rzekła trzecia, zalewając się łzami na to wspomnienie. Był to dawny ból i mąż pocieszał nieszczęsną, gdy myślała o nieżyjącym synu. Chaa obejrzał dary i stwierdził, że każdy z nich zawiera jakieś kwea - wspomnienie siły, bólu i miłości - są więc uświęcone, jako podarunki od serca.**

**Później Pwi zabrali się do zszywania tych obdarzonych niezwykłym ładunkiem uczuć skór. Żaby rechotały głośno, a zimny termalny wiatr pełzył łóżyskiem rzeki z dalekich gór. Kiedy wielki worek był gotowy, Chaa stanął przed zgromadzonymi w blasku pochodni współplemieńcami.**

**- Każdy mężczyzna i każda niewiasta żyje w innym, własnym świecie - rzekł uroczystym tonem. - Kwea mają wpływ na postrzeganie każdego z nich. Kwea kształtują ich miłości i smutki, radości i lęki. Często jeden Pwi nie może zrozumieć drugiego. Jest wśród nas Tuli Genet, mężczyzna, który był Tcho-Pwi. Trudno go nam zrozumieć, bo czasami myśli jak człowiek. A jednak twierdzą, że Tuli jest jednym z nas i że dobrze zrobiliśmy przyjmując go do naszego plemienia. Mój ojciec uczył mnie, że w świecie wszystko jest ze sobą związane: kiedy jakiś mężczyzna sieje pszenicę, to później piecze z niej chleb. Łatwo można się zorientować, że ten mężczyzna nie przeżyłby bez chleba i że chleb nie powstałby bez pracy tego mężczyzny. Jeśli umiecie dostrzegać związki, na pewno zrozumiecie, że wspomniany przeze mnie mężczyzna i chleb tworzą jedność i są częściami większej całości. Ale zarówno chleb jak i mężczyzna nie mogliby istnieć bez pszenicy. A pszenica nie przetrwałaby bez deszczu, oceanów, słońca, ziemi i żyjących w ziemi robaków. I zarówno chleb jak i mężczyzna, który go zjada, związani są ze wszystkim, co istnieje. Wy wszyscy jesteście deszczem, ziemią, blaskiem słońca i oceanami. Ocean pulsuje w waszych żyłach, a kiedy wydychacie powietrze, dodajecie**

mocy wiatrowi, natomiast gdy pracujecie w upalny dzień w polu, wasz pot deszczem spada na ziemię. Kiedy jesteście pełni radości, z waszych oczu tryskają promienie słońca. Jesteście nie tylko związani z wszystkimi rzeczami - ciągnął Chaa - lecz także ze wszystkimi istotami rozumnymi. Od wielu lat znacie Tulla i każde z was czuje do niego jakieś kwea. Tuli powinien stać się jednym z nas, należeć do Pwi. Kto będzie położną? - zawołał szaman.

Wówczas wystąpiła stara Vi, która przyjęła na świat wiele dzieci. Chaa podał jej obrzędowy sztylet z ostrzem wykonanym z zęba karnozaura. Tuli wsunął się do świeżo uszytego wora. Pwi włożyli do środka wielkie kamienie, zaszyli worek, zawlekli go nad rzekę i wrzucili do wody. Ogromna sakwa zaczęła tonąć. Tuli szamotał się, próbując ją rozerwać, zanim skończy się zapas powietrza. W torbie było gorąco, cuchnęło słoną wodą i potem. Młodzieniec zdołał zsunąć kamienie w stos obok swoich stóp, w ten sposób, że w górze sakwy utworzył się bąbel powietrza. Torba była tak ogromna, iż nie mógł jej rozerwać choć z całej siły napierał na boki. Zaczął więc ciągnąć za szwy w poszukiwaniu słabego punktu. Pracował gorączkowo przez kilka minut. Powietrze tymczasem powoli uciekało z wora. W pewnej chwili zostało go tak niewiele, że skawa już nie mogła dłużej unosić się na wodzie. Opadła szybko na dno i reszta powietrza wyrwała się z niej z sykiem. Tuli wyężył wszystkie siły i szarpnął, łamiąc paznokcie. Rozpaczliwie starał się zatrzymać powietrze w płucach.

Nagle wiele rąk wyciągnęło wór z wody. Tuli przestał szarpać boki sakwy: próbował łapać ustami powietrze, które jednak nie przesączało się przez mokrą skórę. Stara Vi wbiła nóż w torbę w pobliżu twarzy młodzieńca. Tuli rzucił się do przodu, z wdzięcznością odetchnął głęboko. Woda wylała się z wora, rozdzierając go. Uwolniony więzień wyczołgał się na piasek, ciężko dysząc.

Otoczyli go Pwi biorący udział w obrzędzie, trzymając płonące żagwie z ogniska.

- To chłopiec! - powiedziała położna z udanym zaskoczeniem. - Jaki duży! Największy, jakiego

**kiedykolwiek przyjął! - Widzowie roześmiali się, wiwatując na cześć nowego członka plemienia.**

**- Nowy chłopiec przyszedł na świat w naszej rodzinie - powiedział Chaa cichym, drżącym głosem. Wszyscy umilkli, czekając w napięciu, by usłyszeć imię, które szaman nada swemu synowi. Imię było bardzo ważne, było wróżbą, przepowiadającą, kim się stanie noworodek. - Wstąpiłem na ścieżki jego przyszłości - podjął Chaa. -I nazwę go Lashi Chamepar, Ścieżką Złamanego Serca.**

**Nie było to dobre imię, gdyż Neandertalczycy zazwyczaj przyjmowali nazwy roślin lub zwierząt -jak Chaa, czarny kruk magii i najmądrzejszy z ptaków, albo Fava, grusza, najbardziej szczodre z drzew. Imię powinno opisywać zalety osoby, która je nosi, albo przymioty, które powinna w sobie rozwinać. Tuli wbił twarde spojrzenie w Chaa. Twarz Obcującego z Duchami nadal wykrzywił grymas przerażenia, choć szaman próbował się uśmiechnąć, jak przystało na Pwi. Wtedy młodzieniec zrozumiał: imię, które otrzymał, opisywało osobę, którą on sam się stanie, mężczyzną o złamanym sercu.**

**Zgromadzeni uścisnęli Tulla, powitali jako swego współplemieńca: wszyscy mówili naraz. Fava objęła go mocno.**

**- Widziałam, jak patrzyłeś na Isterię - chciała wymówić to trudne imię Wisteria najlepiej jak umiała - tę człowieczą dziewczynę. Teraz, gdy stałeś się Pwi, będziesz szukał dziewcząt wśród swego plemienia.**

**Tuli poczerwieniał. Wedle neandertalskich standardów był nieprzyzwoicie stary jak na kawalera, podobnie jak Fava - na niezamężną pannę. Dziewczęta Pwi dwukrotnie złożyły swoje rzeczy na jego progu, a on je odtrącił. Jakiś starzec objął go mocno.**

**- Mam dwie córki i obie potrzebują męża - przypomniał mu. -Może jedna żona ci nie wystarczy?**

A kiedy ścisnęły go po kolei wszystkie panny w odpowiednim do zamążpójścia wieku, tuliły się do niego namiętnie. Wyczuwał każdą krągłość ich młodych ciał, kiedy witały się z nim w ten sposób.

Niektórzy Pwi odeszli wcześniej, gdyż nadal oplakiwali śmierć Denniego i Tchara. Inni jednak pozostali: śpiewali, tańczyli i pili piwo z beczki. Wreszcie rozgrzane powietrze przesiąkło kwaśnym, charakterystycznym odorem piwa. Potem świętujący kręcili się jak szaleni i podskakiwali tak długo, aż nie mogli ustać na nogach. Tuli poszedł spać do domu swoich nowych rodziców.

Przez jakiś czas siedział z małą córeczką Ayuvaha imieniem Sava i wykonał jej żaglówkę ze skorupy orzecha włoskiego. Aywah opowiedział swojej matce, że widział na własne oczy, jak Mały Chaa dotknął driady burmistrza. Zhopila wpadła we wściekłość.

- Trzymaj się z dala od tego potwora! - krzyknęła na młodszego syna z nieukrywanym przerażeniem. - Bo inaczej porwie cię kiedyś z domu i zaprowadzi do lasu, gdzie będziesz jej kochankiem i niewolnikiem! - Kiedy się uspokoiła, opowiedziała chłopcu historię Tchulpy i

Driady z Boru Sosnowego:

- Dawno, dawno temu Gwiezdni Żeglarze stworzyli wiele drzew i zwierząt - zarówno mamuty i sekwoje, jak i bestie z Krainy Gorąca, ale jeszcze nie ukończyli swego dzieła. Żeby tego dokonać, powołali do życia siedmiu Stwórców, straszliwych dla oka potworów: Xicame miał rządzić morskimi rybami, Mema i Va - ptakami, jaszczurkami, węzami, trzema gatunkami smoków i węzami morskimi. Dwafordotch otrzymał władzę nad owadami. Zheforsowi podporządkowali włochate istoty: Hukmów, Ludzi-Mastodontów i Pwi. The-vie powierzyli zwierzchnictwo nad pustyniami i równinami, Fore-thorunowi - nad dżunglami i drzewami. I każdy ze Stwórców zrodził nowe rośliny i zwierzęta, napelniając świat życiem i jednocześnie śmiercią.

Kiedy Forethorun był jeszcze młody, zdarzyło się, że runęła na niego góra. Dlatego na jego miejsce sześciu Stworzycieli powołało do życia driady, powierzając im pieczę nad drzewami. W tamtych czasach Tchulpa, mężczyzna z plemienia Pwi, który miał piękną żonę i sześcioro ukochanych dzieci, wybrał się w Białym Miesiącu z koszykiem do lasu po szyszki sosnowe. Idąc posłyszał z oddali kobiecy śpiew. Kiedy podkraślił się bliżej, zobaczył jakąś niewiastę śpiewającą nad rzeką. Kobieta ta miała skórę zieloną jak młode igły sosnowe i bardziej miękka od płatków kwiatu. Poruszała się z gracją niczym łania, a jej piersi kołysały się jak peonie na wietrze. Była piękniejsza od wszystkich niewiast, jakie Tchulpa widział w życiu. Głos nieznajomej brzmiał tak słodko, jakby słowik nauczył ją swojej pieśni. Śpiewała o miłości, dlatego Tchulpa pomyślał, że zapewne natknął się na boginię Zhofwę, która posyła pocałunki z wiatrem, by młodzi ludzie poznali miłość. Uznał, że powinien się ukryć, nie chciał bowiem patrzeć na boginię.

Błagał nieznajomą, żeby odeszła, zanim zabije go pożądanie, które w nim obudziła, kochał bowiem bardzo swoją żonę. Zielonoskóra kobieta udawa, że nie słyszy jego próśb i dotknęła jego ust swoimi. W owej chwili Tchulpa zrozumiał, że musi to być bogini miłości, gdyż obudziła się w nim nieokiełznana żądza. Pragnął tej piękności tak bardzo, że zapomniał o wszystkich innych kobietach. Jego piękna żona wydała mu się brzydka i kaleka w porównaniu z tą boginią. I jak czasami wprowadza nas w błąd pusta łuska tkwiąca na źdźble owsa i wydaje się nam, że znaleźliśmy ziarno, tak Tchulpa uznał, że jego piękna żona jest jedynie cieniem kobiety i że podstępem rozbudziła w nim miłość. Nowa namiętność przegnała z jego pamięci wspomnienia o dzieciach i plemienu. A kiedy spoczął na miękkim mchu w głębi lasu, miał wrażenie, że kołyszą go fale pożądania, i nie wątpił, iż obdarza swoją miłością samą Zhofwę. Kiedy dał jej wszystko, co mógł, zielonoskóra piękność odwróciła się do niego plecami. Zamieszkał wraz z nią w jej domu z żywych drzew, ale ona nie zwracała już na niego uwagi. Za

**dnia zbierała nawóz i zakopywała go u podnóża drzew. Nie troszczyła się o Tchulpę jak żona. Wyszukiwała wśród leśnej ściółki robaki i gąsienice i zabijała je. Miała ledwie dość czasu, by znaleźć dla siebie pożywienie. W nocy opowiadała mu o swojej pracy wśród drzew, o swej miłości do nich, nigdy jednak nie powiedziała, że kocha Tchulpę. Jeżeli opuścił izbę w poszukiwaniu chrustu, nie zwracała na to uwagi i nadal mówiła o miłości do drzew.**

**Tchulpa wpadł w rozpacz i zrozumiał wreszcie, że leśna niewiasta wcale go nie kocha.**

**Pomyślał, że zakochał się w stworzonym przez ziemię demonie, która miała ukarać Pwi za to, iż źle traktują drzewa. Przypomnił sobie swoją żonę i zapragnął znów ją zobaczyć.**

**Wystarczyło wszakże, że następnego dnia spojrzął na driadę i znowu ogarniało go kwea chwili, kiedy po raz pierwszy w niej się zakochał. Odpędzał więc wspomnienia i ponownie stawał się jej niewolnikiem, jakby zakuła go w niewidzialne łańcuchy, by nie mógł wrócić do domu.**

**Mijały dni, miesiące i lata. Po trzech latach driada urodziła córkę o skórze zielonej jak igły sosnowe. Tchulpa wpadł w gniew, gdyż nie kochała się z nim przez ten cały czas. Najwyraźniej więc miała dziecko z innym mężczyzną.**

**Pewnego dnia driada opuściła swój żywy dom i, bezgranicznie oddana drzewom, całymi nocami łowiła ćmy, które składały na nich jaja. Kiedy Tchulpa znowu ją odnalazł, był wściekły, gdyż myślał, że poszła do innego mężczyzny, kiedy on opiekował się jej dzieckiem.**

**W tamtych czasach Pwi nie wiedzieli, że driady tylko raz w życiu łączą się z jednym partnerem i że rodzą jego dzieci dopiero po kilku latach. Nie miał więc pojęcia, iż zielonoskóra dziewczynka jest jego córką.**

**Wywłókł żonę za włosy z domu i próbował się z nią kochać, ale ona stawiała mu opór.**

**Wrzasnął więc na całe gardło, rwąc włosy z rozpacz.**

**- Ja kocham tylko sosny! - powiedziała wtedy driada. Tchulpa pomyślał, że musiała się oddać**

**jakiemuś leśnemu duchowi, który spłodził z nią dziecko, i wpadł w szal. Działo się to w Miesiącu Smoka i las był wysuszony na wiór. Tchulpa chwycił więc żagiew z ogniska, wybiegł z domu i cisnął ją między drzewa.**

**Driada wybiegła z chaty z córką na rękach. Zobaczywszy szalejący wśród drzew ogień, chwyciła nóż i z wrzaskiem zraniła męża w ramię. Grymas wściekłości wykrzywił jej twarz. W tym momencie Tchulpa spojrział jej w oczy i zdał sobie sprawę, że kobieta, którą niegdyś kochał, zamieniła się w rozwścieczoną bestię. Czym prędzej uciekł w las. Po jakimś czasie zauważył, że goni go wiele zielonoskórych niewiast o oczach łani. Zrozumiał, że grozi mu śmierć. Driady zadawały mu rany długimi paznokciami, kęsały boleśnie, zdołał im jednak uciec. Ścigały go ich gniewne okrzyki, budząc echo w lesie. W końcu dotarł do pasa dębów, gdzie opiekunki sosen musiały zaprzestać pogoni.**

**Serce Tchulpy krwawiło z rozpacz, gdyż przypomniał sobie opuszczoną dla driady rodzinę. Przez jakiś czas nie chciał nic jeść, z nadzieją, że znajdzie pociechę w Domu Popiołów wśród swoich przodków. Zrozumiał jednak, że nie może umrzeć, że musi opowiedzieć o wszystkim żonie i dzieciom i błagać o wybaczenie.**

**Kiedy dowlókl się do swojej wioski, plecy i nogi miał spuchnięte i poranione. Zielona ropa płynęła z jego ran niczym sok z drzewa. Było z nim bardzo źle. Opowiedział Pwi swoją historię, ale wszyscy uważali, iż bredzi w gorączce. Dlatego zaprowadzili Tchulpę do jego chaty, opatrzyli mu rany i obmyli go delikatnie. Uznali, że miał straszliwe przejścia. Ale tylko żona Tchulpy, Azha ucieszyła się z jego powrotu. Myślała bowiem, że spadł ze skały i zginął. Tamtej nocy Azha troskliwie go pielęgnowała, szczęśliwa, że wrócił do domu. Ułożyła męża przy ognisku i zasnęła. Obudził ją krzyk Tchulpy. Stała nad nim naga niewiasta o skórze zielonej jak igły sosnowe. Po chwili nieznajoma wybiegła z izby tak cicho, że Azha uznała, że to wszystko tylko jej się przyśniło. Podbiegłszy do męża, zobaczyła, że pluje krwią. W piersi**



**Tchulpy tkwił kolek wyciosany z poczerniałej sosnowej gałęzi. Nieszczęśnik podniósł głowę.**

**- Pamiętasz kwea tamtej nocy, gdy staliśmy się mężem i żoną? -zapytał. - To kwea wróciło teraz do mnie. Nic już nie czuję do tamtej bestii. - Azha skinęła głową i wzięła go za rękę.**

**Tchulpa przed śmiercią własną krwią narysował na jej dłoni dwa złączone koła, symbol wiecznej miłości.**

**Tuli wysłuchał tej historii z pobłażliwym uśmiechem. Przed wielu laty zdał sobie sprawę, że ludzie zawsze opowiadają o podbojach, o myśliwych, którzy tępią mamuty i wyrzynają się wzajemnie w walce, w przeciwieństwie do Neandertalczyków, którzy snują opowieści o zgodzie i pojednaniu. Mówią oni o braciach, kochankach albo przyjaciółach, którzy posprzeczali się w młodości, dodając, że tylko prawdziwa, bezinteresowna miłość lub wielkie poświęcenie może uleczyć złe kwea, które narosło przez lata. Takie historie wydawały mu się dziwaczne, jakby Pwi wierzyli, że każdy plot można naprawić, że można wymazać z pamięci całą nienawiść i gniew. Tuli zaś, który dobrze pamiętał swoje stosunki z Jenksem, wiedział, że to nieprawda. A jednak opowieść o Tchulpie i driadzie ucieszyła go, gdyż jej akcja toczyła się w odwrotnym kierunku niż w pozostałych legendach: myśliwy znalazł szczęście dopiero wtedy, gdy się odkochał i ta okoliczność wydała się Tullowi bardzo ważna. Tylko niemądre zakończenie o Tchulpie rysującym symbol wiecznej miłości na rękę żony zabrzmiało fałszywie. Wyobraził więc sobie bardziej odpowiedni koniec. Bohater tej opowieści jęknął:**

**- O cholera! -I umarł.**

**Zhopila poszła spać do swojej sypialni. Reszta rodziny ułożyła się do snu na podłodze w największej izbie i rozmawiała do późna w nocy. Mały Chaa, choć miał tylko dwanaście lat, zamierzał towarzyszyć Tullowi w wyprawie nad Rzekę Siedmiu Potworów i zasnął planując w myślach awanturnicze plany. Ayuvah położył się obok swojej żony i córki. Fava, teraz nowa siostra Tulla, leżała na prawo od niego. Pięcioro jej małych braci i sióstr spało z drugiej**

strony dziewczyny. W domu przebywało tyle osób, że w izbie było bardzo ciepło.

Tuli, leżąc tak blisko Favy, nie mógł zasnąć. Dziewczyna miała długie nogi, których nie zasłaniała krótka letnia sukienka. Kiedy Fava przytuliła się do niego, poczuł dotknięcie wstążek, oznaki panieństwa, spowijających jej łydki. Zrosiła włosy wodą waniliową, pachniała czystością i kobiecością. Tuli nie wyczuł zapachu piwa w jej oddechu, może dlatego, że sam wypił sporo. Podniósł się na łokciu i zakręciło mu się w głowie. Miłość nie powinna być taka trudna, pomyślał. Nawet głupiutkie dzieci potrafią kochać. Słyszając przyśpieszony oddech Favy, wiedział, że dziewczyna nadal nie śpi. Objął ją więc ramieniem, by zobaczyć, jak na to zareaguje. Bransoleta z muszli na jego nadgarstku zagrzechotała w mroku. Fava ścisnęła go za rękę i położyła ją na swoim brzuchu, a potem narysowała ósemkę na grzbiecie jego dłoni. Dwa na zawsze połączone koła były neander-talskim symbolem małżeństwa. Tuli nie wiedział, czy powinien zostawić rękę na brzuchu Favy i pozwolić dziewczynie działać dalej, czy też cofnąć pośpiesznie, odrzucając jej zaloty. Wśród Pwi małżeństwo było świętością. Mężczyzna i kobieta pobierali się na całe życie. Kwea małżeństwa było tak silne, że kiedy jedno z małżonków umarło, drugie, jeśli nie mieli dzieci, przestawało jeść i pić i szło za ukochaną lub ukochanym do grobu. Tylko okrutnik zachęcałby ne-andertalską dziewczynę do miłości, jeśli nie zamierzał odwzajemnić jej uczucia. Tuli cofnął więc rękę.

Wówczas Fava ulokowała się za plecami Tulla, obejmując go drugimi, silnymi nogami.

Zaczęła delikatnie masować mu kark, nachylona tak nisko, że jej włosy laskotały jego plecy.

Później przerwała masaż i chłodnymi wargami musnęła szyję młodzieńca.

- Odwróć się - szepnęła. Zsunęła się z niego, pozwalając, by Tuli przewrócił się na plecy.

Potem usiadła mu na brzuchu, masując jego pierś i ramiona. Obudziła w nim tak wielkie

pożądanie, że zakręciło mu się w głowie. Potem Fava nachyliła się i szepnęła mu do ucha:

- Ah Tell-zhoka-thrall! Ah Tell-zhoka-ta-pwi-randi! Tullu, podaruj mi miłość, która mnie

**zniewoli! Tullu, obdarz mnie miłością, od której oszaleję!**

**Tuli ściągnął ją na podłogę, pocałował i przez chwilę delikatnie gładził jej twarz. Nagle przerwał i odepchnął Favę, nie chcąc kontynuować pieszczot. Kiedy miał dwanaście lat, po raz pierwszy usłyszał o miłości, ale w nią nie uwierzył. Nie znał tego uczucia, gdyż nikt nigdy go nie kochał. Uważał, że dorośli tylko udają, iż pałają miłością. A może jest to tylko złudzenie, którego nie chce wyzbyć się reszta świata? Jednakże owego lata rodzice Tulla przenieśli się do Smilodon Bay, gdzie chłopiec spotkał rodzinę Ayuvaha: ojca, który cierpiał razem ze swymi dziećmi i płakał z nimi, gdy coś je bolało; matkę, która nie tylko mówiła o miłości, lecz także okazywała ją w każdym najdrobniejszym nawet uczynku. Tuli po raz pierwszy w życiu zrozumiał, że uczucie to naprawdę istnieje. I odtąd jak słabowita leśna roślina, rosnąca w półmroku, szukał w swoim sercu słońca miłości, zdolności do kochania drugiej osoby.**

**Dotychczas zawsze zazdrościł Ayuvahowi jego rodziców. Teraz jednak Chaa był jego ojcem, a Ayuvah -bratem. Dzisiaj po raz pierwszy jestem prawdziwym Pwi, pomyślał. Jestem osobą, członkiem rodziny. Na razie mi to wystarczy. Wiedział, że mógłby pojąć Favę za żonę, ale w tej chwili zadowalała go przynależność do jej rodziny.**

**Chaa pozostał do późna na uroczystej uczcie kończącej obrzęd. Tuli obudził się w nocy. Ogarnął go niepokój o przybranego ojca, gdyż ten nadal był bardzo osłabiony po wędrówce ścieżkami przyszłości. Wstał zatem i ostrożnie stąpając między śpiącymi krewniakami, wyszedł na dwór.**

**Powietrze było nieruchome. Freya i Woden, dwa najmniejsze księżyce, świeciły niebieskim i białym światłem na nocnym niebie. Tuli zaśpiewał cicho starą neandertalską piosenkę: "Słońce zaszło, gwiazdy znów lśnią na niebie, Noc czarami tka przepiękne sny. Ja wciąż czekam, stęskniony, na ciebie, A czy na mnie czekasz ty?"**

**Mędrca wiedzą obdarzy, nieszczęśnika - spokojem, Noc każdego do piersi przygarnie.**

**Jest kochanką poety, przyjaciółką strapionych... Przy niej żaden nie zginie marnie. "**

**Była to pieśń o nocy, ułożona dla samotnych mężczyzn. Od strony domu dobiegł Tulla głos**

**Chaa:**

**- Nie ma niczego równie pustego jak życie bez miłości. Powinieneś być w środku i kochać się z Fawą.**

**Tuli dostrzegł go w księżycowej poświacie. Stary szaman stał z przechyloną na bok głową.**

**Twarz miał wilgotną od lez. Kiedy młodzieniec podszedł bliżej, poczuł znajomy kwaśny zapach i zdał sobie sprawę, że Chaa upił się ciepłym piwem.**

**- O co chodzi? - spytał Tuli.**

**- Jeśli bogowie istnieją, nienawidzę ich z całego serca - odparł gorzko szaman.**

**- Cicho, mów cicho - ostrzegł go Tuli. - Mogą cię usłyszeć!**

**- I tak wiedzą, że podobnie jak ślepcy wpadniemy do jamy, a mimo to nigdy nas nie ostrzegają - mówił dalej Chaa.**

**- Po to właśnie mamy Obcującego z Duchami! Po to tu jesteś - odparł Tuli. - Obawiasz się, że ta wyprawa źle się dla nas skończy. Masz to wypisane na twarzy. Boisz się o swoich synów. Jeżeli nie chcesz, żeby Ayuvah i Mały Chaa wyruszyli do Kraalu chwycić węże morskie, powiedz tylko, a zostaną. Jeśli jednak zgodzisz się, by tam wyruszyli, będę ich bronił - nawet przed łowcami niewolników.**

**Szaman nie odpowiedział. Tuli wziął go za rękę i odprowadził do domu. A jeśli bogowie istnieją, to ja jestem od nich gorszy, pomyślał Chaa. Nie tylko bowiem nie ostrzegam moich synów przed jamą, lecz wysyłam ich na pewną śmierć.**

### **Rozdział 3 WIELKIE ŚWIĘTO**

**Rankiem następnego dnia po adopcji Tulla przez Pwi, na rozkaz Scandala zburzono ścianę**

frontową zajazdu i wytoczono na ulicę ogromną beczkę na piwo o pojemności dwunastu tysięcy litrów. Beczka ta z trzema szpuntami na samym dole przez trzydzieści lat podtrzymywała ścianę oberży. Służyła jednak wyłącznie jako dekoracja, gdyż Scandal nigdy nie warzył w niej piwa, tylko kilka razy w roku przelewał je do niej z mniejszych beczulek. Niemal całe miasto zbiegło się, żeby zobaczyć to wydarzenie. Mówiono bowiem, że gigantyczna beczka do połowy wypełniona jest piwem i że oberżysta będzie częstował nim widzów za darmo. Kiedy jednak kilkunastu mężczyzn przesunęło kontuar, rozwalilo ścianę i wytoczyło zbiornik na ulicę, okazało się, że pozostała w nim tylko ósma część zawartości, około tysiąca pięciuset litrów, co ledwie starczyło dla pięciuset osób, które zgromadziły się przed zajazdem.

Tragarze ustawili beczkę prosto. Tuli stanął na szczycie i wyrąbał dziurę w pokrywie. Beczka o średnicy 3,7 metra miała ponad trzy metry wysokości. Zbito ją z dębowych klepek grubych na dziesięć centymetrów i okuto żelaznymi obręczami. Kiedy pokrywa pękła, cały plac napelnił się zapachem piwa.

- Wsadźmy tam kilka węży morskich, a będą się świetnie bawi-ty! - powiedział Scandal. - Za godzinę wypłyną tyłkami do przodu!

- Właśnie! - potwierdził Tuli i zeskoczył z beczki. Dwunastu mężczyzn przewróciło ją na bok. Gapie rzucili się do otworu, by nabrać piwa w dłoń.

Pomocnik Scandala imieniem Valis, zobaczywszy, co się dzieje, zawołał:

- Stać! Stać!

- Och, niech się napiją! - powiedział Scandal tak głośno, by wszyscy mogli go usłyszeć. - I tak tego już nie sprzedam - pozwoliłem przecież, żeby mój pies nasikał do beczki.

Wisteria Troutmaster wymknęła się ze stojącego na pobliskim wzgórzu domu, by zobaczyć uroczystość. Tuli utkwiał w niej spojrzenie, a ona uznała, że odpowiadając mu uśmiechem, nie

zrobi nic złego. Minęło siedem lat od chwili, gdy rozmawiała z nim po raz ostatni. Siedem lat, odkąd ojciec posłał ją do szkoły w South Bay. I choć wróciła do Smilodon Bay przed kilkoma tygodniami, nigdy nie odezwała się do młodego mieszańca.

- Jak ci tam było? - spytał Tuli. - Wiem, że jesteś w mieście od jakiegoś czasu. Chciałem się z tobą zobaczyć, ale cały ubiegły miesiąc spędziłem w Krainie Gorąca. Potem widziałem cię parę razy, nigdy jednak nie miałem okazji z tobą porozmawiać. Zmieniłaś się i wypiękniałaś.

- Nie jestem piękniejsza, tylko wyższa, a może i silniejsza - zaprzeczyła.

- I bardziej gibka, całkiem jak tancerka - odrzekł Tuli. Wisteria nie chciała kontynuować tej rozmowy, wiedziała bowiem, że jej ojciec dowie się o wszystkim. Przez ostatnie siedem lat Tuli wyrósł i stał się jeszcze bardziej muskularny. Kiedy był chłopcem, widziała w nim tylko zwierzę, chętnie przysłuchujące się dalekiej muzyce. Teraz nie odrywał od niej spojrzenia. Zrozumiała, że pozostał zwierzęciem, które żyło na swój sposób.

- Uczyłam się tańca w szkole - wyjaśniła.

- Tysiąc pięćset kilometrów to za daleko, by chodzić do szkoły -zauważył Tuli. - Czego się tam nauczyłaś?

- W Szkole Handlowej prowadzonej przez panią Devarre? - odpowiedziała pytaniem. -

Nauczyłam się strzelać z pistoletu, jeść uroczystą kolację w Kraalu, prowadzić księgę główną, pieprzyć się z moimi konkurentami i mimo to zachować dziewictwo - krótko mówiąc nauczyłam się wszystkiego, co kobieta powinna wiedzieć o interesach. - Uśmiechnęła się kokieteryjnie i zdała sobie sprawę, że udaje światową damę. - Przepraszam - dodała pośpiesznie.

- Za co przepraszasz? - spytał Tuli.

- Ja... właściwie za nic.

- Dużo zmieniło się w mieście przez ten czas? - pytał dalej Tuli.

- Nie wiem. - Wisteria rozejrzała się wokół. - Zawsze czułam się tutaj taka mała i bezsilna, niewidzialna, nic nie znacząca, jak unoszony wiatrem liść. Kiedy byłam dzieckiem, wszystko mnie onieśmielało. Teraz miasto wydaje mi się znacznie mniejsze, a ludzie, których się bałam, jakby skurczyli się i postarzelili. - Wiatr zdmuchnął jej włosy na twarz. Odsunęła jedną ręką długie, kasztanowe loki. Była z Tullem bardzo szczera, bardziej niż sama tego chciała. - Jesteś w okolicy jedyną znaną mi osobą, która urosła.

- Zostaniesz tutaj? - zapytał młodzieniec.

- A ty chcesz wrócić do tego, co było między nami przed moim wyjazdem? - Zrozumiała, że ponownie stara się mówić jak światowa dama. Często wracała myślą do tamtego popołudnia, kiedy pieścili się wzajemnie, wspominała ciepłe, spocone ręce Tulla macające jej piersi. Z powodu tej próby uwiedzenia mieszkańca Wisteria straciła szacunek do samej siebie i musiała rozstać się z rodziną. Jej ojciec dowiedział się, co zaszło, i następnego ranka posłał ją do szkoły. Miał inne plany co do swojej córki.

- Tak! - stwierdził Tuli tak gwałtownie, że dziewczyna roześmiała się i cofnęła o krok.

- Myślę, że powinnam trzymać się od ciebie z dala - zażartowała. - Albo ojciec znów wyśle mnie do szkoły na następne siedem lat.

Wisteria odeszła na bok, biorąc Tulla za rękę. Był pogodny, letni dzień. Na szczycie górującego nad zajazdem pagórka cała gromada gapiów siedziała w cieniu sosen. Dziewczyna skierowała się w tę stronę w poszukiwaniu osłony przed palącym słońcem. Tuli, kulejąc, ruszył za nią.

- Zranileś się zeskakując z tamtej beczki? - zapytała. Zaraz jednak przypomniała sobie, że mieszaniec często utykał i że było to związane z pogodą. - Och, zapomniałam na śmierć! - dodała pospiesznie.

Siedząca dotąd w cieniu najbliższej sosny chuda Neandertalka o pomarszczonej twarzy i

siwiejących rudych włosach wstała, jakby chciała wyjść na spotkanie Wisterii. Minęła ją jednak i chwyciła Tulla za ramię.

- Ostatniej nocy uderzyłeś własnego ojca! - matka Tulla wrzasnęła w mowie Pwi, jakby informowała go o czymś, o czym nie chciał pamiętać. - Powiedziałeś, że jestem dla ciebie martwa! Wszystko słyszałam! Myślałam o twoich słowach przez całą noc! Nie powinieneś był tego mówić! Zabiłeś mnie tymi słowami! Jak możesz być taki zły?! -Uwiesiła się jego ramienia, zaciskając i rozluźniając palce, jak kot bawiący się z ukochaną osobą. Staruszka trzymała się syna ze wszystkich sił, dlatego odruchowo zrobiła krok do przodu, gdy Tuli spróbował się uwolnić. Ton jej głosu świadczył, że naprawdę nie rozumie, że nie ma najmniejszego pojęcia, czemu Tullem targa wściekłość. A przecież Wisteria dobrze pamiętała, że Tuli w dzieciństwie wychodził co ranka z domu z popękkanymi wargami i zakrwawionym nosem. Przypomniała też sobie, iż Feron House siłą ściągnął Jenksa z Tuila, gdy wyrodny ojciec próbował utopić syna w korycie z wodą. Jenks gwałtownie zaprzeczał, że zamierzał zabić syna, ale mieszkańcy miasta mówili o tym wydarzeniu jeszcze przez wiele miesięcy. Na kostkach Tulla pozostały białe blizny po kajdanach. Wisteria zdziwiła się, jak stara Neandertalka mogła o tym wszystkim zapomnieć.

- Jenks jest zły - powiedział Tuli. - Krzywdził mnie, kiedy byłem mały, a teraz krzywdzi Wayana.

Matka Tulla zagryzła wargi, spoglądając na niego spod krzaczastych brwi. Nie miała podbródka i jej skurczona, zryta zmarszczkami twarz wyglądała jak zawiązane w węzeł prześcieradło. Tuli czekał, że zaprzeczy jego oskarżeniom, że coś powie.

- Masz rację - rzekła w końcu. - Ale nie wiem, co mam robić. Kiedy byłeś małym dzieckiem, chciałam cię oddać mojej siostrze. Ale Jenks tak się wściekł, że myślałam, iż mnie zbije i zatrzymał ciebie.



**- Kiedy próbowałaś mnie oddać? - zapytał Tuli ze zdumieniem.**

**- Kiedy byłeś taki mały, że mogłam cię nieść na rękach. A Jenks tak mnie wtedy przestraszył!**

**Ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem, ale było to tylko kwea wspomnienia o przeżytym wówczas strachu. Tuli lekko dotknął jej ramienia. Wisteria nie mogła zrozumieć, dlaczego matka Tulla płacze nad sobą: przecież to nie ona, lecz jej syn był tak strasznie bity. Okazała się słaba. Dziewczyna pomyślała, że na jej miejscu postąpiłaby zupełnie inaczej.**

**- Ty nie jesteś dla mnie martwa - powiedział Tuli starszycie. - Tylko Jenks. Jenks jest dla mnie martwy.**

**Matka Tulla wytarła oczy i podniosła na niego wzrok. Potem odwróciła się i odeszła ulicą trzęsąc się jak liść na wietrze.**

**- Jenks i ja jesteśmy jednością - odparła na odchodnym. - To mój mężczyzna. Kocham go. Dlatego oboje będziemy dla ciebie martwi.**

**Tuli zaklął bezgłośnie.**

**Wisteria przeniosła spojrzenie na zgromadzony na szczycie wzgórza tłum. Zdała sobie sprawę, że nadal stoi obok Tulla i że nie dojdzie między nimi do prywatnej rozmowy, bo wszyscy im się przyglądają**

**Jej ojciec na pewno dowie się o tym spotkaniu. Ludzie spoglądali na Tulla i jego matkę z rozbawieniem. Niektórzy powtarzali tym, którzy nie rozumieli języka Pwi, treść rozmowy starej Neandertalki z synem. Tak, przyszli na widowisko i, na wywalony jęzor boga, nie zawiedli się, pomyślała dziewczyna.**

**- Phylomon! Phylomon, Gwiezdny Żeglarz przybył do naszego miasta! - zawołał ktoś u podnóża pagórka. Kilka osób pokazywało na południe. Wisteria przeniosła wzrok na zakręt drogi obok mostu. Ze wzgórza nad zajazdem widziała po drugiej stronie rzeki wyraźnie dzielnicę magazynów i osadę Pwi. Wprawdzie nie dostrzegła niebie-skoskórego mężczyzny,**

ale dzieci prostytutek, bawiące się dotychczas przed oberżą, biegły już w stronę dzielnicy neandertalskiej.

Wszyscy mieszkańcy Smilodon Bay słyszeli o Phylomonie, ostatnim żywym dziecku Gwiazdnych Żeglarzy, którzy dokonali terraformowania Anee. Phylomon wędrował po planecie przez ponad tysiąc lat. O wiele wieków przeżył swoich współczesnych. Utrzymywał się przy życiu dzięki zastosowaniu starożytnej wiedzy i techniki. Wszyscy znali legendę o tym, że dowodził atakiem, który zdziesiątkował piratów z Bashevgo; przypisywano mu autorstwo każdego mądrego powiedzenia.

Wisteria wpatrywała się w głąb ulicy. Wysoki niebieskoskóry mężczyzna wyszedł z cienia sosny na drewniany most. Choć miał prawie dwa metry wzrostu, był smukły jak brzoza - legendy głosiły, że niegdyś wyglądali tak wszyscy mężczyźni z rasy Gwiazdnych Żeglarzy. Miał gładką, młodą twarz dwudziestolatka. Ubrany był w skórzaną spódniczkę do kolan; rzemienie krzyżowały się na jego obnażonej piersi: na jednym z rzemieni zawiesił kolczan, na drugim długi, wąski miecz, noszony na plecach, na trzecim podróżną sakwę. W prawej ręce niósł łuk z czarnego jak onyks rogu smoka. Szyję Phylomona zdobił naszyjnik z medalionów o barwie jasnego srebra, odlanych z nieznanego, świecącego metalu. Nie miał włosów - ani na głowie, ani na piersi, ani na ramionach. Jego skóra była gładka jak u salamandry. I miała jasnoniebieską barwę niczym letnie niebo.

Wisteria zaczęła biec ku niemu, ale przybysz powstrzymał witających podniesieniem ręki. Mieszkańcy Smilodon Bay zamarli. Phylomon zmierzył spojrzeniem stegozaura, ulubieńca burmistrza. Wszyscy czekali, co się stanie. Zwierzę, które przedtem pasło się na wzgórzach, zeszło w dół i właśnie przechodziło pod sznurem z suszącą się odzieżą. Ciemnozielona sukienka zaczepiła się o grzebień z kostnych płyt biegnący wzdłuż grzbietu jaszczura i powiewała na wietrze jak flaga. Stegozaur przystanął i zaczął ocierać swędzący brzuch o koło

wozu. Jakiś bąkojad zawisł nad jaszczurem, zły, że tak szybko musiał opuścić wygodne miejsce. Dinozaur liczył sobie tylko trzy lata i nie był cięższy od dużego byka. Wóz, o który się ocierał, trzeszczał, jakby za chwilę miał się rozpaść.

Burmistrz Goodstick miał ośmiu braci i mieszkańcy Smilodon Bay już dawno nauczyli się odwracać wzrok, gdy jego ulubiony potwór zniszczył czyjś wóz lub przypadkiem wbił psa na ostro zakończony ogon jak na włócznię.

- Któregoś dnia to monstrum urośnie i rozdepcze dziecko! - mawiały wszystkie kobiety w sąsiedztwie. - A wtedy będzie musiał go stąd przepędzić! - Lecz jak dotąd dzieciom udawało się uciekać spod łap potwora i nikt nie odważył się zażądać, by burmistrz pozbył się niebezpiecznej bestii.

Psy burmistrza zaczęły szczekać; stegozaur przestał się ocierać o koło. Wielu ludzi otworzyło okna i drzwi, by zobaczyć ostatniego Gwiezdnego Żeglarza, gdyż niebieskoskóry mężczyzna nie był w tej części świata od pięćdziesięciu lat. Ale, o dziwo, tylko nieliczni coś powiedzieli.

Phylomon przeszedł cicho przez most i ruszył w stronę stegozau-ra. Jaszczur odwrócił się do niego bokiem, machając ostrzegawczo ogonem, i wciągnął głowę pod kostne płyty. Przybysz sięgnął do kolczana i nałożył strzałę na cięciwę haku. Przez chwilę badał wzrokiem opancerzone monstrum. Wisteria nieraz słyszała opowieści myśliwych o ich wyczynach w Krainie Gorąca. Wszyscy twierdzili, że bardzo trudno jest zabić stegozaura. Łeb jaszczura chroni bowiem bardzo gruba płyta ciemieniowa, praktycznie uniemożliwiająca trafienie w mózg wielkości orzecha włoskiego. Niebieskoskóry mężczyzna mógł ugodzić tylko w mózdzek stegozaura, rozrośniętą część rdzenia kręgowego kontrolującą śmiertelnie niebezpieczny ogon. Mózdzek zaś jest ukryty pod grubą skórą i kostnymi płytami. Tymczasem Phylomon kucnął i strzelił prosto w gardziel jaszczura, przebijając tętnicę szyjną.

Stegozaur drgnął gwałtownie, machnął ogonem w bok, uderzając w przednie koło wozu. Koło

roztrzaskało się i wóz uderzył o ziemię. Jaszczur wymachiwał teraz ogonem na wszystkie strony. Przez moment wydawało się, iż kolce na ogonie bestii uwięzną w deskach wozu, ale te popękały z trzaskiem. Widzowie odnieśli wrażenie, że ogon obdarzony jest własnym życiem. Walił w wóz raz za razem, jakby cieszył się, że ma na czym wyładować złość. Krew buchala z gardzieli stegozaura. Zwierzę wierzgało jakiś czas, jakby usiłowało przegonić śmierć, a potem zaczęło się tarzać po ziemi niczym aligator, nie przestając smagać ogonem. Phylomon podszedł do wozu, wyciągnął zwój liny, zawiązał pętlę, zarzucił ją na ogon jaszczura i zacisnął mocno. Potwór szamotał się, nie zauważając myśliwego, który przywiązał go do drzewa, by nie rozwalil jakiegoś domu w przedśmiertnych konwulsjach.

Pwi nadbiegli gromadnie, powiadamiając wołaniem nowo przybyłych o śmierci ulubieńca burmistrza. Ludzie też wyszli ze swoich domów, chcąc zobaczyć niezwyklego człowieka, który pojawiał się tak rzadko w Smilodon Bay. Neandertalczyki otoczyli Phylomona, a kilkoro śmielszych dzieci dotknęło go nawet rączkami. Niebieskoskóry mężczyzna wyprostował się i wtedy okazało się, jaki jest wysoki. Górował nad tłumem. Obecni porozumiewali się krzykiem. Phylomon zapytał o coś tak cicho, że Wisteria niczego nie usłyszała. Kiedy zabijał stegozaura, stała bez ruchu, teraz zaś podbiegła do niego.

Nikt nie odpowiedział na pytanie przybysza, ale kilka osób zerknęło na dom burmistrza.

Phylomon ciężkim krokiem ruszył w tę stronę, wzbijając kopniakami obłoczki kurzu.

Widzowie nadal rozmawiali głośno. Poprzez zgiełk dał się słyszeć ostrzegawczy krzyk Ca-ree

Tech:

- Uwważaj, burmistrz ma ośmiu braci!

Phylomon przytaknął. W małym mieście mężczyzna, który ma tylu krewnych, z pewnością dzierży wielką władzę. Ostatni potomek Gwiazdnych Żeglarzy zbliżył się do siedziby

Goodsticka i zobaczył uwięzioną w klatce driadę. Słońce prażyło żywym ogniem. Phylomon

**podszedł do klatki.**

**- Co tu robisz, Osikowa Niewiasto - zapytał niezwykle łagodnie. Mówił przytłumionym głosem, jakby podczas samotniczego życia jego struny głosowe niemal zanikły. Wsunął rękę między kraty i pogłaskał srebrzyste włosy więźniarki. Klatkę zbito z osikowych desek - z drzewa, którym driada miała się opiekować. Program genetyczny nie pozwalał jej rozbić klatki, a nawet z niej uciec. Była młoda, jej piersi dopiero zaczynały się rozwijać -już niedługo ogarnie ją szal rui. - Jesteś bardzo niebezpieczna dla mieszkańców tego miasta - powiedział do niej Phylomon. - Powinnaś być teraz w górach ze swymi siostrami i pielęgnować wasze drzewa. Wtedy, po raz pierwszy od przybycia do Smilodon Bay, driada przerwała milczenie. Miała miękki, śpiewny głos, wibrujący jak dźwięki fletu.**

**- Burmistrz trzyma mnie w klatce - powiedziała. - Chce mnie sprzedać Władcom Niewolników z Kraalu.**

**Słyszając ten niezwykle piękny głos, kilka osób aż westchnęło z zachwytem. Phylomon przechylił głowę na bok niczym ruzdzik przypatrujący się robakowi.**

**- Więc to tak! - rzekł cicho. - Najpierw wasz burmistrz łamie prawo przywożąc stegozaura do waszego miasta, a potem jeszcze zaczyna, sprzedawać niewolników.**

**W tej właśnie chwili Goodstick stanął w drzwiach domu. Był to potężny mężczyzna, raczej muskularny niż gruby.**

**- Nie jestem handlarzem niewolników - oświadczył. W jego głosie zadźwięczała tylko nutka strachu, mówił z tak wielką powagą, że niebieskoskóry przybysz mógłby mu jej pozazdrościć.**

**- Ta driada znajduje się pod moją opieką. Coś jest nie tak?**

**- Chcesz powiedzieć, że jest w twojej klatce - Phylomon przez chwilę wpatrywał się w oczy burmistrza, potem wyciągnął miecz z pochwy i przeciął nim drewniane pręty klatki tak łatwo, jakby były z trzciny. Driada szarpnęła pręty, powiększając otwór, i wypelzła na zewnątrz.**

- Ależ panie! - Burmistrz udawał, że czyn Phylomona nie wywarł na nim żadnego wrażenia. - Przykro mi, jeśli cię uraziłem. Nie miałem złych zamiarów. Tamtego jaszczura sam wyhodowałem z jaja. - Skinieniem głowy wskazał na ścierwo stegozaura. - Pwi co roku przywożą jaja z Krainy Gorąca i nikt nie wie, jakie bestie się z nich wylęgają. Przecież każdy chłopiec przynajmniej raz w życiu miał takie jajo! Zabawnie jest czekać, co się z niego wykluje, ale małe dinozaury zawsze zdychają w zimie! Tylko dzięki niezwykleму zbiegowi okoliczności tamten zwierzak przeżył kilka zim! A co się tyczy driady, przecież ona nie jest człowiekiem! Nigdy nie sprzedałbym w niewolę ludzkiej istoty! Drogo mnie kosztowała i karmiłem ją przez ostatnie trzy miesiące z nadzieją, że dostanę za nią odpowiednio wysoką cenę!

Phylomon wysłuchał słów burmistrza patrząc przed siebie, a potem zwrócił na niego pytające spojrzenie. Wisteria zerknęła na Go-odsticka, usiłując sobie wyobrazić, jak widzi go Phylomon. Burmistrz był wielkim, silnym mężczyzną. Niełatwo będzie go zastraszyć. A zryta zmarszczkami, zastygła jak maska twarz Goodsticka nie zdradzała jego uczuć.

- Chętnie kupię od ciebie tę driadę - stwierdził spokojnie Phylomon. Wyjął zza pasa małą sakiewkę i wysypał na dłoń jej zawartość. Diamenty, szafiry i perły zabłysły w słońcu.

Widzowie aż jęknęli z wrażenia. - Weź ten kamień, który wyda ci się odpowiedni.

Burmistrz skupił całą uwagę na drogich kamieniach. Pot wystąpił mu na czoło. Najwidoczniej nie chciał okazać chciwości, która jest matką grzechu. Leśna panna nie była warta nawet dużego szafiru. Jednakże Goodstick wziął diament. Diament średniej wielkości. Diament, za który mógłby kupić statek!

Phylomon uśmiechnął się do burmistrza, jakby zadowolili go jego wybór.

- Co to za miasto? - spytał.

- Smilodon Bay - odrzekł Goodstick, który nagle się przestraszył. Szybko włożył diament do

kieszeni.

- A gdybyś miał wyruszyć jutro na wojnę, ilu mężczyzn mógłbyś zmobilizować? - pytał dalej

Phylomon.

- Osiemdziesięciu sześciu żołnierzy - odparł bez wahania burmistrz. - Więcej, jeśli chcesz, starców lub młodzieńców.

- W takim razie zgromadź stu wojowników w porcie o zmierzchu. Niech się uzbroją - polecił Gwiezdny Żeglarz. - Przemówię do nich.

Większość mieszkańców miasta stała w zasięgu słuchu, więc dotarły do nich słowa

Phylomona, a pozostali już nadchodzili. Wisteria uważnie przyglądała się burmistrzowi. Pani

Devarre nauczyła swoje podopieczne czytać myśli konkurenta ze sposobu, w jaki trzymał

głowę, ze zmarszczek pojawiających się w kącikach jego oczu, z brzmienia głosu. Goodstick

wiedział, że piraci nie zagrażają miastu i bał się zwolywać jego mieszkańców. Lękał się też, iż

Phylomon zamierza zwrócić ich przeciwko niemu.

- Niech więc tak będzie! - zawołał z udanym entuzjazmem.

- Słyszałem dużo dobrego o zajeździe Scandala zwanego Smakoszem - oznajmił Phylomon. -

Czy to w waszym mieście znajduje się ów zajazd? Czy ktoś mógłby powiedzieć Scandalowi, że chciałbym wynająć u niego pokój na tę noc?

- Sam możesz mi to powiedzieć! - tubalny głos oberżysty zagłuszył na chwilę gwar. Obecni roześmiali się nerwowo.

- Słyszałem, że masz w którymś ze swoich pokoi, niezwykle łóżko. Gwarantujesz bowiem, że jest wolne od robactwa - dodał Phylomon cicho, patrząc na przepychającego się przez tłum

Scandala. -Czy ten pokój jest wolny?

- No cóż, łóżko tylko wtedy pozbawione jest pasożytów, gdy nie ma ich osoba, która w nim sypia. Jeśli chcesz się przespać w tym właśnie łóżku, będziesz musiał podnieść przepaskę

biodrową jak każdy klient, żebym mógł sprawdzić, czy nie masz pcheł! - zagrzmiał oberżysta, chcąc się wyraźnie przypodobać zgromadzonym.

Phylomon uśmiechnął się i podniósł spódniczkę odsłaniając nogi. Scandal stęknął i nachylił się, z przesadną uwagą przyglądając się bezwłosym kończynom.

- Oświadczani wszem i wobec, że ten mężczyzna nie ma pasożytów! - oświadczył ze śmiechem.

-I dlatego wart jest mojego najlepszego pokoju - za darmo!

Kilka osób zgotowało mu owację. Po dokonanej prezentacji, tłum zaczął się rozchodzić.

- Prowadź mnie zatem do twojego zajazdu - rzekły Phylomon. Wziął driadę za rękę i pomógł jej wstać. Razem udali się do oberży.

Wisteria omiotła spojrzeniem tłum, szukając swego ojca. Nie była pewna, co znaczą słowa niebieskoskórego mężczyzny i chciała zapytać ojca, ale nie było go tutaj. Rzuciła się biegiem do domu, dużego budynku znajdującego się w północnej dzielnicy miasta. Jej matka spokojnie przygotowywała obiad w kuchni. Ojciec zaś siedział w szerokim, wyściełanym krześle w swoim gabinecie, czytając "Przysłowia", zbiór mądrych sentencji, które w minionych wiekach podobno wypowiedział Phylomon. Beremon Troutmaster miał przyprószone siwizną włosy i błyszczące niebieskie oczy. Był uczonym znającym tajemnice matematyki i teorie fizyczne, które pozwoliły Gwiezdnym Żeglarzom podróżować we Wszechświecie szybciej niż światło. Dorobił się majątku inwestując w transport morski na niebezpiecznych wodach. Inni ludzie obawiali się go, był bowiem rzadkim osobnikiem, Diktonem, jednym z nielicznych pozostałych na Anee ludzi, który za pomocą inżynierii genetycznej miał wprowadzoną dodatkową parę chromosomów, największą spuściznę Gwiezdnym Żeglarzy. Beremon Troutmaster potrafił błyskawicznie rozwiązać niemal każde zadanie matematyczne i od urodzenia znał wszystkie słowa starożytnego kupieckiego języka Gwiezdnym Żeglarzy zwanego angielskim. Jako Dikton był od urodzenia predysponowany do



**zajmowania wysokich pozycji i w pełni wykorzystywał wrodzone zdolności: z powodu bardzo silnego przyciągania gazowego giganta Thora, różnica między poziomami pływów na powierzchni planety wynosiła ponad trzydzieści metrów, a podczas sztormów porywisty zstępujący wiatr mógł przez jedną noc oddalić statek od celu jego podróży i roztrzaskać go o skaliste wybrzeże. Dzięki znajomości matematyki Beremon umiał wyliczyć zmiany w poziomie pływów i moment, w którym zerwie się wichura, zmniejszając w ten sposób ryzyko dla swoich statków. Dlatego w miarę upływu czasu coraz bardziej powiększał swoją flotę, aż w wieku czterdziestu lat stał się największym armatorem i bankierem na całym Wielkim Pustkowiu.**

**- Ojciec, Phylomon Gwiazdny Żeglarz jest w mieście! - powiedziała głośno Wisteria.**

**- Wiem. Słyszałem krzyki - odparł Beremon.**

**- Co on tu robi? - spytała Wisteria.**

**- Phylomon często wędruje z kontynentu na kontynent, badając rośliny i zwierzęta, czyniąc co w jego mocy, by utrzymać równowagę w przyrodzie. Gdyby miał taki kolor skóry jak reszta ludzi, uznalibyśmy go za włóczęgę. Pozwolilibyśmy mu zostać w mieście dzień lub dwa, pilnowalibyśmy naszych suszących się ubrań i ogrodów, żeby się przekonać, czy nie kradnie, a w końcu burmistrz poszczulby go psami i wygonił.**

**- Nie to miałam na myśli - oznajmiła Wisteria. - Chciałabym wiedzieć, co robi teraz w naszym mieście?**

**- Rzadko odwiedza miasta - odparł Beremon. - Mężczą go krótko żyjący ludzie, tacy jak my, gdyż nie jesteśmy w stanie dorównać mu inteligencją. Ma umysł niezwykle błyskotliwy i żyje samotnie. A kiedy ktoś taki jak Phylomon żyje w odosobnieniu, jego myśli zaczynają wędrować dziwnymi, określonymi drogami. Skąd mogę wiedzieć, co miał na myśli? Może słyszał o planowanej przez Scandala wyprawie? Oberżysta nie ukrywał swoich zamiarów. A**

może jego wizyta to tylko przypadek? Słyszałem od żeglarzy, że ostatnie kilka lat spędził w Kraalu. Dwa lata temu, wywołał na południe od Benbow, duże poruszenie. Wygląda na to, że zaskoczył go ogromny zasięg niewolnictwa, które w ostatnich czasach stało się bardzo modne. Zaczął wymuszać przestrzegania niektórych praw naszych przodków. Jeśli masz trochę czasu, możesz przekonać kilku twoich przyjaciół, by zaczęli rąbać drwa na swoje stosy pogrzebowe.

Wisterię ścisnęło w dolku. Tego właśnie się bała: że Phylomon przybędzie, aby zabić burmistrza i innych handlarzy niewolników. Z jeszcze większym lękiem zadała ojcu następane pytanie:

- Zabije cię?

Beremon podniósł wzrok znad książki. Uśmiechnął się lekko.

- Tak nisko mnie cenisz, maleńka? - zapytał.

- Przepraszam - odparła pośpiesznie Wisteria. A przecież wiedziała, że jej ojciec był zamieszany w handel niewolnikami. Kiedy była dzieckiem, jej matka przez kilka miesięcy klóciła się z sąsiadką imieniem Javan Tech. Javan oskarżyła Elyssę, matkę Wisterii, o to, że ukradła jej kilka gwoździ i mimo starań Elyssy i Beremona, obgadywała ją przed sąsiadami. Wreszcie zdesperowany Beremon schwytał Javan, związał i więził w piwnicy przez tydzień, zanim przekonał burmistrza, żeby zgodził się wsadzić ją na odpływający statek. Wisteria sama karmiła i poila więźniarkę.

- Przepraszasz? - powtórzył Beremon. - Nie przepraszaj. Za młodu popełniłem jeden błąd. W tamtych czasach porwanie tej suki Ja-van z miasta i sprzedanie jej do Kraalu wydawało mi się słusznym posunięciem. Zabawnym pomysłem. Nadal uważam, że to było zabawne. Pamiętaj jednak, moje jabłuszko, że zdarzyło się to tylko raz.

- Widziałam dzisiaj Tulla - rozmawialiśmy - wyznała Wisteria. - Chciałam sama ci o tym

**powiedzieć, zanim zrobią to inni.**

**- Nie jestem zaskoczony, że cię odszukał. Pwi są jak psy pod tym względem, zawsze węszą przy**

**źródle rozkoszy. Oczywiście nie będziesz przebywała w jego towarzystwie - ciągnął Beremon.**

**-**

**Jesteś córką Diktona i jeśli będziesz miała szczęście, możesz urodzić następnego. Twoje ciało jest wielkim majątkiem i powinnaś wejść tylko do najlepszej rodziny. Niebawem zaaranżuję dla ciebie odpowiednie małżeństwo.**

**- Przykro mi - odrzekła Wisteria, wycofując się z gabinetu przez otwarte drzwi. Sama nie wiedziała, czy jest jej przykro dlatego, że zobaczyła się z Tullem, czy że będzie musiała poślubić jakiegoś nieznajomego mężczyznę. Ta rozmowa z ojcem wydawała się jej nie do zniesienia. Przypomniała sobie wielką odrazę, jaka odmalowała się na twarzy Beremona, gdy dowiedział się o jej romansie z Tullem, poczucie winy, które dręczyło ją, kiedy karmiła Javan Tech, głęboką miłość, jaką żywiła do ojca. Wszystko tak przemieszało się w jej umyśle, że w obecności Beremona nie mogła myśleć logicznie.**

**- Przykro? - podchwycił Beremon. - Poczucie winy nikomu nie wychodzi na zdrowie.**

**Oczywiście będziesz się trzymała z daleka od Tulla?**

**Wisteria przypomniawszy sobie nauki pobierane w Szkole Handlowej pani Devarre. Ojciec ofiarowywał jej dobre małżeństwo i władzę. Tuli nigdy jej tego nie zapewni. Wyprostowała się zatem i skinęła głową.**

**- Oczywiście, ojcze, będę się trzymała z dala od Tulla. Przykro mi, że się z nim spotkałam. Zamknęła za sobą drzwi i stała chwilę czekając, aż uspokoi się jej serce bijące jak młotem.**

**- O, tak - dobiegły ją słowa Beremona. - Wiem, że zawsze będziesz tego żałowała.**

**Ponad stu gapiów zebrało się w zajezdzie "Pod Tańczącym Księżycem", chcąc usłyszeć o czynach niebieskoskórego przybysza. Phy-lomon tymczasem jadł spokojnie, z dziką driadą u**

boku. Gości dziwił widok takiej pary siedzącej na dębowych stołkach w oberży. Scandal krążył między jadalnią i kuchnią, przynosząc dostojnemu gościowi swe najlepsze dania: bułeczki z miodem, trufle, jagnięce żeberka w sosie śliwkowym, brokuły z białym serem, pudding z ryżem i konfiturami z czarnych jagód.

Wreszcie jeden z miejscowych nie wytrzymał:

- Co tu robisz? - spytał Phylomona.

- Je pudding! - odpowiedział Scandal, nie chcąc, żeby gapie zawracali głowę j ego sławnemu gościowi.

Phylomon podniósł oczy. Nawet siedząc sięgał wzrokiem ponad tłum.

- Kilka tygodni temu byłem w Wellen's Eyes i dowiedziałem się, że nie wylągl się żaden wąż morski. Przybyłem tu, by zbadać sprawę na miejscu - powiedział Gwiezdny Żeglarz.

- Niestety, to prawda - podjął oberżysta. - I za rok nie będzie lepiej. Na terenach lęgowych na Wyspach Siennych nie ma ani jednego młodego węża. Zwerbowałem kilka osób do pomocy.

Za tydzień wyruszamy do Kraalu, by schwytać kilka świeżo wyklutych węży morskich.

Zamierzamy przywieźć je tutaj i wypuścić w zatoce.

- Żywe? - spytał Phylomon.

- Martwe na nic by się nie zdały - odparł Scandal. - Wiem, że można to zrobić. W młodości spotkałem pewnego kuchmistrza z Gre-enstone. Miał przepis na węża, młodego węża w miodzie z pieprzem i kasztanami. Są tacy co chwytają węże w Rzece Siedmiu Potworów, przewożą je wozami do odległego o pięćset kilometrów Greenstone, a dalej wysyłają statkami do Kraalu.

- Tak - potwierdził Phylomon. - Wielu rybaków łowi tylko węże w Rzece Siedmiu Potworów. -

Utkwił wzrok w blacie stołu i jego oczy zamglily się, jakby przypominał sobie tamte odległe krainy.

- Zamierzam wraz z kilkoma chłopcami przejść przez góry, napełnić moją beczkę węzami, skierować się do Denai, kupić jakiś mały statek i popłynąć do Castle Rock - wyjaśnił Scandal. - Nie odważymy się udać z takim ładunkiem do Cieśnin Zerai, bo jest tam łęgowisko węży, ale możemy posłać zdobycz lądem razem z naszą łodzią do Bashevgo, a potem znów spuścić ją na wodę. Trzyosobowa załoga zbuduje w Bashevgo barcę tak dużą, by pomieściły się w niej wszystkie węże, które w tym czasie zaczną szybko rosnać, a potem popłyniemy do domu.

- Brzmi to dość fantastycznie - powiedział z namysłem Phylo-mon - ale węże morskie rzeczywiście docierają do Greenstone. Jak myślisz, ile możesz ich złapać?

- Jeśli dotrzemy na miejsce wcześniej, złapiemy małe węże, najwyżej metrowe. W mojej beczce zmieści się ze sto. Kiedy jednak po dziesięciu dniach dotrzemy do Basheygo, będą miały już około dwóch metrów, a zanim przeniesiemy je na statek i dopłyniemy do domu, będą mierzyły od pięciu do siedmiu metrów.

- Sto węży to za mało, by patrolować to wybrzeże - zaproponował Phylomon. - Na wiosnę osiągną długość zaledwie dwudziestu pięciu metrów. Wolałbym, żebyś przywiózł co najmniej tysiąc.

- Co takiego?! - zdumiał się Scandal. - Mam zabrać dziesięć mastodontów i tyleż samo wozów?

- Obawiam się jednak, że nawet z jednym wozem nie dotrzesz do Kraalu nie zauważony - powiedział Phylomon. - Nie doceniasz Braci Mieczowych. - Milczał chwilę. Nikt z obecnych nie podjął tego tematu. Okrutni Bracia Mieczowi, Neandertalczyki wyciągnięci z najciemniejszych lochów Kraalu, byli doświadczonymi wojownikami, daleko lepiej wyćwiczonymi niż handlarze niewolników z Basheygo. - Pilnują Wielkiego Pustkowia lepiej niż ci się zdaje - odezwał się znów Gwiazdny Żeglarz. - W ostatnich stu latach znacznie wzrosła liczba zbiegłych niewolników, którzy toczą nieustanne wojny w pobliżu górskiej twierdzy Braci Mieczowych. Trudno będzie ich ominąć. Ale jeśli tu, na wschodzie, nie ma

węży morskich, pójdę z wami - dodał.

Scandal zaklaskał z radości.

- Przedtem jednak - oznajmił Phylomon - mam tu inną sprawę do załatwienia. W Benbow już wkrótce zostanie otwarty nowy college. Chcą wydawać książki i potrzebują prasy drukarskiej.

Słyszałem, że macie tu jedną?

- Tak. Jest coś w tym rodzaju - odpowiedział któryś z kupców. - Kilka lat temu jakiś przybysz z południa próbował nam ją sprzedać. Był to zwariowany młokos, który miał niefortunne pomysły. Tę prasę wykonano w Kraalu, nie moglibyśmy zatem otrzymać do niej części zamiennych. Tamten przybysz nie miał pieniędzy, żeby zawieźć ją gdzie indziej. Nikt nie kupił tej maszyny, wrzucił ją więc do zatoki.

- Przekłęci głupcy! - Phylomon zerwał się na równe nogi i patrzył na nich, wstrząśnięty do głębi. Stojący najbliżej mieszkańcy cofnęli się pospiesznie, by znaleźć się poza zasięgiem jego miecza. - Dlaczego przeszkadzacie mi na każdym kroku?! Przecież tutejsi nauczyciele powinni byli zrozumieć, jak ważna jest prasa drukarska! Nie mogliście poświęcić na nią nawet jednego żelaznego orła?! Jak możecie marzyć o powrocie do gwiazd, jeśli najbardziej skomplikowanym wytworem techniki, którym chcecie się posługiwać, jest broń palna?!

Bądźcie przekłęci! Czyż nie ma wśród was nikogo, kto umie patrzeć dalej niż koniec własnego nosa?!

Młody farmer z Góry-Palca wpadł do izby. Pot strumieniem lał się z jego twarzy. Wydawało się, że młodzian ów przebiegł całe cztery kilometry, by tutaj dotrzeć. Jego rozgorączkowane niebieskie oczy były szeroko roztwarte.

- Phylomonie, dobry panie! Uzdrów moją córkę! Jest śmiertelnie chora!

Gwiezdny Żeglarz skierował wzrok na przybysza i pokręcił głową.

- Jak mógłbym uzdrowić twoją córkę? Nie jestem cudotwórcą - powiedział smutno.

- Słyszałem, że jeśli przykryjesz swoją skórą chorą osobę, możesz ją uzdrowić. Błagam, ratuj moją córkę! - Młodzieniec przepchnął się przez tłum i padł na kolana przed Phylomonem. Ten pokiwał głową. - To dziecinne bajeczki, przyjacielu - powiedział pomagając mu wstać. - Moja niebieska skóra to tylko coś w rodzaju ubrania. W dawnych czasach wszyscy Gwiezdni Żeglarze tak się ubierali, podobnie jak wy dzisiaj w skóry, wełnę i bawełnę. To symbiont, zwierzę obdarzone własnym rozumem i wolą, które karmi się moim potem, żeby przeżyć. W zamian za to chroni mnie i zapewnia mi długie życie.

- Może dałbyś go jej na jakiś czas -prosił farmer. - Może on by ją uzdrowił!

- Gdyby twoja córka miała taką skórę jak ja, też byłaby odporna na wszystkie choroby. -

Phylomon pokręcił głową i dodał ze smutkiem: - Niestety, nie mogę zdjąć tej niebieskiej skóry, tak samo jak ty swojej własnej. Przykro mi, ale moje dotknięcie nie uzdrowi twojej córki. Nie władam mocami czarodziejskimi.

- Co mam robić?! - zapytał farmer i wybuchnął płaczem.

- Może zdołam jej pomóc. - Phylomon dotknął lekko jego ramienia. - Znam się nieco na medycynie. Zaczekaj trochę. Przyjdę do twego domu jak najwcześniej i zrobię, co będę mógł. Teraz muszę przygotować się do spotkania z tutejszymi wojownikami. - Gwiezdny Żeglarz westchnął i zaprowadził driadę do swojego pokoju.

O zachodzie słońca Pwi urządzili zabawę na cześć Phylomona, jakby było to wielkie święto.

Wielu pomalowało się na niebiesko i tańczyło na ulicach przy dźwiękach fletów i bębnów.

Przywiązali chorągwie do każdego drzewa i przynieśli do portu swoje najpiękniejsze lampy,

by w ich blasku wysłuchać słów Gwiezdnego Żeglarza. Ktoś przytaszczył beczułkę z piwem. Na

środku ulicy rozpalili wielkie ognisko i upiekli na nim trzy świnię. Wszyscy śmiali się i

śpiewali. Większość obecnych zapomniała, że Phylomon poprosił, by mężczyźni przyszli w

rynsztunku bojowym. Tylko kilku Pwi przyniosło swoje tarcze i maczugi.

**Na Gwiezdnego Żeglarza czekało sześćuset mężczyzn i kobiet z rozwrzeszczanymi niemowlętami i ze zmęczonymi, lecz rozentuzjasmowanymi dziećmi. Neandertalczyki świętowali; zapachy piwa i pieczeni przesycaly powietrze. Dźwięki muzyki i śmiech były tak zaraźliwe, że niebawem weselił się już cały tłum. Nie brakowało nikogo: do portu, odległego o półtora kilometra od miasta, przyniesiono nawet starego Byruma Samana, który był tak chory, że przez całe lato nie wstawał z posłania. Przy nabrzeżu cumowały tylko dwa statki. Woden, mały biały księżyc podobny do ślepego oka, płynął po niebie. W jego poświacie jasnoniebieska skóra Phylomona połyskiwała matowo, gdy wchodził w tłum. Driada została w jego pokoju. Gwiezdny Żeglarz niósł swój drugi, cienki miecz ukryty w pochwie. Wisteria czekała w ciżbie obok rodziców. Tuli Genet podszedł i stanął za nią. Przez cały czas wyczuwała jego obecność, czekała, jakby po siedmioletniej nieobecności chciała znów paść mu w ramiona.**

**Phylomon wyglądał na zmęczonego, a tłum był dezorganizowany. Mężczyźni nie przyszli w rynsztunku bojowym i nie ustawili się szeregiem, jak prawdziwi żołnierze. Od ostatniej musztry minęło dwadzieścia lat, a ci, którzy pamiętali, jak się uzbroić, ze wstydem trzymali stare, popękane tarcze i maczugi, których nigdy nie używali w walce. Tylko dwóch miało broń palną - staroświeckie karabiny jednostrzałowe.**

**Phylomon zszedł na nabrzeże, odwrócił się plecami do morza i przemówił:**

**- Mieszkańcy Smilodon Bay - zaczął cicho, tak cicho, że Wisteria wstrzymała oddech, by go słyszeć. - Poprosiłem, żeby wasi mężczyźni przybyli tu w rynsztunku bojowym, gdyż zagrażają wam łowcy niewolników. Tutaj, w Smilodon Bay, żyjecie z daleka od Kraalu i może nie zdajecie sobie sprawy z potęgi waszych wrogów. Na całym Wielkim Pustkowiu jest was około sześćdziesięciu tysięcy, ale armie Siedmiu Wielmożów Kraalu mają około sześciu milionów mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Nie są to wojownicy z przypadku, ale mężczyźni,**



którzy żyją z walki, którzy zabijają się wzajemnie, by zarobić na życie. W przeszłości chroniła was przed nimi duża odległość. Lecz Wielkie Pustkowie wciąż się kurczy. Z każdym rokiem granice Kraalu coraz bardziej się do was zbliżają i rośnie potęga Władców Niewolników. Gdyby Siedmiu Wielmożów nie było tak zajętych walką między sobą, dawno by już was opanowali. Wkrótce - może za rok, może za dwadzieścia lat - przybędą tu łowcy niewolników i podbiją was bez trudu. Znam ich od tak dawna, że wiem, co się stanie. Nie widzą oni żadnej różnicy między posiadaniem sadów a ludzi takich jak wy. - Wskazał na dwóch człowieczych chłopców. - Łowcy niewolników wykastrowują was na oczach waszych matek i będziecie służyć w ich domach. Kraaluchy uważają kastrowanie ludzi za równie przyzwoite jak na przykład byka. - Skierował teraz palec na Wisterię i dwie inne młode kobiety. - Wy zaś zostaniecie napiętnowane i zamienione w prostytutki. Was, Pwi, Kraaluchy zakują w kajdany i poślą do pracy w kopalniach i w polu, a was - pokazał na kilka starych kobiet stojących obok chorego Byruma Samana - zaduszą bez żadnych skrupułów, jak zarznąliby mleczną krowę, która przestała być im użyteczna. Całe życie spędziłem na walce z łowcami niewolników, ale niektórzy z was nic nie wiedzą o ich zbrodniach. Przed siedmiu laty, gdy byłem w Kraalu, zebrałem od napotkanych niewolników zeznania o okolicznościach ich porwania. - Jakaś kobieta krzyknęła z niedowierzaniem. Inne zesztyniały i rozejrzały się, badając wzrokiem wyraz twarzy sąsiadów. Jedni mężczyźni mruzcili coś pod nosem, drudzy zaś zaczęli przestępować z nogi na nogę, omal nie zagłuszając głosu mówcy. Dlatego Phylomon zawołał: - Tamci niewolnicy zostaną pomszczeni jeszcze tej nocy!

Podniósł trzy skrawki papieru. Poglądził środkowy medalion naszyjnika, który rozbłysnął jak świetlik. Jakaś Neandertalka jęknęła na widok tych czarów. Gwiezdny Żeglarz zaczął czytać: - "Sześć lat temu ja, Molliron Hart, zostałam wzięta do niewoli w Smilodon Bay. Szłam spokojnie drogą po zmroku, kiedy Jassic i Denneli Goodstickowie schwytali mnie i zgwałcili.

**Potem zanieśli mnie na statek handlowy i przysłali tutaj."**

**Tłum ryknął gniewnie. Denneli Goodstick próbował ratować się ucieczką. Jakaś człowiecza niewiasta zastąpiła mu drogę. Walnął ją maczugą w głowę. Kilku mężczyzn podbiegło do braci Goodsticków. Chwycili ich, rozbili i zaciągnęli, wrzeszczących i kąpiących, przed Phylomona. Ranna kobieta, krwawiąc obficie, siedziała na ziemi w oszołomieniu. Kilkanaście osób starało się jej pomóc.**

**- To oni to zrobili! - zawołał ktoś w tłumie. Wisteria patrzyła otwartymi ze zdumienia ustami. Zaczęło się, pomyślała. Nie zaskoczyła jej wiadomość, że pojmani są handlarzami niewolników. Jeszcze w dzieciństwie słyszała, że Jassica i Denneli to dwaj najgorsi mieszkańcy Smilodon Bay.**

**Phylomon stanął przed Dennelim Goodstickiem, wysokim, chudym mężczyzną o wymizerowanej twarzy. Denneli patrzył w ziemię i trząsł się jak w febrze.**

**- Masz coś do powiedzenia na swoją obronę? - spytał Gwiezdny Żeglarz.**

**- Czy to ma jakieś znaczenie? - odpowiedział pytaniem więzień. - Złapałeś nas. Jestem skończony.**

**- To prawda - odparł Phylomon. Odwrócił się do tłumu i powiedział tak głośno, by wszyscy go słyszeli:**

**- Kiedy pierwsi Gwiezdni Żeglarze spadli z nieba było ich trzystu dwunastu, mężczyzn i kobiet. Jesteście ich potomkami. Przez ostatni tysiąc lat wasza krew wymieszała się niezliczoną ilość razy. Spójrzcie na stojących obok was ludzi i choć może ich nie znacie, macie tyle wspólnych genów, że mogliby być waszymi braćmi i siostrami z tej samej matki. Ja sam spłodziłem pięcioro dzieci w ostatnich ośmiuset latach. Większość z was nie zdołałoby odtworzyć swego drzewa genealogicznego bez stwierdzenia, że jestem jednym z waszych przodków. Kiedy wzajemnie sprzedajecie się do niewoli, sprzedajecie wasze siostry i waszych**

**braci! A ludzie, których zabiję tej nocy, są moimi własnymi dziećmi! -Phylomon odwrócił się błyskawicznie i pchnął mieczem. Denneli cofnął się o krok; w jego szyi pojawiła się postrzępiona rana; krew tryskała z niej jak z pękniętej rury. Zaczął krztusić się własną krwią. Dzieci Denneliego krzyknęły z przerażenia, jego żona zemdląła. Phylomon zwrócił się do tłumu:**

**- Czy Molliron Hart ma braci lub siostry albo jakichś krewnych?**

**- Mnie! - zawołała jakaś kobieta.**

**- W takim razie jutro rano pójdziesz do domostw tych mężczyzn i obejmiesz je w posiadanie.**

**Ich domy i wszystko, co jest w środku, należą do ciebie. Rodziny handlarzy niewolników nie będą czerpały korzyści z ich zbrodni.**

**Phylomon podszedł do Jassica, barczystego, silnego mężczyzny z gęstą brodą. Kiedy zgwałcił i sprzedał do niewoli Molliron Hart musiał mieć około dwudziestu lat. Teraz omiatał tłum przerażonym wzrokiem, szukając drogi ucieczki; trzech mieszkańców miasta trzymało go z tyłu, a jeden założył mu pętlę na szyję. Jassic szamotał się rozpaczliwie, piana wystąpiła mu na usta.**

**- Masz coś do powiedzenia na swoją obronę? - powtórzył pytanie Phylomon.**

**Wargi Jassica zadrżały.**

**- Zaczekaj chwilę! - wrzasnął. -Nie możesz mi tego zrobić! Zaczekaj! Łapcie go, chłopcy!**

**Wisteria zbadala spojrzeniem tłum. Chociaż kilku mężczyzn przestąpiło z nogi na nogę, nikt nie przyszedł Jassicowi na ratunek. Zarówno jego żona, jak i kochanka ukryły twarze w dłoniach. Phylomon zajrzał Jassicowi w oczy, starając się zorientować, kogo wołał, a potem wbil mu miecz w podbródek, sięgając aż do mózgu.**

**Phylomon zaczął czytać drugi list.**

**- Ja, JavanTech...**

**Z gardła Wisterii mimo woli wydarł się przeraźliwy okrzyk. Zdradziła się! Jej ojciec również krzyknął i zamachnął się nożem. Stali na skraju tłumu, Beremon mógł więc wycofać się pośpiesznie w razie potrzeby. A jednak potknął się, kiedy spróbował uciec. Tuli Genet odruchowo chwycił Beremona za ramię, by go podtrzymać. Potem jednak musiał zdać sobie sprawę, że złapał handlarza niewolników, gdyż odwrócił Beremona zamaszyście, pchnął go z powrotem w tłum i ruszył za nim, nie wypuszczając z rąk jego kaftana. Nóż wypadł z rozwartych rąk więźnia. Elyssa, matka Wisterii, straciła przytomność i córka chwyciła ją w chwili, gdy padała.**

**Kilku młodych mężczyzn pociągnęło Beremona do przodu. Oszolomiony Tuli wciąż ścisnął kaftan ojca Wisterii, zaskoczony tym, co zrobił.**

**- "Cztery lata temu w Smilodon Bay" - czytał dalej Phylomon - "kiedy w nocy szłam na wzgórze, pochwycił mnie Beremon Trout-master. Wraz z żoną Elyssa więził mnie w piwnicy, a tydzień później sprzedał w niewolę."**

**Kilka osób jęknęło z zaskoczenia. Dwaj mężczyźni wyciągnęli Elyssę z objęć córki i podnieśli wzrok na Phylomona.**

**- Nie kobietę! - zawołał ktoś, ale Gwiezdny Żeglarz skinął głową.**

**Młodzieńcy zmusili Beremona, by ukląkł w kałuży krwi zabitych zbrodniarzy. Tuli patrzył na Wisterię z przerażeniem, blady jak ściana. Dziewczyna zrozumiała, że mieszaniec usłyszał jej krzyk. Wiedział, że i ona jest winna. Jedno jego słowo, a zostanie skazana na śmierć.**

**Wydawało się jej, że ktoś ją uderzył. Każdy mięsień w jej piersi jakby skurczył się z bólu.**

**Oddychała nierówno, z trudem. Bała się o swoich rodziców i winiła siebie. Powinna była się domyśleć, że Bere-mon natknie się na Tulla.**

**Phylomon czekał chwilę, aż Elyssa odzyskała przytomność. Kilku mężczyzn trzymało ją, choć niemocno.**

**- Czy macie coś na swoją obronę? - spytał niebieskoskóry sędzia. Beremon zaczął płakać i kręcić głową. Potem jednak wyprostował się i jakby odzyskał poczucie godności.**

**- Zrobiłem to tylko raz. Moja żona jest niewinna.**

**- Bądź przeklęty! Oby Bóg ukarał was za to, co zrobiliście mojej córce! - zawołała jakaś kobieta**

**do Beremona i Elyssy.**

**Słyszając to przekleństwo, ojciec Wisterii zeszywniał i powiedział z goryczą:**

**- Właśnie to zrobił!**

**- Pomogłaś wziąć Javan Tech do niewoli? - Phylomon spojrzał w oczy Elyssy. - Więziłaś ją w swoim domu?**

**Nie musiał czekać na odpowiedź. Błada jak płótno twarz kobiety świadczyła o jej winie.**

**- Tak! - szepnęła.**

**Phylomon przyłożył miecz do gardła Beremona i poprosił: - Pani, proszę, byś odwróciła głowę.**

**Elyssa, trzęsąc się cała, posłuchała i wybuchnęła płaczem. Jej siwe włosy połyskiwały w blasku pochodni. Kątem oka obserwowała miecz mściciela.**

**- Proszę - powtórzył Phylomon. -1 tak jest mi ciężko. Nie chcę, żebyś to widziała.**

**Elyssa skinęła lekko głową, zadrżała i zamknęła oczy. Gwiezdny Żeglarz szybkim ruchem odjął miecz od szyi Beremona i poderżnął gardło Elyssie, niemal odcinając jej głowę.**

**Widzowie jęknęli na widok śmierci kobiety, choć była winna.**

**- Dziękuję - powiedział Beremon. Wisteria zrozumiała, że podziękował niebieskoskóremu mężczyźnie za szybką egzekucję Elyssy. Zaraz potem Phylomon pchnął mieczem w prawe płuco skazańca, a potem kopniakiem zrzucił go do morza. Beremon przez chwilę unosił się na powierzchni. Zatoka była głęboka.**

**Wisteria krzyknęła. Elyssa leżała martwa na plecach, tylko skrawek skóry łączył jej głowę z tułowiem. Beremon machał słabo rękami, ratując się przed utonięciem. Nogi ugięły się pod dziewczyną, osunęła się na kolana. Usłyszała jeszcze kilka pluśnień, jedno kasznięcie.**

**- Boże! -jęknęła. -Boże! On tonie! Ratujcie go!**

**Nikt jednak nie pośpieszył Beremonowi na ratunek. Wisteria chwiejnym krokiem ruszyła nad wodę, ale ktoś chwycił ją z tyłu silnymi ramionami i podniósł do góry. Kopnęła go w goleń i odwróciła się w jego objęciach.**

**To był burmistrz Goodstick.**

**- Nic nie mów! Nie wtrącaj się! Nie tutaj! Nie teraz! Później! -szepnął gorączkowo. Wisteria zrozumiała, co się stanie, jeśli spróbuje ratować ojca. Beremon nagle przestał się szamotać i zniknął pod powierzchnią wody. Głośny plusk ucichł. Dziewczyna wstrzymała oddech, czekając, aż jej ojciec wynurzy się, by zaczerpnąć powietrza. Słyszała wszakże tylko szum fal lizających nabrzeże. Woda w zatoce uspokoiła się powoli. Elyssa leżała wpatrując się nie widzącymi oczami w księżyc. Wisteria osunęła się na ziemię, łapiąc oddech, by nie krzyknąć z bólu i przerażenia.**

**Phylomon skończył czytać ostatni list, wymienił następne nazwiska - a było ich pięć. Zginęły jednak tylko trzy osoby: jeden z braci Goodsticków, pewna stara kobieta i chudy żeglarz, którego Jassic wzywał na pomoc. Czwarty złoczyńca upadł i zabił się przed siedmioma laty, a ostami odpłynął dawno temu. Kiedy Gwiazdny Żeglarz zakończył sądy, cofnął się o kilka kroków. Garbił się, jakby był wyczerpany do ostatnich granic.**

**- Nigdy nie jest to łatwe - powiedział cicho.**

**Pwi już dawno przestali tańczyć i śpiewać. Phylomon ruszył w stronę oberży. Tłum rozstępował się, robiąc mu przejście. Matki tuliły do siebie dzieci, a wszyscy nie odrywali wzroku od niebieskoskórego człowieka.**

**Wisteria czuła się pusta w środku. Była zrozpaczona. Jeszcze jako dziecko bała się, że się wyda, iż zanosila jedzenie Javan Tech, że jej rodzice zostaną ukarani. I tak też się stało. Siedmiu mieszkańców Smilodon Bay zginęło. Niektórzy z obecnych płakali z radości na wieść, że ich zaginieni przyjaciele i członkowie rodziny jeszcze niedawno żyli. Inni zaś szlochali gorzko, gdyż ich ojcowie i przyjaciele, mężowie i bracia zostali zabici na ich oczach. Nikt jednak nie wystąpił przeciw temu, co się stało. Nikt nie powiedział, że kara była niesprawiedliwa. To najbardziej bolało Wisterię.**

**Sto metrów dalej Phylomon odwrócił się do tłumu i po raz pierwszy w jego głosie zabrzmiała metaliczna nuta:**

**- Wiele z was, moje dzieci, dorośnie bojąc się mnie i nienawidząc - bojąc się, że wrócę. Nie pozwolę handlarzom niewolników zasnąć spokojnie. A ten świat właśnie tego potrzebuje - strachu przed zdemaskowaniem, strachu przed sprawiedliwością.**

**Tamtej nocy Wisteria Troutmaster straciła swój dom na rzecz rodziny Techów. Było ich aż trzydziestu siedmiu. Przeszukali cały budynek, wyciągając na dwór łóżka i meble, klejnoty i pieniądze, żywność i książki. Dziewczyna płakała, nie mogąc się opanować. W blasku latami starsza siostra Javan, Devina Tech, podeszła i wyciągnęła rękę do Wisterii. Nieszczęsna myślała przez chwilę, że tamta chce ją pocieszyć, lecz Devina jednym szarpnięciem zerwała z jej szyi platynowy naszyjnik.**

**- Wezmę też kolczyki - powiedziała sięgając do uszu Wisterii. Dziewczyna wyrwała się i uderzyła ją w nos. Grymas wściekłości wykrzywił twarz starszej kobiety.**

**- To niewielka zapłata za moją siostrę! - warknęła. Wyciągnęła znowu rękę, jakby chciała złapać Wisterię za włosy. Dziewczyna odtrąciła dłoń Deviny. Potem zdjęła kolczyki i podała jej.**

**- Weź je! - powiedziała ironicznie. Teraz wreszcie otrzymałaś należną zapłatę za swoją siostrę.**

Jestem pewna, że ulży ci to w cierpieniu. Devina na moment zapanowała nad sobą, odzyskała cień godności.

- Możesz zatrzymać ubranie, które masz na sobie - rzuciła takim tonem, jakby robiła Wisterii wielką łaskę, a potem pospiesznie wróciła do domu skazańców. Kilku młodszych członków rodziny Tech walczyło o łupy. Zachowywali się gorzej niż kundły podwórzowe. Wisteria, która długo przebywała z dala od rodzinnego miasta, nie poznawała ziomków. A przecież swoim postępowaniem zdradzili, kim naprawdę są. Przez wiele lat czuła się współwinna zbrodni popełnionej przez jej rodziców wobec Javan, zmuszała się, by patrzeć innym w oczy.

Pomyślała, że dzisiaj jej wyrzuty sumienia ucichły i już nigdy nie będą ją dręczyć.

Po godzinie babka Tech stanęła na ulicy przed obrabowanym budynkiem.

- To mój dom! Będę mieszkała w najpiękniejszym domu na całym wybrzeżu! -zarechotała.

Wisteria błąkała się po mieście, płacząc cicho. Nie zjadła obiadu po przybyciu Phylomona, ze zmartwienia zapomniała o kolacji. Jej żołądek kurczył się boleśnie z głodu. Wędrując pustymi ulicami dotarła na nabrzeże i zobaczyła, że świętujący Pwi pozostawili upieczone świnie na roznach. Wiele lamp nadal się paliło i w ich blasku dziewczyna dostrzegła chorągwie zwisające z drzew. Dławiąc się przelknęła niewielki kawałek spalonego mięsa i wypila tylko jeden łyk piwa z beczki.

Nagle usłyszała trzask łamanej gałązki. Spojrzała w mrok i zobaczyła driadę burmistrza kradnącą ubrania suszące się na sznurze. Jej włosy i skóra lśniły srebrzyście w poświacie księżyców. Driada nosiła u pasa długi nóż. Na widok Wisterii odeszła bez słowa, kierując się ku lasom majaczącym za Smilodon Bay. Dziewczyna, jak leśna panna zapragnęła uciec z miasta. Zrobiła krok do przodu i coś chrupnęło pod jej nogą. Podniosła z ziemi fletnię Pana porzuconą przez jakiegoś Pwi -było to wszystko, co pozostało po przerwanej zabawie.

**Rozdział 4 ZABAWNY POMYSŁ**



Tamtej nocy Phylomon wrócił bardzo późno do zajazdu, wyczerpany po zabiegu wykonanym na córce farmera, która cierpiała na pasożytujące robaki. Otworzył drzwi do swojego pokoju i zobaczył Therona Scandala śpiącego na łóżku. Z jedynej świecy pozostał tylko ogarek.

Phylomon obudził oberżystę kopniakiem.

- Och, och! - stęknął zaspany Scandal. - Już późno.

- Zgadza, się - odparł niebieskoskóry mężczyzna. - Słyszałem, że w tym pokoju nie ma robactwa. Wyobrażałem sobie, że przynajmniej raz prześpię się samotnie w miękkim łóżku.

Co mogę dla ciebie zrobić?

- Niepokoi mnie ta podróż do Kraalu - wyznał oberżysta. - Mówiłem ci, że będzie nam towarzyszyć kilku ludzi. Obawiam się jednak, że to niemożliwe po tym, co zaszło dzisiejszej nocy.

- Zrezygnowali?-spytałPhylomon.

- Zabijeś ich - poprawił go Scandal. - To byli Denneli i Coor-mon Goodstickowie oraz Amondi Rinn.

- Handlarze niewolników chcieli ci towarzyszyć?! - zdumiał się Phylomon. - Zastanawiasz się chyba teraz, ile wart jest człowieczy oberżysta na targu niewolników w Kraalu, prawda? Jestem pewien, że sprzedaliby cię za wysoką cenę jako sługę domowego.

- Nie zrobiliby tego! - Scandal otworzył szerzej oczy z niedowierzania.

- Takie mieli plany i zadali sobie wiele trudu, żeby zwabić cię w pułapkę... - Gwiezdny Żeglarz zamilkł i pochylił głowę w zamyśleniu. Po chwili podjął: - Przypuszczam, że po kiepskich połowach niektórzy mieszkańcy Smilodon Bay przenieśli się gdzie indziej. Straciliście wielu wojowników?

- Tak - odrzekł oberżysta. - Odjeżdżali przez całe lato, szukając pracy na południu. Niepokoilo mnie to: wprawdzie mamy trzy działa wycelowane na zatokę, ale nie na wiele by się zdały w

razie ataku piratów. Mogliby popłynąć statkiem w górę Muscrat Creek podczas wysokiego przyływu i w godzinę przejść przez wzgórza. Sześćdziesięciu wojowników wyrządziłoby w nocy wiele szkód.

- Ci handlarze niewolników chcieli, żeby twoja wyprawa się nie powiodła.

- To możliwe - przytaknął Scandal. - Nigdy nie lubilem Denne-liego Goodsticka, uwierzyłbym, gdybym się dowiedział, że gwałci niemowlęta. Ale nie innych. Nigdy nie powiedziałbym tego o Coormanie. Kiedyś był rozbrykanym dzieciakiem, ale potem bardzo się zmienił. Na pewno o niczym nie wiedział.

Phylomon wyjrzał przez okno. Freya przyłączyła się do Wodana na nocnym niebie i zrobiło się jaśniej.

- Tej nocy zabiłem trzech mężczyzn o nazwisku Goodstick. Czy to byli bracia waszego burmistrza?

- Tak - potwierdził oberżysta.

- Myślę, że wszyscy byli w to zamieszani - stwierdził Phylomon. - Jassic chciał, żeby jego "chłopcy" mnie zabili. Może to on był prowodyrem. Ogłoś jednak, że inni mogą wziąć udział w wyprawie nad Rzekę Siedmiu Potworów. Może nasi wrogowie sami się nam przedstawią.

Zabiję każdego następnego człowieka-mężczyznę, który spróbuje się do nas przyłączyć. A co z Pwi, którzy mieli nam towarzyszyć? Można im zaufać?

- Pwi nie chcieli tam wyruszyć - wyjaśnił Scandal. - Mamy w mieście Obcującego z Duchami. To on kazał im to zrobić.

- Znałem wielu szamanów, którzy nie umieli przepowiedzieć, co się stanie za pięć dni. Czy ten jest dobry? - spytał Phylomon. Zaraz potem zrozumiał, że sam może to sprawdzić, przeprosił więc oberżystę i opuścił pokój. Wyszedłszy na dwór, rozejrzał się wokół. Jeżeli tutejszy Obcujący z Duchami naprawdę zobaczył przyszłość, to nie ma znaczenia, którą ulicą pójdzie

on, Phylomon, gdyż szaman i tak będzie tam na niego czekał. Gwiezdny Żeglarz skierował się w stronę wzgórza za karczma i zaczął się przedzierać przez krzaki na zboczu, gdzie sosny ukrywały wszystko w swym cieniu. Na szczycie rosła duża samotna sekwoja. Kiedy Phylomon dotarł w to miejsce, z mroku dobiegł go głos jakiegoś Neandertalczyka:

- Jestem tutaj - powiedział cicho Chaa. - Czekałem na ciebie. Dopiero wtedy niebieskoskóry mężczyzna dostrzegł szamana siedzącego w księżycowej poświacie. Ukłonił mu się z szacunkiem.

- Usiądź - rzekł Chaa. - Noc jest piękna. Dobrze jest cieszyć się ciemnością, póki jeszcze możemy to robić.

Gwiezdny Żeglarz usiadł u stóp szamana i czekał. Wiedział, że Obcujący z Duchami powie mu tylko to, co zechce. Zbyt wiele razy widział Neandertalczyków czystej krwi posługujących się swymi nadzwyczajnymi zdolnościami psychicznymi, by wątpić w możliwości Chaa.

- Boisz się wyruszyć na poszukiwanie węży morskich, by nie wpaść w ręce swoich wrogów - zaczął Chaa. - Powiem ci jedno: twoje obawy są uzasadnione. Musisz wejść na ścieżkę złamanego serca. Jeżeli weźmiesz udział w tej wyprawie, może ona zakończyć się sukcesem. Ale bez względu na to, czy wam się powiedzie, czy nie, umrzesz za trzy lata z powodu twoich uczynków. Nie będziesz miał lekkiej śmierci.

- Przypuszczam, że gdybyśmy wypyтали umarłych, żaden by nie powiedział, że miał lekką śmierć - odparł Phylomon. Chaa skinął głową.

- Od dawna byłeś obrońcą Pwi...

- Nie tylko Pwi - stwierdził spokojnie Phylomon. - Mój lud sam jest dla siebie wielkim zagrożeniem. Zawsze szukał łatwej drogi do gwiazd, ale te drogi prowadzą tylko w dół. Dawno temu, kiedy niektórzy Gwiezdni Żeglarze zaproponowali, że zrobią z Pwi niewolników, po to by zbudowali dla nich maszyny bojowe, odradziłem im to. A teraz Władcy Niewolników z

**Kraalu upadli tak nisko...**

**- Że nadeszła pora, kiedy już nie możesz nas chronić - dokończył za niego Chaa. - Armie**

**Kraalu liczą sześć milionów żołnierzy. Wszystkie twoje wysiłki pójdą na marne, nie zdołasz ich powstrzymać. Ale Tuli Genet może zniszczyć nieprzyjacielskie zastępy.**

**Phylomon zaskoczony odetchnął głęboko.**

**- Walczę z Władcami Niewolników od ośmiuset lat i wciąż nie mogę ich pokonać. Ich wojownicy przewyższają stukrotnie naszych swą liczebnością. Nie mów półprawd. Powiedz wprost czy moja śmierć coś da.**

**Chaa zamyślił się.**

**- Ścieżki przyszłości rozgałęziają się wiele tysięcy razy w życiu każdego osobnika. Dlatego nie można obejrzeć całej jego przyszłości. Nawet najlepszy Obcujący z Duchami widzi tylko kilka najbliższych lat, a i wtedy może się mylić. Ja jednak nie musiałem zajść daleko w przyszłość Tulla. Powiem ci, że za dwa lata Tuli będzie w stanie ich zdeptać. Armia Kraalu może zostać pokonana. Ale tylko wtedy, gdy przedtem Tuli wyruszy schwytać węże morskie.**

**- W takim razie ruszam razem z nim, bez względu na cenę! -stwierdził Phylomon.**

**- Upprzedzam cię teraz, że nadejdzie dzień, gdy pożałujesz tej decyzji - dodał Chaa. - Nie bój się**

**wyjawić mu swoich tajemnic.**

**Dobrze po północy, oszołomiona i głodna, nie wiedząca, co począć, Wisteria znalazła się nad rzeką. Podniosła oczy na drzwi domu burmistrza Garamona Goodsticka i z zaskoczeniem zauważyła jakiś ruch. Świeca zamigotała w oknie frontowego pokoju, jakaś widmowa postać zastukała do drzwi, weszła do środka, powiedziała coś szybko, a potem oddaliła się pośpiesznie. Burmistrz wyszedł na dwór, odetchnął świeżym powietrzem i spojrzął na księżycę. Thor właśnie wschodził. Wisteria dobrze widziała Garamona Goodsticka. Chwilę**

**później burmistrz wrócił do domu. Było za późno na jakiegokolwiek spotkania. W głosie Goodsticka w chwili, gdy powstrzymał ją od rzucenia się na pomoc ojcu, Wisteria wyczuła pewien rodzaj spoufalenia, aluzję do faktu, że są sprzymierzeńcami walczącymi z tym samym wrogiem. Garamon pomógł jej ojcu w sprzedaniu Javan do niewoli. Siedział w tym wszystkim po uszy. Wisteria odruchowo podbiegła do drzwi i zaskrobała cichutko.**

**Burmistrz otworzył je szarpnięciem.**

**- Znowu? Co tym razem? - szepnął ze złością. Jego broda i oddech pachniały piwem. Miał na sobie ciemną bawełnianą szatę.**

**Stał chwilę, przyglądając się dziewczynie. Nagle milczenie świadczyło, że jej sienie spodziewał.**

**- Czego chcesz? - spytał cicho, nie chcąc budzić żony i dzieci. Wisteria nie bardzo wiedziała, co mu odpowiedzieć.**

**- Zemsty! - szepnęła w końcu.**

**Goodstick długo mierzył ją spojrzeniem. Obliznął wargi.**

**- Słowo zemsta ma wiele znaczeń - szepnął.**

**- Chcę śmierci niebieskoskórego! Chcę zobaczyć rodzinę Te-chów - wszystkich - uwięzionych pod pokładem niewolniczego statku z Kraalu! Chcę się śmiać na ten widok! - odpowiedziała zajadle.**

**- Tak, masz więcej odwagi niż twój ojciec - zachichotał burmistrz. - Obawiam się jednak, że straciłaś rodzinny majątek. A mnie się nie boisz? Nie masz niczego do zaoferowania? Nikogo, kto by się tobą zajął? Gdybym był handlarzem niewolników, powiedziałbym tak: ona nic nie znaczy w tym mieście. Gdyby dostała po głowie i pojechała jak świnia w worku na statek, kogo by to obeszło?**

**Wisteria obserwowała go w milczeniu. Nie miała nic, czym mogłaby mu zapłacić. Była**

nędzarką. A jednak... tydzień wcześniej zauważyła, że Goodstick nie zdołał ukryć błysku pożądania w oczach, gdy patrzył na młode praczki nad rzeką. Jest jak pies, zawsze węszy u źródła rozkoszy, pomyślała. Ledwie nad sobą panuje, jest tylko fiutem przyrośniętym do ludzkiego ciała. Czyż ojciec nie powiedział mi, że moje ciało to skarb? Zdjęła bluzkę i trzymała ją w dłoni, odsłaniając bujne piersi.

- Chcę się zemścić. Za jaką cenę? - spytała spokojnie. Burmistrz otworzył usta i zwilżył wargi językiem. Wyszedł z domu, zamykając za sobą drzwi.

- Tędy! - syknął, biorąc dziewczynę za rękę. Zaprowadził ją na wąską ścieżkę biegnącą za domem. Wokół było cicho i ciemno, ale Garamon chwycił bluzkę Wisterii i podał jej, szepcząc gorączkowo:

- Ubierz się!

Dziewczyna nie zważała na to, że ktoś może ją z nim przyłapać. Ścieżka wiała się przez kilkaset metrów, zawsze o parę metrów od najbliższego domostwa. Burmistrz zatrzymał się przed sklepem tekstylnym należącym do jego rodziny, a potem zaczął po omacku szukać klucza w krzakach rosnących przy tylnym wejściu. Kiedy oboje weszli do środka, rzucił sztukę bawełny na podłogę tak, że się rozwinęła. Przez moment stał dysząc ciężko i przyglądając się Wisterii.

- Zdejmij ubranie - polecił.

- A zrobisz to? - zapytała. - Zabijesz Phylomona? Sprzedasz Techów do niewoli?

- Tak - odparł.

- A jakie mam gwarancje? - pytała dalej.

- Moje słowo.

- Za jaką cenę?

- Będiesz moją, kiedy cię zapragnę - odparł Garamon ochrypłym od żądz głosem.

- Jeśli mi pomożesz, będę twoją przez rok - zapewniła Wisteria. Garamon przyjrzał się jej

**uważnie.**

**- Zgoda - rzekł. - Ale chcę wziąć cię teraz, by zobaczyć, co zyskuję.**

**Dziewczyna zdjęła sandały, wysunęła się ze spódnicy. Burmistrz nie odrywał od niej wzroku.**

**Kiedy rozebrała się do naga, wciąż się w nią wpatrywał, oddychając głęboko i miarowo.**

**- Jesteś dziewicą? - zapytał.**

**- Tak - odrzekła. - Nie miałyśmy wyboru w tej materii w szkole pani Devarre.**

**Garamon podszedł do tylnej ściany, wyjął z szafki jakąś butelkę, odkorkował ją i podał**

**Wisterii.**

**- Napij się tego. Będzie cię bolało. Jeśli nie upijesz się przedtem, będziesz później żałowała, że tego nie zrobiłaś.**

**Dziewczyna postąpiła do przodu i pociągnęła z butelki. Whisky sparzyła jej gardło i spłynęła**

**do żołądka, wywołując tam uczucie gorąca i zmniejszając głód. Szybko wypila jeszcze kilka**

**łyków, podczas gdy Garamon zrzucił z siebie długą szatę. Stał potem nagi w blasku**

**księżyców obok okna, jasnoskóry grubas z ciemnymi plamami na piersi, pod pachami i w**

**pachwinie, gdzie rosły kępki włosów. Wisteria obserwowała go, kiedy wpatrywał się w swój**

**nabrzmiący penis.**

**Gdy wypila pół butelki whisky, wydało się jej, że podłoga nagle ucieka jej spod nóg. Postawiła**

**butelkę na stole. Garamon objął ją ramionami i całując ciągnął na rozeslaną na podłodze**

**tkaninę. Kolana ugięły się pod dziewczyną. Nie stawiała oporu. Kiedy spoczęła na**

**zaimprovizowanym posłaniu, mężczyzna jednym haustem opróżnił butelkę.**

**Wisteria wiedziała, że jej życie zależy od tego, jak się spisze tej nocy. Nie jest uliczną dziewczką,**

**przyzwyczajoną do sypiania z obcymi mężczyznami, ale w tej chwili nie cofnie się przed**

**niczym. Pomimo bólu, parzyła się z Geramonem jak kotka w okresie rui. Chciała dać mu tyle**

rozkoszy, jak żadna inna kobieta. Podczas trzeciej rundy mężczyzna spoił się, jakby cały dzień dźwigał ciężary w porcie.

- Do diabła, nie jesteś najbardziej namiętną kobietą, z jaką spałem, ale przysięgam na hemoroidy bóstw, że najbardziej energiczną - wystękał.

Zaczął mówić przed świtem. Przez godzinę szeptał tylko groźby.

- Przysięgam, że jeśli piśniesz choćby słowo o tym, co ci powiem tej nocy, jeżeli nawet wspomnisz o tym we śnie, wypatroszę cię jak rybę! - powtarzał, uderzając ją pięścią w brzuch na znak, że nie żartuje. Z czasem stał się szczery.

- Powiadam ci, że śmierć tych węży, to prawdziwy dar niebios! Och, jak długo czekałem na taką okazję! Oskubać to miasto do kości! Przecież ty i ja myślimy podobnie. -- Powoli wyjawiał Wisterii swoje plany i myśli. - Mieszkańcy tego miasta to tłuste gęsi, gotowe do sprzedania.

Wiesz, za ile można sprzedać człowieka w Denai? Młody służący domowy kosztuje do trzystu platynowych orłów! Rozumiesz jednak, że wszystko zależy od węży, od śmierci węży kiedy w mieście jest setka wojowników, żaden handlarz niewolników nie odważy się rzucić kotwicy w zatoce. Jeśli jednak połowa tych mężczyzn odejdzie do kopalń w Białych Skalach, kilkunastu będzie polowało w górach, by ich rodziny nie umarły z głodu, a ja opłacam pozostały tuzin...

Wiesz, czego mi trzeba? Mieszkańcy muszą wpaść w rozpacz. Stracić wszelką nadzieję. Kiedy poczują się bezsilni, na pewno przekonam jeszcze tuzin mężczyzn, by wyruszyli do Białych Skal. Pozostawią tutaj żony i dzieci, wmawiając sobie, że to tylko do wiosny. Nie zabiorą rodzin w góry, gdzie w zimie śnieg jest głęboki na dwa metry - powiedział Garamon i Wisteria zrozumiała, że burmistrz już wprowadza ten plan w życie. Kiedy Scandal poszukiwał chętnych, którzy pomogliby mu sfinansować wyprawę nad Rzekę Siedmiu Potworów, Garamon otwarcie wydrwił ten pomysł. Starał się też zrobić pośmiewisko z oberżysty, by nikt się do niego nie przyłączył. Co więcej, dopiero kilka godzin temu Phylomon zabił trzech



człowieczych mężczyzn, którzy zamierzali wyruszyć ze Scandalem. - Tak, to byli moi ludzie - wyznał Garamon. - Dobrzy chłopcy, zahartowani, a teraz nie żyją. Mówię ci, że mogę sprzedać Techów do niewoli, ale potrzebuję pomocy. Jeden z moich chłopców pilnuje Phylomona. Razem ze Scandalem układał plany tej wyprawy. Ten niebieski typ jest naprawdę bystry. Kiedy się dowiedział, że zabił wszystkich ludzi, którzy mieli towarzyszyć oberżyscie, zwęszył podstęp, ba, nawet spytał Scandala, ile można dostać w Kraalu za dobrego kucharza! Obiecał, że zabije każdego człowieczego mężczyznę z naszego miasta, który będzie chciał wziąć udział w ekspedycji. Ale kobieta? Co zrobiliby z kobietą? - Dziewczyna zrozumiała, że burmistrz chce, by wyprawa się nie udała, zanim jeszcze się do niej o to zwrócił. - I tu ty, moja napalona diaboliczko, wejdiesz do gry.

- Ja... nie mogłabym z nim walczyć - wyjąkała Wisteria.

- Oczywiście, że nie! - roześmiał się Garamon. - Ale można przeszkodzić mu w osiągnięciu celu na wiele sposobów: na przykład uszkodzić oś koła. Zaczekać miesiąc, aż zajdą daleko i otruć mastodonta. Do diabła, jest bardzo prawdopodobne, że sami się wykończą.

- Ale co z Phylomonem? - pytała dalej.

- Na Boga, widziałaś, jak te drogie kamienie błyszcząły mu w dłoni? - spytał burmistrz. - Jak światło, jak płynne światło. Zamierza opuścić naszą osadę z taką ilością drogich kamieni, że mógłby kupić nas wszystkich dziesięć razy! Myślisz, że pozwolę mu tak odejść? Zresztą zabił mojego brata i ukradł mi niewolnicę.

- Wykupił ją - sprostowała Wisteria.

- Wykupił - zgodził się z nią Garamon. - Obawiam się jednak, że nie zapłacił nawet dziesiątej części jej rzeczywistej wartości. Nie zwracaj sobie głowy tym niebieskoskórym typem! Skończę z nim w ciągu dziesięciu dni. Lepiej łam sobie głowę tym, jak się do nich przyłączyć!

- Phylomon przeżył około tysiąca lat. - Wisteria nadal miała wątpliwości. - Chyba zdajesz

sobie sprawę, że niejedną raz próbowano go zabić?

- Nikt nie wpadł na taki pomysł jak ja! - uspokoił ją Garamon.

Dziewczyna położyła się na plecach, napiła się znów whisky i ponagliła burmistrza, by pogrążył się w niej po raz ostatni. Wiedziała już, czego Garamon od niej oczekuje - ale miała też świadomość, że Chaa kroczył ścieżkami przyszłości i zobaczył, iż wyprawa się powiedzie.

Czy mogła się powieść wbrew niej? Neandertalski szaman powiedział też, że ścieżki przyszłości rozgałęziają się z każdym naszym krokiem, kiedy dokonujemy, nawet pozornie błędnego, wyboru. Dlatego też nawet najlepszy Obcujący z Duchami nie może przewidzieć wszystkich ewentualności. Czy Chaa widział moją przyszłość, zastanowiła się. Raczej nie. Pwini nigdy nie badaj przyszłości ludzi. Ale jeśli nawet ten szaman zna moją przyszłość lepiej ode mnie, w niczym nie zmieni to moich zamiarów, powiedziała sobie.

Słońce stało wysoko na niebie i rosa wyparowała z trawy, gdy następnego ranka Tuli przyszedł z siedziby szamana do swojego starego domu. Po egzekucjach dokonanych poprzedniej nocy, w Smi-lodon Bay panował spokój. Ci mieszkańcy miasta, którzy nikogo nie stracili, wyraźnie wstydzili się, że przeszkadzają żałobnikom przechodząc obok ich domostw. Jako syn szamana Tuli musiał przenieść swoje rzeczy do domu ojca, ale doszedł do wniosku, że może poczekać z tym jeszcze kilka dni. Postanowił jednak spędzić ten dzień na wykonaniu nowej włóczni, która na pewno przyda mu się podczas wyprawy do Kraalu. Miał już kość z pletwy grzbietowej dimetro-donta, z której wystruga niemal metrowy grot. Tylko z taką włócznią można podróżować przez Wielkie Pustkowia, na którym roi się od Ludzi - Mastodontów.

Tuli niezwykle ostro wyczuwał panującą w mieście głęboką ciszę. Kiedy podszedł do drzwi swojego domu, jedynym dźwiękiem, który słyszał, był szum fal uderzających o skały i ćwierkanie jaskółek skaczących między krzakami laurowymi przy progu jego chaty. Dlatego

kiedy tam się znalazł, zaskoczyła go ósemka wysypana mąką na trawie - niewielka ósemka o długości metr dwadzieścia. Zazwyczaj, gdy jakaś kobieta namalowała tę figurę na progu domostwa wybranego przez siebie mężczyzny, umieszczała w jednej połówce cały swój dobytek - żywność, naczynia kuchenne, broń - i stała obok, czekając, czy ukochany przyłączy się do niej. Tutaj jednak w kręgu leżał tylko bukiecik dzikich stokrotek i nie było żadnej niewiasty.

Tuli przykucnął, żeby przyjrzeć się stokrotkom, zastanawiając się, co mają oznaczać. Na pewno położyła je biedna kobieta, która mogła ofiarować tylko siebie. Nawet najuboższa Pwi przyniosłaby jakąś rzecz zawierającą kwea, coś, do czego była bardzo przywiązana. Zatem to nie Neandertalka nakreśliła ten symbol. Tuli znał tylko jedną niewiastę, która pasowała do tego opisu. Serce zabiło mu mocniej. Wstał, by jej poszukać, wszedł do domu i znalazł Wisterię śpiącą na jego macie na podłodze.

Dziewczyna obudziła się, słysząc zgrzyt otwieranych drzwi. Oczy miała zaczerwienione i podpuchnięte, jakby przeplakała całą noc. Jej włosy były mokre od potu i rozczochrane, a bluzka nie dopięta. Nic nie powiedziała na powitanie, tylko wstała z podłogi, wyszła na zewnątrz i wstąpiła do kręgu. Czekala. Włosy Wisterii połyskiwały w promieniach słońca; stokrotki bielaly u jej stóp. Tuli nie chciał wierzyć własnym oczom.

- Jesteś tego pewna? - zapytał.

- Pewna? - powtórzyła Wisteria przykładając dłoń do czoła, jakby chciała sprawdzić, czy ma gorączkę. - Tak, jestem pewna. Tuli przyglądał się jej uważnie.

- Jestem zmęczona. Jestem głodna. Jestem zrozpaczona - powiedziała. - Boli mnie serce i jestem wściekła. Wiesz, że zawsze cię lubiłam -jeszcze w dzieciństwie - ale nie wiedziałam - czy tak będzie dalej.

- Kiedy twój ojciec wpadł na mnie ostatniej nocy - odezwał się Tuli - chwyciłem go odruchowo,

żeby nie upadł. Nawet nie wiedziałem, kto to taki, ale zdałem sobie sprawę, że ten ktoś próbuje uciec. Odrzuciłem go z powrotem w tłum i jednocześnie przytrzymałem. Nie miałem pojęcia, że to on. Przysięgam, że gdybym wiedział, z kim mam do czynienia, puściłbym go wolno.

Wisteria, drżąc na całym ciele, wybuchnęła płaczem.

- Wiem - szepnęła.

- Wszyscy poszaleliśmy - ciągnął Tuli. - Po prostu staliśmy tam i patrzyliśmy, co się dzieje. Nie miałem czasu na zastanowienie, na podjęcie decyzji, czy to, co robiliśmy, było słuszne.

- Wiem - powtórzyła dziewczyna.

- A jeśli mnie poślubisz, będziesz musiała z tym żyć. Codziennie przez resztę życia będziesz sobie przypominała, że to ja cię zdradziłem - przestrzegł ją młodzieniec.

- Nie zdradziłeś mnie - zaprzeczyła, ocierając ręką łzy. - To był przypadek.

- A jeśli mnie poślubisz, zostaniesz sama na długo. Będą to najtrudniejsze dni w twoim życiu.

Za tydzień opuszczam miasto i wrócę dopiero w środku zimy. W niczym nie będę mógł ci pomóc.

Wisteria usiadła na trawie i zaniosła się płaczem. Łkania wstrząsały jej ciałem.

- Nie mogę zostać sama! Nie mogę zostać bez ciebie! - wyszlochała po chwili. - Zabierz mnie ze sobą! I tak nie mogę teraz zostać w tym przeklętym mieście! Sam jego widok sprawia mi ból!

Wszystko przypomina mi to, co się stało ostatniej nocy!

Tuli obserwował ją przez chwilę. Przedtem zawsze uważał ludzi za opanowanych, a może

tylko w jakiś sposób chronionych przed negatywnymi uczuciami. Nigdy nie cierpieli tak

bardzo z bólu jak Pwi. A teraz, widząc płaczącą w trawie Wisterię, mógł niemal sobie

wyobrazić, że ta człowiecza dziewczyna jest w duszy Neandertalka, że zła kwea ostatniej nocy

wygnałoby ją z jej rodzinnego miasta. Zrozumiał jeszcze coś: że próbuje jej wyperswadować

**małżeństwo ze sobą, chociaż pragnie tego tak bardzo, że nie może znieść myśli o jej utracie.**

**- Nigdy dotąd mnie nie kochałaś - powiedział tylko na głos. Podniosła na niego oczy.**

**- Zawsze byłam do ciebie przywiązana. Kiedy byliśmy młodzi, gdy pocałowałam cię i pozwoliłam ci pogłodzić moje piersi, naprawdę cię lubiłam. Kiedy ojciec odesłał mnie stąd, wyobrażałam sobie, jak wyglądałoby nasze wspólne życie. Śniłam po nocach, że kocham się z tobą. Lecz ostatniej nocy, kiedy tak bardzo chciałam, by ktoś mnie pocieszył, zdałam sobie sprawę, że pragnę, abyś to był właśnie ty. Tobie... mogę zaufać.**

**Tuli zamyślił się głęboko. Od wielu miesięcy podobała mu się Fava, prosta, silna dziewczyna.**

**Oczarowały go jej pachnące wanilią włosy.**

**Jednakże od dziecka wyobrażał sobie wspólne życie tylko z Wisterią, która bardzo go pociągała. Nagle zrozumiał, dlaczego boi się i nie może się zdecydować, czy wejść do drugiej połówki symbolu małżeństwa. Odetchnął głęboko i omal się nie zakrztusił, wypowiadając ostatnie zastrzeżenie, jedyny powód, dla którego się wahał:**

**- Wisterio, boję się pojąć cię za żonę. Ja... ja nie umiem kochać! W dzieciństwie nie wierzyłem w miłość. Przez wiele lat byłem jak martwy w środku, uważałem, że tylko ja jeden na całym świecie wiem, iż miłość to kłamstwo i oszustwo, a wszyscy inni wpadli w sidła wspólnego marzenia. Znacznie później zrozumiałem, że miłość istnieje, budzi się w sercach innych, lecz nie w moim. Chcę cię kochać. Coś do ciebie czuję, pociągasz mnie. Ale boję się tego!**

**Nie wiedział, czy Wisterią go rozumiała. Podniosła na niego przekrwione, wilgotne oczy, choć łzy nie spływały po jej policzkach. Pociągnęła nosem i powiedziała bardzo wyraźnie:**

**- Miłość? Miłość jest prosta. Pokażę ci, jak się kocha.**

**Tuli chwiejnym krokiem wszedł do drugiego kręgu. Miał wrażenie, że wszystkie lata oczekiwania na miłość zawałyły się w jego sercu i w umyśle jak mury, którymi się przed nią otoczył. Nie zdawał sobie nawet sprawy, że jego nogi się poruszają, aż znalazł się naprzeciw**

**dziewczyny.**

**Wisterią wyciągnęła przed siebie ręce i podniosła je do góry, gestem żebraczki. Chwycili się za nadgarstki. Wypowiedziała formułę przysięgi małżeńskiej, choć nie miała przyjaciółki, która byłaby jej świadkiem.**

**- Szukam schronienia przed samotnością. Przynoszę ci wszystko, co widzisz w tym kręgu. Ale przede wszystkim przynoszę moje serce.**

**- Ten dom jest pusty bez ciebie - odparł drżącym głosem - tak jak ja jestem pusty bez ciebie.**

**Ofiarowuję ci schronienie, aż ręka w rękę odejdziemy, by zamieszkać w Domu Śmierci. -**

**Później pocałował ją, długo, powoli, a następnie zaniósł do swojego domu.**

**Zdawał sobie sprawę, iż nie powinien się z nią kochać. Wiedział, że nie spała całą noc, że potrzebuje pocieszenia. A jednak nie mógł się powstrzymać. Trawiła go żądza, Wisterią zaś wyraźnie chciała, by ją pieścił, pragnęła mu się oddać. Rozebrał ją w kilka chwil. Kiedy przyciągnął do siebie dziewczynę, ta powiedziała ochrypłym głosem:**

**- Nie wiesz, jak często o tym marzyłam. Nauczę cię kochać -chwyciła jego rękę i położyła na swojej piersi. - Pokażę ci jak.**

**Była to chwila wielkiej kwea, czas wielkiej mocy, kiedy spełniało się pragnienie całego życia Tulla, który nareszcie mógł okazać Wisterii, jak bardzo jest jej oddany. Młodzieniec zdał sobie sprawę, że całe jego dotychczasowe życie było puste i pozbawione sensu, że czekał tylko na ten jeden jedyny moment, jak lampka oliwna na płomień. Kiedy świeżo poślubiona małżonka pocałowała go i pogłaskała, całą jego istotę ogarnął płomień pożądania, dopiero wtedy zaczął naprawdę żyć. Starał się obdarzyć Wisterię jak największą rozkoszą, choć był niedoświadczonym kochankiem. Pwi mawiali, że kiedy zakochana para po raz pierwszy uprawia miłość, bogini Zhofwa nachyla się nad nimi i obsypuje ich pocałunkami. W owej chwili ten akt złączenia dwóch istot w jedną staje się święty, thea, a jeśli jest to czyste uczucie,**

**bogini wciela się w kochanków na jakiś czas i kieruje ich ciałami.**

**Kiedy Tuli wniknął w ciało Wisterii, powietrze nagle stało się czyste i ożywcze. Poczul pocałunek bogini na krzyżu, niezwykle silny dreszcz rozkoszy przemknął mu po grzbiecie i dotarł do pachwiny. Już nie był niezdarnym kochankiem, gdyż weszła w niego sama Zhofwa. Pograżył się głęboko w ukochanej, starając się obdarzyć ją rozkoszą, do czego nakłaniała go sama bogini. Miłość okazała się tak wspaniała jak w jego marzeniach; po raz pierwszy w życiu poznał to uczucie, zdał sobie sprawę, że może nie tylko brać, lecz także dawać.**

**Wieczorem, kiedy cienie wydłużyły się na ścianie, Wisterią leżała na Tullu, całując go namiętnie. Nagle Tuli zaczął się śmiać. Dziewczyna usiadła na nim okrakiem i nachyliła do przodu. Jej piersi zakółysały się niczym bukłaki pełne wina. Wyglądała tak kusząco, że młodzieńcowi zakręciło się w głowie. Spojrzał na jej mlecznobiałe piersi, opalone ramiona, na miłą, gładką twarz. Dotychczas wydawało mu się, że ludzie mają za długie ramiona i zbyt małe ręce, dziwacznie uformowane czaszki i donośne, zgrzytliwe głosy. Teraz zaś chłonał żonę wzrokiem, pragnąc zapamiętać każdy pieprzyk na jej ciele.**

**- Z czego się śmiejesz? - zapytała Wisterią.**

**- Tydzień temu święcie wierzyłem, że pozostanę sam do końca życia, a teraz mam wszystko, czego zawsze pragnąłem: dom i rodzinę wśród Pwi i jedyną kobietę, którą chciałem poślubić.**

**Wisterią zajrzała Tulłowi w oczy, głęboko, badawczo, a potem zsunęła się z niego i położyła obok na macie. Młodzieniec zdumiał się widząc, że jej piersi spłaszczyły się tak bardzo, iż upodobniła się do mężczyzny. Uśmiechnęła się dwuznacznie.**

**- Więc się śmieję - powiedziała. - Masz do tego pełne prawo.**

**Po nocnych egzekucjach w Smilodon Bay zapanował pełen niechęci spokój. Rozpalono sześć stosów pogrzebowych, ponieważ nie odnaleziono ciała Beremona, a odór spalenizny długo wisiał nad miastem. I choć często widywano Phylomona w osadzie, nikt nie szukał jego**

towarzystwa. Trzeciego dnia po przybyciu Gwiezdnego Żeglarza do miasta dotarł mastodont przysłany przez górników z White Rock. Było to ogromne, niezdarne zwierzę, mierzące prawie pięć metrów w barkach, które już dawno przekroczyło siedemdziesiątkę. Nosiło mało obiecujące imię Ślimaka.

- Tak, to nieładne imię - przyznał Scandal - ale zapewniono mnie, że ten mastodont jest wytrzymalszy niż czaszka Neandertalczyka.

Górnik, który przyprowadził zwierzę do miasta, kazał mu ciągnąć pień sekwoi o średnicy półtora metra i długości dziesięciu metrów. Przekonał w ten sposób Phylomona, że ta bestia może pociągnąć wóz z dwunastoma tonami wody i węzami morskimi po trudnym terenie.

Gwiezdny Żeglarz zauważył jednak słusznie, że żyjący dotąd w lasach mastodont źle będzie znosił chłodny klimat i rozrzedzone powietrze Gór Białych i na pewno zachoruje, jeśli będzie się go zbyt forsować. I choć jest to potężne, silne zwierzę, nie może ciągnąć wozu dłużej niż cztery, pięć godzin dziennie.

Pomimo czekających ich niewygód, Tuli cieszył się, że opuszcza miasto. Napięta, męcząca atmosfera, która zapanowała w Smilodon Bay, walka z rodzicami, egzekucje, wszystko to sprawiło, że dalszy tu pobyt stawał się nie do zniesienia. W tej chwili znajdował się stanowczo za blisko domu swoich biologicznych rodziców. Wyczuwał go zza rogu, jakby emanował odeń ból. Uśmiechnął się jednak na myśl, że już niedługo będzie wędrował przez Wielkie

Pustkowie. Poczul się lepiej przede wszystkim dlatego, że Wisteria będzie mu towarzyszyła.

Tego wieczoru Scandal spotkał się z Phylomonem w wielkiej izbie.

- Nie chce mi się wierzyć, ale przez ostatnie dwa dni poprosiłem wszystkich mężczyzn w mieście, by z nami wyruszyli i żaden się nie zgodził. Nie zyskałeś tu przyjaciół - powiedział do gościa.

- Nie dziwi mnie to - odrzekł Phylomon. - Kaci rzadko miewają przyjaciół.



Wiewiórki oberżysty skakały ze stołu na stół w poszukiwaniu orzechów laskowych. Uwięziony w klatce archeopteryks właśnie się obudził. Scandal nakroił mięsa, nabił je na czubek noża i pomachał przed ptakiem. Archeopteryks zasyczał i zręcznie chwycił mięso zębami.

- Miałem jednak nadzieję, że ktoś się zgodzi, może jeszcze kilku Pwi - ciągnął oberżysta. -

Jedyna osoba, która chce z nami wyruszyć to człowiecza dziewczyna, Wisteria Troutmaster.

Zabiłeś jej rodziców. Poślubiła Tulla Geneta, tego ogromnego Tcho-Pwi.

- Powiedziałem ci, że zabiję każdego człowieka, który spróbuje się do nas przyłączyć! -

przypomniał mu Gwiezdny Żeglarz. - Dlaczego miałbym zrobić dla niej wyjątek?

- Słuchaj, no - odrzekł Scandal wymachując nożem przed nosem Phylomona. - Jeśli tkniesz tę dziewczynę choćby palcem, mieszkańcy Smilodon Bay wbiją cię na rożen i upieką jako główne danie na zabawę ludową. Miasto wydaje się spokojne, ale wszyscy są oburzeni.

Phylomon uniósł lekko brwi.

- Ach, tak - powiedział. - Mów dalej. Bardzo rzadko spotykam osobę, która rozmawia ze mną tak szczerze. Scandal odchylił się w krześle.

- Zabiłeś ojca Wisterii, Beremona. Był Diktonem i mogę tylko powiedzieć, że nie miał bliskich przyjaciół. Ale musiałeś poznać tę Javanę Tech. To była królowa wszystkich suk świata.

Powiedziałby ci to nawet jej mąż, który dotąd ją oplakuje. Wszyscy wiedzą, że Beremon nie miał złych skłonności, a co do Elyssy - no, cóż, nikt nigdy nie zabił kobiety na naszym wybrzeżu, chyba że dopuściła się morderstwa.

- Więc to tak się rzeczy mają? - Phylomon ponownie uniósł brwi.

- Właśnie - potwierdził oberżysta. - Obawiam się, że niektórzy mieszkańcy naszego miasta uważają, że przyszedłeś tu tylko po to, by wszystko zepsuć.

- Zawsze łatwo jest wybaczyć zbrodniarzowi, jeśli skrzywdził kogoś innego - stwierdził

Phylomon. - Okazałem im tyle samo litości, co oni swoim ofiarom. A więc dobrze,

**przyrowadź tu Wisterię. Możecie ją osądzić ty razem z Pwi, którzy będą nam towarzyszyć.**

**Jeżeli pozostali członkowie ekspedycji będą mieli inne zdanie niż ja, dziewczyna może przyłączyć się do nas.**

**Kiedy Tuli i Wisteria przybyli do zajazdu, Phylomon przyjrzał się im uważnie. Tuli, jako mieszanec, był większy i silniejszy od przeciętnego Pwi czy człowieka. W jego oczach błyszczał zimny gniew. On mnie nienawidzi, pomyślał Gwiezdny Żeglarz. A więc to ten mężczyzna stanie na czele armii, która zniszczy Kraal. Nie wygląda na genialnego stratega. Popatrzył na Wisterię. Była wysoka, silna, gibka -jak kobiety z rasy starożytnych Gwiezdných Żeglarzy. Bardzo przypominała swoją matkę. Tysiąc lat temu uważano by ją za piękność. Podobnie jak większość krótko żyjących osób, albo tymczasowych, jak nazywał ich Phylomon, nie miała dość czasu, by kontrolować swoje ciało. Miotaly nią sprzeczne uczucia - o gniewie świadczyły rozdęte nozdrza, o strachu zaś - przestępowanie z nogi na nogę i zaciśnięte ręce, które starała się ukryć w fałdach spódnicy. Źrenice miała zwężone, a jej głowa lekko drżała. Phylomon zastanowił się. Twoi wrogowie będą mieli nad tobą władzę, powiedział mu Chaa. Zrozumiał teraz, że ta dziewczyna sprawi mu kłopot. Poczul, że jego symbiont poruszył się niespokojnie. Czuję twój strach, szepnął. Phylomon starał się uspokoić. Nie mamy czego się obawiać, stary przyjacielu, odparł w myśli.**

**Za Wisterią Phylomon zobaczył Ayuvaha i Małego Chaa. Zbadał ich wzrokiem. Budził w nich raczej przemieszany z lękiem szacunek niż strach czy przerażenie.**

**- Dowiedziałem się, że chcesz wyruszyć z nami nad Rzekę Siedmiu Potworów - Phylomon zwrócił się do Wisterii. - A ja ci nie ufam. Nie chcę, żebyś była z nami i zgodzę się na to tylko wtedy, kiedy wszyscy ci mężczyźni będą głosowali jednomyślnie przeciwko mnie. Dlatego pytam cię otwarcie: chcesz nam pomóc czy przeszkadzać w naszych poszukiwaniach?**

**Wisterią nie zastanawiała się nad odpowiedzią.**

**- Ani jedno, ani drugie! - wypaliła. - Nie obchodzi mnie to! To miasto nic dla mnie nie znaczy.**

**Chcę się tylko z niego wydostać!**

**- Wybrałaś dziwne towarzystwo - odparł Phylomon - kata twoich rodziców i mężczyznę, który przeszkodził twemu ojcu w ucieczce. Wargi dziewczyny zadrżały lekko.**

**- Tuli nie jest winny. Ty - tak. Nie będę kłamać: mam nadzieję pożyć dostatecznie długo, by zobaczyć twoją śmierć. Mam nadzieję, że rzucę psom twoją wątrobę!**

**- Nie wątpię w to. Przekonasz się jednak, że jestem bardziej wytrzymała niż chciałabyś wierzyć! - Phylomon spojrział jej prosto w o-czy. Było to stare przyzwyczajenie. Chciał w ten sposób ostrzec ją przed atakami na swoje życie. - Nie zobaczysz mojej śmierci. Pochwalam jednak twoją szczerość.**

**- Nie potrzebuję twoich komplementów! - warknęła Wisterią. Phylomon w zamyśleniu opuścił wzrok na podłogę.**

**- Jestem wrogiem Kraalu i wszystkich, którzy mu służą. Nawet tych, którzy uważają się za porządnych i dobrych. Pamiętasz kobietę, którą twój ojciec sprzedał do niewoli, Javan Tech? Ja ją pamiętam. Pracowała jako sprzątaczką w pałacu pana Thanafira w Green-stone. Nie była stara, a mimo to zaskakująco chuda: zrobili z niej popychadło, które ścierało rozlane piwo i psie siki z podłogi w sali jadalnej. Odcięto jej lewą pierś jak wszystkim niewolnicom w Kraalu, które znudziły się swoim panom. Mówiąc kaszlała niemal bez przerwy, czasami plula krwią. Twierdziła, że ług, którego używa do mycia, przeżarł jej gardło. Opowiedziała mi o swoim domu w Smi-lodon Bay. Wspominała ojczyście miasto jak prawdziwy raj. Mawiała często: "To takie piękne miejsce z sekwojami, górami i morzem". Powiedziała mi tak: "Beremon traktował mnie dobrze. Nie bił mnie dotkliwie, ani nic takiego. Nawet pozwolił, by jego córeczka przynosiła mi jedzenie i wodę."**

**Wisterią otworzyła szerzej oczy i cofnęła się o krok jakby w obawie, że Phylomon wyciągnie**

**miecz i zada jej śmiertelny cios, ale niebieskoskóry mężczyzna ciągnął:**

**- Nie zabiję cię za to, do czego zmusili cię twoi rodzice. Javan powiedziała, że twój ojciec był najlepszym panem, jakiego miała. Kochała to miasto, z całego serca pragnęła do niego wrócić.**

**Ale nawet gdybym ją uwolnił, była zbyt chora, by przeżyć powrotną drogę. Na pewno by**

**umarła. - Phylomon obserwował Wisterię przez chwilę, po czym podjął: - Słyszałaś tylko**

**plotki o złych wyczynach Władców Niewolników z Kraalu, ale ja widziałem zło, które**

**wyządzili tamtej kobiecie. Nie zabiłem twoich rodziców tylko dlatego, że sprzedali ją do**

**niewoli, lecz także z powodu wielkich zbrodni, które potem popełniono wobec Javan.**

**Gwiezdny Żeglarz zamilkł. Przez chwilę nikt się nie odezwał. Później Phylomon znów zaczął**

**mówić:**

**- Twierdzisz, że chcesz wydostać się z tego miasta, ale chyba uważasz mnie za durnia! Nie szukałabyś towarzystwa kata twoich rodziców!**

**- Mogę znieść twoje towarzystwo - odparła dziewczyna. - Tak długo, jak pozostanę z mężczyzną, którego kocham! Straciłam wszystko, tylko on mi pozostał.**

**- Opowiadasz, panie, ciekawą historię - wtrącił Scandal - myślę jednak, że wprowadzono cię w błąd. To się kupy nie trzyma.**

**- Co masz na myśli? - spytał Phylomon.**

**- No cóż, łatwiej jest walić młotkiem ośmiornicę aż jej mięso zmięknie niż ująć to w słowa, ale, jak już ci mówiłem, tamta Javan Tech to była prawdziwa wiedźma z piekła rodem. Myślę, że**

**wykorzystała twoje współczucie, żeby się zemścić za twym pośrednictwem. A zemsta nie**

**zawsze jest tożsama ze sprawiedliwością. - Oberżysta pokiwał głową. - Javan uczepiła się**

**Elyssy jak pijawka. Elyssa nie mogła się od niej uwolnić. Siedziałem tu przez cały dzień**

**myśląc o Javan. Dowiedz się, że Elyssa pożyczyła od niej trochę gwoździ -miedzianych**

**gwoździ, sprowadzanych z Damis - a kiedy zapłaciła jej takimi samymi gwoździami, Javan**

wpadła we wściekłość. Twierdziła, że worek z gwoździami był za lekki, a gwoździe zbyt małe i gorszej jakości od tych, które pożyczyła. Łaziła po mieście, opowiadając o tym wszystkim znajomym i nieznanym, jakby chciała ich przekonać, że powinni wsadzić Beremona i Elyssę do łodzi i wygnać stąd. No, tak. Elyssa próbowała zrewanżować się Javan. Zebrała kilku świadków, ze mną włącznie, i poszliśmy do domu tamtej sekretnicy. Elyssa przeprosiła ją mówiąc: "Javan, przecież zawsze ceniliśmy naszą przyjaźń. Nigdy bym cię nie oszukała, ani celowo, ani przypadkiem. Tutaj jest dwadzieścia pięć kilogramów gwoździ, wszystkie z damińskiej miedzi, w pięciu różnych rodzajach. Przyjmij je wraz z moimi przeprosinami." Sam dobrze wiesz, panie, że niektórzy umyślnie podsycają w sobie gniew. Javan rzuciła gwoździe pod nogi Elyssy i wrzasnęła: "Wiem, co zamýślasz! Chcesz wszystko zwalić na mnie! Jesteś oszustką i złodziejką i wszyscy się o tym dowiedzą!"

- Uhuhu! - prychnął Phylomon. - Wygląda na to, że wplątałem się w ładną historię!

- Taak - powiedział Scandal w zamyśleniu. - Widzisz, chodziło o coś więcej niż tamte gwoździe. Javan za młodu sama miała chętkę na Beremona. A kiedy Elyssa wyszła za niego, Javan dąsała się jakiś czas, zanim się w końcu z tym pogodziła. Myślę jednak, że nigdy nie wybaczyła tego Elyssie, zwłaszcza kiedy Beremon zaczął się bogacić. Javan zawsze uważała, że

Elyssa ukradła jej Beremona.

Niebieskoskóry mężczyzna podniósł wzrok na Wisterię. W jej oczach dostrzegł dziwny blask, jakby dopiero teraz poznała prawdę. Widocznie nigdy nie słyszała o tym miłosnym trójkącie i wreszcie wszystko rozumiała.

- W każdym razie po tej kłótni Javan całymi dniami chodziła po ulicach, rozmawiając ze swymi przyjaciółkami, plotkując, usiłując zohydzić Elyssę w oczach ziomków. Przez wiele miesięcy rzadko widywałem Elyssę z suchymi oczami. Myślę, że w końcu oboje, Beremon i

**Elyssa, z desperacji porwali Javan, nie myśląc o konsekwencjach.**

**- Nie oboje - to zrobił mój ojciec! - zawołała Wisteria. - Matka chciała, żeby puścił Javan wolno, była taka zażenowana, ale tata nie chciał jej posłuchać Phylomon zastanowił się chwilę i zdał sobie sprawę, że mógł niesprawiedliwie ukarać Elysę. Czyżby Javan rzeczywiście wprowadziła go w błąd, aby zemścić się na rywalce? Wydawało mu się to nieprawdopodobne, ale w rzeczywistości prawie jej nie znał. Wziął jej świadectwo za dobrą monetę. Czy Javan mogła skłamać albo wyolbrzymić prawdę? Niewola zmienia ludzi, napelnia ich wściekłością i złością.**

**- A mój ojciec nie sprzedał nikogo więcej! - dodała Wisteria. -Po prostu nie wiedział, co zrobić z Javan!**

**- I to usprawiedliwia jego postępek? - spytał Phylomon.**

**- Może nie - wtrącił Scandal. - Ale jeśli o mnie chodzi, to nie jestem pewny, czyjego wina usprawiedliwia twój czyn. Przybywasz do miasta i wiesz, że są w nim handlarze niewolników. Mogli popełnić tę zbrodnię dziesięć, może dwadzieścia lat temu. Wydaje mi się, że ludzie, których ukarałeś, mogli się zmienić, nie byli już tymi samymi osobami, które niegdyś dopuściły się tej zbrodni.**

**- Obserwowałem ludzi przez tysiąc lat - odparł cicho Phylomon. -Większość niewiele się zmienia. I nie zawsze. Przypominam sobie pewnego mężczyznę, którego kiedyś spotkałem: w wieku piętnastu lat z zazdrości zamordował rywala podczas walki o kobietę i jego współobywatele wybaczyli mu to z powodu młodości. Osiedlił się wśród nich i wzbogacił się z biegiem czasu. Kiedy miał siedemdziesiąt dwa lata znalazł swoją żonę w łóżku z innym mężczyzną. Zarąbał oboje siekierą. Czyjego ziomkowie powinni byli wybaczyć mu tę drugą zbrodnię z powodu podeszłego wieku? Można się zastanawiać, czy rzeczywiście kiedykolwiek się zmienił? A może zabił jedynie dwa razy w życiu, ponieważ odpowiednie połączenie**

**motywu i okazji pojawiło się tylko dwukrotnie? Czy twój ojciec, Wisterio, w podobnych okolicznościach sprzedałby w niewolę inną kobietę? Czy w ogóle się zmienił przez te wszystkie lata?**

**- Ja... nie wiem - wyjąkała.**

**Phylomon spojrział jej w oczy i uznał, że wie. Tak, jej ojciec zrobiłby to ponownie, pomyślał.**

**Na głos zaś zapytał:**

**- Co o tym mówił?**

**- Mówił, że to zabawny pomysł - odparła.**

**- Twój ojciec miał szczególne poczucie humoru - zachichotał Phylomon. - Nie jest mi przykro, że go zabiłem, moje dziecko, ale żałuję, że sprawiłem ci ból.**

**- Tak, może masz rację - powiedział Scandal. - Może znależ Beremona. Miałaś dość czasu, by dobrze poznać ludzi. Pamiętam jednak pewnego rzeźbiarza - Blina Gateway. Miał kiedyś ucznia, który przyglądał się modelce przez kilka godzin i przez ten czas nie dotknął dłutem kamienia. Blin spytał go, co robi, a uczeń odparł, że czuje, iż musi dłużej popatrzeć na modelkę, żeby wryć sobie w pamięć jej wizerunek i dopiero wtedy zabierze się do pracy. Blin odrzekł mu tak: "Nieważne, jak długo patrzysz, ważne jest to, co widzisz." Widzisz, żyłeś dwadzieścia razy dłużej niż ja, to prawda. Ale nie mieszkałeś w moim mieście, z moimi sąsiadami.**

**Phylomon roześmiał się cicho, potrząsnął głową i podniósł do góry ręce.**

**- Ustępuję przed większą mądrością życiową. Obawiam się, że moje własne spostrzeżenia niewiele by znaczyły wobec autorytetu owego Blina. Nikt przecież nie zaprzeczy, że artyści wszystko wiedzą.**

**Scandal spochmurniał, gdyż rozgniewał go lekceważący ton Phylomona.**

**- Posłuchaj mnie, panie. Będę szczery. Myślę, że gdybyśmy urządzili w mieście referendum,**

większość mieszkańców głosowałaby za odrobiną litości dla tych, których zabiłeś. Nigdy

dotąd nie słyszałeś o litości?

- Litość to luksus, na który mogą sobie pozwolić tylko bogowie -odparł cicho Phylomon. -

Kiedy wybaczasz jakiemuś zbrodniarzowi i puszczasz go wolno, narażasz na niebezpieczeństwo każdego mężczyznę, kobietę i dziecko i na zawsze odbierasz ofiarom zbrodni możliwość odzyskania spokoju ducha i wiary w ludzi. Żaden człowiek nie ma prawa wybaczyć poważnej zbrodni i nie ukarać za nią sprawiedliwie zbrodniarza. Możesz wybaczyć Beremonowi i Elys-sie, ale nie wyświadczysz tym przysługi nam wszystkim.

- Nie mówisz tylko o moich rodzicach. Chodzi ci o mnie. - Wi-steria przełknęła ślinę. - Jeśli nie masz do mnie zaufania, to nie przyłączę się do was. Zostanę tutaj. Ale chcę wam towarzyszyć. Chcę być z Tullem.

Phylomon spojrział na dziewczynę. To rzeczowy argument, pomyślał. Bardzo dobre posunięcie w danej chwili.

- Ona tylko boi się kwea tego miasta - odezwał się Tuli. - Dlatego musi je opuścić. To czasami zdarza się nawet ludziom.

- Głosuję za tym, żebyśmy wzięli dziewczynę - powiedział Scandal, kiwnąwszy jej głową. Pwi również skinęli głowami.

Phylomon przeniósł wzrok na Wisterię i uśmiechnął się do niej.

- W takim razie witam cię wśród nas - rzekł spokojnie, a jego symbiont szepnął: Wyczuwam twój strach.

## Rozdział 5 STRACH PRZYSTOI TYLKO DZIECIOM

Phylomon udzielił porady Scandalowi w sprawie przygotowań do wyprawy i kazał mu wykonać mocniejszą oś do wozu. Zabrało to oberżyskie cztery dodatkowe dni. W ten sposób spełniła się przepowiednia Chaa, że ekspedycja wyruszy dopiero jedenastego dnia po



**powrocie szamana ze Ścieżki Duchów. Driada burmistrza już nie wróciła do miasta.**

**Wóz Scandala był masywny, na tyle szeroki, by pomieścić zarówno ogromną beczkę, jak i prowiant. Scandal nabył działko, które Jenks chciał sprzedać na złom, i umieścił je na platformie z przodu wozu, mimo że znajdowało się za nisko, żeby można było z niego strzelać ponad grzbietem mastodonta. Na Wielkim Pustkowie kryło się wiele niebezpieczeństw: kosmate nosorożce, wilki, gigantyczni Ludzie-Mastodonty, wielkie rogate smoki. Większa gromada podróżników, ludzi i Pwi, na pewno wypłoszyłaby drapieżniki, a przestraszone zwierzęta rzadko bywają niebezpieczne, ale z działkiem oberżysta po prostu czuł się bezpieczniej.**

**O wschodzie słońca w dniu, w którym mieli opuścić Smilodon Bay, Scandal wyszedł z oberży, by obejrzeć w pełni załadowany wóz, i nie wierząc własnym oczom stwierdził, że jego działko gdzieś zniknęło!**

**- Na sflaczałe cycki! - wrzasnął. - Oby zgnilizna stoczyła lewe jądro Gwiezdnego Żeglarza! -**

**Wgramolił się na wóz i pomyślał; działko ważyło ponad osiemdziesiąt kilogramów; przebadał wzrokiem ulice, szukając złodzieja, wyobrażając sobie, że ktoś z trudem usiłuje ciągnąć ciężką broń. Lecz ulice były puste. Słyszał tylko fale pluskające o skały poniżej zajazdu.**

**Phylomon wyszedł ze swego pokoju, w czarnej neandertalskiej przepasce biodrowej.**

**- Czy mnie słuch nie myli? Przeklinałeś moje jądra? - zapytał łagodnie.**

**- Och, na Boga, przepraszam - odkrzyknął Scandal. - Ukradziono moje działko!**

**Phylomon obejrzał wóz od spodu.**

**- Złodziej naoliwił sworznie, żeby nie skrzypiały. Nie musiał się trudzić; były świeżo założone.**

**Gwiezdny Żeglarz ruszył ulicą w stronę dzielnicy neandertalskiej,**

**przyglądając się zakurzonej nawierzchni, a potem spokojnym krokiem skręcił na pomoc. -**

**- Niósł je tędy, a tutaj odpoczywał.**

**Scandal zeskoczył z furgonu, podciągając spodnie. Rzeczywiście, dostrzegł okrągły ślad w miejscu, gdzie ktoś oparł działko o ziemię. Dziesięć metrów dalej znalazł następny trop.**

**Złodziej skręcił za róg ulicy i ślady zniknęły; nigdzie też nie było widać działka.**

**- Przeszukamy domy z tej strony miasta? - spytał oberżysta. Phylomon zbadał wzrokiem teren.**

**- Mężczyzna, który ukradł twoje działko, gdy dotarł w to miejsce, był u kresu sił. Ktoś się do niego przyłączył. Wątpię, żeby ukryli skradzioną broń w mieście.**

**- Ale... ale... jak będziemy się tam bronić? - Scandal wskazał w stronę gór.**

**- W waszym mieście nie ma innego działka, które moglibyśmy kupić, prawda?**

**- Tylko duże działka - odparł oberżysta, pokazując skinieniem głowy wieżyczki za zajazdem, gdzie dziesięciocalówki strzegły wejścia do portu.**

**- Rozejrzę się po okolicy - powiedział Gwiazdny Żeglarz i przez dwie następne godziny**

**Scandal zdumiewał się widząc Phylomona zwanego Mądrym, Zdobywcę Bashevgo, Mistrza Leśnika i Wielkiego Uczzonego, który tracił swój cenny czas zaglądając pod stosy pni, wsadzając nos do opuszczonych szop i wpatrując się w ślady na wszystkich ścieżkach odchodzących od ulicy.**

**Tuli w towarzystwie innych Pwi przybył nieco później tego samego ranka. Ayuvah niósł włócznię i tarczę z pomalowanej skóry tyranozaura naciągniętej na drewniany szkielet.**

**Dosiadał olbrzymiego czarnego wołu. Włożył opaskę na długie włosy, tak że spadały mu aż na plecy, i zatknął za nią liść paproci. Mały Chaa siedł obok wołu.**

**Towarzyszyli im krewni. Tuli starał się zwerbować innych Pwi, ale żaden nie odważył się wyruszyć do Kraalu. A jednak młodemu mieszkańcowi wydawało się, że ich grupa jest dobrze dobrana. Mały Chaa otrzymał imię czarodziejskiego kruka i jeszcze w dzieciństwie dawał dowody, że ma zdolności empatyczne. Często nawiązywał we śnie kontakt ze zwierzętami i**

wiedział, co to znaczy być żywiącą się żabami czaplą lub żyjącym w wiecznym strachu królikiem. Dlatego mógł rozkazać dzikiemu krukowi -jeśli go zobaczył - by usiadł mu na ramieniu. Obdarzony tak wielkim darem empatii chłopiec powinien z czasem zostać potężnym szamanem. Natomiast imię Ayuvaha pochodziło od wilka, zwierzęcia słynącego z okrucieństwa i siły oraz umiejętności łowieckich, ponieważ młodzieniec miał wszystkie cechy swego imiennika. Z uczestniczących w wyprawie Pwi tylko Tuli nie miał swojego Zwierzęcego Przewodnika, co wzmagало jego rozgoryczenie.

Wielu Neandertalczyków przyszło, by przyjrzeć się odjazdowi ekspedycji. Byli wśród nich Etanai i Sava, żona i córka Ayuvaha oraz Chaa i Zhopila z piątką pozostałych dzieci. Fava trzymała włócznię. Podeszła i objęła ramieniem Tulla.

- Pójdę z tobą - powiedziała patrząc mu w oczy. - Kocham cię -choć nie tak, jak powinnam teraz, gdy jestem twoją siostrą. Chcę przyłączyć się do waszej wyprawy, tak jak w Krainie Gorąca. Chcę być z tobą!

Tuli obejrzał się na Wisterię i zobaczył, że żona spochmurniała.

- To nie wypada - odparł zmieszany. - Jestem teraz żonaty.

- Wiem, ale jesteś teraz także moim bratem - odparła Fava pociągając nosem. - Jeśli nie mogę cię kochać jak żona, pragnę cię miłować jako siostra i przyjaciółka.

- To byłoby dla ciebie trudne do zniesienia - odrzekł Tuli.

- Byłoby dla mnie znacznie trudniej, gdybym tu została, siedziała przy ognisku i zamartwiała się na śmierć! - odpowiedziała głośno Fava. Tuli spojrział na dziewczynę z zakłopotaniem, nie wiedząc, co począć.

Chaa podszedł i wziął Favę za ramię.

- Kroczyłem ścieżkami twojej przyszłości, ukochana córko. Tuli na pewno by ci pozwolił wziąć udział w wyprawie, ale ja tego nie zrobię. Musisz zostać!

**O świcie przybył to miasta jakiś obcy, stary Pwi bez rąk, z czarnym skórzanym workiem na szyi. Kiedy Fava zamilkła, starzec kikutami rąk zdjął worek i podał go Ayuvahowi.**

**Ayuvah zajrzał do środka.**

**- Kości? - spytał.**

**- Kości palców z moich rak - poprawił go przybysz. - Kiedy uciekłem z Kraalu, Bracia**

**Mieczowi, których wszyscy się lękamy, ścigali mnie nocą. Kucali na ziemi i węszyli jak wilki, a gdy mnie schwyтали, odcięli mi ręce i włożyli je do tego worka.**

**- Czemu mi to mówisz? - zapytał z odrazą Ayuvah.**

**- Żebyś był ostrożny. Jesteś myśliwym i umiesz zacierać ślady. Jeśli chcesz się ukryć przed Braćmi Mieczowymi, nie możesz zdradzać swojego zapachu.**

**Scandal zwrócił się do Phylomona.**

**- To prawda? - spytał.**

**- Tak - odparł Gwiezdny Żeglarz. - Neandertalscy Bracia Mieczowi potrafią biec szybciej od ludzi, dlatego często pomagają chwytac zbiegłych niewolników. Wiem też, że ścigają ich za pomocą wilków.**

**Rozłąka z rodziną była dla Pwi niemal tak bolesna jak pogrzeb. Stara Zhopila odczuła to najbardziej - opuszczało ją od razu trzech synów, a słowa obcego Neandertalczyka naprawdę ją przeraziły.**

**- Strzeżcie się Braci Mieczowych! Strzeżcie się Adjonai. Będę na was czekała!**

**Chaa wziął Tulla na stronę.**

**- Kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, chwytajcie węże morskie shev-mat-fwe-da, zanim słońce pomyśli, że trzeba wstać. Muszę też wyjawić ci jeszcze coś: strzeżcie się szamanów Bractwa Mieczowego. Nie są oni związani z ziemią i ze sobą wzajemnie, nie mogą zatem kroczyć ścieżkami przyszłości i nie pomagają im Zwierzęcy Przewodnicy. Dlatego nadużywają**

**swoich mocy. To oni są rękami Adjonai! Strzeżcie się ich, albo zmiażdży was dłoń Boga Strachu!**

**Phylomon i Mały Chaa nałożyli Ślimakowi chomąto i szleje. Mały Chaa pociągnął za prawy cios zwierzęcia i podniósł nogę. Masto-dont przyklęknął tak, by młody Neandertalczyk mógł się na niego wdrapać, a potem wstał. Mały Chaa przykucnął na jego karku, po kilku chwilach wsadził szleje w rożki chomąta i usiadł na nim. Następnie okrzykiem ponaglił starego mastodonta. Niebawem wóz opuścił miasto, wjechał na drogę prowadzącą do Góry-Palca i jeszcze dalej, do Bramy Bogów. Scandal zajął miejsce na przednim siedzeniu, Wisteria zaś ulokowała się na kocach rozłożonych u wylotu beczki. Tuli, Phylomon i Ayuvah szli z boku. Pierwszy dzień podróży był zwyczajnym spacerem. Kręta droga prowadziła w góry, wijąc się między sekwojami i jodłowymi gajami.**

**W pobliżu płynęła rzeka; sekwoje ocieniały jej leniwe nurty, przyjemny zapach nagrzanej słońcem wody napelniał powietrze. Po przejechaniu piętnastu kilometrów Phylomon chciał się zatrzymać w Wysokiej Dolinie, ale zmuszono ich do kontynuowania wędrówki: jabłka właśnie dojrzewały i farmerzy z trudem przeganiali losie z sadów. Brakowało tylko mastodonta, który by podrywał gałęzie z drzew.**

**Kiedy starożytni paleontolodzy przekształcili Anee w ziemiopodobną planetę, stworzyli azyle - ogrodzone rejony, gdzie flora i fauna rozwijały się w chronionym środowisku. Każdy taki obszar otaczał mur o wysokości dwunastu metrów i szeroki na sześć. Bardzo często powierzchnia azylu wynosiła dwa i pół tysiąca kilometrów kwadratowych. Zapora tego rodzaju odgradzała Smilodon Bay od reszty kontynentu, a wejście na Wielkie Pustkowie nazywano Bramą Bogów.**

**Kiedy podróżnicy późnym popołudniem rozbili obóz Phylomon zapytał:**

**- Kto bierze pierwszą wartę?**

**Pozostali mężczyźni spojrzeli po sobie ze zdumieniem.**

**- Jesteśmy o dwanaście kilometrów od Bramy Bogów - rzekł Scandal. - Będziemy się martwić dopiero wtedy, gdy przez nią przejdziemy.**

**Phylomon popatrzył chłodno na oberżystę, ale nic nie powiedział.**

**Rozłożyli się obozem pod jabłonią na skraju łąki porośniętej wyką i pachnącym groszkiem.**

**Rzeka płynęła leniwie w odległości zaledwie stu metrów. Mastodont tarzał się w kałużach dobrą godzinę, a potem rzucił się łapczywie na wykę, jakby starał się oczyścić z niej łąkę.**

**Phylomon podszedł do wozu, wyjął z niego broń ćwiczebną -drewniane miecze, maczugi o główkach z sukna, drewniane tarcze i włócznie - razem pół tuzina.**

**- Panowie - zwrócił się do mężczyzn -jeśli udajemy się do Kraalu, musimy minąć po drodze siedzibę Bractwa Mieczowego. Wiem, że na pewno ćwiczyliście trochę w Smilodon Bay, ale żaden z was nie jest tak zaprawiony do walki jak oni - przynajmniej na razie. Niech każdy weźmie swój ulubiony oręż. Zobaczymy, na co was stać.**

**- To nie dla mnie! - wyprosił się Scandal. - Nie nadaję się do tego. Dajcie mi tylko rondel i topór rzeźniczy, a dam sobie radę! -Phylomon spojrział na grubasa i chrząknął pogardliwie.**

**Walczył z pozostałymi, przeganiając ich z miejsca na miejsce. Mały Chaa wybrał drewniany bułat, broń w tym stopniu lekką, że bez trudu mógł się nią posługiwać. Zaskoczył Phylomona zadając mu bułatem celne pchnięcia. Raz nawet przebił się przez gardę Gwiezdnego Żeglarza, zginając nadgarstek tak, że zakrzywiony drewniany brzeszczot obrócił się i drasnął prawe ramię oponenta. Nie był szybki, silny czy pełen gracji, ale okazał się rozsądnym, dobrze się zapowiadającym chłopcem. Ayuvah sięgnął po długą włócznię i tańczył wokół Phylomona, trzymając się poza jego zasięgiem, próbując uderzyć przy każdej nadarzającej się okazji. Gwiezdny Żeglarz walczył długim mieczem, parując ciosy. Ayuvah nie mógł się przedostać przez jego gardę.**

**- Jesteś szybki i bystry - pochwalił go ze śmiechem Phylomon -ale nigdy nie uczył cię prawdziwy mistrz.**

**- Widziałem, jak zabił włócznią tyranozaura - wtrącił Tuli. Phylomon znieruchomiał na moment z zaskoczenia.**

**- Czy to prawda? - spytał.**

**- Zadałem tyranozaurowi mamuci cios, którego nauczył mnie mój ojciec - Ayuvah skinął głową.**

**- To wszystko wyjaśnia - powiedział Gwiezdny Żeglarz. - Jesteś za bardzo przyzwyczajony do walki z wielkimi zwierzętami. Starasz się włożyć całą siłę ramienia w ciosy i to cię spowalnia.**

**Nie musisz zabijać w ten sposób człowieka. Wystarczy, że spróbujesz mnie przedziurawić.**

**Musisz być szybki i zwinny. Powinieneś też wydłużyć skoki; starać się wprowadzić**

**przeciwnika w błąd, udając, że skaczesz w innym kierunku niż naprawdę. Kiedy chcesz**

**pchnąć mnie włócznią w głowę, celuj nisko, jakbyś zamierzał zadać cios w nogę, potem zaś**

**szybko skieruj grot w stronę mojej twarzy. Walcząc w dotychczasowym stylu jesteś zmuszony**

**koncentrować się wyłącznie na ataku, a to może być niebezpieczne. Kiedy do tego zmierzasz,**

**musisz się upewnić, że bez względu na kontry twojego oponenta nadal możesz zadać mu cios.**

**W ciągu kilku tygodni zrobię z ciebie groźnego wojownika.**

**Tuli pojedykował się z Gwiezdnym Żeglarzem jako trzeci. Wybrał podwójny topór zwany**

**kutowem. Podobał mu się ciężar tej rzadko używanej podczas ataku broni oraz to, że długi**

**trzonek topora umożliwiał wymierzenie głębokiego cięcia. W Smilodon Bay nikt nie mógł go**

**pokonać podczas pozorowanej walki. Tuli przekonał się jednak, obserwując pojedynek**

**Małego Chaa i Ayuvaha z niebieskoskórym mężczyzną, że ich dotychczasowe umiejętności nie**

**na wiele im się przydały. Phylomon wziął teraz drewnianą tarczę i szeroki miecz -klasyczne**

**uzbrojenie kraalskich wojowników. Tuli rzucił się na przeciwnika i zamachnął toporem, a**

Phylomon osłonił głowę tarczą i odparował uderzenie. Tuli wymierzył cios z prawej, wypróbując zręczność ramienia oponenta, ten zaś odbił topór mieczem. Wówczas młody Tcho-Pwi zasypał Gwiezdnego Żeglarza gradem uderzeń, które zadawał ze wszystkich stron i pod każdym możliwym kątem w poszukiwaniu jego słabego punktu, lecz na próżno. Nie trafił go ani razu. Phylomon tańczył w miejscu, czyniąc uniki i odbijając ciosy, ale nigdy nie przeszedł do kontrataku. Tuli czekał, że przeciwnik to zrobi, ale nadaremnie. Zdał sobie jednak sprawę, że obawia się tej ewentualności, starał się zatem zachować odpowiedni dystans do Gwiezdnego Żeglarza. Chciał być szybki i zwinny jak Ayuvah, choć nie dorównywał mu siłą. Po trzech minutach wpadł w złość i zamachnął się z całej siły.

Phylomon próbował odbić cios tarczą. Lecz drewniana osłona pękła na dwoje i topór uderzył go w ramię, powalając na ziemię.

- Na Boga, nic ci się nie stało? - krzyknął Scandal. Niebieskoskóry mężczyzna siedział na ziemi, lekko zszokowany. Podniósł wzrok na Tulla.

- Powinieneś zawsze zadawać ciosy z całej siły. To było druzgocące uderzenie. Myślę, że znaleźliśmy twój styl walki. - Popatrzył na pozostałych Pwi. - Od dzisiaj będziemy ćwiczyli dwa razy dziennie. Minie dwanaście tygodni, zanim dotrzemy do Kraalu.

Tamtego wieczoru Tuli, pomagając rozpaść ognisko, myślał o Wi-sterii, o jej gładkiej skórze, którą pieścił rankiem i o gorących ustach, kiedy nagle z odległych tylko o sto metrów zarośli z głośnym rykiem wyskoczył w powietrze wielki rogaty smok. Tuli podniósł oczy, zauważył, że niebieskie skrzydła bestii mają ponad dwanaście metrów rozpiętości, cofnął się instynktownie, upadł na siedzenie i krzyknął na całe gardło.

Skrzydła smoka z szumem biły powietrze. Zwierzę wyciągnęło poza krótki ogon, długie, podobne do strusich nogi. Wymachiwało też cienkimi, pazurzastymi przednimi kończynami.

I chociaż bestia przeleciała nad członkami ekspedycji na wysokości trzydziestu paru metrów,



uderzył w nich gwałtowny podmuch. Smok wznosił się coraz wyżej. Tuli obserwował go, nie wiedząc, czy cieszyć się z tego faktu, czy też martwić. Skrzydlate monstrum ruszyło w stronę pterodaktyla o barwie miedzi, który unoszony termalnymi prądami szybował w powietrzu w stronę gór. Pterodaktyl tępo patrzył na zbliżającego się drapieżnika. Musiał od świtu przelecieć pięćset kilometrów z Półwyspu Dervin, pomyślał Tuli. Jest zbyt zmęczony, żeby uciekać.

Smok zaatakował pterodaktyla z góry, zadając cios zatrutym rogiem wyrastającym na końcu nosa. Ofiara nie próbowała uciekać. Smok pochwycił skrzydła pterodaktyla małymi przednimi kończynami. Myśliwy i zdobycz pomknęli ku ziemi. W leśnym poszyciu wiewiórki zaczęły wydawać ostrzegawcze okrzyki. Smok ryknął triumfalnie i zabrał się do jedzenia. Scandal spojrział ponad zaroślami na miejsce, w którym ukrył się drapieżnik.

- Na Boga, mieliśmy szczęście! - powiedział. - Ten smok właśnie nas ściga!

- Ja wezmę wartę - oświadczył Phylomon. - Musimy zachować czujność jeszcze przed dotarciem do Bramy Bogów.

Tamtej nocy, gdy siedzieli przy ognisku jedząc ostro przyprawione pieczone mięso, Phylomon rzekł:

- Znałem kiedyś innego człowieka, który nazywał się Scandal.

- Naprawdę? - spytał oberżysta. - To rzadkie nazwisko.

- Tak. Tamten był samotnikiem żyjącym na bagnach w Beckley. Nazywał się Jessoth Scandal.

- To był mój pradziadek! - wykrzyknął ze zdumieniem kuchmistrz. - Mój tata zawsze wspominał go z czułością. Mam nawet kilka jego przepisów kulinarnych.

- Tak też myślałem - odparł Phylomon. - Był podobnym do ciebie smakoszem. Miał słabość do gadów. Hodował w jamie aligatory. Przed zabiciem karmił je przez miesiąc tylko mięsem skunksów. Twierdził, że to zapewnia lepszy smak.

**- Naprawdę?! - zapytał Scandal. Otworzył szerzej oczy ze zdumienia, co było niezwykle trudne ze względu na fałdy tłuszczu, które niemal je zasłaniały.**

**Phylomon puścił oko do Tulla, wstał i poszedł na łękę z talerzem w dłoni. Słońce już zaszło, cienie wydłużyły się, ale było jeszcze na tyle jasno, by wędrowcy widzieli otoczenie.**

**Świerszcze zaczęły grać odwieczną monotonną melodię. Zapach rozgrzanej ziemi przesycił powietrze. Pierwsze gwiazdy właśnie "rozpalały ogniska obozowe", jak mawiali Pwi, a biała Freya płynęła nad drzewami. Phylomon dotknął jednego z medalionów na szyi, a potem pogładził go delikatnie. Medalion zaświecił jak latarnia. Gwiazdny Żeglarz, podniósł go i postukał weń palcem. Nastąpiły trzy jaskrawe błyski. Później Phylomon ścisnął wisior w dłoniach, które zapłonęły purpurą tak, że widać było każdą kostkę palców. Tuli podszedł do Gwiazdnego Żeglarza.**

**- Co to takiego? - spytał, skinieniem głowy wskazując na naszyjnik.**

**- Fotokonwertor. Część dawnego systemu oświetleniowego - odparł Phylomon, nie wiedząc, ile może powiedzieć. Po sześćdziesięciu latach nauki Tuli mógłby opanować sformułowaną przez Hegleda teorię prądu plazmatycznego, jego wpływu na zmienność ruchu wirowego i lotu, a dopiero potem byłby w stanie zrozumieć zasadę działania fotokonwertora.**

**Niewykluczone, iż zdołałby też pojąć głębsze znaczenie tej teorii mówiącej, że człowiek sam musi stać się światłem, by podróżować z szybkością światła; że musi stać się tachionem, aby podróżować z szybkością tachionu. Nigdy jednak nie stworzyłby urządzenia wykorzystującego te pojęcia, nawet za tysiąc lat.**

**- W powietrzu wokół nas jest mnóstwo cząsteczek, które przemykają przez nie z ogromną szybkością, jak maleńkie kamyki. Kiedy kryształ jest ściśnięty, cząsteczki te przechodzą przez strefę, gdzie ich obroty i szybkość zmieniają się, a wtedy emitują światło. Podczas naszej wyprawy będę używał tego światła do przywołania Stwórców. Ich obowiązkiem jest opieka**

**nad roślinami i zwierzętami tego świata. Jeżeli zdołamy się z nimi skontaktować i ostrzec ich, że eko-zapora już nie istnieje, będą mogli wydać na świat nowe węże morskie i uzupełnić ich liczbę. - Phylomon patrzył chwilę na Tulla, chcąc się zorientować, czy młodzieniec zrozumiał jego słowa. Wielu Pwi uważało Stwórców za legendarne, mityczne zwierzęta. - Może w połączeniu z węzami, które schwytały, wystarczy to do odbudowania ekozapory.**

**- Myślisz, że jakiś Stwórca zobaczył twoje sygnały? Że przyjdzie tu teraz?**

**- Nie wiem - odparł Phylomon. - Nad tym azylem czuwa Pasterz Pierwszy. Nie widziałem go od wielu lat, ale kiedyś często ze sobą rozmawialiśmy. On stwarza ptaki - tępe istoty o dużych oczach i małych mózgach - które mają mu meldować o tym, co się dzieje z roślinami i zwierzętami na podległym mu obszarze. Kiedy ptaki wracają do niego po wykonaniu zadania, Pasterz Pierwszy pochłania je i odczytuje wspomnienia zapisane w ich DNA. W ten sposób dowiaduje się o wszystkim, co się dzieje na świecie. Jeśli będę błyskał moim medalionem dostatecznie często, zauważy to któryś z jego ptaków i Pasterz Pierwszy dowie się, iż chcę się z nim skontaktować.**

**- Przybędzie wtedy do ciebie? - spytał Tuli.**

**- Sam Stwórca? Nie. Stwórcy mają postać olbrzymich robaków. Są tylko mózgami i żołądkami, do których dołączone zostały wszech-macice. Ukrywają się przed drapieżnikami w dużych podziemnych pieczarach daleko na północy. Pasterz Pierwszy może jednak wysłać do nas swego sługę, istotę z ustami i mózgiem, na przykład skrzydlatą kobietę albo potwora, którego nikt z nas nigdy nie widział na oczy. I ta istota zanieśnie Stwórcom moje posłanie. - Światło w ręku Phylo-mona zgasło powoli.**

**- Czy to prawda z tym pradiadkiem Scandala? - pytał dalej Tuli.**

**- Nie - odparł Gwiezdny Żeglarz. - Scandal przeklinał tego ranka moje jądra, uznałem zatem,**

że muszę przytrzeć mu nosa. Znałem pewnego Jessotha Scandala i chyba pamiętam, gdzie mieszkał. Było to jednak sto lat temu i moje wspomnienia o nim tak się przemieszały z innymi zachowanymi w pamięci obrazami, że w praktyce przestały istnieć.

- Przeklinał tylko twoje lewe jądro - wyjaśnił Tuli. - Tutejsi mieszkańcy przeklinają tylko lewe.

- Jesteście bardzo odważni i szczerzy we wszystkim, co do mnie mówicie - uśmiechnął się

Phylomon. - Podoba mi się to. Ludzie i Pwi mieszkający bliżej Kraalu są bardziej...

nieprzejrzyści. Ich twarze są zamknięte, kamienne. Ukrywają swoje prawdziwe uczucia.

- Zgadza się - przytaknął Tuli. - Żeglarze mawiają: Jeśli chcesz usłyszeć prawdę od Kraalucha,

nie jest to zbyt trudne pod warunkiem, że przypiekasz mu tylek pochodnią. - Phylomon

wybuchnął śmiechem. Tuli podniósł oczy na niebieskoskórego mężczyznę. - Ja sam zawsze

inaczej sobie ciebie wyobrażałem - ciągnął. - Myślałem o tobie jako o starym czarowniku

pracującym nad magicznymi urządzeniami. Jesteś bardziej ludzki niż przypuszczałem.

Gwiezdny Żeglarz roześmiał się z całego serca. Jego śmiech odbił się echem na łące. Na jej

skraju, w odległości stu metrów, pojawiła się driada burmistrza. Była niska, miała niemal chłopięcą figurę, nosiła zieloną, koloru szmaragdowego sukienkę. W ręku trzymała długi nóż.

Obserwowała obóz przez chwilę; kiedy zauważyła, że nikt na nią nie patrzy podbiegła do

Phylomona. Koniki polne uciekały spod jej nóg.

- Tchavs? Pokarm? - spytała po neandertalsku. Jej zielone oczy były szeroko otwarte ze

strachu, błyszczały z głodu. Phylomon patrząc na jej twarz zdał sobie sprawę, że kiedyś ta

leśna panna wyrośnie na prawdziwą piękność. Przypominała mu Saitę, driadę, którą kochał

w młodości. Spotkał Saitę w górach akurat wtedy, gdy przechodziła Porę Oddania. Nie mógł

się oprzeć działającemu jak afrodyzjak zapachowi jej ciała w okresie rui. Była bardzo

zmysłowa i Phylomon nie umiał sobie wyobrazić, że Saita kiedyś wyglądała jak to dziecko:

mała, o chłopięcych kształtach. Podał nowo przybyłej swój talerz.

**- Nie karm jej! Pójdzie za nami! - ostrzegł Tuli.**

**- Pójdę z wami tylko do Gór Białych, gdzie, mam nadzieję znaleźć osikowe lasy. Mogę zapłacić za pożywienie! - powiedziała leśna panna głosem dźwięcznym jak melodia kryształowych dzwoneczków. Phylomon wytężył słuch, by zrozumieć jej słowa.**

**- Jak się nazywasz, moje dziecko? - spytał.**

**- Tirilee.**

**- A jak nam zapłacisz za jedzenie?**

**- Dwaj mężczyźni idą waszym śladem z miasta - powiedziała driada. - Okrążyli was i wyprzedzili. Mają działko duże i ciężkie. Muszą je nieść we dwóch. Bardzo się starali, żebyście ich nie zauważyli. Mówili, że później spotkają się z innymi.**

**Phylomon pochylił głowę w zamyśleniu.**

**- Nie wygląda na to, że chcą nam zwrócić naszą własność - zauważył z przekąsem.**

**Tirilee uśmiechnęła się do niego. Plamista, srebrzysta skóra driady sprawiała, że jej twarzyczka wydawała się pociągła. Dziki błysk w oczach zdumiewał u kogoś tak młodego.**

**- Myślisz, że nas zaatakują? - zapytał Tuli.**

**- Jestem tego pewny - odparł Phylomon. - Jeszcze nie oczyściłem waszego miasta z handlarzy niewolników. Karząc śmiercią kilku, ściągnąłem na siebie gniew pozostałych. A pokazując im warte majątek kamienie szlachetne, obudziłem ich chciwość. Na pewno nie zaatakują nas tak blisko Smilodon Bay. Ktoś mógłby zbyt łatwo zauważyć ich ślady. - Zaczekaj ą kilka dni, aż wejdziemy na Wielkie Pustkowie, za Bramę Bogów, dodał w myśli.**

**- Powiedz mi - zwrócił się do driady. - Znasz tych mężczyzn?**

**- To bracia burmistrza - odparła Tirilee. - Głupi i długowłosey.**

**- Oni nie są handlarzami niewolników! - powiedział zaskoczony Tuli. -Ona ma na myśli Hardy'ego. To mój przyjaciel -kretyn. A jego brat Saffrey...**

- Chce popełnić morderstwo - zakończył za niego Phylomon. - Wygląda na to, że ci bracia są bardzo ze sobą zżyci: jeśli uczynisz jednego swoim wrogiem, wszyscy stają się twoimi wrogami.

Tuli skinał głową.

- Nazywasz Hardy'ego swoim przyjacielem - mówił dalej Gwiezdny Żeglarz - a przecież pragnąc pomścić swoich braci zamierza on zabić zarówno ciebie, jak i twoją żonę. Gdzieś daleko stąd wycelują w nas ukradzione działko. Nie mogą zabić mnie, pozostawiając świadków tej zbrodni. Na twoim miejscu w przyszłości lepiej dobierałbym sobie przyjaciół.

Dotarli do Bramy Bogów następnego dnia w południe. Czarny mur składał się z ułożonych jedna na drugiej warstw stopionego żużlu o grubości trzech centymetrów każda. Brama była zwyczajna, niczym nie ozdobiona, w samym środku wysoka na dziewięć metrów. Potomkowie Gwiezdných Żeglarzy i Neandertalczycy wydeptali ziemię przechodząc przez te wrota, a Ludzie-Mastodonty, mięsożerne małpoludy, które niegdyś zamieszkiwały Ziemię, w wielu miejscach odlupali żużel, by sporządzić z niego prymitywne narzędzia.

Kiedy podróżni przechodzili przez Bramę Bogów, Scandal odetchnął głęboko i zeszywniał ze strachu. Wsiadł na wóz, zaczął pić wino i śpiewać sprośną piosenkę znaną z tego, że nikt nie wiedział, ile ma zwrotek:

"Siedziałem długo w pudle, Mogłem zostać dozorcą, Woląłem być żeglarzem, Bo wciąż mnie dziwki korca. Poznałem kiedyś Denę, Co świetną kurwą była, Lubila chodzić nago, Więc ciuchy wyrzuciła...

- Milcz, głupcze! - syknął Phylomon i pośpieszył do przodu, by zbadać wzrokiem trakt za bramą.

Nikt się nie odezwał przez resztę dnia. Wypatrywali niebezpieczeństw i dostrzegali ich oznaki dosłownie wszędzie: dwanaście metrów za Bramą Bogów znaleźli świeży ślad Człowieka-

**Mastodonta, odcisk stopy długi na pięćdziesiąt trzy i szeroki na trzydzieści centymetrów.**

**Rosły tu wysokie i rozłożyste sekwoje, których pnie na wysokości pięciu metrów pokryte były krzyżującymi się smolistymi szramami, wskazującymi miejsca, gdzie tygrysy szablastozębne ostrzyły sobie pazury. W odwiecznym półmroku pod koronami sekwoi rośliny osiągały gigantyczne rozmiary: paprocie miały prawie dwa metry, zaś z dzikich malin, w wyniku selekcji, przetrwały tylko te o liściach wielkich jak talerze. Butwiejące liany wspinały się na wysokość ponad piętnastu metrów próbując dotrzeć do słabego światła słonecznego przenikającego przez zielony baldachim.**

**Podróżni przez wiele godzin szli dawną traperską ścieżką w góry, zanim na opadającym łagodnie zboczu znaleźli w końcu polanę, gdzie rosła trawa tak gęsta, że mastodont na pewno mógł zaspokoić głód i nie będzie szukał pożywienia w drodze. Płytkie jeziorko, zmałcone przez dziki, połyskiwało w pobliskim zagłębieniu terenu. Mężczyźni ustawili wóz na skraju lasu. Scandal i Tuli zaczęli wyładowywać potrzebne rzeczy, a Ayuvah i jego brat zdjęli uprząż z mastodonta i oczyścili spory obszar wokół obozu.**

**Phylomon wyjął z tyłu wozu swój wielki łuk ze smoczego rogu i założył cięciwę, pomagając sobie kolaniem. Z kołczana wydobyl dwa prostokątne kawałki skóry, które przymocował do końców łuku, by cięciwa nie zaczepiała się o krzaki.**

**- Pójdę zapolować na dzika - powiedział cicho, wskazując skinieniem głowy na brzeg jeziorka, gdzie krzyżowały się liczne tropy.**

**- Chcesz, bym ci towarzyszył? - zapytał Tuli, który wiedział, czego naprawdę szuka Gwiazdny Żeglarz. - Dobrze władam włócznią.**

**- Nie - odparł Phylomon, choć wdzięczny był młodemu Tcho-Pwi za tę propozycję. - Sam sobie poradzę. Robilem to dostatecznie często.**

**- Nadal mamy dużo mięsa! - oznajmił Scandal. - Nie chcę ćwiartować dzika przez całą noc! -**

**zaprotestował.**

**- Myślę, że nawet ty nie znasz przepisu, który pozwoliłby ci przygotować z tego gatunku świni znośne danie - powiedział oberżyscie Phylomon. Zagłębił się w gąszcz pnączy i skradając się bezgłośnie ruszył w stronę szczytu, w głąb boru, gdzie "dziki" miały spać aż do wieczora.**

**- Masz rację, nie chcę się babrać z dzikami - wyznał Scandal - ale na lewe jądro niebieskoskórego..., to znaczy, chciałem powiedzieć, że jeśli jakiegoś zabijesz, przynajmniej przynieś mi jego skórę.**

**Phylomon spokojnie piał się w górę. Przez cały dzień trzymał się starego traperskiego szlaku. Uważał, że znajdzie z boku ścieżki tropy jednego z chłopców Goodsticka. Od czasu do czasu głęboką ciszę przerywało jedynie stukanie dzięcioła w jakieś drzewo i brzęczenie pszczoł. Gdzieś daleko rozległo się echem wśród wzgórz gniewne warknięcie któregoś z kotów szablastych.**

**W odległości stu metrów od polany w lesie było tak ciemno, że z powodu braku światła słonecznego zniknęło nawet poszycie. Dziury i bruzdy znaczyły miejsca, gdzie dziki szukały grzybów. Phylomon znalazł ślady jakiegoś dużego kota, większe od swojej rozwartej dłoni, a na rosnącej niżej gałęzi kępkę żółtobiałej sierści tygrysa szablasto-zębego. Włosie było suche i stare, a sądząc po kościach rozkładających się pod warstwą igieł sekwojowych, tygrys szablastozębny zabił wiosną tego roku w tym miejscu młodego losia.**

**Gwiezdny Żeglarz poszedł ścieżką na pomoc, szukając ludzkich śladów. Wkrótce znalazł je bez trudu w grubej warstwie ziemi. Grunt był miękki, usłany butwiejącymi liśćmi. Wprawdzie idąc tędy bezszelestnie można było ukryć swoją obecność, ale nie tropy. Nasłani zbóje przyglądali się, gdzie wędrowcy rozbili obóz, a potem się oddalili. Posunęli się aż do tego, że oznaczyli swój szlak skrawkami jaskrawożółtej tkaniny, by móc widzieć go w blasku pochodni. Gramolili się przez zwalone sekwoje, brodzili w gęstych paprociach. Phylomon**



szedł ich śladem. O półtora kilometra od obozu swojej ekspedycji znalazł niewielki pagórek, z którego mógł obserwować trop prowadzący do doliny w kształcie misy. Skulił się przy poczerniałej kłodzie i ustawił na niej małe wypukłe lusterko, żeby widzieć, co się dzieje za jego plecami.

Strach, czuję twój strach, powiedział do niego symbiont. Mięśnie Phylomona zaczęły drgać jak drażnione prądem elektrycznym. Gwiezdny Żeglarz często mówił, że jego skóra to żywa istota, nigdy jednak nie wspominał, jak bardzo jest inteligentna, ani nie zdradził, jakie ma moce.

- Gireaux, mój stary przyjacielu - szepnął Phylomon. - Mamy potężnych nieprzyjaciół.

- Zabić? Mam ich zabić? - spytał symbiont.

- Razem będziemy z nimi walczyć - odparł człowiek. - Otocz mnie swoją zbroją i przygotuj się do ataku. Zaczerpnij ode mnie energii. Musisz mieć dużo sił do tej walki.

Zakręciło mu się w głowie, gdy symbiont zaczął się posilać. Serce Phylomona zabiło jak młotem. Czuł, że niezwykła istota wysysa z niego siły vitalne. Jego skóra ciemniała coraz bardziej. Symbiont zwiększał swoją powierzchnię, czerpiąc dodatkową energię z atmosfery. Był na to odpowiedni dzień - wiatr gnał chmury burzowe po niebie. Skóra Gwiezdnego Żeglarza zacisnęła się, jakby włożył niewidzialny kombinezon, a jego bębenki uszne przystosowały się do wychwytywania najcichszych nawet dźwięków.

Phylomon usiadł i przywołał wspomnienie o kobiecie, którą kochał w młodości, jednej z owych nieszczęsnych krótko żyjących istot. W owym czasie przyjmował lekarstwa polepszające pamięć, dlatego pamiętał każdą chwilę z tego okresu swego życia. Przypomniał sobie wycieczkę z żoną do tego lasu. Stało się to wkrótce po udanym ataku na piratów z Bashevgo. Dokonali tego Neandertalczycy pod jego dowództwem. Były to szczęśliwe dni, gdyż wierzył wtedy, że na zawsze unieszkodliwił handlarzy niewolników. Te drzewa były wówczas

młode, miały węższe pnie. Kochał się z żoną na posłaniu z paproci, a potem oboje patrzyli na wschodzącego Thora. Zielone chmury burzowe przepływały przez brązową tarczę księżyca, rozciągnięte jak perły naszyjnika, a kiedy błękitna Freya również weszła i przegoniła Thora, oba miesiące świeciły spoza wstęgi chmur, nadając niebu barwę opalu.

Phylomon usłyszał kroki rozbójników ze Smilodon Bay na długo, zanim ich zobaczył. Wysłali zwiadowcę, a ten wypatrzył Gwiezdnego Żeglarza i powiadomił kamratów. Wrócił po godzinie, stękając i oblewając się potem, gdyż dźwigał skradzione działko. Ukradkiem okrążył Phylomona, potem ostrożnie podpełznął bliżej, ustawił ciężką broń w paprociach i starannie wycelował. Niebieskoskóry mężczyzna obserwował zwiadowcę za pomocą lusterka, udając, że patrzy w dolinę. Zbój pozostał w ukryciu.

Działko było odlane z żeliwa i miało lufą długości dziewięćdziesięciu centymetrów. Piraci używali takich działek na swoich statkach: ładowano w nie pojedyncze naboje z pociskiem czterocalowym. Była to nieporęczna broń; strzelano z niej na wprost do nieprzyjacielskiej jednostki. Phylomon zastanowił się, co ma zrobić. Jeżeli zaatakuje zwiadowcę, na pewno go zabije, ale w pobliżu są przecież pozostali zbójce. Obawiał się, że zdołają uciec. Nie wierzył, że zwiadowca spróbuje zastrzelić go w tej właśnie chwili. Tak, lepiej zaczekać, aż wszyscy wrogowie zgromadzą się w jednym miejscu.

Chociaż Gwiezdny Żeglarz wyczuwał obecność swego symbiontu i porozumiewał się z nim bez trudu, nie mógł mu wyjaśnić, kim są ich przeciwnicy, ani wytłumaczyć, jak działa skradziona przez nich broń. Pozwolił więc, by dreszcz strachu wstrząsnął jego ciałem. A wtedy skóra zacisnęła się wokół niego niczym stalowe obręcze.

Pięciu mężczyzn szło ścieżką z głębi lasu; ta dywersja miała maskować prawdziwe niebezpieczeństwo; zwiadowcę z działkiem. Phylomon obserwował ich ukradkiem. Nałożył strzałę na cięciwę, jakby wybrał już cel i odszedł na bok na jakieś trzy metry. Wyobraził sobie,

**że ukryty strzelec pośpiesznie przesuwając działko. Potem odwrócił się błyskawicznie i strzelił z łuku.**

**Strzała wbiła się w kolano strzelca, który spojrział w górę ze strachem. Szarpnął lufę działka, celując w przypuszczalną kryjówkę Phylomona, i spuścił kurek. Z lufy buchnął dym.**

**Wprawdzie Gwiazdny Żeglarz uchylił się, ale kula uderzyła go w żebra. Runął na plecy, obrócił się i znieruchomiał.**

**- Do niego, chłopcy! - zawołał strzelec. - Został trafiony!**

**Phylomon złapał się za bok. Był wilgotny od krwi. Stracił czucie i, oślepiiony bólem, nic nie widział. Zakaszłał, poczuł smak krwi w ustach i przełknął ją. Usłyszał kroki napastników biegnących w ciemnościach. Oderwał długi, nierówny strzęp ciała z rany. Nigdy nie odniósł tak poważnych obrażeń. Żebra miał popękane i strzaskane. Sym-biont znieczulił ranę. Żebra Phylomona zatrzeszczały, gdy Gireaux ustawił je na poprzednie miejsce. Po chwili Gwiazdny Żeglarz przeszył palący ból regenerujących się mięśni. Z trudem wyciągnął nóż przywiązany do prawej nogi. Głośny jęk wyrwał mu się z piersi.**

**- Strach, wyczuwam twój strach - powiedział symbiont. Niebieskoskóry mężczyzna usłyszał kroki zwiadowcy, który kulejąc skradał się ku niemu. Pozostali rozbójnicy otoczyli go kręgiem.**

**- Dostał! - powiedział któryś. - Spójrzcie na tę ranę! Ona się zasklepia! Szybko, strzel znów do niego!**

**- Strach, wyczuwam twój strach - powtórzył Gireaux.**

**Zwiadowca otworzył zamek działka i stęknął wyciągając z komory naboju gorącą łuskę.**

**Inny przeciwnik podbiegł do Phylomona i walnął go toporem w kark. Broń odskoczyła z głuchym odgłosem.**

**- Nie mogę go rozrąbać! - zaklął topornik.**

**- Czego się obawiasz? - spytał symbiont.**

**- Zabij ich! -polecił Phylomon. Rozległ się trzask. W powietrzu rozszedł się biały dym i zapach ozonu, kiedy Gireaux zapracował na swoje utrzymanie.**

**Po kolacji Scandal poszedł z Ayuvahem na jeżyny. Zeszli w dół zbocza. W obozie pozostał tylko Mały Chaa, pilnując mastodonta. Młodszy syn szamana przywołał dzikiego kruka do ręki i zaczął go karmić, przemawiając do niego cicho. Mastodont pasł się spokojnie. Tuli nie oddalał się od wozu. Wpatrywał się w las, nasłuchując, czy nie rozlegną się gniewne okrzyki sójek i trzask gałązek. Wyciągnął swój ekwipunek bojowy: skórzaną przepaskę na głowę, tarczę ze skóry iguandona pomalowaną w zielono-brązowe pasy, skórzane obcisłe spodnie i bransolety ochronne na nadgarstki oraz podwójny topór. Przez długi czas obserwował Ayuvaha i Scandala zbierających jeżyny nad jeziorkiem. Rudowłosy Neandertalczyk był pierwszym znanym mu myśliwym polującym, jak niektórzy Bracia Mieczowi, za pomocą węchu. Zastanawiał się, czy powinien był powiedzieć Ayu-yahowi o planach Phylomona. Ale kto mógł wiedzieć, co znajdzie w lesie Gwiazdny Żeglarz? Może wcale nie spotka handlarzy niewolników, A jeśli nawet tam będą, czy mogą zrobić coś złego uczestnikom wyprawy? Ten kretyn Hardy Goodstick?**

**Wisteria zauważyła, że Tuli spogląda na swój topór i zapytała:**

**- Coś jest nie tak?**

**- Wszystko w porządku - odparł Tuli biorąc ją za rękę. Zastanawiał się chwilę. Wiele razy pracował dla Hardy'ego. Hardy nigdy go nie skrzywdzi. Upuścił więc na ziemię ekwipunek bojowy, a potem zaprowadził żonę w górę zbocza, z dala od obozu. Znaleźli miejsce, w którym mogli się położyć na białym jak popiół poletku owsa, spalonym przez upalne słońce. Tuli objął Wisterię tak delikatnie, jakby była bukietem róż, którego nie chciał zgnieść. Widział jak Chaa i Zho-pila odnoszą się do siebie. Nie tylko okazywali sobie czułość, lecz znajdowali też**

mnóstwo, często wymyślnych, okazji, by oddawać sobie przysługi: Chaa polował w zimie w górach na kaczki mergan-serskie i robił poduszki z ich pierza, by Zhopila mogła siedzieć na czymś miękkim, gdy mella pszenicę na kolację. Zhopila zaś siała miętę, którą potem suszyła i przynosiła do domu, żeby słodko pachniał. Tuli patrzył na Wisterię i zastanawiał się, jak dać jej do zrozumienia, że pragnie takiej właśnie miłości. Próbował to zrobić przez, ostatnie dwa dni. Widział, jak Ayuvah oczyszcza posłanie Małego Chaa z kamieni i szyszek, jak dolewa wody do dzbanka brata. Tuli poszedł za jego przykładem z nadzieją, że naśladowując go poprzez mnóstwo takich drobnych uczynków nauczy się kochać. A jednak wyczuwał coś dziwnego w więzi łączącej go z Wisteria. Traktowała go chłodno. Dotknięcie jej palców, gdy mierzwiła włoski na jego karku, napelniało mu lędźwia płynnym ogniem. Woń jej oddechu podobała mu się bardziej niż zapach najwykwintniejszych potraw na bankiecie wydawanym przez Scandala. Kiedy kładł dłoń na jej biodrze i nie wiadomo po raz który powtarzał sobie, że Wisteria jest jego żoną, przepelniała go radość. Wyczuwał jednak, że człowiecza niewiasta nie podziela jego uczuć i przerażało go to niezmiernie. Obawiał się bowiem, iż ją utraci, gdyż nie umie kochać.

Całował ją powoli, przesuwając rękę po jej bluzie, aż natrafiła na pierś. Wisteria odepchnęła go.

- Przykro mi - powiedziała. - Nie mam nastroju do miłości.

- To mnie powinno być przykro - odparł Tuli. - Źle wybrałem porę. Nie powinienem myśleć o tobie dziś wieczorem. Spotkaliśmy wczoraj driadę burmistrza. Powiedziała, że ludzie z miasta idą naszym tropem i że mają działko Scandala. Phylomon poszedł zapolować na nich.

Możliwe jednak, że to oni będą na nas polować. Powiniennem był uprzedzić pozostałych.

- Kochaj się ze mną teraz, ale szybko - uśmiechnęła się do niego Wisteria. Pociągnęła go na ziemię, całując namiętnie, gorąco. Słońce zachodziło. Tuli usłyszał szczekliwe okrzyki

wiewiórek i usiadł. Wiewiórki poszcze kiwały na zachód od polany. Wisteria znowu ściągnęła go w dół i pocałowała.

- Te ostatnie dni były najlepsze w moim życiu - dodała. - Nigdy nie czułam takiego spokoju i radości jak w twoich ramionach.

Tuli spojrział w jej brązowe oczy. Miała rozszerzone źrenice, a jej wargi i policzki poczerwieniały od jego pocałunków. Czuł na szyi ciepło jej oddechu. Pocałował ją lekko. Nagle głośny huk rozległ się echem po lesie na wschód od polany, kilkakrotnie odbijając się od wzgórz.

- To działko! - zawołał Tuli. Zerwał się jak oparzony i zbiegł ze wzgórza do obozu. Mały Chaa stał na wozie, wpatrując się w las. Tuli nałożył przepaskę ochronną na czoło, chwycił tarcze i wyciągnął topór z pokrowca.

- Słyszałem czyjś krzyk! - zawołał Mały Chaa, a potem zeskoczył na ziemię. Tuli stał, nie wiedząc co robić. Mały Chaa grzebał wśród broni. Wybrał długą, wąską włócznię. W dole nad jeziorkiem Scandal i Ayuvah ostrożnie przedzierali się przez gęste paprocie, kierując się na skraj lasu. Tuli usłyszał, jak ktoś wrzasnął głośno:

- Nie!

Okrzyk ten nie dobiegł jednak z lasu, lecz z niewielkiego pagórka po drugiej stronie doliny.

Tuli zrozumiał, że jest to tylko złudzenie słuchowe, głos odbijający się echem od wzgórz.

Mimo to Scandal i Ayuvah skierowali się w stronę pozornego źródła okrzyku.

Młody Tcho-Pwi z wahaniem zrobił kilka kroków w las i powiedział do Małego Chaa:

- Zostań przy wozie.

Wisteria podbiegła i stanęła za mężem. Tuli wpatrzył się w gęstniejące cienie sekwoi. Słyszał wyraźnie ostrzegawcze wołania sójek i wiewiórek. Chciał pobiec do przodu, ale zdawał sobie sprawę, że jeśli wrogowie zastawili pułapkę, na pewno znajduje się ona naprzeciwko niego.

**Zbadał wzrokiem cienie za drzewami, dostrajając zmysły do otoczenia.**

**- Och, nie! - zawołał z tyłu Mały Chaa. Tuli usłyszał odgłos uderzenia, a potem cichy chrzęst ciała osuwającego się na trawę. Odwrócił się myśląc, że ktoś zaszedł go od tyłu i zobaczył przed sobą w półmroku olbrzymiego mężczyznę o niskim czole, masywnych szczękach i jasnobrązowym ciele porośniętym krótką sierścią. Pępek bestii znajdował się na poziomie jego oczu; widział podnoszącą się i opadającą w oddechu pierś giganta.**

**Poraziło go kwea, przerażenie większe niż inne zapamiętane uczucia. Patrzył na stojącą przed nim istotę i miał wrażenie, że ślizga się i pada, jakby wspinał się na wzgórze i ziemia nagle rozstąpiła się pod nim. Jego serce zabiło mocniej. Ogarnął go paniczny strach. Nogi ugięły się pod nim i nieskończenie długo, jak mu się zdawało, padał na miękki grunt. Nie mógł oddychać, nie odważył się wciągnąć powietrza do płuc. Dusił go zapach starego potu i padliny. Olbrzymi stwór był wysoki prawie na trzy metry, szeroki w ramionach na metr dwadzieścia. Bestia stała pochylona do przodu; jej długie ręce prawie dotykały ziemi. Podniosła Małego Chaa i jednym uderzeniem pięści niemal rozerwała mu brzuch.**

**- Ludzie-Mastodonty! - krzyknęła Wisteria i rzuciła się do ucieczki. Dźwięk jej głosu zaskoczył potwora, który odwrócił się ku niej z rykiem. Szczercząc żółte kły, potrząsał trupem Małego Chaa, trzymanym w jednej łapie.**

**A Tuli nie mógł ruszyć się z miejsca. W wyobraźni znów stał się dzieckiem, kulącym się w sypialni. To Jenks stał przed nim zamiast Człowieka-Mastodonta i potrząsał łańcuchami, a nie trupem Małego Chaa. Tuli usłyszał z oddali płacz przerażonego dziecka podobny do syku wody gotującej się w czajniku. Wiedział, że ma przed sobą małpoluda, nie zaś swego ojca, że powinien zadać cios toporem albo uciekać. Jednakże zalały go fale mdlącego strachu, powaliły na ziemię. Gdzieś w pobliżu wciąż płakało jakieś dziecko. Człowiek-Ma-stodont odwrócił się, spojrzął na Tulla, niedbalym ruchem rozszarpał ciało Małego Chaa na dwoje,**

wbił zęby w wątrobę, oderwał kęs i zaczął żuć, jakby sprawdzał, czy jest smaczna.

Tuli nagle zauważył innych Ludzi-Mastodontów. W milczeniu przekradali się przez polanę; nachylali się często, podpierając palcami. Było ich ośmiu. Jeden wdrapał się na wóz i zaczął wyrzucać prowiant, rozbijając pięścią beczułki z pszenicą. Tuli objął się ramionami i skulił w trawie. Chciał się ukryć, ale był zbyt przerażony, żeby się poruszyć. Obok niego nadal kwiliło niewidoczne dziecko.

Człowiek-Mastodont, który zjadł Małego Chaa, ostrożnie przyjrzał się Tullowi. Potem wyciągnął olbrzymi palec, długi i szeroki jak szczeka młodego mieszańca, i uderzył go lekko w pierś, przewracając na ziemię. Tuli miał wrażenie, że spada powoli w głęboką wodę, która miażdży mu płuca, uniemożliwiając oddychanie, gdzie powietrze waży wiele atmosfer, że zanurza się w świecie następujących po sobie pasm światła i mroku.

Obudził go płacz dziecka, zarazem odległy i niebezpiecznie bliski. Phylomon stał nad nim w ciemnościach, machając medalionem, który błyszczał tak jasno, jakby się palił.

- No, no, uspokój się - powiedział cicho Gwiezdny Żeglarz, biorąc Tulla za ramię. Strach przystoi tylko dzieciom.

Pierś Tulla unosiła się i opadała konwulsyjnie, jakby miał atak kaszlu. Zrozumiał, że żadne dziecko obok niego nie płacze, że kwilenie wydobywa się z jego własnych ust. Zaczął krzyczeć. Jego kończyny drgały spazmatycznie.

Phylomon podtrzymywał go przez chwilę.

- Spotkałeś więc już kiedyś Ludzi-Mastodontów - stwierdził. - Włada tobą kwea dawnego strachu.

- Nie! Nie! - zaprzeczył Tuli. - To mój ojciec! Mój ojciec.

- Taak. - Niebieskoskóry mężczyzna przyjrzał mu się badawczo. - Ile miałeś lat, gdy opuściłeś swój dom?



Młodzieniec zatrząsł się, jakby mu było zimno i zastanowił się. Nie pamiętał, zbierało mu się na torsje. A jednak skupił myśli na pytaniu Phylomona.

- Trzyście - rzekł w końcu.

- A ile teraz masz? Osiemnaście? Dwadzieścia? - liczył głośno Gwiezdny Żeglarz. - Gdybyś był człowiekiem, powiedziałbym, że przyjdiesz do siebie za jakieś dziesięć lat. Obserwując ludzi przekonałem się, że każdy rok spędzony pod opieką rodziców odpowiada rokowi powrotu do samodzielności.

Tuli słuchał słów Phylomona i każde wydawało mu się zrozumiałe, a jednak nie powiązane logicznie z pozostałymi. Wpatrzył się w mrok poza niebieskoskórym mężczyzną. Scandal płakał, u jego stóp leżało długie ramię Małego Chaa. Strzępy ciała nadal przywierały do kości.

- Gdzie jest Wisteria? - spytał młodzieniec.

- Myślę, że gdzieś wśród wzgórz. Nadal ucieka - powiedział Phylomon. - Ayuvah węchem szuka jej śladów. Wrócą za kilka godzin.

Scandal podniósł ramię zabitego Pwi i włożył je do worka, nie przestając płakać.

- Musimy zbudować stos pogrzebowy, a potem wrócić do miasta i powiedzieć Chaa, że jego syn nie żyje - wyszlochał oberżysta.

- Chaa wszedł na Ścieżkę Duchów i poznał przyszłość tej wyprawy. Wie już o wszystkim - powiedział Tuli bez zastanowienia. I w tej samej chwili zrozumiał wagę swoich słów. Szaman wiedział, że to się stanie, że jego młodszy syn zginie. To dlatego grymas żalu wykrzywił jego twarz.

- Masz szczęście, że jeszcze żyjesz - skomentował Phylomon. - Ludzie-Mastodonty na pewno by

cię pożarli, ale kiedy zobaczyli Ślimaka, zajęli się smaczniejszą zdobyczą. - Gwiezdny Żeglarz wyprostował się i jęknął, jakby coś go zabolalo.

- Co ci się stało? - spytał Tuli.

- Kilka siniaków - odrzekł Phylomon macając swoje żebra. - Nic mi nie będzie.

- Oni zabrali naszego mastodonta! - wtrącił Scandal. - Po prostu pognali Ślimaka do lasu.

**Zabrali naszą beczkę! A to pech! Potrzebowaliśmy jej tak, jak jaszczurka cycek!**

Tuli siedział, nie chcąc wierzyć w to, co się stało. Jeden z towarzyszy zginął. Wisteria błąka się wśród wzgórz, stracili mastodonta i wielką beczkę.

- Co zrobimy? - spytał bezradnie.

- Zaczekamy, aż Ayuvah wróci z Wisteria-odrzekł spokojnie Phylomon. - W razie potrzeby możemy dojść pieszo do Denai bez beczki i mastodonta i kupić ich odpowiedniki. Obawiam się jednak takiego planu, bo zbyt wiele rzeczy może się nie udać. Możliwe, że Scandal będzie musiał spędzić w tym mieście kilka tygodni, a wszyscy wiedzą, że Kra-aluchy strasznie ciekawi są obcych. Jeżeli nie zdoła udowodnić, że jest wysłannikiem jednego z wielmożów z potężnego rodu, może wszystko popsuć. Nie, myślę, że powinniśmy spróbować odzyskać naszego mastodonta i beczkę. Najpierw jednak spalmy ciała waszych ziomków. -Początkowo Tuli uznał, że Gwiazdny Żeglarz ma na myśli Małego Chaa, ale potem zrozumiał, iż mówi o kimś innym.

Po godzinie trzech mężczyźni potykając się szli przez ciemny las przyświecając sobie latarnią. Dotarli do ciał człowieczych mężczyzn ułożonych rzędem, jak ryby na przystani. Działko leżało na ziemi obok nich. - Poznajecie ich? - spytał Phylomon.

Jen Brewer, jeden z pracowników Scandala, został trafiony strzałą w serce. Caral Dye, emerytowany żeglarz, i Denzel Sweetwater, nauczyciel, zginęli od miecza. Saffrey i Hardy Goodstick spoczywali tuż obok; ich skóra pociemniała miejscami i cuchnęła dymem, jakby poraził ich piorun. Zaledwie przed tygodniem Tuli widział Hardy'ego wrzucającego pszczele gniazdo do szopy w dzielnicy portowej, a Jen Brewer wyszedł stamtąd kulejąc tak szybko, że

zostawił spodnie obok toalety. Tuli popatrzył na gęstą brodę Hardy'ego, na jego nie widzące oczy i usta otwarte z przerażenia w momencie, gdy brat burmistrza zrozumiał, że nadeszła jego ostatnia chwila. Po raz pierwszy zobaczył go bez wiecznego uśmiechu na twarzy.

Zbudowali stos pogrzebowy z płatów kory, która odpadła z usychających sekwoi. Błady z przerażenia Scandal pracował jak automat. Tuli nie mógł odegnąć powracającej uporczywie

myśli: Czło-wiek-Mastodont pożarł Małego Chaa zamiast mnie. Szaman wiedział o tym, zobaczył to podczas Wędrówki z Duchami. Posłużył się synem niczym pionkiem w jakiejś większej grze. Tuli oniemiał z wrażenia, gdy to zrozumiał. Przypomnił sobie słowa Chaa:

"Tylko ty sam musisz schwytać węże! Ty sam!" Zrozumiał, że szaman powiedział mu to, czego się dowiedział w transie. Przyszłość, którą zobaczył, tak go przeraziła, że poświęcił własnego syna, by zapobiec większym tragediom. W jakiś sposób aż do tej chwili cel wyprawy niewiele obchodził Tulla, była dla niego tylko rozrywką.

Kiedy tak pracowali, Scandal znalazł w plecaku Hardy'ego tylko tuzin naboju do działka i daremnie szukał pozostałych. Phylomon zaś nie przestawał gderać.

- Powiniennem był nauczyć was wszystkich strzelania z łuku. W tych stronach jeszcze nie możemy liczyć na kupno prochu strzelniczego. Wilki zaczęły wyc w głębi lasu.

- Niestety, zraniłem tylko jednego z napastników, trafiłem go strzałą w biodro - powiedział Gwiezdny Żeglarz. - Może wilki go dopadły. Pozostawił krwawy ślad - dodał bezbarwnym głosem.

Tuli potrząsnął głową i spróbował wzruszeniem ramion przegnać zmęczenie i smutek.

Phylomon zamilknął. W milczeniu zakończyli przygotowania do pogrzebu, podpalili stos i patrzyli, jak języki ognia liżą zwłoki. Kiedy stos się dopalił, zanieśli działko do obozu i przyśrubowali je do furgonu.

Ayuvah wrócił, niosąc Wisterię. Położył ją na wozie, owiniętą kocem. Tuli przez jakiś czas

trzymał żonę w objęciach.

- Masz szczęście, że ona jest człowiekiem - szepnął Ayuvah. - Kiedy się trochę uspokoiła, zatrzymała się i nie ruszyła się z tego miejsca. Gdyby była Neandertalką, nadal by biegła, zdjeta przerażeniem.

Kwea w obozie pełne było strachu i smutku. Tuli starał się pomóc towarzyszom w załadunku wozu, ale ogarnęła go tak wielka rozpacz, że poruszał się powoli jak mucha w smole. Scandal wkładał do worka znalezione części ciała Małego Chaa. Później Ayuvah rzucił się na ziemię i płakał niemal przez godzinę.

Phylomon wziął na stronę Tulla i Ayuvaha i poszedł z nimi do lasu.

- Sparaliżowało cię na widok Ludzi-Mastodontów - powiedział w drodze do Tulla. - Czy mógłbyś ocalić tamtego chłopca, gdybyś odzyskał władzę w członkach?

- Nie-odrzekł młodzieniec.-On już nie żył.

- Dobrze. W takim razie nie będzie cię prześladować kwea winy -osądził Gwiazdny Żeglarz. -

Rano musimy odnaleźć po śladach naszego mastodonta i odszukać beczkę. Możemy tylko mieć nadzieję, że nie ponieśli uszczerbku. Chcę, żebyś odciągnął Ayuvaha od obozu. Kwea tego miejsca będzie dla niego zbyt silne.

- Dziękuję ci! - odparł zaskoczony Tuli. Uważał bowiem Phylo-mona za niezdolnego do współczucia. Gwiazdny Żeglarz ukarał przecież śmiercią wielu ludzi tak łatwo, że młodemu Tcho-Pwi wydało się dziwne, iż może on wyświadczyć komuś nawet drobną przyługę.

- Wiem, co o mnie myślisz - powiedział Phylomon. - Masz to wypisane na twarzy. Wierz mi, lubię cię. Rozumiem kwea, choć nie jestem do ciebie podobny. Kiedy byłem młody, ludzie mieli zwyczaj przyjmować seritactates, lekarstwa, dla wzmocnienia pamięci. Mówię - wzmocnienia - choć nie jest to dokładne określenie. W tamtych czasach mieliśmy doskonałą pamięć i prosta kuracja mogła wzmocnić ją na setki lat. Wtedy to popełniłem błąd żeniąc cię z

kobietą bardzo podobną do Wisterii, smukłą, o brązowych oczach i włosach miękkich jak jedwab. Nie dożyła sześćdziesiątki. Poślubiłem ją, bo byłem młody i zakochany. Myślałem, że jeśli nawet umrze ze starości, gdy ja zachowam młodość, znajdę pociechę we wspomnieniach o tamtej miłości. Przypominam sobie dokładnie każdą chwilę, każdy dzień, który z nią spędziłem. Pamiętam, jak drżały jej usta w dniu śmierci jej matki; smak kartofla, który spaliła, gdy byliśmy małżeństwem od trzech lat i siedmiu dni. Mogę powtórzyć słowo w słowo przepis na pieczonego królika, który mi podała, gdy od naszego ślubu upłynęło dwadzieścia dwa lata i sześćdziesiąt sześć dni. Dwudziestego szóstego dnia Miesiąca Plonów w roku 3511 z Botany przyplłynął statek z płótnem i pomarańczami. Przypominam sobie jej pachnący pomarańczami oddech, kiedy mnie pocałowała następnego ranka. Po urodzeniu naszej pierwszej córki moja żona dostała żylaka na prawym goleniu. Sto lat później, obozując nad rzeką zwaną Rybim Rajem, z zaskoczeniem zobaczyłem dokładnie taki sam układ żyłek na klonowym liściu. Pamiętam też bijący od niej odór śmierci, gdy pocałowałem ją po raz ostatni na stosie pogrzebowym. Zachowałem w pamięci purpurowy odblask ognia na jej twarzy, kiedy rzuciliśmy pochodnie na stos. Pamiętam ją, jak wyglądała za młodu, obrazy przemykają mi w pamięci i widzę, jak na jej twarzy pojawiły się zmarszczki, jak posiwiały jej włosy, jak mięśnie zmiękły i zanikły, a plecy zgięły się w pałąk. Na moich oczach traciła urodę i rozpadała się w proch. I od tej jednej do drugiej chwili nie zmieniona pozostaje tylko moja miłość do niej i przerażająca pustka, która zagościła w moim sercu po śmierci żony. To najbardziej podobne do kwea, uczucie do jakiego zdolny jest człowiek.

- Myślą, że jest to tak samo tragiczne jak utrata brata - powiedział Ayuvah.

- Och, straciłem też i brata - odparł Phylomon. - Sto pięćdziesiąt lat temu. Czas nas rozdzielił i rzadko się widywaliśmy. Pewnego dnia zdałem sobie sprawę, że nie widziałem brata, ani nic o nim nie słyszałem od lat. Szukałem go przez sześć lat, nigdy nie mając pewności, że żyje.

**Przypuszczam, że zabili go lowcy niewolników. Miał czerwoną skórę, bardzo podobną do mojej. Jego symbiontę nazywano pyrodermą, gdyż pozwalał mu palić przedmioty wysiłkiem woli. Mam nadzieję, że któregoś dnia znajdę jego skórę. Pewnie spoczywa jak zrzucona skóra węża, na poły zagrzebana pod kamieniem w lesie. Wiedziecie bowiem, że choć upłynęło tyle czasu jego symbiont nie zgnije. Tak, ja straciłem braci, rodziców, dzieci, kochanki... Wśród Erydanian, których gwiazdoloty bojowe krążą wokół naszego świata, mówi się, że wszyscy jesteśmy milionem istot, które pragną stać się jednością. Zdarza się to jednak tylko wtedy, gdy bliscy jesteśmy przeżywania tego samego, czystego uczucia. Mówi się, że istnieje tylko jedna nienawiść, jedna radość i tylko jedna ekstaza. I kiedy przeżywamy to uczucie w całej jego głębi, stajemy się jedną istotą. Jeśli ty i twoja ukochana przeżywacie doskonałą ekstazę, w umysłach Erydanian przestajecie być dwiema osobami, stajecie się jednością. My, ludzie, nie jesteśmy Erydanianami, którzy myślą jednym wspólnym umysłem. Ja jednak jestem podobny do ciebie Tullu i do ciebie Ayuvahu, ponieważ ja także mam uczucia. Nigdy jednak nie przeżyję ich tak głęboko jak wy. - Phylomon stał chwilę w zamyśleniu, po czym mówił dalej: - W mózgu jest część zwana pod-wzgórzem, ośrodek emocji. Pwi, u których podwzgórze jest znacznie większe niż u ludzi, mają tak bogate życie wewnętrzne, że ja -i może nawet ty, Tullu Genecie - nie potrafimy sobie tego wyobrazić. Kiedy Pwi poluje w pobliżu jakiejś skały i przestraszy się grzechotnika, ten incydent budzi w nim tak wielki niepokój, że będzie się bał do końca życia. Odtąd wspomnienie o tej skale, grzechotniku i przerażeniu, jakie go wtedy ogarnęło, pozostanie nierozłącznie powiązane w jego umyśle. Dlatego zawsze będzie unikał tej skały w obawie, że w pobliżu może czaić się ten sam wąż. Ten sam mężczyzna z pustym żołądkiem może znaleźć obsypaną orzechami leszczynę i zaspokoić głód. Samo drzewo i zadowolenie z napełnienia żołądka tak go upoi, że będzie o tym myślał przez kilka godzin. Później nie będzie mógł minąć tego miejsca bez przypomnienia sobie tamtego przyjemnego**

uczucia. Ten prosty, niezwykle wartościowy mechanizm pozwolił Neandertalczykom przetrwać na Ziemi przez wiele tysięcy lat.

Tuli roześmiał się ironicznie, zastanawiając się, czy Ayuvah rozumie angielski w tym stopniu, by śledzić przebieg tej rozmowy.

- Powiedziałeś to tak, jakby kwea było wielkim błogosławieństwem dla Pwi.

- Dla Pwi tak, ale nie dla ciebie. Oni czują głębiej od ciebie, lecz trochę inaczej. Są bowiem w pewnym stopniu chronieni przed katastrofalnymi skutkami przerażenia, które ciebie

ogarnia, Tullu Genecie. Ich mózgi wytwarzają endorfinę zmniejszającą najgorszą panikę.

Neandertalczyki nie bez powodu nazywają siebie "uśmiechniętym ludem". Mózgi Pwi

unicestwiają trucizny, które powstają w ich ciałach. Ze sposobu, w jaki zareagowałeś na

pojawienie się Czło-wieka-Mastodonta, podejrzewam, że neandertalskie endorfiny

wytworzone przez twój mózg niezbyt pasują do jego ludzkiego chemoreceptorów. Nic cię

nie chroni przed jakimś szkodliwym kwea. To częsta przypadłość wśród Tcho-Pwi. Mieszkańcy tacy jak ty rzadko żyją długo.

Tuli tylko raz spotkał innego Tcho-Pwi, małą, słabowitą i chorą dziewczynkę; dziewczynkę o zamglonych oczach, która nie umiała mówić.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał z drżeniem serca, gdyż już znał odpowiedź.

- Będąc pół człowiekiem i pół Pwi, jesteś uzależniony zarówno od obiektywnych, jak i od

czysto emocjonalnych wspomnień. Niewielu mieszkańców umie się dostosować do takiej

sytuacji. Ulegają strachowi i rozpaczom. Twój ojciec "obdarzył cię" kwea, które poczułeś tej

nocy. Jest ono bardzo silne i niebezpieczne. Ale dobrze sobie z nim radzisz. Myślę jednak, że

zdrzgniesz cię nie strach, lecz miłość - Phylomon wypowiedział te ostatnie słowa tak

obojętnie, jakby były zwykłym spostrzeżeniem. - Mam jednak szczerą nadzieję, że czeka cię

lepszy los - dodał.

Tuli patrzył w milczeniu na niebieskoskórego mężczyznę, tak wysokiego, że wyglądał na zdeformowanego, podobnego do kosmity. Nic dziwnego, że ktoś taki myślał odmiennie od innych. A przecież, co wydało się młodzieńcowi zaskakujące, czuł wewnętrzne pokrewieństwo z Phylomonem.

O świcie Gwiezdny Żeglarz przyprowadził Tulla i Ayuvaha z powrotem do obozu i podczas krótkiej ceremonii spalili to, co pozostało z Małego Chaa. Przyleciało stado kruków i krążyło nad unoszącym się ku niebu słupem dymu. Tuli czuł, że uwolniony z okowów ciała Mały Chaa przywołał te ptaki, by świadczyły o obecności jego duszy na pogrzebie.

Wisteria spędziła ten ranoek w tyle wozu, owinięta w koc, opatrując zadrapania i sińce. W nocy nikt nie mógł zobaczyć, ile prowiantu uległo zniszczeniu, teraz jednak okazało się, że niemal każda beczka i każdy worek został rozbity lub rozdarty. Większość zapasów nie nadawała się do spożycia. Tuli pomógł towarzyszom w sprzątanu. W wysokiej trawie w odległości około trzydziestu metrów od wozu znalazł sakiewkę pełną platynowych orłów; było ich przynajmniej tysiąc.

- Skąd się to wzięło? - zapytał.

- Ja je przywiozłem - odparł szybko Scandal.

- Taki majątek nie na wiele tu ci się przyda - stwierdził Phylomon.

- Udajemy się do Denai - powiedział po chwili wahania oberżysta. - Tamtejsze zajazdy słyną z dobrej kuchni.

- Słyszałem, że słyną tylko z tamtejszych dziwek - zauważył Phylomon. - Kraalscy właściciele niewolników hodowali swoje prostytutki dla ich urody, tak jak inni ludzie bydło. Przez ponad czterdzieści pokoleń ani jedna denajska "panienka" nie została sprzedana poza miasto.

- Tak - potwierdził Scandal czerwieniąc się po same uszy. - No cóż, powiedzmy, że karczmarz musi wiedzieć jak podawać gościom różne dania.



**Tuli spojrział na pieniądze i aż jęknął zaskoczony. Scandal zapożyczył się na tę wyprawę, a przecież w znalezionej sakiewce było dość pieniędzy na kupno trzech statków. Ta suma wystarczyłaby mu na wygodne życie aż do śmierci. Zapewne zamierzał spędzić w Denai tylko jedną lub dwie noce, ale wydałby dorobek całego życia na dziwki!**

**- Poszukajmy naszej beczki i mastodonta - powiedział głośno Tuli. - Może Ślimak uciekł małpoludom i potrzebuje kogoś, kto wskaże mu drogę powrotną do obozu.**

**- Myślę, że będzie to rozsądne posunięcie - Phylomon skinął głową.**

**- Co takiego?! - oburzył się Scandal. - Chcecie zostawić mnie tutaj z Wisteria?**

**- Ależ skąd, nawet mi to do głowy nie przyszło! - odparł Gwiezdny Żeglarz. - To Tuli powinien zostać ze swoją żoną.**

**- Ale... ale - zaczął Scandal.**

**Tuli spojrział na obóz, na rozrzucony na ziemi prowiant. Mimo woli przypomniał sobie uporczywe kwea emanujące od Człowieka-Mastodonta, swoją własną słabość i bezsilność.**

**- Muszę pójść z wami na spotkanie z Ludźmi-Mastodontami - powiedział stanowczym tonem.**

**Wkrótce po śniadaniu Tuli i Ayuvah zeszli nad jezioro, by przygotować się do polowania.**

**Neandertalczyk wrzucił do wody trzy kamyki i obserwował uważnie zmarszczki rozchodzące się po gładkiej tafli. Potem usiadł na brzegu i zamknął oczy. Tuli zrobił to samo.**

**- Przegnaj wrogie myśli, pozostaw tylko życzliwe nastawienie wobec Ludzi-Mastodontów - poradził mu Ayuvah. - Niech ten spokój emanuje od ciebie. Jeżeli zdobycz wyczuje twoją żądzę krwi, ukryje się przed tobą. Nie trzeba też być wybrednym. Wiele razy wyruszałem na kuropatwy, a znajdowałem w krzakach srebrnego lisa. Duchy Zwierząt oddają się myśliwym wedle własnej woli, dlatego nie powinniśmy wybrzydzać. Dzisiaj szukamy Ślimaka, ale może podda się nam inny mastodont. Wszystko zależy od tego, co postanowią Duchy Zwierząt.**

**Ayuvah siedział z zamkniętymi oczami. Tuli zamyślił się głęboko. Jego przyjaciel jest taki**

**silny. Wiedział, że Ayuvah oplakuje w duszy Małego Chaa, a przecież niczym nie daje tego po sobie poznać. Siedzieli w ten sposób prawie pół godziny. Tuli wpatrywał się w wodę, starając się wyciszyć myśli. Ogromna zielona ważka, której skrzydła miały rozpiętość sześćdziesięciu centymetrów, zawisała nad jeziorkiem. Młody Tcho-Pwi, zaskoczony furkotem, podniósł wzrok i zobaczył po drugiej stronie jeziorka, na skraju lasu, wielkiego szarego wilka, który obserwował ich obu, dysząc ciężko, z wywieszonym językiem. Wilk ziewnął.**

**Ayuvah otworzył oczy i spojrzał na wilka.**

**- Mój Zwierzęcy Przewodnik jest ze mną - rzekł. - Czas iść.**

**Tuli z powrotem przeniósł wzrok na wilka. Zwierzę cofnęło się między drzewa i zniknęło.**

**Chwilę później obaj młodzieńcy rozpoczęli poszukiwania. Ludzie-Mastodonty musieli dotkliwie pobić Ślimaka, ponieważ pozostawiał za sobą poszarpane paprocie i zakrwawione gałęzie. Mastodont przeorał głęboko nogami wilgotny czarnoziem, to biegnąc na oślep, to szarżując na wrogów. W hordzie było czternastu małpoludów. Z jakiegoś nieznanego powodu Ludzie-Mastodonty zabrali też olbrzymią beczkę Scandala. Jeden toczył ją z tyłu, zacierając ślady.**

**- Poganiają go - powiedział w pewnej chwili Phylomon w języku Pwi, ruchem głowy wskazując na pomocny zachód. - Bez względu na to, w którą stronę próbuje uciec, zawracają go na północ.**

**- Dokąd go zabierają? - spytał Tuli.**

**- Ludzie-Mastodonty nie są dość inteligentni, by sporządzić włócznie, dlatego walą zwierzę maczugami, żeby się wykrwawiło z licznych ran. Zapędzą Ślimaka do swojego obozowiska i tam go zjedzą - wyjaśnił Ayuvah, opierając się na włóczni. Potem zaś przykląkł, dotykając ręką**

**tropu małpoluda. - Nawet jeśli się uwolni będzie bardzo cierpiał. Oszaleje z bólu jak byk,**

**który przed kilku laty rozwalił dom Shezzaha.**

**- Może nas zwęszy i przypomni sobie, że jesteśmy jego przyjaciółmi - powiedział Tuli.**

**- Na twoim miejscu nie ludziłbym się nadzieją - odparł Phylomon. - Ślimak jest ranny. Nawet jeśli go złapiemy, nie będzie w stanie ciągnąć wozu przez kilka tygodni. - I dodał po chwili milczenia: - Jak daleko musimy iść, żeby kupić innego mastodonta?**

**- Scandal kupił Ślimaka od górnika z White Rock - wyjaśnił Tuli - ale był to jedyny mastodont w całej osadzie. Drwale w Wel-len's Eyes mają kilka. To jest najbliżej - trzysta kilometrów stąd.**

**Phylomon nic nie powiedział. Trzysta kilometrów na południe; taka podróż mogła potrwać miesiąc. A oni nie mogli stracić tyle czasu.**

**W milczeniu szli tropem Ludzi-Mastodontów. Był tak dobrze widoczny, że nie musieli patrzeć na ziemię, obserwowali tylko drzewa i krzewy. Małpoludy będą odpoczywać całą gromadą, może zasną w paprociach lub w cieniu przewróconej sekwoi. Niewykluczone, że kilku zaspanych młokosów będzie czuwać, gotowych ostrzec wyciem współplemieńców, gdyby zwęszyli szablastego kota.**

**Mięśnie brzucha Tulla kurczyły się ze strachu, utrudniały oddychanie. Nie mógł zapomnieć piżmowego zapachu sierści wrogów ani bijącego od nich smrodu gnijącego mięsa. W przeciwieństwie do większości drapieżników, Ludzie-Mastodonta nie byli wybredni, a fetor zakrzepłej krwi i rozkładającego się tłuszczu buchał od nich z dużej odległości. W dziwny sposób fascynowało to Tulla. Kiedy po raz pierwszy zobaczył Człowieka-Mastodonta przestraszył się go, ponieważ przypominał mu Jenksa. Ale, jak powiedział Phylomon, po kilku godzinach mózg młodego Tcho-Pwi dokonał cudu: Tuli zdał sobie sprawę, że tak naprawdę nie boi się ojca, lecz tamtej krwiożerczej bestii.**

**W południe znaleźli beczkę Scandala leżącą na zboczu wzgórza w wysokich paprociach.**

**Podeszli do niej powoli, w obawie, że natrafili na obozowisko Ludzi-Mastodontów. Tuli**

**podkradł się bliżej. Włosy zjeżyły mu się ze strachu i dostał gęsiej skórki.**

**Okrążyli beczkę, ale przekonali się, że jest pusta. Znaleźli w niej tylko kępkę brązowej sierści.**

**Wczesnym popołudniem weszli do płytkiej doliny zarośniętej dziką winoroślą. Liście**

**winorośli były sztywne, jak nawoskowane, suche i martwe po upalnym lecie. Nie można było**

**bezszelestnie przedrzeć się przez tę gęstwinę. Na pomocnym krańcu doliny wznosił się**

**stromy pagórek: sekwoje wspinały się aż na jego szczyt i tam właśnie kończył się las. Krwawe**

**ślady Ślimaka prowadziły prosto do tego odległego o kilkaset metrów wzniesienia.**

**- Jeśli Ślimak przeżył upadek, będzie miał połamane nogi - zauważył Phylomon. - Myślę, że z**

**drugiej strony tego wzgórza znajdziemy małpoludów pożerających jego ciało.**

**Poleciwszy towarzyszom zostać w tyle, Gwiezdny Żeglarz podkradł się samotnie do stromego**

**wzniesienia, poruszając się tak powoli, że pnącza nie szeleściły, ale zsuwały się po jego gołych**

**nogach. Dotarł na szczyt, a następnie podpełznął na skraj zbocza. Patrzył w dół przez jakieś**

**pięć minut, po czym równie wolno wrócił do towarzyszy.**

**Tulowi wydało się, że niebo pociemniało, a powietrze zgęstniało. Próbował przegnać dawne**

**obawy, przypominając sobie, że przeżył atak Ludzi-Mastodontów, ale mu się to nie udało.**

**Zaschło mu w ustach. Miał wrażenie, że język mu spuchł.**

**- Ślimak nie żyje - powiedział Phylomon. - Chodźmy stąd. Ayuvah westchnął z ulgą.**

**- Nie żyje? - spytał z niedowierzaniem Tuli. - Jesteś tego pewny?**

**- Ludzie-Mastodonta ogolocili z mięsa większą część jego ciała - wyjaśnił Gwiezdny Żeglarz. -**

**Jest ich tam cała gromada, trzydziestu lub czterdziestu.**

**- Co powinniśmy zrobić? - pytał dalej Tuli.**

**- Zrobić? - Phylomon uniósł bezwłose brwi. - Oczywiście odejść stąd!**

**Gwiezdny Żeglarz odwrócił się, żeby odejść; Ayuvah poszedł za nim. Tuli stał chwilę,**

oszołomiony. Phylomon miał jednak rację. Tak zwani Ludzie-Mastodonty byli w rzeczywistości tępyimi zwierzętami, niezdolnymi rozpoznać wspólnego pochodzenia, przynależności do rodzaju ludzkiego. Kiedy zabili i zjedli Małego Chaa, nie widzieli w nim innej istoty rozumnej, tylko zwierzę. Zjedli go w taki sam sposób, jak Tuli mógłby zjeść świnie lub kuropatwę. A jednak młodzieniec pragnął ich ukarać, chciał zbiec wraz z Phylomonem i Ayuvahem ze wzgórza, napaść na Ludzi-Mastodontów i wyrznać ich w pień, nawet dzieci. Zdawał sobie wszakże sprawę, że ten pomysł graniczy z szaleństwem. Nic nie zyskają atakując. A jednak mam coś do zyskania, pomyślał Tuli. I zrozumiał, że ma rację. Kwea rzuciły Pwi w subtelny sposób. Jeżeli dwaj mężczyźni bardzo się na siebie pogniewali, mówili wtedy: Kwea nie pozwoli nam żyć w pokoju. Jeśli ich plemię miało szczęście, mogło zakończyć waśń pojednaniem, sprawić, że kwea przyjaźni na zawsze wchłonie kwea gniewu. Tuli zrozumiał, że jeżeli nie zabije teraz Ludzi-Mastodontów, do końca życia będzie nim kierować kwea strachu i na zawsze pozostanie jego niewolnikiem.

Patrzył jak Phylomon spokojnie odprowadza Ayuvaha do obozu. Ayuvah odwrócił się, potężne mięśnie jego karku napięły się, gdy spojrzał przez ramię na Tulla.

- Musisz ich zabić? - spytał.

Tulowi zaschło w ustach: tak, chciał zabić morderców Małego Chaa, ale powiedział tylko:

- Muszę na nich popatrzeć.

Nogi uginały się pod nim; próbował stać prosto, pohamować drżenie.

Phylomon zatrzymał się i odwrócił.

- Bracie, pójdę z tobą - zaproponował Ayuvah.

- Nie - sprzeciwił się Tuli. - Już raz widziałem śmierć przyjaciela. Nie chcę patrzeć, jak ginie drugi.

- Złe kwea i mnie ogarnęło - odrzekł na to Ayuvah. - I chociaż się nie boję Ludzi-Mastodontów,

**muszę pójść z tobą.**

**Tuli mruknął twierdząco i zważył w ręku włócznię. Potem rozwiązał pas i wysikał się na krzak. Krew tętniła mu w uszach. Pomyślał o budzącym mdłości głośnym plaśnięciu, z jakim Człowiek-Ma-stodont uderzył Małego Chaa, przypomniał sobie głuchy odgłos spadającego na ziemię ciała przyjaciela.**

**- Idźcie i popatrzcie szybko na nich, póki jest jeszcze jasno -powiedział Phylomon. - Jeśli was zwęszą, kierujcie się na otwartą przestrzeń, gdzie oślepi ich blask słońca. Zawsze idźcie tak, by wiatr wiał od nich. Jeżeli któryś rzuci się na was i podniesie ramiona, oznacza to ceremonialny atak. Wycofajcie się wtedy powoli. Jeżeli natomiast zaatakuje z pochylonymi nisko ramionami, zamierza was zabić. Ja sam wrócę i potoczę beczkę z powrotem do obozu. Kiedy Phylomon zniknął wśród sekwoi, Tuli i Ayuvah okrążyli pagórek, kierując się do lasu, gdzie było tak ciemno, że nie rosła tam nawet dzika winorośl. Po obejściu wzgórza natknęli się na łagodnie opadający teren. Przy ziemi liście były bardzo gęste, ponieważ w tym rejonie dziki nie chciały jeść kwaśnych winogron. Wyżej losie i jelenie objadły jednak klony i olchy z większych liści. Patrząc w dół zbocza Tuli dostrzegł ciało Ślimaka. Ziało w nim kilkanaście wielkich ran. Zabójcy rozpruli mu brzuch, zjedli wątrobę i żołądek i wyciągnęli jelita na odległość kilkunastu metrów. Tuż za zabitym zwierzęciem zobaczył Ludzi-Mastodontów: leżeli wyciągnięci na trawie w cieniu drzew. Te wielkie, podobne do małp istoty, miały owłosienie tylko na ramionach i piersi; długie, skudlone grzywy osłaniały ich głowy. Dwa podrostki nie spały. Ciemnożółta, dziecinna sierść samicy była tak rzadka, że młoda małpoludka przypominała pod tym względem człowieka. Siedziała, obmacując prawą pierś, ukąszoną przez kleszcza lub pchłę. Potem znieruchomiała i odchyliła do tyłu głowę, żeby wciągnąć powietrze w szerokie nozdrza.**

**Drugi podrostek, niski samiec, którego sierść zmieniła kolor na ciemnobrązowy, właściwy**

dorosłym osobnikom, łamał gałęzie i wpychał je między zęby, przedzierając się przez listowie.

W pewnej chwili stęknął cicho, jakby wyzywał do walki starsze samce. Miał bardziej spiczastą głową niż inne małpoludy i głębiej osadzone oczy. Ayuvah nadepnął na jakąś gałązkę.

Usłyszawszy cichy trzask, młody samiec odwrócił się w tę stronę. Przyjaciółom wydało się na moment, że przeszywa ich spojrzeniem. Lecz Człowiek-Mastodont niczego nie zauważył.

Tuli przez kilka minut obserwował leżące na ziemi dorosłe osobniki, badając wzrokiem ich twarze, starając się odnaleźć samca, który pożarł Małego Chaa. Ścisnęło go w gardle na to wspomnienie. Krew tętniła mu w uszach, gdy zastanawiał się, w jaki sposób prze-kraść się między śpiące stwory i wbić włócznię w serce mordercy. Nie znalazł go jednak.

Kiedy tylko około dwustu metrów dzieliło młodzieńców od uśpionych Ludzi-Mastodontów, Tuli ruchem ręki kazał Ayuyahowi zaczekać. Potem popelzł do przodu. Wysuwał przed siebie rdzawozieloną tarczę nie dlatego, by osłoniła go przed ciosem małpoluda, ale żeby lepiej się zamaskować. Czołgał się, zmiatając przezornie z drogi gałązki i uschłe liście. Serce waliło mu jak młot. Nie mógł uwierzyć, że Ludzie-Mastodonta go nie widzą, że nie czują woni jego potu, którym oblał się ze strachu. Nie czuł jednak kwea przerażenia, budzącego straszne wspomnienia, które wynurzają się z głębin pamięci. Bardziej panował teraz nad strachem, ale, paradoksalnie, był to strach jakby bardziej przemyślany. Młody Tcho-Pwi wiedział bowiem, że świadomie robi coś bardzo głupiego.

Kiedy Tuli znalazł się w odległości stu pięćdziesięciu metrów od obozu Ludzi-Mastodontów, młody samiec nagle wstał i zamruczał wyzwanie do walki, unosząc wysoko ramiona. Kilka starszych osobników obudziło się i podniosło głowy. Młody Tcho-Pwi był teraz tak blisko, że czuł wyraźnie ich zapach: mieszanię potu, zakrzepłej krwi, gnijącego mięsa. Ciało Ślimaka leżało w odległości pięćdziesięciu metrów. Roily się nad nim brzęczące muchy i szerszenie.

Ludzie-Mastodonta aż spuchli z przeżarcia. Jakaś stara samica wstała, podniosła

zakrwawiony odłamek skalny i utkwiała wzrok w zdobyczy. Tuli nie zauważył, skąd wzięła kamień, dlatego przyjrzał się uważniej śpiącej hordzie. Zorientował się wtedy, że każdy małpolud ma pod ręką poplamiony krwią ostry kamień lub zaostrzony kij i że większość ściska te prymitywne narzędzia nawet we śnie. Małe dziecko zaskomlało w ramionach matki, która ostrożnie posadziła je na swej wielkiej dłoni. Nagle z cienia osiki wychynął barczysty samiec z jądrami wielkości małych melonów. Głębokie bruzdy biegły od jego nosa do kącików ust, nadając mu wygląd zagniewanego. Nie miał tak szerokich nozdrzy jak pozostałe samce, a jego nos był krótki i zadarty.

Po siwych włosach na piersi Tuli rozpoznał w nim bestię, która pożarła Małego Chaa.

Najwidoczniej był to przywódca hordy. Samiec ruszył powoli do przodu, podpierając się palcami rąk, potem spojrzał na młodzika i podniósł ramiona. Młody samiec szczeknął i uciekł w zarośla. Zerwał gałąź osiki i zaczął walić nią w ziemię. Wódz podszedł do młodej samicy. Ta pogładziła go po długiej grzywie, lecz starzec tylko położył rękę na jej brzuchu, jakby mówił: - Poczekaj trochę, aż się całkiem rozbudzę.

Tuli przypomniał sobie słowo, którego kiedyś nauczył go Scan-dal - brzmiało ono pedofil - i uśmiechnął się w duchu.

Czterech Ludzi-Mastodontów było już na nogach. Przed wieczorem obudzą się pozostali.

Mając tak ogromną zdobycz do zjedzenia, nie będą tego dnia polować. Obudzą się jednak z przyzwyczajenia.

Tuli mocniej chwycił włócznię, drugą ręką podniósł tarczę i wstał. Młody samiec warknął ostrzegawczo. Wszystkie małpoludy zerwały się z ziemi. Młoda samica stoczyła się z pnia, oparła palce o ziemię i oddaliła się niezdarnie, bo instynkt kazał jej uciekać. Przywódca hordy przetoczył się po tej samej kłodzie i podniósł na całą swoją wysokość, wymachując ramionami w ceremonialnej pozie. Wszystkie samice zniknęły w krzakach, a dwunastu samców ustawiło



się zawodem. Starsze osobniki, ściskające w rękach duże, zakrwawione odłamki łupku, podniosły je groźnie. Młodsze zaś szczekały i wrzeszczały, kołysząc się na boki i waląc kamieniami w ziemię.

Tuli zrozumiał, że jeśli stary samiec zaatakuje, pozostałe pójdą za jego przykładem.

Większość miała ponad dwa i pół metra wzrostu; wiedział, że na pewno ich nie pokona.

Czując ucisk w dolku, starając się głęboko oddychać, ruszył do przodu, bardzo powoli i ostrożnie. Z każdym jego krokiem wielkie małpoludy, powłócząc nogami, również zbliżały się do niego, tworząc za swoim przywódcą żywy mur. Kiedy Tuli znalazł się w odległości dziesięciu metrów od największego samca, ten wyprostował się - a miał około trzech metrów wzrostu - i podniósł ramiona nad głową. Ten ruch sprawił, że kwea strachu spadła na młodego Tcho-Pwi jak duszący koc: Tuli poczuł się znów dzieckiem i stał przed swoim ojcem.

Jenks trzymał kajdany, w które chciał go zakuć. Niezwykle silne kwea emanujące od małpoluda, które budziło w Tullu przerażenie i rozpacz, otoczyło go niczym czarna mgła.

Pociemniało mu w oczach, jakby olbrzymia dłoń zasłoniła słońce. Wypuścił powietrze z płuc w jednym głośnym, nie kończącym się jęku. Utkwił oczy w starym samcu, zaskomlał, po czym znów opuścił wzrok. Stał w cieniu Człowieka-Mastodonta, czując, że nogi się pod nim uginają.

Przerażające kwea rozlewało się falami po jego mózgu. Tuli zrozumiał, że oszaleje, jeśli pozostanie dłużej w obecności krwiożerczej bestii. Kiedy obserwował rozpościerający się na ziemi cień Człowieka-Mastodonta, napór kwea nieco zelżał. Przypomnił sobie starą neandertalską piosenkę:

"Mlecze podczas burzy, mlecze podczas burzy. Dziki wiatr, ciepły wiatr, Zrywa biały puch.

Mlecze podczas burzy."

Rytm tej piosenki dopasował się do fal strachu paraliżujących jego umysł.

Tuli podniósł włócznię, zasłonił tarczą głowę, przybierając symboliczną postawę gotowego do

walki wojownika. A potem spojrział przywódcy hordy prosto w oczy.

W tej samej chwili potężne kwea strachu podniosło się w mózgu młodzieńca jak wielki czarny mur. Bóg Adjonai, władca strachu, stanął za plecami Człowieka-Mastodonta, a niebo poczerniało. Pwi mówili, że Adjonai rządzi Kraalem, ale Tuli wyczuł teraz obecność ciemnego boga. Roześmiał się jak szaleniec, którego nie obchodzi już, czy zginie. Małpolud obserwował przeciwnika, kołysząc się z boku na bok. Chrząkał ze złości i oszłomienia, bo ten mały, zuchwały zwierzak zdawał się wyzywać go do walki o przywództwo hordy. Po chwili opuścił ramiona i podparł się palcami, jakby Tuli był nierozsądnym młokosem z jego plemienia, który rzucił mu wyzwanie tylko z czystej ignorancji. Stary samiec zakolysał się z boku na bok, a potem wrzasnął ostrzegawczo tak głośno, że aż zadrżały klonowe liście.

Uciekaj, szepnął jakiś głos w mózgu Tulla, uciekaj do światła dziennego. Lecz młodzieniec, nie ruszając się z miejsca, roześmiał się na całe gardło. Oczy Człowieka-Mastodonta były mętne jak u Hardy'ego Goodsticka, miał oczy kretyna. Stary samiec rzucił się na Tulla, pchnął go lekko w pierś i powalił na ziemię. Młody Tcho-Pwi, nie odrywając oczu od rozwścieczonej bestii, pozwolił, by ciemne kwea bez przeszkód przepływało przez jego ciało. Przez pełne pięć minut na cały głos przeklinał boga Adjonai, aż władca strachu odwrócił twarz. Człowiek-Mastodont jakiś czas stał nad Tullem, a potem zaczął chodzić tam i z powrotem, najwyraźniej nie wiedząc, co zrobić. Niebo wokół starego samca nagle pojaśniało. Małpolud jakby zmniejszył się i skurczył. Stał się dla Tulla tym, czym naprawdę był: zdeorientowanym zwierzęciem, które nie pożarło go tylko dlatego, że już wcześniej zaspokoilo głód. Młody mieszaniec poczuł, że obezwładniający go dotąd strach opada.

Człowiek-Mastodont, wsparty na palcach, nachylił się nad Tullem i obwąchał jego twarz jak zaciekawiony pies.

Tuli nie wypuszczał włóczni z ręki. Mógł dźgnąć nią wielką bestię, nawet śmiertelnie ją zranić.

**Patrząc jednak w tępe oczy małpoluda zrozumiał, że to już nie ma żadnego znaczenia. Tak, powiedział Phylomonowi prawdę: przyszedł tu tylko po to, żeby popatrzeć na zabójców Małego Chaa.**

**Warknął na przywódcę hordy, który odskoczył do tyłu. Pozostałe samce zaczęły wrzeszczeć i chrząkać, a jeden nawet rzucił zakrwawionym kamieniem. Tuli uchylił się i przykląkł, podnosząc nad głowę włócznię i tarczę. Wszyscy Ludzie-Mastodonty rozejrzeli się czujnie dookoła, a potem cofnęli o krok. Tuli wiedział, że sprowokuje małpoludy do ataku, jeśli odwróci się do nich plecami. Dlatego opuścił ramiona i wycofywał się powoli, aż znalazł się obok Ayuvaha.**

**Chciał cofać się dalej, ale Ayuvah zatrzymał go i wskazał palcem na starego samca.**

**- Czy to on zabił Małego Chaa? - spytał. Tuli skinął głową.**

**Ayuvah podniósł tarczę i włócznię nad głowę w symbolicznej postawie rzucającego wyzwanie wojownika i ruszył w stronę hordy Ludzi-Mastodontów. Stary przywódca, pozbawiony pewności, podniósł ramiona i zaryczał.**

**Kiedy Neandertalczyk znalazł się w odległości trzech metrów od małpoluda, rzucił się na niego i uderzając z boku zranił go włócznią w brzuch. Samiec wrzasnął i odwrócił się błyskawicznie, zadając cios zakrwawionym kamieniem. Ayuvah uchylił się zręcznie, wbił włócznię w kark potwora, po czym zaraz ją wyciągnął. Człowiek-Mastodont podskoczył do góry, chcąc przygnieść wroga swoim ciężarem. Młody Pwi rzucił włócznię w pierś bestii, odskoczył w lewo i wyciągnął kutow.**

**Człowiek-Mastodont runął na brzuch. Ayuvah zamachnął się toporem, rozbijając przeciwnikowi czaszkę. Stary samiec znieruchomiał. Tylko jego nogi jeszcze drgały. Cała horda ryknęła groźnie, tupiąc nogami, łamiąc gałęzie, wyrywając trawę z ziemi. Ayuvah podniósł ramiona nad głowę, rzucając wyzwanie pozostałym samcom. Lecz żaden z nich nie**

postąpił do przodu.

Neandertalczyk wycofał się powoli, odwrócił się do Tulla i wielkimi krokami ruszył w stronę obozu. Szli w blasku słońca, po splątanych ciasno pnączach, które rwały się z trzaskiem jak papier.

## Rozdział 6 NADAŚANE POSĄGI

Po odejściu mścicieli, Wisteria i Scandal nerwowo porządkowali obozowisko, wydobywając prowiant z rozbitych beczek i dzbanów. Wisteria niepokoiła się przez cały dzień, że trzech mężczyźni zginą i że będzie musiała wracać do domu ze Scandalem. Wyobrażała sobie, co by się z nimi stało, gdyby zaatakowali ich Ludzie-Ma-stodonty lub gdyby jakiś kot szablasty postanowił zanieść ją swoim młodym na przekąskę.

Kiedy więc Phylomon i jego towarzysze wrócili późnym popołudniem, tocząc przed sobą wielką beczkę, Wisteria poczuła ogromną ulgę. Scandal nie pytał, co się stało z mastodontem.

Dziewczyna pomyślała, że mściciele nie wspomnieli o losie zwierzęcia, aby nie urazić jej uczuć. Zamiast tego Tuli pocałował ją czule. Później mężczyźni załadowali beczkę na wóz, przesunęli obóz o kilkaset metrów i w ponurym nastroju zjedli kolację złożoną z prowiantu, który mógł się zepsuć po rozbiciu opakowań. Rozłożyli nowe obozowisko w głębi lasu przy bliźniaczych sekwojach, które zdawały się wyrastać z jednego pnia. W oddali wyły wilki.

- Zastanawiam się nad tym, co się stało, i doszedłem do wniosku, że nie mam szczęścia - powiedział Scandal podczas kolacji. -Od samego początku był to szalony pomysł. Możemy dotrzeć do rzeki bez mastodonta ciągnącego wóz, ale gdy się tam znajdziemy, utkniemy na dobre. Pięćdziesięciu mężczyzn nie uciągnie tego wozu z chwilą, gdy napelnimy beczkę wodą.

Phylomon pokiwał głową w zamyśleniu.

- Kiedy przejdziemy przez góry, może znajdziemy jakiegoś farmera i kupimy od niego wołu lub inne zwierzę pociągowe. Nie wiem. Minęło prawie sto lat, odkąd odwiedziłem tę część

świata.

- Sto lat nic nie zmieniło na Mamucim Szlaku. To nadal jest Wielkie Pustkowie! - oznajmił Scandal. - Na tych równinach żyje tylko paru dzikich Neandertalczyków, na tyle prymitywnych, że nawet nie próbują udomowić tamtejszego bydła w sytuacji, kiedy zakradające się do ich obozu wilki pożerają im dzieci, gdy przez cały czas muszą walczyć z kotami szablastozębnyimi, które porywają ich żywy inwentarz.

Phylomon patrzył na niego przez chwilę, unosząc brwi.

- Sam wiesz, że nie masz racji - powiedział. - Pięćdziesięciu mężczyzn mogłoby ciągnąć nasz wóz. Tak długo jak beczka jest pusta, sami możemy go dopchać do Denai, a potem kupić tam niewolników, którzy zaciągną go z Denai do Bashevgo. Jeżeli nie zdołamy nabyć mastodonta, na pewno uda się nam kupić kilku Neandertalczyków.

Scandal wcale nie był zadowolony z takiej perspektywy, a Ayu-vah nawet nie chciał słuchać o wyprawie po niewolników. Przecież zabrali wóz przede wszystkim dlatego, że chcieli ominąć Denai. Phylomon twierdził jednak, że w mieście, w którym kwitnie handel niewolnikami, nie będą zbyt rzucić się w oczy. Tuli nie wziął udziału w dyskusji. Usiadł spokojnie z Wisteria na wozie, trzymając ją za rękę. Nadal miał na sobie ekwipunek bojowy.

Nie wie, co mi powiedzieć, pomyślała Wisteria. Jest niczym dziecko nie mające pojęcia, jak sprawić mi przyjemność. Wilk zawył smutno na pobliskim wzgórzu. Wisteria uśmiechnęła się do Tulla, czując, że twardnieją jej sutki. Ta reakcja ją bardzo zaskoczyła, choć minionej nocy Tuli obudził w niej podniecenie seksualne. Czemu nie miałabym się z nim kochać, zastanowiła się w duchu. Przecież jest moim mężem. W głębi serca wiedziała jednak, że to kłamstwo. Wyszła za niego tylko dlatego, by przyłączyć się do ekspedycji. Nigdy jednak nawet przez chwilę nie wierzyła, że zacznie darzyć go uczuciem.

Tak, chciała go mieć w swym łóżu dzisiejszej nocy. Myśl, że będzie tak co noc, bez końca,

napełniała ją głęboką tęsknotą i sprowadziła lekki uśmiech na jej usta. Nie powinnam uśmiechać się tak krótko po zamordowaniu mojego ojca, skarciła się w duchu. Kraby jeszcze nie zaczęły objadać jego kości. Odepchnęła rękę Tulla.

Wisteria zeszła z wozu. Tuli spojrział na nią zmieszany. Zaciągnęła go do odosobnionego miejsca, z dala od obozu. Usiadła, opierając się plecami o drzewo. Pociągnęła męża w dół, żeby mógł się do niej przytulić, a potem wymasowała mu barki, nucąc cicho.

- Znaleźliście Ślimaka? - zapytała.

- Zabili go Ludzle-Mastodonty - odparł.

- Widzieliście ich? Co się stało?

- Właśnie go pożerali. Ayuvah i ja poszliśmy do ich obozu. Znalazłem starego samca, który zabił Małego Chaa. Popatrzyłem tylko na niego.

Wisteria obserwowała Tulla, zastanawiając się, o czym myśli. Rozczesała palcami jego długie, rude włosy. Były bardzo cienkie i miękkie. Twarz miał szeroką i wysuniętą do przodu jak Neandertalczyk. Jego czaszka w przeciwieństwie do ludzkiej, bardziej kwadratowej, była okrągła, a skóra napięta na niej niemal tak mocno, jak na bębnie. Nikt nie pomyliłby Tulla z człowiekiem. Wisteria zdawała sobie sprawę, że jej mąż myśli i postrzega świat w sposób, którego ona nigdy nie zdoła sobie wyobrazić.

- Nie wiem, jak zapytać, ale co pomyślałeś, kiedy na niego spojrzaleś? - odezwała się po chwili.

- Nigdy nie pytaj Pwi, co myśli. - Tuli uśmiechnął się lekko. - Zapytaj go, co czuje. Czasami, kiedy czuję się nieszczęśliwy, najważniejsze pytanie, jakie mogłabyś mi wtedy zadać brzmi: jak czuje się dzisiaj niebo? W taki właśnie sposób rozmawia się z Pwi.

- Dobrze więc, co poczułeś, kiedy zobaczyłeś tamtego Człowie-ka-Mastodonta?

- Poczulem obecność Adjonai, boga, którego wszyscy się boimy. Nie był jednak wtedy tak mocny, jak minionej nocy. Kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy Ludzi-Mastodontów,

przypomniałem sobie, jak traktował mnie mój ojciec, i zrobiło mi się słabo ze strachu. A gdy dzisiaj spojrzałem na zabójcę Małego Chaa, zobaczyłem tylko wielką bestię. Czegoś brakowało. Czasami kwea budzi się tylko w sprzyjających okolicznościach. Na przykład moja matka lubi pracować w ogrodzie, ale tylko rankiem, kiedy śpiewają skowronki. Nie cieszy jej kwea tej pracy po południu albo rano, gdy skowronki milczą. Myślę, że ze mną było tak samo. Kiedy dzisiaj zobaczyłem Człowieka-Mastodon-ta, który zabił i pożarł mojego przybranego brata, kwea tego spotkania było bardziej znośne. Może zabrakło w nim czegoś ważnego?

- Przykro mi, że cię o to zapytałam.

- Wszystko w porządku - odparł Tuli. - Dobrze, że go dzisiaj zobaczyłem. Jeżeli dotrzemy do Kraalu, Adjonai też tam będzie.

Wisteria postanowiła zmienić temat rozmowy. Objęła mocniej męża i przycisnęła piersi do jego pleców.

- A co czujesz, kiedy cię obejmuję?

- Mam wrażenie, że obejmuje mnie morze.

Wisteria długo rozmyślała, starając się zrozumieć to uczucie.

- Kiedyś, gdy byłem mały, wypłynąłem rano łódką na zatokę, by łowić ryby włócznią - przerwał milczenie Tuli. - Przyptyw był wysoki, woda gładka jak szkło. Upolowałem dużą rybę. Potem nastąpił odpływ i zatoka zamieniła się w staw. Położyłem się więc, żeby odpocząć. Zerwał się lekki wiatr, słońce przygrzewało, a łódka kołysała się na falach. Było naprawdę przyjemnie. Wyobraziłem sobie, że morze jest boginią, która mnie pieści. - Uśmiechnął się do Wisterii przez ramię. - Wyobraziłem sobie, że ta bogini nosi twoje imię. Zawsze cię kochałem. Te słowa jednocześnie spodobały się Wisterii i zbiły ją z tropu. Spodobały, ponieważ czuła się jak mała dziewczynka bawiąca się w dom. Przecież tylko udawała, że kocha tego mężczyznę. A jednocześnie sama ta zabawa sprawiała jej tak głębokie zadowolenie, że nie była pewna, czy

chce ją zakończyć. Czyżbym zaczynała go kochać, zapytała się w duchu. Ta myśl wstrząsnęła nią do głębi.

Tuli odwrócił się, żeby ja pocałować. Chór wilków zaśpiewał dziką pieśń, jakby otaczające ich stado, było coraz bliżej. Ponieważ pozostali członkowie ekspedycji nadal dyskutowali przy ognisku, Wisteria położyła rękę Tulla na swojej piersi, gdy się całowali.

Siedzący przy ognisku mężczyźni zaczęli sprzeczać się głośno i Wisteria podniosła na nich oczy.

Phylomon wyciągnął z torby papierową mapę.

- Jesteśmy jakieś sześćdziesiąt kilometrów na pomoc od Botany - powiedział. - Było to piękne miasto, kiedy po raz ostatni je odwiedziłem. Powinni mieć tam zwierzęta pociągowe do sprzedania.

- Phi! - prychnął Scandal. - Od trzydziestu lat nikt tam nie mieszka. Przynajmniej nie słyszałem o kimś takim.

- Mieszka tam kilku Pwi - wtrącił Ayuvah. - To traperzy polujący na ptaki.

Ayuvah przez chwilę przyglądał się mapie. Na pomocy widniały rysunki dwóch posągów o posępnych twarzach.

- Czekaście - powiedział nagle. - Za dziesięć dni skończy się Miesiąc Smoka. Zamieszkujący tę dolinę Pwi urządzają uroczyste spotkanie przy Nadąsanym Bożkach. To tylko sześćdziesiąt kilometrów w bok od naszej trasy.

Scandal obserwował palec Ayuvaha przesuwający się po mapie.

- Na Boga, on ma rację! - przytaknął. - Każdej jesieni Fremon Hume i jego chłopcy przywożą do Smilodon Bay ładunek kości słoniowej, a kupują ją podczas tego spotkania Neandertalczyków. Zajmuje się tym trzech lub czterech ludzi, a wszyscy oni mają wozy i woły. Może kupimy kilka wołów. Do diabła, może nawet kupimy sobie mastodonta!



- Nawet jeśli tego nie zrobimy, spotkamy niemal wszystkich Neandertalczyków i ludzi żyjących w promieniu trzystu kilometrów -zgodził się z nim Phylomon. - Ktoś na pewno będzie wiedział, gdzie można kupić zwierzęta pociągowe. Nie możemy zostawić tu wozu bez straży, bo niedźwiedzie zżarłyby nam prowiant przed naszym powrotem. Zresztą, stracilibyśmy za dużo czasu. Myślisz, że moglibyśmy zepchnąć nasz wóz na nizinę? To jakieś sto dwadzieścia kilometrów. Nie przyjdzie nam to łatwo.

- Tak - odrzekł Scandal. - To dobry pomysł. Naprawdę świetny. Siedzieli potem w milczeniu, patrząc na mapę, każdy zatopiony we własnych myślach.

Wisteria odwróciła od nich uwagę i pocałowała namiętnie Tulla, który odpowiedział jej równie gorącym pocałunkiem. Oczy miał zamknięte. Całowała męża z uśmiechem, czekając na jego reakcję. Tuli zdawał się całować ją całą duszą, pieścić każdym mięśniem ciała.

Sięgnęła mu pod koszulę i pogładziła jego owłosioną pierś. Wydawał się taki silny, budził zaufanie. Dobrze jej z nim było. A przecież wiedziała, że zdradzi go bez wahania, jeśli ekspedycja będzie bliska osiągnięcia celu. Zastanowiła się, jak tego dokona. Czy zdoła zdradzić Tulla tak, żeby się nigdy o tym nie dowiedział? No, jeśli Phylomon odkryje zdradę Wisterii, na pewno ją ukarze. Tuli przesunął rękę na jej udo. Wilk zawył w pobliżu, zawtórowały mu inne. Wisteria zadrżała ze strachu.

Płomienie trzaskały i rozlewały wokół blask, który sięgał aż do najbliższych drzew. Poza tym kręgiem światła w lesie panował gęsty mrok. Nagle Wisteria poczuła zapach sera, delikatnego, żółtego sera, który jej ojciec kupował czasami od farmerów mieszkających daleko na południu. Zdziwiło ją, iż skóra Tulla wydziela taką słodko-kwaśną woń. Nagle zdała sobie sprawę, że zapach staje się coraz mocniejszy. To bardzo dziwne, pomyślała.

Jakaś gałązka trzasnęła obok Wisterii. Tuli zerwał się na równe nogi, wyciągając zza pasa podwójny topór. Wymachując nim nad głową, wydał okrzyk bojowy. Scandal skoczył po swoją

**broń, ale Phylomon krzyknął:**

**- Stać!**

**Z mroku wyłoniły się cztery gigantyczne niewiasty, każda naga, wysoka na dwa i pół metra, z włosami o barwie ciemnego cynamonu i skórą czerwoną jak kora sekwoi. Wisteria jęknęła, gdyż wydało się jej, że nieznajome zmaterializowały się jak duchy. Tylko dziwaczny zapach zdradził ich obecność. Każda z nowo przybyłych była piękna i kształtna, o szerokich biodrach i stromych piersiach. Ich nagość tak bardzo zażenowała Wisterię, że zapragnęła okryć kocami nieznajome kobiety. Z trudem się powstrzymała.**

**Jedna z urodziwych olbrzymek niosła na ramieniu wąskie, białe brzemię. Postąpiła do przodu i rzuciła do stóp Wisterii driadę burmistrza, jak worek z ziarnem. Później poruszyła palcami w powietrzu, naśladując spadające liście. Wisteria rozpoznała znane z legend symbole - hukmijski język znaków - nigdy jednak nie spotkała kogoś, kto umiałby porozumiewać się w ten sposób. Czerwonoskóra kobieta trzykrotnie powtórzyła ten sam znak, a potem wykonała ostry ruch, jakby coś rąbała lub odcinała.**

**- Dajcie jej trochę wody! - zawołał Phylomon i podbiegł do driady Tirilee. Pomachał palcami w języku znaków, a potem mrugnął oczami.**

**Czerwonoskóra olbrzymka podniosła rękę i opuściła palce, przekładając słowa swego języka na kreślone w powietrzu symbole. Na końcu tego bezgłośnie wypowiedzianego zdania powtórzyła ostry ruch, a potem w milczeniu wycofała się do mrocznego lasu.**

**Wisteria przyniosła resztę wody pitnej. Tuli zaś niechętnie wyszukał na wozie kawałek materiału i podarł go na długie pasy. Phylomon i Wisteria zmyli brud i krew z ciała driady.**

**Biała skóra Tirilee, zwykle pokryta ciemnymi plamami, poczerniała od sińców i drobnych ranek. Z jej ubrania zostały tylko strzępy. Leśna panna patrzyła na Phylomona, ale zdawała się nie wiedzieć, gdzie się znajduje.**

- Schwytały ją sekwojowe driady, gdy szła naszym śladem - wyjaśnił Gwiezdny Żeglarz. - Pobiły ją dotkliwie. Potem jednak doszły do wniosku, że wędruje z nami, więc przyniosły ją tutaj.

Powiedziałem im, że była naszym zwiadowcą. Oświadczyły, że natychmiast musimy ją zabrać z ich lasu. A jeśli pozwolimy jej posadzić choć jedną osikę, zabiją nas wszystkich.

- Dobry Boże! - wykrzyknął Scandal. Odszedł od ogniska i rzucił okiem poza świetlny krąg.

Wisteria, opatrując Tirilee, nadal czuła silny zapach sera.

- Czujecie to? - zawołał oberżysta. - Woń sera z Froghollow, żółtego i słodkiego. Można by pomyśleć, że fermentuje w ich piersiach. - Wisteria szybko zerknęła za siebie. Mrok przesłaniał dziką koniczynę rosnącą na ściółce leśnej. Nigdzie nie było widać sekwojowych driad.

Ayuvah podszedł do Scandala.

- Powinniśmy się przespać - powiedział.

- Jak mogę spać, kiedy w pobliżu są tamte śliczne stworzenia? - Oberżysta roześmiał się wesoło i zawołał w stronę drzew: - Przy ognisku jest cieplej, moje panie! - Ale żadna z czerwonoskórych niewiast nie wróciła do ich obozu. No cóż, pójdę po wodę - zakończył Scandal z westchnieniem. Chwycił wiadro i zniknął w lesie.

Phylomon bardzo delikatnie dotknął każdej kostki w ramionach i nogach driady, a potem musnął jej żebra, szukając złamań.

- Ma kilka pękniętych żeber, ale wyżyje. Pomóż nam przenieść ją na wóz - zwrócił się do Ayuvaha. - Położymy ją w becze. Ayuvah przestąpił z nogi na nogę, kopnął szyszkę.

- Tcho - odpowiedział krótko. - Nie.

Wisteria podniosła wzrok na swego męża, który także wbił oczy w ziemię. Zaszokowała ją jego nieczułość.

- Żaden z Pwi nie może jej dotknąć - wyjaśnił Tuli. - Wystarczy, że dotknie driady, a ona go

**zniszczy. To wy, ludzie, ją umylicie i wy zaniesiecie ją na wóz - skoro musicie to zrobić. W tej sprawie zgadzam się ze zdaniem Ayuvaha.**

**Wisteria widziała, jak neandertalscy mężczyźni, zbliżając się do domu burmistrza w Smilodon Bay, przechodzili na drugą stronę ulicy. Żaden Pwi nie odważyłby się dotknąć driady z obawy, że zabije go jego własne pożądanie.**

**Phylomon spojrzął na Tulla, przyglądał mu się przez chwilę. Scandal potknął się o niewidoczną w ciemnościach kłodę, zaklął i zanurzył wiadro w strumieniu.**

**- Więc co chcielibyście z nią zrobić? Pozostawić ją, by zginęła? - spytał Phylomon.**

**- Właśnie! - potwierdził Ayuvah. - Nie wpuścilibyśmy jeszcze jednego ludożercy do naszego obozu! Nie powinniśmy pozwolić, żeby się nawet do nas zbliżyła!**

**Tuli milczał.**

**- To nie jej wina, że jest driadą- zaproponował Gwiazdny Żeglarz. - Jej Pora Oddania może nadejść dopiero za kilka miesięcy. Jej żądza nie może wam teraz zaszkodzić.**

**- Nie wiesz tego - rzucił Tuli.**

**Phylomon patrzył w ziemię, zastanawiając się, czy warto podjąć to ryzyko.**

**- To tylko dziecko - zabrała głos Wisteria. - Ja się nią zajmę. -Zdjęła z siebie okrycie z niedźwiedziej skóry i narzuciła je na leśną pannę. Driada wydawała się mała i słaba. Ot, zwykła dziewczynka, której piersi jeszcze się nie rozwinęły. Wisterię zdumiała odwaga driady, która zaszła tak daleko, sama, na dzikim pustkowiu, bez niczyjej ochrony.**

**Scandal wrócił znad strumienia, wyjął z wozu garnek, napełnił go wodą i zawiesił nad ogniem.**

**- Nie ma obawy, żebyśmy mieli ją zostawić. Kiedy byłem uczniem, mój mistrz powiedział mi, żebym nigdy niczego nie wyrzucał, ani nikogo nie odtrącał. Nigdy nie wiadomo, co można zyskać w zamian. Zawsze miał koło siebie kilkoro dzieci, które dokarmiał resztkami ze stołu -**

jak mówił. - Kiedy jakaś dziewczyna prosi cię o resztki ze stołu, dajesz jej i żądasz, żeby coś dla ciebie zrobiła, na przykład umyła stoły. Gdy podrośnie, każesz jej pracować jako prostytutka, a kiedy jej uroda przeminie, wraca do kuchni. Gdy i na to jest już za słaba, każesz jej zamiatać lub zlecasz jej inne lekkie prace. W rezultacie będzie dla ciebie pracowała przez całe życie, a co w nią zainwestowałeś? Resztki ze stołu!

Scandal i Phylomon przygotowali posłanie w ogromnej beczce z tyłu wozu, a potem zanieśli tam driadę. Wisteria siedziała przy niej do późna w nocy.

Kiedy nadeszła pora spoczynku, Wisteria położyła się obok Tulla. Był już owinięty niedźwiedzią skórą. Kiedy się pod nią wsunęła, przekonała się, że mąż jest nagi. Wziął ją w ramiona i pocałował tak gorąco, jakby zamierzał kontynuować przerwana grę miłosną.

Pocałowała go raz, ale oczami wyobraźni zobaczyła małą driadę, zakrwawioną, leżącą na ziemi usłanej igłami sekwoi oraz Tulla i Ayuvaha odchodzących obojętnie, pozostawiających ją na pewną śmierć.

- Zostawilibyście ją? To znaczy, naprawdę byście ją zostawili, gdyby mnie tu nie było? - spytała. Tuli zawahał się.

- Nie. Zabrałbym ją do jakiejś człowieczej osady. Oddałbym ją komuś innemu.

Bez wahania odesłałby leśną pannę z powrotem w niewolę, pomyślała Wisteria. Ukaralby ją za to, że ośmieliła się uciec. Długo patrzyła na męża, na jego rozdęte nozdrza, na jasną skórę opiętą na okrągłej czaszce. On nawet mówi z neandertalskim akcentem, wypowiada nosowo samogłoski, przesyłając je przez rozszerzone zatoki policzkowe, przypomniła sobie. Nie jest człowiekiem. Ludzkie myśli nie przepływają przez jego umysł. Zawstydzila się, że kilka godzin wcześniej chciała się z nim kochać. Jest taki niezdarny i głupi; gdyby nie stanął obok niej tamtej nocy, może jej ojciec zdołałby uciec. W dodatku jest równie niezdarny w miłości.

Dlaczego nie zrozumiał, że ona, Wisteria, nie może go kochać z powodu okazanej przez niego

obojętności na los małej dziewczynki? Odepchnęła Tul-la i odwróciła się do niego plecami.

Tuli objął ramieniem jej barki, ale żadne z nich nic nie powiedziało ani szybko nie zasnęło.

Następnego dnia wędrowcy ruszyli w dalszą drogę, pchając ciężki wóz przez piętnaście kilometrów po grząskim gruncie przez las pełen tej samej woni, która otaczała czerwonoskóre olbrzymki. The-ron Scandal doglądał Tirilee.

Wszyscy członkowie ekspedycji, łącznie z Wisteria, pchali furgon, stękając i wyężdżając siły, by wtoczyć go na wzgórze, przetoczyć przez leżące na ziemi gałęzie; dwóch mężczyzn szło z tyłu, jeden z przodu, a jeszcze jeden prowadził zwiad. Zatrzymywali się na odpoczynek co półtora kilometra. Scandal ocierał wtedy pot z czoła, nabierał wody z beczulki i najpierw podawał kubek Tirilee, a dopiero potem sam pił. Gdy pozostali mężczyźni, wyczerpani, rzucali się na ziemię, oberżysta stawał obok driady, przemawiając do niej cicho. Wisterię dziwiła jego uprzejmość.

Tirilee jednak nie odzywała się słowem, nawet nie dziękowała Scandalowi. Nie jęczała też z bólu, gdy wóz podskakiwał na gałęziach. Oberżysta wracał więc do pracy, nie usłyszawszy jej głosu. Pomagał pchać furgon, pokazując, że pod kałdunem piwosza ma silne mięśnie. Później, gdy pozostali wędrowcy leżeli na ziemi jak zabici, ugotował kolację. Kiedy Wisteria poszła nakarmić driadę, Scandal nalegał, że sam to zrobi. W wolnym czasie poszedł do lasu na poszukiwanie ziół leczniczych. Wziął więc na siebie dodatkowe obowiązki, co było niesprawiedliwe. Wisteria powiedziała mu to bez ogródek.

- To nic - odpowiedział spokojnie. - To mój obowiązek jako kuchmistrza.

- Nie rozumiem - odparła.

- To proste - odrzekł. - My, kucharze, nisko upadliśmy. W czasach Gwiezdných Żeglarzy, kiedy ludzie żyli po tysiąc lat, kucharze byli kimś! Kandydat na kuchmistrza zaczynał jako zwykły uczeń i przez pierwszych sto lat uczył się tylko sztuki zaspokajania zachcianek podniebienia.

Gwiezdni Żeglarze wiedzieli, że każdy człowiek ma inny smak, dlatego kuchmistrze wymyślili testy pozwalające ustalić, jak różni ludzie reagują na tę samą potrawę, a potem przygotowywali je tak, by zadowolić każdego klienta. Na bankiecie każdy jadł to samo, ale każde danie było nieco inne, by zadowolić jego gust. I nie chodziło tylko o smak. Liczył się kolor, struktura i wygląd potrawy, wszystko było przygotowane dla tej jednej jedynej osoby. Wtedy nie zostawało się łatwo kuchmistrem. Każdy uczeń zajmował się tym przez sto lat, a potem musiał zdać egzaminy przed specjalną komisją. Później przechodził na całkiem nowy stopień sztuki kulinarnej: dietetyczny, gdy uczył się subtelnie dostosowywać dietę do wymagań klientów; następnie na medyczny...

- To była kuchnia holistyczna - wtrącił Phylomon.

- Właśnie, po ukończeniu nauki zostawał kuchmistrem holistycznym - przytaknął Scandal. -

Próbuję poznać wszystkie trzy stopnie sztuki kulinarnej: estetyczny, dietetyczny i medyczny.

Jeśli Czerwone Sondy zostaną kiedyś zniszczone i wrócimy do przestrzeni kosmicznej, chcę być kuchmistrem holistycznym. Poznać tajemnice moich poprzedników.

Przez cały ten dzień towarzyszył im zapach sera. Wisteria dwukrotnie widziała sekwojowe driady- smukłe pomimo wysokiego wzrostu, z ciemnymi jak czekolada brodawkami piersiowymi. Omiotła spojrzeniem Tirilee, taką chudą, dziecinną i niewinną.

Scandal karmił driadę, która, choć nadal posiniaczona i pobita, odzyskała nieco sił.

Przemawiał do niej uspokajająco, podając łyżeczką pożywną zupę mięsną. Wisteria słuchała tego, co mówił. Zdawał się nie przejmować, że wszyscy mogą go słyszeć.

- Ile masz lat? Trzyście, czterście? - spytał. - Już wkrótce przeżyjesz Porę Oddania, prawda? Rozumiem to - oddanie. Poświęciłem całe życie na przygotowywanie potraw dla innych, mieląc moje własne ziarno, piekąc własny chleb, zbierając i susząc własne zioła, destylując aromaty z mięty, anyżku i wanilii. Rozumiesz mnie? Umiesz mówić po angielsku?

Tirilee nic nie odpowiedziała, tylko popatrzyła na niego ciemnozielonymi oczami. Scandal podgrzał trochę wody, umoczył w niej szmatę, i zmył kurz z twarzyczki driady. Potem na moment przyłożył szmatę do purpurowego siniaka pod jej brodą.

- Jesteś osikową driadą, prawda? - podjął. - Mamy ze sobą coś wspólnego - stwierdził z głębokim przekonaniem, a później zaczął mówić śpiewnie, ochryplym głosem: - Zawsze kochałem osiki, najpiękniejsze z drzew, o korze tak białej jak mleko z piersi mojej matki. - Puścił szmatę, pogłaskał blade ramię driady, jakby to była kora osiki i ciągnął: - Kiedy byłem młody, mieszkałem w przepięknych górach i wspinałem się po ich zrytych szczelinami zboczach w poszukiwaniu białych lasów osikowych. Wędrowałem po tych wspaniałych lasach, szukając głębokich, wilgotnych od rosy grot, w których mogłem znaleźć rozkosz, położyć się wygodnie. - Driada zmarszczyła brwi i cofnęła ramię. Scandal, nie zważając na to, pomacał jej srebrzyste włosy. - Leśny czarnoziem i dzikie kwiaty pachniały tak pięknie i miło jak zakochana kobieta. Stawałem na szczytach moich ukochanych gór, patrząc na wijące się w dole rzeki i na zielone doliny, upojony chęcią życia, i wyobrażałem sobie, że stoję na piersi świata. W tamtych niezapomnianych chwilach radość życia, ekstaza, w jaką popadałem wdychając czyste powietrze lasów osikowych, przenikały mnie do szpiku kości, przepędzały nieczyste pragnienia z mojego umysłu, aż drżałem z zachwytu... - Scandal mówił omalijskim wierszem. Była to pozostałość z czasów, gdy wszyscy ludzie mieli w mózgach wszczepione genetycznie słowniki, kiedy poeci układali wiersze improwizując i przemawiali wyłącznie symbolami. Od czasu do czasu żeglarze nadal śpiewali w barach takie pieśni.

Driada odepchnęła rękę Scandala. Oberżysta odetchnął głęboko i spojrzał jej prosto w oczy. - Czasami spałem w tamtych górach za dnia, leżałem w trawie, słuchając rytmicznych uderzeń mojego serca. O zmroku rozpościerałem namiot na ziemi, stawiałem mój maszt...

Tirilee uderzyła go w twarz.



- Myślę, że powinieneś zabrać swój maszt w krzaki i właśnie jemu opowiedzieć o twoich nieczystych pragnieniach - powiedziała głosem melodyjnym jak dźwięki fletu.
- Więc jednak mówisz po angielsku! - powiedział radośnie Scandal. - A przez cały długi dzień udawałaś niemą i ani razu mi nie odpowiedziałaś. Tak, jesteś okrutna i twarda!
- Nie taka twarda jak ty! - odwarknęła Tirilee.
- Jeśli stwardniałem, to tylko przez ciebie! - odgryzł się Scandal.
- Nie przeze mnie! - palnęła driada. - Może dlatego, że traktujesz swój siusiak jak narzędzie.
- Ejże, piersi jeszcze ci nie wyrosły, a mówisz jak ulicznica! - powiedział oberżysta, uśmiechając się z zachwytem.
- To oczywiste! Nauczyłam się połowy angielskich słów przysłuchując się, jak twoje dziwki wołają do żeglarzy z balkonu! - odparowała driada. Ale nawet Wisteria zorientowała się, że Tirilee kłamie. Mówiła po angielsku zbyt dobrze, by uczyć się go zaledwie przez kilka miesięcy.
- Ach, to na pewno były Candy i Dandy - wtrącił Scandal. - To nie są dziwki! To są... boginie!
- Jeśli one są boginiami, w takim razie wiem, co ty czcisz! - rzuciła driada.
- Za miesiąc, kiedy dotrzemy do tamtych gór i zobaczymy tamte osiki lśniące bielą na wzgórzach, każda piędź twego ciała zapłonie chęcią na małe jebanko w blasku gwiazd! Na Boga, zapłacisz mi za to, że drwiłaś z mojego jednoroźca. Będziesz moją boginią, a ja będę oddawał ci cześć na posłaniu z liści osiki.
- A jeśli rzeczywiście będziesz jedynym mężczyzną w okolicy, ty nędzna kreaturo, ty beccko loju, to zadowolę się wiewiórką!
- Och, będę w okolicy, przyjdę do ciebie! - odparł oberżysta. Twarz leśnej panny pociemniała z wściekłości.
- W takim razie wezwę cię, kiedy nadejdzie moja Pora Oddania. A gdy będziesz jęczał z

rozkoszy od jednego mojego pocałunku, bezbronny jak jaskółcze jajo w mojej dłoni, wtedy nożem uwolnię cię od brzemienia męskości. - W głosie dziewczynki zabrzmiała taka zawziętość, że Wisteria nie zlekceważyła tej groźby. Zastanowiła się, czy driada mogłaby stać się jej potencjalną sojuszniczką. Może nienawidzi wszystkich mężczyzn tak bardzo, jak ona, Wisteria, mężczyzn ze Smilodon Bay? Czy pomoże mi zniszczyć tę ekspedycję? zapytała się w duchu.

- Czemu jesteś taka wściekła? - spytał Scandal. - Przecież mężczyźni mówili już do ciebie o pożądaniu?

- Och, tak, wasz bezcenny Garamon - nigdy mnie nie nakarmił bez mówienia o tym. I zamierzał sprzedać mnie po mojej Porze Oddania, zapewniając, że jestem dziewicą. Ale był uczciwszy od ciebie, bo nie mówił o miłości!

- Ja nic nie mówiłem o miłości! - zaprzeczył oberżysta. - Mówiłem tylko o pożądaniu, czystym i zdrowym!

- Mówiłeś o oddaniu, a oddanie jest czystsze od miłości!

- Ach, to! - Scandal podrapał się po głowie. - Nie możesz potępiać mężczyzny za to, że próbuje pozyskać czyjeś względy.

- Mogę - oświadczyła z mocą driada. - Chcę oddania od mężczyzny, któremu się oddam.

- Bezgranicznie, trwające całe życie oddanie w zamian za jedną noc rozkoszy? To wysoka cena. Cena, którą tylko Pwi mógłby zapłacić, ktoś uwięziony na całą wieczność przez kwea tamtej chwili. A gdybyś zażądała takiej ceny, byłabyś złodziejką, czyż nie tak? Przecież zaraz potem sama oddasz się bez reszty swoim drzewom - ciągnął oberżysta. - To leży w twojej naturze.

- Mogę walczyć ze swoją naturą - odparła słabym głosem Tiri-lee, jakby ta rozmowa bardzo ją zmęczyła. Potem odwróciła się i naciągnęła koc na białą szyję.

Wisteria długo myślała o tym, co usłyszała. W ostatnich dniach nosiła w sercu czułość dla Tulla, który budził w niej ciepłe uczucia. Bawiła się więc w dom, traktując młodego mieszańca, jakby rzeczywiście był jej małżonkiem. Popęłniłabym jednak wielki błąd wierząc, że naprawdę jestem w nim zakochana, pomyślała. Ja też muszę walczyć ze swoją naturą. Muszę pamiętać o mojej nienawiści, podsycać ją.

Podróż przez góry, gdy dzień za dniem pchali ciężki wóz, była jednocześnie trudniejsza, ale krótsza niż przypuszczali. Biedny stary Ślimak zawiózł ich w najwyższe partie gór już drugiego dnia ich wędrówki po wyjeździe ze Smilodon Bay. Wprawdzie widzieli stąd złocisty płaskowyż zwany Mamucim Szlakiem, ale ta kusząca kraina nadal znajdowała się daleko od boru sekwojowego. Po tygodniu wszyscy mieli obolałe mięśnie, naciągnięte ścięgna nóg i pokryte pęcherzami stopy.

Co rano i co wieczór Phylomon uczył mężczyzn posługiwać się różnorodną bronią. W miarę jak mięśnie Tulla twardniały, niebie-skoskóry mężczyzna z czasem zaprzestał z nim ćwiczeń.

- Masz bardzo silne ramiona - powiedział mu Phylomon. - Nie dorówna ci żaden człowiek. Z toporem bojowym w ręku odbijasz moje najlepsze parady i jesteś tak szybki, że, jak sądzę, zadasz pierwszy cios większości przeciwników. Jeśli nadal będziesz ćwiczył równie pilnie jak dotychczas, to przypuszczam, że w ciągu kilku tygodni osiągniesz biegłość, równą najsilniejszym Neandertalczykom i tylko oni będą mogli odparować twoje ciosy.

Od tej pory jedynie Ayuvah odważył się trenować z Tullem. Byli równymi przeciwnikami. Walcząc włócznią, atakowali w sobie tylko właściwym stylu, Ayuvah mógł utrzymać się na nogach i w porę uchylić się przed ciosem Tulla. Był typem partnera, którego Tuli najbardziej potrzebował do właściwego treningu.

Niestety, pewnego dnia Ayuvah nastąpił na stary grot włóczni i rana na jego nodze uległa

zakazaniu, tak że musiał siedzieć na wozie. Phylomon zaprowadził ich do znanych tylko jemu gorących źródeł gdzie Ayuvah siedząc na białym, wapiennym brzegu moczył stopy w głębokim, zielonym jeziorze.

Tirilee pozostała na wozie przez pierwsze dwa dni, później szła obok. Przekraczanie strumyków, w płytkich miejscach, gdy furgon nurzał się w mule, było najtrudniejszą częścią podróży. Po długim, wyczerpującym dniu mężczyźni padali na ziemię i często spali wiele godzin, zanim wstali na kolację. Wisteria tylko raz przygotowała dla nich wieczorny posiłek, a później ustąpiła naleganiom Scandala, który przejął od niej ten obowiązek. Mimo ciężkiej pracy oberżysta wcale nie schudł. Pozostał, jak przedtem, grubasem.

Pewnego wieczoru Wisteria pomogła mu umyć i ubrać Tirilee. Stwierdziła, że driada wygląda zarazem dziwnie i pięknie, ze swymi długimi srebrzystymi włosami i ciemnozielonymi oczami. Wyprała sukienkę Tirilee, nałożyła na nią swoją własną, a potem postanowiła uczesać jej włosy. Kiedy jednak wzięła do ręki szczotkę, zdała sobie sprawę, że Tirilee tego nie potrzebuje. Włosy driady były niezwykle czyste i gładkie i ani jeden się nie zmierzwił. Bardzo to zdziwiło Wisterię, bo nie widziała, żeby Tirilee kiedykolwiek rozczesywała sobie włosy.

- Kiedy ostatni raz się czesałaś? - spytała Wisteria.

- Nigdy się nie czesałam - odparła driada.

- Nigdy? - zdumiała się Wisteria.

- My, driady, różnimy się od ludzi - wyjaśniła Tirilee.

Wisteria rozczesala palcami włosy leśnej panny i pogladzila japo policzku. Driada przechylila glowke, zachecajac Wisterie do kontynuowania pieszczoty i zona Tulla rozesmiala sie z rozbawieniem. Twarzyczka Tirilee byla gladka, bez najmniejszej skazy. Kiedy jednak Wisteria dotknela jej ramion, wyczula napiete, niewiarygodnie silne miesnie.

- Tullu, chodź tutaj! - zawolala.

**Tuli właśnie naprawiał swoje mokasyny. Podeszedł z wolna i stał, patrząc z góry na driadę.**

**Wisteria szybko ujęła jego dłoń.**

**- Dotknij tego - powiedziała zbliżając rękę męża do włosów leśnej panny.**

**Cofnął ją szybko.**

**- Nie bój się! - roześmiała się Wisteria. -Ona nie gryzie! -Znowu wzięła rękę Tulla i przesunęła**

**ją po włosach driady. - Poczuj, jakie są miękkie. Co więcej, ona nigdy nie musi ich czesać.**

**Poczuj to - dodała muskając jego palcami policzek Tirilee. - Dotknąłeś kiedyś czegoś tak**

**miękkiego?**

**Tuli położył dłoń na policzku driady i spojrział na nią. Tirilee wyciągnęła ku niemu rączki,**

**ujęła oburącz jego wielką łapę i przytuliła ją do policzka, gładząc lekko. Potem z obojętnym**

**wyrazem twarzy pocałowała grzbiet dłoni młodego Tcho-Pwi.**

**- Au! - wykrzyknął Tuli, wrywając rękę.**

**- Co się stało? - zapytała szybko Wisteria.**

**- Sparzyła mnie! - odparł, podnosząc dłoń. Nie było na niej najmniejszego śladu oparzenia.**

**Dziesiątego dnia podróży wędrowcy dotarli do małej doliny zagłębionej między falistymi**

**wzgórzami. Bory sekwojowe zrzedły, coraz częściej pojawiały się w nich znacznie niższe jodły,**

**ale czer-wonoskóre kobiety ukrywając się w cieniu nadal podążały za ekspedycją. Kilka razy**

**dziennie Tuli, wchodząc za najbliższe drzewo, natychmiast czuł unoszący się w powietrzu**

**zapach sera.**

**Tego popołudnia przebyli w bród płytką rzekę o przezroczystej wodzie, rojącej się od langust.**

**Wiatr przyniósł do nich słodką woń sawanny. Kilkaset metrów dalej las sekwojowy kończył**

**się nagle, jakby gigantyczny palec nakreślił linię w ziemi, zabraniając drzewom dalej się**

**rozprzestrzeniać. Pojawiła się złocista sawanna. Tuli z towarzyszami dopchnęli wóz do**

**granicy boru i jak myszy wypatrujące sokoła przyjrżeli się czystemu, letniemu niebu. Na**

**horyzoncie kołowały dwa smoki o wielkich rogach.**

**- Wreszcie wyszliśmy z lasu - odezwał się Ayuvah. Scandal pokiwał głową, obserwując z ponurą miną smoki.**

**- W dziesięć dni przebyliśmy tylko około stu kilometrów - mruknął. - Musimy bardziej się starać.**

**- Uda to się nam teraz, gdy jesteśmy na otwartej przestrzeni -odparł Phylomon.**

**Za nimi trzasnęła złamana gałązka. Kiedy wędrowcy odwrócili się, ujrzeli czterdzieści nagich kobiet o czerwonej skórze blokujących im drogę powrotną do lasu. Rzucili na nie okiem, wypchnęli wóz na sawannę i rozbili obóz. Ayuvah miał gorączkę i odczuwał silny ból stopy. Phylomon zagotował więc wodę i położył rannemu okład z liści i cukru. Tuli nie spał tej nocy i patrząc jak przyjacielowi puchnie noga, tłumił w sobie gniew; tracił bowiem przewodnika i najlepszego wojownika z powodu czegoś tak blahego jak leżący w ziemi zardzewiały grot włóczni.**

**Tuli pilnował, by woda nie przestawała wrzeć i raz po raz przewijał stopę Ayuvaha ręcznikiem, robiąc mu gorące okłady. Cały dzień forsownego marszu dał się we znaki jego okaleczonej kostce; kulał więc teraz mocno. Miał ją owiniętą po raz pierwszy od wielu lat. Pozostali wędrowcy spali. W mroku nad równiną zahukała sowa.**

**- Myślisz, że naprawdę zdołasz dotrzeć do Denai? - Tuli spytał poważnie Ayuvaha. - A może powinniśmy cię zostawić przy Nada-sanych Bożkach?**

**- Pokuśtykamy razem, jeśli będziemy musieli! - roześmiał się Ayuvah.**

**- Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić dzisiejszej nocy? - spytał Tuli.**

**- Zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy - uspokoił go przyjaciel. -Nie poproszę cię o nic więcej.**

**Idź spać ze swój ą żoną.**

**Tuli omiół wzrokiem otoczenie. Wisteria spała pod wielką, niedźwiedzią skórą, która**

**chroniła ją przed komarami.**

**- Ja naprawdę nie wiem, czy ona chce, żebym z nią spał - powiedział z wahaniem. - Czasami zachowuje się tak, jakby chciała, ale potem mnie odpycha. Ja... obserwowałem ciebie i**

**Małego Chaa, jak tuliliście się do siebie, jak wyrzucałeś kamienie spod jego posłania.**

**- To oczywiste - odparł Ayuvah. - Jakże miałbym tego nie robić dla kogoś, kogo kochałem?**

**Tuli dostrzegł ból na jego twarzy, gdyż Ayuvah nadal oplakiwał brata.**

**- Próbowałem cię naśladować - dodał. - Nie wiem jednak, jak okazać miłość kobiecie. Staram się tego nauczyć, ale ona nie pragnie mojej miłości.**

**- Daj jej trochę czasu - poradził Ayuvah. Zmarszczył jednak brwi, jakby zaniepokoiły go słowa przyjaciela. - Nawet rysia można oswoić czułością - dodał. - Wisteria wie, że ją kochasz. Bądź cierpliwy.**

**Następnego ranka skręcili na pomoc. Płaskowyż zwany Mamucim Szlakiem był porośniętą bujną trawą równiną liczącą prawie tysiąc kilometrów z pomocy na południe. Latem roilo się tu od stad bizonów, dzików, losi oraz małych, ciemnobrązowych koników o trzech palcach zamiast kopyt i pasiastych jak u zebr zadach. Nad rzekami w wierzbowych zagajnikach żerowały obok ogromnych kapibar leniwce wielkości niedźwiedzia. W zimie przybywały z pomocy mamuty i włochate nosorożce. I zawsze, przez cały rok, były tu wielkie koty: płowe równinne tygrysy szablatozębne szły za mamucimi stadami, a wspaniałe lwy leżały pod rosnącymi z rzadka drzewami obserwując bizony. Ogromna liczba mamutów i dzików oraz częste pożary sprawiały, że większość drzew nigdy nie zdołała się na dobre zakorzenić i Mamuci Szlak pozostał sawanną. Wędrowcy dokonali ogromnego wysiłku, przebywając ponad trzydzieści kilometrów dziennie. Dlatego drugiej nocy po opuszczeniu boru sekwojowego, osiemdziesiątego pierwszego dnia Miesiąca Smoka, dotarli do miejsca spotkań kupców przy Nadąsanych Bożkach. O zmroku zatrzymali wóz nad małym jeziorkiem.**

**Kilkanaście wielkich ognisk paliło się między namiotami z jeleniej skóry i okrągłymi ziemiankami, śląc dym ku niebu, wskazujący z daleka kupcom, miejsce spotkania.**

**Zgromadziło się tu już dwustu Neandertalczyków, którzy wbili w ziemię wokół ognisk wielkie rożny, by upiec platy mięsa z upolowanych niedźwiedzi i leniwców. W powietrzu unosił się odór gnijącego mięsa i swąd dymu.**

**- Nie upadajcie na duchu - powiedział do towarzyszy Phylomon, przyglądając się wozom, wokół których pasło się oswojone bydło. -Jeżeli nie kupimy wołów, może dowiemy się, gdzie możemy nabyć mastodonta.**

**Ktoś zawołał: - Phylomon! Phylomon od Gwiezdnych Żeglarzy jest wśród nas! -I niemal cały tłum pobiegł w tę stronę, by zobaczyć niezwykłego przybysza. Serce zamarło w Tullu, gdy uświadomił sobie, że taki sam okrzyk zabrzmiał w Smilodon Bay trzy tygodnie temu.**

**Prowadził Wisterię przez tłum. Krążyli między wyłożonymi towarami, wśród zapachów jedzenia napływających od strony ognisk. Minęła ich jakaś kobieta, która reklamując swój towar zawiesiła na ramieniu ze sto bransolet z elektronu, stopu złota i srebra, i z czystego srebra. Większość Pwi przyniosła przeznaczone na sprzedaż wyroby na własnych plecach: pięknie rzeźbione miski z jadeitu, miedziane garnki oraz smocze rogi, z których wyrabiano wspaniałe łuki. Przybyli też i człowieczy kupcy; wielki brodaty mężczyzna z pomocy przywiózł cały wóz mamucich ciosów. Inny wybrał łatwiejszą drogę z Benbow, żeby dostarczyć tamtejsze cenne wyroby szklane. Wozy tych kupców ciągnęły oswojone bizony, najpospolitsze zwierzęta pociągowe w tym zakątku Wielkiego Pustkowie. Lecz choć towary leżące na skórach na trawie wystawiono wszędzie, nikt ich jeszcze nie kupował. Byłoby niegrzecznie zająć się ubijaniem interesów, zanim wszyscy się nie posilą i nie odpoczną.**

**Wisteria i Tuli spacerowali między przeznaczonymi na sprzedaż wyrobami. Nagle młody Tcho-Pwi zaniepokoił się nie na żarty: wśród pięknych kolczyków dostrzegł bowiem fajki z**



jadeitu, w których Okan-jarowie - Wolne Plemię, jak sami siebie nazywali -palili opium i haszysz. Okanjarowie byli poddanymi zbiegłymi z Kraalu. Kilka pokoleń ich przodków przeżyło w niewoli i to spowodowało stopniowe zmiany w ich usposobieniu; stali się bardziej brutalni niż wolni Pwi. Mówiono, że wielu z nich było sprzymierzeńcami Wielmożów-Piratów i że handlowali niewolnikami. Jakiś Neandertalczyk z podmalowanymi czarną farbą oczami wyłożył obok fajek spory zapas narkotyków: suszone grzyby i nasiona oraz pęki suszonych liści. Tuli minął go powoli, udając z uprzejmości zainteresowanie. Zacisnął jednak rękę na ramieniu Wisterii i poprowadził ją dalej, kierując się w stronę słynnych bożków znajdujących się w samym środku obozowiska. Były to dwa kamienne posągi, o wysokości sześciu metrów, przedstawiające zaszępienie w gniewie neandertalskie twarze.

Minęli odzianego w kaftan z lwiej skóry barczystego Neandertalczyka o gęstej, złocistej brodzie. Na głowie miał skórzany hełm, a kutów położył w zasięgu ręki, jakby w każdej chwili miał ruszyć do walki. Neandertalczyk klęczał, układając na jeleniej skórze łyżeczki z ciosów mamuta. Wisteria przystanęła, by je obejrzeć. Kupiec sięgnął po topór i podniósł wzrok. Jego twarz z wymalowanymi czarnymi kręgami wokół oczu, wyglądała jak trupia czaszka.

- Ile chcesz za tę kobietę? - zapytał.

Tuli wiedział, że postąpiłby niegrzecznie obrażając kupca. Aten miał wyzywający, szaleńczy błysk w oczach. Mimo to splunął mu pod nogi.

- Pwi nie sprzedają swoich kobiet! - rzucił gniewnie i poszedł dalej.

- Ostrożnie - szepnęła Wisteria. - To Okanjara.

- To okanjarski wojownik - poprawił ją Tuli tak głośno, by mężczyzna go usłyszał. - Bękart jakiegoś pirata. Prawdopodobnie sam jest handlarzem niewolników. Ale to nie daje mu prawa do obrażania nas. Zabiję go, jeśli znów to zrobi.

- Wybaczcie mi, jeśli was obraziłem - powiedział wojownik głośno za ich plecami. - Nie znam

**zwyczajów Pwi!**

**Wisteria i Tuli dotarli wreszcie do Nadaśanych Bożków wykutych z czarnego kamienia. Tuli oparł się plecami o wygiętą ku dołowi wargę głowy-posągu i westchnął.**

**Scandal podszedł do nich pośpiesznie.**

**- Widzieliście te ciosy mamuta? - zapytał cicho. - Jakiś kupiec przywiózł je z pomocy pod eskortą pięćdziesięciu okanjarских wojowników. Wywołali niemałe poruszenie. To nie są ciosy dzikich mamutów, tylko oswojonych. Wszystkie mają namalowane totemy Hukmów!**

**- Hukmów! - powtórzyła Wisteria. Kosmaci Hukmowie byli groźnymi wojownikami, niemal dorównującymi wielkością Ludziom-**

**Mastodontom, lecz znacznie przewyższali ich inteligencją. Hukmo-wie nigdy nie zabijali swoich świętych mamutów. Zabicie mamuta należącego do jakiegoś Hukma było takim samym szaleństwem, jak uśmiercenie jego dzieci - wypowiedzeniem wojny.**

**- Tylko bardzo niebezpieczni albo bardzo ghipi osobnicy zabiliby takie mamuty - powiedział Tuli. - Właśnie nazwałem jednego z Okanjarów bękartem handlarza niewolników. Poprosił o wybaczenie, że mnie obraził.**

**- Tak - wtrącił spokojnie Scandal. - Powinniście zobaczyć, jakie poruszenie wywołuje Tirilee. Każdy z tych bękartów gotów jest zapłacić swoim lewym jądrem za spędzenie nocy z driadą. Gdyby nie było z nią Phylomona, nie wiem, jak byśmy ich powstrzymali. Teraz jednak spokojni kupcy mają nad nimi przewagę liczebną. Nie rozpoczną zatem żadnej draki. Ale śpijcie czujnie. Ayuvah twierdzi, że to miejsce ma złe kwea. Ręka Adjonai sięga aż tutaj. Nawet ja wyczuwam to kwea.**

**Tamtej nocy Phylomon dokonał kolejnej egzekucji. Wszyscy przybyli na jarmark kupcy i ewentualni klienci zasiedli do wspólnej kolacji. Była to prawdziwa uczta, gdzie wszyscy szczerze dzielili się swymi zapasami. Biesiadnicy siedzieli na kłodach wokół kilku**

olbrzymich ognisk, śmiejąc się i opowiadając dowcipy. Tirilee ulokowała się obok Phylomona, uwiesiwszy się jego ramienia, gdyż w pobliżu zgromadziło się wielu Okanjarów, którzy obrzucali ją pożądanymi spojrzeniami. Stary handlarz szkła z Benbow, niewinnie wyglądający grubas z pozostałym na łysinie meszkiem, klepnął Phylomona po plecach i przedstawił mu się z uśmiechem. Gwiezdny Żeglarz zapytał go, czy mieszkał kiedyś w osadzie zwanej Zagłodzoną Kobieta.

Handlarz wyprostował się z zaskoczenia.

- Tak, ale skąd ty o tym wiesz? - spytał.

- Mam pewien list... - odparł Phylomon. Wyjął z sakwy podarty kawałek papieru i przeczytał:

- Ja, Deman Haymaker, zostałem wzięty do niewoli dwa lata temu...

Grubas wyciągnął nóż z buta i chciał wstać. Gwiezdny Żeglarz z całej siły walnął go łokciem w przelyk. Handlarz stanął prosto, a potem runął do tyłu na kłodę, na której przedtem siedział.

Kopiąc nogami, dusząc się, zaczął wymiotować.

- Cały dobytek tego człowieka zostaje skonfiskowany za jego zbrodnie. Odjeżdżając stąd, zabierzemy jego wołu - oświadczył Phylomon. - Możecie podzielić między siebie jego wyroby szklane, jeśli chcecie.

Wisteria i Tuli siedzieli w niewielkiej odległości od Phylomona. Dziewczyna wstała, trzymając się za żołądek.

- Bądź przeklęty! - wrzasnęła do Gwiezdnego Żeglarza. - Bądź przeklęty! Czy robisz tak wszędzie, dokąd zawędrujesz?!

- Być może - odparł niebieskoskóry mężczyzna, patrząc na nią spokojnie.

- Bo jeśli tak, nie zniosę tego! - wypaliła Wisteria. - Przysięgam, że zabiję cię podczas snu!

- Na nic ci się to nie zda - odparł Phylomon. - Inni już próbowali, a gdzie są teraz?

- Muszę wydostać się stąd! - krzyknęła Wisteria i chwiejnym krokiem odeszła w mrok.

**Zszokowany nieco Tuli ruszył za nią. Znal Phylomona zaledwie trzy tygodnie, a zdążył on już zabić tyle osób.**

**- Słyszaleś, co on zrobił? - zapytała Wisteria, kiedy opuścili obóz. Potrząsnęła głową, trzymając się za żołądek, jakby zbierało się jej na torsje.**

**- Co masz na myśli? - W pierwszej chwili Tuli nie zrozumiał, o co jej chodzi, ale potem przypomniał sobie dźwięki, które dusząc się, wydawał w wodzie, ojciec Wisterii. Takie same odgłosy dopiero co wyrwały się z gardła handlarza szkłem. - Rozumiem kwea tego wydarzenia - dodał cicho.**

**Stali przy jednym z licznych wozów. Thor wypłynął na niebo, był w drugiej kwadrze. Gazowy olbrzym rzucał czerwonawy blask na mgielkę zasnuwającą równinę. Tuli widział małe, pustynne szakale krążące wokół obozu, niestety poza zasięgiem włóczni; czekały aż wszyscy obecni w obozie ludzie i Pwi zasną. Świetliki migotały w powietrzu. Zerwał się ciepły zstępujący wiatr i pognał chmury nad górami. Wyglądało na to, że noc będzie ciemna. Kilka osób zgromadziło się wokół innego wozu. Ściągnęli z niego plandekę i zaczęli go przeszukiwać. Tuli zdał sobie sprawę, że jest to wóz handlarza niewolników i że tamci przyszli, by jak najszybciej podzielić między siebie jego towary.**

**- Boże, nie pozwolą mu najpierw umrzeć?! - powiedziała ze wstrętem Wisteria i odeszła dumnym krokiem.**

**Tuli chciał pójść za żoną, ale ta ostatnio okazywała mu chłód, prawie się do niego nie odzywała, unikała jego dotknięcia. Zrozumiał, że teraz też chce być sama. Stojąc obok gapiów przeszukujących wóz skazańca młodzieniec zauważył nagle zakrzywiony miecz z jasnozielonego benbowskiego szkła, który wydawał się czarny w czerwonawej poświacie Thora. Nawet druga strona klingi była ostra i pofalowana. Nigdy nie widział tak pięknej, a zarazem groźnej broni; mógłby sobie na nią pozwolić tylko najbogatszy z Wielmożów-**

Piratów. Tuli podniósł miecz i zważył go w dłoni. Kryształowy brzeszczot był ciężki jak kutow, ale znacznie lepiej wyważony. Kilkakrotnie machnął na próbę mieczem i niezwykle oręż spodobał mu się jeszcze bardziej. Okazał się dostatecznie ciężki, żeby odbić paradę, a jednocześnie tak lekki, że można było zadawać nim szybkie ciosy. Tuli wyobraził sobie, że będzie mógł walczyć tym mieczem przez cały dzień i nigdy się nie zmęczy. Wiedział, że jeśli weźmie go sobie, narazi się na gniew Wisterii. Jednakże chęć posiadania tej pięknej broni przeważała. Chwycił więc pochwę, wsadził do niej miecz i zaniósł go do furgonu Scandala.

Następnie wrócił do kręgu ognisk. Jakaś Neandertalka rozmawiała z Phylomonem, gestykulując gwałtownie. Tuli zorientował się, że mówi ona z okanjarskim akcentem.

- Szybko! Chodź szybko! Dziecko nie wychodzi tak, jak powinno! Naciskam na jej brzuch, ale dziecko nie chce wyjść! Phylomon popatrzył na Tulla.

- Mówiłeś, że kilka lat temu uczyłeś się u jakiegoś lekarza. Pomagałeś mu kiedyś przy porodzie?

- Trzy razy - odparł Tuli.

- W takim razie podniesiemy tę liczbę do czterech - rzucił Gwiezdny Żeglarz.

- Nie mam takich rąk, jak potrzeba.

- Chodź, mimo wszystko - oświadczył Phylomon.

Znaleźli rodzącą Okanjarkę w namiocie obok małego ogniska, z dala od reszty grupy. Miała może ze czternaście lat. Ociekała potem, bo nosiła kaftan i spódnicę z koziej skóry. Jej małżonek był młody i przystojny, nie starszy od Tulla. Trzy inne dziewczyny tłoczyły się wokół położnicy, pozostawiając mało miejsca dla Tulla i Phylomona.

- Coście za jedne, dziewczęta? - spytał Tuli.

- Jesteśmy jej siostrami-żonami - odpowiedziała któraś. Na myśl, że cztery dziewczyny poślubiły jednego mężczyznę, Tullowi zrobiło się niedobrze. Ale zdarzało się to na Wielkim

Pustkowi. Pozbawiony skrupułów mężczyzna mógł tak rozkochać w sobie neandertalską kobietę, że kwea spędzonych z nim chwil przeważało w niej nad przyzwoitością i stawała się jedną z jego żon. Człowieczy traperzy często tak robili.

Phylomon umył ręce w niemal wrzącej wodzie, Tuli zrobił to samo. Sprawdzał, czy szyjka maciczna położnicy odpowiednio się rozszerza; zobaczył, że płynie z niej strumyk krwi, poczuł słony zapach. Wody już odeszły.

- Jest już w połowie drogi - powiedział. - Jak często miała skurcze?

- Zaczęły się dwa dni temu - odparł jej mąż. - Ale dziecko nie chciało się urodzić, zdecydowało się dopiero dzisiejszej nocy.

- Powinniśmy wydobyć je szybko - dodał Phylomon. - Co zrobiłby twój lekarz? - spytał Tulla.

- Kazałby masować jej brodawki piersiowe, żeby zaczęła wydzielać progesteron, który pobudzi skurcze. Może poleciłby jej usiąść, żeby wywrzeć nacisk na szyjkę maciczną.

- Zgadza się z tym - stwierdził Phylomon. Pomogli dziewczynie wstać, zdjęli z niej kaftan i kazali mężowi gładzić jej brodawki piersiowe. Były małe i różowe, gdyż rodząca nigdy jeszcze nie karmiła dziecka.

Tuli, zażenowany tym widokiem, wyszedł z namiotu i usiadł przy ognisku wraz z kilkunastoma Okanjarami. Rozmawiali o blahostkach: o rzeczach, które chcieli kupić, o nie kończącym się lataniu butów. Barczysty, czterdziestopięcioletni Okanjara zapytał Tulla:

- Co z nią?

- Jeszcze przez kilka godzin nie będzie miała silnych skurczów.

- W takim razie w środku nocy obudzą nas głośne wrzaski - powiedział mężczyzna, klepiąc

Tulla po ramieniu. - Zawsze przypomina mi to moje dzieciństwo w Bashevgo, wiesz? Spałem nad więzieniem dla niewolników. Gdyby tylko ktoś jeszcze strzelił z bata!

Nagle błyskawica rozdarła chmury na horyzoncie i rozmowny Okanjara roześmiał się

**nerwowo.**

**- Tak, Adjonai strzela batem! Jestem Tchulpa, przywódca tej karawany. - Wyciągnął rękę, by uścisnąć nadgarstek Tulla.**

**Młody mieszaniec poczuł się dziwnie. Nigdy dotąd nie dotknął poddanego, wolnego lub niewolnika.**

**- W poprzednich latach nasze karawany podążały jeszcze dalej na wschód i na zachód - mówił dalej Tchulpa. - Mam nadzieję, że kiedyś będę mógł swobodnie wędrować wśród Pwi, dać im do zrozumienia, że nie jesteście ich wrogami. - Tuli spojrział na siedzących kręgiem wojowników o pomalowanych czarną farbą oczach, wargach i nosach, tak że ich twarze przypominały trupie czaszki. Nie wyglądali na przyjaciół. - Obawiam się jednak, że przyprowadziliśmy za dużo mężczyzn. Niepokoi to twoich współplemieńców. W przyszłym roku nasza karawana będzie mniej liczna. Teraz mieliśmy nadwyżkę towarów do sprzedania - dodał przywódca karawany.**

**- Pwi boją się was, ponieważ pochodzicie z Kraalu. Tutaj, na Wielkim Pustkowiu, Pwi mówią, że Adjonai, bóg strachu, rządzi Kraalem. Powiadają też, że wielu poddanych pracuje dla Władców Niewolników. Krążą również pogłoski, że niektórzy poddani jedzą mięso Pwi - wyjaśnił Tuli.**

**Tchulpa zmarszczył brwi.**

**- Mówisz szczerze. Tak, Adjonai rzeczywiście rządzi w Kraalu. A któregoś dnia wyciągnie dłoń i podporządkuje sobie Wielkie Pustkowie. Wiem, że poddani jedli mięso Pwi w gettach Bashevgo, ponieważ byli głodni i nie mieli nic do jedzenia. Człowieczy Władcy Niewolników nie pozostawili im wyboru. Dlatego niektórzy z nas, tak jak moje plemię, uciekli z Kraalu. Codziennie jeden Okanjara ginie, żeby Wielkie Pustkowie pozostało wolne! Wiedz, mężu z plemienia Pwi, że Okanjarowie są twoimi przyjaciółmi!**

**Tuli spojrział wielkiemu Neandertalczykowi prosto w oczy, żółte jak u kota, i dojrzał w nich szczerłość.**

**- W takim razie dzisiejszej nocy nie będę spał z mieczem pod ręką - powiedział. Wojownicy roześmiali się głośno. - Muszę cię jednak o coś zapytać: nigdy nie słyszałem o Okanjarach przebywających tak daleko na wschodzie. Mówiłeś, że twoi współplemieńcy umierają, by Wielkie Pustkowie pozostało wolne. A ja słyszałem, że walczyacie z armiami Kraalu. Czy nie powinniście przebywać po drugiej stronie Gór Smoczych?**

**Olbrzym zasepił się.**

**- W przeszłości walczyliśmy na najdalszym krańcu Gór Smoczych, ale Kraal ma wiele armii. Na wiosnę będziemy się z nimi zmagać właśnie tutaj.**

**Tuli zbladł.**

**- Twoje słowa napęliły mnie strachem - rzekł cicho. - Musiałeś się pomylić. Wojska Kraalu znajdują się ponad tysiąc kilometrów stąd.**

**Tchulpa potrząsnął kudłatą głową.**

**- Ogromne armie przechodzą przez Góry Białe, żołnierze z armatami i karabinami. Włożyli pancerze na swoje mastodonty, szykując je do walki. Tresują też wilki do boju. A ci wojownicy, Bracia Mieczowi, mają czarowników...**

**Piorun znów uderzył w oddali. Mała dziewczynka, chyba trzyletnia, wyszła z namiotu, płacząc.**

**- Złe sny krążą wokół! Złe sny krążą wokół! -powtarzała. Oczy miała szeroko otwarte z przerażenia. Z jakiegoś powodu podeszła do Tulla, szukając u niego pociechy. Posadził ją więc na kolanach i powiedział, że złe sny zaraz sobie pójdą. Po chwili przysła matka dziewczynki, usiadła obok młodego Tcho-Pwi i wzięła ją od niego.**

**- To nie złe sny krążą wokół, tylko Okanjarowie i Pwi - wyjaśniła. Dziewczynka rozejrzała się**



**z przerażeniem, a ponieważ poza rzucanym przez ognisko światłem panowały głębokie ciemności, nie chciała w to uwierzyć. Żeby pocieszyć córkę, matka pokazała na dwa wielkie Nadąsane Bożki i zapytała:**

**- Chcesz wiedzieć, skąd się wzięły te kamienie?**

**Dziewczynka skinęła głową i matka opowiedziała jej historię, której Tuli nigdy nie słyszał, opowieść o Ananoi i Zmiennokształtnej Niewieście.**

**- Dawno, dawno temu pewna Zmiennokształtna Niewiasta była wdową i przywódczynią swego plemienia. Wszyscy jej współplemieńcy uważali, że jest mądra, a ponieważ rzeczywiście tak było, dodawało to jej urody. Miała ona jednak złego syna Xetxetchę, który używał odziedziczonych po matce zdolności do wprowadzania zwierząt w błąd i bez trudu zabijał je wbrew ich woli. Xetxetcha uważał się za wielkiego zapaśnika, gdyż mógł uprawiać zapasy w każdej postaci: jako niedźwiedź jaskiniowy, leniwiec czy łódź.**

**W tamtych czasach żył sobie olbrzymi mamut imieniem Vozha, pod krokami którego drżały góry. Sekwoje rosły w ziemi zgromadzonej na jego grzbiecie, a przecież były krótsze od jego niezwykle długich włosów. Nawet pchły mieszkające w jego sierści osiągały rozmiary wilków. Tylko morze okazało się dostatecznie duże, by Vozha mógł się w nim kąpać jak w sadzawce, a kiedy rozbryzgiwał wodę trąbą, deszcz padał na drugim końcu świata.**

**Każdej jesieni, w porze godów, kiedy mamuty szalały z żądzy, ich oczy stawały się szkliste i czerwieniały. Góry drżały, gdy samce staczały pojedynki, uderzając się głowami, a ich trąbienie dochodziło aż na koniec świata. Żaden jednak nie mógł pokonać Vozhy, który podnosił trąbą po dwóch lub trzech swoich rywali jednocześnie. Potem przerzucał ich za siebie i tylko on jeden parzył się z młodymi mamucicami.**

**Pewnego dnia inne samce przyszły do Zmiennokształtnej Niewiasty i poprosiły ją o radę, mówiąc:**

**- Zhofwa posłała nam na wietrze swoje pocałunki. Dlatego kochamy piękne mamucice, ale nigdy nie możemy parzyć się z nimi. Jak moglibyśmy pokonać tego potwora?**

**Zmiennokształtna Niewiasta usiadła i zamyśliła się głęboko, gdyż był to trudny problem.**

**Powiedziała więc mamutom, żeby zaczekały miesiąc na jej odpowiedź.**

**Kiedy jednak jej syn Xetxetcha usłyszał to pytanie, pomyślał sobie: - Aha, wreszcie znalazłem godnego siebie przeciwnika w zapasach. - Natychmiast zamienił się w gigantycznego mamuta i powędrował na północ.**

**Tymczasem do Ananoi, wielkiego bohatera, który zniszczył Ba-shevgo i umieścił Czerwone Sondy na niebie, żeby Wielmoże-Piraci nie mogli uciec z tego świata, również przyszło kilka mamutów i poskarżyło się:**

**- Vozha wziął sobie na kochanki wszystkie słodkie mamucice i choć potężny z niego zapaśnik, postępuje bardzo źle.**

**Ananoi postanowił zatem porozmawiać z tym potworem. Wszyscy wiedzieli, że Ananoi był najpotężniejszym z Okanjarów. Nie chciał strachem zmusić olbrzymiego mamuta do uległości, ale zdawał sobie jednak sprawę, że będzie potrzebował broni. Wziął więc witkę leszczynową jako włócznię i wyrzeźbił grot z kwiatu lili. Tak uzbrojony, wyruszył na pomoc.**

**Nie zaszedł daleko, gdy spotkał ogromnego mamuta, większego niż okoliczne góry. Na grzbiecie tego mamuta nie rosły sekwoje, ale pod każdym innym względem wyglądał on tak jak Yozha. W tej też chwili olbrzymią trąbą przerzucił za siebie kilka innych mamutów, co było także wyzwaniem dla wszystkich pozostałych.**

**Ananoi zobaczył mamuta i krzyknął:**

**- Vozha, wieści o twoich strasznych czynach dotarły wszędzie. Boją się ciebie wszystkie zwierzęce plemiona. Mówi się nawet, że Adjonai, bóg strachu, drży na dźwięk twego imienia.**

**Nikt nie kwestionuje twojej wielkości, czemu więc traktujesz wszystkich tak okrutnie?**

**Ale mówiąc to, Ananoi postąpił niemądrze. Gdyby lepiej przyjrzał się ogromnemu zwierzęciu, na pewno by zauważył, że nie jest to Vozha, tylko Zmiennokształtny Xetxetcha, bo chociaż miał on postać mamuta, nie był nim dostatecznie długo, żeby sekwoje wyrosły mu na grzbiecie. Możliwe jednak, że Ananoi zobaczył niezwykle długą sierść na grzbiecie Xetxetchy i pomyślał, że są to sekwoje.**

**Xetxetcha, widząc, że oszukał wielkiego okanjarskiego wojownika Ananoi, pomyślał: - Ten mężczyzna to żywa legenda. Słynie on z siły i inteligencji. Na pewno stoczymy wspaniałą pojedynek. Powiedział więc do niego: - Jak ci się zdaje, kim ty jesteś, chudzielcu, żeby mówić do mnie w taki sposób?! Staniesz do walki?**

**- Muszę cię ostrzec, że mam włócznię! - zawołał Ananoi. I pogroził olbrzymowi swoją bronią z leszczyny i płatków lilii.**

**Xetxetcha tylko wybuchnął śmiechem. Podniósł trąbę górę i zamierzał zrzucić ją na Ananoi. Ten jednak cisnął swoją włócznię z taką siłą, że zapaliła się i zamieniła w kometę. W dodatku rzucił ją tak celnie, iż wypaliła dziurę w sercu Xetxetchy. Zmiennokształtny padł martwy na ziemię i odzyskał swoją naturalną postać.**

**Kiedy Ananoi zobaczył, że przez przypadek zabił nie zwierzę, lecz młodego współplemieńca, posmutniał, gdyż nie chciał mieć wrogów. Wziął zatem martwego chłopca na ręce i zaniósł go do Nadąsanych Bożków, gdzie siadywała na tronie jego matka, Zmiennokształtna Niewiasta. W owym czasie Bożki nie były nadąsane.**

**Ananoi położył Xetxetcha u stóp Zmiennokształtnej Niewiasty, a gdy podniósł na nią oczy, zobaczył, że jest stokroć piękniejsza niż mówiono. Kiedy zobaczyła ona swego martwego syna, posmutniała i widok ten przeszył bólem serce Ananoi. Bardzo cicho opowiedział przywódczyni plemienia, jak zabił jej syna i poprosił ją o wybaczenie.**

**Jednakże Zmiennokształtna Niewiasta wpadła w wielką złość.**

**- Zabrałeś mi już syna, a teraz chcesz, żebym ci wybaczyła?! Nie usłyszysz ode mnie słów przebaczenia, zapłacisz mi krwią za jego śmierć! - krzyknęła, zamieniła się w kota szablatego i skoczyła na Ananoi.**

**Lecz Ananoi nie chciał umierać. Nie zamierzał też uczynić niczego złego matce zabitego chłopca. Uderzył ją więc lekko i odrzucił na bok. Zmiennokształtna Niewiasta natychmiast przybrała postać samicy smoka, skoczyła w powietrze i zraniła wroga swymi strasznymi pazurami.**

**Ananoi musiał więc się ratować ucieczką. Mknął tak szybko, że smoczyca nie mogła go dogonić. Nie złapała go, choć biła skrzydłami ze wszystkich sił. Ananoi biegł tak długo, aż dotarł nad morze i nie miał już dokąd uciekać. Zmiennokształtna Niewiasta była coraz bliżej, odcięła mu drogę odwrotu. Ananoi pomyślał jednak: Widziałem już jak Zmiennokształtni dokonują swoich sztuczek. Ja też to potrafię! Skoczył więc do oceanu i w mgnieniu oka zamienił się w żółwia morskiego.**

**Pod powierzchnią oceanu są góry, doliny i miasta, w których mieszkają duchy wód, ale zrozpaczony Ananoi płynął coraz głębiej i głębiej, aż znalazł się na samym dnie. Tymczasem Zmiennokształtna Niewiasta szukała go wszędzie. Widziała, jak wskoczył do wody, ale nie miała pojęcia, że przybrał postać żółwia. Nie zdawała sobie też sprawy, iż poznał jej sztuczki. Po długich poszukiwaniach doszła do wniosku, że jakaś piękna wodnica wciągnęła Ananoi w głębinę i utopiła, żeby został jej mężem.**

**Ananoi bardzo długo pozostał na dnie oceanu, płacząc ze smutku i rozpacz. Bolało go serce, gdyż zabił chłopca, i nie mógł pojąć za żonę jego pięknej matki. Często myślał o odwiedzeniu urodziwej niewiasty, wiedział jednak, że widok jej smutnej twarzy złamie mu serce. Dlatego nie ruszał się z dna oceanu i długo zastanawiał się, co zrobić. Unoszony prądami morskimi, opadał coraz głębiej i głębiej.**

Po roku dudnienie bębnow wyrwało go z zamyślenia. Zdał sobie sprawę, że słyszy je od dłuższego czasu, ale uważał dotąd, że to tylko bicie jego serca. Teraz jednak, wytężywszy słuch, zrozumiał, że są to bębny. Usłyszał też cichą, jękliwą pieśń przerażających głosów podobnych do dźwięków fletów i fletni Pana. Przyłożył ucho do mułu na dnie oceanu i zarówno warkot bębnow, jak i śpiew stały się wy-raźniejsze. Uświadomił sobie wówczas, że słyszy pieśń robaków gniezdzących się w duszach złych Okanjara, które tańczą wokół Serca Zła w samym środku świata.

Rozpoznawszy głos Xetxetchy w chórze potępionych dusz, Ananoi ostatecznie porzucił ponure myśli. Natychmiast zamienił się w kreta i zaczął ryć jamę w dnie oceanu. Nie musiał długo kopać, by dotrzeć do jaskini, w której mieszka Serce Zła. Niebawem przebił tunel przez jej sklepienie.

Serce Zła leżało na dnie pieczary, czarne i pulsujące. Unosiły się zeń podobne do dymu ohydne emanacje, zatruwające świat. Każde uderzenie tego serca dźwięczało w pieczarze jak loskot bębna. Żli ludzie, których dusze po śmierci zamieniły się w robaki, pełzali bez końca po wielkim kręgu, oplakując w pieśni swoje złe czyny. Dozorcy niewolników bez przerwy strzelali batami, przeganiając robaki po ostrych skałach i potłuczonym szkle. Kiedy Ananoi to zobaczył, przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Przez wiele godzin obserwował dusze-robaki tańczące w męce. Wiły się pod nim jeden za drugim, aż wreszcie usłyszał pieśń Xetxetchy i zobaczył, w którego robaka zamienił się syn jego ukochanej.

Ananoi zeskoczył wtedy do jaskini, nadal w postaci kreta, chwycił robaka-duszę w zęby, a potem pobiegł swoim tunelem, zanim dozorca potępieńców zdołał rzucić się w pogoń. Piał się wciąż wyżej i wyżej, ku światłu dziennemu. Dotarł wreszcie do ogrodu Zmien-nokształtnej Niewiasty. Była letnia noc i wszystkie trzy księżyce w pełni wisiały na horyzoncie.

Ananoi przybrał ponownie swoją własną postać pięknego mężczyzny, położył robaka-duszę

na ziemi i pozwolił mu śpiewać i Xet-xetcha zanucił pieśń o swoich męczarniach w jaskini zła:

**"Jestem tylko owocem, Którego zjedzą Kruki Nieszczęścia. Wiszą nade mną, Szyderczą gromadą, Kraczą zjadliwie, Dręczą, ścigają.**

**Uciekając, nie zostawiam śladów, W twardym gruncie tej krainy. Pod czarnymi cieniami Zaświatów, Gdzie widzi tylko serce. I nigdzie nie znajduję Pociechy."**

**Zmiennokształtna Niewiasta usłyszała tę żalną pieśń i wyszła do ogrodu. Od śmierci syna i ona nie mogła znaleźć pociechy i zaciekało ją, kto to śpiewa o jej cierpieniach.**

**W zalanym księżycową poświatą ogrodzie ujrzała urodziwego mężczyznę, nie wiedząc, że to Ananoi. Lecz robak-dusza wymienił w pieśni wszystkie swoje złe uczynki, za które został tak surowo ukarany. I po nich to Zmiennokształtna Niewiasta rozpoznała swojego syna.**

**Xetxetcha śpiewał o radości, jaką sprawiało mu męczenie zwierząt i odbieranie im życia.**

**Śpiewał o swojej pysze i żądzy krwi. Na końcu zaśpiewał o swej śmierci z rąk Ananoi, którego próbował zamordować. Matka płakała, słuchając o zbrodniach popełnionych przez syna. A potem, skończywszy pieśń, robak-dusza wpełził pod ziemię w poszukiwaniu Serca Zła, które miało go dręczyć przez całą wieczność, bo sam skazał się na taki los. Kiedy Kamienne Bożki usłyszały śpiew Xetxetchy o nieszczęściu, jakie na niego ściągnęły jego własne zbrodnicze czyny, sposepniały.**

**Ananoi i Zmiennokształtną Niewiastę ogarnął smutek. Stali długo w blasku księżyców, patrząc na siebie.**

**- Zabiłem twojego syna - powiedział Ananoi - ale oddałem ci to, co mogłem. Najpierw ciało, a potem duszę. Czy możesz mi wybaczyć? Zmiennokształtna Niewiasta gorzko płakała. Wiatr zerwał się na chwilę, kiedy bogini Zhorwa uklękła i posłała tej parze swoje pocałunki.**

**- Wybaczam ci - powiedziała do Ananoi Zmiennokształtna Niewiasta. Pokochali się z wzajemnością! zostali mężem i żoną.**

Tuli przysłuchiwał się tej historii z rozbawieniem: w legendach Pwi Ananoi zawsze był nazywany neandertalskim bohaterem, a nie poddanym czy Okanjarą. Poddani myśleli, że Czerwone Sondy zostały przysłane po to, by schwyciły w pułapkę Władców Niewolników. Tuli zaś wiedział, iż są to bezzałogowe statki kosmiczne, które uwięziły ich wszystkich na powierzchni Anee. Uśmiechnął się na myśl, że Okanjarowie wierzą, iż to Ananoi, a nie Phylomon niemal zniszczył Basheygo. Najbardziej jednak zaskoczył go fakt, że Okanjarowie snują opowieści o winie i pokucie, prawdziwie neandertalskie legendy, choć plemię to tylko w niewielkim stopniu przypomina Pwi. Wstrząsnął nim dreszcz strachu, gdy zdał sobie sprawę, że jeśli Tchul-pa ma rację, to za rok może walczyć z kraalskimi żołnierzami u boku tych niesamowitych wojowników o twarzach podobnych do trupich czaszek. Nagle poczuł, że się ich nie boi. Słyszał przecież, jak śmiali się i żartowali. Przestali być dla niego niepojęci i groźni.

Zerwała się burza i zaczął padać deszcz. Tuli wrócił do namiotu. Dwie godziny później położnica dostała silnych skurczów. Dziecko było ułożone poprzecznie, okręcone wielokrotnie pępowiną. Phylomon rozkazał Tullowi wepchnąć je z powrotem do macicy, a potem odwrócić tak, by wynurzyło się głową naprzód. Tuli nienawidził tego zabiegu. Jego własne ręce wydawały mu się takie wielkie i niezręczne, gdy zanurzył je w łonie maleńkiej kobiety, która krzyknęła z bólu.

- Ty się nią zajmij! - zwrócił się do Phylomona. - Jest za mała dla mnie. To wszystko przez te moje przekłete ręce, te niezdarne łapska!

- Masz rację - odparł Gwiezdny Żeglarz, starając się go pocieszyć. - Ta dziewczyna jest za mała,

by rodzić lekko. Ale twoje ręce wcale nie są za duże. Bolałoby ją również i wtedy, gdyby zrobił to ktoś inny. Ja sam nie spisałbym się lepiej od ciebie.

**- Ty się nią zajmij! - powtórzył ze wstrętem Tuli.**

**- Dobrze sobie radzisz. Nie chcę tam wsadzać jeszcze jednej pary rąk, by nie zwiększyć ryzyka**

**zakażenia. Pracuj dalej.**

**Tuli wrócił do pracy. Pępowina była okręcona wokół barków i ramion dziecka. Nie krążyła w niej krew. Młody Tcho-Pwi wiedział, że musi szybko wydobyć niemowlę, jeśli ma ono przeżyć.**

**Dziecko przyszło wreszcie na świat przed wschodem słońca. Oko burzy przeszło nad obozowiskiem; rozpadał się deszcz i nad namiotem grzmiało bez przerwy. Główka dziecka była sina, pokryta podobną do białego sera ciemieniuchą. Niemowlę próbowało krzyczeć, ale matka przestała przeć, gdy wynurzyło się z niej w połowie. Tuli chwycił dziecko, wołając do położnicy, by dalej parla. Jednakże skurcze na razie ustały. Pociągnął więc delikatnie.**

**Ponieważ młoda Okanjarka nigdy jeszcze nie rodziła, jej kanał rodny nie był dostatecznie szeroki, żeby niemowlę z okręconą wokół ramion pępowiną mogło wydostać się na zewnątrz.**

**Phylomon, zdesperowany, krzyknął wreszcie:**

**- Przyj!**

**Tuli zrozumiał, że jeśli niemowlę ma przeżyć powinno się urodzić właśnie teraz. Pociągnął je delikatnie, lecz mocno, wlokąc matkę na odległość metra. Usłyszał trzask, jakby coś się złamało i dziecko znalazło się w jego rękach. Było całe purpurowe, oddychało bardzo płytko.**

**Tuli podniósł je za nóżki i oczyścił mu gardło. Niemowlę odetchnęło głębiej i krzyknęło. Jego złamane prawe ramię zwisało pod dziwnym kątem.**

**Kiedy Tuli zobaczył, że dziecko będzie żyć, obejrzał jego ramię. Okazało się, że było złamane w**

**czterech miejscach, tak że wydawało się, iż noworodek ma cztery stawy. Zorientowawszy się, jak bardzo okaleczył nowo narodzone dziecko, Tuli zaklął głośno i oczy zaszczyły mu łzami.**

**- Wszystko będzie dobrze. Nastawimy mu ramię - pocieszył go Phylomon. Przygotował bandaż**



i unieruchomił złamaną kończynę niemowlęcia. Tuli prawie nic nie widział przez łzy. Jedna z kobiet pomogła mu wyjść z namiotu. Był już ranek. Tchulpa i jego ludzie siedzieli przy ognisku. Wodza wzruszyło, że Tuli płacze z powodu małego Okanjary. Podziękował mu więc, poklepując go po plecach. Wojownicy otoczyli ich i poszli w ślady swego przywódcy.

Phylomon opuścił namiot chwilę później.

- Nikt nie mógłby lepiej się spisać - szepnął Tulowi do ucha. - Ja sam nie zrobiłbym tego lepiej.

Gdyby nie ty, dziecko na pewno by umarło. Ale będzie żyć. I jego matka także.

- Może ten chłopiec powinien był umrzeć - odrzekł ponuro Tuli. - Źle jest mieć rękę

Neandertalczyka, w dodatku przy tak wielu złamaniach ten Okanjara może później zachorować na artretyzm. Możliwe, że będzie władał tylko jedną ręką.

- Za wiele od siebie wymagasz - powiedział Phylomon. - Ramię chłopca na pewno się zrośnie.

A nawet jeśli nie, mężczyzna z jedną mocną ręką i silną wolą może chwycić świat za gardło.

- Może gdyby miał ludzką rękę! - prychnął ironicznie Tuli. Phylomon złapał go za brodę, przyciągnął do siebie jego głowę, spojrzał mu w oczy i rzekł, cedząc słowa:

- Tullu Genecie, rozmawiałem z Chaa. Powiedział mi, że ty -zjedna tylko ręką i silną wolą- możesz chwycić świat za gardło! Więc chwyć go, do licha!

Tuli spędził resztę dnia w oszłomieniu. Nigdy dotąd nie spotkał kogoś, kto w niego wierzył.

Uważał, że wiara Phylomona to wytwór jego chorego umysłu. Nie mógł się zdecydować, czy przekazać Gwiezdnemu Żeglarzowi i reszcie towarzyszy słowa Tchulpy o armiach Kraalu.

Przeraziły go te wiadomości i nie chciał obdarzyć innych tak złym kwea. Zresztą wkrótce udadzą się w dalszą drogę do Gór Białych. Tam na pewno dowiedzą się z pierwszej ręki o tym,

że armie Kraalu mają podbić Wielkie Pustkowie. Ruszył na poszukiwanie Wisterii. Zastał ją

robiącą zakupy wraz z Tirilee. Obie wyglądały na tak zaaferowane, że nie chciał im przeszkadzać i z Ayuvahem zajął się przebudową wozu. Pracowali przez cały dzień.

Furgon Scandala zbudowano tak, by ciągnął go mastodont, a nie para wołów. Musieli więc zabrać z wozu zabitego handlarza szkłem podwójny orczyk i umocować go przy swoim pojeździe. Była to łatwa praca, wymagająca tylko siły i cierpliwości. W pewnej chwili Tuli przerwał robotę i wpatrzył się w swoje ręce.

- Co ci się stało? Skaleczyłeś się? - spytał Ayuvah.

- Nie wyglądają jak ręce lekarza, prawda? - powiedział Tuli. - Nigdy nie przeprowadziłem operacji chirurgicznej. - Jego ręce były duże i niezgrabne, jak łapy niedźwiedzia.

- To po prostu ręce - odrzekł Ayuvah. - Mówię prawdę: tak, wolałbym raczej, żeby rozciął mnie człowiek swymi zręcznymi, małymi dłońmi. Ale ty jesteś równie bystry jak człowiek. Są rzeczy, które możesz zrobić. Na przykład złożyć złamane ramiona. Mógłbyś też przygotowywać lekarstwa.

- Doktor Debon powiedział, że Neandertalczycy są urodzonymi włócznie: nasze ramiona obracają się w barkach lepiej niż ludzkie, a ponieważ są od nich silniejsze, rzucamy dalej. A nasze ręce są duże i mocne, bo zostały stworzone do podnoszenia ciężarów, na przykład ciężkich włócznie.

- Ludzie nie mogą rzucać włócznie, to pewne - uśmiechnął się Ayuvah. - A Fava bez trudu stłukłaby na kwaśne jabłko najsilniejszego człowieczego mężczyznę w naszym mieście. Któregoś dnia zapanujemy nad nimi.

- To oni zawsze będą panować nad nami - zaoponował Tuli. - Potrafią robić niewielkie, skomplikowane przedmioty, w czym nie możemy im dorównać, a niemal wszyscy sprzedalibyśmy nasze dusze za wykonane przez nich błyskotki. Ich lekarze i inżynierowie zawsze będą nad nami górowali. Dobrze jest jednak pracować tymi wielkimi rękami, by przymocować orczyk do osi.

Ayuvah zmarszczył czoło.

- Wiem, Tullu, że jesteś przekonany, iż, my, Neandertalczycy, sprzedamy się ludziom i to cię niepokoi. Ale mój ojciec jest Obcującym z Duchami. Twierdzi, że któregoś dnia staniemy się nauczycielami ludzi. Obalimy Władców Niewolników, Bashevgo popadnie w ruinę i bóg strachu zginie w Kraalu. Wówczas ludzie nie będą patrzeć na nas z góry, ale z szacunkiem.

- Pwi nigdy nie zaatakują Kraalu! - prychnął Tuli, nachylając się, by obejrzeć rozmiary otworów pod śruby na orczyku. Ayuvah spoliczkował go.

- Nie drwij ze słów mojego ojca! - krzyknął, a potem cofnął się z konsternacją. - Przebacz mi! Przebacz mi mój gniew!

Tuli z zaskoczeniem podniósł na niego oczy. Ayuvah nigdy nikogo nie uderzył. Tuli był raczej zaskoczony niż rozgniewany.

- Wybacz mi mój długi język! - powiedział.

Do wieczora ziemia wyschła po ulewie. Zaczął wiać zimny wiatr, zwiastun zimy. Do obozu przybyło jeszcze pięćdziesiąt osób, i jak to się zdarza, gdy nie ma nic do roboty, urządzono zabawę. Wielu Pwi upiło się winem ze słodkich kartofli, Okanjarowie zaś ugotowali ogromny kocioł zupy mięsnej z domieszką grzybów halucynogennych, opium, wydestylowanego z głąbu dzikiej kapusty, trujących nasion dzikich ogórków oraz innych narkotyków. Wczesnym popołudniem zaczęli się raczyć ową potrawą.

Phylomon obejrzał zawartość kotła i oświadczył:

- Każdy, kto się tego naje, nie odzyska zdrowych zmysłów przez miesiąc.

Jednakże wielu Pwi poszło spróbować tego specjału do okanjar-skiego obozowiska.

Tuli zasnął po południu i obudził się dopiero o północy. Wiste-ria leżała obok niego, ale kiedy ją objął, odepchnęła go szorstko.

Usłyszał śpiewy w obozie Okanjarów i poszedł zobaczyć, co się tam dzieje.

Okanjarowie grali na fletniach Pana i bili w bębny. Ich kobiety i dzieci przyjęły tak dużą

dawkę narkotyku, że siedziały w otępieniu, patrząc w płomienie. Większość mężczyzn nadal jadła mięsną zupę i wracała po trzecią, i czwartą dokładkę. Wojownicy włożyli na głowy czapy z kolców jeżozwierza, tańczyli przy ogniskach i śpiewali, wpatrując się w grzbiety swych dłoni, potrząsając nimi, zahipnotyzowani własnymi białymi nadgarstkami, połyskującymi w księżycowej poświacie. Tchulpa czuwał nad nimi jak król.

- Tullu, mój przyjacielu! - zawołał. - Chodź zabawić się z nami! - Zaofiarował mu bukłak pełen płynu z kotła. Tuli pociągnął lyczek, by nie urazić Tchulpy, a potem, gdy nikt na niego nie patrzył, wypluł wszystko.

- Dziś i jutro będziemy handlować - oznajmił Tchulpa - ale pojutrze musimy wyprawić się na łowy. Nasi wojownicy polują teraz we śnie. Będą śnić o duchach mamutów i znajdą miejsce, gdzie mamuty poddadzą się naszym włóczniom. Powinieneś wyruszyć z nami.

Tuli uśmiechnął się słysząc tę propozycję.

- Wy, Okanjarowie, nie jesteście tacy źli jak mi mówiono. Prawie mogę sobie wyobrazić, że jestem jednym z was. Ale ja już wkrótce będę musiał zapolować na inną zwierzynę.

- Słyszałem o waszym polowaniu na węże morskie - odparł Tchulpa. - Będą to dziwne łowy.

Okanjarscy wojownicy tańczyli przy ognisku, wirując jak szaleni i śpiewając:

"Jestem smukłym myśliwym, Biegne samotnie w księżycowym blasku. Choć konik polny śpiewa o śmierci, Ziemia to mój bęben, A moje nogi wybijają Tętno życia.

Jestem zręcznym myśliwym, Który bez lęku biegnie o północy. Wiatr szeleści w trawie, Lis szczeka w oddali, Moje bijące serce

Nie mierzy czasu życia. Jestem żywołem, co nie może Dognać łowcy w blasku księżyca.

Pot ze mnie splywa, Pojąc słone morza. Biegne tak szybko, Że budzę wiatr. Żar mojej duszy, Rozpłomieni świt."

- Jeżeli zamierzacie polować na mamuty, czemu śpiewacie o śmierci? - zapytał Tuli.

- Wszystkie mamuty należą teraz do Hukmów - wyjaśnił smutno Tchulpa. - Polować na mamuty, znaczy ryzykować życiem. Ale za ciosy mamutów dobrze nam płacą.

- Jeżeli dobrze wyprorokowałeś, może za rok będziemy tu razem polowali na kraalskich wojowników - powiedział Tuli.

Wargi Tchulpy wykrzywił ponury uśmiech. - Bardziej prawdopodobne, że to oni będą na nas polowali! - dodał i roześmiał się zbyt głośno.

Jakiś Neandertalczyk zaciągnął do obozu małego chłopca, trzymając go za ramię. Szepnął coś do niego i malec wskazał na Tchul-pę. Pwi rzucił więźnia do stóp wodza Okanjarów.

- Ten chłopiec mówi, że jesteś jego ojcem. Ufam, że nie jest takim samym kłamcą jak złodziejem?

- Złodziejem? - spytał zaskoczony Tchulpa i popatrzył na chłopca. - Czy on powiedział prawdę?

- spytał. Malec nie odważył się odpowiedzieć.

Pwi wyciągnął srebrną miseczkę z wyrytym na niej smokiem.

- Ukradł to, myśląc, że śpię. Przyłapałem go na gorącym uczynku!

- Czy to prawda, Ixashe? Mów bez lęku - odezwał się cicho Tchulpa. W jego głosie zabrzmiała groźna nuta. Chłopiec zadrżał. Zasłonił twarz rękami. Musiał jednak odpowiedzieć wodzowi swego plemienia.

- Tak.

Tchulpę najwyraźniej zasmuciła ta odpowiedź.

- Jest na tyle duży, żebym sądził go jak dorosłego mężczyznę. - Wyciągnął sztylet z za pasa i podał go skarżącemu Pwi. - Poderżnij mu gardło, jeśli chcesz - powiedział - albo, jeśli jesteś litościwy, zatrzymaj go sobie. Zrób z nim, co zechcesz.

Pwi wziął nóż i spojrzał na chłopca. Wyglądał na bardzo zasmuconego.

- Tcho - rzekł, nie chcąc zabić dziecka. - To nie było nic wielkiego. - I upuścił nóż.

**Tchulpa spiorunował wzrokiem malca, a potem spojrzął na Pwi.**

**- W Kraalu miska jest więcej warta niż życie poddanego - przypomniał oskarżycielowi. -**

**Dziękuję ci za życie mojego syna. Ukarzę go surowo.**

**Pwi popatrzył na dziecko, jakby żałował, że je oskarżył, a potem odszedł. Kiedy się oddalił,**

**Tchulpa wstał, podniósł nóż, powoli podszedł do syna i walnął go w brzuch. Dziecko zgięło się we dwoje.**

**- Nigdy nie przyznawaj się do winy! - syknął. - Nawet gdyby ów Pwi miał stu świadków, powinieneś być powiedzieć, że tylko oglądałeś jego miskę! - Chwycił nóż rękojeścią do góry i uderzył nią chłopca w skroń. Kiedy malec osunął się na ziemię, Tchulpa kopnął go jeszcze kilkanaście razy. - W Kraalu tamten mężczyzna rozdeptałby cię bez wahania, jakby twoje życie znaczyło mniej niż łajno! Jutro poczołgasz się do niego i podziękujesz mu!**

**Tuli nie chciał wierzyć własnym uszom. Jeszcze tak niedawno uważał, że mógłby zostać Okanjarą. Teraz jednak zdał sobie sprawę, jak wiele ich dzieli. Nigdy nie widział, żeby jakiś Pwi tak pobił swoje dziecko. Żaden Pwi nie zaproponowałby obcemu, aby poderżnął gardło jego synowi. I to w obecności ojca! Kwea strasznych wspomnień zniszczyłoby tamtego mężczyznę. W dodatku Tchulpa uczył swego syna, że może kraść tak długo, jak nie zostanie schwytyany.**

**- Przyjacielu, nie rozumiałeś, o co chodziło tamtemu Pwi - zwrócił się do wodza Okanjarów. - On chciał, żebyś oduczył swego syna kraść!**

**Tchulpa podniósł brwi w zaskoczeniu.**

**- Może któregoś dnia to dziecko będzie musiało ukraść, żeby przeżyć! A jeśli musi kraść, powinno robić to dobrze!**

**Tuli spojrzął Tchulpie w oczy i zrozumiał, że ten Okanjarą jest mu całkowicie obcy i że wcale nie chce poznać jego umysłu, albowiem przysłowie Pwi mówi: żeby zrozumieć inną osobę,**

**musisz się do niej upodobnić. - Młody mieszaniec nigdy nie mieszkał w Kraalu, nie mógł więc wyobrazić sobie ojca karzącego syna za to, że nie potrafi kraść. Wszystkie zasłyszane opowieści o poddanych walczących jako najemnicy Władców Niewolników, o poddanych ludożercach, o poddanych uważających znoszenie straszliwego bólu za oznakę siły - pasowały do takiego obłudnika jak Tchulpa.**

**- Rozumiem - odrzekł lakonicznie Tuli. Potem wstał, ziewnął, jakby był zmęczony i wrócił do swojego obozu.**

**Kiedy Thor zatoczył się za wzgórze i obóz napelnily poszczekiwanie szakali szukających ukradkiem resztek wczorajszej uczty przy ogniskach, Tulla obudził przeraźliwy krzyk:**

**- Hukmowie! Hukmowie na nas napadli! Młodzieniec wysunął się z ramion Wisterii i szepnął:**

**- Zaczekaj, zobaczę, co się dzieje! - Kiedy jednak zrzucił z siebie niedźwiedzie skóry, w blasku gasnących ognisk dostrzegł, że wiele tuzinów mastodontów okrąża obozowisko. Na ich grzbietach siedziały olbrzymie postacie. Na oczach Tulla ci ogromni, włochaci mężczyźni w całkowitym milczeniu wtargnęli do obozu. Wszędzie Pwi z krzykiem i płaczem próbowali ratować się ucieczką. Z ciemności dobiegały go budzące mdłości odgłosy głuchych uderzeń maczug uderzających w ciała nieszczęśników.**

**Phylomon stał obok jakiegoś ogniska; blask płomieni igrał na jego niebieskiej skórze.**

**Gwiezdny Żeglarz wymachiwał rękami w języku znaków, którym porozumiewali się**

**Hukmowie. Olbrzymi kosmaty Hukm, najwyraźniej wódz, który nosił na ramionach liczne srebrne bransolety, siedząc na grzbiecie mamuta, odpowiadał mu spokojnie, powolnymi ruchami.**

**- Stójcie! Stójcie! - krzyczał Phylomon do Pwi, starając się zatrzymać ich w obozie, gdyż**

**uciekając narażali się na śmierć. Wskazał palcem na obozowisko Okanjarów. Wódz Hukmów wyciągnął rękę w tym kierunku.**

**Na niebie świeciły już tylko dwa mniejsze księżyce i Tuli niewiele widział w ich poświacie.**

**Dostrzegł jednak żywy mur przetaczający się przez obóz, gdy olbrzymie wierzchowce Hukmów deptały namioty. Ostry zapach mokrej, mamuciej sierści mieszał się ze swądem dymu. Ciche okrzyki wyrwały się z piersi kilku kobiet. Tuli przypomniał sobie, że wszyscy Okanjarowie znajdują się pod wpływem narkotyków, że są bezbronni. Odgłosy rytmicznych uderzeń maczug miażdżących głowy napadniętych jak melony zagłuszały ich rozpaczliwe krzyki.**

**- Odejdźcie teraz! - zawołał Phylomon do Pwi. - Idźcie spokojnie! Nie róbcie żadnych szybkich ruchów.**

**Tuli narzucił na siebie kaftan. Kilku ogromnych Hukmów, z których każdy był wysoki na dwa i pół metra, przebiegło przez neandertalski obóz, przyjrzało się Tulowi i jego towarzyszom. Patrzyli na nich z góry, jak dorośli na dzieci. Wieść głosiła, że Hukmowie widzą w ciemności. Młodzieniec zrozumiał, że wypatrują na ich twarzach ciemnych kręgów wokół oczu charakterystycznych dla okanjarskich wojowników. Poczul ciepły, metaliczny odór krwi, gdy Hukmowie ich minęli.**

**Wisteria zwinęła się w kłębek na ziemi, zasłaniając głowę rękami. Tuli owinał ją kocem. Scandal i Ayuvah szybko wrzucili nawóz swoje posłania. Tuli zaniósł tam Wisterię i włożył ją do wielkiej beczki. Nagle zląkł się o driadę, zastanawiając się, gdzie może teraz być. Lecz Tirilee już ukryła się w ciemnym wnętrzu beczki.**

**- Gdzie są woły? - wysapał Scandal. - Musimy dostać tamte woły!**

**- Rozbiegły się! - odkrzyknął Phylomon. Nagle stanął obok Tul-la i wrzucił swoje posłanie do wozu. - Zostawmy je teraz! Później po nie wrócimy!**

**Mężczyźni zaczęli pchać wóz jak najszybciej. Jakaś kobieta Pwi przebiegła przed nimi w ciemnościach. Ogromna ciemna postać wybiegła jej na spotkanie. Rozległ się świst mknącej w**



**powietrzu maczugi i kobieta skręciła w bok.**

**- Ruszajcie się! - zawołał Phylomon. - Ruszajcie się! -I tak uciekali przez ponad godzinę.**

**O wschodzie słońca zatrzymali się nad jakimś małym jeziorem. Był chłodny ranek. Tuli wyczuł słuch. Wydało mu się, że poza nieustannymi pokrzykiwaniami szarych wiewiórek i skrzeczeniem srok, słyszy z daleka przedśmiertne okrzyki Okanjarów, a z każdym obrotem kół wozu głucho uderzenia maczug trafiających w ciała.**

**Rozłożyli koce na ziemi. Phylomon, który stał, utkwivszy wzrok ponad jeziorkiem, zmarszczył brwi.**

**- Czy jesteśmy tchórzami, że tak uciekamy? - spytał Ayuvah.**

**- I tak byśmy ich nie uratowali - powiedział w końcu z westchnieniem Gwiazdny Żeglarz. -**

**Mógłbym zabić kilku Hukmów, ale wtedy nie zdołałbym was ocalić. Okanjarowie postąpili jak skończeni głupcy zabijając mamuty ze świętych stad Hukmów.**

**- Ale pozostawić ich... to prawie morderstwo.**

**- Nie morderstwo. Instykt samozachowawczy - wtrącił Scandal. -Jak ucieczka za kontuar podczas bójk w barze. Nie przejmuj się tym. Pozwól, by umysł kierował umysłem, a ciało - ciałem. Uciekliśmy, ponieważ się przestraszyliśmy, a mieliśmy prawo bać się Hukmów.**

**Chciałbym tylko, żebyśmy znaleźli te przekłete woły. Poszukamy ich?**

**- Jeszcze nie - odparł Phylomon.**

**- Mamy większe szansę znalezienia ich, jeśli wrócimy teraz - nie ustępował Scandal.**

**- Hukmowie jeszcze nie wykonali swego zadania - wyjaśnił Gwiazdny Żeglarz.**

**Jeżeli Hukmowie zatłuką maczugami tylko Okanjarów, nie powinno to potrwać długo, pomyślał Tuli.**

**Scandal nie przygotował śniadania, gdyż nikt nie miał apetytu. Zamiast tego zaparzył herbaty.**

**Za jakąś godzinę usłyszeli głośnie wrzaski - nie na pół wyimaginowane krzyki, które Tuli**

zdawał się słyszeć przez cały ranek - ale okrzyki bólu tak głośne, że wiewiórki zamilkły, a ptaki przestały śpiewać w promieniu trzech kilometrów.

Kobiety szybko złożyły koce i wrzuciły garnki do wozu.

- Co to takiego? - spytała Wisteria podnosząc miecz z benbow-skiego szkła.

- Wziąłem to z furgonu handlarza szkłem - odparł cicho Tuli.

- Czuję się brudna - powiedziała Wisteria. Razem z Tirilee poszły umyć się w jeziorku.

Zostały nad wodą przez niemal cały ranek, mężczyźni zaś siedzieli, zatopieni w myślach. Tuli zazdrościł kobietom -- zagłuszały pluskiem wody przerażające wrzaski dochodzące z oddali.

W południe krzyki ustały. Po dziesięciu minutach Tuli i Ayuvah wspięli się na wielki, rozłożysty dąb i popatrzyli na południe, w stronę Nadąsanych Bożków. Sześćdziesiąt mamutów długim szeregiem opuściło obóz Okanjarów, kierując się na pomocny zachód. Dym snuł się wokół kamiennych posągów. Tuli nie dostrzegł jednak ani jednego stojącego namiotu.

- Odchodzą! - zawołał do towarzyszy.

- W takim razie zabierzmy kobiety i zobaczmy, czy znajdziemy nasze woły - zaproponował Scandal.

Tuli nagle uświadomił sobie, że Wisterii i Tirilee nie ma już od dawna -może od dwóch godzin. Ayuvah i Scandal zrozumieli to w tej samej chwili. Spojrzeli po sobie i z krzykiem pobiegli w stronę zbiornika wodnego. Tuli przypomniał sobie okanjarskiego wojownika, który chciał kupić obie niewiasty, choćby na jedną noc.

Dotarli nad jeziorko. Poranny wiatr zwał algi na jedną stronę. W kożuchu unoszących się na wodzie roślin dostrzegli kręte dróżki. Uformowały je, pływając, Wisteria i driada. Po kilku chwilach znaleźli ich odzież wdeptaną w muł ciężkimi stopami. Phylomon ukląkł i przyjrzał

się wyraźnym, krzyżującym się wzorom pozostawionym przez mokasyny z kory sagowca.

- To Okanjarowie - rzekł.

## Rozdział 7 WĘDRÓWKA ROBAKA

Mężczyźni biegiem wrócili do wozu, wyjęli broń i ekwipunek bojowy. Bez trudu odnaleźli trop porywaczy. Po ostatnich deszczach ziemia nasiąkła wodą i ślady były głębokie. Prowadziły z powrotem do Nadąsanym Bożków.

W odległości kilkuset metrów od okanjarskiego obozu Phylomon nałożył strzałę na cięciwą haku. Zaczęli się podkradać. Niebawem pełzli na brzuchach przez wysoką trawę.

Trójka Okanjarów kręciła się wokół naprędce ustawionego namiotu: jakaś kobieta, młody wojownik i Tchulpa. Twarze mieli pomalowane tak, że wyglądały jak trupie czaszki. Tuli usłyszał płacz niemowlęcia. Dorośli Okanjarowie patrzyli w ziemię. Tchulpa kopniakiem odwrócił do góry jakieś skorupy. Jeżeli to oni porwali Wi-sterię i Tirilee, nie sprawiali wrażenia winnych. Nie wystawili bowiem straży. Krążyli po zniszczonym obozowisku, zbierając porozrzucane rzeczy. A przecież ślady prowadziły właśnie tutaj.

Wszędzie leżały rozbite na miazgę maczugami zwłoki mężczyzn, kobiet i dzieci. Kości wystawały ze zmiażdżonych ciał. Hukmowie niszczyli wszystko na swojej drodze: rozbijali naczynia i broń, rozdzierali namioty, zabili nawet woły, których członkowie ekspedycji tak bardzo potrzebowali. O dziwo, wóz handlarza kością mamucią został tylko przewrócony.

Kiedy jednak Tuli podszedł bliżej, zobaczył mężczyznę przygwożdżonego do dna furgonu - był to zapewne właściciel. Nieszczęśnika obdarto ze skóry, na jego ciele pozostał jedynie biały tłuszcz i różowe mięso. Można było ukryć się tylko za jedynym ocalałym wozem i za

Nadąsanymi Bożkami.

Gdybyż można było zajrzeć do tego namiotu i zobaczyć, czy branki są pod strażą, pomyślał

Tuli. W miarę jak podkradali się coraz bliżej, nie mogli się dłużej ukrywać w zdeptanej przez

**mamuty trawie. Tuli nasłuchiwał przez chwilę i usłyszał krzyk dziecka. Towarzysze podeszli do niego.**

**Okanjarowie rozmawiali cicho, ale wiatr wiał od nich i nie słyhać było, co mówią. Kobieta weszła do namiotu i wyniosła z niego niemowlę, które krzyczało znacznie głośniejszym głosem niż przed chwilą. Było to dziecko, które przyjął Tuli, owinięte w ten sam czerwony koc, z przywiązanym do ciała prawym ramieniem. Tchulpa podniósł niemowlę do góry, jakby chciał je wszystkim pokazać, potem położył na trawie i nastąpił mu na głowę. Dziecko nagle zamilkło.**

**Tuli uświadomił sobie, że z krzykiem biegnie do przodu. Wyciągnął miecz z benbowskiego szkła i zakręcił nim nad głową.**

**Tchulpa podniósł oczy i wyciągnął swój kutow. Tuli dopadł go i zamachnął się mieczem. Wódz Okanjarów popełnił błąd próbując odbić cios. Po codziennych wielogodzinnych ćwiczeniach w minionych tygodniach młody Tcho-Pwi nauczył się, jak wykorzystać całą swoją siłę w uderzeniu mieczem, by przebić się przez paradę. Miecz Tulla rozrąbał drzewce topora Okanjary, wbił się w jego ramię i zatrzymał w płucach, rozrywając je na kawałki. Tchulpa otworzył szerzej oczy z zaskoczenia.**

**- Dlaczego? - krzyknął Tuli, ale Neandertalczyk upadł na ziemię martwy.**

**Phylomon i Ayuvah dogonili Tulla. Młody okanjarski wojownik trzymał włócznię w pogotowiu. Phylomon wytrącił mu ją z ręki.**

**- Nie mieliśmy czym karmić tego dziecka. Umarłoby powolną śmiercią - wyjaśniła Okanjarka.**

**Młody wojownik uśmiechnął się głupio do Tulla.**

**- Czekaliśmy, aż zaczniecie nas obserwować. Chcieliśmy, żebyście dobrze przypatrzyli się waszemu dziełu. Jeśli przyszlście po wasze kobiety, sami zobaczcie, co z nich zostało - są tam.**

**- Wskazał na namiot.**

**Przez otwarte wejście do namiotu Tuli dostrzegł Wisterię i Tirilee leżące nago na ziemi. Łaziły**

po nich muchy. Branki patrzyły szklistymi oczami. Tirilee jęknęła i muchy wzbiły się w powietrze, a po chwili znów osiadły na jej brzuchu. Tuli znowu przeniósł wzrok na pomalowaną twarz Okanjary, nic nie rozumiejąc.

- Wszyscy mówią, że jesteś wielkim mężem. - Młody wojownik zwrócił się do Phylomona. - Mieliśmy nadzieję, że któregoś dnia obalisz Władców Niewolników. Mogłeś nas uratować. Ale nasi bliscy zginęli przez twoje tchórzostwo! - Mówił tak, jakby próbował przekonać głupca. - My też poszukamy Domu Popiołów. Nawet jeśli pozostaniemy przy życiu, na zawsze stracimy spokój. W każdym razie życzę ci - Okanjara zrobił taki gest, jakby podawał coś Gwiezdnemu Żeglarzowi - obyś i ty nigdy nie zaznał spokoju!

- Znaczysz mniej niż łajno na moich mokasynach - powiedział Scandal łamanym neandertalskim. Walnął wojownika w brzuch. Okanjara zgiął się w pół.

- Zostaw go! - Phylomon złapał oberżystę za ramię. - Jeśli chce umrzeć, niech umiera powoli, z własnej ręki. - Nawet Okanjarowie uważali samobójstwo po stracie współmałżonka za szlachetny uczynek. Zazwyczaj wdowcy i wdowy głodzili się na śmierć. Phylomon utkwił wzrok w młodym Okanjarze. - Nazywasz nas tchórzami, ponieważ uciekliśmy. Ale i ty uciekleś. Jestem pewien, że w mroku szybko starleś farbę z twarzy.

Wojownik spochmurniał. Phylomon został na zewnątrz na straży, gdy jego towarzysze weszli do namiotu po branki. Obie były nieprzytomne, miały jednak otwarte oczy. Obok stał kociół z narkotykiem, z którego przedtem jedli Okanjarowie.

- Nafaszerowali je do nieprzytomności. - Scandal obejrzał obie kobiety. - Musimy oczyścić je z trucizny. - Przewrócił Tirilee na bok, wsadził jej palec do gardła. Zwróciła kawałki grzyba, maleńkie białe nasiona ogórka i jakieś żółtawe liście. Kiedy skończyła wymiotować, oberżysta zrobił to samo z Wisterią. Ayuvah wybiegł z namiotu, szukając koców. Znalazł kilka zakrwawionych płacht; tylko tyle pozostało z sąsiedniego obozowiska. Owinęli nimi Wisterię i

**Tirilee i wrócili do swojego obozu, pozostawiając ocalałych Okanjarów przy Nadąsanych Bożkach.**

**Po powrocie Phylomon poczuł się tak zmęczony, jakby dźwigał wielkie brzemię. Bardzo chciał zdobyć woły, które pociągnęłyby ich wóz. Przed atakiem Hukmów w obozowisku przy Nadąsanych Bożkach było przynajmniej z tuzin wołów; zginęły wszystkie.**

**- Nadal jesteśmy o tysiąc sto kilometrów od Rzeki Siedmiu Potworów. Kierując się na pomoc do Nadąsanych Bożków straciliśmy cztery dni, pomyślał. Nie wiedział, gdzie mógłby kupić jakieś inne zwierzęta pociągowe - chyba tylko u Hukmów, gigantycznych małpoludów dosiadających oswojonych mamutów. Tak, to możliwe, jeśli ma się dość odwagi. Ale czy reszta zechce mi towarzyszyć?**

**Spojrzał na Tulla: twarz młodego Tcho-Pwi była blada i ściągnięta ze zmęczenia. Chłopak niepokoił się o swoją żonę. Pole bitwy wokół Nadąsanych Bożków, z obdartym ze skóry handlarzem kości mamuciej i ze zmiążdżonymi ciałami dzieci należało do najkrwawszych, jakie Phylomon widział w swym długim życiu. Przeraziłoby każdego Pwi. W połączeniu z szokiem, jakim było dla Tulla zamordowanie dziecka na jego oczach i z faktem, że chłopak właśnie po raz pierwszy kogoś zabił... Przez umysł Phylomona przemknęło wspomnienie o pierwszym mężczyźnie, którego pozbawił życia jakieś sześćset czterdzieści lat temu. Był to strażnik pilnujący posiadłości potężnego Właściciela Niewolników. Wtedy wszystko wyglądało całkiem inaczej, była to otwarta wojna i obie walczące strony ponosiły ciężkie straty. Zresztą Phylomon zabił tamtego mężczyznę w nocy, ciosem noża w plecy.**

**Gwiezdny Żeglarz przeniósł spojrzenie na Ayuvaha. Istnieje granica, której nie przekroczy żaden Pwi. Kwea tego miejsca i tak jest okropne. Gdyby on, Phylomon, był sam, spróbowałby ukraść mamuta. Nie mógł jednak namówić do kradzieży Neandertalczyka, a potem zażądać, by jechał na skradzionym zwierzęciu na oczach Hukmów.**

**Była jednak jeszcze jedna szansa.**

**Scandal zaniósł kobiety do wozu i raz po raz wlewał im do ust wino, wywołując u nich torsje.**

**Phylomon udął, że bada nieprzytomne niewiasty.**

**- Ci Okanjarowie nie są zbyt inteligentni - zauważył. - Ich "zupa" nie będzie działała długo, na pewno nie na człowieka. Najgorsze są nasiona dzikiego ogórka. Może minie tydzień, zanim kobiety je wydały. Scandal usunął jednak z ich żołądków większą część "potrawy". Zresztą nie zdążyły jej strawić. Nie miały na to dość czasu. Założę się, że odzyskają przytomność jutro rano.**

**Tuli ukląkł i ostrożnie ujął ramiona Wisterii, wypatrując na jej twarzy oznak poprawy stanu zdrowia.**

**- Tak - dodał Scandal patrząc na Tulla. - To możliwe. Większość tego świństwa przestanie działać jutro rano. Chciałbym jednak wiedzieć, jakie liście tam wrzucili!**

**- To łagodny narkotyk, środek przeciwbólowy - skłamał Phylomon. - To dlatego obie patrzą nie mrugając oczami. Szybko przestaje działać. Ayuvah objął ramieniem barki Tulla.**

**- Nic im nie grozi, braciszku. Rano będą się dobrze czuły.**

**- Powinniśmy owinąć je ciepło i zawieźć do Benbow, jeśli nie z powrotem do Smilodon Bay - powiedział spokojnie Scandal, szukając wzrokiem potwierdzenia u Phylomona. - Możemy uzupełnić brakujący ekwipunek. Stracimy na to miesiąc, ale jeśli się pośpieszymy...**

**- Jeśli się pośpieszymy, spóźnimy się na wylęg węży w Rzece Siedmiu Potworów i wszyscy zamarzniemy na śmierć próbując się przedostać przez Góry Smocze - odparł Phylomon. Miał nadzieję, że zdołają uniknąć tej niebezpiecznej wspinaczki. - Jeżeli jednak się przyłożymy i popchniemy ten wóz, do zachodu słońca przemierzemy piętnaście kilometrów. Może uda się nam przejść przez góry, zanim spadną śniegi.**

**- Tylko po kiego czorta?! - spytał oberżysta. - Równie dobrze możemy zostawić ten cholerny**

**wóz tutaj i wyekwipować się na nowo w Kraalu!**

**- Zamierzasz więc nieść prowiant, podczas gdy my poniesiemy kobiety? Potrzebujemy wozu chociażby tylko po to, by je przewieźć.**

**- Po co zawracać sobie tym głowę? - rzucił Scandal. - Wracajmy do domu.**

**- Idziemy na wschód, do Sanctum - rzekł z naciskiem Phylomon. - Jeśli się pośpieszymy, złapiemy Hukmów podczas migracji na południe, właśnie do Sanctum. Może dadzą nam jakiegoś mamuta.**

**- Akurat! We czwórkę mamy pchać ten furgon przez Góry Smocze?! Prawie pięćset kilometrów? Już jesteśmy spóźnieni o cztery dni, a Sanctum leży o dalsze sto pięćdziesiąt kilometrów od naszej trasy. Bez zwierząt pociągowych, będziemy mieli jeszcze większe opóźnienie! Spóźnimy się na wylęg węży o dwa tygodnie!**

**- Kobiety na pewno poczują się lepiej, zanim dotrzemy do Gór Smoczycy - odparł Phylomon. - Wtedy będzie nas sześcioro. Będziemy mieli mniej prowiantu; możemy też odrzucić boczne deski, żeby wóz był lżejszy. Jeżeli będziemy pchać go szybko i przez cały dzień, nadrobimy stracony czas. Nie spóźnimy się na wylęg węży. Nie możemy się spóźnić!**

**- A niech cię wszyscy diabli, ty pieprzony uparciuchu! - zawołał Scandal. - Myślisz, że Hukmowie tak po prostu dadzą nam mamuta?! Po tym, co dzisiaj zobaczyliśmy? Akurat! A może jeszcze ofiarują nam swoje córki do łóżka, skoro już są tacy życzliwi? Ty wariacie! Od początku prześladowa nas pech. Mam tego dosyć! Wracam do domu! Brzuch mnie boli z tęsknoty za porządnym posiłkiem. Nie miałem też kobiety tak długo, że nawet ty zaczynasz mi się podobać! Tullu, Ayuvahu, wynośmy się stąd!**

**Phylomon uderzył Scandala w usta tak mocno, że aż zęby mu zadzwoniły. Oberżysta upadł, ale zaraz zerwał się na równe nogi. Phylomon błyskawicznie wyciągnął swój długi nóż.**

**Scandal patrzył na niebleskoskiego mężczyznę z niedowierzaniem. Do tej pory Gwiazdny**



**Żeglarz właśnie jemu pozostawiał kierowanie ekspedycją. Teraz jednak potrzebowali kogoś z prawdziwym hartem ducha.**

**- Połóżcie kobiety na wozie - polecił Phylomon. - Do zachodu słońca musimy przebyć piętnaście kilometrów. Będziecie pchali ten wóz! A jeśli spróbujecie uciekać, wypatroszę was własnoręcznie!**

**O zachodzie słońca Phylomon obliczył, że pokonali ponad dwadzieścia cztery kilometry. Nie powiedział wszakże o tym towarzyszom, tylko jeszcze bardziej ich poganiał. Zresztą przez większość czasu czuł się tak, jakby sam popychał furgon. Zawsze jednak, gdy to sprawdzał, pozostali mężczyźni krzywili się z wysiłku. Do wieczora Wisteria i Tirilee odzyskały częściowo kontrolę nad swoimi odruchami i reagowały głośnym krzykiem na przerażające halucynacje.**

**Wieczorem Phylomon kolejny raz próbował skontaktować się ze Stwórcami; stał na samotnym wzgórzu za obozem i zdesperowany błyskał medalionem przez wiele godzin.**

**Tuli podszedł do Gwiezdnego Żeglarza.**

**- Dwa dni temu w obozie Okanjarów rozmawiałem z Tchulpą. Powiedział mi, że armie Kraalu wkroczyły na Wielkie Pustkowie. Był przekonany, że za rok będziemy walczyć z nimi właśnie tutaj. Musimy zachować ostrożność.**

**Phylomon zgrzytnął zębami i jeszcze raz nadał w mrok sygnał świetlny.**

**- Nie zwracaj sobie tym głowy. Złe wieści o Kraalu zawsze słyszy się w tych stronach - uspokoił Tulla.**

**- Ale Tchulpą mówił, że jego pobratymcy uciekają z Kraalu. Twierdził, że walczyli z ich armiami przez wiele lat - zaproponował młodzieniec.**

**- Nie zwracaj sobie tym głowy - powtórzył Gwiezdny Żeglarz. - Będziemy ostrożni.**

**Tuli odwrócił się, jakby zamierzał odejść. Phylomon przytrzymał go za łokieć.**

**- Powiedziałaś o tym reszcie?**

**- Nie - odparł Tuli.**

**- Nic im nie mów. Tylko niepotrzebnie byś ich przestraszył. Będziecie jednak dłużej i częściej uczyć się żołnierskiego rzemiosła.**

**Tamtej nocy Phylomon jeszcze usilniej trenował swoich towarzyszy. Nie zadowalały go już błyskawiczne ataki Tulla i finty Ayuvaha.**

**- Obu wam sztywnieją mięśnie od tej harówki. Musicie nabyć większej zręczności w posługiwaniu się bronią. Tullu, kiedy zadajesz cięcie mieczem, bystry przeciwnik nadal mógłby odbić twój atak. Zamiast uderzać z przodu, powinieneś trenować ciosy z boków. Nie wystarczy mieć siłę, trzeba jeszcze ją kontrolować. - Zmuszał obu młodzieńców do wyczerpujących ćwiczeń, każąc im robić skręty i uniki, ucząc ich najróżniejszych technik ataku i obrony. Ayuvah poskarżył się, że Phylomon próbuje wtłoczyć im do głowy za dużo wiedzy w zbyt krótkim czasie.**

**- Bzdura! - odparował Phylomon. - Jeżeli zapamiętasz choćby dziesiątą część tego, czego was uczę, dobrze się spiszesz.**

**Po treningu Ayuvah i Tuli wrócili do nieprzytomnych kobiet, przemawiali do nich cicho, próbowali je karmić. Tym razem Ayuvah okazał współczucie nawet driadzie. Ale kobiety nie chciały ani jadła, ani pociechy. Krzyczały oglądając w koszmarach krew, robaki, odcięte głowy. Phylomon zrozumiał, że Okanjarowie, zmusiwszy branki do wypicia narkotyku, wlekli je przez obóz, pokazując im wszelkie potworności. Długo po północy obie zasnęły, kwiląc z przerażenia.**

**Następnego ranka Phylomon przejrzał prowiant: zmieszał fasolę z ryżem, owies z pszenicą, wyrzucił wszystko, co uznał za niepotrzebne. Scandal krzyknął z przerażenia na widok tego marnotrawstwa. Nalegał, by Gwiezdny Żeglarz pozwolił mu zatrzymać cenne przyprawy. Ten dzień był cięższy od poprzedniego. Dotarli bowiem do rozległej, kamienistej równiny, gdzie**

wiły się i łączyły płytkie rzeki i strumienie. Bez przerwy wyciągali wóz z dolów lub przepychali go przez błotniste potoki. Gęste roje komarów nie odstępowały spoconych mężczyzn, a nieprzytomne kobiety krzyczały wniebogłosy, dręczone strasznymi koszmarami.

Po południu dotarli do niewielkiej osady dzikich Pwi. Plemię to składało się z piętnastu osób żyjących w ziemiankach jak ich przodkowie na odległej Ziemi. Pwi złąkli się driady i nie pozwolili wędrowcom rozbić obozu w pobliżu swych siedzib. W środku nocy Tirilee z krzykiem zeskoczyła z wozu. Czterej mężczyźni dopiero po godzinie dogonili driadę i zaprowadzili ją z powrotem do obozowiska. Rano wyjęli i wyrzucili boczne deski wozu wraz z orczykiem trzymanym dotąd na wypadek, gdyby udało im się kupić woły.

Dwukrotnie musieli się zatrzymywać, by strzałami z działka odstraszyć smoki, które krążyły nad nimi z ciekawości. Tuli czuł się bardzo nieszczęśliwy. Cały wolny czas poświęcał na opiekę nad żoną. Obie kobiety nic nie jadły od trzech dni. Towarzysze zdołali wlać im do ust tylko kilka łyków wody i piwa. Trawiła je gorączka, choć niezbyt wysoka. Wreszcie Scandal mruknął z niezadowoleniem:

- Nie wierzę, że w takim stanie przeżyją jeszcze dwa dni.

Następnej nocy, kiedy Wisteria i Tirilee mamrotały bez ładu i składu, błagając o uwolnienie z krwi, która je zalewała, Phylomon, leżąc na posłaniu, jednocześnie zerknął na wóz i obserwował Tullę. Scandal i Ayuvah po kolei strzegli nieszczęśliwych niewiast. Tak bardzo obawiali się, że Tirilee znów ucieknie, że stali się zarówno pielęgniarzami, jak i dozorcami. Tuli zaś pracował przez cały dzień i czuwał w nocy. Chudł coraz bardziej. Włosy miał rozczochrane, kamienną twarz, patrzył nie widzącym spojrzeniem.

Jeżeli Wisteria umrze, Tuli pójdzie za nią do Domu Popiołów, pomyślał Gwiezdny Żeglarz.

Widać było, że świat młodzieńca obraca się wokół niej. Kochał ją nad życie.

Phylomon długo łamał sobie głowę owej nocy, zastanawiając się, czym Okanjarowie podtruli

branki. Nigdy nie poznał wszystkich roślinnych środków halucynogennych. Gdyby badał je w młodości, kiedy przyjmował środki wzmacniające pamięć, na zawsze zapamiętałby te informacje. Nie wiedział jednak, jakie mieszanki ziołowe podziałałyby jako antidotum na dane kobietom narkotyki, nie znał też wszystkich składników okanjarskiej "zupy mięsnej". W każdym razie organizmy Wisterii i Tirilee nie wydalają narkotyków, które nie rozkładały się też na nieszkodliwe składniki. Wisteria przez całą noc wołała swojego nieżyjącego ojca. Phylomon przypomniał sobie przekleństwo, które rzucił na niego młody Okanjara: "Obyś już nigdy nie zaznał spokoju!"

Piątego dnia od opuszczenia Nadąsanych Bożków dotarli do podgórze, kierując się w stronę Przełęczy Złamanego Serca w Górach Smocznych. Mimo że wciąż pięli się pod górę, podróż wydawała im się łatwiejsza, gdyż nie musieli co chwila wyciągać wozu z bagna. Drzewa w dolinie pozostały zielone, ale klony i olchy na wzgórzach przybrały już czerwoną i brązową barwę, a zielone sosnowe szyszki połyskiwały złotem.

Tamtego wieczoru skierowali się w stronę podłużnego wzgórza porośniętego pożółkłymi zaroślami. Ślady zębów jeleni i saren na krzakach były niemal równie widoczne jak łajno tygrysa

szablasto-zębnego

i

Phylomon

obserwował

okoliczne

wzniesienia

z

zainteresowaniem. Na godzinę przed zachodem słońca kilkanaście płowych drapieżników

zaczęło ścigać ekspedycję. Niemal ryjąc ogromnymi kłami ziemię, przemykały z jednej kryjówki do drugiej, czekając na dogodną okazję do ataku. Kiedy wędrowcy rozbili obóz, a Gwiezdny Żeglarz zorientował się, że olbrzymie koty mogą ich zaatakować w każdej chwili, nadleciał smok o ogromnym rogu. Smok obejrzał wóz, zatoczył krąg w powietrzu i opadł na ziemię poza rzędem olch, bijąc wielkimi skrzydłami w zarośla. Jakiś tygrys ryknął ze strachu. Zaraz potem wszystkie rzuciły się do ucieczki.

Ayuvah popatrzył pytająco na towarzyszy. Jednym strzałem z działka mógł odstraszyć smoka, ale w ten sposób ściągnąłby tylko na powrót tygrysy. Mężczyźni wyciągnęli broń i ustawili się przed wozem.

Smok powoli przedzierał się przez zarośla, łamiąc gałęzie.

- Boże, ależ z niego niezdara! - roześmiał się Scandal. - Złożę się, że nieczęsto jada kolację!

Jakaś gałąź złamała się z trzaskiem, potem dobiegł ich odgłos potknięcia, a następnie znów posłyszeli ciche stąpania. Phylomon dostrzegł przelotnie smoka za koślawym dębem, w odległości około czterdziestu metrów; szykując się do skoku, smok złamał rogiem kilka gałązek. Gwiezdny Żeglarz podbiegł do działka i strzelił raz w krzaki. Smok jednak nie wzleciał w górę. Tuli zakręcił mieczem młynka nad głową i krzyknął na całe gardło, Scandal schował się pod wozem, Ayuvah znieruchomiał z otwartymi ze zdumienia ustami. A Phylomon pośpiesznie załadował działko.

Znowu trzasnęła jakaś gałązka, rozległ się chichot i z zarośli wyszła stara Neandertalka.

- O zhetma! - zawołał Ayuvah. - Ona jest Zmiennokształtna!

Kobieta szła niezdarnie, podpierając się kijem. Nosila tradycyjny strój starszych wiekiem Pwi; czarna opończa z kapturem wskazywała, że jest wdową. Pokuśtykała w kierunku Ayuvaha, zajrzała mu w twarz i ryknęła jak smok, a potem wybuchnęła śmiechem.

- Wierzysz w Zmiennokształtnych? - zapytała ironicznie. - Śmiałybym się z tego na całe

gardło, ale w moim wieku zęby by mi powypadały. - Spojrzała na wóz. - Nigdy nie widziałam tyłu durniów w jednym miejscu. Zachowujecie się jak głupiutkie dziewczęta. - Podeszła do furgonu i zajrzała do wielkiej beczki. - Tak, rzeczywiście macie ze sobą takie.

- Matko, co tu porabiasz? - odezwał się z szacunkiem Phylomon w języku Pwi. - Czy gdzieś w pobliżu jest jakaś wioska?

- O tak, jest. Ale lądem to daleko. Szłam wiele dni, by tu dotrzeć. Ale gdybyś był Zmiennokształtnym i umiał fruwać, nie leciałbyś długo!

- Co robisz sama na tym pustkowiu? - zapytał Tuli.

- Pewien Obcujący z Duchami poprosił mnie, żebym przyszła pocieszyć te głupiutkie niewiasty.

- To mój ojciec! - krzyknął Ayuvah. - Powiedział ci, jak się nazywa?

- Pojawił się we śnie, dosiadał kruka - odparła staruszka.

- Chaa tsulet ia-zhet! - zawołał radośnie Ayuvah. - Mój ojciec ma na imię Kruk!

- W takim razie musisz być jego synem Ayuvahem - odpowiedziała Neandertalka. - Śmierć Małego Chaa bardzo zasmuciła twojego ojca. Powiedział, że Sawa płacze z tęsknoty za tatusiem. Kwea miłości Etanai do ciebie jest równie wielkie jak przedtem.

Tuli postąpił krok, wymienił swoje imię i zapytał:

- Czy Obcujący z Duchami miał dla mnie jakieś wieści? Kobieta zamrugła oczami.

- Nie - odparła krótko.

Scandal wyczołgał się spod wozu, nadal wypatrując smoka. Phylomon przyjrzał się staruszce.

Miała znacznie głębiej osadzone oczy niż Tuli czy Ayuvah. Skóra jej twarzy ciasno opinała czaszkę, tak że zmarszczki utworzyły się tylko wokół ust. Ach, tak, ona jest Neandertalka czystej krwi, nie ma ludzkiej domieszki, pomyślał Gwiezdny Żeglarz. Zachowywała się z tak wielką godnością i dumą, jakie widział jedynie u Wielmożów-Piratów z Bashevgo, Władców

**Niewolników z Kraalu i u Dweasów - największych neandertalskich czarowników.**

**Staruszka wgramoliła się na wóz, zerknęła na nieprzytomne kobiety, przyjrzała się ich twarzom.**

**- Tak, one zostały uwięzione w snach - stwierdziła. Położyła rękę na sercu Tirilee, odwróciła się i uśmiechnęła do obserwujących ją uważnie mężczyzn. - Ty weźmiesz jej sen!**

**Nagle silny podmuch wiatru smagnął Phylomona, który zachwiał się na nogach. Z powrotem znalazł się w obozowisku wokół Nadąsanych Bożków, wpatrywał się w kamienne oblicze z wydętymi wargami. Przygniatał go obdarty ze skóry zakrwawiony trup; widział wyraźnie odsłonięte pasma tłuszczu i mięśni. Zwłoki były wilgotne i lepkie, jakby oprawcy niedawno je okaleczyli. Pozbawione powiek, ciemnobrązowe oczy patrzyły w niebo. Phylomon przez chwilę czuł na sobie ciężar trupa miażdżącego jego piersi, w nozdrza uderzył go zapach surowego mięsa, słodkawa woń krwi. Lepki penis poruszył się między jego nogami, poszukując otworu.**

**- Nie! - krzyknął. I sen zniknął, pozostawiając mdlący strach. Zobaczył, że siedzi na ziemi. Tuli leżał na trawie, stulając nogi, jakby bronił swego dziewictwa. Ayuvah pełzł na oślep. Scandal siedząc trzymał się za brzuch.**

**- To był zły sen. Jedna osoba nie zniosłaby takiego koszmaru - wyjaśniła stara Neandertalka. - Opuścił ją już, ponieważ wy wszyscy macie teraz w sobie jego cząstkę. Czasem ból jest tak wielki, że można go uśmierzyć tylko wtedy, gdy się nim z kimś podzieli.**

**Phylomon trzykrotnie spotkał Dweasów. Przypomniawszy sobie poznanego za młodu Pwi, który wysiłkiem woli mógł sprawić, by woda popłynęła w górę zbocza albo wytrysnęła z ziemi.**

**Gwiezdny Żeglarz był przekonany, że każda osoba, zarówno człowiek, jak i Pwi, postrzegają i rozumieją rzeczywistość nieco inaczej i że czasami taka wizja może wywrzeć wpływ na pozostałych. Często zadawał sobie pytanie: czy Obcujący z Duchami rzeczywiście widzą**

**przyszłość? A może po prostu tylko dzielą wizje przyszłości ze swoim otoczeniem do chwili, aż staną się one rzeczywistością?**

**Staruszka przeniosła teraz wzrok na Wisterię i dotknęła jej lekko.**

**- A ta... -I Phylomon znalazł się w wodzie, brodził w oleistej czarnej cieczy, rozpaczliwie próbując złapać oddech raną ziejącą w jego gardle. Rozejrzał się wokół w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby mu pomóc, ale zobaczył tylko zmiażdżone maczugami neandertalskie dzieci. Ich szkliste oczy wyzierały z rozbitych twarzączek. Była noc i blask pochodni padał na tłum mieszkańców Smi-lodon Bay; stojący na wybrzeżu gapie uśmiechali się i patrzyli z założonymi rękami. Chciał, żeby za to zapłacili, zapłacili za swoje okrucieństwo, ale w głębi serca wiedział, że umrze, że jest za słaby, by się zemścić, nie miał na to czasu, gdyż woda dostawała się do rany na jego gardle i to właśnie wydawało mu się najsmutniejsze ze wszystkiego. Potem sen zniknął. Phylomon usiadł i odetchnął z ulgą i wdzięcznością.**

**- Zasną teraz spokojnie - powiedziała stara Pwi. Jakby dla potwierdzenia jej słów obie niewiasty przestały jęczeć, oddychały miarowo, jak w głębokim śnie. - Rano nic nie będą pamiętały, gdyż umysł nie może zachować w pamięci tak potwornych snów - zakończyła i pokuśtykała w dół zbocza, w mrok.**

**- Zaczekaj! - krzyknął Scandal. - Nie chcesz przespać tej nocy z nami, w bezpiecznym miejscu?**

**Staruszka popatrzyła w górę zbocza.**

**- Nigdy nie jest bezpiecznie spać obok mnie - odparła smutno i zniknęła w ciemnościach.**

**Phylomon zeskoczył z wozu i wszedł w zarośla, żeby zatrzymać starą Neandertalkę, dać jej coś do zjedzenia, ale nie znalazł jej tam. A kiedy spojrział na ziemię, nie dostrzegł żadnych śladów i zrozumiał, że staruszka przyszła do nich tylko we śnie.**

**Tirilee obudziła się. Leżała w tyle wozu. Zobaczyła obok siebie Tulla, który delikatnie czesał włosy Wisterii. Czowała się słaba i mdliło ją. Nieco dalej ujrzała kubek herbaty, kilka sucharów i**



słoik miodu. Driada jęknęła.

Tuli odwrócił się do niej. Był znacznie większy od Tirilee, miał olbrzymią klatkę piersiową.

- Mogę się napić herbaty? - spytała. Mogłaby sama po nią sięgnąć, ale tak długo trzymano ją w niewoli, że przywykła prosić o jedzenie. Brała je dopiero wtedy, gdy jej na to pozwolono.

Tuli podniósł kubek. Podtrzymał głowę Tirilee, pomógł jej się napić.

- Ta herbata była dla Wisterii - wyjaśnił. - Ale ona jeszcze się nie obudziła.

- Dziękuję ci - odrzekła driada w mowie Pwi. - Gdzie jesteście? Co się stało?

- Pojmali was Okanjarowie. Nafaszerowali was narkotykami - wyjaśnił Tuli.

Tirilee poczuła lekkie mdłości. Pamiętała tylko twarz jakiegoś mężczyzny w ciemnym namiocie.

- Masz tu trochę - powiedział Tuli podając jej suchar. Pozwoliła mu się karmić, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Spojrzała na nogi młodego Tcho-Pwi, na szerokie blizny wokół jego kostek. Rzuciły się w oczy.

- Trzymano cię w kajdanach - zauważyła. - Mnie niestety też.

Kiedy Tirilee miała pięć lat, żyła w osikowym gaju, w pokrytym murawą domku z pni. Jej matka Levarran była niewolnicą tych drzew, pielęgnowała je dniem i nocą. Pewnego zimowego dnia, kiedy Levarran poszła zapolować na królika, zjawił się Greman Dern. Był to potężny, niechlujny traper o obwisłych policzkach i tygodniowym zaroście. Tirilee nie odezwała się do niego, gdyż matka zabroniła jej rozmawiać z ludźmi. Jednakże Greman spytał o Levarran cichym głosem, w języku Pwi.

Po powrocie Levarran, Greman powitał ją takimi słowami:

- Zawsze zastanawiałem się, co się stało po tamtej nocy. Wyliczyłem, że zdążyłaś już urodzić jedno młode lub dwa.

- To jest twoja córka - powiedziała Levarran, przywołując Tirilee gestem.

**- Domyśliłem się tego - odparł Greman.**

**- Jak długo zostaniesz? - zapytała driada zachrypniętym z żądy głosem. Zastanowiło to Tirilee, gdyż matka często powtarzała, że nie kochała Gremana, ale brzmienie jej głosu zdradzało coś w rodzaju miłości, tęsknotę za jego obecnością.**

**- Polowałem na srebrne lisy i norki nad południowym rozwidleniem rzeki - odparł Greman wzruszając ramionami. - Niewiele ich tam się uchowało. Pomyślałem, że mógłbym u ciebie przezimować. Odpowiada ci to?**

**- Zima nie jest długa - powiedziała Levarran.**

**- Mogę zostać dłużej, jeśli tego naprawdę chcesz - rzucił Greman. Tirilee przez całe swoje życie, odkąd mogła sięgnąć pamięcią, spała w ramionach matki. Tamtej nocy jednak człowieczy mężczyzna zajął jej miejsce. Odpełzła więc w ciemny kąt izby, podczas gdy Greman**

**jęczał i pocił się, uprawiając miłość z Levarran. Został tydzień, aż wyczerpały się zapasy żywności i przeszła wielka burza śnieżna. Tirilee wyszła z chaty, by się wysuszyć. W górach było zimno i biało; śnieg kłuł ją w stopy. Nagle usłyszała krzyk matki:**

**- Tirilee!**

**Brzmiało w nim prawdziwe przerażenie. Tirilee pobiegła do chaty. Podniosła klapę i natknęła się na wychodzącego Gremana. Zanim jej oczy przyzwyczaiły się do ciemności, mężczyzna chwycił ją i wywłókł na zewnątrz.**

**Tirilee zawołała matkę, ale nie usłyszała odpowiedzi. Greman przerzucił dziewczynkę przez ramię i trzymając ją za nogi, ruszył w dół zbocza. Tirilee wciąż wzywała matkę. Mężczyzna niósł ją prawie godzinę i przez cały czas mała driada szamotała się i kopała, próbując się uwolnić. Wreszcie traper zatrzymał się i posadził Tirilee na ziemi, przytrzymując ją wielkimi rękami.**

- Przestań mnie kopać, ty pieprzona leśna dziewczko, bo tak ci dogodzę, że długo mnie popamiętasz! - wrzasnął.

Tirilee nie miała pojęcia, o czym mówił. A jednak słowa Gremana naprawdę ją przestraszyły, choć nie tak bardzo, jak jego zbryzga-na krwią twarz.

- Mama - powiedziała cicho.

- Nie masz już matki - odparł Greman. - I lepiej przestań mnie kopać, bo wrzucę cię do dołu na przynętę dla niedźwiedzia. Rozumiesz? - Tirilee nie odpowiedziała. - Dobra dziewczynka - pochwalili ją ironicznie. - Teraz ja się tobą zajmę. Warta jesteś kupę forsy.

I od tamtego dnia trzymano ją w takiej lub innej klatce, aż Phylo-mon zwrócił jej wolność. Palnęła głupstwo wspominając Tullowi o tym, że trzymano ją w niewoli. Przecież wiedział o tym. Tak naprawdę chciała mu powiedzieć, że... że poczuła się dziwnie, kiedy jej dotknął. A gdy musnęła ustami jego ramię, zapiekły, jakby się sparzyła. Tak naprawdę pragnęła mu powiedzieć, że chciałaby znów to zrobić. Nigdy dotąd tak się nie czuła.

Tuli usiadł obok Tirilee i karmił ją pokruszonymi sucharami. Kiedy skończyła jeden suchar, polizała palec młodego Tcho-Pwi i wydało się jej, że sparzyła sobie język. Tuli jęknął, otwierając szerzej oczy. Wyszarpnął jej rękę, ale nie odszedł. Patrzył na driadę jak osłupiały, dysząc ciężko.

Tirilee zrozumiała, że Tuli nie może się ruszyć z miejsca, że jest jak zagnany w pułapkę królik, zbyt przerażony, by uciekać. A może pożąda jej? Wzięła go za rękę, trzymała ją chwilę, potem zaś pocałowała czule. Znów miała wrażenie, że się poparzyła, choć nie było to bolesne, tylko przyjemne. Tuli znowu usiadł i pozwolił jej to zrobić. Potem otworzył jeszcze szerzej oczy i wyraźnie się przestraszył.

- Ty, ty sama nie wiesz, co robisz! - szepnął ochryple i wreszcie wysunął rękę z dłoni driady.

Tirilee zadrżała, gdy cofnął dłoń.

**- Ja... ja chciałam tylko pocałować cię w rękę- wyjąkała. -Chciałam tylko cię dotknąć.**

**Tuli cofnął się gwałtownie od jej posłania, rozlewając resztą herbaty na brzeg beczki. Wisteria nadal spała głębokim snem. Tirilee leżała długo, myśląc o swojej matce. Levarran popełniła błąd biorąc sobie człowieczego kochanka podczas swojej Pory Oddania. Ludzie są tacy zimni i chciwi. Neandertalski kochanek byłby lepszy, gdyż nadal by ją kochał. Kiedy ogarnie mnie szal miłosny, wezmę sobie mężczyznę Pwi. Zastanawiała się, czy nie wziąć Tulla na kochanka, ale zarówno Wisteria, jak i Tuli byli dla niej tacy dobrzy. Tuli bardzo kochał swoją żonę i Tirilee nie chciała odebrać mu tej miłości. Nie, powiedziała sobie, nie wezmę Tulla. Znajdę innego kochanka. Kogoś takiego jak on.**

**Stojąc na wozie, Tuli mógł spoglądać na brązową, płaską wyżynę zwaną Mamucim Szlakiem. Bizony długim szeregiem wędrowały na południe, a nieco bliżej jakiś smok krążył nad doliną. Na ten widok przeszył go zimny dreszcz. Wspomnienia z Mamuciego Szlaku zawierały tak złe kwea, że wystarczyło, iż spojrzał na niebo lub w stronę gór, by doznać wielkiej ulgi.**

**Omam nie wybuchnął śmiechem na myśl, że mógł zwrócić twarz w stronę Kraalu i poczuć się lepiej. Zastanawiał się nad tym, co zaszło między nim a Tirilee. Pieszczota driady wyprowadziła go z równowagi. Siedział wtedy obok żony i pozwolił tamtej istocie pocałować się w rękę. Dotknięcie jej warg rozpalilo w nim tak gwałtowną żądzę, że tylko wielkim wysiłkiem woli zmusił się do odejścia. Powiedział sobie, iż to nie może się powtórzyć.**

**Ayuvah pomagał towarzyszom przy zwijaniu obozu. Podniósł wzrok na Tulla.**

**- Jak się czuje niebo? - spytał.**

**- Kwea nieba jest dobre-odparł Tuli.**

**- Ja też tak je odbieram. Podepchniemy ten wóz nieco bliżej nieba. Kwea nieba będzie wtedy jeszcze lepsze - dorzucił Ayuvah.**

**Pchali furgon aż do wczesnego popołudnia, idąc wyżłobionymi przez deszcze drogami w**

krętych dolinach. Po kilku kilometrach zatrzymali się nad niewielkim zbiornikiem wodnym.

Na wzgórzu przed nimi wznosiła się w niebo wieża z jasnozielonego benbowskiego szkła, a raczej kręte schody, wysokie na ponad tysiąc pięćset metrów. Wędrowali w tę stronę od wielu dni, ale żaden nie dostrzegł szklanych schodów, gdyż były zbyt wąskie. Kiedy Phylomon wskazał je towarzyszom, wszyscy zatrzymali się, patrząc ze zdumieniem.

- O rany, to Schody Szaleńca! - powiedział zachwycony Scandal. - Tak, słyszałem, że są gdzieś w tej okolicy.

- Tak je teraz nazywają?-spytał Phylomon.

- Właśnie - przytaknął Ayuvah - bo tylko szaleniec na nie by się wspinał.

- Dawno temu zbudował je pewien artysta, którego znałem, niejaki Huron Tech - wyjaśnił Gwiezdny Żeglarz. - To był niezwykły człowiek. Nazwał je Wieżą Robaków.

- Nigdy jej nie skończył - dodał Scandal. - Słyszałem, że na szczycie niczego nie ma.

- Och, skończył ją - rzucił Phylomon. - Na szczycie tej wieży jest coś, choć nie każdy może to dostrzec. Wedle zamysłu artysty stworzone przezeń szklane schody prowadziły donikąd, nie służyły też do przechowywania czegokolwiek. To tylko dzieło sztuki.

- Stracił na nie cholernie dużo benbowskiego szkła, jeśli spytacie mnie o zdanie - prychnął oberżysta. - Ktoś wpadnie na pomysł, aby kiedyś je pociąć, wywieźć i zrobić zeń coś pożytecznego.

Phylomon przeniósł spojrzenie na Pwi, którzy patrzyli na szklaną wieżę ze zdumieniem.

- Musimy zostać tu dzień lub dwa, aż kobiety wyzdrowieją na tyle, by pomogły nam pchać wóz przez Góry Smocze - oznajmił Gwiezdny Żeglarz. - Jutro o wschodzie słońca wejdziemy na Wieżę Robaków.

- Nie zaciągniesz mnie tam! - zastrzegł się Scandal.

- Nie odważyłbym się wciągać cię po tych wszystkich stopniach! - odparował Phylomon. -

**Możesz tu zostać i pilnować kobiet. Wystarczy, że pójdą ci dwaj młodzi mężczyźni. Najpierw jednak muszę oczyścić podnóże wieży z zarośli.**

**Tego popołudnia Phylomon podpalił krzaki na wzgórzu. Wieczorny wiatr szybko przeniósł płomień i dym w górę zbocza. Ogień strawił wkrótce gęste zarośla okalające wieżę, odsłaniając tysiące sterczących z ziemi metalowych wieżyczek i płytek. Jedne miały kilka metrów wysokości, drugie zaś zaledwie kilkanaście centymetrów. Niebieskoskóry mężczyzna spędził resztę dnia wyrabując i paląc martwe drzewa.**

**Wieczorem Wisteria i Tirilee wstały i zjadły kolację. Siedziały potem obok siebie. Wisteria czesała włosy driady. Śmiały się jak głupiutkie dziewczynki. Żadna nie pamiętała tego, co się wydarzyło w obozowisku przy Nadaśanych Bożkach. Najwyraźniej nie przejmowały się tą luką w pamięci.**

**Kiedy Phylomon obudził mężczyzn przed świtem, popiół na zboczu wzgórza zmienił kolor na jasnoszary, prawie biały, tak że idąc w półmroku mieli wrażenie, że stąpają po śniegu. Żeby dotrzeć do wieży, musieli przejść przez labirynt niewielkich kotlinek, minąć skały o dziwacznych kształtach. Metalowe i szklane odłamki sterczały z ziemi pod najróżniejszymi kątami. A gdy dotarli do podstawy Wieży Robaków, otoczonego pagórkami krateru w kształcie litery U, okazało się, że cały ten teren roi się od powykrzywianych odłamków metalu i szkła niczym las powstały w wyobraźni kosmity.**

**- Musimy rozpocząć wspinaczkę o świcie, żeby dojść na szczyt wieży w południe - powiedział Phylomon. Nie zabrali ze sobą prowiantu, tylko niewielkie manierki z wodą.**

**Szkielet wieży był gładkim szklanym słupem, okręconym wijącymi się spiralnie schodami. Z obu stron schodów wyrastały ozdobne poręcze. Na poręczach wryto wizerunki wielu ludów: Pwi w starożytnych czepcach, wysokich, szczupłych, Gwiazdnych Żeglarzy, Hukmów o szerokich kosmatych piersiach i twarzach jak z wygarbowanej skóry; zwyczajnych ludzi w**

strojach kupców, handlarzy niewolników, robotników. Mężczyźni i kobiety w różnym wieku, młodzi i starzy, biegnąc, pełzając, kulejąc wspinali się na wieżę. Phylo-mon zdrapał brud z najniższego stopnia, odsłaniając ozdobny napis: -Wędrówka Robaka.

Niebieskoskóry mężczyzna czekał, aż promienie słoneczne padną na dolny stopień. Po raz pierwszy tej jesieni Tuli widział swój oddech w zimnym powietrzu. Obłok duszy, jak nazywali to Pwi.

Kiedy słońce oświetliło najniższy stopień wzdłuż całej jego długości, tak że rozjarzył się zielonym i czerwonym blaskiem, wędrowcy zaczęli piąć się do góry. Phylomon wysforował się na czoło i zachęcał towarzyszy do pójścia jego śladem. Przez pierwsze kilka minut Tuli tak usilnie starał się dogonić Gwiezdnego Żeglarza, że nie zwracał uwagi na otoczenie. Potem jednak spojrzął w dół i aż jęknął z zaskoczenia: promienie słoneczne igrały na wystających z ziemi skrawkach metalu, skałach i pagórkach o dziwacznych kształtach. Padające ze wschodu światło rzucało cienie na szary popiół. Cienie te ukształtowały się w nagich kochanków.

Kobieta leżała na mężczyźnie, obejmując go nogą.

Tuli uznał to za oryginalną sztuczkę. Phylomon nie przestawał ich ponaglać. W miarę jak słońce wstawało nad górami, cienie poruszały się przybierając stopniowo nowe kształty.

Kochankowie zniknęli. Potem, biegnąc dalej po schodach, młody Tcho-Pwi zdał sobie sprawę, że zobaczył tylko część większej całości; kochankowie zamienili się w tygrysa szablatozębnego ścigającego dziecko przez przerażający las rozplywających się drzew jak z nocnego koszmaru. I tak się zmieniało nieustannie.

Tuli mknął za Phylomonem i Ayuvahem i na każdym zakręcie schodów dostrzegał ciągłą grę światel i cieni, tworzącą wciąż nowe obrazy. Początkowo, wyobrażenia o niewielkich rozmiarach rosły, dlatego Tuli spoglądał poza granice wcześniejszego obrazu, by dostrzec następną kompozycję. Niektóre obrazy nakładały się na siebie: mężczyzna sprzedający

kobietę na targu niewolników w Kraalu nagle okazał się tym samym mężczyzną, który narysował na jej ręku ósemkę na znak, że bierze ją za żonę. Czy Wisteria jest moją niewolnicą, zastanowił się Tuli. Jeśli tak, to była to radosna niewola, gdyż zarówno mężczyzna jak i kobieta uśmiechali się promiennie. Rząd kamieni z rzucającymi cienie dziwnymi wgłębieniami w górnych partiach wyglądał jak bawiące się dzieci, a dwa następne rzędy przypominały parę wołów ciągnących wóz; jeżeli zaś patrzyło się na te niesamowite glazy poprzez drzewa - zamieniały się w wojowników o pobielonych twarzach, a jako całość układały się w postać żebraka z talerzem w wyciągniętej ręce, proszącego o jadło. Później nagle obraz ten stał się widoczny od góry i wśród otaczających go jak rama kamieni Tuli zobaczył dzieci, rodziców i dziadków stojących kołem i trzymających się za ręce. Czy moje dzieci będą moimi wrogami, moimi sługami? Czy będą żebrakami, których nie znoszę? A może wyrosną na mój obraz i podobieństwo, w nie kończącym się kręgu pokoleń, pytał się w duchu. Lecz cienie nadal się zmniejszały i zmieniały, tworząc nowe kompozycje. Wówczas Tuli zorientował się, że cały ten kalejdoskop światła i cieni dotyczy związków i zależności, postrzegania świata. W każdej chwili owe cienie stawały się dla młodego Tcho-Pwi czymś innym, a przecież Phylomon i Ayuvah mogli w tym samym czasie widzieć odmienne obrazy niż on. Możliwe, że z powodu ograniczoności jego własnego umysłu i wyobraźni, dostrzegał tylko specyficzne wzory. A może Huron Tech chciał pokazać, że wszystkie zależności są po prostu postrzeganiem, że ci, którzy w nich uczestniczą, nigdy ich w pełni nie rozumieją? Że nasza wizja jakiegoś związku sprawia, że staje się on taki, a nie inny? Gdybym przebiegł tę samą drogę za dwadzieścia lat, czy dostrzegłbym te same obrazy, rozmyślał Tuli. Zaszło mu w gardle. Obliznął wargi nie przestając biec. Bolały go nogi i kręciło mu się w głowie. Zdał sobie sprawę, że tańczy jakiś nieznany taniec - dwa stopnie, zwrot w prawo, dwa



stopnie, zwrot w prawo, i znowu dwa stopnie, zwrot w prawo. Odgłos jego kroków w połączeniu z krokami towarzyszy tworzył skomplikowaną melodię. Szkło dźwięczało cicho i Tuli niemal mógł słyszeć w myśli nieznaną pieśń bez słów.

Aż wreszcie dotarli do podestu. Phylomon polecił im się zatrzymać i wypić nieco wody.

- Huron był dziwnym człowiekiem - rzekł zadyszany. - Za jego życia Pwi widzieli życie jako schody, prostą drogę między nieistnieniem a wszechistnieniem, kiedy rozrastamy się tak bardzo, że napelniamy cały wszechświat. Nazwali tę drogę Lashi Chamepar, Drogą Złamanego Serca. Natomiast większość Gwiazdnych Żeglarzy postrzegała życie tylko jako krąg - podróż od narodzin do grobu; mistycy z ich grona zapewniali, że po śmierci powraca się znów do życia, powtarzając irytującą, bezcelową wędrówkę. Ale Hurona złościły obie perspektywy. Widział bowiem życie jako wspinaczkę po nie kończących się spiralnych schodach. Wierzył, że z każdym krokiem w górę widzimy większą przestrzeń na horyzoncie, a z każdym zakończeniem kręgu poszerzamy naszą wiedzę, i widzimy świat w nowy sposób, lepiej rozumiemy różnorodność i złożoność życia. Po zbudowaniu Wieży Robaków Huron powiedział mi, że gdybyśmy tylko mieli oczy zdolne wszystko to dostrzec, na każdym zakręcie otrzymalibyśmy inną wizję świata widzianego w dole. Był szaleńcem opętanym pragnieniem przedstawienia swoich poglądów. Mawiał, że wszyscy jesteśmy rozpieszczeni, że my, Gwiazdni Żeglarze, urodziliśmy się wierząc, iż zasługujemy na szczęście od chwili przyjścia na świat, że jest to prawo całej ludzkości wynikające z samego faktu jej istnienia. Szydził z takich niemądrych poglądów głosząc, że szczęście jest nagrodą dla tych, którzy uczą się, jak należy żyć. - Phylomon zamilkł i obserwował Tulla przez długą chwilę. Młodzieniec zastanowił się, jakie myśli chce mu przekazać niebieskoskóry wędrowiec. - Szczęście jest nagrodą dla tych, którzy uczą się, jak należy żyć - powtórzył Gwiazdny Żeglarz w zamyśleniu, lecz na jego twarzy

malował się smutek. Tuli zastanowił się, czy Phylomon jest szczęśliwy.

Powiedziawszy to wszystko, Gwiezdny Żeglarz pobiegł dalej. Tuli ruszył jego śladem, oczekiwał jednak potem i bał się, że się poślizgnie. Piał się coraz wyżej. Nie widząc już w dole żadnych obrazów, zaczął się przysłuchiwać melodii dźwięczącej w jego mózgu. Zmęczyło go patrzenie w dół, spojrzał więc na wzgórza. I ogarnęło go wielkie zdumienie, gdyż niższe pagórki - których nie zdołałby wyrzeźbić żaden człowiek, nawet gdyby kopał w nich przez całe życie - przybrały postać tańczących zwierząt. W miarę jak wędrowcy wspinali się coraz wyżej, zwierzęta zamieniały się powoli w długi szereg ludzi płasających w korowodzie w poprzek wzgórz. Po godzinie Tuli zorientował się, że kompozycje te przekształciły się w rosnące postacie mężczyzny i kobiety, które wypełniły świat i cały wszechświat.

Kiedy dotarli do drugiego podestu, Phylomon zawołał:

- Możemy odpocząć, ale nie starajcie się odprężyć! Nie zaprzestańcie wysiłku. Inaczej mięśnie wara zdrętwieją.

Napili się jeszcze wody. Phylomon wstał i przeciągnął się, patrząc na słońce.

- Musimy znaleźć się na szczycie w południe - oświadczył. Kiedy uznał, że nadeszła odpowiednia chwila, zaczął się wspinać w górę szklanej drabiny. Tuli opuścił wzrok i zauważył, że słońce stało już tak wysoko, iż cienie zniknęły, pozostało tylko kilka ciemnych plam. Promienie słoneczne zniweczyły iluzje.

Wspinaczka na szczyt wieży była jeszcze bardziej wyczerpująca niż dwa poprzednie jej etapy.

Ostatni odcinek schodów okazał się dłuższy i zmuszał do szybszego wchodzenia. Tuli przestał już liczyć stopnie i zaczął się przyzwyczajać do tej wspinaczki: dwa kroki w górę, skręt w prawo, dwa kroki w górę, skręt w prawo. Kręciło mu się w głowie. Żeby z tym walczyć, odchylił głowę do tyłu i spojrzał prosto przed siebie na stopy idących przed nim towarzyszy.

Wspinali się po spiralnych schodach potykając się, ślizgając na gładkich szklanych stopniach.

Świat w dole stawał się tak mały, że cienie drzew wyglądały jak muchy na stole. Pot spływał Tullowi z czoła, spod pach, do mokasynów. Jego stopy tak się ślizgały, że już przestał ufać w pewność swoich kroków. Głowa kołysała mu się na boki, w przód i w tył, nogi jakby obluzowały się w stawach. Nie zależało mu już na niczym. Obok niego płynęły chmury. Znajdowali się tak wysoko, że nie wydawały się one płaskie. Były wspaniałe i wyglądały jak podłużne kryształy kwarcu pływające po niebie. Przez jakiś czas wędrowcy przemierzali cudowną krainę chmur, z których woda kondensowała się na stopniach. Potem znaleźli się ponad biało-szarym kłębowiskiem. Stąpali cicho, Tuli słyszał tylko tętno pulsujące mu w skroniach. Zaprażył wejść między chmury i zaczekać, aż mgła skropi się na jego języku. Wystarczyłby mu choćby jeden lyczek. Powietrze oziębilo się i lód cienką warstwą pokrył stopnie.

Tuli nie zobaczył już żadnych obrazów, zniknęły. W dole góry przystrojone barwami jesieni rozłożyły się na ziemi jak utkany przez neandertalskie kobiety czerwono-żółty kobierzec z mamuciej sierści. Opalizujące obłoki przepływały poniżej. Wiatr gnał je tak szybko, że młodzieńcowi wydawało się, iż to piana płynie w górskim potoku. Znajdowali się teraz nad przybrzeżnymi górami. Tuli widział niebieskawe zamglenie nad morzem, chmurki przemykające jak kawałki mgły. Gdzieś tam, w dole, było Smilodon Bay. Po tylu dniach wędrówki nie uszli daleko, przebyli zaledwie dwieście kilometrów. Przez porośniętą zeschłą trawą Mamuci Szlak wędrowały, widoczne z góry jako ciemniejsze plamy, stada gigantycznych leniwców i dzikich wołów. Każde z tych zwierząt bez przerwy wypatrywało drapieżników, wiodąc niewiele znaczący żywot.

Nie ma tu już iluzji, tylko prawdziwy świat, pomyślał Tuli. Odrywam się od niego. Oddalam. Te schody to tylko cienka nić łącząca mnie ze światem, jak jedwabna nitka snuta przez gąsienicę łączy ją z drzewem. Wszystkie istoty w dole tkwią w pułapce iluzji. A przecież całe

**życie sprowadza się do jednego - do wspinaczki w górę.**

**Młody Tcho-Pwi pomyślał nagle, że zrozumiał prawdziwe znaczenie Wędrówki Robaka: wszystkie cienie na ziemi, odmienne wizje rodziny, związku kobiety i mężczyzny, różne poglądy na życie i piękno wcale nie prowadziły do coraz to bardziej skomplikowanych zależności, nad którymi powinni wiecznie się zastanawiać mędrcy. Wszystkie były zwykłymi iluzjami, nad którymi należało zapanować.**

**Wydawało mu się, że jego mokre od potu stopy poślizgnęły się na gładkich stopniach; świat zawirował szybciej niż powinien. Tuli poczuł się zmęczony i wyczerpany. Nagle zachwiał się i wpadł na kryształową poręcz. Dotarli na szczyt wieży; na poręczy widniało tylko jedno słowo - śmierć.**

**Tuli cofnął się chwiejnym krokiem, spojrzał na napis i jeszcze bardziej zakręciło mu się w głowie. Przytrzymał się na moment poręczy, a ponieważ od wielu godzin pokonywał stopnie biegiem, czuł się tak, jakby nadal to czynił. Wszystko w nim pragnęło piąć się jeszcze wyżej. Pod nim smagane wiatrem szklane schody błyszczały w słońcu jak sople lodu zwisające z dachu. A mimo to młodzieniec czuł, że nadal wędruje do góry. Podniósł wzrok, wypatrując celu tej podróży i zobaczył nad sobą słońce.**

**Jestem tylko gąsienicą połączoną z tym światem jedwabną nitką. Mogę się uwolnić, pomyślał Tuli.**

**Nagle coś w nim pękło i poczuł, że jedwabna nić opadła. Po raz pierwszy w życiu spojrzał prosto w słońce: wyglądało jak ogromny, piękny, srebrno-fioletowy kwiat, którego płatkami były ruchliwe ogniste języki. Jednakże tym razem światło słońca ani go nie oślepiło, ani nie przyprawilo o ból oczu. Uwolnił się ze swego ciała, od jego słabości i ograniczeń. Miał wrażenie, że z wysokości skały nad zajazdem "Pod Tańczącym Księżycem" obserwuje fale igrające na powierzchni morza. Słoneczny kwiat był tak piękny, że wywierał hipnotyczny**

wplyw na Tulla, który zapragnął wzlecieć do niego. Zaczął się więc unosić, wirując, ku słońcu, odlatując, porzucając świat.

- Nie! - krzyknął Ayuvah. Jego okrzyk wstrząsnął Tullem, targnął nim jak silny wiatr. Młody Tcho-Pwi zobaczył ten dźwięk jako połyskliwą złocistą falę, która przepłynęła obok niego, i zaskoczony opuścił oczy.

Phylomon i Ayuvah znajdowali się na szczycie kryształowych schodów znacznie niżej od niego; przytrzymywali jego ciało. Widział ich ciemnoniebieskie aury zatroskania; Tuli leżał z przekrzywionymi rękami i nogami; mięśnie drgały w jego karku. Phylomon badał wzrokiem ciało.

- Nie żyje - powiedział. Co dziwne, Tulla nie zaniepokoiła własna śmierć.

- Nie odchodź! - krzyknął Ayuvah do martwego ciała. - Pomyśl o tym, czego nie dokonałeś! Pomyśl o kwea twojej miłości do Wiste-rii! Nie możesz jej opuścić!

A kiedy Tuli pomyślał o Wisterii, ogarnęło go kwea miłości do człowieczej dziewczyny. Poczul się tak, jakby znów leżał z żoną w łóżu w swoim domu, a bogini Zhofwa przysłała mu pocałunki przez otwarte okno. Tak, słońce to piękny kwiat, ale zawsze będzie wędrowało po niebie. Znowu spojrział w dół. Sama ziemia wyglądała jak fascynujący kobierzec: dusze ludzi, zwierząt i roślin świeciły na niej niczym fajerwerki tysiącami odcieni purpury, złota i czerni. Smoki unosiły się pod nim w powietrzu. Zrozumiał, że wiedzą, kim się stał. U podnóża szklanych schodów leżała na wozie Wisteria, pogrążona w głębokim śnie. Tuli widział ją tak wyraźnie, jakby znajdowała się tuż obok. Dusza Wisterii była różowa i czarna - dominowały w niej miłość i mrok - zapragnął jej dotknąć, uleczyć ją, objąć ramionami i zasłonić złą ciemność.

Rzucił się w dół w stronę swego umierającego ciała niczym krab-pustelnik, który na chwilę opuścił muszlę.

**Przez chwilę czuł się dziwnie, jakby oddzielony od ciała; jego serce uderzało jak młotem.**

**Starał się przelknąć ślinę, śniadanie jak kamień ciążyło mu w żołądku, usiłował poruszyć palcem. W jego ciele było tyle połączeń, które musiał ponownie uruchomić, tak wiele mięśni, które musiał poruszyć. Najtrudniej było oddychać, miał wrażenie, że żelazne obręcze ściskają jego pierś. Uniósł powieki z takim wysiłkiem, jakby otworzył wielkie wrota.**

**Phylomon nachylił się nad nim, marszcząc brwi. Zaraz potem cofnął się gwałtownie.**

**- Jesteś Obcującym z Duchami! - krzyknął Ayuvah, zwracając ku sobie twarz Tulla. Oczy młodzieńca zamglily się na chwilę, coś w nim pękło i wreszcie ogarnął go spokój: był u siebie.**

**- Dokąd poszedłeś? Udałeś się w przyszłość?**

**- Ja... poleciałem ku słońcu - wyszeptał Tuli. - Usłyszałem jednak twoje wołanie. Dlatego wróciłem.**

**Phylomon spochmurniał jeszcze bardziej, potarł ręką czoło.**

**- Możesz wstać? - zapytał.**

**- Nie - odrzekł Tuli z głębokim przekonaniem.**

**Phylomon westchnął. Najwidoczniej towarzysze nie mogli znieść Tulla na dół. Phylomon pociągnął łyżek wody z manierki, a resztą powoli napoił wyczerpanego młodzieńca.**

**- Nie musimy tak bardzo się śpieszyć w dół - oświadczył Gwiezdny Żeglarz. - To znacznie łatwiejsze niż wspinaczka. Posiedzimy i zaczekamy. Powiesz nam, kiedy będziesz gotowy. To znaczy, gdy w ogóle będziesz mógł chodzić.**

**Tuli leżał nieruchomo prawie godzinę. Spoczywając na szczycie schodów czuł, jak ponownie łączy się ze swoim ciałem. Bez żadnego powodu brakowało mu tchu, pot lał się z niego strumieniami. Nic go jednak nie bolało, nie było to żadne doznanie fizyczne. Wszystko, czego dotknął, wydawało mu się niewyraźne, nierzeczywiste.**

**Przypomniawszy sobie Chaa po powrocie ze Ścieżki Duchów. Szaman leżał wówczas tak samo jak**

on, Tuli, nieruchomy, nieobecny. Młodzieniec zrozumiał teraz, dlaczego tak było. Po godzinie w pełni odzyskał czucie w rękach i w nogach. Na szczycie wieży było zimno. Tuli wstał.

- Chodźmy stąd - odezwał się. Ruszyli w dół.

Początkowo szli powoli. Phylomon podtrzymywał Tulla, żeby nie upadł. Ale po jakimś czasie Tcho-Pwi wyrwał się z uścisku Phylo-mona i schodził już samodzielnie.

- Pośpieszmy się - powiedział Gwiezdny Żeglarz widząc, że Tuli odzyskał siły. - Nie chcemy pozostać, aby zaskoczyły nas tu ciemności.

Biegli więc co sił w nogach.

Daleko w dole pod kryształową wieżą, cienie wydłużyły się, otaczając ich ciasnym kręgiem.

Chmury przepływały obok nich. Wirując zbliżali się do ziemi, na wypoczynek zatrzymali się tylko jeden raz. Kiedy byli już blisko, cienie na wzgórzach ułożyły się w nowe wzory.

Podwójny obraz mężczyzny i kobiety, mężczyzny sprzedającego ją do niewoli, rysującego ósemkę na jej dłoni. Jednak dokonała się w nich pewna zmiana, Tuli zauważył ją dopiero po chwili. Ani mężczyzna, ani kobieta już się nie uśmiechali. Żona patrzyła na męża ze złością, ten zaś, widząc to, mierzył ją ponurym wzrokiem. To samo stało się z pozostałymi postaciami, każda była zniekształcona, pełna bólu, bezsilna. Tuli zrozumiał, że droga w dół jest znacznie łatwiejsza, że ten kierunek wywiera wpływ na postrzeganie życia. Uświadomił sobie to wszystko, patrząc na zmieniające się kształty cieni będące tylko iluzjami.

I chociaż łatwiej było schodzić z wieży niż się na nią wspinać, młodzieniec wkrótce oblał się obfitym potem. Kręciło mu się w głowie; próbował się skoncentrować na nie kończących się zakrętach. Pomknął więc w dół; mijając zwierzęta i żebraków, złodziei i handlowców, dotarł do krateru, w którym mężczyzna i kobieta parzyli się jak zwierzęta. Na grzbiecie dłoni kobiety wypisane było słowo śmierć. Słońce nagle zaszło. Biegli teraz w mroku, w czarnej otchłani bez widocznego dna.

Tuli dotarł do ostatniego stopnia, a ponieważ biegł ciągle w dół, nogi ugięły się pod nim i runął na usłaną popiołem ziemię. Długo tam leżał, ciężko dysząc, zbyt oszołomiony, żeby się poruszyć. Poczul, że tonie, że spada bez końca w mrok.

Tamtej nocy, rozmasowując zmęczone nogi, Phylomon czuł dziwny niepokój. Obserwował Tulla i Ayuvaha trenujących walkę na miecze i włócznie, siłę ich ciosów, które wymierzali z niezwykłą energią. Przygnębiło go to. Obaj coraz lepiej posługiwali się bronią. Po kilku latach ćwiczeń każdy z nich mógłby walczyć na najlepszych arenach Kraalu. Gdyby ci chłopcy kiedykolwiek dostali się do niewoli, to staczanie walk na arenach nie byłoby dla nich takim złym losem, pomyślał. Przy odrobinie szczęścia pożyliby tak długo, by sami zostać trenerami. Takie myśli zepsuły mu humor. Cały ten dzień upłynął nie tak, jak powinien. Jesteś głupim starcem, powiedział sobie Gwiazdny Żeglarz. Wprawdzie Tuli zdumiał się tym, co zobaczył, ale Phylomon oczekiwał od niego czegoś więcej, chciał udzielić mu pouczeń, przekazać jakieś wskazówki. Jakież głupiec z tego Tcho-Pwi! Czyż nie zauważył, że jego rówieśnicy będą królami, kupcami, wielkimi nauczycielami, wynalazcami i artystami? Że jest jednym z nich? Jeżeli Chaa się nie pomylił, Tulla czeka wielka przyszłość, ale jak dotąd widzi on tylko klęskę i niemoc.

Wisteria obudziła się w porze kolacji. Tuli nakarmił ją, gładząc jej włosy. Powiedział wtedy jedno zdanie o wyprawie na szklaną wieżę, zdanie, które dodało otuchy Phylomonowi:

- Nie ta wieża, lecz wspinaczka na nią jest dziełem sztuki.

Gwiazdny Żeglarz nie był jednak pewny, czy chłopak właściwie pojął znaczenie tych słów.

Zresztą, czy mógł? Miał przecież tylko dziewiętnaście lat. Phylomon był o tysiąc lat od niego starszy, wycierpiał tak wiele, że zastanawiał się, czy Tuli jest w stanie zrozumieć, iż w obliczu bólu i rozpaczy największą sztuką jest nauczyć się żyć i czuć się szczęśliwym. Jako ostatni z Gwiazdnych Żeglarzy musiał przecież troszczyć się o cały świat, utrzymywać jego delikatną



równowagę.

Najgorsze, że chłopak jest cholernym Obcującym z Duchami, pomyślał Phylomon. Nie wziąłem pod uwagę takiej możliwości. Przecież zdolności parapsychiczne, jakie mieli starożytni Dweasowie, zawsze występowały tylko wśród Neandertalczyków czystej krwi. Jednakże przez ostatnie sześćset lat Phylomon obserwował dość często mieszanie się ras zamieszkujących Anee, ludzi i Pwi. Tak wielu ludzi święcie przekonanych, że ich krew jest czysta, miało neandertalskich przodków. Powstawał nowy gatunek. Nieludzie i nie Pwi. Zaledwie sześćdziesiąt lat temu Gwiazdny Żeglarz zetknął się z Dikto-nem-Pwi, który miał dwa dodatkowe chromosomy zapewniające wrodzoną znajomość języka angielskiego. Ta cecha od pokoleń była oznaką czysto ludzkiego dziedzictwa. A teraz towarzyszy mu Tcho-Pwi, który jest Obcujący z Duchami.

Czy chłopca przemieniłyby nauki jakiegoś cholernego neandertalskiego szamana? Czy odrzuciłby on zdominowaną przez technikę przyszłość? Phylomon zamyślił się. Jeżeli udałoby się wykształcić Tulla na Obcującego z Duchami, ten młody Tcho-Pwi mógłby zostać wielkim wodzem. Jakież człowieczy generał zdołałby pokonać neandertalskiego szamana na polu bitwy? Czy to właśnie przepowiedział Chaa? A jeśli Tuli zbyt miło się rozmiłuje w swoich niezwykłych talentach, czy poczuje się zagrożony przez technikę? Czy ją odrzuci? Gwiazdny Żeglarz szanował zdolności parapsychiczne Pwi, ale czy można je było porównać z techniką? Tak, Obcujący z Duchami może zobaczyć przyszłość, ale to technika ją stworzy. Szamani są w stanie przenosić swoją świadomość na wielkie odległości, nawet na inne planety. Lecz to technika przewiezie ich dzieci do tych miejsc. To, co uważają za władzę i siłę, w istocie jest tylko pułapką. Żaden Obcujący z Duchami nie mógł sprawić, by jego rasa lepiej rozumiała wszechświat, nie potrafił leczyć chorych ani przedłużać życia. Dokonali tego tylko Gwiazdni Żeglarze. Gdybyż w jakiś sposób udało się pokazać Tullowi tę różnicę!

Powoli, tak powoli jak płatki lilii rozchylają się rankiem na powitanie wschodzącego słońca, Phylomon zrozumiał, że jest to możliwe. W mieście zwanym Sanctum ukrył przecież kiedyś Falhalloran, starożytny pojazd Gwiezdných Żeglarzy, najpotężniejszy artefakt na Anee. Falhalloran może przekazać Tullowi wiedzę dawnych panów wszechświata. Czy pokazanie młodemu Tcho-Pwi potęgi artefaktu okaże się niebezpieczne? Zbyt wielka władza mogła przecież wpaść w niepowołane ręce. Jednakże Chaa powiedział: "Bez obawy możesz odsłonić przed nim swoje tajemnice". Phylomon zastanawiał się, biorąc pod uwagę ryzyko.

Rozpoczynając tę podróż wybrał śmierć. Może jest już za późno, żeby zawrócić. Ach, po raz ostatni zobaczyć Falhalloran! Skurcze mięśni sprawiły, że potomek Gwiezdných Żeglarzy poczuł się stary. Tak, dodał w myśli, już najwyższy czas przekazać innym tę tajemnicę.

## Rozdział 8 ŚWIĘTO SMOKA

Następnego ranka rozpoczęli trudną wędrówkę przez Góry Smocze, popychając i podnosząc swój wóz. Obciążony ogromną beczką furgon raz po raz tracił na zboczach równowagę i niebezpiecznie się przechylał. Wisteria i Tirilee musiały iść pieszo, ale były za słabe, by pomóc mężczyznom. Tamtej nocy ziemia zamarzła i kryształły lodu pozostały w niej aż do południa. Pchanie wozu przez najeżone skałami wzgórze było męczące, niebezpieczne i monotonne. Drugiego dnia rano Tirilee przybyło sił i pomagała już pchać wóz, ale Wisteria miała torsje, gdyż jej żołądek usiłował pozbyć się resztek trucizny. Czowała się źle przez większą część dnia, więc Phylomon polecił jej obserwować otoczenie.

Znajdowali się w smoczej krainie, na nagich górskich zboczach. Smoki rzadko atakowały ludzi i Pwi, ponieważ pamięć genetyczna mówiła im, że te małe stworzenia są naturalną częścią krajobrazu; wpadały jednak we wściekłość na widok wszystkiego, co uznały za "obce". Cztery dwunogie istoty, uczeplone wozu jak macki, obudziły ciekawość smoków. Na drugi dzień wspinaczki przez Góry Smocze, para czerwonych ptaków-tyranów poderwała się ze

skały i okrążyła wóz. Towarzyszyły odtąd wędrowcom, siadając na pobliskich głazach, czy obserwując ich z drzew. Phylomon niepokoił się, że mogą zaatakować ich w nocy. Na godzinę przed zmrokiem zatrzymał wóz, załadował działko i kazał towarzyszom machać szmatami, żeby zwabić smoki. Potem zestrzelił oba praptaki.

Kiedy Wisteria zaczęła pchać wóz wraz z towarzyszami, starała się zapomnieć o tym, co robi. Bolały ją mięśnie, wyęźzała wszystkie siły pomagając wepchnąć furgon na skaliste zbocze lub wyhamować go na następnej pochyłości. Często płakała ze złości, gdy jedno z kół grzęzło w jamie. Nadmierny wysilek bardzo ją wyczerpywał. W ciągu dnia Phylomon dwukrotnie zarządzał postój na trening. Nalegał, żeby Wisteria ćwiczyła na równi z mężczyznami, choć uczył ją tylko walki na noże. Mięśnie jej brzucha stwardniały jak kamień od ciężkiej pracy. Wprawdzie nic nie zapamiętała z wydarzeń w obozowisku przy Nadąsanych Bożkach, ale wydawało się jej, że od czasu do czasu wyczuwa smak okanjarskich narkotyków w napływającej do ust żółci. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek odzyska zdrowie.

Ponad linią drzew świat zdawał się rozpadać na najprostsze części składowe: błękitne, czyste niebo, matowozielona trawa, skały upstrzone żółtymi, pomarańczowymi i oliwkowymi plamami porostów, przezroczysta woda. Oprócz tego wszystkiego istniał tylko ich wóz, który trzeba było pchać. Kiedy tak harowali całymi dniami, ból i gniew wrzący dotąd w sercu Wisterii zaczęły słabnąć.

Pewnej nocy Tuli rozłożył dla niej posłanie z niedźwiedzich skór i przez godzinę masował jej obolałe ramiona i łydki. Rozkoszowała się jego dotykiem. Potem odwróciła się i przytuliła do jego ciepłego ciała.

- Zimno ci? - spytał.

- Tak - odparła.

Tuli szybko podszedł do ogniska, wyjął z niego duże, ciepłe kamienie, owinał je w jelenią

skórę, by rozgrzać żonę. Wisteria objęła go mocno i zastanowiła się, czy zechciałby się z nią kochać. Pragnęła go pocałować, podziękować mu za jego dobroć, ale uprawianie miłości w tej chwili wydało się jej zbyt wyczerpujące.

Tuli spojrział jej w twarz. Był tak pełen miłości do niej, tak bardzo zdumiony i załęczony. Jak ktokolwiek może darzyć mnie tak wielkim uczuciem, zapytała się w duchu Wisteria.

Uśmiechnęła się do męża. Jesteś dobry, Tullu, powiedziała do niego w myśli. Jesteś tak czuły i oddany jak człowieczy mężczyzna. Ale to mi nie wystarcza. Wiem, że powinnam ci się oddać tak, jak ty mi się oddajesz. Na Boga, nie rozumiesz, że mi nie wystarczasz? Na wargach Tulla zaigrał lekki uśmiech. Poglądził pierś żony i Wisterię nagle ogarnęły mdłości.

- Nie kochajmy się - powiedziała szybko. - Jeszcze nie. Zbyt źle się czuję.

- Możesz pchać wóz w górach przez cały dzień - Tuli zmarszczył brwi - i jednocześnie być zbyt chora na miłość?

- Tak - odrzekła, zaskoczona jego łatwowiernością.

Tuli spochmurniał, obrzucił żonę długim, zaciekawionym spojrzeniem, jakby chciał sprawdzić, czy wyraz jej twarzy zdradzi, że kłamie. Rozluźnił objęcia. Wisterię chwyciły jeszcze większe mdłości. Czy to poczucie winy? Czuję się winna, ponieważ nie kocham kogoś, kto darzy mnie tak wielką miłością, pytała siebie. Wiedziała, że chodzi o coś więcej. Nosiła w sercu czułość dla męża. Pragnęła jego zainteresowania. Nie mogła jednak zmusić się do miłości. Może dlatego, że pamiętała o burmistrzu Goodsticku, który czeka w Smilodon Bay, aż Wisteria zdradzi wędrowców. Udając, że kocha Tulla, dopuściłaby się wobec niego gorszej zdrady niż gdyby tylko pokrzyżowała jego plany. Ale i to nie była cała prawda. Czasami, gdy kochała się z nim, przenikał ją dreszcz podniecenia. Zupełnie jak wtedy, kiedy uprawiała miłość z Garamonem Goodstickiem wiedząc, że od tego zależy jej życie.

Dlatego pewnej nocy, gdy już ponad tydzień przedzierali się przez Góry Smocze, położyła się

obok Tulla na niedźwiedziej skórze. Przykrył ją skórą i przytulił do siebie. Zdawała sobie sprawę, że mąż próbuje ją uwieść. Świadomość, że Tuli nie zrezygnuje, choć ona nie będzie mogła mu się odwzajemnić, tak ją rozgniewała, że uderzyła go w szczękę, a potem podrapała mu pierś.

Młodzieniec zwrócony był w stronę ognia - zawsze się tak układał, by Wisteria mogła spać plecami do ogniska. Kiedy go uderzyła, Tuli otworzył usta z zaskoczenia, a potem, na ułamek sekundy, w jego oczach zabłysnął gniew. Gniew i wściekłość...

- Chcesz mnie uderzyć? - zapytała Wisteria, ale Tuli nie odpowiedział. - Widzę to w twoich oczach, chciałeś mnie uderzyć! - Groźny błysk w oczach męża tak ją podniecił, że poczuła, iż może się z nim kochać. Roześmiała się, chwyciła penis Tulla. Potem pocałowała pierś męża, a następnie uderzyła tak mocno, aż trysnęła krew. Spodziewała się, że odda cios, podrapie ją, chwyci za gardło albo pobije. Uniosła spódnicę i parzyła się z nim zajadle, bez zahamowań.

On jednak próbował okazać jej czułość, obejmował ją i tulił, psując cały nastrój. Rozzłościł Wisterię tak bardzo, że rzucała się na niego raz po raz, chcąc go zmusić, by zrozumiał jej wściekłość. Ciągnęła Tulla za włosy, a kiedy pogładził jej piersi, pokazała mu, jak powinien je szczypać, czego naprawdę pragnęła, lecz on nie chciał tego zrobić.

Atakowała go tak na próżno przez godzinę, biła i gryzła. Nigdy dotąd, uprawiając miłość, nie czuła się taka sfrustrowana. Usiłowała sobie wyobrazić, że Tuli jest burmistrzem Goodstickiem, pijanym, przykładającym jej nóż do szyi, grożącym, że ją zabije, jeśli nie zgodzi się odbyć z nim stosunku, ale wyobraźnia nie wystarczyła. Wisteria nie osiągnęła szczytowania. Na chwilę przestała ocierać się o męża, a kiedy była już gotowa zrezygnować, wytężyła słuch. Co robią pozostali wędrowcy?

Żaden z nich nie chrapał ani głośno nie oddychał. Za to wszyscy przysłuchiwali się, jak Wisteria uprawia miłość z Tullem. Świadomość, że wprawila ich w tak wielkie zażenowanie,

rozbawiła ją. Roześmiała się więc głośno i w tej samej chwili przeżyła orgazm. Wydało się jej, że unosi się w powietrzu na fali rozkoszy.

Następnego ranka, kiedy się obudziła, poczuła się tak dobrze, jak nigdy dotąd. Obozowali w głębokiej dolinie. Wisteria wstała, gdy mgła wisiała nisko nad ziemią, a słońce pełzło powoli po niebie. Wszyscy inni leżeli jeszcze na posłaniach. Tirilee tuliła się do Phylomona. Tuli spał smacznie po nocnych zmaganiach. Ayuvah zaś przyturlał się tak blisko ogniska, że gdyby przysunął się jeszcze o kilka centymetrów, zatliłyby się futra, w które był zawinięty. Scandal leżał na brzuchu, przykryty skórami. Nie było widać, czy śpi. Tak, to możliwe, ale Wisteria zobaczyła, że uchylił powiekę. Chciała się wykąpać, rozebrała się więc, wyobrażając sobie, iż Scandal ją podgląda. Uśmiechnęła się na tę myśl, potem przerzuciła odzież przez ramię i ukradkiem zeszła w dół do strumienia, mając nadzieję, że nikogo nie obudziła.

Woda była czysta i zimna jak lód. Dlatego na początku Wisteria myła się ostrożnie, przykucnąwszy na brzegu, ochlapując piersi i ramiona. Kiedy przywykła do zimna, położyła się w wodzie i zamknęła oczy. Czowała się naprawdę dobrze. Pragnęła wybaczyć Tullowi jego słabość, jego czule objęcia. Do diabła, pomyślała, jestem gotowa nawet wybaczyć Phylomonowi śmierć moich rodziców. Wyobraziła sobie, że mówi Tullowi, iż go naprawdę kocha. Oczami duszy ujrzała, jak udowadnia wszystkim, że to prawda, wyznając, iż spiskowała przeciw nim z burmistrzem Goodstickiem, że zamierzała sabotować ekspedycję. Potem podziękuje Phylomonowi za to, że zabił jej rodziców i zabrał ją na wyprawę, podczas której poznała prawdziwą miłość. Przynajmniej też, że im pomoże, choćby miała przyplacić to życiem. Roześmiała się na tę myśl i odchyliła głowę do tyłu, żeby zamoczyć włosy.

- Z jakich figlarnych marzeń się śmiejesz? - spytał cicho Scandal.

Tłusty kucharz stał nad strumykiem z przewieszonym przez ramię zielonym, płóciennym ręcznikiem, obserwując dziewczynę. Wisteria położyła rękę na piersi, próbując się zasłonić.

**Zrozumiała, że Scandal nie spał, gdy się rozbierała, że naprawdę ją podglądał.**

**- Co tu robisz?**

**- Podziwiam twoje ciało - uśmiechnął się oberżysta. - Czuję się blisko... no... natury.**

**- Lepiej stąd odejdz! - syknęła.**

**- Nie martw się, wszyscy jeszcze śpią- odrzekł Scandal.**

**Wisteria roześmiała się z zakłopotaniem. Przez chwilę nie rozumiała, dlaczego to robi. Potem jednak zdała sobie sprawę, że śmieje się z ulgą na wieść, że pozostali wędrowcy nadal śpią.**

**- Wiesz, co - oberżysta wskazał na nią palcem - myślę, że dowiedziałem się czegoś o tobie.**

**- To znaczy czego? - spytała dziewczyna, zastanawiając się, czy powinna usiąść i lepiej zasłonić się rękami. Lecz ten mężczyzna widział już ją całą, więc po co miałyby to robić?**

**- Zdałem sobie sprawę, że ty, Wisterio, jesteś niebezpieczną damą. Cudzołożnicą.**

**- Nigdy nie cudzołożyłam. Kocham mojego męża! -odparła, broniąc się przed tym zarzutem.**

**- To oczywiste. Jestem pewny, że kochasz go całym sercem. Ale on nie może cię zadowolić -**

**odparł Scandal i dodał, jakby chciał zmienić temat: - Czy wiedziałaś, że Neandertalka ma szerszy kanał rodny niż człowiecza kobieta?**

**- Nie - odpowiedziała Wisteria z namysłem.**

**- Taak, to prawda! Potrzebuje tego, by urodzić dziecko. A niemowlęta Pwi mają takie duże czaszki, jak opancerzone. Można by więc pomyśleć, że neandertalski mężczyzna ma większy penis, by darzyć rozkoszą swoją kobietę. To jednak dziwne, że człowieczy mężczyźni mają większe członki, prawda? Pwi mają większe ręce, większe głowy, większe mózgi, więcej mięśni. Jednakże pod tym jednym względem nie mogą równać się z ludźmi. To okrutny figiel natury i jestem pewien, że niejedna neandertalska kobieta bardzo tego żałuje.**

**Mężczyźni Pwi są mniejsi od swych człowieczych odpowiedników tam, gdzie liczy się to najbardziej. Kobiety, które wypróbowały partnerów z obu ras, wolą człowieczych kochanków.**

**Nie uważasz, że to naprawdę interesujące?**

**- Nie... tak, to znaczy nie - odparła zmieszana Wisteria. Scandal powiedział, że jest cudzołożnicą. Wróciła zatem myślą do minionej nocy, kiedy wyobrażała sobie, iż uprawia miłość z burmistrzem Smi-lodon Bay. Czyż nie popełniła już cudzołóstwa w swoim sercu? Wydawało się, że seks z Garamonem Goodstickiem sprawił jej więcej przyjemności. Czy różnica polegała na rozmiarach penisa?**

**- Tak, chcesz powiedzieć, tak - oświadczył oberżysta, puszczając do niej oko. - Pozwól coś sobie powiedzieć. W młodości opłynąłem cały świat w poszukiwaniu przepisów kulinarnych. Uczyłem się pilnie zawodu, by zostać prawdziwym kuchmistrem. Ale we wszystkich portach skosztowałem czegoś więcej niż miejscowych potraw. Słyszałem, że w pewnych miejscach nadal nazywają mnie "mistrzem sztuki miłosnej". I nauczyłem się w życiu jednego: są tacy, którzy potrafią uprawiać miłość i tacy, którzy tego nie umieją. Ty będziesz zaliczała się do tych pierwszych. Zrozum, że oboje należymy do wielkiego, tajemnego stowarzyszenia kochanków. Nie wyróżnia nas kolor włosów ani oczu. Nie potrzebujemy hasel rozpoznawczych - nie musimy nawet mówić tym samym językiem - ale wszędzie, dokądkolwiek się udamy, rozpoznajemy się na pierwszy rzut oka. Wiem, kim ty jesteś: widzę to w twoich oczach. Kiedy przemawiam do ciebie sprośnie, wyczuwam twoje podniecenie, jak sztorm nadciągający znad morza. Czuję zapach twojej żądz, jakby była słodką wonią żółtych róż, która wlała się przez otwarte okno. Czy mogę teraz cię wytrzeć? - dorzucił. Wisteria spojrziała na szczyt wzgórza, gdzie rozłożyli się obozem. Przez niską zasłonę z krzaków wikliny dostrzegła Phylomona kierującego się w stronę strumienia.**

**- Nie - odrzekła, zerkając szybko w dół i w górę potoku w poszukiwaniu jakiejś kryjówki. Nie zauważyła jednak żadnej w pobliżu. - Rzuć mi ręcznik - Phylomon nadchodzi!**

**Scandal obejrzał się równie prędko i posłuchał jej prośby. Wisteria wstała i okręciła się**



pośpiesznie rękami w chwili, gdy Gwiazdny Żeglarz wyszedł na otwartą przestrzeń.

- Ja... proszę cię o wybaczenie, Wisterio - wyjąkał oberżysta. -Ja... cię nie zauważyłem!

Phylomon zatrzymał się w pół kroku i skromnie odwrócił głowę.

- Gdybym wiedziała, że wszyscy się tu zbiegniecie tak szybko, wykapałabym się w innym miejscu, gdzie miałabym trochę prywatności! - warknęła Wisteria.

- Wybacz nam. Nie chcieliśmy ci przeszkadzać - odrzekł Scandal, cofając się w stronę obozu.

Phylomon spojrział na niego pytająco, ale nawet Wisteria zauważyła, że oberżysta naprawdę rumieni się z zażenowania. Obaj mężczyźni pośpiesznie wrócili na szczyt wzgórza. Phylomon niczym nie okazał, iż zamierza wypytać Scandala.

Wisteria wytarła się do sucha, nałożyła ubranie. Miała zawroty głowy. Nie była pewna tego, co czuje. Ulgę, że Scandal odszedł? Pragnienie, by ją uwiódł? Miłość do męża? Żal, że nie kocha go tak, jak na to zasługuje? Wstyd, że krew szybciej popłynęła jej w żyłach na wspomnienie seksu z Garamonem? Wszystko to zmieszane razem i coś ponadto.

Kiedy wróciła do obozu, Tuli już wstał. Objął ją i otulił futrem.

- Prosiłeś, żebym nauczyła cię kochać! - syknęła przez zęby. -Lepiej zacznij uczyć się tego zaraz!

Zdziwiony Tuli cofnął się o krok. Wisteria, widząc jego zmieszanie, zachichotała i pocałowała go namiętnie.

Tamtego dnia, kiedy pchali furgon przez jakąś przełęcz, Wisteria z radością powitała wyczerpujący wysiłek fizyczny i zapomnienie, które jej przynosił. Teren stał się nierówny, pchali zatem wóz wszyscy razem. Kiedy uwiązał na zboczu pchali go i ciągnęli ze wszystkich sił; Scandal i Phylomon zawsze znajdowali w sobie ukryte rezerwy energii, uwalniali wóz i popychali. Wisteria cieszyła się, wyladowując frustrację na tej nieszczęsnej drewnianej skrzyni. Co więcej, podobało się jej, że jest częścią zespołu, który powstał tylko po to, żeby

**pchać i ciągnąć furgon samą siłą woli. Przynajmniej przez kilka godzin dziennie czuła się czysta jak niebo, woda i nieskalane góry, które ją otaczały.**

**Następnej nocy obozowali w pobliżu najwyższych szczytów Gór Smocznych. Niebo o zachodzie słońca było bezchmurne i Tuli widział z oddali lasy sosnowe oraz położoną za górami równinę. Sięgnął okiem jak najdalej. Gdzieś tam, w dole, leży Sanctum. Jeszcze sto sześćdziesiąt kilometrów. A stamtąd sześćset pięćdziesiąt kilometrów przez Góry Białe do Kraalu i Rzeki Siedmiu Potworów. Przebyli już prawie połowę drogi do Kraalu; na pewno żaden mieszkaniec Smilo-don Bay nigdy nie zapuścił się tak daleko na Wielkie Pustkowie. Tuli spojrział w dół i zorientował się, że szuka wzrokiem kraalskich armii, o których mówił Tchulpa, Braci Mieczowych z ich psami bojowymi i opancerzonymi mastodontami.**

**Na ziemi leżała niewielka plachta brudnego śniegu. Wisteria i Tirilee podeszły z garnkiem na skraj zbocza, żeby zeszkrobać nieco czystszy śniegu i zagotować z niego wodę do picia.**

**Scandal usiłował rozpalić ognisko, Phylomon zaś usiadł na czarnym głazie obok niego, zdjął naszyjnik i zaczął go gładzić. Medaliony rozjarzyły się, wysyłając sygnał do Stwórców. Tuli zdał sobie sprawę, że mogły też powiadomić każdego, kto w danej chwili znajdował się w położonych niżej dolinach.**

**Młody Tcho-Pwi zaczął przyszywać nowe podeszwy do skórzanych mokasynów, które podarły się w drodze; szczególnie niebezpieczne były ostre kamienie. Po tym, co się przytrafiło Ayuvahowi, Tuli uświadomił sobie, że jeśli ma kiedykolwiek zakończyć tę wędrówkę, powinien bardzo dbać o swoje stopy. Ayuvah podszedł do niego.**

**- Bracie - odezwał się Tuli, spoglądając na świetlne błyski tryskające z naszyjnika Phylomona.**

**- Jak się czuje dzisiaj niebo? - spytał Ayuvah.**

**- Jest smutne - odrzekł Tuli. - Słońce coraz słabiej grzeje i można wyczuć zbliżającą się zimę.**

**- Jesteś zaniepokojony - stwierdził Ayuvah. - Niepokoisz się od dawna.**

**Tuli westchnął. Tak, niepokoiło go wiele spraw, nie chciał jednak mówić o strachu, jaki budził w nim Kraal.**

**- Nie wiem, co jest nie w porządku. Mam na myśli moją żonę -wyznał.**

**- To człowiecza niewiasta - odparł sucho Ayuvah. - Powinieneś być ożenić się z Favą.**

**Tuli popatrzył na przybranego brata i zadał sobie pytanie, czy nie ma on racji. Fava zawsze była taką słodką dziewczyną i zawsze ją rozumiał. - Kiedy jestem dobry dla mojej żony, ona wpada w gniew. Kiedy uprawiamy miłość chce, żebym sprawił jej ból - powiedział powoli. -**

**Ja... ja nawet nie wiem, czy ona w ogóle mnie kocha?**

**Ayuvah objął ramieniem barki Tulla.**

**- Kwea nie zapewni ci jej miłości. Któż może zrozumieć człowieka? Czy ona kiedykolwiek powiedziała, że cię kocha?**

**- Wyznała mi miłość - rzekł na to Tuli. - Kiedy się pobraliśmy, poprosiłem ją, żeby nauczyła mnie kochać. Czuję się jak ostatni głupiec, ponieważ... chciałem sprawić jej przyjemność.**

**Teraz jednak trzyma się ode mnie z daleka... zachowuje się dziwnie. Gdy ją obejmuję, opiera się o mnie, jakby szukała pociechy, a potem odpycha moje ręce. Kiedy się kochamy, chce, żebym ją gryzł i drapał. Ostatniej nocy zapytała, czy chciałem ją uderzyć. W jej wzroku malowała się nadzieja, jakby naprawdę pragnęła, abym ją dręczył.**

**- Może to ty powinieneś nauczyć ją miłości -odparł z naciskiem Ayuvah.**

**Tuli nie mógł wyjaśnić, czemu te słowa sprawiły, że poczuł pustkę w sercu.**

**- Ona nie chce takiej miłości jak moja - szepnął. Ayuvah milczał długo, a potem zaczął cicho płakać.**

**- Czemu płaczesz? - zapytał Tuli.**

**- Ponieważ boję się o ciebie - odparł Ayuvah. - Obawiam się, że utracisz swoją żonę. Ona nie jest podobna do niewiast Pwi. Może nie zechce z tobą pozostać. Nie wiem, jak ci pomóc.**

**Tuli nigdy sobie nie wyobrażał, iż Wisteria mogłaby go opuścić. Żadna Neandertalka tak by nie postąpiła. Wiedział jednak, że ludzie często porzucali swoich współmałżonków.**

**Scandal, który od dłuższego czasu usiłował rozpaść ogień, podniósł oczy.**

**- Jeszcze nigdy nie słyszałem takiej głupiej gadaniny jak wasza! - powiedział z zażenowaniem. -**

**Powinniśmy wytopić smalec z was obu. Posłuchaj, Tullu, to że dziewczyna chce, abyś trochę ją pogryzł i pokopał w łóżku, wcale nie znaczy, iż cię nie kocha! Możesz zagrać w tę samą grę, zainteresować ją, zapewnić jej rozrywkę!**

**Słowa oberżysty uraziły Tulla.**

**- Uprawianie miłości to nie rozrywka!**

**- No, tak, widzę teraz, że będzie z ciebie stary nudziarz. Tak, w twoim łóżku będzie dużo śmiechu. Problem w tym, że kobiety będą śmiać się z ciebie, a nie z tobą.**

**- Żyję tylko dla niej. Nie chcę się z nią kochać dla zabawy.**

**- No, jasne, jestem pewien, że nie chcesz, ale czy pomyślałeś o tym, czego ona pragnie? Seks jest jak mięso królika - niesmaczny i bez zapachu i nie na wiele się zdaje. Chyba wiesz, że jeśli będziesz jadł tylko królicze mięso, umrzesz w ciągu miesiąca? Z głodu. Nie ma ono ani dość tłuszczu, ani dobrego smaku, by kogokolwiek utrzymać przy życiu. Dlatego jeśli chcesz zjeść królika, powinieneś usmażyć go bez panierowania, podać z cebulą, winem i masłem, wydobyć z niego smak, odpowiednio doprawić i dodać nieco tłuszczu. Tak samo jest z seksem. Jeżeli śpisz z jakąś kobietą i nie dostarczasz jej żadnych silniejszych wrażeń, zanudzisz ją na śmierć w ciągu kilku miesięcy. Powinieneś od czasu do czasu zapewnić jej rozkoszny dreszczyk!**

**Skoro już powiedziała ci, czego chce, to bij ją, na Boga! Powieś ją głową do dołu nad ogniskiem, jeśli tego właśnie pragnie!**

**Tuli wzrokiem poszukał pomocy u Phylomona, ale ten tylko wzruszył ramionami.**

**- Ona szuka niebezpieczeństwa dla rozrywki - powiedział niebieskoskóry mężczyzna. - Tak jak**

**my wszyscy. Wy, Neandertalczyki, szukacie jaj dinozaurów w Krainie Gorąca, ale założę się, że najwyżej cenicie sobie jaja kamozaura. Związane z nimi ryzyko, wyzwanie, nadaje im większą wartość.**

**- Właśnie! - przytaknął Scandal. - Życie niewiele jest warte bez takiego dreszczyku.**

**- Przecież nikt nie chciałby narażać ukochanej osoby na niebezpieczeństwo! -zaoponował Tuli.**

**- Wszyscy dziwnie się zachowujemy - rzekł na to Phylomon. -Obserwowałem Scandala i zobaczyłem, że w przeciągu jednej tylko nocy obraził z tuzin klientów, narażając swoje interesy. Wie, że dobrze ich karmi i dostarcza im doświadczonych dziwek. Może poddaje próbie swoich klientów, chce się przekonać, czy puszcza płazem obrazę, gdyż cenią sobie jego stół. Znałem też osoby, które wypełniały sobie życie miłostkami, przez co popadały w kłopoty finansowe. Znałem uczonych wygłaszających tak idiotyczne teorie, że narażali swoje stanowisko wśród intelektualistów. Nawet ty, Tullu Gene-cie, szukasz niebezpieczeństwa.**

**Widziałem, jak chciałeś odnaleźć Ludzi-Mastodontów. Szukałeś Adjonai, boga strachu.**

**- Więc co mi chcesz przez to powiedzieć? Phylomon z roztargnieniem postukał w medalion.**

**Świetlne błyski przemknęły po zbroczu.**

**- Wisteria wie, że ją kochasz, ale obawia się też, że cię utraci i ten strach budzi w niej dreszcz rozkoszy.**

**- Co zatem mam zrobić? Jeżeli pozwolę jej myśleć, że moja miłość jest taka słaba, będę kłamał.**

**- Dla niej w tej chwili miłość może być zwykłą rozrywką - odparł Phylomon. - Jeśli chcesz ją zatrzymać, dostarcz jej rozrywki. Ayuvah prychnął, zwracając na siebie uwagę pozostałych mężczyzn.**

**- Wy, ludzie, którzy tak nisko cenicie miłość, budzicie we mnie obrzydzenie.**

**Scandal wybuchnął śmiechem, Phylomon zaś wypuścił z ręki naszyjnik.**

**- Weźcie broń. Czas potrenować. Myślę, że dziś w nocy powinniście się nauczyć walczyć w ciemności, w sytuacji, kiedy jesteście wyczerpani do ostatecznych granic.**

**Nagle z nieba zleciał ogromny ptak i usiadł na skale przed Gwiezdnym Żeglarzem, przypatrując mu się żółtymi oczami.**

**Tuli nigdy nie widział takiego ptaka. Był szary i prawie tak duży jak kondor. Phylomon przemówił do niego głośno:**

**- Potrzebujemy twojej pomocy. Węże morskie odplynęły od wybrzeża Smilodon Bay, a jaszczury przepłynęły przez ocean z Półwyspu Dervin. Nie wiemy, dokąd udały się węże.**

**Musisz natychmiast zapelnąć innymi węzami ten rejon. Wędrujemy nad Rzekę Siedmiu Potworów, by złapać pewną liczbę młodych osobników w nadziei, że znów będą strzegły tego wybrzeża. Potrzebujemy jednak pomocy.**

**- Później Gwiezdny Żeglarz podniósł ramiona do góry, przepędzając ptaka.**

**- Przynajmniej Stwórcy dowiedzą się o naszym kłopotliwym położeniu - powiedział z uśmiechem.**

**- Odpowiedzą nam? - spytał Ayuvah.**

**- Kto wie? - odparł pytaniem na jego pytanie Phylomon. - Umysły Stwórców nie są podobne do naszych. Siedzą oni w swoich jaskiniach i opiekują się stworzonymi przez siebie istotami.**

**Może odpowiedź nie wyda im się tak ważna. Na pewno żaden z nich do nas nie przybędzie, mogą jednak wysłać posłańca, który potrafi mówić, domagając się więcej informacji. W**

**każdym razie zajmą się tym problemem. Zależy im przede wszystkim na utrzymaniu równowagi na Anee. Nie pozwolą, żeby ekozapory zawiodły w najbliższych miesiącach.**

**- Możemy więc wrócić do domu? - zapytał Scandal.**

**- Nie. Stwórcy potrafią odtworzyć strukturę genetyczną każdego stworzenia żyjącego na tej**

planecie, ale nie szybciej niż stałoby się to w wyniku normalnego procesu. Gdyby Stwórca, który wysłał tego ptaka, natychmiast zaczął płodzić węże morskie i tak wylęgłyby się one z jaj dopiero w przyszłym roku.

- To nie dość szybko - wtrącił Tuli. - Chaa powiedział, że karnozaury będą tutaj na wiosnę.

- W każdym razie Stwórcy będą mogli zlokalizować wyłom w ekozaporce - pocieszył ich

Gwiazdny Żeglarz. - Jeżeli zdołamy powstrzymać rozprzestrzenianie się karnozaurów, smoki

z czasem poradzą sobie z nimi. Nie wiadomo jednak, ile osób może zginąć, zanim się to

stanie. Musimy kontynuować wędrówkę. Panowie, weźcie miecze i zaczynamy ćwiczenia.

Tydzień później, pięćdziesiąt kilometrów od Sanctum, przepchnęli furgon przez pełne

komarów bagna i dotarli na rozległą łąkę. Scandal krzyknął ostrzegawczo. Na przeciwległym

krańcu trawiastej równiny, w cieniu kępy świerków, pasło się stado mamutów pilnowane

przez czterech Hukmów, którzy właśnie linieli, zrzucając brązowe letnie futro i zamieniając je

na zimowe, białe jak śnieg.

Wędrowcy pchali teraz wóz tak energicznie, że wkrótce zaczęli biec. Hukmowie zauważyli ich

i przeszli powoli między drzewami, a potem wynurzyli się z cienia niosąc maczugi bojowe.

Wyglądali na niewielką rodzinę: duża niewiasta, jej mąż i dwóch chłopców. Lecz nawet owi

chłopcy byli wyżsi od Phylomona. Każdy Hukm nosił przewieszony przez ramię bandolier,

pas lub bransolety z kory, w uszach zaś i nosach ozdoby z kolorowych muszelek i agatów. W

przeciwieństwie do ludzi i Pwi, którzy noszą ubrania dla zachowania skromności, Hukmowie

odziewali się wyłącznie dla ozdoby.

- Czekaście! - zawołał Phylomon chcąc powstrzymać towarzyszy. - Oni się nas boją. To, że

chcemy pożyczyć od nich mamuta, nie znaczy, iż to zrobią. Prowadzą wojnę z Kraalem od

ośmiuset lat. Nie podobamy im się bardziej niż nasi kraalscy współplemieńcy. Pozwólcie, że

to ja do nich przemówię.

**Grupa zatrzymała się, a Gwiezdny Żeglarz pomachał rękami w powietrzu na znak, że chce porozmawiać. Ogromna kobieta, która przewodziła grupie Hukmów, ruchem ręki wezwała go do siebie. Stali tak niemal pół godziny. Phylomon przemawiał w mowie znaków, Hukmijka odpowiadała mu w ten sam sposób, od czasu do czasu stękając lub szcękając dla podkreślenia tego, co mówiła. Wreszcie Phylomon wrócił.**

**- Zgodzili się potargować z nami przy kolacji. Hukmowie nie używają ognia, nie będziemy więc mogli niczego ugotować. Nie róbcie żadnych agresywnych gestów. Zostawcie broń. Nie uśmiechajcie się ani nie pokazujcie zębów. Nie rozmawiajcie, nawet między sobą. Ja będę układał się z nimi o cenę.**

**Hukmowie chwycili dwie kłody i położyli je obok siebie. Czwooro małpoludów usiadło na jednej kłodzie, a ludzie i Pwi na drugiej. Wielka niewiasta, wysoka na trzy metry, mająca metr dwadzieścia w ramionach, podeszła i obwąchała każdego z przybyszów. Obciąła z przodu włosy, żeby nie zasłaniały jej oczu. Nosila jedynie czerwony bandolier z kory cedrowej. Kiedy zbliżyła się do Tulla, młodzieniec zauważył przy jej bandolierze sakiewkę wypełnioną suszonymi listkami. Spojrzał w ciemnobrązowe oczy Hukmijki i też ją obwąchał. Pachniała trawą i mamucią skórą, podobnie jak dzikie zwierzę. Dotknęła piersi Tulla bardzo delikatnie, jednym palcem. Gdy podeszła do Wisterii, uniosła jedną pierś dziewczyny, a potem wskazała na swoją niezbyt dużą pierś, jakby chciała powiedzieć: - Ja też jestem kobietą. Patrzyła na mężczyzn obojętnie. Dopiero na Wisterię spojrzała z szacunkiem, jak na równą sobie istotę. Hukmijka ruszyła dalej. Przyjrząwszy się Tirilee, nie zauważyła niewielkich piersi driady. Wskazała gestem na Phylomona, potem na Wisterię, opuściła rękę i poruszyła palcami.**

**- Będzie się układała o zapłatę za mamuta tylko z tobą - wyjaśnił Phylomon. - Ponieważ jesteś kobietą, zrozumiesz, jak bardzo kocha swoje mamucie dzieci. Chce, żebym tłumaczył dla ciebie jej słowa.**



**- Aleja nie wiem, co powiedzieć tym zwierzakom! - zaprotestowała Wisteria.**

**- Jedyną rzeczą, której zażądamy, będą przyprawy Scandala - odparł Gwiezdny Żeglarz. -**

**Zapłacimy nimi.**

**- W porządku - zgodziła się Wisteria.**

**Zaczęli targi. Scandal przyniósł z wozu swoje przyprawy. W porównaniu z ogromnym mamutem drewniane skrzyneczki z czarną herbata, wanilią, cynamonem, imbirem, szalwią, kardamonem, anyżkiem, suszoną skórka pomarańczową wydawały się żałośnie małe. Kiedy jednak oberżysta rozłożył je na ziemi, Hukmowie dosłownie oszaleli z zachwytu. Dotykali opakowań, rozpoznając ich ogromną wartość; obu chłopcom aż pociekła ślinka. Hukmowie szybko wysunęli następującą propozycję: wezmą wszystkie przyprawy w zamian za wypożyczenie mamuta pod warunkiem, że chłopcy będą eskortowali ekspedycję przez całą drogę. Wisteria i Phylomon długo omawiali tę ofertę. Hukmowie byli dzicy i niebezpieczni, nie rozumieli też człowieczych obyczajów. Widać było jednak, iż nie wypożyczą mamuta bez eskorty.**

**- Bogowie! Nie wszystkie! Te przyprawy warte są majątek w stalowych orłach! - mruknął pod nosem Scandal. I mówił prawdę. Wiele z tych przypraw przewieziono morzem przez ponad trzy tysiące kilometrów i można je było nabyć tylko za bardzo wysoką cenę.**

**Wisteria wysunęła kontrpropozycję: jedna czwarta przypraw w zamian za wypożyczenie mamuta. Targowali się więc dalej. Hukmowie podeszli i obwąchali każdą skrzyneczkę z przyprawami i herbata, rozkoszując się egzotycznymi aromatami, odrzucili jedne, drugie zaś ułożyli w stosiki. Czas płynął. Hukmowie odczuwając głód zmuszeni byli sięgnąć do swoich sakiewek po suszone owoce. Scandal przyniósł z wozu suszone jabłka, gruszki i kiszone ogórki dla swoich towarzyszy. Obie strony, zmęczone wielogodzinną dyskusją, doszły wreszcie do porozumienia. Wędrowcy mieli oddać za mamuta prawie trzy czwarte ze swoich**

**przypraw lecz Scandal zatrzymał niektóre najbardziej kosztowne ziola.**

**Po skończonym targu Tuli przeciągnął się i usiadł ze skrzyżowanymi nogami. Siedział tak przez chwilę, po czym zerknął przez ramię na jednego z młodych Hukmów. Chłopiec dyszał ciężko i zdawał się patrzeć na młodego Tcho-Pwi ze złością. Tuli wpatrywał się w Hukma przez chwilę, po czym zerknął na Wisterię i na pozostałych wędrowców. Tak, młodzik rzeczywiście piorunował go wzrokiem. Tuli wyprostował nogi, a wtedy młody Hukm wstał i ryknął.**

**Tuli, nic nie rozumiejąc, uśmiechnął się do kosmatego stwora, który natychmiast go zaatakował. Tcho-Pwi przypomniał sobie wtedy, że nie powinien się uśmiechać w obecności Hukmów. Zerwał się na równe nogi. Hukm zamachnął się na niego. Tuli odskoczył. Cios dosięgnął go w pierś i odrzucił na jakieś sześć metrów. Tcho-Pwi nadal starał się zorientować, czy może się poruszyć, gdy małpolud wskoczył na niego. Prawie trzysta kilogramów żywej wagi z impetem uderzyło w jego klatkę piersiową i brzuch. Usłyszał, jak pękają mu żebra, dostrzegł matkę młodego Hukma, która usiłowała ściągnąć syna z ofiary. -I to po tylu wysiłkach, kiedy tak bardzo starałem się oszczędzać moje stopy - przemknęło mu przez myśl. - Jak teraz będę pchał wóz mając połamane żebra? Chociaż Hukmijka zacmokała, cała scena rozegrała się w absolutnej ciszy.**

**Tulla obudził zgrzyt kół. Wóz podskoczył; ten ruch wybił mu powietrze z płuc. Podniósł oczy i natychmiast zorientował się, że leży na posłaniu w ogromnej dębowej beczce, w której przedtem spoczywały nafaszerowane narkotykami Wisteria i Tirilee. Driada siedziała obok niego, trzymając go za rękę, a Wisteria spała z drugiej strony. Tuli natychmiast wyrwał dłoń z uścisku Tirilee, która tylko wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana.**

**- Wody - wychrypiał.**

**- Tuli się obudził! - zawołała driada gramoląc się z beczki. - Przyniosę ci trochę wody -**

**powiedziała. Wóz wciąż jechał. Wisteria poruszyła się i wsparła na łokciu.**

**- Nic ci nie jest, kochanie?-spytała.**

**- Ciśnie mnie w piersi - odparł.**

**- Phylomon owinął ją mocno. Masz co najmniej sześć złamanych żeber - wyjaśniła Wisteria. -**

**Będziesz musiał leżeć. Tirilee wróciła z manierką.**

**- Masz - powiedziała i wlała nieco wody do ust Tulla.**

**- Co się stało? - spytał niespokojnie.**

**- Wyciągnąłeś piętę w stronę tamtego Hukma! - odparła driada. -To jedna z tysiąca rzeczy,**

**których nie robi się przy Hukmach!**

**- Phylomonowi jest bardzo przykro - powiedziała Wisteria. -Przepraszał kilkanaście razy.**

**Mówił, że powinien był nas uprzedzić, zanim spotkaliśmy się z Hukmami. Oni prawie nie**

**mogą mówić, dlatego machają ogonami, poruszają palcami, wykonują różne gesty.**

**Wycelowanie stopy w Hukma znaczy mniej więcej: "śmierdzisz jak gówno". Twój uśmiech**

**jeszcze tylko pogorszył sprawę.**

**Tuli poczuł odór sierści mamuta, usłyszał odgłos jego ciężkich kroków. Najwyraźniej jednak**

**Hukmowie zawarli umowę z jego towarzyszami.**

**- Postaram się to zapamiętać - dodał.**

**- Phylomon ostrzegł Hukmów, że nie powinni się przejmować naszymi złymi obyczajami -**

**powiedziała driada wysokim, dźwięcznym głosem. - Musisz jednak zapamiętać, żeby**

**zawsze robić kupę za obozem od zawietrznej strony, w odległości przynajmniej dwustu**

**metrów. Nie lubią tego smrodu. I nie sikaj na krzaki, bo może Hukmowie zechcą zjeść liście.**

**Większość zachowań, które uważają za obraźliwe, jest tak dziwna, że i tak nigdy byś tego nie**

**zrobił. Na przykład nigdy nie szcękaj jak lis za ich plecami. Możesz jednak obrazić ich**

**przypadkiem. Na przykład nigdy nie wskazuj na Hukmów małym palcem, nie wrzeszcz na ich**

**mamuty i nie kręć tyłkiem kiedy stoisz. Nie powinieneś też nosić nic czerwonego, ponieważ jest to kolor wojny, i nigdy nie zabijać ptaków, które są posłańcami nieba.**

**- I nie zaciskaj pięści i nie trzymaj jej nad głową - dorzuciła Wisteria. - To poważna obraza, ponieważ Hukmowie pomyślą, że próbujesz rzucić na nich przekleństwo.**

**- I nie pluj w ich kierunku - wtrąciła Tirilee.**

**- A jeśli chcesz być dla nich miły, rzuć garść liści na wiatr o zachodzie słońca, żeby nakarmić dusze ich zmarłych - wyliczała Wisteria.**

**- Możesz też trzymać rozwartą dłoń o zachodzie słońca jeśli nie masz liści, które mógłbyś rzucić - zakończyła Tirilee. Obie dziewczyny spojrzały na siebie. - Lepiej poprosimy**

**Phylomona, żeby powtórzył całą listę od początku. Wiem, że wymienił ze sto sytuacji.**

**- Co najmniej sto - powiedziała Wisteria. - Scandal jest ci wdzięczny, bo ocaliłeś część jego przypraw. Hukmowie byli tak zakłopotani tym incydentem, że zgodzili się na niższą, dogodną dla nas cenę.**

**- A więc mamy naszego mamuta - powiedział Tuli z zadowoleniem. Nie musi się już martwić, że towarzysze będą pchać wóz bez niego.**

**- Mammy dwa - wyjaśniła Tirilee. - Krótki Ogon - to znaczy Hukm, który próbował cię zabić, powozi teraz. Jego brat, Zrodzony-w-Śniegu, pojechał przodem, by przetrzeć dla nas drogę. Jedziemy bardzo szybko. Jutro będziemy w Sanctum.**

**Tuli odchylił głowę do tyłu i uśmiechnął się lekko. Sanctum. Sama nazwa wskazywała, że jest to ciekawe miejsce.**

**Właściwie Phylomon nie żywił żadnych uczuć dla Sanctum, poza nieokreśloną tęsknotą.**

**Wprawdzie spędził w nim dzieciństwo i doskonale pamiętał je z tamtych czasów, ale zostało opuszczone tak dawno, że stało się bladym cieniem swej dawnej świetności. Połyskiwało na równinie jak drogi kamień, nawet z odległości trzydziestu kilometrów. Wreszcie podróżni**

znaleźli się o pół dnia drogi do miasta. Teraz coraz częściej napotykali stada mamutów. Czasami mijali jedynie kilka tych kosmatych olbrzymów o pomalowanych ciosach, kiedy indziej zaś całą setkę. I zawsze Hukmowie stali w ich pobliżu, w cieniu rozłożystych dębów. Trzymając potężne maczugi, obserwowali dziwną gromadkę składającą się z ludzi, Pwi, driady i dwóch ich współplemieńców.

Wędrowcy zajechali do Sanctum o zachodzie słońca. Z pięknego niegdyś miasta pozostał jedynie szklany szkielec: jedenaście wież z benbowskiego szkła, w których odbijały się niezliczone snopy słonecznego światła. Trzy kilometry nad równiną szklane wieże rozkwitały szerokimi platformami, każda w pewnej odległości od następnych. Na tych właśnie platformach znajdowały się ruiny Sanctum. Ściany i drzwi domów spłonęły albo zgniły, odsłaniając kikuty niewiarygodnie cienkich, pełnych wdzięku wieżyczek i wysokie na kilkadziesiąt metrów luki, często jakby wylewające się z platformy, tak że było widać gdzie niegdyś umiejscowione były nad równiną apartamenty Gwiezdných Żeglarzy.

Phylomon przypomniał sobie, że jako sześciolatek czuł się bezpieczny w Sanctum: patrzył wtedy przez okno na burzę szalejącą w dole. Kiedy rozpoczęło się to budzące grozę widowisko i błyskawice jęły rozdzierać powietrze, stado wilków oddzieliło małego mamuta od jego pobratymców i zagryzło go. Stało się to wówczas, gdy planetoloty nadal kursowały pomiędzy Anee i Falhalloranem, orbitalną stacją kosmiczną. Phylomon bardzo chciał wtedy zostać potężnym Gwiezdným Żeglarzem. Usiłował sobie wyobrazić, co to znaczy być Hukmem lub Pwi, żyjącym na ziemi, podczas gwałtownej burzy. Teraz uśmiechnął się na to wspomnienie. Nawet po tylu latach spędzonych w dzicy, na powierzchni planety, śmiał się z naiwnego dziecka, jakim był wtedy.

Kilkadziesiąt tysięcy Hukmów zebrało się w Sanctum, by rozpocząć doroczną wędrówkę na południe. Młodzi chłopcy wspinali się na zrujnowaną wieżę, skakali po niej, zawieszając na

opalizujących sztabach pasma kolorowych tkanin jak sztandary oraz sznury muszelek i malowanych drewnianych paciorków. Na widok zbliżającej się ekspedycji, zagrali na noszonych przez nich u pasa wolicz rogach, ostrzegając swych współplemieńców.

Kiedy wóz wjechał do Sanctum, Hukmowie otoczyli go, obwąchując i obszczekując ludzi i Pwi. Futro wielu małpoludów zmieniło kolor z brązowego na biały. Mężczyźni wymachiwali groźnie maczugami, ale żaden nie ośmielił się dotknąć Phylomona, którego wszyscy dobrze znali. Gapie oddalili się na widok Tirilee, bo przestraszyli się młodej driady. Wóz przejechał przez rozstępujący się tłum, mijając kramy, na których Hukmowie handlowali owsem, trzcina cukrową, suszonymi śliwkami, jabłkami, cebulą i dyniami. Zaprowadzono ich do przywódczyni plemienia, Niewiasty z Żelaznego Drzewa, która nosiła na szyi gigantyczny naszyjnik z tysięcy misternie rzeźbionych dębowych paciorków.

Phylomon ucieszył się, że zechciała z nim porozmawiać. Wiedział bowiem, iż tylko wtedy, gdy zechce ona roztoczyć opiekę nad jego towarzyszami, będą bezpieczni wśród dzikich Hukmów. Niewiasta z Żelaznego Drzewa poleciła przynieść jadło dla przybyszów i przygotować dla nich posłania z liści. Te niezwykle względy natychmiast zaniepokoiły Gwiezdnego Żeglarza.

Spotkał już bowiem przywódczynią Hukmów kilka razy i zawsze go tylko tolerowała, nigdy nie była dla niego życzliwa. Zrozumiał, że czegoś od niego chce. Przeżył cały ten wieczór jak we śnie. Patrzył na szkielety wież i widział platformę kosmodromu na tle nieba jak w czasach swojej młodości, a także rozjarzone miasto na równinie. Niewiasta z Żelaznego Drzewa zapytała Phylomona, jakie ma plany. Przestrzegala go przed przyczółkami Braci Mieczowych w Górach Białych i przed licznymi konnymi patrolami strzegącymi każdej przełęczy. W górach granicznych było teraz więcej Braci Mieczowych niż kiedykolwiek dotąd.

- Tej wiosny zginęło szesnaście tysięcy naszych współplemieńców, z Ludu-który-żywi-się-owocami - powiedziała mu w mowie znaków. - Kupcy z południa zabierają z Benbow szklane

rury i sprzedaję Braciom Mieczowym, którzy wyrabiają z nich śmiertelne kije i zabijają nas.

Phylomon szybko obliczył straty poniesione przez Hukmów i zanotował w pamięci, że będzie musiał udać się do Benbow i sprawdzić, kto sprzedaje karabiny Kraaluchom. Tak wielkie straty w ciągu jednego tylko roku! Najwyraźniej Hukmowie przegrywali długoletnią wojnę z Kraalem.

- Tak, Lud-który-żywi-się-owocami zabija nas z dużej odległości - ciągnęła Niewiasta z Żelaznego Drzewa - ale nie widzą w nocy, więc my z kolei zabijamy ich w ciemnościach. Przez długi czas mieliśmy nadzieję, że do nas wrócisz, gdyż nasze legendy mówią o czasach, kiedy zniszczyłeś twierdzę Wielmożów-Piratów.

- To było wiele lat temu - odrzekł Phylomon. - Nie napadałem na ich wioski od czasów sprzed narodzin twojej babki. Jest ich teraz zbyt wielu.

- Jeżeli poprowadzisz naszą armię, pošlemy z tobą tej zimy pięćdziesiąt tysięcy wojowników. Kiedy ocean zamrznie, przejdziemy po lodzie na wyspę Bashevgo i zabijemy Wielmożów-Piratów podczas snu.

Gwiezdnego Żeglarza oszołomiła jej niezwykła prośba.

- Wszyscy twoi wojownicy zginą podczas takiego ataku. Polegną w walkach na Bashevgo.

- Przysięgam na kości moich pramatek, że jeśli nie zniszczymy Bashevgo teraz, zginie cały

Lud-który-żywi-się-owocami - odparła Niewiasta z Żelaznego Drzewa.

Phylomon znalazł strategię Hukmów. Walczyli tak, jak żyli, wędrując wielkimi gromadami po kontynencie. Nie mieli żadnych twierdz.

- Nawet jeśli jutro zniszczymy Bashevgo - zaproponował - władcy Kraalu mają wiele milionów poddanych na zachodzie. Przybędą na tę wyspę i zapełnią ją ludźmi tak złymi, jak ci, których zabijemy.

**- Basheygo leży z tej strony Gór Białych - odrzekła przywódczyni Hukmów. - Jeżeli zdobędziemy Basheygo, zatrzymamy wschodnie tereny dla Hukmów i Pwi. Tak, władcy Kraalu mogą wysłać swoich wojowników, by zdobyli Basheygo, ale jeśli zamieszkają tam wolne plemiona z Wielkiego Pustkowie, będziemy mieli buchające ogniem armaty. Razem zniszczymy kraalskie armie.**

**Phylomon słuchał ze zdziwieniem. Hukmowie nigdy dotąd nie walczyli w sojuszu z ludźmi i Pwi. Nienawidzili innych ras od tak dawna, że wątpił, aby było to możliwe. A jednak Niewiasta z Żelaznego Drzewa wysunęła taką propozycję. Przypomnił sobie informacje zaczerpnięte z podręczników historii. Rewolucja techniczno-przemysłowa opierała się na dwóch filarach, wojnie i chciwości. Od wieków próbował zapoczątkować na Anee erę techniki, a teraz zaistniała do tego doskonała sposobność. Mieszkańcy Kraalu posługiwali się techniką z chciwości; na Wielkim Pustkowie technika również się rozwinęła, gdyż była potrzebna do prowadzenia wojny.**

**- Jeżeli zdobędziecie wyspę Basheygo i pozostawicie na niej swoich współplemieńców, by jej bronili, będziecie potrzebowali zapasów żywności, gdyż zimy tam są ciężkie i długie - powiedział. -Będziecie musieli nauczyć się wielu rzeczy: posługiwać się narzędziami Władców Niewolników, używania ich generatorów czerpiących moc z morza i słońca, dbania o działa ogniste, które strzegą wybrzeża wyspy. Będziecie zmuszeni nauczyć się pływać statkami. Czy Hukmowie są do tego przygotowani?**

**- Lud-który-żywi-się-owocami nie lubi pływać po wodzie -odpowiedziała Niewiasta z Żelaznego Drzewa. - Dostarczymy żywność naszym wojownikom, kiedy lody skują ocean.**

**- Ocean nie zamarza co roku. Musicie nauczyć się pływać statkami, tak jak ludzie i Pwi.**

**- Nie lubimy wody - powtórzyła przywódczyni Hukmów.**

**- Nie poprowadzę waszej armii, jeżeli nie nauczycie się pływać statkami - oświadczył z mocą**



Gwiazdny Żeglarz, zastanawiając się, ile czasu zajmie przygotowanie ataku. W tym roku było już za późno. Najwcześniej zimą przyszłego roku, a najlepiej za dwa lata. Wpadł w pułapkę, zanim zdał sobie z tego sprawę. Sama myśl, że po czterystu latach znów będzie dowodził atakiem na Basheygo wydała mu się zdumiewająca. Przypomnił sobie słowa Chaa: "Jeżeli wyruszysz w tę podróż, zginiesz przed upływem trzech lat". Jeśli więc zaakceptuje propozycję Hukmijki, spełni prorocstwo neandertalskiego szamana w wielkim stylu. Ale warto będzie spróbować.

- Nauczymy się pływać statkami - powiedział Niewiasta z Żelaznego Drzewa.

Hukmowie nie używali ognia. Tamtej nocy siedzieli więc i obserwowali niebo. Było to Święto Smoka, coroczne obchody początku zimy. W górach roilo się od smoków. Każdej nocy latały wysoko w powietrzu, posłuszne popędowi genetycznemu zaszczepionemu im dawno temu przez Gwiazdnych Żeglarzy. W minionych wiekach takie loty były zabójcze dla najstarszych osobników, gdyż ich osłabione serca nie wytrzymały ogromnego wysiłku. Odkąd jednak Ery-danie wysłali na orbitę Anee swoje gwiazdoloty bojowe zwane Czerwonymi Sondami Galaktycznymi, wszystko się zmieniło. Ery-dańskie sondy atakowały szybujące smoki i zestrzeliwały je. Płonąc żywcem, spadały w dół. Niewiasta z Żelaznego Drzewa położyła się na ziemi i patrzyła w niebo. Phylomon zrobił to samo. Był to wystarczający powód do obchodów Święta Smoka - ognista śmierć latających jaszczurów.

Jeden z dwóch erydańskich gwiazdolotów osiągnął zenit o zachodzie słońca i świecił jak czerwona kometa. Kilka smoków o wielkich rogach zamachało skórzastymi skrzydłami i wleciało do góry w blasku księżyców. Smoki wznosiły się coraz wyżej i wyżej przez wiele godzin. Phylomon obliczył, że Czerwone Sondy uniemożliwiały loty na wysokości większej niż cztery i pół tysiąca metrów. Kiedy jakiś jaszczur dotrze do tego pułapu, zestrzeli go wiązka białego światła. Ogarnięte płomieniami zwierzę runie w dół jak spadająca gwiazda. Po kilku

**godzinach Gwiezdny Żeglarz doliczył się zaledwie trzech strąconych smoków.**

**- Kiedy byłem młody, spadało ich więcej - powiedział towarzyszom.**

**- Właśnie - przytaknął Scandal. - To fakt. Mój dziadek powiedział mi to samo. Smoki już nie latają tak wysoko.**

**Phylomon leżał myśląc: Jeżeli genetycznie uwarunkowana cecha okazała się zabójcza, istniało większe prawdopodobieństwo, że nie została przekazana dalej. Któregoś dnia smoki nigdy nie wzniosą się ponad cztery i pół tysiąca metrów. Ich liczebność wzrośnie i będą wyrządzały duże szkody wśród większych zwierząt. Anee ewoluowała w kierunku, którego Gwiezdni Żeglarze nie przewidzieli.**

**Phylomon przez cały dzień zastanawiał się, w jaki sposób pokazać Tullowi potęgę Falhalloranu. Teraz rozumiał, jak ukazać ją wszystkim: zabić smoki.**

**O świcie, kiedy Hukmowie jeszcze spali, Phylomon zaprowadził Ayuvaha w góry, zabierając tylko dzienne racje żywnościowe. Tuli na pewno by nie zauważył ich odejścia, gdyby nie bolące zebra: ból budził go w różnych porach dnia i nocy. On, Scandal oraz Wisteria i Ti-rilee musieli pozostać w obozie otoczonym przez dzikie małpoludy.**

**W nocy, kiedy Phylomon i Ayuvah powrócili, na twarzy młodego Pwi malowało się zdumienie. Scandal zapytał, gdzie byli, ale Phylomon odpowiedział wymijająco, takim tonem, że nikt nie odważył się powtórzyć pytania. Kilka godzin później, kiedy wszyscy siedzieli przy ognisku jedząc kolację, Ayuvah przyniósł unieruchomionemu na wozie Tullowi miskę z owocami.**

**- Byłem dzisiaj w Falhalloranie - powiedział przyjacielowi. - To Miasto Nowych Narodzin, gdzie ludzie stworzyli naszych przodków. Rozmawiałem z mężem o ognistym ciecie. Wszedłem do jego klatki piersiowej i przekonałem się, że jest to wejście do Falhalloranu. Usiadłem na latającym krześle, które opuściło się w dół, a snop światła wypalił w mojej głowie nauki Gwiezdnych Żeglarzy.**

**- Co to za bzdury? - spytał z niedowierzaniem Tuli. Wiedział, że Falhalloran był gwiazdolotem, statkiem o powierzchni wielu kilometrów kwadratowych unoszącym się w przestrzeni. To właśnie tam**

**Gwiezdni Żeglarze pracowali przez setki lat nad udoskonaleniem roślin i zwierząt, które umieścili na Anee. A przecież Ayuvah mówił tak, jakby to miasto było mężczyzną i jakby nadal pozostało nietknięte.**

**- Erydańskie Czerwone Sondy Galaktyczne zniszczyły Falhalloran - przypomniał Ayuvahowi Tuli. - Spadł z nieba jak trafiona strzałą kaczka.**

**- Miasto nie zostało zniszczone - wyjaśnił Ayuvah. - Phylomon zakopał je tu w pobliżu. Ono nadal oddycha!**

**Tuli podrapał się w rzadką bródkę. Ayuvah mówił tak, jakby latające miasto było żywą istotą, a nie budowlą lub statkiem kosmicznym.**

**- Co kazał ci zrobić ten ognisty mąż?**

**- To nie on mnie uczył. Myślę, że jest on Zwierzęcym Przewodnikiem Falhalloranu. To samo miasto obdarzone mózgiem przez Gwiezdnych Żeglarzy przekazało mi część ich wiedzy. Mózg ten powiedział Phylomonowi i mnie, jak włączyć maszyny, żeby Święto Smoka miało taki przebieg jak przed wiekami. Ustawiliśmy w lesie symbole mocy, światła i dźwięku w odpowiedniej konfiguracji. Dziś w nocy zobaczymy to święto takim, jakim chcieli je widzieć Gwiezdni Żeglarze.**

**O zachodzie słońca gęsta mgła przesłoniła Sanctum; nienaturalna mgła napłynęła z trzech kierunków - z pomocy, pomocnego wschodu i południowego zachodu. Przemieszczała się szybciej niż biegnący co sił w nogach najbardziej chyży Hukm. Wprawdzie Phylomon przekazał Niewieście z Żelaznego Drzewa wieść o mającym się odbyć Święcie Smoka, ale wielu Hukmów uciekło przed niesamowitą mgłą, która trzaskała i skwierczała niczym tłuszcz**

smażący się w rondlu. Unosiła się tuż nad ziemią, nie wyżej niż na metr dwadzieścia lub na półtora metra. Dlatego ci, których dogoniła, nie widzieli już swoich nóg i potykali się, próbując uciec. Hukmowie wyciągnęli swoje wielkie rogi bojowe i zagrali na nich ostrzegawczy sygnał. Ten niski dźwięk przemknął nad równiną i odbił się echem od wzgórz. Pasące się na łące mamuty zatrąbiły ze strachu. Trzy ściany mgły płynęły, aż spotkały się w Sanctum, przy wielkich środkowych kolumnach, które nadal podtrzymywały szkielet miasta. Z głębi ziemi zadźwięczała przejmująca muzyka. Może ktoś grał na fletni Pana, a może był to śpiew. Muzyka odezwała się ze wszystkich stron jednocześnie i choć była bardzo głośna, wydawało się, że dociera gdzieś z oddali. W górach smoki zaryczały ostrzegawczo. Tuli usłyszał trzepot skrzydeł, ale po chwili zdał sobie sprawę, że to muzyka je naśladuje. Niezwykła melodia otoczyła go, uniosła i nie był już pewny, czy dźwięczy w jego głowie, czy dociera z zewnątrz. Usłyszał jednak wyraźnie śpiew Tirilee: - Przyjdź! Przyjdź do mnie! Wyprostował się i pomyślał, że może mu się. to tylko przyśniło. Do jego uszu ponownie dotarło owo przejmujące wołanie. Tym razem wszakże zdał sobie sprawę, że to śpiewa nie Tirilee, lecz jakaś inna driada. Nagle, jakby obudzony z głębokiego snu, w oddali stanął olbrzymi Neandertalczyk. Początkowo jego ciało było półprzeźroczyste jak chmura, potem jednak zgęstniało, nabrało barw, tak że wydawał się równie żywy jak każdy Pwi. Miał jednak ponad trzydzieści metrów wzrostu i choć znajdował się o półtora kilometra od Tulla, ten widział go tak wyraźnie, jakby stał na odległość ręki. Młody neandertalski wojownik nosił czarną przepaskę biodrową, był przykuty łańcuchami do ziemi i szamocząc się, próbował się uwolnić. Z oddali wzywała go śpiewem driada. Olbrzym kręcił głową na wszystkie strony, szukając wzrokiem śpiewaczki. Nagle, w pewnej odległości od niego, z głębi ziemi wyrósł las sosnowy; drzewa wysokie na ponad trzysta metrów, a każde z nich było tak skręcone i koślawe, że młody Pwi stał bezsilny,

uwięziony w tej niesamowitej klatce.

Nagle pojawiła się śpiewająca driada, wyskoczyła spod przesłoniętego mgłą gruntu, wzleciała w powietrze na skrzydłach świecących niczym gwiazdy. Nosiła opalizującą suknię koloru chmury i śpiewała melodyjną miłosną pieśń bez słów. Przeleciała nad oniemiałymi Hukmami na świetlistych skrzydłach. Tuli nawet w najśmielszych marzeniach nigdy nie widział bielszej i piękniejszej niewieściej twarzy. Driada szybowiała coraz wyżej. Zawisła na chwilę w powietrzu. Smoki zaryczały w oddali. Tuli zastanowił się, czy te ryki są częścią muzyki, i powiódł wzrokiem po okolicznych dolinach. W blasku księżyców zobaczył skrzydlate sylwetki nadlatujące z gór i okolicznych równin: wielkie rogate smoki, ptaki-tyrany a nawet niezwykle szybkie smoki nie większe od srok. Tysiące smoków nadleciało z okolicznych gór i pogórza. Tuli spojrział na Scandala - tłścioch siedział przy stosie owoców, w miejscu, gdzie zjadł kolację, i nerwowo wkładał jabłko do ust, obserwując widowisko w górze. Ayuvah przewracał z lękiem oczami, zdawał się postrzegać wszystkie sceny jednocześnie. Tirilee zaś stała jak posąg, patrząc ze złością na niebo. Wisteria ścisnęła rękę Tulla; jej dłonie były gorące i spocone.

Większość

Hukmów

patrzyła

szerokootwartymi

oczami

w

górze

jak

zahipnotyzowana. Mieli tak smutne miny, jak czekające na karę psy, które coś przewiniły.

Świetlista driada śpiewała swą pieśń jeszcze przez godzinę, w starożytnej mowie Pwi. Tuli zrozumiał zaledwie kilka słów: - "wyśmienite gruszki... ogród... przybądźcie... z pustynnych miejsc". Na każde zrozumiałe słowo przypadł tuzin tych, których sensu nie uchwycił. Usłyszał jednak dostatecznie dużo: młodzieniec był niewolnikiem miłości, którą darzył martwą kobietę, i chciał spocząć w Domu Popiołów wraz ze swoją ukochaną, ale driada przywołała go z powrotem do krainy żywych, ofiarowując mu najslodsze dary, jeśli zechce spędzić z nią życie. Ta obietnica nie miała się jednak spełnić. Smoki nadlatywały z dalekich krain i skrzydlata driada, okrążając szkieletowe kolumny Sanctum, rzucała przerażone spojrzenia na zbliżające się jaszczury. Były to prawdziwe smoki, sędziwe górskie smoki i młode smoki z ociekającymi krwią szczękami, które przed chwilą porzuciły zdobycz. Leciały bardzo szybko, więc driada, by umknąć przed nimi, musiała wznieść się po spirali wyżej. Po godzinie ścigały już skrzydlatą piękność ogromnym stadem, które przesłoniło niebo jak chmura i ryczały z wściekłości, że nie mogą jej dopaść. Wreszcie driada uciekła, wołając na pożegnanie do młodego wojownika, by przyjął jej dar i żył wolny. Lecz młodzieniec zamiast tego pomodlił się do Adjonai, boga strachu, i jego kajdany pękły z hukiem tak głośnym, jak uderzenie pioruna. Z pleców olbrzyma wyrosły ciemne skrzydła. Poszybował w górę. Pragnął zaatakować smoki, które przepędziły skrzydlatą pannę. Dopadł ostatniego jaszczura w stadzie, cisnął go w stronę miasta. Pod jego dotknięciem bestia stanęła w płomieniach i z rykiem runęła na ziemię o kilkaset metrów od obozu Tulla. Driada podleciała do młodzieńca, szukając jego ochrony. Spotkali się w niebie i lecieli coraz wyżej, jakby chcieli dotknąć księżyców. Smoki pomknęły za nimi, chwyciły młodego Pwi za nogi, zadając ciosy rogami. Języki ognia buchnęły z ich pysków, bestie zaryczały z bólu. Młodzieniec krzyknął, gdy jaszczury zaczęły rozszarpać jego nogi. Krwawy deszcz spadł na zgromadzony w dole tłum, a smród palącego się metalu napelnił powietrze.

**Jedni Hukmowie ryknęli, potrząsając wielkimi maczugami, inni zaś zawyli, zagwizdali, uderzając pięściami w ziemię, najwidoczniej rozwścieczeni widowiskiem. Wielu przybiegło do Phylomona. W o-bozie zaroilo się od małpoludów.**

**Skrzydłata driada krzyknęła z przerażenia. Rzuciła się na pomoc ukochanemu.**

**Tuli nie pojmował wzburzenia Hukmów, krzyknął jednak do Phy-lomona:**

**- Przestań! Musisz powstrzymać smoki! One go zabijają!**

**- Ależ tak właśnie miało być! - wrzasnął Gwiazdny Żeglarz przekrzykując ryki małpoludów. -**

**Swoją śmiercią okupi wolność tej skrzydlatej damy.**

**Tuli wreszcie zrozumiał, czemu Hukmowie tak się rozzłości.**

**- Oni oboje żyją! Prawda? - zawołał. - Początkowo uważałem ich za iluzje. Ale oni żyją! -**

**Hukmowie znowu ryknęli gniewnie. Tuli przepchnął się do Phylomona w obawie przed atakiem małpoludów. Wyciągnął z pochwy miecz z benbowskiego szkła, by strzec Gwiazdnego Żeglarza.**

**Phylomon odkrzyknął, choć wrzaski Hukmów i ryki smoków niemal zagłuszyły jego słowa:**

**- Oczywiście, że są żywi, ale nie z ciała i krwi! - Tuli spojrział na niego z przerażeniem.**

**Phylomon, nadal krzycząc, próbował wyjaśnić: - To istoty z rozpalonej plazmy, rozgrzanych gazów. Gwiazdni Żeglarze nazywali je piezoformami. Ten Pwi i pani jego serca nie są rozumniejsi od kotów! Generatory ukryte pod miastem wytwarzają jamy grawitacyjne, więc piezoformy mogą żyć tutaj przez kilka godzin. A jednak myślą! I czują! - Jakiś ogromny smok wznosił się wyżej niż inne. Złapał zębami ramię skrzydlatej niewiasty, która krzyknęła z bólu i skręciła w stronę miasta, próbując uciec prześladowcom. Przez moment wszyscy Hukmowie gwizdali ze strachu. -Tak, oni żyją! - powtórzył Phylomon.**

**- Oni nie mogli tego zrobić, stworzyć żywe istoty i patrzeć jak giną - dla ich rozrywki! - wrzasnął Tuli.**

**Phylomon spojrział na młodego Tcho-Pwi.**

**- A jak ci się zdaje, dlaczego Gwiezdni Żeglarze was stworzyli? - zapytał ciszej.**

**Tuli cofnął się o krok, oszołomiony informacją, że stworzono go dla rozrywki. Teraz wszystko zrozumiał. W oczach niemal nieśmiertelnych Gwiezdnym Żeglarzy jego życie było tak krótkie, jak mgnienie oka. Patrzyliby na niego z wyżyn Sanctum niczym bogowie i śmiali się na widok jego cierpienia, kpili z jego dokonań, oburzali jego głupotą, obserwowali go tak długo, aż by im się znudził, po czym odwróciliby się bez słowa.**

**Oddalił się jeszcze o kilka kroków od Phylomona i podniósł oczy: skrzydlata driada rzuciła się na ratunek ukochanemu - nie, po to, by zginąć razem z nim. Zakochaną parę otaczało stado smoków. Szarpiąc ich zębami i pazurami, ginęły pożerając płonącą plazmę. Ukochana młodego Pwi nie była inteligentniejsza od kota. Znała jednak uczucia, choćby litość. Zginęła w szlachetnej sprawie.**

**- Szlachetne uczucia nie były jej obce, tak jak Gwiezdnym Żeglarzom! - zawołał Tuli do Phylomona.**

**Ranni kochankowie zatrzepotali skrzydłami i, choć z trudem, wznieśli się jeszcze wyżej.**

**Czerwona Sonda Galaktyczna natychmiast przemknęła nad horyzontem jak wielki pomarańczowy meteor. Tuli nigdy nie widział erydańskiego gwiazdolotu z włączonymi silnikami, znał go tylko jako spokojną, małą kometę. Sonda otworzyła ogień. Słupy światła błyskawicznie poraziły smoki, które runęły w dół w postaci rozżarzonego popiołu.**

**Młody Pwi i jego skrzydlata ukochana wyrwali się na wolność i polecili jeszcze wyżej, gdzie nie mógł ich doścignąć żaden smok, w rejony poza polami grawitacyjnymi Sanctum. Tam nagle rozdęli się i rozpadli. Ich plazmowe ciała rozmazały się po rozgwieżdżonym niebie jak farba na deszczu.**

**Smoki z rykiem machały skrzydłami w księżycowej poświacie, starając się dolecieć do tego, co**



**pozostało z pary kochanków. I poniosły śmierć w płomieniach.**

**Kiedy widowisko się skończyło, mimo że smoki nadal ryczały, wzbijały się w górę i ginęły, Niewiasta z Żelaznego Drzewa podeszła do skupionych wokół Phylomona członków ekspedycji. Narzuciła na ramiona płaszcz ze skóry czarnego kota szablatego. Trudno było określić wyraz jej oczu: malował się w nich jednocześnie gniew i przerażenie. Była zwierzęciem i Tuli nie wiedział, co czuła. Zastanowił się, czy każe ich zabić. Lecz przywódczyni Hukmów ukloniła się Phylomonowi tak nisko, że jej krótki ogon zakolysał się w powietrzu. Kiedy oparła się przed nim na rękach, reszta podwładnych poszła w jej ślady i dziesięć tysięcy ogonów zamerdalo na równinie. Tuli nie musiał rozumieć mowy małpoludów, by dostrzec w ich zachowaniu głęboki szacunek.**

**- Wy, Gwiazdni Żeglarze, jesteście bogami - powiedziała.**

**Następnego ranka Tulla obudziły smakowite zapachy przenicznych placków i wołowego mięsa. Scandal, Ayuvah i Tirilee siedzieli wokół wozu, jedząc śniadanie. Niemal wszyscy Hukmowie spali na ziemi jak wielkie lalki, z maczugami u boku. Nie podobał im się człowieczy obóz z zapachem ognia i ludzi, ulokowali się więc w sporej odległości od niego. Większość miała wstać dopiero późnym popołudniem. Kilkaset metrów dalej Phylomon siedział pod drzewem z przywódczynią Hukmów, rozmawiając w języku znaków.**

**Tuli podszedł do ogniska, przeciągnął się i zaczął nakładać sobie mięso na talerz.**

**- Co się tam dzieje? - spytał, wskazując skinieniem głowy na Phylomona i Niewiastę z Żelaznego Drzewa.**

**- Myślę, że układają plany wojny - odparł Scandal. - Niewiasta z Żelaznego Drzewa chce zaatakować Bashevgo i domaga się, żeby Phylomon za nią walczył.**

**- No, no - mruknął Tuli. Im mniej się o tym mówiło, tym lepiej. Jeżeli usłyszy o tych planach niewłaściwa osoba, wkrótce dowiedzą się o nich Wielmoże-Piraci z Bashevgo.**

- Ayuvah właśnie opowiadał nam o ognistym mężu, którego pokazał mu Phylomon - ciągnął oberżysta. - Mówił, że w pobliżu jest jaskinia pełna artefaktów z Falhalloranu.

Tuli poczuł się dotknięty. Nie podobało mu się słowo artefakty. Działa laserowe z Bashevgo były artefaktami. Poduszkowce władców Kraalu były artefaktami. Benbowskie szkło i sam Phylomon to także artefakty. Słowem tym zawsze określano przedmioty mocy. Nie budziło ono zaufania.

- Myślałem właśnie, że ów ognisty mąż mógłby nam bardziej pomóc niż wąż morski - mówił dalej Scandal. - Ayuvah powiedział, że dał im jakiś przyrząd, który ubiegłej nocy stworzył tamte potwory. Jeżeli może on stworzyć z plazmy monstra zabijające smoki, na pewno potrafi uczynić coś, co uśmierci jaszczury przyplływające z Krainy Gorąca, prawda?

- Możliwe - odrzekł Tuli. - Powinniśmy spytać o to Phylomona.

- No, nie śpiesz się tak, przyjacielu - odchrząknął Scandal. - Może powinniśmy spytać Phylomona, a może i nie. Ayuvahu, czy zobaczyłeś w tej jaskini cokolwiek co warte jest jakiejś niewielkiej sumki?

- Ja, no, nie wiem - odparł Pwi. - Zobaczyłem ognistego męża, a potem zjechaliśmy w dół długą rurą na latającym krześle. Później nappełniło mnie światło i nauczyło, jak układać symbole mocy.

- Zobaczyłeś może jakieś przedmioty z benbowskiego szkła, albo takie światełka, które Phylomon nosi na szyi? - Scandal pytając sprawiał wrażenie lekko zaniepokojonego. - A może kostkę zamrażającą albo kostkę mocy lub coś w tym rodzaju?

Tuli zrozumiał zakłopotanie Scandala. Nikt nigdy nie słyszał o latających krzesłach albo o świetle, które uczy. Oberżysta nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić. Pragnął znaleźć coś pożytecznego: szkło na broń lub kostki zamrażające do swojego zajazdu.

- W jaskini było wiele świateł, ale nie takie jak te, którymi posługuje się Phylomon. Tamte

świeciły przez cały czas.

- Sam mogę kupić świetlówki z Denate! - warknął Scandal. - Jak myślisz, czy ten ognisty mąż obrazilby się, gdybyśmy się rozejrzeli po jego jaskini, co?

- Nie wiem - odparł Ayuvah ze strachem.

- A co by się stało, gdybym wylał na tego ognistego męża kubek wody, jak myślisz? - pytał dalej oberżysta. Ayuvah spochmurniał.

- Myślę, że zabilby ciebie. Nie jest z ognia podobnego do tego w naszym ognisku. Świeci jak słońce, ale nie wydziela ciepła ani dymu. Nie płonie jak drewno. Nie sądzę, żebyś mógł go zabić. Phylomon nazwał go Aspektem Falhalloranu. On sam jednak określał siebie jako miasto Falhalloran.

- Jak ktoś, nawet tak niezwykły, może być miastem? - Scandal podrapał się w brodę. - Albo władać taką mocą? Tak, gdyby ten ognisty mąż wyruszył przeciwko Bashevgo lub Kraalowi z armią olbrzymów, Władcy Niewolników posikaliby się ze strachu. Jest coś, o czym nam nie powiedziałaś. Może sam nawet o tym nie wiesz. Czemu nie zaprowadzisz nas do tej pieczary? Ayuvah potrząsnął przecząco głową.

- Phylomon kazał mi przyrzec, że tego nie zrobię.

- Obiecuję, że nigdy nikomu nie powiem, gdzie jest ta jaskinia, jeżeli poprawi ci to humor - oświadczył Scandal. - I na dowód moich dobrych intencji dam ci trzydzieści srebrnych orłów, jeśli mnie tam zaprowadzisz.

- Chcesz tylko ją ograbić - odrzekł Pwi.

- Skądże znowu, chcę tylko porozmawiać z tym ognistym mężem. Obiecuję, że nie wezmę niczego, czego sam nie zechce mi dać. Zgoda? Ayuvah zastanawiał się chwilę.

- A dasz mi teraz te pieniądze?

- Ayuvahu! - krzyknął Tuli, oszołomiony zdradą przyjaciela.

**- Moja rodzina może przeżyć rok za tę sumę - odparował Ayuvah. Scandal odpiął od pasa sakiewkę z pieniędzmi.**

**- Jeżeli ów ognisty mąż da mikostkę zamrażającą będzie to tego warte. Obiecuję, że nie pożałujesz, iż zaprowadziłeś mnie do jego jaskini.**

**- W takim razie idę z wami - oświadczył Tuli. - Żeby się upewnić, iż niczego nie ukradniecie.**

**Scandal poczerwieniał ze złości i spiorunował wzrokiem młodego Tcho-Pwi.**

**- Nie jestem złodziejem! Jestem uczciwym handlowcem nawiązującym pożyteczne kontakty w związku z interesem, który pragnę ubić!**

**Tuli zmieszał się, słysząc te słowa, nie mógł jednak odgadnąć zamiarów oberżysty.**

**- Wiem - powiedział w końcu - ale pójdę z wami na wypadek, gdyby cię podkusiło i zechciałbyś zostać złodziejem.**

**Wtedy to Wisteria obudziła się i usiadła, owinięta w ciepłe skóry. Twarz miała bladą, ziemistą. Nie chciała zjeść śniadania. Tuli opowiedział jej o planach odszukania tajemniczej pieczary. Ona jednak poskarżyła się, że jest chora i oświadczyła, iż nie chce z nimi iść. Po godzinie Phylomon wrócił ze spotkania z przywódczynią Hukmów i położył się spać. Ayuvah, Tuli i Scandal ukradkiem opuścili obóz. Tirilee poszła za nimi.**

**Odległość od jaskini wynosiła tylko trzy kilometry. W tym czasie minęli trzy smoki o stężałych pośmiertnie nogach i skrzydłach, o tułowiach poparzonych ogniem Czerwonych Sond i pyskach spalonych plazmą z ciał olbrzymów, którzy walczyli z nimi w powietrzu. W dolinie nie było tak wielu padlinożerców, by szybko usunąć martwe cielska. Na jednym właśnie uctowała czarno-biała sroka. Na widok wędrowców poderwała się do lotu, potem dała nurka w powietrzu, uniosła się w górę, znowu zanurkowała i wzleciała wyżej. Wycofując się niespiesznie, powiewała długim ogonem.**

**Wspięli się na niskie wzgórze o podłużnym kształcie i dotarli do stromej białej skały tkwiącej**

w samym środku szczytu. U jej podnóża rosły koślawe, karłowate dęby. Ayuvah wskazał na nie, odsunął z oczu kosmyk rudych włosów i rzekł:

- Jaskinia jest tam.

- Gdzie? - spytał Scandal omiatając wzrokiem podnóże klifu. Ayuvah podszedł do skały i wbił w nią spojrzenie.

- Falhalloranie, to ja, Ayuvah, wróciłem - powiedział podnosząc głos. Z głośnym szumem biały głaz rozpadł się w proch, opadając niczym zasłona.

Scandal odskoczył do tyłu.

- Co do wszystkich diabłów?! - wrzasnął rzucając się do ucieczki.

- Wszyscy zginiemy - odparł Ayuvah wycofując się przezornie.

Tuli był jednak zbyt zdumiony i zaskoczony, by uciekać. Ruszył

do przodu, zajrzał do jaskini. Ociekała wilgocią. Na błotnistym dnie uformowały się stalagmity, na ścianach zaś martwica wapienna. Na samym środku leżał szkielet jeżozwierza.

Nikt nie powinien ludzić się nadzieją, że Falhalloran będzie czymś więcej niż ruiną. Tuli wyobraził sobie miasto z drewna i kamienia, z butwiejącymi podłogami domów i pochyłymi ścianami. Tylko coś takiego mogło istnieć w tym miejscu. A przecież widział wyraźnie ślady Phylomona i Ayu-vaha, którzy weszli tu wczoraj.

- Nie idę dalej - oznajmił ten ostatni. Nogi mu się trzęsły ze strachu. - Nie powinienem był was tu przyprowadzić. Złamałem obietnicę.

Tuli wszedł do pieczary, przyjrzał się ścianom. Tirilee ruszyła tuż za nim, podeszła i wzięła go za rękę. Spojrzał na nią z zaskoczeniem. Przerażona driada zadrżała i pociągnęła nosem. A mimo to oświadczyła mężnie:

- Ja też chcę to zobaczyć!

Scandal pośpieszył jako trzeci. Tuli podszedł jeszcze bliżej. Pozostała dwójka, jakby w

**milczącym porozumieniu, postąpiła dokładnie o krok dalej, żeby iść obok niego. Zobaczyli przed sobą tunel prowadzący daleko w mrok. Młody Tcho-Pwi poczuł na twarzy ciepły powiew, jakby oddech kobiety.**

**- Czuję czyjś oddech - odezwała się cicho Tirilee. - Tam jest coś żywego.**

**Tuli tym razem poczuł gorące tchnienie czegoś bardzo wielkiego. Włoski na karku stanęły mu dęba. Driada uwiesiła się u jego ramienia.**

**- Ja żyję - szepnął z głębi groty jakiś głos, odbijając się echem od ścian. Był to potężny, władczy**

**głos, ani kobiecy, ani męski. - Podejdźcie do mnie.**

**Tuli spojrział na Tirilee. Driada wyszczerzyła zęby w grymasie strachu.**

**- Kim jesteś? - zapytał niewidzialną istotę.**

**- Jestem Falhalloran, Miasto Nowych Narodzin - odszepnął głos.**

**- Słuchajcie, no - wtrącił Scandal. - To nie był dobry pomysł. Może powinniśmy już stąd pójść.**

**Tuli spojrział na kucharza, który trząsł się z przerażenia. Zrozumiał, że tłuscioch rzeczywiście chciał ograbić tę jaskinię. Przyszedł tu tylko dlatego, że sądził, iż zdoła się przemknąć koło ognistego męża.**

**- Przybyliśmy tu do ciebie, Falhalloranie! - zawołał głośno Tuli. - Pokaż się!**

**Scandal otworzył szeroko oczy i jęknął ze strachu. W oddali, w tyle jaskini rozległ się zgrzyt, jakby otwierały się wielkie, metalowe drzwi.**

**Nagle wilgotne ściany i dno groty zaczęły świecić. Nie był to jednak krzepiący blask ognia, lecz przerażające, jaskrawe światło. Poczuli gwałtowny podmuch. Wielka kamienna kolumna przed nimi buchnęła płomieniem. Płomieniem, który grzał jak słońce, a potem przybrał postać mężczyzny o twarzy z roztopionego szkła i rozpalonym ciele. Przybysz dorównywał wzrostem Phylomonowi, był równie szczupły, o takich samych wystających kościach**

**policzkowych. Ale w przeciwieństwie do Gwiezdnego Żeglarza miał włosy, białe, przejrzyste, szklane nici. Odziany był w lekką tunikę, rozchyloną na piersi, odsłaniającą ramiona.**

**Tulla zaląła fala gorąca. Poczul, że coś płonie w jego piersi i opuścił wzrok. Jego własne ciało i ciała pozostałych wędrowców również świeciły, choć nie wyglądały na szklane. Zrozumiał, że w jakiś sposób zamieniono go w istotę podobną do rozjarzonej zjawy.**

**- Jestem Aspektem Falhalloranu - odezwał się ognisty mąż. Kiedy poruszył wargami, Tuli dostrzegł coś w rodzaju skomplikowanych wiązań zastępujących delikatne mięśnie ust.**

**Najwidoczniej nie była to istota z krwi i kości - i nie ze szkła - lecz z całkiem innej substancji. Jej głos przeniknął Tulla, jakby zapisał się w jego umyśle.**

**- Czego chcecie?**

**Scandal rzucił tylko jedno spojrzenie na Falhalloran i zemdlał.**

**Tuli wskazał na leżącego bezwładnie kuchmistrza.**

**- Chcieliśmy prosić cię o pomoc. Na północy, w Bashevgo i na zachodzie, w Kraalu, rządzą Władcy Niewolników, którzy uwięzili czterdzieści milionów Pwi. Wojowaliśmy z nimi przez osiemset lat i to oni zwyciężyli. W naszej własnej krainie wymarły węże morskie, które przez tysiąc lat tworzyły ekozaporę. Chcemy, żebyś wysłał swoich olbrzymów do walki z karnozaurami, które przepłyną przez ocean. Pragniemy też, byś pomógł nam uwolnić naszych współ-plemieńców.**

**- Jestem Falhalloran, Miasto Nowych Narodzin - odrzekł ognisty mąż. - Nie jestem orężem.**

**Ani ja, ani olbrzymy, które stworzyłem ostatniej nocy, nie mogą się oddalić od Sanctum.**

**- Przecież jesteś najpotężniejszą istotą na tej planecie! - odparował Tuli. - Na pewno mógłbyś dać nam broń!**

**- Mógłbym nauczyć was, jak zbudować broń, która zniszczyłaby waszych wrogów i cały ten świat - odparła zjawa - ale z czasem wasi wrogowie wydarliby wam jej tajemnicę. Wasza**

śmierć byłaby straszniejsza niż wasze obecne życie.

- Nie możesz nic zrobić, by nam pomóc? - nie ustępował Tuli.

- Nie daję oręża - odrzekł ognisty mąż i zaczął gasnąć, aż w końcu znów stał się tylko kamienną kolumną.

Tuli spojrział z konsternacją na Tirilee, zastanawiając się, co począć. Nachylił się nad Scandalem, chcąc go wyciągnąć z jaskini. Driada patrzyła na młodzieńca nieobecny wzrokiem, jakby spała. Uczepiła się go jedną ręką. Była taka mała, taka dziecinna, że Tuli nagle zapragnął przytulić ją do piersi. Pocałowała go, zarzuciła mu ramiona na szyję. Poczuł, że jej mięśnie są twarde niczym żelazne sztaby. Tirilee przyciągnęła go do siebie, splotła ramiona na jego karku. Wstrząsnął nim gorący dreszcz. Zdał sobie sprawę, że pożąda jej, znacznie silniej niż kiedykolwiek pożądał Wisterii. Tirilee ocierała się o niego, przyciskając maleńkie piersi do jego olbrzymiej klatki piersiowej.

Nagle odepchnęła Tulla, cofnęła się chwiejnym krokiem, a potem uciekła z jaskini. Tcho-Pwi zatrzymał się, starając się uspokoić. Wiedział, że wcale jej nie kocha, że zupełnie mu na niej nie zależy. Ale zapach driady był tak podniecający, jak unoszona wiatrem woń ka-pryfolium. Tuli nie oparł się pokusie, wciągnął do płuc powietrze, by poczuć ten piękny zapach. A wtedy załwały go fale pożądania. Stał samotny i bezsilny wobec ich potęgi.

- Boże, jeśli istniejesz - wymówił bezgłośnie, nie chcąc mieć spokoju pieczary. - Kocham moją żonę. Nie pozwól, by teraz nadeszła dla Tirilee Pora Oddania. - Ale na próżno się modlił.

Przecież driady niszczyły życie neandertalskich mężczyzn od pokoleń. Tuli rozumiał tak samo wyraźnie, jak przedtem usłyszał głos Falhalloran, że Tirilee go zniszczy.

Nachylił się, by podnieść Scandala i znalazł w błocie spiżową kulę z wyrytymi na niej zarysami kontynentów. Wziął ją do ręki, zaciągnął oberżystę do wyjścia z jaskini. Scandal ocknął się, gdy padły na niego promienie słońca. Ayuvah nadal był błydy ze strachu. Patrzył bezsilnie w



zarośla, ku którym pobięła Tirilee. Później pomógł wyciągnąć kucharza na otwartą przestrzeń, przyglądając mu się uważnie, jakby chciał odgadnąć, dlaczego zemdłał.

- Co się stało? Czemu driada uciekła? - spytał Ayuvah.

- Przestraszyła się - odparł Tuli nie chcąc wyjawiać prawdy. Scandal potrząsnął głową; zaskoczony podniósł na nich wzrok i zerknął na grootę.

- Czy to był sen? - zapytał cicho.

Tuli znowu popatrzył na wejście do pieczary. Kamienna zasłona w jakiś sposób wróciła na dawne miejsce. Nikomu nigdy nawet się nie przyśniła ukryte za nią cuda.

- To nie był sen - odparł z goryczą młodzieniec.

Przygnębieni, ruszyli z powrotem do obozu. Ayuvah oddał Scandalowi trzydzieści srebrnych orłów i nie chciał zatrzymać nawet ich części. Phylomon nie spał i właśnie szykował obiad.

Hukmowie tłoczyli się wokół obozu ekspedycji bez celu, handlowali na swoim placu targowym owocami, skórą i tkaninami. Stali merdając ogonami, od czasu do czasu chrząkając dla podkreślenia tego, co mówili w języku znaków. Pomimo swego wzrostu i wagi zachowywali się niezwykle spokojnie. Krótki Ogon i Zrodzony-w-Śniegu podprowadzili mamuta do wozu i zaprzęgli, ponaglając zwierzę chrząknięciami i ruchami rąk. Krótki Ogon miał ciemnorude futro; ogolił głowę z wyjątkiem dwóch pasemek włosów biegnących od brwi do karku. Jego brat był nieco ciemniejszy, lecz szybko zmieniał barwę z letniej na zimową, tak że jego plecy i pośladki niemal całkiem zbieleły.

- Mam nadzieję, że spodobała się wam wycieczka do Falhallora-nu - powitał ich Phylomon. -

Przypuszczam, że dostaliście to, po co tam poszliście.

- Nie zobaczyłem żadnego miasta - odparł z niesmakiem Scandal.

- To prawda, ale zobaczyłeś jego Aspekt, jego ucieleśnienie - wyjaśnił Gwiezdny Żeglarz. -

Pomagałem pogrzebać je przed laty. Było to zimą i Aenthariowie - pierwsze neandertalskie

plemię schwytane przez Władców Niewolników, od którego wywodzą się dzisiejsi Poddani - właśnie ścięli głowę kapitanowi Chu. Wielu późniejszych Władców Niewolników było wtedy technikami, którzy chcieli uciec z Anee. Obawialiśmy się, że jeśli się dowiedzą, iż Falhalloran został tylko uszkodzony, a nie zniszczony przez Czerwone Sondy Galaktyczne, spróbują zamienić go w pojazd bojowy. Zaatakowałyby ery-dańskie gwiazdoloty lub przynajmniej spróbowali uciec z Anee, co zakończyłoby się zniszczeniem Falhalloranu. Dlatego ukryliśmy go. Przez tysiąc lat nikomu nie powiedziałem o jego istnieniu. Teraz to już nie ma znaczenia. Falhalloran to miasto pokoju i twórczej pracy. Nikt z żyjących nie zamieni go w oręż.

- Wiesz - odezwał się Scandal - była tam ściana skalna, która rozpadła się w proch i spadła na ziemię, a po chwili, gdy byliśmy odwróceny do niej plecami, znów się podniosła!

- Ta ściana składa się z milionów miniaturowych mechanizmów wielkości pyłku - wyjaśnił Phylomon. - Każdy mechanizm ma nóżki jak pająk. Trzymają się razem, tworząc ścianę.

Gdybyś przyjrzał im się bliżej, kiedy ściana się podnosi, na pewno byś zauważył jak lokują się na swoim miejscu.

- Poprosiliśmy ognistego męża o pomoc - powiedział Tuli. - Poprosiliśmy go o broń. Ale znalazłem tylko to. - Wyjął z kieszeni spiżową kulę.

- Phylomon długą chwilę przyglądał się młodemu Tcho-Pwi, mierząc go wzrokiem.

- Falhalloran nie puścił cię z pustymi rękami - rzekł w końcu. - Poprosilem go, by dał ci to, co uzna za najlepsze. To kula pogody. Spójrz... - Gwiazdny Żeglarz ukląkł i podniósł z ziemi słomkę. Na szczycie kuli znajdowało się wgłębienie. Wsadził tam słomkę i popchnął ją mocno.

Kula nagle podskoczyła i zaczęła się gwałtownie powiększać, aż osiągnęła metr dwadzieścia średnicy. Wisiała jak księżyc, biało-niebieska, z różowymi pręgami. Tuli widział granicę dnia i nocy, oceany Anee i chmury przepływające nad lądem.

- Jesteśmy tutaj - powiedział Phylomon, wskazując na ognisty punkcik na skraju kontynentu.

- Jak widzisz, niebo nad nami jest czyste. W Krainie Gorąca właśnie wschodzi słońce - pokazał na wielkie kłębowisko chmur - i napływają nad nią burze.

Później Gwiazdny Żeglarz sięgnął w górę, do środka miniaturowej planety, i iluzja znikła.

Trzymał w dłoni spiżową kulę, dar Falhalloranu dla Tulla.

- Jest twoja - zwrócił się do młodego Tcho-Pwi.

- Ja... mógłbym ją rozbić - odparł Tuli nie chcąc dotykać niezwykłego przedmiotu. - Moje ręce są zbyt niezręczne.

- Weź ją- nalegał Phylomon. - To twoja przyszłość. Technika jest twoją przyszłością.

Błada Wisteria nadal siedziała na kłodzie. Wstała w końcu, potykając się zrobiła kilka kroków i dostała torsji.

Tuli wziął dzbanek i nalał wody do kubka, by Wisteria mogła przeplukać sobie usta.

- Nadal masz mdłości? - spytał ją Ayuvah, gdyż uskarżała się na nie od dwóch tygodni.

- Nie mam mdłości - odparła. - Jestem w ciąży.

## Rozdział 9 BRACIA MIECZOWI

Wisteria niemal przez całe życie czuła się tak nic nie znacząca, jak unoszony wiatrem liść. A teraz wszyscy nagle ją dostrzegli, stała się kimś. Sam Phylomon podniósł ją i posadził w tyle wozu, Ayuvah poklepał ją po plecach, a Tuli stał uśmiechnięty od ucha do ucha, zbyt szczęśliwy, by się komukolwiek na coś przydać.

- Czuję się dobrze - powiedziała. - To znaczy, czuję się świetnie.

- Dzieci rzadko przychodzą na świat na Wielkim Pustkowiu - odezwał się Phylomon. - Nie ma sensu narażać ich przed urodzeniem. Zresztą, człowieczej niewieście trudno jest donosić neander-talskie dziecko do końca ciąży.

- On ma rację - dodał Scandal. - Od tej chwili nie pchasz wozu, nie nosisz drew, jesteś naszą

panią, a my twoimi niewolnikami. Rozkaż tylko, a każdy z nas bez wahania oderwie sobie jądro.

Tak więc opuścili Sanctum o zachodzie słońca. Krótki Ogon zmusił swego mamuta do wędrówki dobrze po zmroku. Phylomona cieszyło to szybkie tempo. Wprawdzie mamuty nie były tak silne jak masto-donty, ale lepiej od nich przystosowane do wędrówki w chłodzie i bardziej żwawe.

- Mają też gorsze usposobienie - oświadczył Scandal i była to prawda. Mamut Zrodzonego-w-Śniegu często szarpał wozem, bo nie znosił motyli. Bez przerwy skakał za bielinkami kapustnikami, wsysał je do trąby, a potem wypluwał z taką siłą, że miażdżył ich wątłe ciała. A jednak przyjemnie było jechać na wozie. Tuli siedział z Wisteria przez cały dzień, trzymając ją w objęciach.

- Zamiast robić to, za co wam płacę, sapaliście i parzyliście się bez przerwy! - rugał ich Scandal. - Nie zdziwię się, jeśli urodzisz trojaczki! Ba, za kilka miesięcy będziecie mieli cały miot małych, włochatych Neandertalczyków kręcących się wokół was przez cały czas!

Ayuvah zaś, który siedział w tyle furgonu, uśmiechnął się do nich, a potem spojrział w stronę Smilodon Bay, jakby mierzył odległość dzielącą go od żony. Jedynie Tirilee nie zaraziła się ogólną radością na wieść o spodziewanych narodzinach dziecka. Nadąsana szła obok wozu, wlokąc się nieco w tyle.

Scandal spędził część tego popołudnia polując wraz z Phylomonem i po codziennym treningu uczcił radosną nowinę budując gliniany piec i piekąc w nim trzy kuropatwy podlane specjalnym sosem śliwkowym, który zabrał w butelce ze Smilodon Bay. Na deser upiekł swoje słynne ciasto z orzechami i słodkimi kartoflami. Wisteria nie mogła wyobrazić sobie miejsca, gdzie milej spędziłaby czas, zajadając się takimi specjami. Po uczcie, kiedy położyła się na

**trawie, rozkoszując się zapachem ogniska, Tuli przyciągnął ją do siebie i pocałował.**

**- Chodźmy w krzaki nad jeziorkiem, żeby się kochać - zaproponował.**

**Zaskoczył ją zupełnie. Od wielu dni nie próbował uprawiać z nią miłości, a ściśle rzecz biorąc, odkąd pobił go Krótki Ogon. Żebra miał obandażowane, często chwytal się za nie i oddychał płytko podczas treningu z Ayuvahem.**

**- Nie teraz - odparła. - Po prostu nacieszmy się widokiem ogniska.**

**Tuli uniósł się na łokciu i uderzył żonę w twarz tak mocno, że aż zakręciło się jej w głowie, a potem złapał ją za włosy i szarpnął. Następnie uśmiechnął się do niej z góry, pocałował ją brutalnie, po czym chwycił zębami jej policzek. Patrzyła na niego zaskoczona i zdumiona. Był ciepły, spocony, miał duże, białe zęby.**

**- No, chodźmy nad jeziorko. Za dwa tygodnie będziemy w Kra-alu. Tak jak górskie smoki chcę wznieść się na wyżyny i stanąć w płomieniach, zanim umrę. - Puścił włosy Wisterii, pogłaskał jej twarz, przesunął rękę niżej, na piersi, a potem na uda. Jego dotknięcie podnieciło dziewczynę; miała wrażenie, że każda cząstka jej ciała płonie z pożądania. Nawet skóra między palcami jej nóg zdawała się drzeć. Zapytała się w duchu, kiedy ostatnio czuła, że żyje pełnią życia. Jęknęła. Tuli wziął ją na ręce i zaniósł w zarośla.**

**- Zaczekaj, inni nas zobaczą - poprosiła. - Będą widzieli, co robimy.**

**- Więc niech wściekają się z zazdrości! - odrzekł Tuli. - Muszę cię wziąć.**

**Zaniósł ją w miejsce, gdzie trawa nadal była zielona. Kilka młodych kaczek krzyżówek wyleciało z trzciny na przeciwległym krańcu jeziorka. Tuli rozebrał Wisterię i kochał się z nią jak oszalały, rozdrapując jej plecy paznokciami i gryząc ją. Wybuchnęła śmiechem, a kiedy zmierzch ustąpił miejsca rozgwieżdżonej nocy, dał jej tyle rozkoszy, jak nigdy dotąd. Wisterii wydawało się, że płonie od ognia, który rozniecił w niej Tuli, jest wolna i szybuje jak smok. Po kilku godzinach, gdy leżeli obok siebie nadzany, wyczerpani miłością, zapytała:**

**- Więc dotarłeś na te wyżyny? Stałeś w płomieniach, gdy mnie dotknąłeś?**

**Tuli milczał chwilę.**

**- Prawie, kochana, prawie - odparł. Kiedy na twarzy Wisterii odmalował się zawód, dodał z uśmiechem:**

**- Spróbujmy znów.**

**Wisterią roześmiała się, wdrapała na Tulla i całowała go długo,**

**namiętnie. Miała wrażenie, że znalazła się w bajkowym świecie i po**

**raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, iż jest naprawdę szczęśliwa. Pamiętając o planach ojca, który zamierzał wydać ją za jakiegoś**

**handlowca z południa, zdziwiła się, że dobrze się czuje w tej chwili,**

**naga, Kochając się z Neandertalczykiem na Wielkim Pustkowiu. Potem wykopali się w**

**jeziorku w księżycowej poświacie, położyli na**

**posłaniu z niedźwiedzich skór i obserwowali smoki. Wiele ich latało**

**wysoko tamtej nocy.**

**- Smoki szukają skrzydlatej driady i jej ukochanego - wyjaśnił Phylomon. Wisterią nie była**

**pewna, czy Gwiezdny Żeglarz mówi do nich, czy też usłyszała fragment jego rozmowy z kimś**

**innym. - Smoki rozmawiają ze sobą, opowiadając sobie o wczorajszym polowaniu.**

**Przyjrzyjcie się, niebo będzie tak wyglądało przez wiele miesięcy.**

**Po pewnym czasie Tirilee zapytała melodyjnym głosem:**

**- Czy Falhalloran kiedyś znowu wzniesie się w przestrzeń kosmiczną?**

**- Nikt tego nie wie - odparł Phylomon. - Czerwone Sondy to statki z silnikami energetycznymi,**

**a każda ilość paliwa jest ograniczona. Niewiele jednak wiemy o ich twórcach, Erydanianach.**

**Uważali oni, że my, ludzie, jesteśmy zbyt młodą rasą, by mieszkać wśród gwiazd. Dlatego**

**wysłali swoje sondy, żeby zmusić nas do pozostania na planetach. Kiedy po raz pierwszy**

usiłowali ograniczyć liczbę światów, na których mieliśmy się osiedlić, zażądali, abyśmy nie opuszczali ich przez pięć tysięcy lat. Tysiąc lat minęło od zakończenia wojny, którą przegraliśmy. Kiedy ich statki dostatecznie się zestarzeją, kierujące nimi płynne mózgi zginą. Nie sądzę jednak, by stało się to w ciągu następnych czterech tysięcy lat. Jeżeli Falhalloran przetrwa do tego czasu, może zostanie naprawione.

- Nikt z nas tego nie zobaczy - wtrącił smutno Scandal.

- Kto wie? - odpowiedział Phylomon. - Cuda zdarzają się codziennie. Spójrzcie chociażby na Tulla i Wisterię: u ludzi już przed przybyciem na Anee, wystąpiło wiele poważnych zmian genetycznych; mieli wzmocnioną pamięć, przedłużone życie, zwiększoną sprawność fizyczną. Każdy człowiek był Diktonem. W tamtych czasach ludzie i Pwi tak bardzo różnili się genetycznie, że związek między Wisterią i Tullem byłby niemożliwy. Graniczyłby z cudem.

- Więc jak do tego doszło? - spytał Tuli.

- Stwórcy wydali na świat pierwsze driady - istoty nie będące ani ludźmi, ani Pwi. Niektóre driady, tak jak tamte sekwojowe niewiasty, krzyżują się z członkami innych ras. Jednakże część driad zwabiła śpiewem neandertalskich mężczyzn, a gdy z tych związków narodziły się dzieci, chłopcy byli Neandertalczykami, dziewczynki zaś driadami. Najwidoczniej geny driad złączone są z płcią i tylko dziewczynki dziedziczą cechy matki.

- Driady nigdy nie rodzą chłopców - oświadczyła Tirilee.

- Podobno nie - zgodził się z nią Phylomon. - Lecz w lasach sosnowych na zachodnim wybrzeżu samotni traperzy często znajdują na progu swych domów dzieci płci męskiej.

Świadczy to o tym, że niektóre driady jednak rodzą chłopców. I, jak sama wiesz, mogą łączyć się zarówno z ludźmi, jak i z Neandertalczykami. Zdarzyło się więc, że pewna driada urodziła chłopca, który miał w sobie dostatecznie dużo człowieczych i neandertalskich genów, żeby jego potomstwo mogło krzyżować się z obiema grupami. W ten sposób nasze rasy wymieszały

się w mniejszym lub większym stopniu. Na Anee nie ma już ludzi czystej krwi. Ci, którzy są tego bliscy, to Diktono-wie. Ale nawet wśród Władców Niewolników, którzy tak bardzo starali się zachować czystość rasową, takie dzieci rodzą się bardzo rzadko. Mój młodszy brat powiedział mi kiedyś, że jest przekonany, iż Stwórcy wydali na świat driady właśnie w tym celu: by usunąć z Anee ludzi obdarzonych pamięcią, która określa nas jako członków kultury Gwiezdných Żeglarzy. Myślę, że pod pewnym względem nie byłoby to takie złe. Jako rasa nigdy nie musieliśmy się uczyć jak należy myśleć, jak tworzyć. Kiedy ktoś zapragnął statku, miał do dyspozycji plan nakreślony przez Diktona, oparty na jego pamięci genetycznej. W pewnym stopniu powinniśmy się tego wstydzić. Plany te zawsze są wierne, nigdy jednak nie ulepszamy niczego, co stworzono na starej Ziemi. Nasz sposób myślenia, nasza kultura, wszystko skostniało. Prawdę mówiąc chciałbym, żeby mój brat miał rację, by Stwórcy usunęli Gwiezdných Żeglarzy z Anee. Lecz choć prawdą jest, iż driady zniszczyły czystość naszej rasy,

pozostało też niewielu Pwi, którzy są Neandertalczykami czystej krwi. Staruszka, którą spotkaliśmy w drodze przed kilkoma tygodniami, jest jedną z ostatnich. Pa-rapsychnicze zdolności prawdziwych Neandertalczyków były czymś wyjątkowym, niezwykłym.

- W takim razie ani ludzie, ani Neandertalczyki nie powinni łączyć się w pary, ponieważ pierwsi tracą swoje dziedziczne wspomnienia, a drudzy swoje zdolności - powiedział Tuli.

- Nie jestem tego pewny - odrzekł Phylomon. - A może to i dobrze. Moi współplemieńcy stali się wyłącznie intelektualistami: zimnymi, wyrachowanymi, pozbawionymi uczuć. Kiedy Erydanie wygnali nas na Anee, Gwiezdni Żeglarze łatwo podbili ten świat. Może zbyt łatwo. Nikt nie rzucił im intelektualnego wyzwania, a nie reagowali na wyzwania fizyczne. Łatwiej im przyszło zniewolenie Pwi i prowadzenie plugawego życia w Bashevgo niż zajęcie się uczciwą pracą. A co się tyczy Pwi, ich skomplikowane uczucia, całun kwea, przez który



postrzegali swój świat, uniemożliwił im trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość. Stracili zdolność odcięcia się od swojej przeszłości i w ten sposób nigdy nie uwolnili się od dzieciennych strachów. Myślę, że obie rasy potrzebują siebie wzajemnie. Widzę zaś teraz, iż wyłania się nowa rasa istot takich jak Tuli, które mogą myśleć zarówno sercem, jak i umysłem. Kiedy nasi przodkowie przybyli na tę planetę, ich ciała były tak zmienione, że mogli podróżować gwiazdolotami szybszymi od światła. Lecz tamte chwalebne dni już przeminęły. Tak, dwa tysiące lat temu nasi przodkowie porozumiewali się za pomocą zwykłych fal radiowych i fale te wędrują teraz do nas przez przestrzeń kosmiczną. Za sto pięćdziesiąt lat dotrą do nas sygnały radiowe z Ziemi. Wierzę, że wasi prawnukowie zbudują odbiornik, który je przechwyci i w ten sposób dowiedzą się, w jaki sposób ludzie po raz pierwszy weszli w erę atomu. Wasi potomkowie mogą przywrócić tę erę dla wszystkich mieszkańców Anee.

- Po co mielibyśmy to robić? - spytał Tuli. - Jeżeli Gwiazdni Żeglarze stworzyli nas tylko jako ciekawostki, dla rozrywki, czy inni ludzie powitaliby nas z otwartymi ramionami?

Phylomon zawahał się, a potem rzekł:

- Myślę, że tak. Tullu, nie wszyscy Gwiazdni Żeglarze widzieli w Neandertalczykach wyłącznie rozrywkę. Kiedy Erydanie wysłali swoje Czerwone Sondy Galaktyczne, tylko niewielu ludzi postępowało okrutnie i bezmyślnie z neandertalskimi niewolnikami. Większość z nas potępiała tę praktykę, ale nie chcieliśmy niszczyć naszych bliźnich. Przerazała nas sama myśl o wojnie między ludźmi. Ale nie przeraziła Władców Niewolników. Przez pierwsze dwieście lat mieszkali i rozmnażali się na Bashevgo. Ignorowaliśmy ich, a oni nas. Niektórzy z nas posunęli się tak daleko, że napadali na ich twierdze i uwalniali Neandertalczyków z niewoli. Przez jakiś czas uważaliśmy to za zabawę, która w jakiś czas potem zamieniła się w wojnę. I to Władcy Niewolników zadali pierwszy cios. Nigdy się po nim nie otrząsnęliśmy. Mówię wam jednak z całą powagą, że jeśli wrócicie między gwiazdy, spotkacie tam ludzi, którzy zobaczą w

was braci.

Wysoko w niebie nad obozem skrzydła jakiegoś smoka zaiskrzyły się w księżycowej poświacie. Zniżył lot, potem opuścił skrzydła, spadając jak kamień. Pachnący sosnami wiatr przyniósł woń Tirilee. Wisteria pomyślała, że młoda driada ma bardzo przyjemny zapach ciała, jak różany ogród lub pole pszenicy. Wisteria wciągnęła go głęboko w płuca. Patrzyła, jak smok spadł za drzewami na pobliskim wzgórzu. Nagle jego przedśmiertny okrzyk przeszył nocny mrok -ale dotarł z daleka i z wysoka, ponieważ smok wydał go, gdy został trafiony po raz pierwszy.

Siedzący obok Wisterii Tuli odetchnął głęboko, wciągając w nozdrza zapach Tirilee i wydawało się, że zdusił szloch. Szepnął ledwie dosłyszalnie:

- Boże, pozwól, bym przestał płonąć.

Liczący ponad sześćset kilometrów odcinek drogi z Sanctum nad Rzekę Siedmiu Potworów okazał się najłatwiejszy do przebycia. Mamut Krótkiego Ogona ciągnął wóz ekspedycji rano, później wędrowcy jedli i ćwiczyli, a wieczorem zaprzęgano mamuta Zrodzone-go-w-Śniegu. Mamuty chętnie pracowały, gdyż w powietrzu czuć było zbliżającą się zimę i właśnie nadszedł ich okres rui, więc śpieszyło im się do wędrówki na południe. Kręciły często głowami, rwąc wielkimi ciosami trawę, jakby oczyszczały sobie drogę ze śniegu. Gęsi i dzikie kaczki gromadziły się na zbiornikach wodnych i nawet na niżej położonych obszarach liście zmieniły barwę z zielonej na żółtą i brązową i spadały z drzew nawet przy najłżejszym powiewie. Phylomon dobrze znał Wielkie Pustkowie i kiedy dotarli do niewielkiego pasma gór, poprowadził ekspedycję szlakiem, który wydawał się odpowiedni dla wozów. Ziemia jednak popękała wzdłuż uskoków wulkanicznych i trudno było się przez te miejsca przedostać, toteż wędrowcy nieraz musieli przebyć wiele kilometrów, zanim znaleźli jakiś objazd.

Przecierając drogę, jeden z Hukmów zawsze stał na głowie pierwszego mamuta, wypatrując nieprzyjaciół. Niekiedy, słysząc turkot kół, jakiś krótkowzroczny włochaty nosorożec parskał i grzebał ziemię kopytami, albo biegł za wozem przez sto lub więcej metrów, starając się zdecydować na atak. Jeśli jednak nie oddalał się dostatecznie szybko, ktoś strzelał z działka na postrach. Przerażone zwierzę sapiąc zadzierało ogon i uciekało.

Podróż byłaby jeszcze łatwiejsza, gdyby nie armie Kraalu. W odległości trzystu kilometrów od Sanctum wędrowcy dotarli do ogrodu, który Hukmowie uprawiali w lecie. Kiście winogron nadal zwisały z gałęzi, dynie i cytryny zaczynały gnić, a liście i krzaki butwieć. Kilkunastu martwych Hukmów leżało na pobliskim wzgórzu; ich namioty były poprzewracane.

Osiemdziesiąt kilometrów dalej, zbliżając się wieczorem do niewielkiego wzniesienia, ujrzeli setki ognisk obozowych: Phylomon obliczył, że jest to armia licząca co najmniej pięć tysięcy Poddanych podążająca na południe, by napadać w zimie na Hukmów. Ukryli wóz za dnia, a wieczorem kraalskie wojsko ruszyło w dalszą drogę.

Kiedy zbliżali się do Gór Białych, dni były deszczowe i zimne, gdyż zawędrowali już na wyżej położone tereny. Tuli często sprawdzał swoją kulę pogodową, wypatrując bezchmurnego nieba. Zima nadchodziła wcześnie, niosąc silne wichury i ulewne deszcze. Przez cały tydzień wszyscy podróżni jechali na wozie. Tak długo, dopóki Scandal nie próbował usiąść w swojej beczce, dla pozostałych było dość miejsca; rozpostarli też brezentową plandekę, żeby osłonić prowiant i nieszczęsnego oberżystę przed deszczem. Hukmom podobał się deszcz. Obaj zrzucili resztki wiosennego futra i polyskiwali biela, chłód i wilgoć zdawały się dodawać im sił. Pewnej nocy, gdy ekspedycja zbliżała się do podnóża Gór Białych, pod koniec deszczowego dnia, kiedy mamuty wlokły się w błocie, Hukmowie zatrzymali się nad spienioną rzeką.

Wisteria ponuro wyjrzała z beczki. Na jej oczach oba małpoludy skoczyły do lodowatej wody, pluskając się niczym niedźwiedzie polujące na łososie.

Wisteria uznała, że podobają się jej ci hukmijscy chłopcy. Często zachowywali się zimno i wyniośle, spędzali noce z dala od obozu, a przecież kiedy pewnej nocy Scandal zostawił swoje buty przy ognisku, próbując je wysuszyć, rano okazało się, że ktoś nalał do nich herbaty i postawił na rozżarzonych węglach, by się ugotowała. Kuchmistrz krążył po obozie, siny z wściekłości, wrzeszcząc i oskarżając wszystkich o tę zbrodnię. Zaś następnego ranka, mimo że schował buty pod wozem, znowu znalazł je w ognisku, lecz tym razem pełne były uryny. Żaden człowiek nie miał tak dużego pęcherza, więc Scandal przeklął obu Hukmów. Ci jednak stali z obojętnymi minami obok swoich mamutów do chwili, aż oberżysta użył wszystkich gestów, przed którymi ostrzegł go w swoim czasie Phylomon.

I chociaż pogoda była paskudna, a podróż monotonna i nudna, Wisteria, jak nigdy dotąd, czuła ciepło wokół serca. W nocy, gdy było zimno, Tuli przynosił kamienie z ogniska, by mogła się skulić przy nich, prał jej ubranie i okazywał niewiarygodną czułość. A mimo to każdej nocy kochał się z nią jak dzikus, szepcząc jej groźby do uszu, traktując ją jak swawolną,

lecz niedoświadczoną prostytutkę. Uwielbiała tę przemianę i każda noc była tak wspaniała, jak pierwsza noc miodowego miesiąca. Kiedyś, po kolejnych miłosnych zmaganiach, poczuła się taka zadowolona, że zapytała:

- Coś się zmieniło między nami. Czujesz to? Coś się zmieniło.

- Poprosiłem cię kiedyś, żebyś nauczyła mnie, jak mam cię kochać, a teraz sam się tego domyśliłem - odparł ze śmiechem Tuli.

Odpowiedź była prosta, prawie dziecinna. Wisteria westchnęła z zadowoleniem.

- Naucz mnie, jak mam cię kochać, Tullu - szepnęła. - Naucz mnie, jak cię kochać. - Wiedziała jednak, że te słowa są kłamstwem, gdyż czuła już, jak miłość do niego rozkwita w jej sercu.

Pomyślała, że kiedyś miały ją bezsilna złość i wściekłość na Phylomona. Przypomniła

sobie, iż zuchwale obiecała Garamonowi, że przeszkodzi ekspedycji w osiągnięciu celu. Teraz sam ten pomysł wydawał się jej absurdalnie mściwy i zły. Pragnęła przecież, by wszystko dobrze się skończyło, potrzebowała bezpiecznego miejsca dla swego dziecka. Czując, wiedziała, iż nigdy nie zdradzi ojca tego nie narodzonego jeszcze maleństwa.

Dlatego dni upływały dla niej w szczęściu. W sześć tygodni po opuszczeniu Sanctum zdała sobie jednak sprawę, że jej towarzysze są w ponurym nastroju. Pewnego dnia chmury deszczowe uniosły się tak wysoko, że wędrowcy ujrzeli odległe o sto trzydzieści kilometrów Góry Białe.

- Cholera! - mruknął Phylomon. - Nadal jesteśmy spóźnieni o dobry tydzień. Góry już pobielały od śniegu, a od rzeki dzieli nas jeszcze ponad trzysta kilometrów.

- Czy to takie ważne? - spytała Wisteria. - To znaczy, przecież dlatego nazywane są Górąmi Białymi, prawda?

- Nie powinny być tak białe o tej porze roku - wyjaśnił Gwiezdny Żeglarz. - Śnieg na pewno utrudni nam przeprawę, a i tak spędziliśmy za dużo czasu na przebycie Gór Smocznych. Każde następne opóźnienie może nas wiele kosztować. Jeśli jednak warstwa śniegu jest cienka, trzy słoneczne dni wystarczą, żeby się roztopił.

Ale tamtej nocy spadł zimny deszcz. Wszyscy owinęli się w ciepłe koce. Phylomon zwołał naradę.

- Droga przez Góry Białe będzie bardzo ciężka - powiedział.

- Dlaczego? - spytał Scandal. - Założymy płozy do wozu i mamuty bez trudu przewiożą nas przez góry, nieprawda?

- Tak - odparł Gwiezdny Żeglarz. - Miałem jednak nadzieję przejechać przez Kruczą Przełęcz.

Niewiasta z Żelaznego Drzewa powiedziała mi, że to przejście jest najsłabiej strzeżone. Ta przełęcz jest jednak wąska i położona wysoko w górach. Przy obfitych opadach śniegu może

zagrozić nam lawina. W odległości trzystu kilometrów są jeszcze tylko dwie zdatne do przebycia przełęcze.

- A jak są strzeżone? - spytał Scandal.

- Kilka dni temu na własne oczy widziałeś niewielką kraalską armię - przypomniał mu Phylomon.

- Boję się tej armii tak bardzo, jak kota szablatego - wtrącił Ayu-vah. - Nigdy byśmy ich nie minęli niepostrzeżenie.

- Obie przełęcze będą strzeżone - mówił dalej Phylomon. - Może jednak teraz, gdy nadciąga wczesna zima, czujność straży osłabnie.

- Co przez to rozumiesz? - pytał dalej oberżysta.

- Podczas zimy Hukmowle przenoszą się na południe, by tam żerować. A wojska Kraalu wyruszają na południe do walki z nimi. Wydaje mi się, że nie napotkamy liczniejszych oddziałów, a twierdz górskich piklować będzie minimalna liczba wojowników. Jednakże nawet w zimie królowie Kraalu często wysyłają Braci Mieczowych na zwiady, by obserwowali ruchy Pwi i Okanjarów na Wielkim Pustkowiu. Każdy napotkany samotny wędrowiec okaże się doświadczonym żołnierzem, a Niewiasta z Żelaznego Drzewa ostrzegła mnie, że są oni uzbrojeni w karabiny. Wypatrują zbiegłych niewolników, żeby żaden nie przedostał się przez góry w zimie. Niewiasta z Żelaznego Drzewa dodała też, że z ich rąk zginęło szesnaście tysięcy jej współplemieńców, dlatego na nich napadła. Są dobrze uzbrojeni i ruchliwi.

Wisteria słyszała o Braciach Mieczowych - handlarzach niewolników, mordercach i rabusiach gorszych od piratów grasujących na wschodzie. Mówiło się, że w Kraalu największych zbrodniarzy skazywano na walkę na arenach aż do śmierci, ale co kilka lat minister sprawiedliwości uwalniał najlepszych gladiatorów i wcielał ich do Bractwa Mieczowego. Braci Mieczowych tolerowano tylko dlatego, że niewolnicy bali się ich bardziej niż śmierci. Bardzo

rzadko jakiemuś niewolnikowi udawało się wymknąć tym czujnym strażnikom i uciec z

**Kraalu.**

- Wolalbym raczej stawić czoło lawinie niż Bractwu Mieczowemu - stwierdził ponuro Ayuvah.

- Ja również - przyznał Scandal. Phylomon westchnął głęboko.

- Mamy kilka dni, zanim dotrzemy w pobliże którejs z tych przełęczy - powiedział. - Może dobra pogoda ułatwi nam drogę i zdołamy przejść przez Kruczą Przełęcz.

- Jakie mamy szansę przejścia przez nią niezauważeni przez Braci Mieczowych? - zapytała

Wisteria.

- Teraz, gdy zima się zbliża, będą mniej czujni - odrzekł powoli niebieskoskóry mężczyzna. -

Powiedziałbym, że mamy duże szansę. Wisteria, słysząc ton głosu Gwiezdnego Żeglarza,

pomyślała, zaskoczona: - Wydaje się, że ktoś tak stary jak Phylomon powinien umieć kłamać bardziej przekonująco.

Później zauważyła więcej oznak zdenerwowania u mężczyzn. Ayuvah zjadał śniadanie i zaraz potem wymiotował. Kiedy zapytała go, czy jest chory, odparł:

- Nie, tylko przestraszony. Siedzimy na tym wozie, który każde-go dnia wiezie nas coraz bliżej do Kraalu. Może gdybym musiał iść pieszo, nie myślałbym o tym tak wiele.

Ayuvah był odważnym, doświadczonym wojownikiem i Wisteria zdziwiła się, jak może tak

bardzo obawiać się miejsca, które zna tylko z legend. Wiezorami Tuli i Ayuvah pilnie

doskonalili swe żołnierskie umiejętności - miecz przeciw włóczni. Walczyli, wkładając w

trening całe serce i wszystkie siły, jakby ich życie zależało od każdego ciosu. W nocy, kiedy

Wisteria patrzyła na posiniaczone od ćwiczeń ciało męża, myślała z niepokojem, że może Tuli

ma jednak rację. Możliwe, iż jego życie będzie zależało od siły i zręczności w walce.

W miarę jak ekspedycja zbliżała się do gór, Hukmowie coraz bardziej zwalniali tempo.

Wędrowcy przebywali teraz mniej niż dwanaście kilometrów dziennie. Otwarte równiny

ustąpiły miejsca lasom dębowym o gęstym podszyciu. Od czasu do czasu spotykało się wśród dębów samotną sosnę. Nie żyły w nich dzikie mamuty; tereny te zajęły więc dziki i tygrysy szablastozębne. Podróżni natrafili na wielką, wybrukowaną kamieniami drogę, którą często musiały przemierzać kraalskie armie, gdyż ziemia na poboczu była zryta śladami mastodontów bojowych.

Niebawem i Tuli zaczął odczuwać strach. Przestał kochać się z Wisteria; czasami jego ramiona drżały z lęku. Kiedyś żona zapytała go, o czym myśli.

- Po prostu przypomniałem sobie pewną historię - powiedział jej. - Pewien Pwi imieniem Zhez został wzięty do niewoli i zesłany do pracy w kopalni miedzi. Był młodym mężczyzną, który niedawno się ożenił, dlatego pragnąc wrócić do żony zabił nadzorcę i próbował uciec. Został schwytany i skazany na śmierć na arenie. Przeżył jednak ponad cztery lata, zdobył wolność i stał się Bratem Mieczowym. Mówi się, że był jedynym Pwi, który kiedykolwiek został przyjęty do Bractwa. Wszyscy Pwi bowiem wiedzą, jakie to wielkie zło, dlatego w przeciwieństwie do Poddanych wolą zginąć na arenie. Jednakże Zhez został Bratem Mieczowym i co miesiąc składał świnie w ofierze Adjonai, bo wierzył, że przeżył wszystkie walki na arenie tylko dlatego, iż modlił się do tego ciemnego boga. Po kilku latach gromada handlarzy niewolników przechodziła przez Góry Białe. Wśród pojmanyh przez nich Pwi była młoda, piękna dziewczyna. Zhez zgwałcił ją, jak to miał w zwyczaju. Kiedy dziewczyna leżała na ziemi, płacząc, Zhez wstał, ubrał się i powiedział:

- "Nie płacz, dziecko. Ja, Zhez, także zostałem kiedyś zabrany do Kraalu."

Słyszając to dziewczyna rzuciła się na niego i oderwała mu penis swymi długimi paznokciami.

Zhez upadł na ziemię. Inni Bracia Mieczowi zaczęli bić dziewczynę krzycząc:

- "Dlaczego to zrobiłaś? Przecież dał ci już spokój. A teraz czeka cię kara dziesięciokrotnie gorsza niż jego los!" A zanim ją zabili, dziewczyna zawołała:



**- "Zawsze miałam nadzieję, że zobaczę przed śmiercią mój ego ojca i tak się właśnie stało!"**

**Albowiem Zhez był jej ojcem.**

**Wisteria popatrzyła na Tulla, na jego rudawe brwi, na gładkie policzki i głęboko osadzone żółte oczy. Z trudem zrozumiała, dlaczego opowiedział jej taką historię, czemu ta legenda tak go poruszyła. Zdawała sobie jednak sprawę, iż miało to związek z kwea. Czy kwea strachu innych Pwi wywarło na niego tak wielki wpływ, zapytała się w myśli.**

**- A jakie dzisiaj jest dla ciebie niebo? - spytała, by zmienić temat rozmowy.**

**- Wydaje mi się groźne. Ma złe kwea - odparł Tuli.**

**- Ilu Pwi poza tobą zawędrowało dobrowolnie do Kraalu? - pytała dalej.**

**- Kilku - odpowiedział Tuli. - Słyszałem o mężczyźnie, któremu łowcy niewolników porwali żonę. Udał się zatem do Kraalu, by ją odnaleźć. Uznał, że woli pracować obok niej w niewoli, niż żyć bez niej na wolności.**

**- Słyszałam o takich wolnych służących - oznajmiła Wisteria. - Ale oprócz niego, jaki Pwi wybrał się do Kraalu?**

**- Nie słyszałem o nikim innym - odparł Tuli.**

**- A zatem przez tysiąc lat nikt dobrowolnie nie przybył do Kraalu? - zapytała.**

**Tuli zastanawiał się chwilę.**

**- Tylko skończony dureń by to zrobił - rzekł w końcu.**

**Trzy dni przed dotarciem do Gór Białych przechodzili przez łąkę w pobliżu niewielkiego strumyka. Zrodzony-w-Śniegu zatrzymał się, by przyjrzeć się świeżym śladom. Phylomon zsiadł z wozu, odsunął na bok poźółkłą gałązkę jeżyny i spojrział na odciski mokasynów w wilgotnej ziemi.**

**- To ludzkie tropy - powiedział. - Widzicie, że duży palec jest prosty, a nie zakrzywiony do wewnątrz jak u Neandertalczyka.**

**- Zhe hemanía thenza? Czemu ten człowiek jest tutaj sam? - spytał Ayuvah.**

**Scandal zbadał wzrokiem ślady i zmarszczył brwi.**

**- Kimkolwiek jest, musi mieć duszę czarną jak ciemności piekielne, skoro się tutaj kręci.**

**Powinniśmy się przygotować na spotkanie z nim. Padał drobny deszczyk i woda powoli wypełniała odcisk stopy.**

**- Był tutaj mniej niż piętnaście minut temu - osądził Phylomon. -Prawdopodobnie leżał pod osłoną tej sosny - wskazał na odległe o kilka metrów drzewo.**

**- To niebezpieczne, że nas zobaczył? - spytał Scandal.**

**- Trudno powiedzieć, co właściwie zobaczył - odparł Gwiezdny Żeglarz. - Dwóch Hukmów dosiadających mamutów, które ciągną wóz z dużą plandeką, kierujący się w stronę Gór Białych. Wszystkie trzy możliwe do przebycia przełęcze znajdują się o dwa tygodnie drogi; będzie podejrzewał, że jedziemy do jednej z nich. Przypuszczam, że to szpieg, który obserwował w lecie ruchy Okanjarów na wschód od tych stron, a teraz wraca do Kraalu.**

**Zainteresują go wieści o podróżujących tędy Hukmach. - Phylomon przez chwilę przyglądał się śladom. - Myślę też, że skieruje się do stacji położonej przy Przełęczy Złotej Rzeki. Bracia**

**Mieczowi zakopią się tam na zimę. Jeśli nie, to podąży do garnizonu przy Szarej Górze.**

**Później niebieskoskóry mężczyzna przez kilka minut rozmawiał z Hukmami w języku znaków, a następnie odwrócił się do towarzyszy.**

**- Zrodzony-w-Śniegu pobiegnie w stronę Szarej Rzeki. Ja zamierzam zbadać szlak prowadzący do Złotej Rzeki. Jeżeli ten szpieg uda się w którymś z tych kierunków, powinniśmy znaleźć jego trop. Będzie jasno jeszcze przez kilka godzin.**

**- Co zrobisz, jeśli go znajdziesz? - spytał Ayuvah.**

**- Zabiję go - odparł sucho Phylomon.**

Gwiezdny Żeglarz napiął swój łuk, a Zrodzony-w-Śniegu odwiązał z szyi mamuta trzymetrową wypolerowaną maczugę. Później skierował zwierzę pod drzewa, gdzie mogło szukać smacznych wodnych roślin nad brzegiem strumyka. Krótki Ogon miał taką minę, jakby bardzo chciał wyruszyć z nimi na zwiady. Zrodzony-w-Śniegu pożegnał się z bratem w mowie znaków, potem zaś podszedł do strumyka i wysmarował mulem swoje białe futro, żeby się lepiej zamaskować. Później wyruszył wraz z Phylomonem.

- Widziałem trochę grzybów jadalnych w górze szlaku - przypomniał sobie Scandal. -

Nazbieramy ich na kolację?

- To dobrze brzmi - odparła Wisteria. Oberżysta wziął worek i zawrócił. Tirilee usiadła w beczce, a Krótki Ogon wyprzął swojego mamuta. Wisteria stała z Tullem i Ayuvahem.

- Czujesz to? - zapytał Tulla Ayuvah.

- Co? - nie zrozumiał Tcho-Pwi.

- Obecność Adjonai. Wyczuwam go za tymi górami, wiem, że czeka. Deszcz padał bez przerwy przez ostatnie dziesięć dni. Czarno widzę naszą przyszłość i nie zobaczyłem żadnych śladów mojego Zwierzęcego Przewodnika. Tutaj powinny być wilki. Kiedy w górach spadł śnieg, jelenie na pewno zeszły w doliny, a wilki za nimi. Lecz nie ma tu mojego Zwierzęcego Przewodnika. To zły znak. To dlatego, że zbliżamy się do Kraalu. Wyczuwam Adjonai sięgającego spoza gór. - Wisteria słuchała w milczeniu, bo nie wiedziała, co robić, kiedy Pwi mówili w ten sposób.

Tuli zamyślił się.

- Ja też wyczuwam jego obecność - rzekł po chwili. - Ale Phylomon na pewno by powiedział, że Adjonai nie istnieje, że to tylko nasze dziecinne obawy przed Kraalem. Że kwea pozostawione w naszych umysłach przez tysiąc opowieści o złych handlarzach niewolników połączyło się, tworząc iluzję bóstwa.

- A nasz ojciec poleciłby nam ufać swym uczuciom - zaproponował Ayuvah.

- W każdym razie ja nie mam Zwierzęcego Przewodnika, a jednak też wyczuwam tę pustkę - podsumował Tuli.

- Sięgnij myślą o Obcujący z Duchami - powiedział Ayuvah zamykając oczy i oddychając głęboko. - Nie wyczuwasz jego obecności? Jak możesz zaprzeczać, że Adjonai istnieje?

Tuli zamknął oczy. Trwał tak chwilę. Krople deszczu spadały na jego podniesioną twarz.

Później jego nozdrza rozszerzyły się nagle. Z całej siły popchnął Wisterię.

- Padnij! - krzyknął, rzucając ją na ziemię, pociągając za sobą Ayuvaha.

Krótki Ogon stał o kilkanaście metrów od nich, wyprzęgając swego mamuta. Wyprostował się na chwilę, a potem szczerknął i odwrócił się błyskawicznie. Na porośniętym białym futrem barku Hukma popłynęła strużka krwi. Krótki Ogon uderzył w ranę, jakby ukąsił go giez.

Przewrócił oczami ze strachu i runął na twarz. Z południa dobiegł ich huk wystrzału. Mamut wpadł w krzaki i ukrył się pod drzewami rosnącymi nad strumykiem. Kręcił głową na wszystkie strony, waląc trąbą w zarośla i węsząc. Z oddali zatrąbił mamut Zrodzone-go-w-Śniegu.

Wisteria poszukała wzrokiem strzelca wśród drzew na południu, ale nie dostrzegła żadnego ruchu. Trawa była tak wysoka, że bez trudu mogłaby się w niej ukryć, jeśli nie będzie wysadzała głowy, stając się łatwym celem. Ayuvah przeczołgał się na przeciwległy kraniec wozu, a potem podskoczył do działka. Wisteria popęzła w stronę furgonu.

- Nie! - zawołał Tuli. - Jeśli wystrzelisz, usłyszą huk z odległości kilkunastu kilometrów. -

Wisteria odwróciła się i spojrzała na męża. Zobaczyła, że krzyczy do Ayuvaha. Podpełzła do wielkiego białego Hukma, starając się go odciągnąć w zarośla. Ranny małpolud odwrócił się i poczołgał za nią.

- Widzisz go? - spytał Tuli.

- Jest w wiklinie w odległości dwustu metrów na południe - odparł Ayuvah spod wozu. -

Właśnie podbiegł około metra, a potem się schował.

Wisteria rzuciła spojrzenie za siebie. Ayuvah czołgał się pod plandeką. Tuli ukrył się za kołem. Nigdzie nie widać było Tirilee.

- Wyjmij moją broń. Rzuć do tyłu - zwrócił się Tuli do Ayuvaha.

- Miecz na nic ci się nie zda w starciu z bronią palną - odparował Ayuvah.

- Jest lepszy od moich zębów - odparł Tuli.

Wisteria dotarła do rozłożystego drzewa, usiadła opierając się plecami o pień i zerknęła w stronę wozu odległego o dwadzieścia metrów.

Ayuvah stęknął z wysiłku. Po chwili z furgonu spadła tarcza Tulla, a za nią skórzany pancerz i szklany miecz. Pocisk trafił w bok wozu tuż nad głową Tulla, dokładnie tam, gdzie powinien znajdować się Ayuvah. Wisteria nachyliła się, wstrzymując oddech. Ayu-vah zaczął kopać w dno wozu.

- Co się dzieje, Ayuvahu? - krzyknęła z wściekłością Wisteria.

- Pomocy! - zawołał Pwi.

- Gdzie cię trafił? - spytał Tuli.

- Ja... nie wiem - powiedział słabym głosem Ayuvah. - Krew.

Grunt był błotnisty i zimny. Tuli wczuł się w swój pancerz, zapiał go z boku, potem chwycił broń i popelzł w stronę żony. Wisteria wiedziała, że Ayuvah może wykrwawić się na śmierć.

Nie mogą jednak mu teraz pomóc. Tuli podczołgał się do miejsca, w którym upadł Krótki Ogon; zdziwił się na widok kałuży krwi. Leżący dotąd obok Wisterii Hukm ruszył na brzuchu ku strumykowi, gdzie stał jego mamut. Tuli zbliżył się do żony, poklepał jej stopę. Wisteria wyczuła zapach krwi na trawie.

Krzaki zatrzeszczały po drugiej stronie potoku. Krótki Ogon chwiejąc się wszedł na cios

swego mamuta, usiłował wgramolić się na jego głowę. Zdenerwowane wonią krwi zwierzę przez kilka chwil kręciło głową. Potem ostrożnie przesunęło trąbą po młodym Hukmie, obwąchując go. Następnie posadziło sobie na karku rannego chłopaka. Krótki Ogon odwiązał wielką maczugę bojową z szyi mamuta, z trudem oparł ją na zranionym ramieniu i skierował swego wierzchowca na południe.

Wisteria zrozumiała wtedy, co zamierzał zrobić młody Hukm. Tuli również musiał to pojąć, wstał bowiem, schylił się nisko i minął biegiem żonę, mknąc w stronę mamuta. Jednakże Krótki Ogon walnął piętami w szyję wielkiej bestii, która popędziła we wskazanym kierunku. Tuli pobiegł za nimi. Mamut, tupiąc głośno, pomknął w stronę drzew rosnących nad strumykiem. Był to samobójczy atak. Krótki Ogon nachylił się do przodu, jedną ręką trzymając się głowy mamuta.

A Tuli biegł za nimi. Wisteria zrozumiała, że snajper będzie musiał strzelić. Nie wiedziała jednak, czy kula powali mamuta. Zaczajony wróg będzie zmuszony zaczekać, aż wielkie zwierzę zaatakuje go z bliska i dopiero wtedy wystrzelić w nadziei, że strzał z małej odległości zabije mamuta. A jeśli kosmaty olbrzym upadnie, Tuli znajdzie się tuż za nim. Napadnie więc na strzelca, zanim ten zdąży ponownie załadować broń.

Cała trójka pomknęła w stronę kępy drzew, przeskakując przez zwalone pnie, przedzierając się przez gęste paprocie. Wisteria usłyszała strzał, a potem rozwścieczony mamut zatrąbił głośno i, mijając niewielką olchę, wyrwał ją z korzeniami. Dziewczyna nie wiedziała, czy Krótki Ogon nadal kieruje mamutem, czy też zwierzę atakuje z własnej inicjatywy. W każdym razie kiedy olbrzymia bestia znalazła się naprzeciwko snajpera, rzuciła się na niego. Tuli pobiegł za mamutem, kryjąc się za nim tak, by strzelec go nie zauważył.

Snajper wstał i strzelił. Mamut zadrżał, zatrzymał się w pół kroku, wyprostował, nastawił małe uszy i zachwiał się jak pijany. Najwyraźniej otrzymał śmiertelną ranę. Przechylił się w

prawo, jego tylne nogi ugięły się pod nim. Strzelec właśnie wkładał nabój do komory nabojojowej, kiedy zobaczył atakującego Tulla.

Młody Tcho-Pwi krzyknął głośno; nieprzyjaciel załadował broń i podniósł ją. Wisteria wrzasnęła na całe gardło, machając ramionami, by odwrócić uwagę strzelca. Zdała sobie bowiem sprawę, że Tuli zginie.

A potem biała postać wyłoniła się jakby spod ziemi za snajperem. Jego głowa odchyliła się do tyłu, na szyi pojawiła się czerwona szrama. Karabin wystrzelił w powietrze. Strzelec stał, chwiejąc się na nogach; jego płaszcz z szarej wydrowej skóry powiewał na wietrze. Później mężczyzna padł na kolana. Wisteria dopiero po chwili zrozumiała, co się stało: za strzelcem pojawiła się Tirilee, naga, wysmarowana błotem, z zakrwawionym nożem w dłoni. Jej skóra, biała i usiana ciemnymi plamami jak kora olchy, miała kolor słomy spalonej jesiennym słońcem. Chroniona przez ten naturalny kamuflaż, podczołgała się w trawie do strzelca i poderżnęła mu gardło.

Wisteria poczuła ogromną ulgę. Pobiegnęła w stronę pola walki.

Tirilee stała patrząc Tullowi w oczy. Młodzieniec spojrział na nagie ramiona driady, na jej maleńkie piersi z ciemnobrązowymi, prawie czarnymi brodawkami, na trójkąt srebrzystych włosów między jej nogami. W ostatnich kilku tygodniach Tirilee stała się prawie kobietą. Ta przemiana była naprawdę niezwykła. Wisteria widziała, w jaką piękność przemienia się driada, jak urodziwą będzie miała twarzyczkę. Tirilee była mokra od potu lub deszczu. Otarła pot z czoła, dotknęła palcem ust, a potem przyłożyła go do warg Tulla. W tej chwili Wisteria dobiegła do nich i zatrzymała się jak wryta.

Tuli i Tirilee byli tak zajęci sobą, jakby Wisteria znów zamieniła się w dziecko, niewidzialną dziewczynkę w domu swego ojca, liść unoszony na wietrze. Żadne z nich jej nie dostrzegало.

- Zapamiętaj to - odezwała się smutno driada. Głos miała miękki i melodyjny. - Zawdzięczasz

mi życie.

- Dotknij driady, a ona cię zniszczy, Wisteria przypomniała sobie neandertalskie przysłowie.

Kroplisty pot wystąpił na czoło Tulla, który szarpnął się, jakby chciał uciec. Stał jednak jak przykuty.

- Wiem - odparł cicho. - Zawdzięczam ci życie. Wówczas Wisteria zrozumiała, że driada pragnie odebrać jej męża. Tirilee upuściła nóż, postąpiła do przodu i pocałowała Tulla w usta. Młodzieniec osunął się na ziemię jak uderzony toporem.

- Nie jestem okrutna - powiedziała driada. - Nie chcę nikogo skrzywdzić. - Potem popatrzyła na Wisterię, która zrozumiała, że Tirilee mówi do nich obojga.

Tuli skręcił się u stóp driady.

- Odejdź od niego! - krzyknęła nagle oburzona Wisteria. - Odejdź albo cię zabiję!

Tirilee stała patrząc na leżącego Tulla. Wisteria nie wiedziała, co począć. Wrzasnęła na driadę, podbiegła i uderzyła ją całej siły. Leśna panna była tak mała, że ten cios odrzucił ją na odległość kilku metrów. Następnie Wisteria zawróciła po karabin, poszukała naboju w ręku martwego strzelca, znalazła go. Nie wiedziała jednak, jak załadować broń. Krzyknęła więc ze złości i podniosła wzrok. Driada zniknęła.

- Wisterio, pomóż mi! - zawołał Tuli, nadal wijąc się w mokrej trawie. - Pomóż mi!

Żona podbiegła do niego. Tuli miał otwarte oczy, ale patrzył gdzieś poza nią.

- Nic nie widzę! - krzyknął z przerażeniem. Wisteria przypomniała sobie, że działający jak afrodyzjak pocałunek driady może oślepić mężczyznę.

Z oburzeniem odwróciła wzrok od Tulla, przytuliła go i spojrzała na mamuta. Ogromne zwierzę leżało na boku, trąbę miało przekrzywioną, skręconą w nienaturalny sposób. Kula trafiła je między oczy; otwór był wielki jak pięść. Krótki Ogon leżał obok swego wierzchowca, oddychał płytko i szybko. Próbował pogłodzić wargi mamuta jak wtedy, gdy go karmił.



Wisteria wstała, pociągając za sobą Tulla, podeszła do wielkiego Hukma i zerknęła na jego bark. Stan chłopaka był groźny: wprawdzie rana na plecach wydawała się niewielka, ale odłamki pocisku wyrwały tuzin mniejszych otworów z przodu, rozrywając prawe płuco. Krótki Ogon zacharczał.

Wisteria poklepała go po karku. Hukm odwrócił się i spojrzał na nią, jakby była dziwnym ptakiem, który usiadł mu na ramieniu. Podniósł rękę, a potem opuścił ją powoli, poruszając palcami. Wisteria nie miała pojęcia, co powiedział, ale obserwowała jego ręce jak zahipnotyzowana. Krótki Ogon znowu podniósł dłonie, powtarzając przesłanie. Następnie wygiął szyję do tyłu i wydał żaloszny okrzyk, podobny do wycia wilka. Z lasu odpowiedział mu taki sam przeciągły jęk Zrodzonego-w-Śniegu. Ranny zaczął pluć krwią i zmarł, zanim brat do niego dotarł.

Wisteria zaprowadziła Tulla z powrotem do wozu i sprawdziła, co się dzieje z Ayuvahem. Pwi leżał na wozie, krew płynęła z rany na jego twarzy i z tyłu ramienia. Wisteria obejrzała obrażenia; znalazła kilka dużych drzazg w ramieniu Ayuvaha i jeszcze dwie na skroni. Przybrany brat Tulla nadal był oszołomiony. Kula wybiła w wozie otwór o średnicy kilku centymetrów; drzazgi rozleciały się na wszystkie strony i kilka z nich wbiło się w ciało Ayuvaha.

- Miałeś dużo szczęścia - powiedziała do niego Wisteria. - Więcej niż Krótki Ogon. - Położyła kawałek czystego płótna na jego czole. - Leż spokojnie, aż krew przestanie płynąć - dodała.

Tuli siedział w tyle wozu, mrugając oczami. Tirilee wróciła, ubrana w swoją zieloną sukienkę, wyjęła z wozu hubkę i zabrała się do rozpalania ogniska. Tuli obserwował driadę przez chwilę, po czym, czując się winny, z powrotem spojrzał na żonę.

- Lepiej stąd odejść! - syknęła Wisteria.

Tirilee podniosła na nią oczy, upuściła drwa jakby była bardzo zmęczona. Patrzyła na

Wisterię przez minutę, a potem osunęła się na mokrą trawę i wybuchnęła płaczem.

- Przepraszam, przepraszam! - wyszlochała. - Nie mogę tego powstrzymać. Nie wiem, czy mam dość sił, żeby odejść. Nie chcę was skrzywdzić. Nikogo. Czy źle robię pragnąc kogoś takiego jak on? Kogoś, kto będzie mnie kochał tak, jak on kocha ciebie?

Wisteria była tak wstrząśnięta, że nie wiedziała co powiedzieć. Tirilee okazała się taka dziecinna! Ale naprawdę była niebezpieczna. Na Boga, skóra driady stała się tak przezroczysta, że prawie widać było prześwitującą przez nią aureę. A Tuli widział ją już naga!

Jak Wisteria wymaże ten obraz z jego pamięci? Co mógłby zrobić mężczyzna dla takiej kobiety

jak Tirilee?

- Trzymaj się ode mnie z daleka - powiedział w końcu. Tuli obserwował driadę z tęsknotą w oczach.

Phylomon i Scandal wrócili zachowując wszelkie środki ostrożności. Gwiezdny Żeglarz rozebrał zabitego snajpera i okazało się, że ten chudy, niski mężczyzna miał tylko jedno ucho. Zobaczywszy to Phylomon zrozumiał, iż nieprzyjaciel należał do Bractwa Mieczowego. Każdy bowiem nowy członek tego zbrodniczego stowarzyszenia odcinał sobie ucho i dawał je swemu dowódcy na znak, że zawsze będzie słuchał jego rozkazów. Phylomon nie znalazł jednak innych oznak identyfikujących zabitego jako Brata Mieczowego, żadnych tatuaży wskazujących na rangę, żadnych listów czy rozkazów na piśmie.

Zrodzony-w-Śniegu przekradł się z powrotem do obozu nieco później. Tuli pokazał mu, gdzie leży ciało Krótkiego Ogona. Spodziewał się, że Hukm wybuchnie płaczem albo rzuci się na ziemię. Ten jednak ostrożnie podczołgał się do zabitego snajpera, rozwalil mu pięścią klatkę piersiową, wyrwał z niej płuca i zaczął je jeść. Wisteria krzyknęła z przerażenia i odwróciła się szybko. Kiedy Hukm skończył ohydny posiłek, zmiażdżył maczugą zwłoki, a potem na nie

**nasikał.**

**- Nie przejmujcie się tym. On tylko w ten sposób okazuje pogardę dla zabójcy brata - wyjaśnił**

**Phylomon.**

**Tuli i Phylomon zagotowali wodę, usunęli drzazgi z głowy i ramion Ayuyaha. Pozostali pomogli przygotować Krótki Ogon do ostatniej podróży. Scandal wyjął ulubione przyprawy Hukmów i napelnił nimi kilka woreczków. Wieźli na wozie dwumiesięczny prowiant dla towarzyszących im poganiaczy mamutów: suszone gruszki i jabłka, dynie i lecznicze liście, orzechy oraz dzikie słodkie ziemniaki. Na nalegania Phylomona wybrali największe hukmijskie przysmaki. Zrodzony-w-Śniegu zaciągnął zwłoki do małego drzewa, przywiązał je pionowo, a potem wtłoczył jedzenie do ust zmarłego. Złożyli dynie w jego ramionach, ułożyli stosiki prowiantu u stóp i oparli o nogi wielką maczugę. Zrodzony-w-Śniegu podszedł do zabitego mamuta Krótkiego Ogona, splótł cienki sznurek z jego sierści, włożył go do jednej ręki brata, a paprocie do drugiej. Skończywszy przygotowania do pogrzebu, usiadł i patrzył na ciało do chwili, aż zgasły ostatnie promienie słońca.**

**Tamtej nocy w obozie panowała ponura atmosfera. Po zachodzie słońca Zrodzony-w-Śniegu rzucił się na trawę, rycząc jak niedźwiedź. Pozostali wędrowcy siedzieli przy ognisku jedząc kolację.**

**- Byłaś przy śmierci Krótkiego Ogona? - zapytał Phylomon Wisterię.**

**Wisteria skinęła głową.**

**- Czy coś powiedział?**

**- Tak, w mowie znaków. Jedno zdanie.**

**- Hukmowie przywiązują wielką wagę do ostatnich słów swoich zmarłych - powiedział**

**Gwiezdny Żeglarz. - Wierzą, że odzwierciedlają one stan duszy zmarłego tuż przed śmiercią.**

**Zrodzony-w-Śniegu na pewno by się ucieszył, gdyby poznał ostatnie słowa brata.**

- Obserwowałam jego palce, ale nie jestem pewna, czy dobrze wszystko zapamiętałam - odparła Wisteria. - Zrobił to tak - podniosła ręce, wymachując powoli palcami, starając się powtórzyć wszystkie ruchy, które wykonał.

- Jesteś pewna, że użył tych właśnie znaków? - zapytał Phylomon. Wisteria wahala się chwilę, namyślając, a potem skinęła głową. Gwiezdny Żeglarz roześmiał się głośno.

-, No, co on powiedział? - spytał z ciekawością Scandal.

- Powiedział: daj mi but, bo muszę się wysikać.

Tamtej nocy, jak działo się to od tygodnia, spadł ulewny deszcz. Tuli, Ayuvah i Wisteria spali w beczce, a Scandal, Tirilee i Phylomon pod plandeką. Przed udaniem się na spoczynek Gwiezdny Żeglarz omawiał ze Zrodzonym-w-Śniegu dalsze plany podróży. Nie mógł jednak zasnąć, rozmyślając o tej rozmowie. Bał się zdradzić towarzyszom swoje zamiary. Postanowił bowiem przejść przez Przełęcz Złotej Rzeki. To prawda, tamtejsza stacja miała spory garnizon, ale Przełęcz Złotej Rzeki była największa ze wszystkich i tylko przez nią mogli przejść mimo poważnego zagrożenia lawinowego. Phylomon przypomniał sobie lawinę, którą widział tam w młodości; ogromną ścianę śnieżnego pyłu spadającą na grupę Pwi, którą eskortował wraz z bratem przed sześciuset laty. Doskonale pamiętał czerwoną skórę swego brata, gdy wyciągał go spod śniegu, gdyż tylko on jeden ocalał. Pyroderma, symbiont, jego brata, roztopił wokół niego śnieg, tak że człowiek mógł się poruszać. Tylko to go uratowało. Phylomon oczami wyobraźni znów ujrzał tamtą lawinę: ruch śniegu, upadek przypominający tsunami, które kiedyś widział -dwudziestometrowe białe fale uderzające o klify w Smoke Reef. Oba te zjawiska charakteryzowała taka sama furia, towarzyszył im równie wielki huk. Lecz Zrodzony-w-Śniegu chciał przejść przez Przełęcz Złotej Rzeki właśnie dlatego, że była dobrze strzeżona.

- Zemszczę się, zabijając dwudziestu wrogów - widać było jak jest zawzięty. W jego głębokim

**głosie zabrzmiało echo tamtej lawiny. Młody Hukm był teraz biały jak lód w zimie.**

**Przez całą trwającą kilkaset lat wojnę z właścicielami niewolników Phylomon tracił grunt pod nogami. To prawda, pokonał ich w rozstrzygających bitwach, ale z każdym powrotem stwierdzał, że splotzili dwakroć tyle wojowników. Mógł zabić łapaczy niewolników, ale nie zdołał zniweczyć chciwości, która zamieniała porządných ludzi w dręczycieli i sadystów.**

**Zrodzony-w-Śniegu pragnął zemsty, a Phylomon chciał..... .powstrzymać to szaleństwo.**

**Leżał niespokojnie, nie mogąc zasnąć.**

**Wtem Scandal roześmiał się cicho.**

**- Czy wszyscy czują wiosnę w powietrzu?**

**- O co ci chodzi? - spytał Gwiazdny Żeglarz.**

**- O wiosnę. A kiedy to młodzi mężczyźni myślą o miłości?**

**Phylomon zrozumiał, o czym mówi oberżysta. Wydawało mu się, że nie może zasnąć z powodu zdenerwowania. W rzeczywistości zaś był podniecony seksualnie.**

**- Wiatr przynosi afrodyzjaki, przyjaciele - ciągnął Scandal. -O ile się nie mylę, nasza mała driada jest kwiatkiem, który pragnie się otworzyć. Wydziela taki zapach, że obudziłaby umarłych, a nie tylko ich podnieciła.**

**- Ja również to czuję - dodał z beczki Ayuvah lekko zachrypniętym z żądry głosem.**

**- Jeśli o mnie chodzi, jestem napalony - oświadczył Scandal. -Nie byłem taki napalony, odkąd skończyłem trzynaście lat. Czy byłem wyjątkiem, czy też większość z was w tym wieku miała erekcję na okrągło przez sześć miesięcy? Ayuvah zachichotał na wozie.**

**- Ayuvah wie, o czym mówię - ciągnął oberżysta. - No, przyznajcie się, chłopcy.**

**- Za moich czasów byliśmy bardziej cywilizowani - oświadczył Phylomon. - Mieliliśmy lekarstwa, które pozwalały nam lepiej nad sobą panować.**

**- A ty, Tullu, nie udawaj, że śpisz. Czy miałeś w tym wieku takie problemy? - nie ustępował**

**Scandal.**

**- Scandalu, musiałeś być chorowitym dzieckiem. To znaczy, jeśli twoje erekcje trwały tylko po sześć miesięcy za każdym razem...**

**- Tak, ja znalazłem dobry sposób na ulżenie temu brzemieniu. - Scandal wybuchnął śmiechem, a potem westchnął: - Ach, Denna Blackwater wiedziała, jak uwodzić młodych mężczyzn... Na niebieskie... Gwiezdnego Żeglarza, wiem, że pociąg, jaki czuję do tej dziewczyny, to tylko chemia, ale jak zaśniemy, jeśli potrwa to dłużej?**

**- To może okazać się kłopotliwe, ale nie na długo - odparł Phylomon. - Tirilee nie będzie miała Pory Oddania do czasu, aż znajdzie las osikowy, który będzie mogła nazwać swoim. Nie może jednak nic poradzić, jeżeli od czasu do czasu wydziela za wcześnie swój e feromony, tak jak wy kiedyś nie umieliście się uporać z młodzieńczymi erekcjami. Miałem nadzieję, że pomożemy Tirilee znaleźć nowy dom, zanim to się zacznie, ale wygląda na to, że jej obecność przysporzy nam kłopotów.**

**- Nie wiem, czy to wytrzymam - wyznał Tuli. Phylomon uważnie przysłuchiwał się tonowi głosu Tcho-Pwi. Tak, Tuli był głęboko zaniepokojony.**

**- Jutro każę umieścić jej posłanie od zawietrznej strony - oświadczył Gwiezdny Żeglarz. - Wy, Pwi, macie powiedzenie: Dotknij driady, a ona cię zniszczy. Jest w nim źdźbło prawdy. Będzie to dla was trudniejsze niż dla nas, ludzi. Trzymajcie się od niej z daleka i nie pozwólcie jej się dotknąć. Afrodyzjaki, które wydziela, znajdują się w jej pocie. Nic nie może na to poradzić, ale uważajcie, by was nie dotknęła. Jeżeli podniecicie się tak bardzo, że straciecie nad sobą panowanie, możliwe, iż okaże się, że weszliście w kontakt z potem driady na kocu lub siedząc na jej miejscu na wozie. Natychmiast wstańcie i umyjcie się w strumieniu tak dokładnie, jakby przed chwilą opryskał was skunks. Nie owijajcie się futrami, w których się grzała, i nie czeszcie szczotką, której używała. I, co najważniejsze, nie połknijcie nawet kropelki jej śliny,**

**gdyż katalizuje ona wydzielane przez driadę afrodyzjaki, czyniąc je stokrotnie silniejszymi.**

**Kiedy raz połkniecie jakakolwiek dawkę tych afrodyzjaków, możliwe, że nie będziecie mogli się jej oprzeć - Phylomon wrócił myślą do swojej własnej driady, Saity, którą kochał przed laty, i przypomniał sobie ponure żądze, które w nim budziła. Jej pocałunki były takie słodkie, takie zachwycające. Oblizal wargi na to wspomnienie. Poznał kiedyś chemika, który powiedział mu, że, jego zdaniem, pocałunki driady działają jak narkotyk. Osobiście jednak wątpił w tę hipotezę. Saita z czasem straciła nad nim władzę i zdołał ją opuścić po kilku latach. Jeżeli pocałunki leśnych panien działały jak narkotyk, ich wpływ słabł wraz z upływem czasu.**

**- A co jeśli pocałuje kogoś z nas? - w głosie Tulla zabrzmiało prawdziwe przerażenie.**

**Phylomon uśmiechnął się lekko. Młody Tcho-Pwi wydawał się tak przestraszony, jak każdy neandertalski nowożeniec na samą myśl o pocałunku driady.**

**- Nie pozwólcie jej na to - przestrzegł towarzyszy. - Może tego spróbować, kierowana instynktem, ale nie dajcie jej się pocałować. Tak długo, jak ślina driady nie znajdzie się na waszych wargach, nic wam nie grozi. - Takie pocałunki wywierały bardzo silny wpływ na mężczyzn i działały przez kilka miesięcy. Ach, smak pocałunku driady podczas jej Pory Oddania! Żądza, którą budziła, była jednocześnie ekstazą i męką, ale zazwyczaj pamiętało się tylko o ekstazie. Jak się czułem po ośmiu miesiącach pod władzą Saity, zapytał się w myśli Gwiezdny Żeglarz. Naraz zastanowił go niepokój Tulla.**

**- Ona chyba cię nie pocałowała, prawda?**

**- Nie - odparł młodzieniec z wahaniem. - Nie.**

**- To dobrze - powiedział Phylomon. Czyżby Tuli skłamał, pomyślał.**

**- Powinniśmy ją zabić! - szepnął Ayuvah. - Teraz, dzisiejszej nocy, zanim będzie za późno!**

**- Bzdury pleciesz! - skarcił go Gwiezdny Żeglarz. - Tirilee jest istotą rozumną, osobą taką jak**

wy, i nic nie może poradzić na to, co się z nią dzieje. Scandalu, jeśli jej Pora Oddania nadzieje, gdy nadal będzie przebywała w naszym obozie, myślę, że to ty powinieneś się nią zająć.

- Ach, nasze myśli podążają tą samą drogą - westchnął oberżysta.

- Nie układajcie żadnych planów za moimi plecami! - odezwała się nagle Tirilee. - Nie jestem krową, którą skojarzycie z wybranym przez was bykiem. Kiedy nadejdzie moja Pora Oddania, sama wybiorę sobie partnera!

- Przepraszam. - Phylomon roześmiał się z zakłopotaniem. - Nie wiedziałem, że nie śpisz.

- Myślisz, że rozumiesz driady, bo jedną kiedyś poślubiłeś? - Tirilee zwróciła się do Phylomona. - Ale naprawdę nic o nas nie wiesz. Twierdzisz, że mężczyźni nas pożądamy, a my niszczymy ich za to. Nie wiesz, że jesteśmy takie jak wy? Pożądamy mężczyzn tak samo, jak oni nas. Wasz zapach jest dla mnie takim afrodyzjakiem, jak mój dla was. Wasze pocałunki doprowadzają mnie do szaleństwa, jak moje was. Muszę z tym walczyć! Muszę walczyć!

- Przykro mi - powiedział Gwiazdny Żeglarz. - Ale wiedziałem o tym.

- Czemu w takim razie nie powiesz im prawdy: że miłość niszczy nas tak samo, jak was.

Powiedz im, że jeśli driada odda się jakiemuś mężczyźnie, wie, iż jej miłość do niego umrze za trzy dni i że zawsze będzie miała poczucie winy z powodu tego, co zrobiła. Moja matka... moja matka! - Tirilee urwała i zaczęła płakać. - Ja tylko pragnę mężczyzny, który będzie mnie kochał - wyszlochała. - Pragnę kogoś, kto jest dobry, z kim będę mogła się zestarzeć.

- Mylisz się - podjął Phylomon. - Wcale nie pragniesz kogoś, z kim chciałabyś się zestarzeć.

Możesz wybrać sobie partnera, to pewne, ale już następnego dnia będziesz chciała porzucić go na zawsze. Całą swoją miłość zwrócisz ku drzewom. Możliwe, że przekonasz się, iż nasz zapach jest dla ciebie afrodyzjakiem, a pocałunek mężczyzny pošle cię do nieba, ale nie jesteś Neandertalką zniewoloną przez kwea swoich wspomnień. Nie staniesz się niewolnicą miłości.



- Ja... ja nie jestem podobna do Garamona - wyjąkała Tirilee. - Nikogo nie trzymam w klatkach. Nie chcę nikogo więzić.

- Nie z własnej woli - przyznał Phylomon. - Nie z własnej woli.

Wędrowcy przez cztery dni skradali się do Przełęczy Złotej ki, zacierając za sobą ślady, kiedy było to możliwe. Dobrze obejrzelili przełęcz. Wprawdzie nie zauważyli świeżych tropów na śniegu, ale śnieżyce szalały tam tak często, że ktoś mógł wędrować przez to górskie przejście dwa dni wcześniej i nie pozostawić żadnych odcisków stóp.

Złota Rzeka wiała się przez przełęcz. Bobry powaliły wiele drzew i członkowie ekspedycji zrobili z dwóch dużych olch płozy dla swego wozu. Jak tylko znaleźli się na śniegu, natychmiast zdjęli z furgonu koła i zamocowali płozy. Droga w górę rzeki była ciężka: w żaden sposób nie mogli zahamować wozu, gdy zjeżdżał ze zbocza, kiedy zaś dotarli na szczyt kolejnego wzniesienia, często musieli się zatrzymywać i przywiązywać ten niezgrabny pojazd do najbliższego drzewa, a następnie powoli rozwijać linę, opuszczając go w dół. Brakowało pożywienia dla mamuta, który wprawdzie jadł po drodze igły sosnowe i suszone maliny, ale to mu nie wystarczało. Spotykali jednak szczyty, z których wiatr zwał śnieg, odsłaniając poźółkłą trawę. Każdego wieczoru, gdy wędrowcy obozowali w dolinie przy wozie, Zrodzony-w-Śniegu zabierał mamuta w góry na takie właśnie pastwisko. Przebywali piętnaście kilometrów dziennie.

Tirilee trzymała się z dala od mężczyzn; Phylomon był jej za to wdzięczny. Przestała również wydzielać afrodyzjaki. Tylko Scandal szukał jej towarzystwa. Podczas kolacji na samym dnie Przełęczy Złotej Rzeki, powiedział tak:

- Wszyscy wiecie, że po przybyciu do jakiegoś miasta, natychmiast rzucają się wam w oczy napisy wychwalające usługi świadczone przez różnych przedsiębiorców: Piekarnia Gadona piecze najlepszy chleb na świecie. Piękne noże Yargasa. I tak dalej. Ale czy zwróciliście

uwagę, że nikt nie reklamuje swojej sprawności seksualnej? Wyobraźcie sobie taki napis na swojej koszuli: Theron Scandal -Najlepszy kochanek na świecie. Możecie się śmiać z mojego pomysłu, ale ja wcale nie żartuję. Jeśli się nad tym zastanowicie, zrozumiecie, że są osoby, które mogą tak twierdzić! Jeżeli o tym nie wiecie, możecie minąć takiego mężczyznę lub kobietę na ulicy i nigdy się nie dowiedzieć, co straciliście! Wisterio, jak myślisz, czy mam rację?

- No cóż - odparła zaskoczona, łykając większy kawałek mięsa. - Myślę, że masz rację.

- Ach, kiedy byłem młody, podróżowałem po wszystkich portach świata w poszukiwaniu nowych przepisów kulinarnych. Spróbowałem najlepszych potraw, win i kobiet. I wszędzie, dokąd się udałem, znano mnie jako "mistrza sztuki miłosnej". Nie tylko bowiem próbowałem wszystkiego najlepszego, co mogło mi zaofiarować każde miasto, ale świadczyłem też najlepsze usługi. Kiedyś w Debon Bay zobaczyłem pewną panienkę. Biedactwo było płaskie jak deska, ale utkwilem w niej moje najbardziej zmysłowe spojrzenie i wiecie, co się stało: jej piersi wyduły się tak bardzo, że mogłaby znaleźć zajęcie jako mamka! Zeskoczyłem więc ze statku i zaprosiłem ją do tańca właśnie na przystani, bez muzyki. W odpowiedzi zemdliała w moich ramionach. Objąłem ją, zrobiłem kilka kroków, musnąłem jej czoło wargami. A wtedy, na oczach setki świadków, dziewczę stanęło w płomieniach i spaliło się na popiół, bo moje pocałunki tak ją podnieciły.

- Tak, kiedy wiosną tego roku byłem w Debon Bay, słyszałem o twoich wyczynach - wtrącił Phylomon.

- Och? A co usłyszałeś? - spytał Scandal.

- W porcie nadal jest czarna plama w miejscu, w którym spłonęła tamta panna. Ucieszy cię też wieść, że sześciu młodych mężczyzn i kobiet nosi twoje nazwisko, a jeszcze z tuzin jest ludzako do ciebie podobne.

- Tak, za młodu byłem ognistym kochankiem - ciągnął oberżysta. - Zielona trawa jak suknie osłaniała wzgórza, a ja byłem piorunem, który w nie uderzał. Podczas suszy szalałem nad wyschlą trawą smagałem doliny, aż jęczały z bólu i rozkoszy. Słyszałem ze szczodrości, dawałem z siebie wszystko. Taką już miałem naturę. Ziemia drżała pod moim dotknięciem i wzdragała się z mojej woli. Bez końca rozlewałem się ulewnym deszczem, a tęcze wykwitwały w każdej zielonej dolinie.

Tirilee wstała i odeszła niosąc talerz z kolacją. Na odchodnym obrzuciła Scandala gniewnym spojrzeniem.

- Rozszaleję się jak sztorm nad tobą, słodki kwiatuszku - mruknął oberżysta wbijając w nią wzrok - i tęcza powstanie w twojej ciemnej dolinie.

Następnego dnia za zakrętem przełęczy ujrzeli ogromny bór osikowy. Biała kora drzew lśniła ponad śniegiem. Tirilee wyczuła ich zapach siedząc w wozie. Natychmiast zeskoczyła na ziemię, pobiegła na skraj lasu, przykucnęła i obserwowała uważnie drzewa. Miała na sobie swoją zieloną sukienkę, leżała więc na śniegu jak wielki szmaragd. Zaśpiewała jedną tylko melodyjną frazę, a był to raczej okrzyk radości niż pieśń. Jednakże z głębi boru ktoś odpowiedział jej taką samą pieśnią.

Tirilee zwiesiła głowę, krzyknęła z rozpaczy i spojrzała przez ramię na wóz.

- Ten las należy do innej driady - powiedziała i ruszyła w stronę furgonu z przygnębioną miną.

A jednak dokonała się w niej pewna zmiana. Kiedy dotarła do wozu, pachniała jak łąka dzikich kwiatów. Ten upajający zapach uderzył w Phylomona jak pięść olbrzyma. Tuli zawołał o pomoc, a Zrodzony-w-Śniegu zeskoczył z karku swojego mamuta, płynnym ruchem podnosząc wielką maczugę bojową.

Phylomon popatrzył na Tulla, który leżał na beczie obok Wiste-rii, obejmując ramionami kolana, zaślepiony żądzą. Ayuvah wycofał się na wóz, ale ledwie nad sobą panował. Scandal

stał, oszołomiony wonią driady, drżąc na całym ciele.

- Trzymaj się od nas z daleka! - krzyknął Gwiazdny Żeglarz. Tirilee cofnęła się z przerażeniem i konsternacją.

- Ależ ze mną jest wszystko w porządku! Moja Pora Oddania nie nadeszła! - powiedziała.

- Twoja Pora Oddania jest za blisko. Nadszedł czas, abyś nas opuściła - powiedział Phylomon.

- Wyszukał na wozie nieco prowiantu, kilka koców i długi nóż. - Chcesz karabin? - zapytał.

Tirilee pokręciła głową. Wisteria patrzyła na tę scenę w milczeniu. Z trudem mogła znieść myśl o pozostawieniu tego dziecka w ośnieżonych górach. Przytuliła się jednak do Tulla, czując, że nie ścierpi bliskości driady.

Ruszyli dalej wozem, patrząc na stojącą w śniegu leśną pannę.

- Nie możecie tak jej zostawić! - zawołała Wisteria. - A jeśli znajdą ją Bracia Mieczowi?

- Ona ma rację! - odparł Scandal. - Dajcie mi ją, zanim wybuchnę w portki!

- Może przyłączy się do driady, która opiekuje się tym lasem - powiedział Phylomon. - A jeśli nawet znajdzie ją jakiś Brat Mieczowy, to wyłącznie jego sprawa.

I choć starał się w ten sposób pocieszyć Wisterię, ta jednak sposepniała. W tyle Tirilee podniosła prowiant, koce i ruszyła za wozem.

Tamtej nocy obozowali w głębokiej dolinie, wśród sosen. Rozpalili małe ognisko i wcześniej je zgasili. Wilki wyły, a ich głębokie głosy niosły się echem wśród gór. Tuli długo siedział na warcie. Będąc tak blisko Kraalu, nie mógł zasnąć. Zakrawało na cud, że do tej pory nie spotykali częściej Braci Mieczowych. Spadło nieco śniegu i wokół panowała tak głęboka cisza, że młody Tcho-Pwi słyszał jak śnieżynki opadają na zamarznęty śnieg. O pomocy obudził Scanda-la i przekazał mu wartę, a potem położył się obok Wisterii.

Oparł rękę na jej brzuchu, by sprawdzić, czy dziecko już urosło. Nie wyczuł jednak nic poza miękkim ciałem żony i uśmiechnął się lekko. Wisteria poruszyła się we śnie, chwyciła męża za

**rękę i przytuliła ją mocno do brzucha. Tuli zasnął.**

**Śnił, że jest dzieckiem, które w piękny słoneczny dzień leży na ziemi i patrzy na groszek; urósł on tak niewiarygodnie wysoko, że okręcił się wokół pnia drzewa hebanowego. Po pnączu wspinała się czarna, kosmata gąsienica, coraz wyżej i wyżej, ku słońcu. Kiedy gąsienica dotarła do końca tych spiralnych schodów, zrzuciła pancerz, z którego wynurzył się przepiękny motyl z ogromnymi, czarno-purpurowymi, opalizującymi skrzydłami i odleciał.**

**Dziwny sen tak zaskoczył Tulla, że młodzieniec się obudził. Miał uczucie, że przyśnił mu się sen, który natchnął Hurona Techa do zbudowania szklanej wieży. Zastanowił się czy tamten niezwykle sen Hurona mógł zostać przerwany w tym właśnie miejscu, by czekać na dokończenie przez następną śpiącą tutaj osobę. Była to przedziwna myśl, jedna z tych, które przychodziły Tulłowi do głowy, kiedy chciało mu się spać. Jeżeli zasnę w oberży Scandala w łóżku, w którym śniło z tysiąc osób, jakie sny tam odnajdę, zastanowił się w duchu.**

**Usłyszał głośnie kopnięcia. Potem powietrze rozdarł przeraźliwy okrzyk. Scandal zaczął głośno kląć. Tuli zerwał się nagi, chwycił włócznię i ruszył w tamtą stronę. Wisteria obudziła się z krzykiem, a Phylomon i Ayuvah rzucili się po broń.**

**Scandal szamotał się z kimś owiniętym futrami, rzucił tego kogoś na ziemię. Krew kapiała z ramienia oberżysty. Tuli pobiegł w tamtą stronę; zobaczył, że Scandal trzyma Tirilee i że driada go kopie.**

**- Pomocy! - zawołała leśna panna. - On mnie gwałci!**

**Tuli chwycił Scandala za nogę. Grubas kopnął go, starając się utrzymać na ciele driady.**

**Ayuvah i Phylomon pociągnęli oberżystę za ramię. Scandal warknął:**

**- Uważajcie! Nie mogę jej puścić! Zraniła mnie nożem! Oberżysta przytrzymał prawe ramię driady, a potem wycofał się wraz z Tullem, który ciągnął go za rękę.**

**- Co tu się dzieje?! - wrzasnął Phylomon. Tirilee odpełzła o kilka metrów.**

**- Scandal usiłował mnie zgwałcić! - powiedziała oskarżycielskim tonem.**

**- Nie, ja... ja nie mogłem wytrzymać tego zapachu! - zaprotestował oberżysta. - Ona skradła się po obozie, kradła różne rzeczy i... - Ścisnął się za ramię. Widać tam było niewielkie draśnięcie.**

**- Dlatego usiłowałaś ją zgwałcić - zakończył za niego Phylomon.**

**Tirilee wstała. Emanował od niej zapach zboża i dzikich kwiatów. Była wstrząśnięta, zapłakana i patrzyła na mężczyzn z przerażeniem. Wisteria objęła driadę ramionami i odgarnęła z jej twarzyczki srebrzyste włosy. Tirilee odepchnęła ją z całej siły i pobięła drogą w stronę Kraalu. Wisteria zawołała:**

**- Zaczekaj! - ale driada się nie zatrzymała.**

**- Zostawmy ją - odezwał się Phylomon. - Musi pobyć jakiś czas z dala od nas.**

**- Tam jest niebezpiecznie! - krzyknęła Wisteria. - Jak możesz tak mówić?!**

**- Tutaj też jest niebezpiecznie - odparł Gwiezdny Żeglarz. - Ona nosi ze sobą to niebezpieczeństwo. Jej Pora Oddania jest bardzo blisko.**

**Feromony driady wisiały w powietrzu, osiadły na wozie, na odzieży. Chociaż Tirilee nie wróciła, Tulłowi wydawało się, że wciąż jest obecna. Obawiał się jej powrotu. Bał się tego bardziej niż świadomości, że dotarli prawie na szczyt Przełęczy Złotej Rzeki, a kiedy go miną, znajdą się w Kraalu. Poszedł spać po godzinie. Śniło mu się, że Tirilee jest w Kraalu i dosiada Adjonai, jakby bóg strachu był jej wierzchowcem.**

**Rankiem odnaleźli trop Tirilee prowadzący w górę wąwozu. Tuli zastanawiał się, czy driada wróci. Powiedziała przecież, że pożąda mężczyzn tak bardzo, jak oni jej. W południe**

**Zrodzony-w-Śniegu przyszedł ze zwiadu i zaprzągnął mamuta do wozu. Jechali przez bezdrzewną dolinę, aż wreszcie dotarli do małej kotlinki i zrozumieli, czemu Tirilee nie wróciła: rozbili tam obóz dwaj mężczyźni, choć nie rozpalili ogniska. Wszystkie ślady wskazywały, że**

przebywali w tym miejscu co najmniej przez tydzień. Driada natknęła się na nich. Jeden z nich powalił ją na ziemię. Po krótkiej szamotaninie zdołała poderżnąć im gardła.

Phylomon zbadał wzrokiem grunt w poszukiwaniu śladów innych mężczyzn, nieco dłużej zatrzymał się przy zwłokach. Obaj zabici nie mieli prawego ucha, byli uzbrojeni w karabiny, a na ramionach mieli wytatuowaną czarną zakapturzoną postać.

- To byli Bracia Mieczowi - osądził Gwiazdny Żeglarz. - Z Kompanii Czarnego Cyklopa.

- To jacyś strażnicy? A może żołnierze? - zapytał Scandal.

- Kompania Czarnego Cyklopa jest własnością ministra sprawiedliwości, Tantosa. Jej członkowie wymuszają przestrzeganie praw

Kraalu, zbierają podatki. Wygląda na to, że zobaczyli Tirilee i chcieli ją złapać.

Najprawdopodobniej ujrzeli jej srebrzyste włosy w blasku księżyców i zrozumieli, że stała się kobietą. Wątpię, czy zorientowali się, w jakie popadną tarapaty.

- Jej pocałunki oślepiłyby ich - powiedział Tuli. Wyobraził sobie, jak bardzo jej pożąдали, umierając. Nie byli w stanie się opierać.

- Możliwe - skomentował Phylomon. - W każdym razie ich zabiła i powinniśmy jej za to podziękować. Nie zdołalibyśmy niepostrzeżenie przejść z powrotem przez tę łąkę.

Ślady Tirilee prowadziły przez las. Phylomon dał jeden karabin Wisterii, pokazał jej, jak się go nabija i jak z niego celuje; drugi podał Scandalowi. Szli jeszcze przez dwie godziny, aż wspięli się na niewielki pagórek. Przedtem jednak Phylomon gestem polecił im się zatrzymać.

Cała grupa bardzo powoli weszła na szczyt.

- Cicho teraz! - ostrzegł towarzyszy. - Idźcie cicho. Niewiasta z Żelaznego Drzewa powiedziała mi, że Bracia Mieczowi mają niewielką warownię po drugiej stronie przełęczy. Musimy sprawdzić, czy zdołamy ją ominąć w ciemności.

Przeszli na drugą stronę wzniesienia i stanęli pod osłoną kępy sosen. W dole, w odległym o

kilkaset metrów wąskim parowie, zauważyli twierdzą z szarych kamieni - wieżyczkę z działem oraz sześć wież zwieńczonych blankami. Z każdej wieży buchał dym, gdyż załoga gotowała wieczorny posiłek. Za warownią ciągnęła się nie zaśnieżona, szeroka dolina, a jeszcze dalej, pasmo brązowych wzgórz.

Tirilee czekała na nich na skraju zagajnika. Wyszła spomiędzy drzew, wskazała na równiny i powiedziała:

- Witajcie w królestwie Kraalu, przyjaciele!

Aż do tej chwili strach przed driadą zagłuszał w sercu Tulla przerażenie, które ogarniało go na myśl o przybyciu do Kraalu. Teraz młody Tcho-Pwi spojrział na równinę i zobaczył to, czego najbardziej się obawiał: armię liczącą co najmniej sto tysięcy żołnierzy, obozującą w czarnych namiotach. W obozie było aż czarno od mastodontów bojowych. Na sam dźwięk nazwy tej straszliwej krainy Tuli poczuł, że grunt usuwa mu się spod nóg, a mięśnie brzucha kurczą ze strachu. Sama ziemia zahuczała jak grzmot. Ayuvah krzyknął i wystrzelił w powietrze z karabinu. Tuli odwrócił się i spojrział na przybranego brata z wyrzutem. Wszyscy wiedzieli przecież, że odgłos wystrzału na pewno zaalarmuje Braci Mieczowych. Ayuvah szeroko otwartymi z przerażenia oczami wpatrywał się w twierdzą i w armię na równinie. Phylomon szamotał się z nim, usiłując mu wyrwać karabin.

Mój Boże, pomyślał Tuli. To jest Kraal!

Krew głośno pulsowała mu w skroniach. Zdał sobie sprawę, że jego nogi zawróciły bez udziału woli, jakby chciały uciec do Smilo-don Bay, ale nie miały sił. Nie mógł nimi poruszyć.

To tylko kwea, powiedział sobie, starając się zapanować nad strachem. Czuł, że krew krzepnie mu w żyłach. Przeniknął go ostry chłód.

- Adjonai! - zawołał Ayuvah padając na ziemię z przerażenia.

Tuli powiódł wzrokiem za spojrzeniem Ayuvaha i na równinie w dole; poza armią z nie



kończącymi się rzędami namiotów, dostrzegł obłoki kurzu. Olbrzymi mężczyzna zaczął podnosić się z ziemi, jakby ktoś nagle wyrwał go ze snu; wstał, a potem przykucnął. Był bardzo silny, miał masywną klatkę piersiową i purpurową skórę, a ręce podobne do szponów myszolowa. Jego wielka, czarna przepaska biodrowa zwisała niemal do ziemi, utkana z tumanów kurzu i strzępów nocy. Obrzękła, obwisła twarz budziła wstręt. Było to oblicze młodego mężczyzny, którego przedwcześnie postarzały jego własne bezlitosne uczucia i namiętności. Oczy świeciły obrzydliwym zielonkawym blaskiem, a choroby spływały z jego stóp niczym rzeki. W lewej ręce trzymał obciążoną skórą węża drewnianą tarczę, od której emanowała rozpacz, a w prawej dzierżył migotliwy srebrzysty ku-tow z dwoma kamiennymi ostrzami rozsiewającymi przerażenie. Na czole nosił koronę z ognistych robaków, które wiły się i skręcały wysoko w powietrzu, jakby próbowały się uwolnić.

Tuli chciał uciekać, wiedział, że jest to tylko kwea, że jego własne obawy stworzyły tę iluzję, ale przypomniał sobie słowa Phylomona:

- Szukasz twarzy boga strachu! - A teraz stał twarzą w twarz z tym bogiem i nie był pewny, czy to rzeczywiście jest iluzja Tuli wydał okrzyk bojowy, po czym wyciągnął miecz z zawieszanej na plecach pochwy.

Adjonai zwrócił oczy na młodego Tcho-Pwi. Tuli wytrzymał to spojrzenie, czując, że nogi mu drżą i uginają się pod nim.

Bóg strachu popatrzył pogardliwie na młodzieńca.

- Wielki krąg zła - powiedział głosem trzeszczącym jak łamiące się kości.

Tuli poczuł się jeszcze słabszy. Nie wiedział, czy to on sam drży, czy to ziemia trzęsie się pod nogami. Przygniotło go niewidzialne brzemie, dusił się, nie mógł oddychać. Nagle zrozumiał, że Adjonai chce, by ukląkł, że próbuje go do tego zmusić. Walczył, żeby nie upaść, a bóg tylko patrzył na jego wysiłki.

**Wisteria złapała Tulla za ramię, krzycząc:**

**- Co się dzieje? Co się dzieje?**

**Od jej dotknięcia wróciły mu siły. Miał wrażenie, że przekazała mu swoją energię. Zamknął oczy, rozkoszując się bliskością żony. Przypominał sobie kwea ich nocy poślubnej i sycił się nim jak wędrowiec soczystym owocem na pustyni. Pozwolił, by Wisteria trzymała go długo, a kiedy podniósł oczy, Adjonai zniknął, znów zamienił się w pył.**

**Ayuvah klęczał na śniegu i płakał. Scandal nachylił się, by pomóc mu wstać.**

**- Niech cię diabli! - warknął. - Musiałeś strzelić z tego karabinu?! Tuli podszedł do Ayuvaha.**

**- Adjonaia tutaj nie ma - pocieszył go. - Pomyśl o Etanai, którą pozostawiłeś w domu, o kwea waszej nocy poślubnej. Wtedy bóg strachu odejdzie. Ty i ja jesteśmy jak dzieci, które widzą potwory w nocy tylko dlatego, że się ich boją.**

**Ayuvah przez chwilę trzymał Tulla za nogę.**

**- Nie - zaprzeczył. - To nie nasze obawy, lecz czary Braci Mieczowych przywołały Adjonai. Poczulem jednak, że nas opuścił.**

**Tuli spojrział na małą graniczną fortecę, na ciągnące się za nią ponure doliny Kraalu usiane nie kończącymi się rzędami namiotów. Przyglądając się zauważył, że mogliby ominąć stutysięczną armię, idąc na skróty lasami na pomoc. Gdzieś tam, w miastach, poza zasięgiem wzroku, czterdzieści milionów Pwi żyło w niewoli. Ile łez bólu i rozpacz tam wylali, zapytał się w duchu. Ile krwi zrosiło tę ziemię? Kwea ich cierpienia przesycalo powietrze, które było nienaturalnie ciemne. Koszmarne sny niewolników wsączyły się w ziemię, w cienkie korzonki każdego źdźbła trawy. Ta kraina wyglądała na przesiąkniętą brudem, złem i zgnilizną. Tuli zawsze wyobrażał sobie, że niebo nad Kraalem będzie tak niebieskie, jak nad Smilodon Bay, trawa zaś równie zielona. A jednak kwea tego miejsca budziło obrzydzenie.**

**W dolinie pod nimi kilkunastu mężczyzn i kobiet odzianych w grube futra wybiegło z bram**

twierdzy, obrzucając badawczymi spojrzzeniami okoliczne zbocza. Siedmioro nosło karabiny.

Dzięki dziwnemu zjawisku akustycznemu Tuli usłyszał wyraźnie, jak jeden z mężczyzn powiedział:

- Mówię wam, że to był strzał ostrzegawczy! Phylomon, Zrodzony-w-Śniegu i Wisteria skulili się przy ziemi. Tuli ukląkł obok Ayuvaha i położył mu rękę na ramieniu.

- W domu żona śni o twoich pieszczotach. Obejmij ją teraz w marzeniach.

Ayuvah nadal leżał na ziemi, dysząc ciężko.

- Nie mogę iść dalej - wyjąkał po chwili. - Nogi nie chcą mnie zanieść do Kraalu.

- W takim razie ja cię zaniosę - oświadczył Tuli. Phylomon podniósł karabin Ayuvaha, naładował go, a potem wziął pół garści zapasowych naboii.

- W tej chwili nikt nie idzie do Kraalu - powiedział. - Słońce zajdzie za godzinę i mam nadzieję, że rozwścieczymy Braci Mieczowych tak bardzo, iż ruszą za nami.

Zrodzony-w-Śniegu spojrział w dolinę i uśmiechnął się złowrogo. Tuli nie spodziewał się takiego drapieżnego uśmiechu u istoty będącej wegetarianinem. Potem jednak przypomniał sobie, że Hukmowie szczerzą zęby tylko w gniewie, kiedy szykują się do ataku. Phylomon usiadł na śniegu, oparł łokieć na kolanie i wycelował z karabinu. Długą chwilę wstrzymywał oddech, zanim pociągnął za spust.

Kiedy rozległ się huk wystrzału, jedna z kobiet w dole skręciła się i upadła. Phylomon ponownie naładował broń. Mężczyźni w dolinie rozbiegli się, szukając osłony. Ci, którzy byli uzbrojeni, zaczęli strzelać, pozornie na oślep, lecz jedna z kul trafiła w gałąź nad głową Tulla.

- Cholera! - zaklął Scandal. - Czemu zastrzeliliś tę kobietę?

- W Bractwie Mieczowym każda kobieta ma kilku mężów - odparł Phylomon. - Jeśli dopisze nam szczęście, możemy połowę z nich zamienić we wdowców.

Gwiezdny Żeglarz znów długo celował, zanim strzelił po raz drugi. Kula roztrzaskała głowę

**jednemu z mężczyzn, podniosła go i odrzuciła na kilka metrów. Scandal też wycelował ze swojego karabinu, ale Phylomon gestem polecił mu zaczekać.**

**- Wy przekłeci handlarze niewolników porwaliście moją żonę Fe-yavę! -zawołał w mowie Pwi.**

**-Oddajcie mi ją, żeby mogła wychowywać nasze dzieci! Inaczej przysięgam, że zginie was jeszcze więcej!**

**Bracia Mieczowi w dole osłupieli na myśl, że atakuje ich samotny Neandertalczyk.**

**- Jesteś Pwi czy Okanjara? - wrzasnął któryś.**

**- Jestem Pwi! - odkrzyknął Phylomon. - Wróć za dwa tygodnie! Przyrowadźcie ją, albo jeszcze więcej was zginie! - Potem Gwiezdny Żeglarz strzelił po raz trzeci, zabił następnego mężczyznę, a następnie znieruchomiał. Zaczął padać gęsty śnieg. Bracia Mieczowi ukrywali się prawie przez godzinę. Potem wycofali się do twierdzy, ciągnąc ciała zabitych. Kiedy znaleźli się za bramą, Phylomon odetchnął z ulgą.**

**- Przyjdą po nas dziś w nocy. Znam Braci Mieczowych i wiem, że nie pozostawią takiego wyzwania bez odpowiedzi. Stracili trzech towarzyszy i wiedzą, że ich dwaj zwiadowcy też nie żyją. Wrócą w większej liczbie, by zapolować na jednego szalonego Pwi. Ale to my na nich zapolujemy.**

**Skulony obok niego Hukm warknął na znak zgody.**

**Wędrowcy wrócili do wozu. Zrodzony-w-Śniegu zaprzął mamuta, który zaciągnął furgon z powrotem do wąwozu. Ich ślady biegły niebezpiecznie blisko wysokiego urwiska, pokrytego głębokim, mokrym śniegiem. Kiedy minęli tę stromiznę, Phylomon polecił odciągnąć wóz o kilkaset metrów i ukryć w kotlinie, a następnie załadował działko. Śnieg padał wielkimi płatami, tworząc na skałach zasy py podobne do kogucich ogonów. Wiatr zwiewał je w dół. Po trzech godzinach śnieg zasypał wszelkie tropy.**

**Hukm wziął swoją wielką maczugę bojową i owinał ją skórą, żeby dodać mocy ciosom.**

**- Pamiętaj, że masz zabijać tylko Braci Mieczowych - ostrzegł go Phylomon w mowie znaków. -**

**Zostaw w spokoju niewolników i więźniów trzymanyh w klatkach.**

**Zrodzony-w-Śniegu potrząsnął podniesioną pięścią, jakby na znak zgody, a potem odwrócił się i odszedł. Jego porośnięte białym futrem ciało zlało się ze śniegiem.**

**Czekali w wąskim parowie. Sierp Thora wyglądał zza ciemnych chmur. Śnieg wciąż padał.**

**Phylomon nie odrywał wzroku od wejścia do jaru, ale nie zobaczył nikogo z Bractwa**

**Mieczowego. Wczesnym rankiem Hukm ryknął ostrzegawczo. Gwiezdny Żeglarz wycelował działko na skalną ścianę ponad ich kryjówką i strzelił.**

**Lawiny śniegu i lodu runęły z obu zboczy, łamiąc drzewa jak cienkie gałązki, niszcząc wszystko po drodze. Bracia Mieczowi próbowali ratować się ucieczką. Phylomon dostrzegł ich wtedy, odziane w biel postacie, uciekające w blasku księżyca. Lecz śnieg był głęboki i sypki, a nikt nie zdoła wyprzedzić lawiny.**

**Kiedy lawina spadła, śnieg i kryształki lodu nadal wisiały w powietrzu, Hukm wybiegł ze swojej kryjówki, zabijając uwięzionych w śniegu Braci Mieczowych. Phylomon z towarzyszami pośpieszył mu na pomoc. Jednakże zanim dotarli na miejsce, Zrodzony-w-Śniegu już pędził do kraalskiej twierdzy granicznej.**

**Phylomon, Tuli i Ayuvah wykopali ze śniegu kilka karabinów należących przedtem do Braci Mieczowych. Wrócili potem do wozu, gdzie czekały na nich Wisteria i Tirilee.**

**- O Boże, co teraz zrobimy? - spytał z niepokojem Scandal.**

**- Prześpimy się, a przynajmniej kilku z nas powinno się przespać - uspokoił go Phylomon. - To był długi dzień, a jutrzejszy będzie jeszcze dłuższy.**

**- Czy jednak nie powinniśmy pomóc Zrodzonemu-w-Śniegu? -zapytała Tirilee.**

**Phylomon zastanawiał się chwilę. Kiedy Hukm znajdzie się w twierdzy, odszuka wartowników i zabije ich bez litości. Potem weźmie się za kobiety i dzieci. Nie jest to widok**

dla oczu niewiniątek ze Smilodon Bay, ale ta śmierć to konieczność. Jeżeli mają przejść przez Przełęcz Złotej Rzeki, ktoś musi zabić strażników.

- Zrodzony-w-Śniegu przysiągł pomścić śmierć brata zabijając dwudziestu Braci Mieczowych. Nie chce naszej pomocy - powiedział Gwiazdny Żeglarz. - Idźcie spać. Ja obejmę pierwszą wartę.

Kiedy młody Hukm wrócił do obozu na godzinę przed wschodem słońca, jego ręce i maczuga były ciemne od krwi. W milczeniu zaprzął mamuta do wozu i wędrowcy ruszyli do Kraalu. Podróż do twierdzy zdawała się trwać wiele godzin. Kiedy się do niej zbliżyli, Wisteria spodziewała się, że z którejś z wież padnie strzał. Jednakże Zrodzony-w-Śniegu spokojnie przeprowadził swego mamuta przez bramę i wszedł do miasta. Z góry twierdza wydawała się większa, ale okazało się, że celowo zbudowano ją w ten sposób, gdyż mur frontowy niemal całkowicie zasłaniał przełęcz.

Forteca opustoszała. Nikt nie wyjrzał przez okno. Psy nie szczekały. Wóz skrzypiał, gdy mamut kroczył wąskimi uliczkami. Więzienie znajdowało się na dziedzińcu: były to żelazne klatki z zamrożonymi korytami na wodę. Ulokowano je w taki sposób, że dozorczy zawsze mogli je obserwować. Wokół klatek tkwiły kręgiem trzydzieści dwie włócznie z wbitymi na nie ciałami Braci Mieczowych, ich żon i dzieci. Zrodzony-w-Śniegu przebił włócznią gardło każdej ofiary, tak że ich głowy zwrócone były ku ziemi.

- Spalimy to miasto przed odjazdem? - spytał Scandal.

- Nie znam lepszego sposobu na zaalarmowanie armii obozującej na równinie niż podpalenie tej twierdzy - odparł z przekąsem Phylomon.

- Nie możemy pozwolić, by znów jej użyli! - zawołał Tuli.

- Nawet gdybyśmy ją rozebrali kamień po kamieniu, nie stałaby pusta dłużej niż miesiąc - powiedział Gwiazdny Żeglarz. - Nie. Lepiej ją zostawmy. Przeszukajmy domy. Może ktoś

**ocalał.**

**I tak też zrobili. Mężczyźni szli razem, trzymając włócznie w pogotowiu, Wisteria tuż za nimi.**

**W cuchnącej odchodami ciemnej jamie znaleźli czterech zagłodzonych Poddanych, dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Byli to niewolnicy schwytani podczas próby ucieczki. Wszystkich okrutnie torturowano i napiętnowano gorącym żelazem. Phylomon zwrócił im wolność.**

**Poddani padli mu do nóg.**

**- Niech Bóg cię błogosławi! Niech Bóg cię błogosławi! - zawołali.**

**- Proszę, weźcie, co chcecie z tego miasta i uciekajcie jak najszybciej - powiedział im Gwiezdny**

**Żeglarz. - Nie wiemy, ile upłynie czasu, zanim przybędzie tu więcej Braci Mieczowych.**

**Mężczyźni podziękowali i poszli szukać broni w wieżach strażniczych.**

**Scandal okazał się nagle chętny do "wojaczki". Biegał z izby do izby, wyprzedzając towarzyszy,**

**podnosząc złote bransolety, butelki z winem i wsuwając je za pazuchę. Phylomon ze swej strony prowadził usilne poszukiwania i w jednym z pomieszczeń znalazł to, czego szukał:**

**- Dokumenty podróżne! - powiedział podnosząc je triumfalnie. - Żaden dobry obywatel Kraalu nie zostanie z nimi zatrzymany na pustkowiu. - Wypełnił formularze na miejscu. - Gratuluję! -**

**oświadczył podając je Tullowi, Ayuvahowi, Scandalowi i Wisterii. - Teraz wszyscy jesteście wasalami pana Tantosa z Bashevgo, ministra sprawiedliwości! Obyście dobrze mu służyli.**

**Kiedy dotarli do gospody Scandal wysforował się na czoło. Otworzył drzwi na oścież i wrzasnął zaskoczony.**

**Pomaga sprzątaczką, z obciętą lewą pierśią, zmywała szmatą z podłogi krew swoich zabitych panów. Obok stało wiadro z wodą. Nuciała jękliwie monotonną pieśń. Wydawało się, że nie zauważyła Scandala i jego towarzyszy. Miała ciemnobrązowe włosy i pomarszczoną twarz.**

**Serce Wisterii uderzyło mocniej, a potem zrobiło jej się słabo.**

- Jesteś Javan? Javan Tech? - spytała, gdyż kobieta doskonale pasowała do opisu Phylomona.

- Tak mi przykro! - szepnęła. - Tak mi przykro!

Kobieta powoli podniosła głowę. Wisteria zapytała się w duchu, czy kiedykolwiek będzie mogła spojrzeć jej w oczy po tym, co się stało przed dziesięciu laty. Ale sprzątaczką okazała się

nieznajomą niewiastą, której dziewczyna nigdy nie spotkała.

- Jesteś wolna! - powiedział do niewolnicy Scandal. - Przyszliśmy cię uwolnić. Nic ci nie jest? - spytał widząc, że kobieta nie przerywa pracy i nadal ściera krew z podłogi, nucąc tę samą pieśń, co poprzednio.

- Zostaw ją - powiedział Phylomon. - Ona postradła zmysły.

- Zaczekaj! - wtrąciła Wisteria. - Zaczekaj! - powiedziała i uklękła obok staruszki. - Wiesz, jak się nazywasz? - zapytała.

- Ruva Brightman, to nazwisko lepsze od innych - odparła śpiewnie sprzątaczką.

- Gdzie zostałaś porwana? - pytała dalej Wisteria.

- W South Bay. South Bay. Daleko stąd, w South Bay - zaśpiewała niewolnica.

- A kto cię porwał?

- Feremon Scatman, potężny wróg, złapie cię, jeśli będzie mógł! - śpiewała dalej staruszka.

Wisteria rozejrzała się w poszukiwaniu papieru i pióra, ale znalazła tylko papier. Uklękła na brudnej podłodze, własną krwią zapisała oskarżycielskie słowa niewolnicy na kartce i podała ją Phylomonowi.

- Jeśli znajdziesz tego drania, zabij go! - powiedziała z zaciętością.

Gwiezdny Żeglarz objął ją ramionami. Wisteria ukryła twarz w futrzanym kaftanie zabójcy swych rodziców i wybuchnęła płaczem.

**Rozdział 10 MAŻ Z PLEMENIA PWI**



**N**

a południowym krańcu twierdzy strzegącej Przełęczy Złotej Rzeki stały cztery podłużne, kamienne budynki. Blotnisty plac przed nimi wydeptały mastodonty i woły. Spryskał go zimny deszcz. Mściciele przeszukali te zabudowania na samym końcu i znaleźli w nich tysiące dużych, glinianych garnków wypełnionych ziarnem. Stali długo, patrząc na nie.

- Zapasy żywności dla armii Kraalu - powiedział Phylomon marszcząc brwi. - Wystarczy do wykarmienia dziesięciu tysięcy żołnierzy przez całe lato.

- Ależ w tej miniaturowej twierdzy nie było nawet pięćdziesięciu Braci Mieczowych! - zawołał zdumiony Scandal.

- To prowiant dla żołnierzy, którzy dopiero tu przyjdą - odparł Ayuvah.

- Dla armii obozującej na równinie! - Gwiazdny Żeglarz oblizał wargi. - Muszą być jakieś trzydzieści kilometrów stąd, prawda?

- Powiedziałbym dwadzieścia kilometrów - osądził Scandal.

- W takim razie, jeśli się nie mylę, większość dotrze tu dziś po południu - oświadczył Phylomon.

Scandal otworzył szeroko oczy. Wędrowcy jak jeden mąż popędzili do swojego wozu. Ayuvah zbiegł ze wzgórza, by obejrzeć drogę prowadzącą do Kraalu, a Phylomon przemówił do Zrodzonego- w-Śniegu w języku znaków. Hukm wskoczył na grzbiet mamuta i ponaglił go. Sunęli drogą przez dwie godziny, przebywając w tym czasie około dwunastu kilometrów. Kiedy dotarli do wzgórza, usłyszeli z oddali głośnie trąbienie mastodontów.

Ayuvah nadbiegł wołając:

- Zbliża się wielka armia! Serce zamiera we mnie z przerażenia! Mają mastodonty i wozy! I tak wielu wojowników!

**Zrodzony-w-Śniegu skierował mamuta do lasu i przez następne pół godziny wszyscy członkowie ekspedycji starali się zasypać jego wielkie ślady. Ukryli wóz za niewielkim wzniesieniem, w zagajniku. Ryk mastodontów stał się głośniejszy. Mamut Zrodzonego-w-Śniegu zatrąbił przestępując z nogi na nogę i węsząc. Hukm zeskokczył na ziemię, popchnął kosmatego olbrzyma w bark. Już po chwili zwierzę posłusznie położyło się na boku, udając martwe.**

**Tuli i Ayuvah wyciągnęli tarcze i ukryli się za nimi, obserwując przemarsz armii Kraalu.**

**Dowodził nią jakiś generał, wysoki, chudy człowieczy mężczyzna odziany w czarny futrzany strój, w czarnym żelaznym hełmie i z tarczą, na której widniała sylwetka czarnego cyklopa.**

**Dosiadał rogatego smoka o skórze ciemnej jak obsydian, zbyt dużego i starego, by mógł latać.**

**Smok kulejąc włókł się drogą w deszczu i węszył, wysuwając długi język. Przed armią kroczyło**

**dwieście mastodontów ciągnąc sanie wyładowane prowiantem i namiotami. Poddani,**

**neandertalscy niewolnicy, stali dwójkami na grzbiecie każdego mastodonta, wybijając na**

**wielkich bębnach rytm marszu. Wiele mastodontów miało skórzane pancerze naszywane**

**spiżowymi kólkami i także hełmy. Nakryto je czerwonymi czaprakami. Ich ciosy były**

**nabijane żelaznymi gwoździami. Za nimi szli Bracia Mieczowi - neandertalscy mężczyźni w**

**czarnych lakierowanych pancerzach i czerwonych płaszczach, pozbawieni jednego ucha, ze**

**znakiem czarnego cyklopa na tarczach. Wszyscy byli uzbrojeni w karabiny i miecze. Tuli**

**naliczył ich siedem tysięcy.**

**- W takim tempie dotrą do tamtej twierdzy za trzy godziny - zauważył Ayuvah. - Kiedy**

**zobaczą, co zrobiliśmy, zapolują na nas.**

**- Tak długo, jak nie zorientują się, w którym miejscu zeszliliśmy z drogi, nic nam nie grozi. Na**

**razie sami zdeptali nasz trop - mruk-naji Phylomon pełnym napięcia, zmęczonym głosem. -**

**Ayuvahu, zaprowadź naszych towarzyszy do lasu. Przejdźcie sześć lub siedem kilometrów,**

**upewniwszy się przedtem, że nie widać was z przelęczy i zaczekajcie. Ja zatrę nasze ślady.**

**- Musisz również usunąć nasz zapach - dodał Ayuvah.**

**- Deszcz będzie to musiał zrobić za mnie - odparł Gwiezdny Żeglarz.**

**Ayuvah zaprowadził ich w głąb lasu, omijając łąki, na których zwierzyna wydeptała suchą trawę. Tamtej nocy spadł ulewny deszcz.**

**Wędrowali w ciemnościach; Hukm szedł przodem. Następnego ranka Scandal pochwalil**

**Phylomona za to, że tak zręcznie zniszczył ślady. Ten jednak odpowiedział ponuro:**

**- Uciekliśmy na jeden dzień, ale nietrudno im będzie odnaleźć nasz trop. Musimy jak najszybciej dotrzeć do jakiejś uczęszczanej drogi, gdzie nasze ślady przemierzają się z innymi.**

**Prowadził ich przez dwa dni, aż ujrzeli zrytą koleinami polną drogę, prowadzącą na pomoc.**

**Stali, patrząc na zarośniętą gęstą trawą trakt, którym niedawno przejechało wiele wozów.**

**- Jak ci się zdaje, dokąd ona wiedzie? - zapytał Scandal.**

**- Łączy Rzeką Siedmiu Potworów z Greenstone - odparł z uśmiechem Phylomon. - To tędy podróżują kucharze polujący na węże morskie. Jeżeli się nie mylę, mamy do przebycia jeszcze tylko sto sześćdziesiąt kilometrów!**

**Świeże koleiny wiodły z samego serca Kraalu. Niektóre wozy ciągnęły woły, inne zaś mastodonty.**

**- Wygląda na to, że rybacy służący kraalskim wielmożom niewiele nas wyprzedzili - zauważył Gwiezdny Żeglarz. - To dobry znak! - dodał.**

**Ruszyli więc dalej w przebraniu. Wedle sfalszowanych dokumentów Scandal był kucharzem,**

**który wyruszył zapolować na węże morskie dla pana Tantosa. Towarzyszyła mu niedawno poślubiona żona Wisteria. Tuli i Ayuvah popędzali mamuta jako zwykli niewolnicy.**

**Phylomon, Tirilee i Zrodzony-w-Śniegu skierowali się do lasu i szli za nimi w pewnej odległości. Tego popołudnia czworo przebierańców dwukrotnie zatrzymały niewielkie**

oddziałki żołnierzy, nie dając im spokoju. Wszyscy żołnierze byli Neandertalczykami, Braćmi Mieczowymi w czarnych zbrojach, lecz tylko nieliczni mieli karabiny. Na widok dokumentów podróżnych Scandala, podpisanych przez samego ministra sprawiedliwości, milkli i oddalali się spiesznie.

Członkowie ekspedycji przez tydzień wędrowali na północ, do serca Kraalu, i codziennie spotykali coraz więcej żołnierzy, jakby szukano ich coraz gorliwiej. Z czasem Tuli zauważył, że niebo Kraalu jest równie błękitne, a trawa zielona jak wszędzie na Anee. Wydawało się, że natura ze wszystkich sił stara się okazać im swą przychylność: przedtem bowiem bez przerwy padał deszcz, a teraz słońce świeciło na bezchmurnym niebie. Tuli wypatrywał kontroli przeprowadzanych przez Braci Mieczowych, bo cieszył go strach, który malował się na ich twarzach, kiedy czytali dokumenty Scandala.

Zawędrowali w górę Rzeki Siedmiu Potworów do miejsca, gdzie nie docierały węże morskie, i przejechali przez las osikowy. Tamtej nocy, kiedy Phylomon i jego towarzysze zakradli się do obozu na kolację, Tirilee popatrzyła tęsknie na smukłe drzewa i podniecający zapach jej ciała opłynął falą wędrowców. Następnego ranka okazało się, że driada zniknęła. Scandal stał, patrząc na drogę i westchnął:

- Znalazła swoje drzewa. Już jej nie zobaczymy.

Tego samego dnia wjechali do bezimiennego miasteczka, obozu górników, gdzie Neandertalczyki o brudnych twarzach odprowadzili ich wzrokiem.

- Myślałem, że Kraal ma więcej mieszkańców - zauważył Ayuvah.

- Podczas ostatniego spisu okazało się, iż jest ich czterdzieści sześć milionów - odparł Scandal.

- Dwa miliony w samej stolicy, siedem na Równinie Cinnabar, pięć na wyspie Bashevgo. Ale

Kra-aluchy to przede wszystkim rolnicy i górnicy. Nie włóczą się po bezdrożach jak Pwi.

Nawet w Denai jest ich ponad sto tysięcy.

**Ayuvah aż gwizdnął zaskoczony, gdyż na całym Wielkim Pustkowie żyło znacznie mniej ludzi i**

**Pwi niż w Denai.**

**Rzeka Siedmiu Potworów nie była tak głęboka, ani tak szeroka jak Rzeka Smilodon. Wiała się między niskimi wzgórzami porośniętymi dębami i olchami. Tuli miał nadzieję, że szybko znajdą świeżo wylęgłe węże, czuł bowiem, że czas nagli. Wędrowali jednak przez tydzień w dół rzeki nadbrzeżną drogą, zanim spotkali pierwszych rybaków, sześciu Poddanych wracających do domu. Jechali długim, płaskim wozem ciągniętym przez cztery pary wołów. Boki wozu miały wysokość zaledwie około sześćdziesięciu centymetrów i były uszczelnione smołą, żeby woda z niego nie wyciekła. Tuli domyślił się, że węże są trzymane w oddzielnych przegrodach.**

**Poddani przyjrzeni się dziwaczemu furgonowi Scandala, zwłaszcza zaś olbrzymiej beczce umieszczonej z tyłu. Tuli zrozumiał wtedy, jak chwiejną równowagę miała beczka oberżysty w porównaniu z długim, wąskim kraalskim wozem.**

**- Spóźniliście się o parę tygodni, co? - spytał jakiś Poddany. Tulowi nagle zaschło w ustach tak bardzo, że nie mógł wykrztusić nawet słowa. Zastanowił się, czy w ogóle nie przybyli za późno.**

**- Nasz mamut umarł - wtrącił Ayuvah - musieliśmy zawrócić.**

**- Dużo węży schwytaście? - spytał Tuli. Poddani przyjrzeni mu się bacznie.**

**- Dostatecznie dużo - odparł jeden z nich. - Jeśli się pośpieszycie, zdążycie na koniec wylęgu.**

**Tuli skinął głową i chciał ruszyć dalej.**

**- Ciosy waszego mamuta wskazują, że należy do jakiegoś Huk-ma - zauważył nagle inny Poddany.**

**- Mój pan kupił tego mamuta w zeszłym roku od pewnego kupca, który ukradł go Hukmom na Wielkim Pustkowie - skłamał Ayuvah.**

- Wasz pan to skończony dureń, jeśli posyła was z tym mamutem tak blisko Gór Białych - powiedział ten sam Poddany. - Oby bogowie zesłali mu śmierć za młodu, żebyś został sprzedany mądrzejszemu panu.

- Tchezza fae. Oby tak się stało! - powiedzieli chórem Tuli i Ayuvah.

Kiedy rybacy pojechali dalej, Tuli zatrzymał na chwilę mamuta i obejrzał się na Scandala.

- ' O Boże! Niech to wszyscy diabli! -jęknął oberżysta, chwytając się za serce.

- Przybyliśmy za późno! - rzekł zrozpaczony Ayuvah.

- Myślałem, że spóźniliśmy się tylko o tydzień - mówił dalej Scandal. -Wydawało mi się, że to nie będzie miało znaczenia!

- Wylęg rozpoczął się wcześniej niż przypuszczaliśmy - osądził Tuli. - Gdybyśmy o tym wiedzieli, zrobilibyśmy wszystko, żeby zdążyć. - Spojrzał przez ramię na Scandala i Ayuvaha.

Pobladła Wisteria siedziała obok oberżysty. Ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

- Nie zatrzymamy się dziś wieczorem. Będziemy jechali aż do świtu - oświadczył Tuli.

Phylomon i Zrodzony-w-Śniegu będą musieli nas dogonić. Mamut odpocznie, kiedy rozbijemy obóz. - Pozostali skinęli głowami na znak zgody.

Tamtej nocy jechali przez góry w księżycowej poświacie. O świcie minęli pierwsze obozy rybackie. W każdym obozie kilku Poddanych stało na wysuniętej w nurty rzeki skale z długim kijem. Do kija przywiązana była futrzana kula, często z doszytymi kolorowymi szmatkami, które wyglądały jak nogi, i guzikami zamiast oczu. Rybacy zanurzali ją w wodzie, a potem szybko podrywali, żeby zwabić węża.

Scandal polecił zatrzymać się w podobnym miejscu. Na porośniętym krzakami, szerokim cyplu leżało kilka dużych płaskich głazów, były tam też głębokie zatoczki. Kiedy tylko wóz się zatrzymał, Tuli ściął spore drzewko, wyjął z sakwy kawałek skóry oraz kolorową szmatę i zaczął szyć przynętę. Pozostali wędrowcy ustawili beczkę pionowo i napełnili ją wodą.

**Chaa powiedział, że tylko Tuli powinien łapać węże. Młodzieniec znalazł więc odpowiednią skałę, wsadził przynętę do wody i zaczął rytmicznie podnosić i opuszczać. Woda w zatoczce była głęboka, niebieska i przezroczysta jak szkło. Tuli widział dno - cętkowane glazy i ciemne połacie mchu. Pływały tam duże ryby - nakrapiane łososie oraz pręgowane okonie. Wiedział, że węże morskie często trzymają się blisko dna i zmieniają barwę na srebrną, czarną lub żółtą, by się do niego upodobnić. Polują wspólnie stadami liczącymi od kilku tuzinów do setek osobników by razem pognać ławice ryb w górę rzeki, a potem pożerać je bez pośpiechu. Woda roila się od ryb.**

**Przez godzinę Tuli nic nie złapał i rozbolały go ramiona. W chwili, gdy gotów był już zrezygnować, spostrzegł, że przynęta znika w olbrzymim pysku z ostrymi jak noże zębami. Zawołał o pomoc, ale najpierw spróbował własnymi siłami wydobyć węża z wody. Jednakże ogromne zwierzę stawiało tak wielki opór, że o mało nie wciągnęło do rzeki samego rybaka. Tuli puścił wędkę i wyskoczył na brzeg. Waż wypelzł za nim. Głowa zwierzęcia miała prawie metr szerokości, mógł więc bez trudu połknąć młodego Tcho-Pwi. Na grzbiecie węża sterczały dwie pary kolców. Kiedy Tuli ślizgając się, począł gramolić się wyżej, zwierzę przyglądało mu się przez chwilę jaskrawoczerwonymi oczami, a potem cofnęło się, chwyciło przynętę i ponownie zanurzyło się w rzece.**

**Scandal i Ayuvah, którzy przybiegli na wołanie Tulla, zatrzymali się, żeby popatrzeć na potwora.**

**- Potrzebujemy mniejszych od niego-oświadczył Scandal. -Nie większych niż metr dwadzieścia.**

**Tuli sporządził drugą przynętę i daremnie próbował coś złowić przez resztę popołudnia.**

**Szybko też zrozumiał, dlaczego Poddani zawsze pracowali czwórkami: węże były duże i wszystkie próbowały wciągnąć go do wody. Jeden nawet usiłował wpełznąć na kamień, na**

którym siedział Tuli, i złapać go za nogę, całkowicie ignorując przynętę. Młodzieniec tak się tym przeraził, że błyskawicznie wyskoczył z paszczy węża. Ayuvah i Scandal koniecznie chcieli mu pomóc, ale było to niemożliwe: Chaa powiedział przecież wyraźnie, że tylko Tuli może chwycić węże morskie.

Do zmroku wyciągnął z wody tylko jednego, mierzącego ponad cztery metry, osobnika, który tak się rzucił, grożąc ostrymi kolcami grzbietowymi, że nikt nie odważył się do niego zbliżyć.

Zwierzę oderwało przynętę, połknęło ją, a potem, podpierając się przednimi płetwami, zakończonymi ostrymi pazurkami, poczołgało się z powrotem do rzeki.

Tamtej nocy Phylomon i Zrodzony-w-Śniegu dotarli wreszcie do obozu.

- Łowisz za głęboko - powiedzieli. - Obserwowaliśmy Poddanych w górze rzeki. Łowią na płycznach. Wysyłają obserwatora na drzewo, żeby wypatrywał małych węży. Później informuje on rybaka, gdzie powinien zarzucić przynętę. Znaleźliśmy dobre miejsce w dole rzeki.

- Ile węży schwyтали dzisiaj tamci Poddani? - zapytał Scandal.

- Tylko jednego, którego mogli zatrzymać - przyznał Phylomon.

- A ile według ciebie powinniśmy zawieźć do domu? Setkę? -pytał dalej oberżysta.

- Taką mam nadzieję - odparł Gwiezdny Żeglarz. Tuli rozejrzał się wokół. Wszyscy wyglądali na zmęczonych i przygnębionych.

- Chaa polecił nam tu przybyć. Nie zrobił tego bez ważnego powodu - powiedział Ayuvah.

- Ale z jaką dokładnością widział tę przyszłość? - zastanawiała się Wisteria. - Może nie zauważył, że nasz mastodont umrze i że będziemy musieli pchać ten przeklęty wóz przez Góry Smocze.

- A niech to licho! - zaklął Scandal. - Zrobiliśmy to, o co prosił, i jesteśmy tutaj. Jeżeli powiedział, że możemy złapać kilka węży, to je znajdziemy. Kto wie, może te świeżo wyklute,



niespełna metrowe osobniki właśnie w tej chwili płyną w górę rzeki. - Ale jego entuzjazm brzmiał fałszywie. Wszyscy wiedzieli, że jest zrozpaczony i że powiedział to tylko po to, by uspokoić Tulla.

- To możliwe - przyznał Phylomon. - A może znajdziemy tylko same duże osobniki.

- Wiesz, że to będzie trudniejsze niż ci się zdaje - skomentował Scandal.

- Co twoim zdaniem powinniśmy zrobić? - zapytał Tulla Phylomon.

- Ten chłopak nie wie więcej od nas! - zaprotestował Scandal.

- Ale to jemu Obcujący z Duchami powierzył kierownictwo ekspedycji - odparł Gwiazdny Żeglarz. - Niech sam zdecyduje. Tuli zastanawiał się chwilę.

- Jutro udamy się na pływizny. Jeśli zobaczą węże, może uda mi się złapać kilka.

Następnego ranka przenieśli obóz o trzy kilometry w dół rzeki i znaleźli kilka wielkich głazów wystających z płytkiej wody. Ktoś już kiedyś łowił tu węże, gdyż w pobliżu skupiska głazów znajdował się kamienny krąg na tyle duży, że mogło się w nim pomieścić kilka mniejszych osobników. Między kamieniami ogrodzenia przepływała świeża woda, tak że odgrywało ono rolę sadzawki, w której przechowuje się przeznaczone na sprzedaż ryby. Nie używano go od lat i wiosenne fale powodziowe niemal zniszczyły południowy i północny odcinek zagrody.

Tuli i Ayuvah przydźwigali z brzegu odpowiednio duże kamienie i odbudowali murek. Później Tuli stanął na wybranych skałach - tak wysokich, że nawet większe węże nie mogły się na nie wspiąć. Po godzinie oczekiwania ich trud został nagrodzony: Wisteria dostrzegła półtorametrowego węża płynącego wzdłuż brzegu w stronę skał. Tuli zarzucił wędkę i zaczął nią poruszać.

Wąż sprawiał wrażenie ogłupiałego. Zamiast chwycić przynętę, zatrzymał się i położył na dnie. Potem przez pięć minut zmieniał kolor, żeby zlać się z barwą otoczenia. Tuli przesunął się na skraj głazu, coraz bardziej zbliżając wędkę do paszczy węża, który jednak tylko

obserwował go wielkimi, czerwonymi oczami. Leniwie poruszał skrzelami, oddychając głęboko. Kiedy był gotów do ataku, wciągnął skrzela, odepchnął się od dna przednimi pletwami i chwycił przynętę. Tuli zaczął czekać chwilę, aż zwierzę zaciśnie szczęki na futrzanej kuli, a potem wyciągnął je z wody. Wąż zaczął wymachiwać ogonem na wszystkie strony i rozorał kolcami pierś Tulla. Młodzieniec jęknął z bólu i omal nie wypuścił wędki. Zdołał jednak wrzucić monstrum do skalnej zagrody. Wąż rozszarpywał przynętę nawet w więzieniu, a kiedy oderwała się od linki, puścił ją. Wszyscy rzucili się, by przyjrzeć się zdobyczy.

Wąż uderzał o kamienne ogrodzenie, drapał je pletwami, raz po raz walił w nie głową. Kiedy się zmęczył, podskoczył, wysunął głowę ponad murek i próbował przedostać się na drugą stronę. Tuli chwycił wędkę i zepchnął zwierzę z powrotem do sadzawki. Ayuvah zaś pomknął na brzeg i przyniósł więcej kamieni, żeby wzmocnić ogrodzenie.

Scandal tak się ucieszył z tego pierwszego sukcesu, że wrzasnął na całe gardło:

- Przebyliśmy cholerne półtora tysiąca kilometrów przez Wielkie Pustkowia i złapaliśmy sobie węża! Musimy to uczcić! - Rozpalił ognisko i zaczął szykować jakieś smakołyki. Tuli i Wisteria tańczyli wokół obozu, a Ayuvah uśmiechał się głupio. Młody Tcho-Pwi uspokoił się po pół godzinie i wrócił do roboty.

Nie wiodło im się jednak przez resztę tego dnia. Zobaczyli wiele węży płynących pod prąd, lecz na jednego zdążającego w górę rzeki, dwa płynęły w przeciwnym kierunku. Żaden też nie był taki mały, jak ten, którego złowili. Mimo to świętowali przez całą noc, a następnego ranka znowu udali się nad rzekę. Wrócili jednak z pustymi rękami. Tego też dnia Phylomon i Zrodzony-w-Sniegu wyprawili się na zwiady i po powrocie mieli dużo do powiedzenia.

- Przeszliśmy około piętnastu kilometrów - zameldował Phylomon. - Zamglone Wzgórza przecinają nam drogę, która w dodatku jest w złym stanie: stroma i miejscami nierówna. Nie

**przejedziemy tamtędy naszym wozem: ma za szeroką dolną część, w porównaniu z miejscowymi, które są znacznie węższe.**

**- A może natrafiliście na jakiś wygodniejszy szlak? - zapytał Scandal.**

**- Znaleźliśmy kilka ścieżek, ale ludzie nie mogą tamtędy wędrować.**

**- Wydeptały je jelenie?**

**- Ludzie-Mastodonty - odparł Phylomon. - Wzgórza zarośnięte są krzakami. To dobre tereny dla dzików i losi.**

**- Znajdźcie mi dobrą drogę do Denai - poprosił Scandal.**

**- Zaczniemy poszukiwania jutro rano. Zajmie to nam co najmniej dwa lub trzy dni.**

**Ale Phylomon nie wrócił ani po dwóch, ani po trzech dniach. Tuli zaś nie złapał innego węża.**

**Scandal i Ayuvah codziennie urządzali polowanie na dziki i jelenie i przekonali się, że kraalscy rybacy całkowicie wytępilli je w okolicy. Żeby wykarmić jedyne węża, zapolowali na większego osobnika tego samego gatunku. Kiedy Scandal i Ayuvah wyciągnęli zwierzę z wody, Tuli mieczem odrąbał mu głowę, poćwiartował resztę długiego cielska i nakarmił nim więźnia. Wąż miażdżył kości w silnych szczękach, polykał ogromne kęsy. Jedząc, rzucał się w płytkiej wodzie sadzawki jak szalony.**

**Czwartego dnia zaniepokoiły ich dwa wydarzenia. Z Denai przybył oddział liczący prawie dwa tysiące Braci Mieczowych z karabinami w dłoniach. Zapytali członków ekspedycji, czy widzieli jakiegoś Hukma w okolicy, sprawdzili podrobione dokumenty Scandala. Podpis ministra sprawiedliwości nie wywarł na nich większego wrażenia, w dodatku dwukrotnie przeszukali wóz oberżysty. Na szczęście Scandal ukrył zrabowane złoto i karabiny w zaroślach. Bracia Mieczowi, choć wydawali się zaciekawieni, odeszli po godzinie. Tego samego dnia wędrowcy zauważyli w rzece tylko trzydzieści dwa duże węże. Ryb było coraz mniej i zawiedzione drapieżniki wracały na otwarte morze. A po południu minęło ich siedem wozów rybaków**

wracających z łowów.

Tuli miał ponurą, pełną determinacji minę, choć dręczyła go niepewność. Przez całe popołudnie szedł brzegiem rzeki, rozpaczliwie poszukując wzrokiem młodych węży. Przecież Chaa przewidywał, że wyprawa się powiedzie. Chaa przepowiedział, że Tuli złapie węże. Ale jeśli szaman widział go chwytającego tylko jednego węża? Jeden nie wystarczy. Tuli czegoś nie dopatrywał, zresztą jak zwykle. Przyjrzał się swoim rękom, wielkim i mocnym, bardziej podobnym do niedźwiedzych łap niż do zręcznych ludzkich dłoni. Nigdy mu dobrze nie służyły. Zawsze przegrywał, i tak się stało tym razem.

Tamtej nocy pięciu obdartych Poddanych minęło obóz ekspedycji na wozie ciągniętym przez mastodonta i zatrzymało się w pobliżu. Ich ognisko obozowe prześwitywało wśród pozbawionych liści drzew, odbijając się w wodzie. Jeden z Poddanych grał na fletni Pana, a pozostali śpiewali, ciesząc się, że wracają do domu.

Phylomon i Zrodzony-w-Śniegu wrócili do obozu.

- Znaleźliśmy lepszą drogę- powiedział Gwiezdny Żeglarz- ale prowadzi ona z jednego miasteczka do drugiego. Jest skalista i miejscami dość wąska, a w dodatku nie biegnie brzegiem Rzeki Siedmiu Potworów. Przez pierwsze trzy dni nie zdobędziemy świeżej wody dla węży. To bardzo mnie martwi. Dotrzemy do Denai za sześć lub siedem dni.

- Na Boga, więc gdybyśmy złapali jakieś węże, to będą one musiały oddychać powietrzem? - spytał Scandal.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zwrócił się do niego Phylomon. - Ile węży złapaliście?

- Tylko tego jednego - odpowiedziała Wisteria. Gwiezdny Żeglarz wbił wzrok w Tulla.

- Co chcesz zrobić?

Tuli przełknął ślinę i spojrzał na majaczący w oddali obóz Poddanych. Tak bardzo się starał i wszystko na nic.

**- Myślę, że już nie złapiemy małych węży - powiedział do towarzyszy.**

**Scandal powiódł wzrokiem za spojrzeniem Tulla.**

**- Taak, wiem, o czym myślisz: możemy odebrać węże tamtym Poddanym.**

**- Nie dadzą nam rady: jest nas czterech i wszyscy mamy karabiny - przyznał Phylomon. Jeden z Poddanych zaczął śpiewać głośno.**

**- Nie! - zaprotestował Tuli. - Pozwólcie mi z nimi porozmawiać!**

**Poszedł w zarośla, gdzie były ukryte karabiny zrabowane martwym Braciom Mieczowym w Przełęczy Złotej Rzeki. Wziął pięć, i wraz z workiem z amunicją włożył do dużej sakwy.**

**- Co ty wyrabiasz?! - zawołał Scandal.**

**- Spróbuję ich przekonać - odparł Tuli.**

**Poszedł do obozu kraalskich rybaków. Zrodzony-w-Śniegu i pozostali mężczyźni ruszyli za nim. Podeszli do ogniska. Poddani cofnęli się, patrząc ze strachem na Tulla, na ogromnego Hukma i na niebieską skórę Phylomona. Jeden z nich podbiegł do stojącego z boku wozu i wyjął z niego maczugę.**

**- Potrzebuję waszych węży - odezwał się Tuli. Poddani popatrzyli na niego jak na wariata.**

**- Nasz pan nas zbije! - powiedział najstarszy, oblizując wargi ze strachu. - Zbije nas jak psy, jeśli oddamy wam naszą zdobycz! -dorzucił jękliwym głosem, patrząc na Zrodzonego-w-Śniegu. Zrozumiał, że nie zdoła obronić złowionych węży.**

**Tuli rzucił na ziemię sakwę z karabinami.**

**Stary niewolnik spojrział na broń.**

**- Skąd je macie?**

**- Zabiliśmy Braci Mieczowych na Przełęczy Złotej Rzeki. 'Tamten przeraził się nie na żarty.**

**- Zostaniecie za to ukarani! Zabiją was! Chyba nie jesteście tacy głupi, by ludzić się nadzieją, że zdołacie uciec?!**

**- Weźcie te karabiny i odejdźcie - powiedział Tuli. - Ruszajcie w góry, póki śnieg nie zamarzną na nowo. A ty jak długo jeszcze chcesz być Poddanym? - zapytał starca.**

**Jeden z młodszych rybaków, Neandertalczyk o jasnych włosach i zaczerwienionej od słońca twarzy, podszedł do Tulla i wybrał sobie karabin. Otworzył magazynek, zobaczył, że jest naładowany i na powrót go zamknął.**

**- Powiem ci - zwrócił się do Tulla - jak długo on będzie Poddanym - aż do śmierci! - Odwrócił się, przytknął lufę do twarzy lękliwego towarzysza i pociągnął za spust. Kula przebiła czaszkę od spodu. Przez moment starzec patrzył na obecnych nic nie rozumiejącym wzrokiem, jakby nagle zapomniał ich imion. Dym buchnął z rany pod jego brodą. Potem nogi się pod nim ugięły i runął na twarz.**

**Trzej Poddani zachowujący się dotąd biernie popatrzyli na ciało towarzysza. Tulla zaskoczył wyraz ich twarzy, gdyż wyraźnie żalowali zabitego.**

**- Przynajmniej umarł szybko, a nas czeka gorszy los - powiedział jeden z tej trójki. Później wszyscy chwycili karabiny i zaczęli wyladowywać prowiant ze swojego wozu. Widać byli przekonani, że powinni uciec jak najprędzej.**

**- Dziękujemy wam za broń! - rzucił przez ramię ogorzały Neandertalczyk. - Obawiam się jednak, że Bracia Mieczowi usłyszeli mój strzał, dlatego musimy szybko opuścić to miejsce. - W ciągu minuty pomknęli w mrok, kierując się do lasu. Tuli stał oszołomiony i wstrząśnięty.**

**- Nie chciałem nikogo skrzywdzić! - szepnął. - Chciałem zwrócić im wolność.**

**Phylomon zaciągnął zwłoki starca na brzeg i wrzucił je do rzeki.**

**- Szybko! Bierzmy ich węże i wynośmy się stąd! - rozkazał cicho.**

**- Powinniśmy wziąć ich wóz - odezwał się Scandal. Phylomon spojrział na niski, wąski pojazd.**

**- Ma za słabe osie. Nie wytrzymają górskich dróg.**

**Scandal zalał wodą ognisko. W ciemnościach pchali zdobyczny wóz do odległego o kilkaset**

metrów obozowiska. Później Tuli wszedł na wierzch wozu z wędką w dłoni. Kiedy węże chwytaly przynętę, przerzucal je do beczki Scandala. Wyciągnęli razem osiemdziesiąt cztery osobniki, jednego za drugim. Później Scandal wybił dziurę w wozie Poddanych i wypuścił z niego wodę. Opróżniwszy zdobyczny pojazd, ukryli go w zaroślach. Potem, choć była północ, zjedli skromne śniadanie i czekali na świt.

A jednak w końcu zasnęli - wszyscy oprócz Tulla. Młody Tcho-Pwi zdawał sobie sprawę, że powinien być szczęśliwy, gdyż wreszcie mieli węże morskie, ale przez cały czas widział twarz zabitego starca. Przypomniat sobie ze wszystkimi szczegółami jak pocisk eksplodował w jego głowie, która zwisała nagle, niczym pusty worek. Niczego takiego nie pragnął, wierzył szczerze, że zwraca tamtym Poddanym wolność. Tylko czy zbiegli niewolnicy kiedykolwiek zdołają opuścić Kraal? Wątpił w to. Ci trzej staną się Okanjarami i spędzą resztę życia obozując na granicach Kraalu, rywalizując między sobą, napadając na Braci Mieczowych, którzy będą brać na nich odwet. W końcu, choć nazwą siebie Okanjarami, czyli Wolnymi, tak naprawdę nigdy nie będą wolni. Zamienią tylko jeden rodzaj niewoli na inny. Tamten starzec dobrze o tym wiedział.

Leżąc pod wozem Tuli słyszał, jak węże morskie rozmawiają ze sobą głębokimi głosami, wydając przeciągłe, ciche jęki. Wyteżył słuch. Phylomon powiedział kiedyś, że zwierzęta te są równie bystre jak ludzie, że porozumiewają się pod wodą na wielkie odległości. Przysłuchiwał się więc, usiłując rozróżnić słowa nieznanego języka.

Kiedy tak rozmyślał, usłyszał zgrzyt metalowej łyżki o metalową miskę. Przyszło mu do głowy, że pewnie to Scandal wyjada resztki, ale zaraz potem zorientował się, że oberżysta głośno chrapie. Wyjrzał więc spod wozu i ujrzał Tirilee; w księżycowej poświacie twarz driady i jej srebrzyste włosy nabrały pomarańczowego odcienia. Leśna panna skuliła się przy ognisku i jadła, nie patrząc w stronę furgonu. Potem poruszyła patykiem żarzące się węgle i dorzuciła

kilka drew. Tuli nie czuł jej zapachu. Emanująca przedtem od niej woń o właściwościach afrodyzjaku gdzieś zniknęła. Młodzieniec spojrzął na driadę i zobaczył w niej Tirileezhoai - Tirilee władczynię miłości, której się obawiał. Driada skończyła kolację, a potem zajrzała do koszyka stojącego pod drzewem, w pobliżu ogniska. Wyjęła z niego kawałek chleba i butelkę wina. Zdumiało to Tulla. Prowiant pozostawiony na otwartej przestrzeni mógł tylko przyciągnąć niedźwiedzie. Scandal powinien o tym wiedzieć. Potem jednak Tcho-Pwi przypomniał sobie, że to Phylomon siedział w tym miejscu przy kolacji. Gwiezdny Żeglarz dokarmił driadę podobnie jak na początku podróży. Za tydzień będziemy w Denai. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, za dwa tygodnie odpłyniemy do domu powiedział sobie w duchu Tuli. Tirilee zawinęła żywność w faldę sukienki i ukradkiem odeszła do lasu. Za tydzień, pomyślał młodzieniec, pozbędę się jej na zawsze.

Podróż przez Zamglone Wzgórza okazała się bardzo niebezpieczna. Wprawdzie większość tych wzniesień miała łagodne zbocza, ale ogromna beczka z węzami, choć tylko częściowo wypełniona wodą, ważyła siedem ton. Mamut często trąbił ze złości, że zmusza się go do ciągnięcia tak wielkiego ciężaru. Kiedy jechali w górę zbocza, Zrodzony-w-Śniegu pchał wóz z tyłu, podczas gdy pozostali mężczyźni toporami i kilofami oczyszczali drogę z krzaków. W tej sytuacji tylko Wisteria mogła kierować mamutem. Phylomon nauczył ją jechać na jego wielkim karku i powozić nim na sposób Hukmów, ponagając go głosem i kopniakami w małe uszy i szyję, a zatrzymywać pociągając za sierść. W tamtej okolicy roilo się od bielinków kapustników. Mamut, i tak już rozzłoszczony ciężkim brzemieniem, atakował bezbronne stworzenia, wsysał je do trąby a potem wypluwał. Kontrolowanie tego głupiego olbrzyma było bardzo trudne. Po całodziennej jeździe Wisterię bolały łydki i uda; czuć było ją też potem i brudną mamucią skórą.

Członkowie ekspedycji pracowali cały dzień bez wytchnienia, wędrując stromymi górskimi



traktami najszybciej jak mogli. O zachodzie słońca rozbili obóz na zarośniętej krzakami polanie, usłanej butwiejącymi gałęziami. Było to złe miejsce na obozowisko; niecałe dwie godziny wcześniej minęli przyjemny strumyk, woleli jednak się nie zatrzymywać. Wisteria wyczuwała, że ponagla ich wszystko, nawet samo powietrze. Wszyscy bardzo się śpieszyli. Ale ona, jadąc przez cały dzień na mamucie, miała dość czasu na rozmyślania. Za trzy tygodnie wrócą z węzami do Smilodon Bay. Za trzy tygodnie Ganmon dowie się, że w niczym nie zaszkodziła wyprawie, że nie dopuściła się sabotażu. Pięciu braci burmistrza nie żyło, a ona, Wisteria, nie pomściła ich w jego imieniu. Przypomniła sobie, jak uprawiał z nią miłość na zapleczu swego sklepu tekstylnego. Groził jej wtedy śmiercią, bił ją w brzuch. To handlarz niewolników. Zabije ją za to, że go zawiodła. Wiedziała o tym. A jednak wszyscy - i ona sama - śpieszyli się do domu.

Wisteria brzydko pachniała. Przed dziesięcioma dniami ustaliła się piękna pogoda i było gorąco jak w lecie. Za dnia jej pot mieszał się z odorem utyłanej w błocie mamuciej sierści. Ten cholerny bydlak tak cuchnął, że Wisteria nie była pewna, czy kiedykolwiek się domyje. Przypomniła sobie płytki strumyk, który minęli, i pomyślała, jak przyjemnie byłoby się w nim wykąpać. Zrobiła posłanie z liści, przykryła je niedźwiedzią skórą i rzuciła się na nie. Wyczuła zapach bijący spod jej pach i spochmurniała. Tuli położył się obok niej. Była zaskoczona, że wytrzymuje jej przykry zapach.

Leżeli długo, wpatrując się w gwiazdy. Na niebie świeciła tylko Freya, niebieska plamka tak odległa, że wydawała się niewiele większa od gwiazdy. Czerwone Sondy Galaktyczne przesuwały się po nieboskłonie jak komety. Wisteria nagle zdała sobie sprawę, że Tuli się poci, jakby miał gorączkę.

- Czemu jesteś taki niespokojny? - zapytała. - Całe ciało masz napięte jak postronek.

- Oczyszczając dzisiaj drogę rozmawialiśmy o tym, co musimy zrobić. Scandal uda się do

Denai, żeby kupić łódź, którą wrócimy do domu. Potem popłynię nią w górę rzeki na spotkanie z Phylomonem, aby załadować węże. Phylomon nie może wyruszyć do Denai, gdyż jest banitą. Ja zaś nie chcę, by Ayuvah towarzyszył Scandalowi, bo za bardzo boi się Kraaluchów. Phylomon twierdzi, że będzie to niebezpieczna wyprawa, ponieważ Kraaluchy odnoszą się z podejrzliwością do wszystkich obcych. Dlatego to ja udając Poddanego będę musiał tam się wybrać.

- Przekonasz ich. Przecież już widziałeś Poddanych.

- Tak, widziałem - mruknął Tuli - ale Phylomon opowiedział mi o prawach, jakich oni muszą przestrzegać. Nie mogą nosić noży. Nie wolno im dotknąć człowieka, chyba że im się to rozkaże. Nie mogą patrzeć ludziom w oczy. To wydaje się łatwe. Phylomon ostrzegł mnie jednak, że będę musiał mijać targi niewolników i że pod żadnym pozorem nie wolno mi się wtrącić, bez względu na to, co tam zobaczę. Przez całe życie bałem się Kraalu. Teraz jednak zdaję sobie sprawę, że naprawdę zobaczę Kraal dopiero wtedy, gdy ujrzę handel niewolnikami w Denai. Chciałbym już być w domu. Wisteria roześmiała się cicho.

- Ty boisz się zostać, a ja wrócić.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał Tuli.

Wisteria nie chciała wyjawić mu swojej tajemnicy, ale byli tak daleko od obozu, że nikt inny jej nie usłyszy. Żołądek skurczył się jej ze strachu. Zdała sobie jednak sprawę, że za długo żyła z tym kłamstwem, że jeśli teraz nie powie o wszystkim Tullowi, jej małżeństwo się rozpadnie.

- Tullu, wydaje mi się, że oszalałam w nocy, kiedy Phylomon zabił moich rodziców. Myślałam, że wszyscy w mieście zwrócili się przeciwko mnie. Znienawidziłam ich z całego serca. Teraz widzę, że oszalałam z bólu. Phylomon zabił moich rodziców i nigdy mu do końca tego nie wybaczę. Jednakże wszyscy tak się bali Phylomona, iż nikt nie odważył się go powstrzymać. Gdyby ktokolwiek inny zrobił to, co on, rzucilibyśmy go niedźwiedzim na pożarcie. Ale nie

Phylomona. Nie żywą legendę. Nie wielkiego wojownika, który kiedyś zrównał z ziemią Bashevgo. Nie bohatera. Dlatego po egzekucji spotkałam się z Garamońem. Powiedziałam mu, że chcę się zemścić. Czuł to samo, co ja: był wściekły, gdyż stracił trzech braci. - Urwała na chwilę. Nie wiedziała, co może wyznać mężowi. Na pewno nie powie mu, że uprawiała miłość z Garamońem. Czy powinna przedstawić burmistrza jako człowieka bezwzględnie złego, jakim się jej wtedy wydawał? Oblizwała wargi. - Garamon przyrzekł, że pomoże mi się zemścić - podjęła. - Wtajemniczył mnie w swoje plany. Powiedział, że ponieważ w mieście praktycznie nie ma pieniędzy, mężczyźni będą musieli podjąć pracę gdzie indziej. A kiedy opuszczą Smilodon Bay, wtedy on zorganizuje atak łowców niewolników. Oświadczył, że opróżni miasto i wyśle do Kraalu wszystkie kobiety i dzieci.

Tuli odwrócił głowę i spojrzał na Wisterię. Nawet w bladych promieniach księżyca dostrzegła niedowierzanie na jego twarzy. Nie dlatego, że plan Garamona był niewykonalny, ale że był tak nikczemny. Nie miała pojęcia, co Tuli o niej teraz myśli. Brnęła więc dalej: - Powiedział, że plan się powiedzie tylko wtedy, jeśli pozbawimy pozostałych mieszkańców miasta nawet cienia nadziei na lepszą przyszłość. Chciał, abym przyłączyła się do was i zrobiła wszystko, by wyprawa zakończyła się fiaskiem. Żeby wielkie ryby nie przyplnęły wiosną, a mężczyźni musieli teraz, jeszcze w zimie, pójść do pracy w kopalniach White Rock.

Grymas bólu przemknął przez twarz Tulla.

- O czym myślisz? - chciała się dowiedzieć Wisteria.

- Czy poślubiłaś mnie tylko dlatego, żeby pokrzyżować nasze plany? - spytał.

- Na początku - Wisteria zawahała się - do chwili, gdy zrozumiałam, że cię kocham. Ja... ja noszę w łonie nasze dziecko. Teraz nie mogłabym cię zdradzić. Bo nawet ukrywanie prawdy byłoby rodzajem zdrady.

Tuli długo nic nie mówił.

**- Jeszcze nie mów nikomu o tym wszystkim - powiedział wreszcie z westchnieniem. - Gdyby Phylomon się dowiedział, zabiłby Garamona na miejscu. Myślę, że lepiej porozmawiam z Garamonem na osobności - dam mu szansę opuszczenia miasta. Nie mogę uwierzyć, że jest taki zły, jak mówisz. Niech ma przynajmniej szansę ucieczki.**

**Wisteria odwróciła się do Tulla i objęła go ramionami.**

**- Nie bój się Denai. Będę z tobą. Tull-zhoka-thrall, Tullu, którego miłość zniewala. -**

**Pocałowała męża, a on pogłaskał ją po twarzy. - Kochaj się ze mną! - zażądała. Tuli**

**uśmiechnął się do niej, pociągnął ją za włosy. Nachyliła się i pocałowała go. - Nie w ten sposób**

**- oświadczyła. - Spróbujmy tym razem twojego sposobu. Kochaj się ze mną czule.**

**Na niebie płynęła tylko Freya, a jej poświata była tak blada, jak światło gwiazd. Przez ostatnie dwa tygodnie Tirilee biegła niemal bez przerwy. Po oddzieleniu się od współtowarzyszy ekspedycji szła samotnie nad Rzekę Siedmiu Potworów. Posuwała się za ekspedycją w ciągu dnia i nocą; bez odpoczynku kontynuowała wędrówki w różnych kierunkach, a przed świtem wracała.**

**Gdy była jeszcze dzieckiem matka ostrzegła ją, że tak się stanie. Najpierw pojawiły się krótkie,**

**oszałamiające przebłyski lubieżności, które uderzały do głowy jak mocne wino. Później**

**nadeszły wstrząsające do głębi nocne dreszcze, a następnie niepokój, zmuszający do biegu.**

**Biegła więc teraz w gwiezdnej poświacie przez zarośla, wyprzedzając wędrowców.**

**Wysforowała się daleko do przodu i po raz pierwszy uwierzyła, że może wreszcie zdoła ich opuścić. Pięła się po wzgórzach przez całe popołudnie. Wyczuła jednak w powietrzu jakąś niezwykłą woń, która ją wzywała; przypominała zapach korzeni lub gorącego miodu.**

**Przeskoczyła przez krzak i jakiś ptak zaćwierkał pytająco. Po chwili znowu znalazła się wśród sosen, biegnąc wzdłuż pagórka. Mknęła tak przez godzinę, aż wiatr wiejący od wzgórz**

ponownie przywiał do niej tamten niezwykle zapach, tak piękny, że aż zakręciło jej się w głowie.

Jej matka Levarran uprzedziła ją o niepokoju, ale nigdy nie wspomniała o pragnieniu odnalezienia nieznanego aromatu. Tirilee była przecież taka mała, gdy dostała się do niewoli. Nie wątpiła, że Levarran powiedziała by jej o wielu innych rzeczach, przygotowała ją do tego, co miało nastąpić.

A teraz Tirilee biegła wśród wzgórz, nareszcie wolna jak ptak. Znowu dotarł do niej upajający zapach, piękny i mocny. Skręciła w prawo, przeskoczyła przez gęste paprocie i zaczęła się wspinać. Dotarła do niewielkiej łąki, podniosła oczy i serce zabiło jej tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi: były tam! Wiedziała, że będą! Osiki o białych pniach srebrzące się w księżycowej poświacie.

Tirilee padła na ziemię i z piersi wydarł jej się okrzyk, przeciągły, niesamowity, melodyjny. Wiatr uniósł go jak skwar sokoła.

Nasłuchiwała chwilę, usiłując oddychać wolniej. Nie otrzymała jednak odpowiedzi. Żadna driada nie władała tym zagajnikiem. Tirilee krzyknęła z radości, wbiegła na szczyt wzniesienia, wdychając mocną woń lasu osikowego, soczysty zapach butwiejących liści ściółki, woń soku płynącego leniwie w pniach. Nigdy nie czuła tak wspaniałego aromatu. Nagle nogi zaciążyły jej jak odlane z ołowiu i ostatnie kilka metrów przeszła chwiejnym krokiem. Już nie musiała biec. Odnalazła swój dom.

Następnego ranka po przebudzeniu Wlsteria długo myślała o nocnej rozmowie z Tullem. W domu ojca zawsze traktowano ją jak dziecko. Ojciec wydawał jej polecenia jak służącej, sprawiając, że czuła się słaba, nieprzydatna, czasem wprawiał ją w zakłopotanie.

Uświadomiła sobie teraz, że będąc Diktonem ukrywał w mózgu starożytną wiedzę, uważając się za lepszego od tych, którzy nie mieli wrodzonej znajomości języka angielskiego. Ponieważ

**czuł się lepszy i silniejszy, traktował ją jak głupiutkie dziecko.**

**A przecież tego ranka, po raz pierwszy od bardzo dawna, poczuła się naprawdę silna.**

**Opowiedziawszy Tullowi o układzie z Garamonem odniosła pewnego rodzaju zwycięstwo.**

**Czuła się mocna i czysta, nie miała już prawie nic do ukrycia.**

**O wschodzie słońca jej towarzysze wyglądali na zmęczonych i wyczerpanych. Wisteria**

**postanowiła, że choć jest w ciąży, weźmie na swoje barki część ich brzemienia. Rozpaliła**

**zatem ognisko, upiekła na śniadanie placki kukurydziane, podgrzała też konserwowane**

**kielbaski przyprawione curry. Scandal wstał, owinął się kocem i patrzył ponuro na Wisterię,**

**zbyt zmęczony, by jej pomagać.**

**Kiedy jedli śniadanie, z beczki dobiegł okropny hałas: odgłos łusek uderzających i drapiących**

**o drewno, plusk wody, a potem przeciągły pisk, tym straszniejszy, że bardzo dziwny. Kiedy**

**kotłowanina i plusk wody ucichły, Ayuvah wskoczył na wóz i podniósł wieko beczki.**

**- Nie jestem pewny... ale wygląda to tak, jakby węże walczyły ze sobą... tak. W wodzie jest**

**rew.**

**Phylomon poszedł w jego ślady i też zajrzał do wielkiej beczki.**

**- Węże morskie to zwierzęta stadne; nie biją się między sobą, chyba tylko wtedy, gdy samice**

**usiłują zdobyć dla siebie skałę, do której przyczepią swoje jaja. - Długo wpatrywał się w**

**beczkę, a później rzekł: - Jest tak, jak się obawiałem. Nie walczyły. Po prostu zjadły jednego**

**ze**

**swoich.**

**- Chcesz powiedzieć, że jeden nie żyje? - spytał Scandal.**

**- Gorzej. Zjadły go - odparł Gwiazdny Żeglarz. - Tego się właśnie obawiałem. Młode osobniki**

**zazwyczaj zjadają codziennie tyle mięsa, ile same ważą. Osiemdziesiąt węży, z których każdy**

**waży dwadzieścia pięć kilo, potrzebuje dwie tony mięsa dziennie. Nie wiem, czy będzie trzeba**

**zdobyć aż taką ilość, żeby tylko utrzymać nasze zwierzaki przy życiu, ale koniecznie musimy je nakarmić.**

**- Pozostało nam pięćdziesiąt kilo suchego prowiantu - zauważył Scandal. - Możemy dać im wszystko.**

**- To nie starczy na długo. Ktoś będzie musiał spędzić ten dzień na polowaniu - powiedział Phylomon. Jakiś wąż wychynął z beczki i klapnął szczękami tuż przed twarzą Gwiezdnego Żeglarsza, który pośpiesznie umieścił wieko na miejscu.**

**- Taak - odezwał się Scandal. - Ty się nadajesz najlepiej. Myślę, że poradziłbyś sobie lepiej od nas wszystkich.**

**I Phylomon spędził ten dzień na polowaniu, podczas gdy pozostali członkowie ekspedycji wędrowali przez wzgórza w stronę Denai. Wisterii wydawało się, że wspinali się od rana do wieczora. Minęli zamulone jezioro, z którego wypływał niewielki potok przedzierający się przez uschłe trzciny. Na błotnistym brzegu pozostały liczne ślady Ludzi-Mastodontów, więc wędrowcy odjechali pośpiesznie. Wiedząc, że groźne małpoludy kręcą się w okolicy,**

**Zrodzony-w-Śniegu trzymał się blisko Wisterii. Dodało jej to otuchy, choć wiedziała, że Hukm tylko chroni swego mamuta.**

**O zachodzie słońca Phylomon przyniósł dwa małe dziki i młodego jelenia, który właśnie tracił cętki. Gwiezdny Żeglarz bezceremonialnie wrzucił zdobycz do beczki. Przez kilka chwil węże rzucały się w wodzie, ocierały o ściany, jedząc jak szalone, a potem się uspokoiły.**

**- Woda zaczyna cuchnąć - zauważył Phylomon zasuwając wieko, ale zostawiając niewielką szparę, żeby węże mogły oddychać. - Sto kilogramów mięsa to chyba za mało - dodał.**

**- Widziałeś może tropy losia? - spytał Scandal.**

**- Nie tutaj. W pobliżu jest za dużo Ludzi-Mastodontów - odparł Phylomon. - Lato spędzają w wyższych partiach gór, a zimą schodzą niżej. Nawet jeśli właśnie tędy teraz przechodzą, nie**

**zostaną tu długo. Myślę, że rano wszyscy wyruszymy na polowanie. Widziałem ślady sporego stada dzików. Z czterema karabinami szybko zdobędziemy dużo mięsa.**

**Tamtej nocy Wisteria wzięła wiadro wody i poszła uprać swoje rzeczy z dala od obozu. Zdjęła sukienkę, włożyła ją do wiadra, wsypała do niego trochę płatków mydlanych i zaczęła miętosić materiał palcami, by usunąć zapach mamuta. Prała zaledwie chwilę, kiedy ktoś dotknął jej ramienia.**

**- Wiedziałem, że znajdę cię nagą - odezwał się Scandal. - W jakiś sposób wciąż starasz się pokazać mi swoje ciało. Od dawna wiem, że należysz do tych, którzy umieją kochać.**

**Wisteria popatrzyła na grubasa, który uśmiechał się do niej przymilnie. Uczesał brodę, włożył piękną zieloną koszulę, jakby umówił się z nią na randkę.**

**- Myślałam, że wolałbyś Tirilee? - rzuciła Wisteria, wyciągając mokrą sukienkę z wiadra, żeby się zasłonić.**

**- Oczywiście, że wolałbym Tirilee, gdyby była w pobliżu! - roześmiał się Scandal. - Któż by jej nie pragnął? Jestem przecież mistrzem sztuki miłosnej. Wyobraź sobie, że przez całe życie starasz się zadowolić wszystkie zmysły. Zjadasz najsmaczniejsze potrawy! Pijesz najlepsze wina! Sypiasz z najpiękniejszymi kobietami! A przecież niczego nie można porównać z driadą podczas jej Pory Oddania. Oczywiście, że pożądam tego słodkiego dziecka. Jest pierwszym daniem, ale ciebie chcę na zakąskę. Potrzebuję cię- Scandal ściągnął sukienkę z piersi Wisterii i wbił w nie spojrzenie.**

**- Wiem, czego potrzebujesz - Wisteria uśmiechnęła się do niego. - Wstała i objęła go ramionami.**

**Oberzysta zachichotał, przyciągnął ją do siebie, próbując pocałować. Wówczas dziewczyna z całej siły uderzyła go kolaniem w pachwinę. Grubas wybałuszył oczy, z trudem łapiąc oddech. Potem upadł na ziemię z jękiem.**



- Nic ci nie będzie - powiedziała do niego Wisteria, wkładając sukienkę. - Wyzdrowiejesz przed przybyciem do Denai wyczułła się na najłżejsze dotknięcie. Czula każde tchnienie wiatru. Rozebrała się i stanęła u wejścia do swego gniazda. Było późne popołudnie, słońce właśnie zachodziło. Czerwone promienie łsnily na białej korze drzew i na skórze driady jak płomienie. Czula, jak wieczorny wiaterek muska jej nogi. Piersi Tirilee nabrzmiały, ciążyły jej coraz bardziej. Głaskała je, dziwiąc się, jak bardzo urosły w ciągu zaledwie kilku tygodni. Jej usta płonęły. Piersi również. Wszystko w niej było płomieniem. Zaczęła układać w myśli pieśń o pięknie płomienia.

Tirilee przespala większą część tamtego pamiętnego dnia i obudziła się głodna. Na wzgórzu pełno było dzikich malin. Posilała się nimi przez godzinę, zagryzając głogiem. Schwytala dzikiego gołębia, który zaplątał się w krzakach i nie mógł odlecieć. Po tym skromnym posiłku nagle poczuła się bardzo zmęczona i zasnęła. Obudził ją skrzek rybołowa.

Nagle oblał ją zimny pot. Wędrowała oszłomiona aż do zmroku. Kiedy osika rośnie, w każdym miejscu, gdzie jej korzeń sięga powierzchni ziemi, wyrasta nowy pęd, dlatego lasy osikowe z czasem stają się bardzo gęste. Tirilee dotarła do najgęstszego zakątka swojego zagajnika i położyła się na ziemi. Otarła kroplisty pot z czoła i pomacała dłonie: nawet one były pokryte gęstym, podobnym do żywicy płynem. Chwyciła najbliższe drzewko, rozsmarowała żywicę wzdłuż jego gałęzi i zgięła pień w lewo, przytrzymując go mocno. Kiedy po chwili puściła drzewo, pozostało w tej samej pozycji. Oczami wyobraźni młoda driada ujrzała splecione osikowe gałęzie tworzące żywy mur. Rozmyślając o tym, znów zaczęła ścierać pot z czoła i przytrzymywać gałęzie, przeplatając najmniejsze gałązki w taki sposób, by utworzyły kolistą zasłonę. Konary większych drzew ściągała w dół jako dach.

Pomysł ten podniecił driadę i kiedy tak pracowała pot lał się z niej strumieniami. W nocy zrobiła kilka przerw w pracy, żeby zbiec w dół zbocza do małego strumienia i napić się wody.

**Do świtu uplotła dla siebie dom z żywych drzew. Na samym środku ciemnej izby zgarnęła liście na posłanie.**

**Siedząc na wielkim stosie liści Tirilee zamknęła oczy, nucąc pod nosem. Przestała się pocić tak nagle, jak zaczęła. Wiedziała, co musi potem zrobić, choć bardzo tego nie chciała.**

**Siedziała nieruchomo przez kilka godzin, walcząc z przemożnym popędem. Wargi ją paliły, jak nasmarowane pieprzem. Jej skóra**

**Wisteria obudziła się wcześniej rano i posłała mężczyznę na polowanie. Zrodzony-w-Śniegu sprowadził swego mamuta w dół do strumienia. Jako wegetarianin Hukm nie chciał polować.**

**Wisteria nazbierała drewna na ognisko, wyjęła garnki i zaczęła przygotowywać śniadanie, by podgrzać je szybko, kiedy myśliwi wrócą do obozu.**

**Nieco później ze szczytu wzgórza dobiegł ją jakiś odgłos w rodzaju kaszlnięcia. Mogło to być parsknięcie jelenia, pomyślała, ale dziwny dźwięk się nie powtórzył, a jelenie zwykle parskają przez kilka minut. Nasłuchując, wzięła do ręki karabin.**

**Usłyszała chrzęst ciężkich kroków w zaroślach. Odeszła od wozu tak, że znalazł się pomiędzy nią a nieznanym stworem. Zarośla były gęste: sosny i jodły strzelały ku górze, w dole rosły paprocie i mniejsze krzaki. Widziała otoczenie w promieniu kilkunastu metrów. Nie odważyła się rzucić do ucieczki, gdyż Ludzie-Mastodonty mogli otaczać ją ze wszystkich stron. Oczekała piętnaście minut i zaczęła się skradać w stronę wydeptanej przez dziki ścieżki: potem usłyszała za sobą jakieś poruszenie.**

**Obejrząwszy się, zobaczyła małpoluda zbliżającego się chyłkiem do wozu. Zatrzymała się w pół kroku, wiedząc, że Ludzie-Mastodonty nie rozróżniają barw i że tylko ruch zwraca ich uwagę.**

**Ten samiec był wielki, wysoki na ponad dwa i pół metra; szedł, podpierając się palcami, i obwąchiwał furgon. Popatrzył na przygotowane do śniadania rondle, zrzucił je na ziemię, a**

potem ukląkł i powąchał prowiant. Stłukł dzbanek z wędzonką, podniósł mięso i zaczął je jeść.

Wisteria rozejrzała się po polanie, ale nie odważyła się poruszyć. W zaroślach mogło się kryć nawet czterdziestu Ludzi mastodontów, a ona i tak nigdy by ich nie zauważyła. Uznała, że bezpieczniej będzie zaczekać. Gdyby jednak jakiś małpolud do niej się zbliżył, zawsze może do niego strzelić. Możliwe, że go nie zabije, ale hałas na pewno przestraszy napastników. Będzie miała dość czasu, by się schować.

Człowiek-Mastodont skradając się, okrążał wóz. Był to wiekowy samiec z siwą grzywą; idąc kulał lekko. Jest stary, pomyślała. A jeśli to zdetronizowany przywódca hordy? Tak byłoby najlepiej, bo wtedy przyszedłby sam.

Małpolud spojrział w jej stronę, zatrzymał się nagle i patrzył na Wisterię, nie ruszając się z miejsca.

Dziewczyna znieruchomiała. Stary samiec wpatrywał się w nią kilka minut, zastanawiając się, czy przyjrzeć się jej z bliska. Potem oparł się na palcach rąk i zaczął głośno węszyć.

Nagle w tyle jeden z węży ostrym ogonem drasnął ścianę beczki. Człowiek-Mastodont podskoczył w miejscu, zerknął na wielki, drewniany zbiornik. Później jednym susem znalazł się na wozie i począł z niego spychać beczkę. Węże zaczęły pływać coraz szybciej, kotłując się w wodzie.

Wisteria, nie ruszając się z miejsca, przyglądała się tej scenie przez kilka minut. Małpolud walił pięścią w beczkę, próbując ją rozbić. Nagle, całkiem przypadkowo, zrzucił wieko.

Wdrapał się na szczyt, zajrzał do środka i przez chwilę wpatrywał się w wodę. Węże szamotały się, drąc ściany beczki ostrymi płetwami. Człowiek-Mastodont wsunął rękę do środka i nagle wrzasnął z bólu. Jeden z węży wyskoczył z wody, chwycił w szczęki głowę małpoluda, a drugi wczepił mu się w ramię. Człowiek-Mastodont wpadł do olbrzymiego zbiornika. Przez długi

czas z beczki dobiegały plusk wody i syki wyglodniałych węży pożerających swoją zdobycz.

Myśliwi wrócili do obozu godzinę później, z trzema dużymi dzikami. Przygotowali śniadanie, w skład którego wchodziła świeża wieprzowina.

Podczas posiłku Wisteria opowiedziała im, co się stało.

- No, no! Siedemset pięćdziesiąt kilo mięsa, na jeden dzień! - powiedział z podziwem Scandal.

- Więc mówisz - zwrócił się do Phylomona - że możemy przejechać przez wzgórza i dotrzeć do rzeki dziś w nocy?

Niebieskoskóry skinął głową.

- W takim razie ruszamy do Denai. Kiedy znajdziemy się nad rzeką, złapiemy sobie parkę dużych węży i będziemy mieli zapas mięsa na dzień lub dwa. Koniec z polowaniem! Koniec ze śmierdzącą wodą w beczce! Jeszcze tylko kilka dni ciężkiej pracy.

Tuli wzdrygnął się na myśl o podróży do Denai. Był zaniepokojony. Phylomon przyglądał się badawczo Tullowi i Wisterii. Odchylił głowę do tyłu, tak że słońce przez jakiś czas oświetlało jego dziwaczną, bezwłosą twarz.

- Wiesz, Tullu, ty naprawdę masz szczęście - powiedział po chwili milczenia Gwiezdny Żeglarz.

- Dlaczego? - zapytał młodzieniec. W jego głosie zadźwięczał strach. Bardzo się bał podróży do Denai.

- Zdobyleś węże akurat wtedy, gdy ich potrzebowaliśmy, a kiedy wydawało się, że pozdychają z głodu, Człowiek-Mastodont sam wszedł do naszego obozu i nakarmił je sobą. Czy Pwi nie mają takiego powiedzenia, że jeśli mężczyzna i kobieta splodzą dziecko podczas nocy poślubnej, ich związek jest błogosławiony?

- Tak - potwierdził Ayuvah. - To dziecko jest zhozedan - zrodzone z trojga: matki, ojca i bogini miłości.

**Tuli popatrzył na Gwiezdnego Żeglarza, z ciekawością.**

**- No, przypomnij sobie! - powiedział Phylomon. - Wisteria dostała torsji w trzy tygodnie po waszej nocy poślubnej. Niewiele kobiet dostaje mdłości tak szybko. Wiele wskazuje na to, że musiała zająć w ciążę już pierwszej nocy. A czy wiesz, jakie są na to szanse?**

**Tuli wzruszył ramionami.**

**- Nikle - ciągnął Phylomon. - Przede wszystkim jej ojciec był Diktonem, to znaczy praktycznie człowiekiem czystej rasy, a ty jesteś Tcho-Pwi. W takim związku kobieta może zająć w ciążę najwyżej dwa razy w czasie całego swego okresu płodnego. Prawdopodobieństwo, że Wisteria pocznie w pierwszym tygodniu waszego małżeństwa jest jak sześćset do jednego. A prawdopodobieństwo, że stanie się to podczas waszej pierwszej nocy jest jak cztery tysiące do jednego. Nie nazwałbym tego cudem, ale cholernym szczęściem. Cholernym szczęściem!**

**Tuli uśmiechnął się szeroko do żony, objął ramieniem jej barki i pocałował ją.**

**- Zhosedan! Tak powinniśmy nazwać nasze dziecko - powiedział do niej. Potem spojrzał znów na Phylomona. - Jak ono będzie wyglądało?**

**- Biorąc pod uwagę częstotliwość, z jaką pozbywała się śniadania, podejrzewam, że jest to chłopiec - odparł Gwiezdny Żeglarz. - Męskie hormony przenikające do jej krwi sprawiają, że gorzej znosi ciążę. Myślę, że zaskoczyłoby cię podobieństwo twojego syna do ciebie. Będzie miał twoją czaszkę, twoje szerokie ramiona i twoje, choć nieco mniejsze, ręce. Odziedziczy po tobie rudawy odcień włosów, ale będą one ciemniejsze od twoich.**

**- To znaczy, jeśli to ty jesteś jego ojcem! - roześmiał się Scandal.**

**Wisterii przyszła nagle do głowy straszna myśl: a jeśli Tuli nie jest ojcem jej dziecka?**

**Przypomniała sobie, jak leżała na podłodze, gdy pijany, cuchnący Garamon zanurzał się w niej raz po raz. Minęło mniej niż dwanaście godzin od tego wydarzenia, kiedy poślubiła Tulla.**

**Nagle zaczęła liczyć w myśli... na pewno dostała mdłości podczas przeprawy przez Góry**

Smocze - tydzień lub dwa później niż twierdził Phylomon. Zatrata zupa mięsna sprawiła, że wymiotowała wcześniej, przez wiele dni. Ale im dłużej się zastanawiała, tym bardziej była przekonana, że może miała torsje nie od tej potrawy. Przecież driada szybko przyszła do siebie. A teraz przypomniła sobie, że dostała nudności jeszcze wcześniej... było jej zimno i mdliło ją w lesie sekwojowym, kiedy gigantyczne driady szły za nimi. Poczula się źle przy Nadąsanych Bożkach, kiedy Phylomon zabił handlarza szkłem. Czy tamte dziwaczne dreszcze mogły być oznaką ciąży, zapytała się w duchu.

Przypomniła sobie słowa matki, że nigdy nie miała mdłości przed piątym tygodniem ciąży.

Więc jeśli nawet Phylomon się pomylił, jakie to miało znaczenie? Ona sama na pewno wymiotowała w czwartym tygodniu. Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy miała ostatnią miesiączkę, ale jej się to nie udało. Odniosła wrażenie, że dni przed śmiercią jej ojca przeminęły bardzo dawno. Było to na dwa, czy na cztery tygodnie przed opuszczeniem Smilodon Bay? A co z nieplodnymi dniami? Życie w rodzinnym mieście było takie aseptyczne, jak w szpitalu. Nie musiała wtedy liczyć dni, by wiedzieć, że jest bezpieczna. Zawsze była bezpieczna.

Stworzyła w wyobraźni obraz swego dziecka. Na pewno będzie miało jasną skórę, prawie białą, jakby ktoś wysał z niego krew. Z jego twarzyczki patrzeć będą czarne oczy Garamona. Odziedziczy jego czarne włosy, niemal kwadratową ludzką czaszkę i ochryply głos. Jej syn będzie patrzył z góry na Tulla, zwykłego Neandertalczyka, i będzie szalenie dumny, że jest bękartem człowieczego mężczyzny, a nie synem Tcho-Pwi.

Przez resztę poranka Wisterią wstrząsały zimne dreszcze. Nie słyszała, o czym rozmawiają jej towarzysze. Kiedy Zrodzony-w-Śniegu wrócił ze swoim mamutem po porannym posiłku i zaprzął go do furgonu, Wisterią posłusznie wdrapała się po ciosach kosmatego olbrzyma na jego kark. Jej mięśnie kurczyły się ze strachu, a skóra cierpła. Zauważyła, że Scandal

przygląda się jej uważnie. Co wyczytał w jej twarzy? Czyżby wiedział o wszystkim? Czyżby odgadł, że nosi ona w łonie dziecko innego mężczyzny? Czy to właśnie miał na myśli mówiąc jej, że jest cudzołożnicą?

Przerażona, zapagnęła uciec. Przez cały ranek zastanawiała się, jakie wyjście znaleźć z tego kłopotliwego położenia. Kiedy urodzi dziecko, wszyscy poznają prawdę. Ale jak Tuli to przyjmie? Doszła do wniosku, że jej mąż zachowa stoicki spokój. Pocieszy ją, zapewni, że to nie ma znaczenia, odegra rolę bohatera. W głębi serca będzie jednak odczuwać ból, zazdroszcząc prawdziwemu ojcu. Usiłowała sobie wyobrazić jego gniew, ale wiedziała, że Tuli sienie rozgniewa. Będzie cierpiał, jak wiemy pies, który został niesłusznie zbity przez swego pana. Tak, będzie znosić to w milczeniu. Oczami wyobraźni ujrzała, jak ten ból osłabi go i zniszczy, tak jak dom, który może runąć, gdy przegnij e tylko jedna belka.

Po kilku godzinach Wisterią była półprzytomna z żalu i zmartwienia. Myślała o zabiciu tego dziecka, o sprowokowaniu upadku, żeby poronić, póki embriion jest jeszcze mały. Może wtedy Tuli nie rozpozna, że to dziecko człowieczego mężczyzny. A w następnej chwili roześmiała się głośno, przypomniawszy sobie, że, zagniewana i cierpiąca, przysięgła zniszczyć swoje miasto i że teraz, choć pełna jest najlepszych chęci, zniszczy Tulla. Utraci go. Utraci Tulla.

Pomyślała o Tirilee, o pocałunku driady, od którego Tuli oślepl z żądy, o tym jak w Smilodon Bay Fava patrzyła na Tulla z tęsknotą, pragnąc złączyć swoją włócznię z jego włócznią. Będzie lepiej jeśli pozostawię go im, a sama umrę, pomyślała Wisterią. Myśl o śmierci przypomniła jej Garamona, zasmuconego stratą braci. Wyobraziła sobie, co jej zrobi. Wprawdzie Tuli obiecał, że ją obroni przed tym bydlakiem, ale czy okaże się dostatecznie silny?

Kiedy podążali powoli górską drogą, Wisterią rozpoczęła niebezpieczną grę. Dotarli do stromej turni, i wtedy kierując mamutem, kazała mu skręcać to w jedną, to w drugą stronę, by zbliżyć się do zbrocza. Spojrzała w dół, przepaść była głęboka przynajmniej na sześćdziesiąt

metrów. Zastanowiła się, jak blisko musi podejść mamut, żeby koła furgonu ześlizgnęły się z krawędzi. Na myśl o tym zakręciło jej się w głowie i zamknęła oczy.

Siedziała wciąż na karku mamuta. Nagle zorientowała się, że olbrzym się zatrzymał. Stali na szczycie jakiegoś wzniesienia, a w dole rozciągała się dolina zarośnięta sosnami i gęstymi krzakami górskich malin. Phylomon, Ayuvah i Tuli gorączkowo starali się usunąć z drogi zwalone drzewo. Z tyłu Zrodzony-w-Śniegu popychał wóz. Wisteria zrozumiała, że kierowała mamutem przez godzinę nawet o tym nie wiedząc. Popatrzyła z góry na złanych potem, wymachujących siekierami mężczyzn.

Wszystko wydawało się jej takie dalekie, nierealne, jakby znajdowała się za grubą, przezroczystą ścianą.

Trakt był wąski, a wóz już przechylony pod kątem dziesięciu stopni; beczka z cennym ładunkiem znajdowała się niebezpiecznie blisko przepaści. Wisteria spojrzała na wzgórze i zauważyła, że jeśli skieruje mamuta w lewo, koła wpadną w szczelinę, może nawet wóz się przewróci. A może nie. Może runie w dół. Oczami wyobraźni zobaczyła mamuta, którego uprząż ściąga w dół zbocza, koziolkującego, miażdżącego ją samą i jej dziecko. Nieważne, które z nich zginie. Cokolwiek się zdarzy, będzie lepsze niż żeby Tuli miał poznać prawdę. Utraci go wtedy, a bez niego jej dalsze życie będzie pozbawione sensu.

Nie wiedziała, czy wóz się przewróci, w istocie nawet w to nie wierzyła. Prawą stopą szturchnęła mamuta w ucho tylko po to, żeby zobaczyć, co się stanie.

- Przykro mi - powiedziała. - Przykro mi.

Olbrzymie kosmate zwierzę potrząsnęło głową, jakby chciało przestrzec Wisterię przed takim postępowaniem, a potem ruszyło w lewo. Do świadomości Wisterii nie dotarło, że jadący za nią furgon przewrócił się na bok, nie usłyszała też przeraźliwego krzyku Zrodzonego-w-Śniegu.



Poczuła natomiast gwałtowne szarpnięcie, gdy pękła uprząż mamuta. Odwróciła się, by zobaczyć, co się dzieje. Wóz runął w stronę ciemnego lasu w dolinie. Dostrzegła przelotnie obok siebie jakby ciemny błysk, gdy szleja, drąg przymocowany do orczyka, ześlizgnęła się z barku mamuta, uderzyła ją w nerki i uniosła w powietrze.

- Ratunku! - krzyknęła patrząc na przepaść, która się pod nią rozwarła.

Mamut zatrąbił i ślizgając się, runął w dół obok niej. Wisteria uderzyła z impetem w strome zbocze, odbiła się od niego, wpadła na pozbawiony liści krzak i wszystko wokół niej pociemniało...

Kiedy się obudziła, była pewna, że mamut spadł na nią, a przynajmniej przygniotła ją jedna z jego nóg. Niebo było ciemne, zwłaszcza z przodu, i coś ciężkiego leżało na jej piersi. Usłyszała z oddali jakieś charczenie. Zdała sobie sprawę, że usta ma pełne krwi i próbowała ją przełknąć. Czula szum w uszach, był to dźwięk podobny do trzepotu skrzydełek kolibra, gdy zawisnie w powietrzu. Poczuła się w jakiś sposób... odłączona. Nic ją nie bolało, jej twarz lekko zdrętwiała. Gdyby nie ciężar przygniatający jej pierś, nie miałyby żadnych odczuć. Nagle rozboleł ją brzuch. Zbierało się jej na wymioty. Ktoś stanął nad nią i dotknął jej twarzy, zajrzał w oczy. To była gruba kobieta o kędzierzawych włosach. Kobieta, ale jej imienia nie mogła sobie przypomnieć... niańka, która opiekowała się nią w dzieciństwie. Ja naprawdę tego nie chcę. Nie chcę umierać, chciała jej powiedzieć. Niańka szturchnęła Wisterię. Ostry ból przeszył brzuch dziewczyny, jakby coś się w nim rozdarło. Błysnęła jej nadzieja.

- Ono nie żyje? - próbowała zapytać, ale z jej ust wydobył się tylko jakiś nieartykułowany dźwięk.

- Co? - zapytała niańka.

Wisteria wypuła krew z ust i uśmiechnęła się z ulgą.

- Bękart Garamona nie żyje? - zapytała. - Już nie żyje?

**- Tak - odparła niańka. - Nie żyje.**

**Wisteria roześmiała się radośnie; szum w jej uszach przycichł. Usiłowała utkwic wzrok w niańce, ale było za ciemno i oczy rozboleły ją z wysiłku. Usłyszała, że ktoś krzyczy w oddali, małe dziecko płaczące po stracie lalki. Rój motyli, podobnych do purpurowych i opalizujących zielonych iskierek, przeleciał obok jej głowy, gwizdząc jakąś melodię.**

**- Uspokój się teraz, Wisterio - powiedziała niańka. - Ból nie potrwa długo. Już niedługo.**

**Poczuła ostry ból w boku, zapragnęła uciec, poruszyła stopami, próbując się oddalić. A potem coś szarpnęło nią gwałtownie, jakby przesunęło ją w bok. Ból ustał. Słaby zapach popiołu przesycił powietrze, motyle krążyły wokół Wisterii - czerwono-złote, srebrzysto-granatowe, cynamonowe i lśniące jak macica perłowa. Przemknęły obok, jakby znajdowały się w sercu wiru powietrznego. Wisteria odwróciła się, chcąc zobaczyć, dokąd lecą i zapragnęła odlecieć wraz z nimi w pustkę.**

## **Rozdział 11 PUSTE NIEBO**

**Phylomon właśnie odrąbał korzenie rododendronu, usiłując oczyścić trakt. Pot polyskiwał na jego długich, niebieskich ramionach. Podniósł głowę i zobaczył, że Wisteria pogania mamuta do przodu. Mamrotała coś pod nosem i miała dziwny wyraz twarzy, mieszaninę smutku i ciekawości. Odwróciła się i spojrzała na koła wozu. Potem oś pękła i tylne lewe koło wygięło się niebezpiecznie.**

**Phylomon widział śmierć tysięcy osób i w tej chwili, jak niemal w każdym przypadku, świat jakby zwolnił biegu. Furgon runął w dół zbocza. Wielkie drewniane szleje łączące orczyk z rozkami chomąta na szyi mamuta pękły i jedna uderzyła Wisterię w nerki tak silnie, że dziewczyna przeleciała dziesięć metrów w powietrzu, a potem zniknęła w dole. Pod wpływem dziwnego impulsu Phylomon odprowadził ją wzrokiem myśląc:**

**- Przynajmniej wiem, gdzie znaleźć ciało.**

**Tuli krzyknął. Mamut, nadal złączony z wozem wielkim chomątem, zatrąbił, poślizgnął się i zsunął w ślad za Wisteria. Wóz, beczka i mamut przekościółkowały w chmurze pyłu i piargu. Tuli rzucił się do przodu, a kiedy uderzył o zbocze, jego nogi nadal się poruszały, choć na moment zawisł w powietrzu. Phylomon pobiegł za nim. W zaroślach, tam gdzie runął ucepiony wozu mamut, ziała ogromna wyrwa. Zwierzę i pojazd leżały teraz nieruchomo w dole, zbryzgane krwią. Wielka beczka pękła. Jakiś wąż wypełzł spod szczątków i wbił zęby w tylną nogę mamuta. Ten nawet nie drgnął. Tuli zygzakiem biegł w dół, zaglądając po drodze w zarośla. Zrodzony-w-Śniegu minął go w pędzie. Potem ogromny biały Hukm zatrzymał się w pół kroku i w otępieniu patrzył na martwego mamuta.**

**Scandal stał na szczycie wzgórza wołając Wisterię. Phylomon zbiegł ze zbocza, chwycił Tulla za ramię, krzycząc:**

**- Tądy! Powinna leżeć tutaj! - widząc jak spada łukiem w dół wywnioskował, że powinna była znaleźć się na samym środku wyrwy, przez którą przetoczył się wóz.**

**Ayuvah, uderzając w krzaki, szukał Wisterii z lewej strony, ale Phylomon znalazł plamą krwi z prawej, obok korzeni połamanego krzaka.**

**- To tutaj spadła! Wóz zepchnął ją w dół!**

**Wstrząśnięty Tuli stał, patrząc na krew. Phylomon złapał go za ramię i pociągnął w stronę martwego mamuta i rozbitego furgonu. Młody Tcho-Pwi zatrzymał się u podnóża wzniesienia, potrząsając głową. Phylomon wgramolił się na mamuta. Wóz zamienił się w stos strzaskanych desek, zbyt niebezpiecznych, żeby na nie wejść.**

**Młody wąż morski leżał na ziemi obok mamuta, zmiążdżony i zakrwawiony. Drugi chwycił powietrze, rozchyliwszy szeroko skrzela; wyciągnął na boki małe płetwy, rwąc pazurami ziemię. Oświetlało je upalne słońce.**

**Phylomon stanął na grzbiecie mamuta, szukając wzrokiem Wisterii. Pod cielskiem martwego**

olbrzyma znajdowała się ściana gałęzi i przygniecionych drzew, więc nic nie zobaczył.

Usłyszał kasznięcie z lewej, pod szczątkami wozu. Zdumiał się, że dziewczyna przeżyła tak straszny upadek.

- Tutaj! - krzyknął zeskakując z mamuta. Stąpając ostrożnie, skierował się do tylnej części strzaskanego wozu. Wyciągnął połamane deski ze spodu i wkrótce zobaczył wystającą spod nich białą rękę, jakby chciała schwytać blask słońca. Ayuvah zaczął odciągać deski na bok.

Scandal podszedł z tyłu, aby odrzucać te deski jeszcze dalej. Gwiezdny Żeglarz obejrzał się na Tulla. Młody Tcho-Pwi stał w promieniach słońca i patrzył, jak pracują. Wydawało się, że przypatrując się temu, bardzo się męczy. Ayuvah odsunął wreszcie ostatnią deskę. Wisteria jęknęła, gdy słońce zaświeciło jej prosto w oczy.

Spieniona krew płynęła jej z nosa; dziewczyna zakrztusiła się, a potem rozejrzała dookoła.

Wydała cichy, niezrozumiały dźwięk. Scandal zapytał:

- Co?

Uśmiechnęła się bez troski niczym mała dziewczynka i przełknęła krew wypełniającą jej usta.

- Bękart Garamona nie żyje, prawda? - zapytała wyraźnie, kładąc rękę na brzuchu. - Nie żyje?

- Tak - powiedział Phylomon. - Nie żyje.

Wisteria roześmiała się wesoło, jakby doznała wielkiej ulgi. Phylomon zdał sobie sprawę, że nigdy nie widział takiego zadowolenia na jej twarzy. Jednakże ten śmiech zamienił się w kaszel. Dziewczyna nachyliła się do przodu. Strumień krwi buchnął z jej ust i nosa, jakby kaszel coś w niej rozerwał i krew wreszcie znalazła ujście.

Phylomon podtrzymał ją za ramiona. Spojrzał na Tulla. Promienie słońca padające prosto na młodego Tcho-Pwi nadały jego rudym włosom barwę cynobru. Oddychał płytko, drżąc na całym ciele. Ayu-vah odsunął resztę desek na bok.

Scandal napelnił wodą butelkę po winie i próbował wlać trochę do gardła Wisterii. Phylomon

pozwoił, by pociągnęła łyceczek, żeby usunąć krew z jej ust. Tuli znalazł jakiś koc i przykrył nim żonę. Przez kilka minut mężczyźni tylko patrzyli na Wisterię w milczeniu.

- Będzie żyła? - spytał Tuli. Phylomon podniósł na niego oczy.

- Nie jestem prorokiem. Wydaje się, że w tej chwili oddycha zupełnie normalnie. Niech odpocznie trochę. Za kilka godzin spróbujemy ją stąd zabrać.

Stali i obserwowali ranną przez pół godziny. Później Scandal zaczął sprzątać. Zrodzony-w-Sniegu już przygotowywał swego mamuta do ostatniej podróży do świata duchów, przynosząc mu pokarm. Scandal odłożył na bok cenne przyprawy, którymi obiecał zapłacić Hukmowi. Potem objął go ramionami i tulił jakiś czas.

Dwie godziny później Ayuvah i Scandal weszli na wzgórze i zaczęli rozbijać obóz. Wisteria jęknęła z bólu, kręcąc głową na wszystkie strony. Tuli szepnął cicho do Phylomona:

- Jeśli ma umrzeć, wołałbym, żeby stało się to szybko. Nie chcę patrzeć na jej cierpienia.

Phylomon skinął głową. Zrozumiał, że chłopak już zaczął oplakiwać żonę. Gdzieś wśród wzgórz zahukał cicho puszczyk i lekki zstępujący wiatr zaszeleścił w listowiu. Scandal rozpałił ognisko i zaczął szykować kolację.

- Na co ona czeka? - spytał Tuli.

Phylomon cichym głosem zaczął mu opowiadać o katastrofie statku, na którym płynął przed trzystu laty. Fale wyrzuciły go na brzeg wraz z kilkunastoma kobietami, które leżały nieprzytomne tak jak Wisteria przez wiele godzin, a jednak wszystkie przeżyły.

Wisteria odetchnęła głębiej, jakby zaparło jej dech w piersiach, i nagle jęknęła:

- Tato? Tato? Motyle.

Phylomon nachylił się nad nią i szepnął:

- Wisterio, możesz teraz pójść i złapać te motyle. Ranna nagle przestała oddychać, przestała się poruszać, jakby po prostu wstrzymała oddech. Phylomon delikatnie położył jej głowę na

ziemi.

- Nie żyje - powiedział.

- Zaczekaj! - krzyknął Tuli. - Zaczekaj! Coś ty jej zrobił?!

- Osoby, które mają poczucie winy, często proszą o pozwolenie przed śmiercią - wyjaśnił Gwiezdny Żeglarz. - Dałem jej pozwolenie.

Phylomon tysiące razy widział Pwi oplakujących swoich zmarłych. Myślał więc, że wie, jaki to będzie miało przebieg. Teraz Tuli będzie krzychał, zaprzeczał wszystkiemu, a potem położy się i umrze. Zawsze wydawało mu się to takie naturalne: Pwi kochali tak mocno, że związek z ukochaną osobą określał ich całą egzystencję. A kiedy mąż lub żona umarli, ich współmałżonek siedział, odmawiając jedzenia i picia, aż śmierć ich znów połączyła.

Na szczycie wzgórza pierwszy zaczął płakać Ayuvah, zasłaniając oczy ramionami. Lecz Tuli tylko stał, zacisnąwszy przed sobą ręce, mrugając oczami.

- Co trzeba z tym zrobić? - zapytał.

- Z czym? - nie zrozumiał Phylomon.

- Ze śmiercią - odparł Tcho-Pwi. Podszedł do Wisterii, chwycił ją za ramiona i zaczął podnosić delikatnie. Potem jednak puścił ciało i cofnął ręce. Pokrywała je zakrzepła, czarna krew.

Phylomon zdał sobie sprawę, że kawał drewna musiał przebić plecy dziewczyny. Tuli podniósł zwłoki do połowy i wtedy okazało się, że Wisteria nadziała się na złamaną deskę. W jej lewym płucu widniała dziura szeroka na prawie trzy centymetry. Oczy zmarłej zbieleły.

Tuli wziął ją na ręce, wyrwał spod szczątków wozu i potykając się, zaczął nieść na górę.

Scandal wybiegł mu naprzeciw, próbował pomóc, ale Tuli uchylił się tylko niezręcznie.

Oberżysta podszedł do Phylomona.

- Jak możemy mu pomóc? - spytał bezradnie.

Gwiezdny Żeglarz, który przez tysiąc lat patrzył na smutek i żal ludzi i Pwi, wiedział, że nic nie

mogą zrobić. Nigdy nie usuniesz takiego bólu i w żaden sposób nie możesz go zmniejszyć, pomyślał.

- Obejmij Tulla i pomóż mu trzymać ciało - powiedział w końcu na głos.

Tuli i Scandal razem ruszyli w górę zbocza, a Phylomon wrócił do pracy. Z wozu nic nie pozostało, z zapasów - jedynie resztki. Znalazł siekierę z ułamanym trzonkiem i zaczął rąbać deski na stos pogrzebowy.

Od czasu do czasu zerkał na Tulla. Młody Tcho-Pwi nie okazywał bólu; tylko lekkie skurcze mięśni barków zdradzały, że cierpi. Usiadł na omszałej skale, trzymając w objęciach zmarłą żonę, gładząc jej włosy i patrząc w twarz.

Phylomon pomyślał o Wisterii. Wyglądała na tak szczęśliwą i spokojną, kiedy zapytała, czy dziecko nie żyje. Dlaczego nie zabrała ze sobą w śmierć swego poczucia winy, żeby Tuli się o niczym nie dowiedział?

Ayuvah przyszedł do Phylomona, gdy ten porąbał połowę desek.

- W naszej wiosce Pwi oddaj ą zmarłych morzu. Ogień jest tylko dla ludzi. Pozwoliłem ci spalić Małego Chaa, bo byliśmy tak daleko od oceanu - powiedział. - Powinniśmy oddać ją rzece.

- W porządku - odparł Phylomon. - Zabierzemy ja nad rzekę. I tak potrzebujemy wody, żeby rozbić obóz.

Tamtego wieczoru Zrodzony-w-Śniegu ruszył na południe; dla niego podróż już się skończyła.

Scandal dał mu wszystkie swoje najlepsze przyprawy, co było skromną zapłatą za śmierć brata i dwóch mamutów. Hukm odszedł, niosąc je w węzelku.

Phylomon i Scandal dwukrotnie zeszli do rozbitego wozu, zabierając resztki prowiantu.

Rozłożyli się obozem nad rzeką. Tuli siedział na brzegu, obejmując ciało Wisterii aż do zachodu słońca. Potem Ayuvah zapalił dwie pochodnie i wbił je w ziemię nad wodą. Podczas krótkiej ceremonii pogrzebowej nałożyli zmarłej naszyjnik z kolorowych jesiennych liści,

skrzyżowali jej ręce na piersi. Kiedy Ayuvah zamierzał wrzucić ciało do rzeki, Tuli przywarł do niego.

- Pozwól mi ją potrzymać jeszcze trochę - poprosił.

- Już zeszywniała - odparł Ayuvah. - Niebawem zaczniesz cuchnąć. Chyba nie chcesz zapamiętać jej taką. No, weź... - Odciął nożem pasmo włosów Wisterii i włożył Tullowi do rąk. Tuli podziękował mu cicho. Później Ayuvah zaniósł zwłoki na pływacznię, położył twarzą do góry i zepchnął w nurty rzeki. Zawirowały i zniknęły w mroku.

Tuli siedział na trawie obejmując ramionami kolana. Trzymał kosmyk włosów Wisterii, gładząc go delikatnie.

Scandal przygotował ciekawą zupę i placek z miodem na kolację. Wędrowcy usiedli przy niewielkim ognisku, by się posilić. Scandal zaniósł Tullowi jego porcję, ale ten odesłał go machnięciem ręki.

Phylomon widział wielu Pwi, którzy poszli za ukochanymi zmarłymi do Domu Popiołów.

Zazwyczaj głodzili się na śmierć, ale czasami przyspieszali swoje odejście. Gwiezdny Żeglarz przypomniał sobie starego szamana, który podpalił swój dom, i kobietę, która zjadła grzyby zwane Aniołem Śmierci. Tuli tak łatwo mógłby wejść do rzeki i ruszyć śladem ciała Wisterii do Denai, aż schwyciłby go któryś z nielicznych pozostałych w nurtach młodych węży.

- Jak myślisz, co z nim się stanie? - spytał Phylomona Ayuvah, skinieniem głowy wskazując na Tulla, który siedział zaledwie w odległości kilku metrów od nich.

- Nie wiem, co o tym sądzić - odparł Gwiezdny Żeglarz. - Gdyby był człowiekiem, powiedziałbym, że nie cierpi tak bardzo. Wiem jednak, że jest inaczej.

- Darzył ją miłością, która zniewala. - Ayuvah pokręcił głową. - Może zechce teraz umrzeć.

- Nie byli długo małżeństwem! - odparował Phylomon.

- Kochał ją przez wiele lat, zanim się pobrali - szepnął Ayuvah, a potem krzyknął: -Nie



**powinien odejść do Domu Popiołów dla jakiejś człowieczej dziwki! Ona nosiła w brzuchu dziecko innego mężczyzny! Zamiast tego powinien oplakiwać węże, które zabiła! Powinien oplakiwać tych, którzy przez to umrą!**

**- No, no - wtrącił Scandal. - Pohamuj swoją gorycz, chłopcze. Ona nie była dziwką. Robiłem, co mogłem, żeby się z nią przespać, ale się nie zgodziła.**

**Tuli spojrział na nich przez ramię, lecz potem znów się odwrócił w stronę rzeki.**

**- Mam siostrę, która kocha go od lat! - zawołał znów Ayuvah. - Powinien oddać swoje życie Favie, a nie wyrzekać się go!**

**Scandal nałożył kopiasty talerz placków na miodzie i zaniósł go młodemu Tcho-Pwi. Ten jednak ponownie odesłał go ruchem ręki. Oberżysta wrócił do ogniska.**

**- Nie chce nic jeść! - poskarżył się.**

**- Zaczekaj do rana - odparł Ayuvah. - Wtedy siłą wlejemy mu wodę do gardła.**

**Kiedy Phylomon był młody, spotkał kiedyś starą Pwi, która przeżyła trzech mężów. Nowina ta tak go wtedy zaskoczyła, że zapytał staruszkę otwarcie, czemu nie poszła z którymś z nich do Domu Popiołów. Na zawsze zapamiętał jej odpowiedź.**

**- "Nikt nie wybiera drogi do Domu Popiołów" - odparła. - "Kochałam szczerze każdego z moich małżonków i żal ściszał mi żołądek. Nie chciałam jeść, kiedy umarli moi drodzy mężowie, ale córka zmusiła mnie do picia wody i po wielu, wielu dniach mój żołądek się rozkurczył i znowu mogłam jeść. Zresztą w mojej wiosce było wielu porządnych mężczyzn, którzy przyszli do mnie i poprosili, żebym ich poślubiła." - Phylomon domyślił się, w jaki sposób Ayuvah zamierza utrzymać Tulla przy życiu: obudzi w nim nienawiść do zmarłej, przyrzeknie miłość żywej kobiecie, zmusi do picia wody, aż żal przeminie.**

**- Jesteś naprawdę mądry, Ayuvahu! - roześmiał się głośno. Ayuvah spojrział na Gwiezdnego Żeglarza i uśmiechnął się słabo.**

**- Chyba jednak nie tak bardzo, jak się zdaje.**

**- Twoja siostra naprawdę go kocha? - spytał Phylomon w języku Pwł.**

**- Mówiła o tym wiele razy - przyznał Ayuvah.**

**- A co to ma za związek z tym wszystkim? - zapytał Scandal. -Przegraliśmy! Nasze węże nie żyją, a w razie gdybyście ostatnio nie zajrzeli do rzeki, wyląg się skończył. Nie znajdziemy już ani jednego węża, nie mówiąc o większej ich ilości. A ja wydałem na tę wyprawę tysiąc srebrnych orłów! Co za strata!**

**- Zaczekaj do następnego roku! - wtrącił Tuli znad rzeki.**

**- Ani ty, ani nawet stu mężczyzn nie zaciągnęłoby mnie z powrotem w tamte przeklęte góry! - odparł Scandal. - Widzieliście ogromną armię przechodzącą przez Przełęcz Złotej Rzeki. I drugą, z tej strony gór. Każdy dureń wie, że za rok o tej porze Góry Białe będą należały do Kraalu.**

**Phylomon skinął głową.**

**- Tak, za rok o tej porze wszystkie tereny stąd aż do Gór Białych będą należały do Kraalu - powtórzył.**

**- Nie mogę czekać cały rok - wtrącił Ayuvah. - Mój ojciec przepowiedział, że tego lata dinozaury przepłyną przez ocean z Krainy Gorąca. Musimy nalapać węży morskich podczas tej wyprawy!**

**Scandal usiadł i stęknął.**

**- Mamy inną alternatywę - powiedział Gwiezdny Żeglarz. -Wiem, gdzie są węże, jeśli jesteście dość odważni, by je złapać. Nazywacie siebie Złodziejami Jaj...**

**- To zupełnie co innego! - zawołał Scandal. - Tak, możemy okraść gniazdo dinozaura, ale ty mówisz o węzach! Nikt nie może podpłynąć statkiem nawet na odległość trzydziestu kilometrów od terenów lęgowych węży morskich! Przecież wielkie węzowe matki pilnie**

**strzegą swoich jaj!**

**- Wiemy jednak, gdzie tutaj, na pomocy wylęgają się węże-mówił dalej Phylomon. - Wśród skał w pobliżu Bashevgo.**

**- Gdzie nie możemy się dostać - dodał Scandal.**

**Ayuvah podniósł wzrok. W jego oczach malowała się rozpacz. Piraci z Basheygo często napadali na Wielkie Pustkowie, porywając Pwi. Tak blisko cieśnin mogliby stać się łatwą zdobyczą dla łowców niewolników, którzy na pewno by ich ścigali.**

**Scandal milczał chwilę.**

**- A jeśli już o to chodzi, to czemu nie? Popłynemy do Cieśnin Zerai. Jeżeli nie złapią nas węże, to handlarze niewolników... - Stęknął, pokiwał głową, a potem otarł pot z czoła. - Przybyłem tutaj, by przeżyć interesującą przygodę, zobaczyć Kraal. Nie po to, żeby umrzeć. Albo do końca życia patrzeć na świat z niewolniczych lochów w Bashevgo. Tu, w Kraalu, chronią nas podrobione dokumenty. Piraci nawet na nie nie spojrzą.**

**- W takim razie będziemy musieli tak to przeprowadzić, żeby piraci nas nie zobaczyli - stwierdził Phylomon. Scandal spojrział na niego ze złością.**

**- Tak, słyszałem, że tamtejsze urwiska są wysokie na dziesiątki metrów, tak że nie ma gdzie zarzucić kotwicy. A wielkie węzowe matki nie są łaskawe dla intruzów. Jeden stumetrowy wąż wystarczy, by nas wykończyć. A ty mówisz o dziesiątkach... i setkach.**

**- Nie powiedziałem, że to będzie łatwe! - rzucił Phylomon.**

**- Niech diabli porwą twoją niebieską skórę, to niemożliwe! -odparował Scandal. - Powinniśmy wrócić do naszego miasta. Nie obchodzi mnie, czym się to skończy: wszyscy możemy przenieść się w głąb lądu, zamieszkać w twierdzy, kiedy tamte przekłete jaszczury zawładną całym kontynentem. Nawet jeśli zginie kilka osób, zawsze to lepsze od tego szaleńczego planu...**

**Phylomon popatrzył na Ayuvaha. Pwi siedział zgarbiony, patrząc w ogień.**

**- Widziałem już jaja węży morskich, daleko na południu, przed wielu laty - powiedział Gwiezdny Żeglarz. - Są rudobrazowe jak piaskowiec i jest ich z tuzin w jednym miocie. Było to późną wiosną, każde jajo miało średnicę około piętnastu centymetrów. Wężowe matki przymocowują jaja do skał i można je czasem znaleźć podczas wyjątkowo niskiego odpływu.**

**W każdym razie tak twierdziły małe dzieci, które pokazały mi te jaja. Moglibyśmy łatwo kupić statek w Denai, ukraść wóz i ruszyć do Bashevgo, tak jak planowaliśmy. Nawet jeśli znajdziemy dziesięć tuzinów jaj, będzie to lepiej niż nic. Co o tym myślisz? - zapytał Ayuvaha.**

**- Myślę, że już zbyt długo nie widziałem Savy i Etanai - odparł Pwi. - Chcę wrócić do domu. -**

**Westchnął głęboko i dodał: - Mówisz tak lekko o miejscu, którego wszyscy się boimy - o Bashevgo. Jestem tu, w Kraalu i to już jest bardzo złe. Nie popłynę na piracką wyspę, jeśli nie będę musiał.**

**- A co innego możemy zrobić? - odparł Phylomon.**

**- Ta wyprawa jest nieudana. Myślę, że zawiedliśmy pokładane w nas nadzieje, chyba że... - zawahał się, zatopiony w myślach.**

**- Że co? - zapytał Phylomon obserwując twarz Ayuvaha. Nagle wstrząsnął nim dreszcz strachu, poczuł dziwny niepokój. Rzadko miewał takie doznania i już dawno przekonał się, że nie powinien ich ignorować. To przemawiał jego symbiont. Podniósł się więc i rozejrzał szybko wokół, szukając wzrokiem grożącego im niebezpieczeństwa.**

**- Wejdę na Ścieżkę Duchów, choć się tego boję - mówił dalej Ayuvah. - Zajrzę w naszą przyszłość, zobaczę, czy ta wyprawa może jeszcze się udać.**

**Gwiezdny Żeglarz, spojrział na Pwi i zrozumiał, że to właśnie on jest źródłem zagrożenia.**

**- Jesteś młody. Nigdy dotąd tego nie robiłeś.**

**- A jednak muszę tam się wybrać - odparł Ayuvah. - Mój ojciec jest Obcującym z Duchami, a ja**

**jestem jego najstarszym synem. Ten obowiązek spada na mnie.**

**- Jeśli już raz wejdiesz na Ścieżkę Duchów, możesz już nigdy nie wrócić do domu - powiedział Phylomon, cytując neandertalskie przysłowie.**

**- Po opuszczeniu naszej wioski widziałem rozszarpane ciało mojego braciszka. A Tuli, brat, którego zawsze szanowałem, stracił żonę. Przybyłem do królestwa Kraalu i ujrzałem twarz boga strachu. Nawet jeśli wróciłbym teraz do mojej rodziny i osady, czy kiedykolwiek odnajdę mój prawdziwy dom?**

**Gwiezdny Żeglarz popatrzył na młodego Pwi i dostrzegł jego twarde spojrzenie. Zaledwie kilka tygodni temu Ayuvah nie patrzył tak na świat. Phylomon wiedział, że to, co neandertalscy szamani widzieli w czasie transu, przedwcześnie ich postarzało, czyniło mądrymi nad wiek, a jednocześnie wyczerpywało emocjonalnie. Kiedy jednak spojrział w oczy Ayuvaha, zobaczył Pwi, który wiedział, co to znaczy być Obcującym z Duchami.**

**- W jaki sposób rozpocznesz tę wędrówkę? - zapytał go cicho.**

**- Kraina Cieni ma wiele bram. Dla Obcującego z Duchami nie jest ważne, którą ścieżką pójdzie, wystarczy, że zaprowadzi go ona do bramy śmierci. Mój ojciec zawsze się głodził.**

**- Słyszałem, że to najłatwiejsza ścieżka - przyznał Phylomon. - Ale zabiera to wiele dni.**

**- Wybiorę bramę krwi - odparł Ayuvah. - Najszybciej tam dotrę.**

**I zanim Gwiezdny Żeglarz zdążył przestrzec Ayuvaha, ten wyciągnął nóż z pochwy u pasa i podciął sobie żyły na nadgarstkach. Później podniósł je i patrzył, jak krew tryska z nich strumieniami.**

**- Brama krwi - powiedział Ayuvah, potem wstał i zaczął krążyć wokół ogniska, ociekając krwią.**

**Phylomon burknął coś z niesmakiem. Podeszedł do Tulla, który siedział obejmując kolana ramionami, wpatrując się w rzekę w blasku zatkniętych w ziemię pochodni. W ostatnich**

trzech dniach rzeka wezbrała po ulewnych deszczach padających gdzieś daleko, w górnym biegu. Ciemna woda wirowała szybko i niemal bezgłośnie. Scandal zaczął nerwowo sprzątać po kolacji. Gwiezdny Żeglarz usiadł, obserwował chwilę Tulla, a potem przeniósł spojrzenie na Ayuvaha. Powiniennem obserwować ich obu tej nocy, pomyślał. Dopilnować, by Ayu-vah nie wykrwawił się na śmierć, a Tuli nie wskoczył do rzeki. Niebie-skoskóry mężczyzna oparł się więc plecami o drzewo i patrzył.

Po kilku godzinach pochodnie nad rzeką wypaliły się doszczętnie, a ognisko obozowe przygasło. Ayuvah krążył nieustannie wokół obozu, aż wreszcie potknął się i upadł na ziemię. Phylomon i Scandal przewiązali mu przeguby. Nie wiedzieli, czy rzeczywiście wszedł na Ścieżkę Duchów. Wydawało się, że śpi, choć na jego twarzy widać było wyczerpanie. W końcu oberżysta poszedł spać.

Woden wzeszedł i świecił blado przez cienką warstwę pierzastych chmur. Zerwał się silny wiatr, który smagał ściany wąwozu. Kiedy Phylomon zmęczył się patrzeniem w mrok, zamknął oczy. Dopiero wtedy Tuli przerwał milczenie.

- Zdradziła mnie - powiedział. - Nie wiem, co boli mnie bardziej: jej śmierć czy jej zdrada.

Phylomon wrócił wspomnieniami do niedawnych wydarzeń, zastanawiając się, co młody Tcho-Pwi miał na myśli mówiąc o zdradzie Wisterii.

- Nie zdradziła cię, kiedy była twoją żoną - zaoponował. - Ożeniłeś się z nią na kilka dni przed opuszczeniem Smilodon Bay. A jeśli nosiła w łonie dziecko Garamona, musiała być z nim... na jakiś czas przed poślubieniem ciebie.

- Wybaczyłbym jej to - szepnął Tuli. - Musiała wiedzieć, że wybaczyłbym jej to wszystko.

- Taak - mruknął Gwiezdny Żeglarz. - Myślę, że o tym wiedziała. Ale była zawziętą kobietą, nikomu nie wybaczała. Może nie mogła wybaczyć samej sobie? Myślę, że cię kochała i że wstydziała się swoich uczynków. Twoje wybaczenie sprawiłoby jej jeszcze większy ból. Przykro

mi, że umarła. Często, kiedy umiera jakaś stara, schorowana osoba lub chorowite dziecko, przyjaciele mówią ci -lepiej, że tak się stało - że chorzy już nie cierpią. Próbują w ten sposób ukryć fakt, że czasem życie karze nas za nie popełnione winy. W każdym razie tobie nikt nie powie, że lepiej, niż tak się stało.

- Najgorsze jest to, że już nigdy jej nie dotknę - powiedział Tuli. Przez chwilę gładził w milczeniu kosmyk włosów Wisterii. Potem mówił dalej: - Ból napływa falami, jak wtedy, gdy masz dziurawy ząb; czekam aż ustanie, ale on nie ustaje i nie wiem, czy zdołam go pokonać.

Phylomon spojrział Tullowi w twarz. Dostrzegł na niej tylko smutek, a przecież w głosie młodzieńca brzmiała rozpacz.

- Może nie powinieneś walczyć z bólem. Może powinieneś pozwolić mu działać na swój własny sposób - poradził.

- Chcę umrzeć... - szepnął Tuli. - Fazahn, bóg żalu, pragnie mojej śmierci. Jeśli pozwolę mu działać... Phylomonie, ja nie kontroluję swoich rąk. - Podniósł je i zadrgały gwałtownie. - Nie wiem wyrazić, co czuję w tej chwili, ale boję się tego, co mógłbym sobie zrobić. Zwiążesz mi ręce? Zrobisz to dla mnie?

Gwiezdny Żeglarz pokręcił głową.

- Sam będziesz musiał je powstrzymać.

Tuli nic więcej nie powiedział. Phylomon siedział i obserwował go przez długi czas. Dwa młode szopy zawędrowały do obozu, powęszyły i skierowały się prosto do prowiantu.

Gwiezdny Żeglarz poszedł przegonić intruzów. Szopy pisnęły, zaskrzeczały i odeszły niechętnie. Zdążyły już wytoczyć z worka słoik z kielbaskami. Phylomon włożył słoik na dawne miejsce, a potem zerknął w górę. Niebo pojaśniało na wschodzie. Niedługo będzie świtać... Zastanowił się nad losem Tiri-lee, gdyż co noc wykladał dla niej jedzenie. Dzisiejszej nocy po raz pierwszy nie przyszła, by zaspokoić głód. Mogło to oznaczać, że albo zginęła, albo

nadeszła jej Pora Oddania. Wstał i szybko opuścił obóz.

Tuli trzymał zaciśnięte dłonie na kolanach, nie odrywając wzroku od płynącej wody. Gdzieś w dole rzeki trup Wisterii dryfował do morza, podskakując i wirując na wodzie. Kiedy po raz pierwszy kochał się z żoną, wyczuł obecność bogini Zhofwy, poczuł, że się w niego wcieliła, rozpalila w nim namiętność. Otworzyła w ten sposób przed nim drogę, która dotąd zawsze była dla niego zamknięta, pozwoliła mu w końcu kogoś pokochać. Teraz jednak Tuli pragnął z całej duszy, żeby to się nigdy nie stało. Zaciśnął jeszcze mocniej palce, przerażony zalem, który ogarniał jego duszę, który popychał go do samobójstwa. Słyszał kiedyś pieśń pewnego żeglarza, dziwnego, garbatego mężczyzny, który głośno śpiewał pełnym bólu głosem: "Nie idź srebrnymi schodami, Bo długi, trudny to szlak, Pozostań lepiej ze mną, aż Ciemność da ci znak. Demon anielskie ma skrzydła I kusi, choć nie trzeba, Jeżeli umkniesz piekłu, Unikaj pustego nieba."

"Kiedy po raz pierwszy wejdziesz na Ścieżkę Duchów, Ayuva-hu, nie możesz wyruszyć tam sam. W Krainie Cieni czyha wiele niebezpieczeństw". Ayuvah często słyszał te słowa zarówno od swego nie żyjącego już dziadka, jak i od ojca, dlatego zdawał sobie sprawę, co mu może grozić. Przez wiele godzin wirował i unosił się nad wielkimi równinami jak słomka w oku cyklonu, nie mogąc się zatrzymać. Próbował ucześcić się gruntu, wołając pomocy, przeklinając wszystkich bogów. Po raz pierwszy w życiu czuł się pusty w środku, wolny od uczuć i to bardzo go dziwiło. Dopiero kiedy odetchnął głęboko i rozkazał wirowi, by się zatrzymał, coś się zmieniło. Otworzył oczy i zobaczył, że leży na ziemi na plecach, z przechyloną na bok głową. Choć wokół panował mrok, wszystko, co go otaczało, emanowało słabą poświatą. Sosny, które widział nad sobą, otaczały pierzaste aureole, gdyż z każdej igły tryskał promień światła podobny do maleńkiego pomarańczowego włosa. Skala obok niego świeciła miękkim, różowym blaskiem jak wschodzące słońce. Ayuvah zobaczył larwy w pniu sosny nad sobą i



robaki ryjące w ziemi obok siebie, ogniste stworzenia, których blask przenikał warstwę gleby i korę niczym pochodnia. Tylko niebo było ciemne, wyglądało jak płaska płyta bez gwiazd, bez wiatru; właśnie rozjaśniło się na horyzoncie.

Próbował się podnieść, wesprzeć na łokciu, ale nie zdołał. Wydawało mu się, że ręce i nogi odłączyły się od jego ciała. Przekonał się, iż nie jest w stanie nawet zamrużyć oczami, poruszyć szyją czy palcem. Przez jakiś czas walczył z tą niemocą, potem jednak przypomniał sobie nauki swego ojca:

"W Krainie Cieni wszystko jest ze sobą związane - ziemia i trawa, drzewa i niebo, życie i śmierć, przeszłość i przyszłość. W naszym świecie rzadko dostrzegamy, że my i nasi sąsiedzi, nasz ogród i nasz grób, wszystko jest częścią znacznie większej całości. Ale w Krainie Cieni każdy odkrywa tę odwieczną prawdę. Nie zdołasz się tam poruszyć, zanim nie poczujesz tej więzi. Dopiero potem zostaniesz przyciągnięty tam, dokąd chcesz się udać - do domu, czy do ukochanej osoby - albo do jakiejś chwili - na przykład orgazmu, z którego wziął się twój początek lub ostatnie uderzenie twego serca."

Takie właśnie było sedno problemu. Przyszłość musiała przyciągnąć Ayuvaha, nie mógł do niej sam pójść. Odetchnął więc głęboko, otworzył się całą swoją istotą, wysiłkiem woli złączył się z niebem, z ziemią, z ognistymi robakami. Skoncentrował się tak bardzo, że dyszał ciężko i pot lał się z niego strumieniami, ale nie szczędził wysiłku. Popatrzył na rosnącą ponad nim sosnę i zapragnął związać się z nią, przeżyć wraz z nią jedną chwilę - nie chciał jednak czuć robaków w gryzających się w serce drzewa. Wyobraził sobie, jakie to musi być bolesne i wycofał się w ostatniej chwili.

Dotychczas nigdy mu się to nie udawało. Kiedy w dzieciństwie Chaa kazał mu zamienić się w latającą wiewiórkę, Ayuvah obawiał się upadku, strachu ściskającego serce, który temu towarzyszył. Co więcej, bał się zmian, które dostrzegał w starcach Obcujący z Duchami,

smutku i zmęczenia malującego się na ich twarzach.

Ojciec często mu powtarzał:

- "Zalóżmy, że jakiś mężczyzna wyruszy w podróż i wpadnie do rzeki, a nieco później spotka kobietę i zakocha się w niej, następnego dnia zaś natknie się na tygrysa szablastozębnego i stanie oko w oko ze śmiercią. Czy bez niebezpiecznej podróży tamten mężczyzna byłby taki sam jak przedtem? Gdyby nie opuścił swego domu, prawdopodobnie nie zmoczyłby ubrania, może nigdy by się nie zakochał lub nie ujrzał tygrysa szablastozębnego. Ale powiadam ci, że w Krainie Cieni zobaczysz, iż każdy, dobrowolnie lub nie, jest związany ze wszystkimi wydarzeniami swego życia, z osobami, które spotkał, z wypadkami, które mu się przytrafiły, i to wszystko go definiuje. Mężczyzna, który pokochał jakąś kobietę, bardzo się różni od tego, który nie potrafi kochać. Mężczyzna, przeżywający cierpienia, nie jest taki sam jak ten, który żyje bez trosk. Szaman, wędrując krętymi ścieżkami tych wydarzeń, widzi przyszłość; zabierając głos w odpowiedniej chwili może mieć wpływ na zmianę czyjejś przyszłości.

Czasami jest nawet w stanie zmienić przyszłość całego świata."

Jednakże, by związać się z innymi, Chaa zagubił się, przyjął złe kwea, ukryte cierpienia tych, którzy go otaczali.

Ayuvah skupił uwagę na tych, których kochał. Wyobraził sobie uśmiech w oczach malej Savy, przypomniał sobie, że kiedyś jego córeczka długo wpatrywała się jak zahipnotyzowana w mrówkę wędrującą po podłodze. Natychmiast gigantyczna ognista nic pomknęła z jego pępka wysoko w powietrze i skierowała się w stronę Smi-lodon Bay. Ciepło ogarnęło ciało Ayuvaha. Wyczuł Savę śpiącą w jej izdebce, nie niepokojoną przez złe sny. Zrozumiał, że związał się z córką. Później wyobraził sobie Etanai, swoją żonę, i w myśli wziął ją w objęcia. Druga świetlna nic poszybowała z jego pępka w przestrzeń i Ayuvah znowu się ucieszył. Wiedział bowiem, że Etanai jest w domu i nucąc cicho rozpala rankiem ogień. I tak po kolei odszukał całą swoją

rodzinę - ojca, matkę, braci i siostry - do momentu, kiedy sięgnął do najmłodszego brata, Fatcha. Wyczuł tylko pustkę i zrozumiał, że Fatch nie żyje.

Świecące nici pękły i Ayuvah znowu leżał sam, nie mogąc się poruszyć.

Wielki czarny kruk poszybował nad drzewami, zamachał dwukrotnie skrzydłami i usiadł na sosnie otoczonej pierzastą aureolą. Kruk był czarny jak noc; maleńkie purpurowe świetliki wirowały wokół niego, przygasając od czasu do czasu.

- Nigdy nie będziesz Obcującym z Duchami - odezwał się kruk -bo nie umiesz otworzyć się na cierpienia innych. To dlatego, że twoim Zwierzęcym Przewodnikiem jest wilk. Możesz zadawać ból i śmierć, ale nie chcesz przyjąć ich dobrowolnie.

- Ojciec - próbował odpowiedzieć Ayuvah, nie mógł jednak wykrztusić słowa. Kruk przyglądał mu się przez moment, potem zaś zerknął na sosnę, pod którą leżał Ayuvah, na larwy świecące pod korą. Zwrócił głowę w bok i szybkim ruchem chwycił w dziób larwę, która pełzła blisko powierzchni pnia i połknął ją.

- Dlaczego boisz się bólu? - zapytał kruk. - Jesteś z nim związany, bez względu na to, czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie. Gdybyś mógł otworzyć się na cierpienie, zostałbyś Obcującym z Duchami. Mógłbyś odwiedzić dzisiejszej nocy swój dom i zobaczyć, jak twoi bracia i siostry oplakiwali małego Fatcha i dzielnych mężczyzn, którzy wczoraj zginęli.

- Kto umarł? Jak oni umarli? - usiłował krzyknąć Ayuvah, ale jego język nawet nie drgnął.

Kruk zeskoczył z gałęzi, zamachał skrzydłami i usiadł mu na piersi. Zerknął na niego jednym okiem, stał dysząc ciężko z otwartym dziobem, w którym drgał purpurowy język; małe piórka na szyi ptaka poruszały się w rytm jego oddechu. Kiedy Ayuvah spojrział w oko kruka, zamiast swojego odbicia ujrzał płynące w oceanie karnozaury -niewielkie, bo liczące tylko sześćdziesiąt sztuk stado - które potem wygramoliły się na brzeg w pobliżu gęstych lasów na południu kontynentu. Była to mała odmiana kamozaury. Jaszczury wysokie na metr

osiemdziesiąt, o długości ponad trzy i pół metra; miały pletwiaste łapy i mogły zarówno pływać, jak i biegać w mule. Ayu-vah widywał je podczas wypraw po jaja dinozaurów; ukrywały się w zaroślach na brzegach jezior i rzek i w stadach liczących od czterdziestu do stu osobników, napadały na dinozaury kaczodziobe żywiące się roślinami wodnymi na pływaczach. Pwi nazywali te małe karnozaury zjadaczami kaczek i obawiali się ich bardziej niż tyranozaura, który wprawdzie był ogromny, ale zawsze polował sam.

Ayuvah patrzył, jak zjadacze kaczek żerując w lasach, dotarły do jakiejś rzeki. Ruszyły wówczas jej brzegiem w poszukiwaniu zdobyczy. Musiały wędrować wiele dni, bo były wściekle głodne. Wreszcie znalazły się przy ujściu tej rzeki w Smilodon Bay. Natknęły się na Fatcha i czwórkę innych dzieci zbierających ostatnie słodkie jeżyny nad wodą. Karnozaury pożarły dzieci, a potem zniszczyły plot, żeby dostać się do stada świń. Neandertalscy mężczyźni nadbiegli z włóczniami i podwójnymi toporami. Walczyli z jaszczurami; zanim karnozaury uciekły z powrotem w górę rzeki kilku mężczyzn i zjadaczy kaczek zginęło.

Ayuvah chciał się cofnąć, nie patrzeć na tę scenę, ale nie mógł się poruszyć ani wysiłkiem woli zamknąć oczu. Nie chciał uwierzyć, że to była prawda.

- Czy to już się stało? A może to tylko wizja przyszłości? - chciał spytać i jakby w odpowiedzi na

jego myśli, kruk rzekł:

- To już się stało.

Później kołyszącym się krokiem podszedł do podbródka Ayuvaha.

- A teraz przyjrzyj się uważnie mojemu oku, synu, gdyż posyłam cię na śmierć i chcę, żebyś poszedł spokojnie, jak przystoi na wojownika. - Głos kruka zadrżał; ptak poruszał dziobem przez chwilę, nic nie mówiąc. Tańczące wokół niego purpurowe świetliki zbladły, przybierając złoty kolor. - Udasz się do Bashevgo z towarzyszami i tam będziesz musiał

umrzeć...

Był wieczór. Phylomon nieoczekiwanie opuścił obóz przed dwunastoma godzinami. Żołądek Tulla skurczył się z bólu. Kiedy Scandal próbował wlać mu wody do gardła, młodzieniec przełknął tylko jeden mały łyk, gdyż nawet picie sprawiało mu cierpienie. Ayuvah obudził się tuż przed świtem, wykrzykując coś niezrozumiałego. Kiedy Scandal w końcu wmusił w niego kilka kęsów, Ayuvah usiadł, ale nie chciał powiedzieć, co zobaczył. Ulokował się obok Tulla i owinał nadgarstki czystymi bandażami.

- Czy wszedłeś na ścieżki przyszłości? - zapytał Tuli. Ayuvah zastanawiał się chwilę.

- Tcho - rzekł. - Nigdy nie będę w tym dobry. Tuli popatrzył na przybranego brata. Widać było, że Ayuvah cierpi. Tuli chciał go pocieszyć.

- Może kiedyś ci się uda.

- Może - przytaknął Ayuvah.

Przed zachodem słońca zerwał się ciepły wiaterek. Wiał z równin wzdłuż koryta rzeki, w stronę morza. Tuli wyczuł zapach driady wcześniej, zanim ją zobaczył. Pachniała jak siano i gardenia, zwyczajnie i zarazem podniecająco. Jego penis nabrzmiął od tej woni. Tuli wstał po raz pierwszy od kilkudziesięciu godzin.

Niebieska głowa Phylomona zakolysała się między sosnami na brzegu rzeki. Kiedy Gwiezdny Żeglarz podszedł bliżej, Tuli zobaczył obok niego Tirilee. Driada przyglądała się młodemu Tcho-Pwi z daleka. Szła jak we śnie, z wdziękiem, zdawała się płynąć nad ziemią. Nosila szarą szatę Phylomona, rozpiętą z przodu; narzuciła ją na nagie ciało. Niebieskoskóry mężczyzna jakby skurczył się ze zmęczenia, czoło miał zbrudzone. Trzymał lekko przegub Tirilee. Widać było, że to dotknięcie budzi w Phylomonie żądzę i ból, gdyż i na niego działał urok driady.

Gwiezdny Żeglarz, podszedł do Tulla.

- Weź go - powiedział do Tirilee.

**Driada patrzyła na Tulla pożądliwie, a jednocześnie jakby prosiła go o pozwolenie.**

**Rozchylna szata odsłaniała białe piersi leśnej panny i srebrzyste włosy w kształcie litery V rosnące między jej długimi, białymi nogami. Tuli nic nie powiedział, nie dał driadzie żadnego znaku. Tirilee jednak otworzyła usta do śpiewu, jakby młodzieniec wyraził zgodę. Kiedy oddech driady musnął twarz Tulla, włosy stanęły mu dęba na głowie i mógłby przysiąc, że oparzył go palący pustynny wiatr. Leśna panna zaświergotała jak ptak; każdy dźwięk był niewymownie piękny, a jej głos lekko zachrypl z pożądania. Zaskoczyło to Tulla, gdyż dotąd driada śpiewała wysokim, czystym głosem, jak flet. Patrząc mu w oczy, zaśpiewała:**

**"Pójdź ze mną, bo nie masz dokąd iść,**

**Choć szukasz światła, potrzeba ci ognia.**

**W moim wonnym łóżu wciąż wstaje słońce,**

**Obejrzyj świt w moim pięknym lesie "**.

**Zbliżała się noc, ale powietrze wokół Tulla zdawało się świecić. Młodzieniec zrozumiał, że emanujące od driady afrodyzjaki podziały na jego wzrok, gdyż wszystko wokół wydawało się wyraźniejsze i jaśniejsze. Jednak na moment pociemniało mu przed oczami i zamiast Tirilee zobaczył Wisterię przywołującą go ruchem ręki. Zamrugał i ujrzał tylko driadę. Chciał ją prosić, by odeszła, gdyż nadal kochał Wisterię, i ciągle jeszcze ją oplakiwał, lecz oddech leśnej panny jakby zwarł mu szczęki, sprawił, że język spuchł w ustach. Nie miał dość sił, by się odezwać. Phylomon oparł się o drzewo. Tuli zobaczył, jak wiele wysiłku kosztowało to niebieskoskórego wędrowca, gdyż afrodyzjaki rozsiewane przez Tirilee były bardzo mocne. Ayuvah patrzył na Tulla z konsternacją. Grymas zawiści wykrzywił twarz Scandala, który jednak stał przy ognisku jak wrośnięty. Tirilee śpiewała dalej:**

**" Weź moją dłoń, zanim zziębnie świat,**

**Choć szukasz ciepła, potrzeba ci ognia.**

**Twój ból uleczę jednym pocałunkiem,**

**Spalę na popiół żarem moich objęć. "**

**Driada wzruszeniem ramion zrzuciła z siebie szatę Phylomona. Tuli zobaczył, jak urosły piersi leśnej panny, jak zaokrągliły się jej biodra. Wydawało się, że w ostatnich kilku tygodniach stała się inną istotą. Młodzieniec nigdy nie widział tak pięknej istoty. Tirilee nadal śpiewała, lecz emanujące od niej afrodyzjaki zmąciły Tullowi zmysły i nie rozróżniał już słów. Jej żądza jakby wryła się w jego serce. Nigdy dotąd nie spojrzał w zielone oczy driady, a teraz zobaczył, jak są głębokie. Nigdy nie zauważył, że każdy srebrzysty włoszek na jej głowie porusza się jak żywy pod tchnieniem wiatru. Mały, zgrabny nosek i piersi Tirilee były doskonale piękne. Gdyby Tuli był rzeźbiarzem, spędziłby całe życie próbując zamknąć w kamieniu ich nieziemską urodę i nie zdołałby tego uczynić.**

**Pożądanie, które budziła w nim Wisteria, ból po jej utracie spadły z niego jak lachmany.**

**Wydawało mu się, że pozostawia je za sobą. Tirilee śpiewała, ale Tuli był tak zachwycony jej urodą, że niczego nie słyszał.**

**Łza płynęła po policzku driady trawionej nieugaszoną żądzą. Tuli dotknął opalizującej kropli.**

**Dotknij driady, a ona cię zniszczy, pomyślał. A przecież przytknął tę łzę do swoich warg, czując jak je parzy. Wstrząsnął nim zimny dreszcz, kiedy bogini Zhofwa posłała mu swoje pocałunki.**

**Tirilee wzięła go za rękę. Szedł za nią wiedząc, że takie właśnie jest jego przeznaczenie.**

**Zrozumiał, że bez względu na to, co dotąd przeżył, składa teraz driadzie największy dar, samego siebie, i że nigdy w życiu nie zazna większej radości. Leśna panna prowadziła go między ciemnymi sosnami, w mrok, między wzgórz, w księżycową poświatę. Nie czuł bólu ani zmęczenia, miał wrażenie, że, lekko oszołomiony, płynie w powietrzu.**

**Przeszli przez łąkę porośniętą dzikim owsem, wybieloną blaskiem księżyców, z każdym**

krokiem pozostawiając na trawie ciemne cienie, aż wreszcie Tuli dojrzał w oddali skupisko białopiennych drzew, świecących jak srebrzysty wodospad; ich suche liście szemrały niczym strumyk.

Wtedy młody Tcho-Pwi wziął na ręce kruchą osikową driadę, poczuł dotknięcie jej gładkiej, cieplej skóry. Wydało mu się, że nagle ożył, jakby na nowo się narodził w tym momencie.

Kiedy dotarli do zagajnika, Tuli poszedł krętą ścieżką, aż znalazł się w jego sercu, przy domu driady. Tirilee pogładziła jego pierś i ramiona.

Młodzieniec zatrzymał się, pragnąc czuć na sobie zawsze tylko dotknięcia driady i ciepło jej ciała przytulonego do jego piersi.

- Potrzebujesz ognia - powiedziała Tirilee, objęła go smukłymi ramionami i mocno uściśliła.

Jej stalowe mięśnie napięły się. Skóra Tulla płonęła w oczekiwaniu na jej dotknięcie.

- Zawsze będę cię kochała. Nigdy cię nie opuszczę - szepnęła driada. Wtarła pot ze swojego czoła w policzki Tulla; parzył jak płomień. Młodzieniec powstrzymał się na chwilę, myśląc o

Wisterii, lecz leśna panna pocałowała go w usta i oślepl z żądy. Kiedy po raz pierwszy kochał się z Wisteria, czuł, że bogini miłości posłała im swoje pocałunki przez otwarte okno. Teraz jednak, gdy tulił Tirilee, jego ciało drgnęło gwałtownie, kiedy weszła weń bogini Zhofwa, by już nigdy go nie opuścić...

Tulla obudził swąd dymu. Przez kilka chwil leżał z zamkniętymi oczami, rozkoszując się zapachem ciała Tirilee, unoszącym się nadal w powietrzu. Było mu ciepło, był wyczerpany miłością, a przecież zdał sobie sprawę, że nadal pożąda driady, tęskni za dotknięciem jej dłoni, za jeszcze jednym palącym pocałunkiem. Wyciągnął rękę, by dotknąć Tirilee i zobaczył, że odeszła. Opuścił powieki, wyobrażając sobie, że pewnie gotuje śniadanie. Uśmiechnął się na myśl, iż będzie musiał zbudować dla nich dom, polować na łosie lub niedźwiedzie

jaskiniowe przed nadejściem zimy. Będzie zamknięty w chacie przez całą zimę z Tirilee. Przez



**wszystkie przyszłe zimy. Wprawdzie driady często chwytaly w pułapkę nieostrożnych Pwi, ale**

**Tuli nie mógł sobie wyobrazić bardziej przyjemnego więzienia.**

**Usiadł i wyjrzał przez otwór wyjściowy tego gniazda, by zobaczyć, czy Tirilee jest naga. Ale**

**driady tam nie było, tylko... Scandal nachylony nad małym ogniskiem, gruby, wcale nie pociągający i całkowicie ubrany. Przepaska biodrowa Tulla leżała na liściach obok niego.**

**Wstał i włożył ją.**

**Potem wyszedł z szałasu i przeciągnął się w promieniach słońca. Scandal właśnie rozpałił ognisko, a Ayuvah i Phylomon zbierali w pobliżu chrust.**

**- Gdzie jest Tirilee?-spytał Tuli.**

**- No, och, ona - powiedział w oszołomieniu Scandal - ona odeszła. Tuli tylko patrzył na oberżystę, otworzywszy usta z niedowierzaniem.**

**- On mówi prawdę - wtrącił Phylomon. - Odeszła kilka godzin temu. Już nie wróci.**

**- Nie rozumiem - szepnął Tuli. - Coście jej zrobili?**

**- Nic nie zrobiliśmy - odparł Gwiezdny Żeglarz. - To ona dokonała wyboru. Powiedziała, że spędziła większość życia w klatce. Nie podobało jej się to. Dlatego dzisiaj nie chciała nikogo więzić.**

**- Ja... no, ja... - zaczął Tuli, potrząsając głową na boki.**

**- Nadeszła jej Pora Oddania - wyjaśnił Phylomon. - Zwróciła swoją miłość ku drzewom. To, co się stało ostatniej nocy... teraz niemal nic dla niej nie znaczy. Myślę, że pod koniec zapragnęła ciebie samego, chciała, żebyś z nią został. Ale wtedy postąpiłaby okrutnie wobec ciebie, a Tirilee nigdy nie była okrutna.**

**Tuli patrzył na niebieskoskórego mężczyznę w osłupieniu. Nie mógł zrozumieć, że skończyło się coś tak wspaniałego, jak noc spędzona z Tirilee.**

**- Którędy poszła? - wykrztusił. Zaszło mu w gardle.**

- Nie znalazłbyś jej, choćbyś nie wiem jak się starał. Wyruszyła na poszukiwanie innego lasu osikowego i tam zamieszka. Możesz szukać jej śladów, ale będzie się ukrywała przed tobą. -

Tuli rozejrzał się wokół nerwowo, badając wzrokiem skraj lasu na przeciwległym krańcu łąki w dole, starając się patrzeć na wszystkie strony jednocześnie.

- Nie rozpaczaj z powodu jej odejścia - powiedział Phylomon. - Nie musisz. Ona nadal żyje, nosi w łonie twoje dzieci i od czasu do czasu będzie wydawać je na świat. Wspominaj ją z radością, ale nie marnuj życia na jej poszukiwanie.

- On ma rację, mój kochany bracie - odezwał się Ayuvah. - Ona przyszła, żeby cię uwolnić. Teraz możesz pójść z nami.

- Dokąd? - spytał Tuli.

- Najpierw do Denai po łódź - odparł Scandal. - A potem do Bashevgo. Uznaliśmy, że możemy poszukać jaj węży morskich w Cieśninach Zerai.

Tuli roześmiał się z rezygnacją. Łzy napłynęły mu do oczu. Czuł w sercu dotkliwy ból po stracie Wisterii i słabszy po utracie Tirilee, ale zapamiętał kwea minionej nocy, oddźwięk słodszy niż kiedykolwiek mógł sobie wyobrazić. Jakaś część jego istoty zawsze będzie kochała driadę, zawsze jej pragnęła. Ale on sam jest teraz wolny.

Popatrzył na swoje ręce. Już nie drżały. Zacisnął pięść.

- Więc ruszajmy w drogę - rzucił, zanim zmienił zamiar.

## Rozdział 12 NOCNE CZUWANIE

Wędrowcy załadowali sakwy i przygotowali się do odejścia. Tuli nie wiedział, dokąd pójść.

Scandal uda się do Denai, miasta znanego wśród Pwi jako "Brama Niewoli", gdyż piraci z

Bashevgo sprzedawali jeńców pośrednikom w Denai, a ci wywozili ich na zawsze w głąb

Kraalu. Phylomon i Ayuvah zamierzali odbyć długą podróż lądem na południe kontynentu, na drugi brzeg Cieśnin Zerai. Będą musieli przemknąć się skrajem Denai, by ukraść wóz, ale

większość czasu spędzą w górach.

- Ukradniemy wóz z wołami i spotkamy się z wami za dziesięć dni na Castle Rock - powiedział Phylomon do Scandala. - Kiedy zobaczysz pierwszą dużą wyspę na pomocy, wiedz, że tam zaczynają się Cieśniny Zerai. Castle Rock leży na południu. Zatoka jest płytka, więc przybądź, gdy przyływ będzie wysoki. Powinieneś dotrzeć tam na tydzień przed nami. Wykorzystaj ten czas na poszukiwania jaj wzdłuż wybrzeża przy niskim stanie wody. Te, które widziałem w South Bay były rudobrazowe, miały około piętnastu centymetrów średnicy. Powodzenia.

- Taak, taak - powiedział zmartwiony oberżysta. Wyjął butelkę wina z sakwy, połknął kilka łyków. - Nie wiem, czy poradzę sobie z łodzią - dodał. - Będziemy potrzebowali dziesięciometrowej żaglówki, a jeden mężczyzna przy żaglach...

- Ledwie sobie poradzi - zakończył Phylomon. Stał chwilę, rozmyślając.

- Nie mogę ci towarzyszyć. Za długo wojowałem z Kraalem. A co do naszych Pwi, nie możesz oczekiwać, że pójdą z tobą do tego złego miasta. Może gdyby Tuli miał ze sobą Wisterię... Ale nie poproszę ich, by tam poszli.

- A gdybym kupił niewolnika?

- Sfałszowane dokumenty umożliwią ci przybycie do Denai - powiedział Phylomon. - Obawiam się jednak, że konto bankowe pana Tantosa jest lepiej zabezpieczone. Kupić niewolników może tylko reprezentant jednego z siedmiu wielkich rodów. Nie rób tego, to zbyt niebezpieczne. Nie powinieneś też próbować ukraść niewolnika. Oni bardziej boją się gniewu Braci Mieczowych niż niewoli.

Scandal popatrzył na Tulla i Ayuvaha i potrząsnął butelką wina w ich kierunku.

- A co wy o tym myślicie, chłopaki? O szansie zobaczenia Ba-shevgo u szczytu jego dekadencji?

Jeszcze sto lat i na Wielkim Pustkowiu nie zostanie nikt, kogo mogliby wziąć do niewoli.

**Wtedy koniec z ich słynnymi oberżami.**

**Tulowi zaschło w ustach. Phylomon nie potrzebował pomocnika, by ukraść wóz na peryferiach Denai, ale Scandalowi ktoś musi pomóc w obsłudze łodzi. Jest przecież tylko starym, grubym, oberżystą, słabym człowiekiem.**

**- Idę z tobą - powiedział Tuli do Scandala, zwijając niedźwiedzią skórę i wsadzając ją do sakwy.**

**- Nie boisz się? - zapytał go Phylomon. - To miejsce ma bardzo złe kwea dla Pwi.**

**- Idę, ponieważ się boję - wyjaśnił Tuli.**

**- Powiedziałem ci już, że mężczyźni zawsze szukają niebezpieczeństwa dla rozrywki - skomentował Gwiazdny Żeglarz. - Nawet ty szukasz twarzy boga strachu. Uczyń mi tę uprzejmość, kiedy go zobaczysz i napluj mu w oczy.**

**Ayuvah, przygnębiony, siedział na kłodzie. Tuli uścisnął go i rzekł:**

**- Nic ci się nie stanie.**

**Ayuvah podniósł wzrok. Zmrużył oczy; wiatr rozwiewał jego rude włosy.**

**- Ci, którzy wejdą do Kraalu, stają się niewolnikami Adjonai. Odtąd bóg strachu będzie nimi władał aż do ich śmierci. Nigdy nie wymkną się spod jego kontroli. Szczęście ucieknie im jak czarodziejskie śliwy w sadzie Carzy, które zawsze wymykają się z rąk.**

**- Niektórzy uciekają. Widziałeś Okanjarów. Oni uciekli.**

**- Ale nie są szczęśliwi - odparował Ayuvah. - Nie widzisz, że Adjonai wabi cię, bo pragnie twojej śmierci? Ja nie poszedłbym do Denai za żadną cenę. Niech Scandal idzie sam! Sam też może popłynąć do Castle Rock!**

**- A jeśli żaglówka rozbije się na skalach, kiedy rozszałe się zstępujący wiatr? - odparł Tuli. -**

**Nie będziemy mieli wtedy nikogo, kto mógłby pójść do tego miasta i ukraść łódź. Scandal potrzebuje mojej siły.**

- Twoje rozumowanie tylko pozornie jest logiczne - nie ustępował Ayuvah. - Nie widzisz, jak krok po kroku spadają na nas klęski podczas tej wyprawy? Mały Chaa nie żyje, Wisteria nie żyje, a teraz ty idziesz do Denai. Myślisz, że wybierasz się tam po to, by stawić czoło swoim lękom, ale podszeptuje ci to Adjonai. Chce twojej śmierci.

- Twój ojciec nie przysłałby mnie tutaj, gdyby to była prawda - powiedział Tuli.

- Mój ojciec posłał Małego Chaa na pewną śmierć. Nie znasz jego planów.

Tuli zastanawiał się chwilę.

- Jestem pewien, że jego plany się powiodą, doprowadzą nasze dzieło do pomyślnego końca - powiedział wreszcie.

- Ale może niepomyślnego dla ciebie lub dla mnie - odparł ponuro Ayuvah.

Tuli objął go ramieniem.

- Wydaje mi się, że jeśli skręcę za róg lub popatrzę w mrok, zobaczę tam Wisterię. Czują, że jej

dusza jest w pobliżu. To miłość tak nas zmienia, łączy na zawsze. Nawet śmierć nie może nas rozdzielić. Za kilka tygodni będziemy bezpieczni w Smilodon Bay. Będziesz siedział z Etanai i z Savą i będziesz szczęśliwy. Nie bój się.

Bez ciężkiego furgonu droga do Denai była łatwa. Scandal niósł swoją butelkę z winem i popijał co jakiś czas. Szli brzegiem rzeki płynącej od wzgórz; przed nimi rozpościerało się miasto. Ze wszystkich stron otaczały je uprawne pola i sady niczym wielki zielony dywan sięgający aż na brzeg morza. Na wschodzie wznosił się ku niebu wysoki skalisty pagórek pomalowany jaskrawymi barwami jak budynek, a pod nim leżało Denai, połyskliwe, zakurzone zbiorowisko przytulonych do siebie drewnianych chałup, wśród których tkwiły baśniowe zamki z zielonego benbowskiego szkła, strzeliste wieżyczki oraz minarety. Miało sto tysięcy mieszkańców. Nad miastem unosiła się chmura drobnego, szarego pyłu i dymu,

**zasłaniając wszystkie szczegóły, tak że migotało jak zasłonięty gazą kryształ.**

**Scandal machnął butelką w stronę kolorowego wzgórza.**

**- Tak, te zamki wyglądają ślicznie, ale to na Malowanej Górze mieszkają prawdziwi bogacze.**

**Wielmoże-Piraci zamieszkują ją od ośmiuset lat. A tam - oberżysta pokazał teraz na miejsce, gdzie góry stykały się z morzem, na połyskujące jak diament maleńkie żółte światelko - trzymają swoje działa laserowe.**

**Tuli wyteżył wzrok, starając się dojrzeć tę śmiercionośną broń.**

**- Stąd niczego dobrze nie zobaczymy - oświadczył Scandal. Zeszli w dół.**

**Mijając liczne farmy, Tuli i Scandal natknęli się na kilkoro dzieci Poddanych bawiących się na niewielkim pagórku: zsuwały się na brzuchach po jego stromym zboczu. Dzieci śmiały się i krzyczały tak samo, jak mali mieszkańcy Smilodon Bay.**

**Kiedy uszli półtora kilometra, farmy zniknęły. Między dwoma niskimi wzgórzami biegł długi, czarny mur, taki sam jak ten, którym Gwiezdni Żeglarze otoczyli Smilodon Bay. Na wzgórzach za murem obozowała niewielka armia, około dwóch tysięcy żołnierzy. Bramy pilnowało kilkunastu młodych neandertalskich wartowników w czerwonych płaszczach i czarnych lakierowanych pancerzach ze srebrnymi okuciami. Każdy nosił z jednej strony pałasz, z drugiej zaś bat. Na szyi połyskiwał mu naszyjnik z białym dyskiem pośrodku.**

**- Bracia Mieczowi - powiedział spokojnie Scandal.**

**Tuli spojrział na tablicę nad bramą. Zatrzymał się i przeczytał:**

**- Brama Represji.**

**- Dokumenty -jeden z Braci Mieczowych zwrócił się do Scandala, który wyjął sfalszowane papiery.**

**- Pilnujecie dziś wyjątkowo czujnie - zauważył oberżysta.**

**- Hukmowie napadli na małą górską twierdzę, dlatego podwojono strażę - odparł wartownik,**

zerkając na dokumenty. Dotknął białego dysku na szyi.

- Dwóch przy Bramie Represji. Theron Scandal i jego niewolnik, słudzy pana Tantosa.

- Przybycie zarejestrowane - odparł dysk. - Powitaj sługi czcigodnego pana Tantosa i życz im udanego pobytu w Denai.

Weszli do miasta, mijając naprędce sklecone koszary, wypełnione wojownikami z Bractwa Mieczowego. Minęli szwalnie, w których przez cały dzień pracowały kobiety i dzieci, huty, gdzie młodzi mężczyźni przetapiali rudę na stalowe sztaby, fabryki, w których Poddani budowali koła do wozów. Teren był błotnisty, zdeptany przez tysiące nóg, a w powietrzu wisiał gryzący dym.

Kiedy weszli do centrum tego ciemnego, ponurego miasta, Tuli zobaczył więcej Braci Mieczowych w czarnych pancerzach obserwujących niemal wszystko na każdej ulicy, alei, pilnujących drzwi każdej fabryki. Nikt nie ośmielił się spojrzeć na tych groźnych wojowników. Poddani odwracali wzrok lub patrzyli obok nich, jakby Bracia Mieczowi nie istnieli.

Duże szare chmury napłynęły znad oceanu, zerwał się silny wiatr, a potem spadł ulewny deszcz. Tuli i Scandal biegli ulicami, zatrzymując się to tu, to tam, w poszukiwaniu schronienia, aż wreszcie skręcili za jakiś róg i znaleźli się na pełnej klatek ulicy.

Wiatr był lodowaty, zacinał równie zimny deszcz, ale w tych klatkach więziono setki neandertalskich kobiet, po cztery w każdej. Dwaj człowieczy mężczyźni w jaskrawych strojach spacerowali wzdłuż klatek, szacując towar. Jeden nosił białą futrzaną kurtkę i żółte obcisłe spodnie; drugi zaś długi surdut z purpurowej skóry i czapkę przypominającą sowę spadającą na zdobycz. Scandal wskazał na dziwacznie ubranych mężczyzn i wybuchnął drwiącym śmiechem, ale zaraz zamilkł: czterech Braci Mieczowych otworzyło jakąś klatkę i zdarło odzież z młodej dziewczyny Pwi, blondynki, co było rzadkością. Miała może czternaście lat.

Zawołała o pomoc i próbowała osłonić się rękami przed lodowatym deszczem, nie odważyła się jednak uderzyć Braci Mieczowych. Tuli chciał rzucić się jej na pomoc, lecz Scandal złapał go za kurtkę.

- Chyba nie chcesz, żeby cię zabili - powiedział, odciągając młodego Tcho-Pwi. -I przestań patrzeć ze złością! Ktoś to zobaczy i nie przeżyjesz nawet jednego dnia w tym przeklętym mieście.

- Ale ona zamarźnie! - szepnął Tuli.

- Nie dzisiejszej nocy! - odparł Scandal. - Jest czyjaś własnością, a w dodatku ładna z niej dziewczyna. Nie chciałbyś, żeby krowa ci zamarzła. Nie pozwolisz niewolnicy zamarznąć.

Patrz!

Jeden z człowieczych mężczyzn wyciągnął nagą dziewczynę z klatki, obracał ją koło, podziwiając jej urodę. Wsunął jej rękę między nogi. Niewolnica krzyknęła.

- Tak, dzisiejszej nocy będzie jej bardzo ciepło, mówię ci - zauważył Scandal. - Zbyt często widziałem to spojrzenie w oczach mężczyzn... - Jakiś Brat Mieczowy podbiegł do stosu koców leżących na środku ulicy i owinał nim dziewczynę. Człowiek w swoim kapeluszu zaczął wyliczać monety do rąk sprzedawcy.

Scandal patrzył na handlarzy niewolników, na nagą dziewczynę. Wyjął butelkę z kieszeni kaftana, wypił do dna i wyrzucił ją na ulicę.

- Mówię ci, Tullu, nigdy nie potrzebowałem dziwki tak jak teraz - powiedział. - Ty tak często grałeś rolę byka, że pewnie nawet nie zauważyłeś moich cierpień.

- Mielśmy ukraść łódź dziś w nocy - przypomniał Scandalowi Tuli.

- Będzie na to dość czasu jutro. Phylomon nie dotrze do Castle Rock przed upływem dziesięciu dni, a my dopłyniemy tam w dwa. Mam w kieszeni tysiąc platynowych orłów, a one mówią mi, że tej nocy wezmę prysznic, zjem porządną kolację i wezmę sobie parę kobiet do towarzystwa.



**Niekoniecznie w tej kolejności. Chodźmy!**

**- Dokąd idziemy? - spytał Tuli.**

**- Znaleźć oberżę, o której kiedyś słyszałem. To duża oberża, mieści się w jednym ze szklanych zamków.**

**Tuli zastanowił się, czy nie powinien zmusić Scandala do bardziej racjonalnego postępowania, pokłócić się z nim lub zaciągnąć go do portu i wsadzić do łodzi. Jednakże Bracia Mieczowi byli wszędzie i młody Tcho-Pwi nie odważył się zapomnieć, że gra rolę niewolnika. Deszcz przestał padać po pięciu minutach; ulice wyglądały jak wielkie bajora. Wszystkie chaty pełne były Poddanych w szarych lachmanach. Wreszcie w jakimś rogu wędrowcy zobaczyli w głębi ulicy wielką półprzeźroczystą konstrukcję.**

**- To właśnie tam! - wrzasnął Scandal i przyśpieszył kroku.**

**Tuli uważał, że budowla wygląda na zamek jakiegoś Właściciela Niewolników, ale kiedy podeszli bliżej, zobaczył, że to rzeczywiście jest oberża. I chociaż wiał zimny wiatr, kryształowy budynek otaczały dwa wysokie mury z benbowskiego szkła, tworząc klatkę, w której uwięziono zwierzęta z Krainy Gorąca: małe pterandony wielkości orła unosiły się między wielkimi drzewiastymi paprociami; długi na kilkanaście metrów tyranozaur skradał się w dżungli. Z ziemi wypływały gorące źródła o zielonkawej wodzie, ogrzewając to gigantyczne terrarium. Na zewnątrz zamku człowiek ubrany w kaftan z żółto-czarnych motyli skrzydeł dzwonił w dzwon i krzyczał głośno:**

**- Przyjdźcie dziś wieczorem zobaczyć walkę tyranozaura z dzikimi leniwcami olbrzymimi! To pojedynek dekady!**

**Scandal popatrzył na tyranozaura i roześmiał się głośno.**

**- Na Boga, chłopcze, nie możemy stąd odejść przed wieczorem, to pewne! -1 weszli do szklanego zamku.**

**W samym środku oberży znajdował się wielki dziedziniec, który właśnie zmywało kilkudziesięciu Poddanych. Były tam stoły do gry w karty i w kości oraz duża arena wysypana zakrwawionym piaskiem.**

**Dwóch Poddanych krążyło po arenie na triceratopsach, ćwicząc się we władaniu włócznią. Nigdzie jednak nie było widać gości.**

**Pod jedną ze ścian woda z gorących źródeł wpadała do wielkiego przezroczystego zbiornika, wysoko nad głową Tulla. Na szczycie zbiornika, na tle krajobrazu z gigantycznych paproci i nagich skał, znudzony pterandon muskał się dziobem przed jaskinią, w której mógłby się ukryć dinozaur. Obok zbiornika z wodą stał stolik. Scandal podszedł do Poddanego-skryby.**

**- Słyszałem, że hodujecie wasze dziwki dla ich urody - powiedział. - A brzydkie dusicie w niemowlęctwie. Chcę jedną z nich. Pisarz zmierzył wzrokiem Scandala, jego zniszczone ubranie.**

**- Tutaj, w Kryształowym Pałacu, mamy najpiękniejsze na świecie dziwki, przyjacielu, ale nie sądzę, żebyś mógł sobie pozwolić na którąkolwiek.**

**- Ile to kosztuje? Gdzie ona jest?**

**- Tylko trzysta srebrnych orłów za noc! - odparł skryba. Scandal bez słowa postawił na stole sakiewkę z pieniędzmi. -I jeszcze sto za pokój - dodał Poddany.**

**- Świetnie, pokaż mi ją! - rzucił Scandal. Pisarz podejrzliwie podniósł sakiewkę, zajrzał do środka. Potem uderzył młotkiem w ścianę gigantycznego akwarium i jakaś kobieta wyszła z jaskini. Nosila czarne bikini, gustownie ozdobione diamentowymi ćwiekami, kruczoczarne włosy spadały jej do pasa. Była wysoka, miała długie nogi, oraz niezwykle silne, stalowe mięśnie, piersi zaś bujne, ale nie przesadnie.**

**- Jak sam widzisz, przyjacielu, jej ciało zostało wymodelowane w zgodzie z najlepszą tradycją - powiedział skryba. - Jest silna jak Pwi i może być zła jak ryś lub przymilna jak kotka. Chcesz**

**ją?**

**Kobieta wskoczyła do zbiornika i z wdziękiem podpłynęła do stołu, nie wynurzając się z wody.**

**Uwolnione od siły ciężkości piersi niewolnicy uniosły się prowokacyjnie; mokry stanik uwydatniał brodawki. Kobieta przyjęła pełną gracji pozę, dramatycznym gestem osłaniając twarz ręką, jakby się bała, że zostanie odrzucona.**

**- Jest piękna! - powiedział Scandal. - Jest taka piękna! Warto było odbyć tę podróż tylko po to, żeby ją zobaczyć. - Otworzył szeroko oczy, które zalśniły łzami. - Kto ośmieli się dotknąć takiej**

**bogini? Takiej świętej? Kto może ją mieć?**

**- Możesz ją mieć na tę noc - odparł Poddany. - Będzie cię sporo kosztowała, ale warta jest tej ceny. Scandal pokręcił głową.**

**- Nie, ty nic nie rozumiesz. Nikt nie powinien jej dotykać. Nikt nie powinien brukać takiej istoty. - Podniósł swój mieszek z pieniędzmi, spojrzął na niego i wyszedł z Tullem na błotnistą ulicę. Młodzieniec zastanowił się, czy nadmiar wina nie zamącił Scandalowi w głowie.**

**Oberżysta wyciągnął z sakwy drugą butelkę i wysączył od razu połowę.**

**Minęła ich jakaś starsza kobieta w towarzystwie pięknej dziewczyny. Matka nosiła płaszcz z pawich piór i kryształowe kolczyki, oślepiające w blasku słońca. Córka miała na sobie suknię koloru macicy perłowej. Niezwykły materiał połyskiwał i odbijał się w kałużach. Tuli nigdy nie widział takiego odcienia bieli, nawet na śnieżnobiałej czapli.**

**- To dopiero gruba baba w szale zakupów! - gwizdnął Scandal. - Widziałeś kiedyś kogoś tak czystego? Mógłbyś ugotować mnie do kości w wannie, a i tak nigdy nie byłbym taki czysty.**

**Tuli skinął głową. Te człowiecze niewiasty szły po błotnistej ulicy, nie brudząc sobie pantofli, co było prawdziwą sztuką.**

**- Taak - powiedział oberżysta. - Wrzuć je do chlewa, a gnój nie będzie się ich trzymać. Tullu,**

**myśle, że jestem źle ubrany. - Odwrócił się i zaczął iść za wystrojonymi kobietami. - Czy zauważyłeś, jak grubi są tutejsi ludzie? - zapytał głośno. Tuli dotąd nie zastanawiał się nad tym, ale teraz zdał sobie sprawę, że oprócz pięknej prostytutki wszyscy ludzie, których zobaczyli, byli pulchni. Starsza strojnisia odwróciła się, popatrzyła na Scandala, który uśmiechnął się do niej złośliwie i uklonił przesadnie nisko. Kobiety przyśpieszyły kroku. Scandal ruszył w ślad za nimi.**

**- Nie daj po sobie poznać, że się z nich śmiejesz - ostrzegł Tulla. - Poddany nie może śmiać się z człowieka. Jeżeli cię na tym przyłapią, przygwożdżą cię do podłogi, wsadzą miechy w tyłek i pory będą w niego dąć, aż się zesrasz w odwrotną stronę. Wielu Poddanych straciło w ten sposób niejeden posiłek.**

**Bogato ubrane niewiasty już niemal biegły. Dama w płaszczu z pawich piór zerknęła przez ramię na Scandala.**

**- Madame, pani suknia jest za ciasna! - zawołał z nadzieją w głosie oberżysta. - Może powinna pani obedrzeć ze skóry jeszcze jedną kaczkę!**

**Wtedy starsza kobieta odwróciła się do niego.**

**- Kim jesteś, przyjacielu? - zapytała, poprawiając włosy. Jej podbródki drżały ze zdenerwowania.**

**- Kuchmistrz Scandal, zwany Smakoszem, najlepszy w świecie holistyczny szef kuchni! - odparł z niskim ukłonem.**

**- Akurat! Scandal Żarłok to bardziej pasuje! - odcięła się grubaska, otulając się ciasniej pawim płaszczem. - Gdybyś był moim niewolnikiem, kazałabym ci wyrwać język w ciągu minuty.**

**- Ach, rozumiem! Jesteś Diktonką i używasz swego bogatego słownictwa, żeby mnie zawstydzić! - palnął oberżysta. - Tak, odziedziczyłaś po przodkach inteligencją, ale nie urodę.**

**Gdybym miał twoją podobiznę na ręczniku w toalecie, nawet bym się nią nie podtarł! -Otyła**

kobieta jęknęła z oburzenia. - A co do twojej córki, to lepiej każ wykastrować służących i uważaj, żeby twój mąż nie pozostawał z nią za długo sam na sam!

Obie damy jęknęły chórem i dały nurka w drzwi najbliższego sklepu, w którym sprzedawano kryształowe i srebrne miseczki. Scandal uśmiechnął się do nich złośliwie przez okno.

Kiedy uszli kawalek, Tuli zapytał spokojnie swego towarzysza:

- Czemu to zrobiłeś? Widać było, że tamte kobiety są bogate, tak bogate, że mogą kupić nas obu z tysiąc razy. Lepiej wytrzeźwiej, zanim ściągniesz na nas nieszczęście.

- Nie jestem pijany - Scandal spojrział z ukosa na Tulla. - Nie widziałeś? To one są naszymi wrogami. To matki, córki i żony Kra-aluchów. Przez całe życie bałem się Kraalu. A teraz przychodzimy do Denai i widzimy fabrykę za fabryką pełną Poddanych, widzimy tysiące Braci Mieczowych i żaden z nich nie ma dość rozumu lub odwagi, żeby zabić swoich panów. A kiedy widzimy jakichś ludzi, to są to grubasy wystrojone jak pawie, sowy i motyle. Na Boga, budzą we mnie obrzydzenie. Niech choć raz oni mnie się boją!

Scandal kupił sobie nowe ubranie, czerwony, ozdobiony cekinami kaftan, czarne bryczesy i oślepiająco białą koszulę. Wyglądał w nich jak każdy miejscowy elegant, którego spotkali w Denai. Potem zawrócili do karczm w pobliżu portu, które znacznie bardziej im odpowiadały niż Kryształowy Pałac.

W cywilizowanych miastach w każdym zajeździe był balkon, a jeśli prostytutki nosiły dostatecznie krótkie sukienki, klienci mogli stanąć na ulicy i zobaczyć połowę tego, o co się targowali. Jeśli zaś wychyliły się z balkonu, widzieli resztę.

- Kiedy szukasz dziwki, zaczekaj, aż się wychyła z balkonu -pouczył Scandal Tulla. - Jeśli możesz się wdrapać na pierwsze piętro zaczepiwszy się o ramiączko takiej dziewczyny, znalazłeś odpowiedni towar.

Niebawem Scandal znalazł prostytutkę z piersiami, które w pełni spełniały jego wymagania.

**Była to ogromna, piersiasta niewiasta. Scandal zawołał do niej:**

**- No, nareszcie! Nareszcie widzę kobietę, która przynosi zaszczyt pojęciu ssak!**

**Otyła niewiasta aż pisnęła z zachwytu.**

**- Pokażę ci to, co charakteryzuje ssaka! - odparła, wyciągnęła dużą pierś i ścisnęła ją tak mocno, że pociekło z niej mleko.**

**Scandal wybuchnął śmiechem i przebiegł pod balkonem naśladowując chrząkanie prosiąt i udając, że próbuje złapać mleko na język.**

**Kilkunastu wracających z pracy Poddanych zatrzymało się i patrzyło na Scandala z przerażeniem.**

**- To najwstrętniejszy człowiek, jakiego kiedykolwiek widziałem! - powiedział któryś, pokazując mu język. - Zachowuje się jak dzikus z Wielkiego Pustkowia.**

**Tuli popatrzył na nich, lekko poirytowany. Przynajmniej jeden Poddany odgadł, skąd przybyli. Przemówił więc w obronie Scandala:**

**- To mój pan, najlepszy, najczcigodniejszy człowiek, jakiego kiedykolwiek znałem! Możecie przeszukać Kraal wzdłuż i wszerz i nie znajdziecie żadnego mężczyzny, który mógłby z nim się równać. Traktuje on każdą dziewczkę, jakby pochodziła z królewskiego rodu i choć z tuzin chce mieć go za kochanka, odprawia je z kwitkiem! Przyjmuje każdego Poddanego płci męskiej na służbę - nawet kretyna, który może tylko obierać kartofle w kuchni i się ślinić - w taki sposób, jakby byli jego synami. Gdyby prawo mu na to pozwoliło, wyzwoliłby nas w jednej chwili! Co noc modłę się, żeby bogowie pozwolili mu przeżyć jeszcze jedną godzinę, jeszcze jeden dzień. Oddałbym za niego życie. Niestety, co kilka lat upija się i postępuje tak jak teraz. Proszę was, przyjaciele, nie myślcie o nim źle. Wasze słowa są niesprawiedliwe.**

**Robotnicy popatrzyli na Scandala z szacunkiem.**

**- Wybacz nam nasze niesprawiedliwe słowa - poprosił jeden z nich. -Nie mieliśmy złych**

**zamiarów. Nigdy nie słyszeliśmy o tak dobrym panu.**

**W górze na balkonie otyła prostytutka śmiała się z zachwytem z blażństw Scandala.**

**Oberżysta próbował się wdrapać do niej po kracie, ale ta pękła. prostytutka pobiegła do swojego pokoju, chwyciła skórzany bat i przerzuciła go przez balustradę. Scandal stękał i pocił się przez chwilę, próbując się podciągnąć, a potem wrzasnął:**

**- Zaraz u ciebie będę, mój słodki ssaczku! - I ciężkim krokiem wszedł do zajazdu. Zmrużył oczy, wpatrując się w półmrok. Budynek był stary, wszelkie drewno w nim pociemniało z wiekiem. Scandal krzyknął do karczmarza, by podał swój najlepszy trunek. Ten przyniósł go i przyglądał się, jak Scandal pociąga łyceczek na próbę.**

**Hałaśliwy gość usiadł i wypił więcej.**

**- Jaki wspaniały smak! - zawołał. - Nigdy nie przypuszczałem, że tak można udoskonalić sztukę fermentowania psich sików!**

**Karczmarz pokiwał głową z niesmakiem i wrócił do tylnej izby. Młody neandertalski chłopiec zakradł się do baru. Miał dziewięć lub dziesięć lat, rude włosy i zmarszczone czoło, ubrany był tylko w lachmany. Wydał się Tullowi znajomy. Może malec został porwany do niewoli ze Smilodon Bay?**

**- Przyjaciel, zobaczyć cię na dworze - powiedział chłopiec z wyraźnym akcentem Pwi, unikając długich samogłosek. - Przyjaciel kupić dziewczynka-dziwka?**

**- Taak - wycedził Scandal, marszcząc brwi. - Chcę kupić sobie dziwkę.**

**- Za ta sama cena przyjaciel móc spać ze mnie. Przyjaciel móc mieć mnie codziennie...**

**- To znaczy kupić cię od twojego pana? - spytał Scandal. Młody Poddany skinął głową.**

**- Nie, ja nie sypiam z małymi chłopcami.**

**- Prosić, spróbować mnie. Ja dobry niewolnik. Zrobić przyjaciel szczęśliwy! - Poglądził wewnętrzną stronę uda Scandala.**

- Nie! - powiedział stanowczo kuchmistrz, potrząsając głową, a potem uderzeniem strącił rękę malca. Chłopiec uczepił się kaftana Scandala.

- Mój pan pobić mnie mocno. Proszę kupić mnie.

- Nie! - powtórzył Scandal, odpychając Poddanego. Dzieciak wybiegł z karczmy, ale za drzwiami jakiś Brat Mieczowy zastąpił mu drogę i chwycił go za ramię.

- Czy ten chłopak naprzykrzał ci się? - zapytał.

- Nie - odparł Scandal.

- Widziałem, jak cię dotknął - powiedział strażnik. - Czy mu na to pozwoliłeś?

- Tak przypuszczam. - Zmieszany kucharz potrząsnął głową. - Chyba tak. Słuchaj, to miły dzieciak. Ma surowego pana, który go bije. On tylko chciał, żebym go kupił.

Brat Mieczowy spochmumiał.

- Powiedział ci to?

- Tak - potwierdził Scandal.

- Poprosił cię, żebyś go kupił, bo jego pan go bije?

- No... tak.

Strażnik chwycił chłopca za ramiona i potrząsnął nim mocno.

- Zostanie za to ukarany! - powiedział głośno.

- Zaczekaj, chwileczkę - wtrącił Scandal. Brat Mieczowy zatrzymał się w miejscu, jakby kucharz wydał mu rozkaz. - On nie zrobił nic złego.

- Rzucił oszczerstwa na swego pana. Dotknął cię - odparł Poddany. - Musi za to ponieść karę.

- Co z nim zrobisz? - zapytał Scandal.

- Jego pan ustali karę za oszczerstwo.

- Chcesz, żeby ktoś, kto bije tego chłopca i zmusza go do czynów nierządnych, decydował o jego losie? Ile ten chłopiec jest wart?



**- Niewiele. Dziesięć platynowych orłów - odparł strażnik.**

**- W takim razie powiedz jego panu, że szukam pomywaczy. Zapłacę za tego chłopca podwójną cenę - sto srebrnych orłów. Gotówką.**

**- Powiem mu - oświadczył Brat Mieczowy. Scandal skinął głową. Strażnik, trzymając mocno chłopca, wywłókł go na ulicę.**

**- Nie możesz kupić niewolnika! - szepnął Tuli. - Nigdy nie będziesz mógł zarejestrować tej transakcji!**

**- Wiem - powiedział Scandal. - Ale tamten drań raczej nie zbije chłopca, jeśli będzie myślał, że chcę go kupić.**

**Kucharz zamówił kolację i grubą prostytutkę do swojego pokoju, po czym wymówił się Tulowi na całą noc.**

**Tuli wyszedł z karczmy. Ruszył spacerem, grzejąc się w popołudniowym słońcu. Po godzinie znalazł getto obok portu, gdzie niewiele warci Poddani - niedorozwinięci umysłowo, szaleni lub kalecy, którzy jednak mogli świadczyć pewne usługi - mieszkali w pozbawionych ścianek klatkach do przewożenia towarów. Było zimno. Tuli rozejrzał się dokoła i pomyślał o tym, że wielu z nich zamarznie tej zimy. Wędrował przez tłum głodnych dzieci z rozpaczą wypisaną na twarzach i zrozumiał, że Denai pod wieloma względami przypomina Smilodon Bay.**

**Zobaczył tu bogactwo, ogromne bogactwo i rozpacz tak wielką, jakich nigdy dotąd nie widział.**

**Zapadła noc i spadł deszcz ze śniegiem. Bogaci ludzie zaczęli częściej pojawiać się na ulicach, jakby byli nocnymi stworzeniami, które dopiero teraz budziły się ze snu. Malowana Góra pociemniała i szerniała. Kiedy ludzie schodzili ze swoich domów na wzgórzach, poprzedzały ich szeregi Poddanych z pochodniami. Kobiety lśniące od drogich kamieni kroczyły między uzbrojonymi gwardzistami -urodzivymi wojownikami w świeżych, czarnych mundurach, z dumnym błyskiem w oczach. Tuli oddalił się od jasno oświetlonych zajazdów, gdzie**

gromadzili się ludzie, i skierował do ciemniejszych zakątków miasta. W samym środku neandertalskiego getta spotkał Poddanych, którzy uprawiali hazard na deszczu, usiłując wrzucić monety do butelki. Pierwszy, który trafił, zabierał wszystkie leżące na ziemi monety. Zastanowiło to Tulla, bo wiedział, że Poddani nie mogą posiadać żadnej własności. Okazało się jednak, iż mogli kupować "łaski". Każdy mężczyzna mający dostatecznie dużo pieniędzy mógł nabyć kobietę, która stawała się własnością swego pana. Był to godny potępienia sposób zdobywania kochanki, wychowywania własnych dzieci na niewolników. Wśród hazardzistów młody Tcho-Pwi dostrzegł najgorsze przejawy chciwości i biedy. Cała ta część miasta cuchnęła moczem i potem, roiła się od chuliganów, dziwek, hazardzistów, rzezimieszków i marzycieli. Tuli godzinami błąkał się po mieście zdumiony tym, co widział, gdyż Denai było piekłem, a on nigdzie nie zauważył kajdan czy łańcuchów. Na pewno nikt zdrowy na umyśle nie wytrzymałby tutaj dłużej niż dzień - rozważał - chyba że zostałby do tego zmuszony. Lecz w Denai nie było ludzi z karabinami; jedni Poddani trzymali drugich w klatce.

Przyszło mu do głowy, że powinien znaleźć jakieś miejsce na spoczynek. Nie miał jednak pojęcia, gdzie wolno Poddanym przebywać w nocy. Na pewno dbał o to ich właściciel, ale Scandal zapomniał o wynajęciu pokoju dla Tulla.

Idąc w ciemnościach, po śniegu, młody Tcho-Pwi zaszedł do dzielnicy kupców i natknął się na sklep z zegarami. Widział w życiu tylko dwa zegary. Zajrzał zatem w okna i utkwił spojrzenie w małym, lecz pięknym zegarku z kryształowym szkiełkiem, które pozwalało dostrzec w środku mnóstwo maleńkich trybików i sprężynek. Tuli patrzył na zegarek przez chwilę. Tę wspaniałą rzecz mógł wykonać tylko człowiek swymi małymi, zręcznymi rękami o kciukach, zdolnych chwytać niewielkie przedmioty.

Na wystawie umieszczono wspaniałe złote zegareczki w kształcie stokrotek z płatkami, które rozchylały się, odsłaniając tarczę. Zobaczył też drewniany zegar, który można było powiesić

na ścianie, z krzakami i drzewami wyrzeźbionymi z jednej sekwojowej belki. Na jego oczach dwa drzewa rozsunęły się powoli, z krzaków z rykiem wyskoczył tygrys szablastozębny, a kiedy tam wrócił, pojawił się mastodont, zatrąbił i też zniknął, po nim zaś ptak-tyran, który zeskokczył z drzewa, machając skrzydłami i kracząc. Tuli roześmiał się głośno. Samo wyrzeźbienie drzew i zwierząt zabrałoby mu sześć miesięcy; zresztą nie miał zielonego pojęcia, w jaki sposób rzeźby wydawały dźwięki.

W tyle sklepu jakiś Poddany pracował przy blasku latarni. Początkowo Tuli pomyślał, że tamten sprzęta. Później jednak zobaczył w jego rękach przyrząd składający się z dwóch zakrzywionych metalowych sztabek, połączonych w środku osią. Poddany używał go do umieszczania miniaturowych kół zębatach i sprężynek w obudowie zegara przymocowanej do stołu. Neandertalczyk pracujący przy produkcji zegarów!

Tuli wstał, obserwując przez chwilę zegarmistrza, i łzy popłynęły mu z oczu. Dłonie oparł na szybie wystawowej; podniósł je i popatrzył na nie. Mógłbym tymi rękami wykonać zegar, pomyślał. Mógłbym trzymać igłę jak człowiek i zeszyć nią ramię lub koszulę.

Bez namysłu wszedł do sklepu. Poddany nie podniósł oczu. Tuli wziął do ręki srebrny zegarek w kształcie stokrotki. Złożony, miał wielkość paznokcia; w górze przymocowano do niego mały pierścień, żeby można go było zawiesić na łańcuszku. Tuli nacisnął guziczek i patrzył, jak złote płatki rozchylają się, odsłaniając tarczę. Podeszedł do Poddanego, który właśnie wkładał kolejny trybik na miejsce.

Z pokoju za sklepem jakiś człowiek rozsunał zasłonę. Był to wysoki, chudy mężczyzna, który od razu wydał się Tullowi podobny do Phylomona. Wyglądał jednak na wiekowego starca.

Człowiek popatrzył na Tulla, a następnie rozejrzał się po pomieszczeniu.

- Wszedłeś tu sam? - zapytał. Neandertalski zegarmistrz z zaskoczeniem podniósł oczy na Tulla.

**- Co robisz z tym zegarkiem? - pytał dalej człowiek, wyrrywając mu go z rąk.**

**- Ja... -zaczął Tuli.**

**Człowiek cofnął się, jakby młody Tcho-Pwi był wściekłym psem i skierował się do drzwi.**

**Siedzący za kontuarem Poddany szepnął cicho:**

**- Uciekaj! Uciekaj!**

**Ale Tuli był zbyt wzburzony, żeby myśleć logicznie.**

**Starzec z trudem otworzył drzwi i krzyknął:**

**- Straż! Straż! Na pomoc!**

**Tuli rzucił się do ucieczki. Odepchnął człowieka od drzwi. Tamten cofnął się chwiejnym krokiem i uderzył w okno. Młody Tcho-Pwi wypadł na ulicę.**

**Tam już czekali na niego Bracia Mieczowi. Usłyszał krzyki w ciemności, ale lodowaty deszcz zalewał mu oczy i nic nie widział na ciemnych ulicach. Biegł na oślep aż zobaczył przed sobą czarną sylwetkę mężczyzny. Kiedy Brat Mieczowy sięgnął po miecz, Tuli minął go, zanim tamten zdążył wyciągnąć broń z pochwy. Zaraz potem usłyszał jakiś trzask i coś uderzyło go w kostkę. Upadł na twarz. Ból przeszył jego lewą nogę. Usiadł i zobaczył koniec bata okręcony wokół swoich nóg. Próbował go zsunąć, lecz w bacie tkwiło mnóstwo miniaturowych haczyków, które wbiły się w ciało Tulla. Udało mu się złamać kilka.**

**- Nie ściągniesz go tak łatwo - odezwał się Brat Mieczowy. Więzień spojrzał mu w twarz. W blasku oświetlającej ulicę lampy elektrycznej zobaczył zimne oczy strażnika. Na jego piersi połyskiwała plakietka z mieczem i gwiazdą. Otaczało ich sześciu gwardzistów z obnażonymi mieczami. Młody Tcho-Pwi nie odważył się poruszyć.**

**- Jak się nazywasz? Kto jest twoim panem? - spytał go któryś.**

**- Nazywam się Pu Tchixila - odparł Tuli mając nadzieję, że Scandal zapamiętał wymyślone nazwisko z podrobionych dokumentów. -Moim panem jest Theron Scandal. On... jest teraz z**

**dziwką.**

**- Gdzie?**

**- W karczmie na przystani. Nie znam jej nazwy, ale mogę was tam zaprowadzić.**

**Poddany z batem skinął głową na niższego stopniem strażnika.**

**- Xitahu, powiadom Therona Scandala, że schwytaliśmy Pu Tchbci-lę w strefie zakazanej i że uderzył on człowieka. Powiedz panu Scanda-lowi, że rano może odebrać w porcie to, co pozostało z jego niewolnika.**

**Xitah schował miecz i spacerkiem ruszył w stronę zajazdów nad zatoką. Tuli omal go nie poprosił, żeby się pośpieszył, wiedział jednak, iż na nic się to nie zda: pozostali Bracia Mieczowi patrzyli na niego z niezdrową ciekawością. Nieco dalej na ulicy jakiś strażnik pomagał właścicielowi sklepu otrzepać kurz z koszuli.**

**- Masz szczęście, że nic mu nie zrobiłeś - powiedział Brat Mieczowy z batem. - Wtargnięcie do strefy zakazanej. Kradzież. Napaść. Nic więcej.**

**- Nic nie ukradłem - zaprzeczył Tuli. - Wziąłem tylko zegarek, żeby mu się przyjrzeć.**

**- Nie miałeś nic do roboty w sklepie należącym do człowieka -odparował oficer. - Musiałeś kraść.**

**- Ja... wszedłem tam dlatego, że zobaczyłem Poddanego robiącego zegarki. Zawsze chciałem w taki sposób posługiwać się moimi rękami... robić małe rzeczy, tak jak ludzie. Nie wiedziałem, że to strefa zakazana.**

**Spojrzenie oficera złagodniało.**

**- Tym wyznaniem uratowałeś swoje ręce. Nie zostaniesz oskarżony o kradzież. - Dotknął białego dysku na szyi. - Poddany Pu**

**Tchixila został aresztowany pod zarzutem wtargnięcia do strefy zakazanej i napaści na człowieka.**

**- Dobrze - odpowiedział jakiś głos za pośrednictwem dysku. -Za wtargnięcie, dwadzieścia batów. Za napad, czterdzieści batów i nocne czuwanie nad wodą.**

**Tuli otworzył szerzej oczy, bo miał nadzieję, że zostanie zaprowadzony przed wyższego rangą oficera i że będzie mógł się bronić. Ale już wydano na niego wyrok.**

**Ktoś włożył mu pętlę na szyję. Tuli zaczął się dusić i chwycił za sznur. Jakiś Brat Mieczowy kopnął go w zębra. - Mąciwoda! - powiedział głośno. - Ściągniesz kłopoty na nas wszystkich! - Ktoś inny kopnął Tulla z tyłu, ciosy spadły na niego ze wszystkich stron. Próbował zasłonić twarz rękami, ale mężczyzna trzymający sznur zaczął go ciągnąć przez błotnistą ulicę. Za każdym razem, gdy młody Tcho-Pwi próbował zasłonić twarz albo zwolnić kroku, ktoś go kopał, tak że mógł tylko trzymać napięty sznur w jak największej odległości od szyi, żeby się nie udusić.**

**Kiedy znaleźli się w porcie, Tuli widział coraz gorzej i był wdzięczny losowi, że dotarł tam żywy. Wszystko go bolało; miał tylko nadzieję, że chłosta nie potrwa długo. Już prawie nie czuł bólu. Baseny portowe w Denai w niczym nie przypomniały swoich odpowiedników w Smi-lodon Bay. Kilkanaście dźwigów z blokami i wielokrażkami wznosiło się w górze - służyły do wciągania statków do suchego doku. Rozjarzony fotokonwertor, umieszczony na frontowej ścianie dużej wędzarni ryb, oświetlał padający deszcz. Tuli, usiłując złapać oddech, widział w jego blasku białą maź spadającą z nieba.**

**Jakiś strażnik przyłożył więźniowi włócznię do gardła i ukląkł nad nim, zasłaniając sobą na chwilę światło i deszcz. Tuli usłyszał zgrzyt kajdan; natychmiast ożyły w nim wspomnienia z dzieciństwa, ogarnął go paraliżujący strach. Inny Brat Mieczowy chwycił go za kostkę. Tuli, choć nie widział oprawcy, kopnął go w twarz. Strażnicy otoczyli wtedy więźnia i zaczęli obsypywać go kopniakami tak szybko, że nie zdążył zasłonić twarzy. Kopali w milczeniu.**

**Przez moment dla Tulla istniała tylko cisza, mrok i ból. Kajdany szczęknęły. Młody Tcho-Pwi**

poczuł na kostkach zimne obręcze. Potem nagle podniesiono go za nogi w powietrze, zdarto z niego ubranie i powieszono nagiego nad wodą.

- Pu Tchixila - powiedział jakiś Brat Mieczowy. - Zostałeś skazany za wtargnięcie do strefy zakazanej i za kradzież: nocne czuwanie i sześćdziesiąt batów.

Zaczęła się chłosta. Tuli przez jakiś czas wierzył, że stał się nieczuły na ból, ale pierwsze uderzenie bata przekonało go, że się mylił. Krzyknął, a jakiś mężczyzna powiedział w pobliżu:

- Milcz, proszę! Nie przywołuj węży morskich! Proszę!

Tuli zobaczył w odległości metra sylwetkę Neandertalczyka powieszzonego za nogi nad wodą.

Obok, jak kokony z gałęzi, zwisało jeszcze dwóch skazańców: chłopiec, który próbował sam sprzedać się Scandalowi, i ktoś jeszcze - ale potem Tuli zobaczył, że był to bezgłowy trup wykrwawiający się do zatoki.

Razy spadały szybko. Tuli czuł, że jego krew również splywa do wody. Nie krzyczał, tylko wstrzymywał oddech, patrząc w dół. Wiatr gnał fale zwieńczone białą koronką piany. Usłyszał pod sobą głosy węży morskich, głębokie jęki, które wydawały szukając zdobyczy za pomocą sonaru i węchem. Woda zakotłowała się nagle. W bladym świetle fotokonwertora Tuli dostrzegł wielkie płetwy grzbietowe rozcinające fale. Kiedy jego własna ciepła krew zaczęła kapać do wody, wielki, dwudziestometrowy wąż zatoczył krąg, wzywając swoich pobratymców, szukając źródła tej krwi. Znalazł je wkrótce. Chłosta wciąż trwała i zdawała się trwać bez końca, choć naprawdę minęło tylko pół godziny. Przez cały ten czas Tuli ani razu nie krzyknął z bólu, bo był zbyt przerażony.

Po odliczeniu sześćdziesięciu batów Bracia Mieczowi odeszli, z wyjątkiem dwóch. Ci stali z włóczniami w dłoniach, obserwując Tulla i innych skazańców, przypuszczalnie po to, żeby przyjaciele ich nie uwolnili. Więzień mógł tylko patrzeć w wodę. Dwukrotnie zobaczył grzbiety młodych węży unoszące się nad spienionymi falami. Przysłuchiwał się ich

przeciągłym wołaniom, modląc się, by go nie znalazły.

W odpowiedzi na tę modlitwę, wielki wąż wynurzył się z rykiem z wody i oderwał głowę mężczyźnie wiszącemu obok Tulla. Młodziutki Poddany, który jeszcze żył, zgiał się w pół i chwycił kajdany, by znaleźć się wyżej. Tuli zrobił to samo. Woda zakotłowała się, bo kiedy jeden wąż znalazł zdobycz, natychmiast przyłączyło się do niego całe stado. Morskie drapieżniki skakały na martwe ciała, rozszarpując je na strzępy.

Tuli spojrział na chłopca i zrozumiał, czemu ten nie powiedział mu, jak uniknąć śmierci: bo wtedy sam by zdradził swoją obecność.

Wisiał zgięty, trzymając się kajdan. Ponieważ Tuli widział już młodego Poddanego wcześniej, poczuł, że łączy ich dziwne pokrewieństwo. Razem czekali nad wodą. Chciał pocieszyć chłopca, dać mu

odrobinę nadziei, ale wiedział, że nie może się odezwać.

Po jakimś czasie węże przestały wyskakiwać z wody. Tuli wiedział, że wcale nie zaspokoili głodu i przypomniał sobie węże w Rzece Siedmiu Potworów, gdy szykowały się do ataku leżąc na dnie i obserwując w ciszy zdobycz. Ze wszystkich sił ścisnął kajdany, ciężko dysząc. Zdawał sobie sprawę, że przyplaci życiem nawet chwilowy odpoczynek. Kajdany były przywiązane do liny, a trzy metry wyżej znajdowało się ramię dźwigu, na którym zawieszono więźnia. Młody Tcho-Pwi zastanowił się, czy zdołałby wspiąć się po linie i ucześcić słupa, ale strażnicy nie odrywali od niego oczu.

Lodowaty deszcz nie przestawał padać i po jakimś czasie zamienił się w śnieg. Trupy wiszące obok Tulla zamarzły i krew z nich rzadziej kapłała do morza. Młodzieniec pobłogosławił w myśli mroźne powietrze i śnieg za to, że ścięły krew na jego plecach, zmniejszając ból ran, i jednocześnie przeklął, ponieważ nie czuł stóp.



Fale przepływały pod nim bez końca. W pewnej chwili Tuli poczuł nagle smak pocałunków Tirilee, palących i słodkich. Trawiony żądzą, zapragnął kochać się z driadą. Jego usta wykrzywił bolesny uśmiech, bo zaiste była to dziwna pora na takie myśli. Znajdował się w Zatoce Siedmiu Potworów. Przypomnił sobie, że ciało Wisterii przyplłynęło w to miejsce, że może je zobaczy, jak przepływa, unoszone falami. Zaciśnął nogi, przypomniał sobie, jak bardzo ją kochał i zapragnął jej obecności.

Po prawie dwóch godzinach wiszący obok Tulla chłopiec puścił kajdany i runął w dół, ku wodzie. Więzień modlił się do bogów, by oszczędzili to dziecko. Nie widział, czy malec zasnął, czy osłabł z wyczerpania, a może tylko chciał odpocząć. Jednakże wisiał nad wodą zaledwie minutę, zanim jakiś wąż wyskoczył i porwał go. Tuli patrzył na otwierające się szeroko wielkie szczęki, na błyszczące w mroku białe jak porcelana zęby, na czerwone oczy.

Nagle zdał sobie sprawę, że rośnie w nim kwea przerażenia. Czuł, że coraz bardziej boi się węży i połączył ten strach z lękiem przed kajdanami, obawą przed falami, przerażeniem przed Denai i Braćmi Mieczowymi. Ten strach był zimny, obezwładniał. Taki strach paraliżuje nogi, uniemożliwiając ucieczkę, a Tuli właśnie o niej marzył. Lecz ta myśl przeraziła go, bo bardziej obawiał się tego, co się stanie, jeśli spróbuje uciec, niż pozostania.

Zdał sobie sprawę, że wreszcie odnalazł ciemne królestwo Adjo-nai, boga strachu. Zrozumiał, że nocne czuwanie miało obudzić taki właśnie strach. Braci Mieczowych nie obchodziło, czy Tuli przeżyje, czy umrze. Jeżeli umrze, posłuży jako przykład dla innych. Jeśli ocaleje, tym lepiej, gdyż opowie o tej nocy tysiącom Poddanych, którzy przeżyją ją w swojej wyobraźni i przejmą w ten sposób straszliwe kwea. Kiedy to sobie uzmysłowił, wybuchnął śmiechem.

Rzeczywiście, tak jak mu mówiono, Adjonai jest władcą tej krainy. Władcy Niewolników nie potrzebują karabinów, ani kajdan, by utrzymać Poddanych w posłuszeństwie. Więzy ich się strachu, tak wielka i mocna, że oplata każdego, kto znalazł się w Kraalu. Bracia Mieczowi

zabijają swoich współplemieńców ze strachu przed karą, która ich dosięgnie, jeśli nie wypełnią nałożonych na nich obowiązków. A wysoko postawieni w hierarchii władzy złodzieje i fantaści pozwalali, by ten krąg strachu trwał nadal - w obawie, że popadną w nędzę, gdyby położyli mu kres.

- Wielki krąg zła - jak nazwał to Adjonai. Tuli wreszcie zrozumiał słowa boga strachu. Powoli ogarnęła go wściekłość. Zawsze potępiał ludzi za to, że stali się Właścicielami Niewolników. Teraz jednak widział, że Denai jest samowystarczalne. Nawet jeśli wszyscy ludzie w nim wymrą, miasto pozostanie. A przecież nie ma ono celu, pomyślał. Gdyby wszyscy Poddani po prostu odeszli, nikt by ich nie zatrzymał. Pewnie, że Bracia Mieczowi zabiliby kilku, ale nie zginąłby nawet jeden na stu. To miasto i naród swoje istnienie opierały wyłącznie na strachu. Ścisnął mocniej kajdany i skoncentrował się na przemianie strachu w nienawiść. Pragnienie ataku zastąpiło chęć ucieczki. Ta noc była zimna, zimniejsza niż jakakolwiek inna. Wisiał teraz nagi, a śnieg padał na niego.

Ocknął się nagle rankiem. Czepiał się kajdan nawet we śnie. Jeden ze strażników szturchnął go drzewcem włóczni. Tuli znowu zawisł nad wodą. Próbował ponownie chwycić kajdany, ale Brat Mieczowy ze śmiechem uderzył go drzewcem w twarz.

- Masz krew na gębie - powiedział. - No, zmyjmy ją.

Podszedł do dźwigu i spuścił Tulla o kilkadziesiąt centymetrów niżej. Więzień jeszcze raz sięgnął do kostek, ale nie miał już sił, by się podciągnąć. Nasłuchiwał. Krzyki mew w porcie nie zagłuszyły jęków węży morskich w głębinach.

Strażnik obserwował jego twarz. Tuli zdawał sobie sprawę, że Brat Mieczowy chce zobaczyć na niej strach. Zrozumiał, że jeśli krzyknie, jeżeli zacznie błagać, oprawca może przestanie się nad nim znęcać. Ale samo to wołanie zwróci uwagę drapieżników. Serce więźnia zabiło mocniej. Starał się zachować spokój. Strażnik opuścił go jeszcze niżej, aż piana musnęła palce

**Tulla.**

**Obracał się wolno na wietrze i co pół minuty widział trzech martwych Poddanych wiszących na łańcuchach. Jego plecy i nogi ze-sztywniały z zimna. Wiedział, że jest bliski śmierci.**

**Popatrzył na ciało chłopca i ogarnął go wielki smutek. Ten dzieciak wydawał się znajomy.**

**Głowa Tulla zwisała bezwładnie. W szarej jak stal wodzie zobaczył swoje własne, pełne wściekłości oczy. Zrozumiał, gdzie widział tego chłopca. On również był buntownikiem. Tuli zapytał się w duchu, ile razy patrzył na swoje odbicie w strumieniu lub dzbanie z wodą.**

**Był wczesny ranek. Krzyki żerujących mew przeszywały powietrze. Napłynęła gęsta mgła. O wschodzie słońca około trzydziestu Poddanych zebrało się przy dokach i patrzyło na wiszącego Tulla. Przyszło kilka kobiet, matek i żon zabitych skazańców; z jękiem rwały sobie włosy z głów. W mlecznobiałych kłębach mgły Tuli nie widział ani otaczających go zabudowań, ani łodzi w doku. Dostrzegał jedynie sylwetki żałobników i dwóch strażników powstrzymujących ich włóczniami.**

**Z upływem czasu mgła zgęstniała jeszcze bardziej. W godzinę po wschodzie słońca Scandal zszedł po drewnianym moło, tupiąc tak głośno, jakby miał kopyta. Obok wlokło się trzech Braci Mieczowych.**

**- Bądźcie przeklęci! Zapłacicie mi za to! - wrzasnął Scandal. -Posłałem mojego ulubionego niewolnika, żeby kupił mi zegarek, a wyście omal go nie zabili. Żądam odszkodowania!**

**Jeden ze strażników przesunął ramię dźwigu i opuścił Tulla na ziemię. Młody Tcho-Pwi rozpoznał w nim Brata Mieczowego, który rozmawiał ze Scandalem. Nosił plakietkę z jedną srebrną gwiazdą poniżej miecza. Był to sierżant, który go pojmał. Dwaj pozostali, to ci sami Poddani, którzy go wychłostali.**

**Strażnik otworzył kajdany. Tuli kopniakiem odrzucił je na bok. Brat Mieczowy spojrzał na białe, brzydkie blizny na kostkach skazańca.**

**- Można by pomyśleć, że teraz powinieneś być bardziej przyzwyczajony do kajdan - zauważył.**

**Tuli usiadł i zaczął rozcierać przemarznięte stopy. Nie czuł ich, były sine. Na pewno wkrótce obumrą, pomyślał. Nie krąży w nich krew. Odpadną, dostanę gangreny.**

**Scandal podszedł do Tulla, rzucił okiem na jego plecy i ryknął:**

**- Na Boga, oni cię wychłostali, chłopcze! Och, mój chłopcze! - Nachylił się nisko i szepnął: - Nie wstawaj. Udawaj, że bardzo cierpisz. Czuję nosem pieniądze. -I wrzasnął znów głośno: - Och, mój chłopcze! On jest dla mnie jak syn! - a potem znowu zwrócił się do**

**Braci Mieczowych: - Jak mogliście coś takiego zrobić?! Zapłacicie mi za to! Żądam odszkodowania!**

**Zimny dreszcz wstrząsnął Tullem. Zastanowił się, czy ktoś z obecnych może pożyczyć mu koc.**

**Jeżeli mam umrzeć z tych ran, niech inni umrą razem ze mną, pomyślał. Prześlizgnął się spojrzeniem po strażnikach, zatrzymał wzrok na tym, który próbował go zamordować przed godziną. Zachowując spokój, usiłował wstać. Pomógł mu Brat Mieczowy, który go rozkuł. Jak wszyscy strażnicy miał miecz przypasany do prawego uda. Tuli udał, że chwieje się na nogach. Potem błyskawicznym ruchem wyrwał z pochwy miecz Poddanego i z całej siły wbił mu go w brzuch. Strażnik spojrział na niego z zaskoczeniem. Tuli obrócił miecz, pchnął nim w górę, rozcinając skórzany pancerz i patrosząc przeciwnika jak rybę.**

**Zdarzyło się to tak szybko, że rozmawiający ze Scandalem gwardziści niczego nie zauważyli.**

**Tuli dźgnął drugiego strażnika mieczem w nerki. Stojący obok Poddany cofnął się, wyciągnął pałasz i zamachnął się nim jak toporem. Tuli uskoczył w bok. Kiedy broń strażnika uderzyła w nabrzeże, młody Tcho-Pwi pchnął Poddanego swoim mieczem w gardło, ponad krawędzią pancerza. Ranny chwycił za ostrze, cofnął się, wrywając go z ręki Tulla i upadł.**

**- Uważaj na niego! Oszalał! - wrzasnął Scandal, wycofując się pospiesznie. Kiedy sierżant sięgnął po biały dysk komunikatora, Scandal jednym ciosem wepchnął go do wody. Tuli**

obejrzał się. Oprawca, który się nad nim znęcał, jeszcze żył. Trzymał w ręku włócznię i ostrożnie zbliżał się do więźnia.

Sierżant szamotał się w wodzie; jego czerwony płaszcz unosił się na falach. Wyciągnął miecz, wyrzucił go, żeby zmniejszyć swój ciężar, zdażył jeszcze wychrypieć jakieś przekleństwo, a potem woda zakotłowała się wokół niego. Wąż morski wychynął z głębin z sierżantem w pysku. Uniósł go na kilka metrów w powietrze, a potem zanurzył się z pluskiem.

- Ty jesteś następny - powiedział Tuli do strażnika z włócznią. Obserwował go w taki sam sposób, jak Ayuvah podczas treningu. Gwardzista zaatakował kilkoma fintami.

- Odważnie gadasz jak na kogoś, kto nie ma broni! - rzucił pogardliwym tonem. Nie dorównywał szybkością Ayuvahowi, był barczysty i niezdarny, choć silny. Tuli uchylał się przed jego pchnięciami, zawsze poruszając się nieco wolniej niż mógł naprawdę. Strażnik bał się go. Zobaczył to w jego zielonych oczach. Cofnął się, udając, że się potknął o trupa.

Brat Mieczowy rzucił się do przodu. Tuli odskoczył w bok i odwrócił się błyskawicznie, chwytając za włócznię strażnika. Popatrzył mu w oczy, dostrzegł w nich strach. W tej samej chwili wyrwał oprawcy włócznię i z krzykiem walnął drzewcem w jego pancerz. Drzewce roztrzaskało się. Poddany z jękiem runął do tyłu, nabijając się na własną broń. Tuli popatrzawszy na niego, zorientował się, że strażnik nie umrze od tej rany. Podniósł więc swój miecz, podszedł do Brata Mieczowego i ściał mu głowę.

Tuli stał, dysząc ciężko. Spojrzał na Poddanych, którzy przyszli oplakiwać swoich zmarłych. Kulili się z zimna. W ich oczach dostrzegł tylko strach. Bali się go. Bali się, że zostaną ukarani za to, co on zrobił.

- Jesteście nędznymi szakalami! - powiedział im. - Przez całe życie trzęśliście się ze strachu.

Wskazując gestem na zabitych Braci Mieczowych dodał: - Popatrzcie, jak łatwo się uwolnić!

Jestem samotnym Pwi i zabiłem czterech strażników - a wszyscy oni byli silnymi

**Neandertalczykami- a nie słabymi ludźmi. I jeszcze zabiję pewnego właściciela niewolników, zanim ten dzień upłynie. W naszej ojczyźnie wyruszamy po jaja dinozaurów do Krainy Gorąca i polujemy z włóczniami na wielkie jaszczury. Nasi mali chłopcy bardziej godni są miana mężczyzn niż wy. Nasi przodkowie żywili się mięsem mamutów i nosorożców, kiedy ludzie jedli robactwo i szczury. Nasi przodkowie uprawiali swoje ogrody motykami z kłów smilodonta i byli królami Ziemi. A kiedyś my sami, gdy pozbędziemy się strachu przed ludźmi, będziemy królami Anee.**

**Zerknął w stronę miasta. Gęsta mgła zasłoniła ciała strażników. Za nim, na nabrzeżu, jeden z żalobników krzyknął:**

**- Straż! Pomocy! Straż!**

**Tuli zadrżał w zimnym powietrzu. Nadal był nagi. Spojrzał na wzywającego pomocy**

**Poddanego, młodego mężczyznę, który mógłby zostać dobrym wojownikiem. Zdrajca próbował uciec, ale złapało go kilka kobiet. Chciały, żeby Tuli go zabił. Zastanowił się, czemu same tego nie zrobiły.**

**- Uwolnijcie się same - powiedział im. Zerwał piękny czerwony płaszcz z trupa jakiegoś Brata Mieczowego, owinał się nim, spał pod szyją, a potem włożył swoją przepaskę biodrową, zapinając na srebrne klamerki.**

**- Szybko! - syknął Scandal. - Ukradnijmy łódź i uciekajmy stąd! Tuli podniósł pałasz, wytarł go o nogę innego zabitego strażnika.**

**- Pośpiesz się! - ponaglił go oberżysta. - Uciekaj!**

**Tuli wyprostował się. Słońce właśnie wschodziło i jakiś odległy zamek z benbowskiego szkła załśnił ponad mgłą, jakby wznosił się na chmurze.**

**- Znajdź łódź i uciekaj! - powiedział do Scandala. - Ja zostaję w Denai.**

**Scandal popatrzył na młodego Tcho-Pwi, tak zdumiony i wstrząśnięty, jakby ten go**

**spoliczkował.**

**- Co się tu dzieje, do wszystkich diabłów?! - zapytał, cofając się jednak przezornie. - Spotkamy się przy Castle Rock za pięć dni -dodał i zbiegł na molo, szukając łodzi.**

**Tuli skierował się do miasta. Myśli mu się mąciły i miał wrażenie, że obserwuje siebie samego z góry. Słyszał, jak pewien mężczyzna opowiadał o podobnym uczuciu odłączenia podczas bójk w barze. Wiedział, że może zginąć za to, co zrobił, ale wrzał gniewem i chciał walczyć. Spodziewał się, że zostanie zatrzymany, czekał na bitwę, nie zobaczył jednak żadnego Brata Mieczowego. Wpadł do wędzarni ryb w tej samej chwili, kiedy kilkudziesięciu strażników nadbiegło drogą prowadzącą do basenów portowych. Bracia Mieczowi zaczęli wołać coś do pozostałych na nabrzeżu świadków. Korzystając z zamieszania, Tuli wyszedł przez tylne drzwi wędzarni, przeszedł przez ulicę i zakradł się do ogromnego składu drewna. W ten sposób przemykał się przez miasto, aż dotarł do sklepu z zegarami. Sklep był zamknięty, choć Tuli dostrzegł przez okno tego samego Poddanego pracującego przy produkcji zegarków. Za jego krzesłem zobaczył drzwi do tylnej izby, gdzie palił się na kominku ogień. Sklepiarz siedział w fotelu, patrzył w zamyśleniu w płomienie, jedząc owoce z miski.**

**Tuli nie wiedział, czy sklep będzie dobrze zamknięty. Pamiętał, że olbrzymie niedźwiedzie jaskiniowe przybywały czasami do Smi-lodon Bay na wiosnę, żeby wyjadać resztki ze śmietników znajdujących się z tyłu domów. Dlatego mieszkańcy przedmieść umacniali dodatkowo drzwi grubymi belkami, by zwierzęta nie wtargnęły do środka. Tuli wyobraził sobie, że drzwi do sklepu będą równie solidnie zamknięte, dlatego wskoczył przez okno, przewracając skrzynkę z zegarkami. Poddany pracujący przy stole spadł z krzesła, a sklepiarz wbiegł do pracowni, by zobaczyć, co się dzieje. Tuli chwycił go za gardło. Starzec próbował go odepchnąć, jęcząc ze strachu. Lecz Tcho-Pwi trzymał go bez trudu jedną ręką.**

**- Staniesz się przykładem dla Właścicieli Niewolników z Kraalu -powiedział i zaciągnął**

sklepikarza do witryny. Starzec szamotał się, próbując uczepić się szafki wystawowej, zrzucając na ziemię miniaturowe zegarki. Poddany stał w kącie, obserwując Tulla, który nigdy jeszcze nie widział u nikogo takiego wyrazu oczu, a był to rodzaj zachwytu. Młodzieniec zaciągnął sklepikarza do rozbitego okna. Długie, ostre odłamki szkła sterczały ze wszystkich stron. Tcho-Pwi pchnął starca w okno tak, że nadział się on na te połyskliwe sztylety. Potem Tuli przeszedł na drugą stronę pokoju, podniósł miniaturowy srebrny zegarek otwierający się jak kwiat i stał, patrząc na niego. Był oszołomiony i szczęśliwy, ale tak zmęczony, że chciał się położyć i zasnąć.

- Bracie! - syknął Poddany. - Ratuj się ucieczką!

- Jeszcze nie skończyłem - odparł Tuli.

- Myślisz, że zostając tutaj okażesz odwagę - szepnął niewolnik - wiedz jednak, iż tylko niepotrzebnie zginiesz. Nie jesteś Poddanym, tylko Pwi. Widzę to w twoich oczach. Wielu Poddanych ma odwagę poświęcić życie dla sprawy wolności, ale czy nie rozumiesz, bracie, że oni nie potrzebują odwagi, tylko nadziei? Jeżeli zaatakują ciemężycieli i zginą, czego dokonają? Niczego! Jeśli jednak będą wiedzieli, że mogą zaatakować i uciec, wtedy będą mieli nadzieję!

Na ulicy samotny strażnik patrzył w osłupieniu na martwego sklepikarza w rozbitym oknie; po chwili podszedł ostrożnie. Zobaczył Tulla w oknie i uciekł krzycząc:

- Do mnie, Bracia Mieczowi! Do mnie!

- Odejdę stąd, jeśli pójdziesz ze mną - zaproponował Tuli.

W oczach Poddanego pojawił się dziwny błysk. Mężczyzna skinął głową. Pobiegł do tylnej izby, naładował sakwę prowiantem. Tuli tymczasem chwycił skrzynkę z narzędziami zegarmistrza, włożył do płóciennego woreczka kilkadziesiąt zegarków. Zapytał się w duchu, czy kiedykolwiek nauczy się posługiwać tymi delikatnymi narzędziami.



Po chwili Poddany wepchnął Tulla do izby od podwórza.

- Mam ubranie i prowiant - powiedział. Razem wybiegli tylnymi drzwiami i zaczęli uciekać jakąś aleją.

W powietrzu unosił się swąd dymu i choć nadal było mglisto, jaskrawoczerwony blask barwił niebo.

- Doki płoną! - szepnął ze zdumieniem niewolnik.

Tuli popatrzył na niebo i wybuchnął śmiechem. Niech Bóg cię błogosławi, Scandalu, pomyślał. Obaj Neandertalczyki dobrą godzinę przekradali się po dachach przez getta Denai i jakieś magazyny. Poddany powiedział Tullowi, że nazywa się Nai, co w mowie Pwi znaczyło bystry. Okazał się godny swego imienia, bo udało im się uciec Braciom Mieczowym, którzy szukali ich po całym mieście.

- Wybrałeś nieodpowiednią porę na wizytę w Denai - wyjaśnił Nai. - W zeszłym tygodniu przybyło dodatkowe dziesięć tysięcy strażników. Kraalscy wielmoże mówią o wojnie z Bashevgo, a kilka tygodni temu Hukmowie zaatakowali naszą twierdzę.

- Czemu Kraal miałby wojować z Bashevgo? - spytał Tuli.

- Wielmoże-Piraci nabyli od nas wiele towarów, zboża i tkanin, ale już od roku nie sprzedają nam niewolników - wyjaśnił Nai. -A zeszłego lata zaczęli atakować kraalskie statki. Zupełnie powariowali. Nie mogą ludzić się nadzieją, że pokonają władców Kraalu. W przyszłym roku w lecie Kraal wyśle armie na Wielkie Pustkowie i zniszczy Hukmów, żeby te ziemie nie wpadły w ręce Wielmożów-Piratów.

Tuli słuchał tych nowin z zainteresowaniem. Na ulicach roilo się od Braci Mieczowych w czarnych pancerzach i czerwonych płaszczach. Dym unosił się nad miastem z płonących statków w porcie. W miejscu, gdzie mgła była jeszcze gęsta, przy domu jakiegoś człowieka, zaatakowali napotkanego strażnika. Nai zatłukł na śmierć Brata Mieczowego i ukrył zwłoki za

**grubym żywoplotem w ogrodzie. Martwy gwardzista nosił dystynkcje kapitana - pięć gwiazdek nad mieczem.**

**- Ten typ należał do najbardziej zaufanych - wyjaśnił Nai. - Mógł swobodnie wędrować po całym Kraalu, a nawet po Wielkim Pustkowiu. Jeżeli włożysz jego ubranie, bez trudu opuścisz Denai. W całym mieście jest może ze dwudziestu kapitanów jego rangi. Jeśli dopisze tobie szczęście, ci, których spotkasz, uznają cię za jednego z nich.**

**- Nie uciekniesz ze mną? - zapytał Tuli.**

**- Jeśli uciekniemy obaj, Bracia Mieczowi zabiją jakiegoś niewinnego mężczyznę, twierdząc, że to ty. Moi współplemieńcy stracą nadzieję, bo przekonają się, że nie można uciec przed Bractwem Mieczowym - wyjaśnił Nai. - Muszę zostać jako świadek. Powiem im, że Poddany, który zabił człowieka, wolny opuścił miasto.**

**- Nie tylko jednego człowieka - odparł Tuli. - Zabiłem też czterech strażników.**

**Poddany zachichotał cicho. Młody Tcho-Pwi włożył mundur kapitana, jęknął, gdy skórzany pancerz dotknął jego poranionych pleców. Za nimi, z drugiej strony miasta, mgła unosiła się powoli. Tuli zobaczył, że płoną nie tylko doki, ale że ogień przerzucił się też na magazyny. Niestety, poranny wiatr wiał z gór, w stronę morza. Płomienie nie ogarną miasta. Tuli zasłonił uszy włosami i uścisnął Nai.**

**- Któregoś dnia wszyscy odejdziemy stąd wolni - powiedział Nai, wpychając mu do rąk sakwę z prowiantem.**

**- Odejdziemy - przytaknął Pwi. Palila go tak gwałtowna nienawiść, że dodał: - Ale najpierw zniszczymy Kraal. - I roześmiał się z własnego zuchwalstwa.**

**Nie kryjąc się, opuścił Denai i ruszył w stronę Wielkiego Pustkowie, mijając po drodze trzy strażnice - a każda pełna była Braci Mieczowych - oraz pięciotysięczny oddział strzegący wschodniej bramy miasta. Jeśli nawet jakiś strażnik chciał go o coś zapytać, nie odważył się**

tego zrobić, gdyż przybysz przewyższał wszystkich rangą. Zresztą chyba nikt nie widział Brata Mieczowego idącego ulicami Denai z tak wielką nienawiścią w oczach.

## Rozdział 13 ADJONAI

Na wszystkich mapach, jakie Tuli kiedykolwiek oglądał, Denai umieszczano na zachodnich zboczach Gór Białych. A przecież farmy ciągnęły się wzdłuż drogi do Przełęczy Denai przez ponad trzydzieści kilometrów. Braci Mieczowych było widać coraz mniej, aż wreszcie Tuli nie spotkał już nikogo w czarnym pancerzu i czerwonym płaszczu straży miejskiej. Miejscowi Poddani, gdy ich mijał, z lękiem przyglądali się Tullowi lub chowali za krzakami. Pod osłoną nocy młody Tcho-Pwi zatrzymał się w pałacyku pewnego wielmoży i zanim skierował się na Wielkie Pustkowie ukradł tygodniowe racje żywnościowe.

Kiedy pozostawił za sobą wzgórza, znalazł się w okolicy porośniętej tylko rzadką trawą i zaroślami sagowca. Mroźne zstępujące wiatry niemiłosiernie smagały to pustkowie dniem i nocą. Uchowalo się tutaj tylko kilka kojotów, gdyż armie Kraalu przemierzały te strony przez całe lato.

Podczas marszu Tulla bolały stopy, zatrzymywał się zatem często, by je masować. Wprawdzie już pierwszego dnia wędrówki, odzyskały normalną barwę, ale wciąż były zimne. Dokuczał mu też ból pleców i dziękował w duchu losowi za sztywny skórzany pancerz, gdyż tylko on umożliwiał mu zachowanie wyprostowanej postawy.

Wiedział, że Phylomon i Ayuvah czekają w Castle Rock. Zdawał też sobie sprawę, iż może przejść najwyżej około dwudziestu kilometrów dziennie. Jednakże na drugi dzień po opuszczeniu Denai plecy zaczęły go palić żywym ogniem. Zatrzymał się więc nad strumykiem o lodowatej wodzie, wykąpał się i obmacał opuchnięcia powstałe w miejscach, gdzie bat rozciął skórę. Był zadowolony, że nie może tego zobaczyć.

Moczył się w potoku prawie przez godzinę. Wstając, przypadkowo zerknął na pobliskie

wzgórze. Kątem oka dostrzegł rude włosy jakiegoś Poddanego, który szybko położył się na ziemi. Tuli obserwował to miejsce przez pełne dziesięć minut w nadziei, że dostrzeże jakiś ruch. Jednakże kraalski szpieg miał na sobie szarozieloną szatę, która zlewała się z obumarłymi, szarymi sagowcami, dlatego zbiegły więzień niczego nie zobaczył.

Następnej nocy plecy już nie bolały go tak bardzo. Rano znalazł koleiny wozu, jedyne, jakie zobaczył po opuszczeniu okolic Denai. Zrozumiał, że jeśli pójdzie za nimi, dotrze w końcu do Phylomona. Lecz w południe dostał dreszczy, a potem wysokiej gorączki.

Kiedy siedł, wydawało mu się, że słońce na przemian wschodzi i zachodzi. Było mu bardzo zimno. W pewnej chwili zdał sobie sprawę, że patrzy na ośnieżone stoki Gór Białych i czuł, jakby ten śnieg padał w je-go ciele. Na tle gór widział Adjonai, czarną postać majaczącą na granicy Kraalu. Tuli ruszył w stronę gór, ale po jakimś czasie zrozumiał, że wraca do Denai. A wtedy jakiś głos odezwał się w jego umyśle:

- Wędrujesz tylko po spirali. Chociaż zawracasz do Denai, widzisz wszystko znacznie wyraźniej niż dotychczas. Wstąpiłeś na wyższy poziom istnienia.

Młody Tcho-Pwi podniósł oczy, ujrzał nad równinami złośliwie uśmiechnięte, gnijące oblicze Adjonai, poczuł strach emanujący od tego potwora, uczucie przerażające i zarazem podniecające. Tylko dobry wzrok pozwala mi dojrzeć tę bestię, pomyślał. Popatrzył na wykrzywioną gałązkę sagowca i z odległości kilkunastu metrów dostrzegł pajęczę jajeczka na jej czubku, zobaczył ducha płonącego w krzaku. Zauważył też niezliczoną ilość zniekształceń i blizn na liściach, na których żerowały jelenie i ptaki i zrozumiał, w jaki sposób pleśń i porosty przystosowują się do życia na sagowcu. Trawa pachniała śmiercią i zgnilizną. W głosach ptaków Tuli usłyszał żalosne piski, takie, które przymierając głodem będą wydawały zimą. Wszędzie, w każdej żywej istocie, dostrzegł zarodki rozkładu i mrok. W ziemi pod sobą ujrzał gnijące szczątki bohaterów poległych w walce z Kraalem, zorientował się, że każdy z nich żył i

zginął na próżno, gdyż Adjonai nadal stał na granicach tej przeklętej krainy, a góry wznosiły się za nim jak gigantyczne kamienne ogrodzenie.

Słońce zachodziło. Tuli dotarł do potoku, gdzie króliki żerowały tuż nad wodą. Zerwał się gwałtowny wiatr, dmąc wściekle na zachód, w stronę Denai. Porywał liście zerwane z gałęzi, kruki i mewy. Nawet króliki zaczęły biec do Denai, ku śmierci i rozkładowi. Młody Tcho-Pwi uświadomił sobie, że widzi wszystko bardzo dokładnie, wyraźniej niż kiedykolwiek dotąd. Wielki krąg zła. Zaplątał się w nim odgrywając swoją małą rolę.. Wszystko powracało do Denai.

Zatrzymał się ogromnym wysiłkiem woli, pozwalając, by wiatr dmuchał mu w plecy. Słońce zachodziło, a cienie roślin, drzew i góry zdawały się zbliżać ku niemu. Nie, nie wszyscy zostaliśmy uwięzieni w wielkim kręgu zła, pomyślał Tuli. Ten krąg to tylko cienie na ziemi. Ja wędruję po spirali. Zawrócił z powrotem w stronę Smilo-don Bay i doznał niesamowitego wrażenia: przeszył go lodowaty wiatr i przez chwilę był pewny, że poczuł, jak lodowate dłonie skrzyły jego głowę z powrotem ku Denai i zaczęły go popychać.

Zatrzymał się, poczuł dziwne, chłodne dotknięcia na ciele. Coś w nim krzyknęło z przerażenia. Znał te dotknięcia: czuł się tak samo w Smilodon Bay, kiedy Chaa wszedł w jego ciało, by wkroczyć na ścieżkę przyszłości.

- Wędrownica po spirali zaczyna się w ciemnościach - szepnął jakiś głos do Tulla, który rozejrzał się dookoła. Nikogo przy nim nie było. - Wróć do Denai.

Młodzieniec podniósł oczy na Góry Białe. Postać Adjonai unosiła się nad Przełęczą Denai. Tuli poczuł muśnięcia mnóstwa lodowatych palców: drażniły go, przyciągając do Denai. Zdał sobie wtedy sprawę, że Adjonai jest tylko zjawą stworzoną przez kraalskich czarnoksiężników.

- Wróć do mnie - szepnął Adjonai. - Dam ci władzę i będziesz moim ulubionym synem. -

Podniósł swój kutow strachu, tarczę rozpacz i ich kwea smagnęły Tulla. A przecież Adjonai

trzymał swój straszny oręż w taki sposób, jakby chciał go podarować. Młodzieniec zrozumiał, że mógłby władać tą bronią. Była naprawdę potężna, a w jego rękach stałaby się jeszcze potężniejsza.

Grymas wściekłości wykrzywił twarz Tulla. Czy oni naprawdę myśleli, że do nich przystanie?

- Kiedy wrócę, zniszczę was! - ryknął i zawrócił ku Smilodon Bay. Poznał już swoich wrogów.

Gdzieś jakiś mężczyzna leży, bliski śmierci, starając się zaciągnąć mnie z powrotem do Kraalu, pomyślał.

Lodowate palce walnęły zbiega w plecy, pchnęły go na ziemię. Podmuch wiatru spłaszczył wokół niego zarośla wielkim kręgiem.

- Nie możesz uciec z Kraalu - szepnął jakiś głos. - Ja cię widzę. Pójdę za tobą.

Tuli pośpieszył w kierunku Castle Rock. Nie wiedział, jak walczyć z kraalskimi szamanami, ale Chaa uczył tej sztuki Ayuvaha. Na pewno Ayuvah poradzi sobie z nimi.

Zatrzymał się w południe, by się posilić. Pocił się, był zmęczony i chciał umyć sobie plecy, gdyż bolały go bardzo. Cuchnął pod pancerzem; jego pot miał nieprzyjemną woń, czuć było ropiejące rany na jego plecach, dokuczały mu też nadwerężone kostki. Pragnął się umyć, ale wciąż czuł na sobie czyjś wzrok. Odwrócił się i zadał sobie pytanie, czy obserwują go kraalscy czarnoksiężnicy. Nic za sobą nie zobaczył, ale pustynia była zbyt spokojna. Nie śpiewał żaden ptak. Doktor Debon polecił kiedyś pewnej kobiecie, żeby wystawiła obsypaną pryszczami twarz na słońce, gdyż czasami oczyszcza ono ranę lepiej niż woda. Ponieważ cuchnący skórzany pancerz na pewno nie zatrzyma kul wystrzelonych przez Braci Mieczowych, Tuli odpiął rzemienie. Ściągnął też czerwony płaszcz, włożył wraz z pancerzem do sakwy z prowiantem i znowu zaczął biec, jeszcze szybciej niż dotychczas. Po godzinie obejrzał się i zobaczył na wzgórzu dwóch goniących go mężczyzn. Odziani byli w szaty o barwie sagowca; dostrzegł też, że mieli rude włosy Neandertalczyków. Jeden niósł długi szklany pręt, który

**zabłysł w słońcu.**

**Tuli był bardzo osłabiony, słabszy niż kiedykolwiek powinien być Pwi i wiedział, że nie prześcignie Braci Mieczowych. W myśli zagrał w starą, znaną z dzieciństwa grę, pytając:**

**- Zwierzęcy Przewodniku, którądy mam pójść, by znaleźć bezpieczną kryjówkę?**

**Roześmiał się sam do siebie, bo przecież nie miał Zwierzęcego Przewodnika. Biegł więc dalej po koleinach, pozwalając, by słońce i słony pot oczyściły jego plecy.**

**Kiedy zerknął za siebie dwie godziny później, Bracia Mieczowi zyskali tylko półtora kilometra. Tuli pobiegł szybciej, wyciągając nogi. Były zeszywniałe; raz nastąpił na kamień i skręcił sobie kostkę. Nie było to poważne obrażenie, ale kostka spuchła. Przeklął swego ojca za okaleczenie go w dzieciństwie. Tuli latami próbował ukrywać, że kuleje, ale teraz robił to otwarcie, pragnąc tylko wydłużyć krok, biec tak szybko, jak przystało na Pwi.**

**Obejrzał się o zachodzie słońca i zobaczył, że prześladowcy są już blisko. Owiał go zimny wiatr. Tuli zastanowił się: Obcujący z Duchami mógł rzucać czary tylko wtedy, gdy stał u bramy śmierci. Zrozumiał, że żaden z prześladowców nie jest czarnoksiężnikiem.**

**Słońce zaszło i ani jeden księżyc nie wszedł przez następną godzinę. Młody Tcho-Pwi skręcił na północ, biegnąc zygzakiem, przecinając raz po raz własny trop niczym ścigany lis.**

**Zatrzymał się nad jakimś strumykiem, by wymoczyć plecy. Pozostał tam na noc, nie rozpalając ogniska. Budził się kilkakrotnie, wstrząsany dreszczami. Śniło mu się, że siedzi przy ognisku z Ayuvahem i z Chaa. Była też w tym śnie Fava: usadowiła się obok niego, obejmując go ramieniem.**

**- W Krainie Cieni nie ma wschodu ani zachodu, pomocy ani południa - powiedział Chaa. -**

**Kierunek nie ma znaczenia, tak samo jak czas. Czarownik ustala związek z miejscem, do którego chce dotrzeć za pomocą wyobraźni i to miejsce przyciąga go do siebie.**

**- Ale jak odnajdzie on przyjaciela w Krainie Cieni? - zapytała Fava. - Pozwalając, by przyjaciel**

**przyciągnął go do siebie?**

**- W taki właśnie sposób odnajduje się zarówno przyjaciół, jak i wrogów.**

**Tuli obudził się zlany potem, zastanawiając się, czy rzeczywiście usłyszał we śnie tę rozmowę, czy też miał halucynacje. Długo siedział w miejscu, walcząc z przemożną chęcią powrotu do Kraalu. Wyczuwał obecność kraalskiego czarnoksiężnika jak lodowaty sztylet tkwiący w piersi. Położył się, obejmując kolana ramionami, pocąc się, starając się opanować strach, który popychał go do ucieczki. Wreszcie włożył pancerz, owinął się ciasno czerwonym płaszczem i po jakimś czasie zasnął.**

**Następnego ranka obudził go trzask gałązki, która złamała się pod czyimiś stopami.**

**Wyciągnął miecz z pochwy i przetoczył się pod najbliższy krzak. Żałował, że nie miał oselki, o którą mógłby wyostrzyć ten przeklęty brzeszczot. Thor, największy z księżyców Anee, rzucał jaskra-wopomarańczową poświatę na wzgórze, przyćmioną tylko przez kilka chmur. Wiał lekki zstępujący wiatr. Tuli wyczuwał słoną woń morza.**

**Obserwując zbocze nad sobą, zauważył ciemną postać skradającą się na czworakach jak zwierzę w jego stronę. Usłyszał, jak węszy. Jedynie Neandertalczyk miał dostatecznie wyostrzony węch, by polować w ten sposób. Serce Tulla zabiło jak oszalałe, bo przypomniał sobie opowieści o Braciach Mieczowych, którzy węchem odnajdywali zbiegłych niewolników. Osłabiony gorączką, ociekał potem. Nie wiedział, czy będzie mógł walczyć.**

**Prześladowca był teraz oddalony o jakieś sześć metrów od obozu Tulla; zatrzymał się, wyprostował na całą swoją wysokość i kręcąc głową węszył na boki.**

**Młody Teho-Pwi nie poruszył się. Mężczyzna podniósł sztylet, machnął nim nad głową i przez pięć minut szedł cicho, palcami nóg usuwając z drogi gałązki, nim postawił na niej stopę.**

**Kiedy znalazł się tuż obok miejsca, w którym Tuli spędził noc, przystanął, trzymając sztylet w pogotowiu.**



Zbieg skulił się w cieniu dużego krzaka, mając nadzieję, że ścigający go nie zauważy.

Przypominało to niemal zabawę: myśliwy minie go, czy też nie.

Prześladowca odwrócił się błyskawicznie i pchnął Tulla sztyletem w pierś - ale ostrze odbiło się od pancerza. Korzystając z zaskoczenia, Tcho-Pwi rzucił się na niego z mieczem. Myśliwy uderzeniem sztyletu wytrącił z ręki Tulla broń i uderzył go kolaniem w głowę, przewracając na plecy. Znowu zamachnął się sztyletem. Młodzieniec chwycił go za rękę. Wówczas przeciwnik skoczył na niego i zaczęli walczyć o sztylet. Tuli był osłabiony, miał zawroty głowy. Nie wiedział, jak zdoła wyrwać sztylet prześladowcy.

- Daj sobie spokój - mruknął ktoś. Jakiś Poddany stał w blasku księżyca o kilka metrów od zbiega, celując w niego z karabinu.

Phylomon dotarł do Castle Rock dokładnie w sześć dni po opuszczeniu Denai. Była to spokojna podróż. Ukradł wóz, dwie pary wołów oraz pewną ilość prowiantu, uwolnił kilku człowieczych niewolników i zebrał ich oświadczenia. Castle Rock był tylko dużą, czarną skałą wysuniętą w morze. Jeżeli zmrużyło się oczy, wpatrując się w nią jakiś czas, można było wyobrazić sobie wieżyczki w pobliżu szczytu. Skała ta strzegła wejścia do Cieśnin Zerai, a jednocześnie wejścia do małego fiordu, który służył jako prowizoryczny port na tym niebezpiecznym wybrzeżu.

Gwiezdny Żeglarz spotkał się ze Scandalem. Grubas nie ukradł byle jakiej łódki, ale piękną, liczącą około sześć i pół metra żaglówkę z benbowskiego szkła, o ozdobionych srebrem masztach, które połyskiwały z daleka. Żagle miała z białego jedwabiu. Łódź ta dosłownie oślepiła w blasku słońca. Scandal nałożył złocisty kaftan z czerwonymi epoletami i jedwabnym pasem tej samej barwy. Z uczesаныmi, wyperfumowanymi włosami wyglądał tak czysto, jakby spędził w łaźni cały tydzień.

- Nie powinieneś był kraść tej łodzi - odezwał się Phylomon. - Właściciel będzie jej szukał.

- Nie byłbym tego taki pewny - odparł Scandal. - Podpalilem statek w Denai i spaliło się pół miasta. Nie mają czym mnie ścigać.
- A gdzie jest Tuli? - spytał Gwiezdny Żeglarz. Wtedy oberżysta opowiedział mu o wszystkim. Phylomon spochmumiał.
- Zabił czterech strażników? - spytał zatroskany. - A ty spaliłeś ich port? A ja uwolniłem kilkunastu niewolników na przedmieściach. Nic dziwnego, że kraalscy wielmoże nie cierpią nas, mieszkańców Wielkiego Pustkowia! Mam nadzieję, że Tuli też wyniesie cało skórę. Tamtej nocy, kiedy Scandal mył naczynia nad wodą, Ayuvah usiadł obok Phylomona i w milczeniu patrzył na morze.
- Zhe adjena? Czego się boisz? - zapytał Gwiezdny Żeglarz w mowie Pwi. - Myślisz, że Bracia Mieczowi schwytali Tulla?
- Nie wiem. Myślałem tylko o tych wszystkich, których straciliśmy podczas tej wyprawy i o tym, kogo jeszcze możemy stracić.
- Chodzi ci o Małego Chaa? Wiem, że bardzo kochałeś swego brata, ale jesteś nieswój od śmierci Wisterii - zauważył Phylomon. - Tak, była żoną Tulla, czasami jednak dwaj mężczyźni zakochują się w tej samej kobiecie.
- W dziwce-która-nic-mnie-nie-obchodziła? - roześmiał się Pwi. - Nie.
- Ale oplakujesz jakąś kobietę?
- Oplakuję moją żonę! - odparł Ayuvah. - Oplakuję moją córkę! Słyszac to, Phylomon poczuł ciarki na plecach. Doceniał zdolność widzenia przyszłości występującą wśród Pwi.
- Po próbie wejścia na Ścieżkę Duchów oświadczyłeś, że ci się to nie udało! Powiedziałeś wtedy prawdę?
- Niestety, nie zdołałem wejść na ścieżkę przyszłości - odparł Ayuvah. - Nigdy nie umiałem dobrze tworzyć więzi. Nie mam takich zdolności. Ale kiedy znalazłem się na progu zaświatów,

**mój ojciec przybył do mnie w postaci kruka. Pokazał mi przyszłość.**

**- Neandertalscy Obcujący z Duchami znani są z tego, że zawsze mówią ogólnikami. Jesteś pewny, iż zrozumiałeś to, co ci pokazał? -zapytał Phylomon.**

**- Pokazał mi szereg szarych Poddanych z maczugami, stojących od horyzontu do horyzontu. Pokazał mi stado kruków, a każdy trzymał w dziobie zielonego robaka. Kruki przeleciały nad cierniowymi krzakami, wyrzucając w locie tych groźnych niszczycieli. Zielone robaki spadły jak deszcz i zjadły zarośla. Pokazał mi burzę z piorunami i okrutne-narzędzie-które-zada-mi-śmierć. Wiem dokładnie, kiedy to się stanie. To już wkrótce.**

**Phylomon zamyślił się nad słowami Ayuvaha. Szereg Poddanych z maczugami mógł być armią, a czarne kruki - neandertalskimi szamanami. Nie miał natomiast pojęcia, co oznaczały zielone robaki, mali niszczyciele.**

**- Pokazał ci twoją śmierć? - zapytał. O ile wiedział, Obcujący z Duchami nigdy tego nie robili. Byłoby to zbyt okrutne.**

**- Tak - odparł Ayuvah. - Chaa nauczył mnie pewnych słów, które muszę wypowiedzieć, zanim umrę. Najważniejsza jest synchronizacja. Tuli nie zdoła schwytać węży beze mnie. Teraz jednak boję się, bo może będę musiał wrócić do Kraalu, by go uwolnić.**

**Dwaj Bracia Mieczowi stali w księżycowej poświacie, przyglądając się Tullowi. Strażnik z karabinem, wyraźnie zdenerwowany, oblizywał wargi. Tuli patrzył mu w oczy. Był to starszy, czterdzie-stoparoletni mężczyzna. Napastnik ze sztyletem wstał; kaptur zsunął mu się z głowy, odsłaniając drugie, rude włosy. Otępiały ze zmęczenia zbieg zorientował się, że jest to młoda, może piętnastoletnia dziewczyna. Na jej twarzy malował się gniew, spojrzenie jej oczu było twarde. Dotknęła białego dysku na szyi i powiedziała:**

**- Powiadom pana Tantosa, że schwytaliśmy Pu Tchxilę. Czekamy na jego wyrok.**

**Starszy mężczyzna wskazał na ziemię i powiedział:**

**- Siadaj.**

**Tuli znalazł dla siebie nie zarośnięte trawą miejsce.**

**Dziewczyna schowała nóż.**

**- Szybko mnie znaleźliście - odezwał się Tcho-Pwi.**

**- Adjonai rządzi tą krainą - odparł stary Neandertalczyk. - Jego palec wskazał nam ciebie.**

**Tuli uśmiechnął się ironicznie. Zrozumiał bowiem, że to jakiś Obcujący z Duchami Kraaluch skierował ku niemu tych Braci Mieczowych, tak jak przedtem próbował zmusić go, by wrócił do Kraalu.**

**- Adjonai to chytry bóg - powiedział wymijająco więzień. - Zamierzałem udać się na Wielkie Pustkowie. Słyszałem, że to przyjemne miejsce. Nie poszlibyście ze mną?**

**Starszy Poddany wybuchnął śmiechem.**

**- Nie posiedziałbyś chwilę spokojnie, zanim ktoś obudzi pana Tantosa, by ten się zastanowił, czy powinniśmy odesłać cię do Kraalu żywego czy umarłego?**

**Tuli popatrzył w oczy młodej dziewczyny i wyczytał w nich tylko okrucieństwo. Odpoczywał chwilę. Kręciło mu się w głowie ze zmęczenia i niewyspania. Tych dwoje nosiło niebiesko-purpurowe szaty, a na piersiach małe plakietki ze znakiem czarnego cyklopa. Zdał sobie sprawę, że należą do najlepszych żołnierzy pana Tantosa. Czy mogą być lepsi od strażników miejskich? Uznał, że nie chce czekać na wiadomość, czy ich pan skaze go na śmierć. Skupił uwagę na starszym Poddanym, nabrał żwiru w prawą dłoń, rzucił mu w oczy i zaatakował kobietę. Wyrwał Siostrze Mieczowej sztylet i przyłożył jej do gardła, zasłaniając się nią niczym**

**tarczą. Starszy gwardzista zaklął i stał mrugając, by przejrzeć na oczy. Nie strzelił. Pewnie sądził, że Tuli użyje dziewczyny jako zakładniczki. Ta jednak wyrwała mu się zwinnie. Tcho-Pwi skoczył wtedy do przodu, podrzynając mężczyźnie gardło. Usłyszał szelest materiału, gdy**

**Siostra Mieczowa rzuciła się na niego z tyłu. Z całej siły zadał następnym cios.**

**Dziewczyna tymczasem podniosła z ziemi miecz Tulla. Zamachnęła się nim z boku w tej samej chwili, kiedy zbieg wbił jej sztylet w pierś. Runęła na ziemię martwa, ale ostrze miecza zdołało rozciąć pancerz Tulla raniąc go lekko. Młodzieniec stał w blasku księżyca, łapiąc oddech, a potem spojrział na dwóch zabitych strażników.**

**Z białego dysku na szyi dziewczyny odezwał się jakiś głos:**

**- Pan Tantos żąda, abyście uwięzili Pu Tchxilę do chwili, gdy przybędą po niego inni, którzy odprowadzą go do Denai. Nasz pan chce, żeby ten zbrodniarz czuwał nad wodą noc w noc, aż wreszcie pożrą go węże morskie.**

**Zimny podmuch popchnął Tulla, jakby się z nim drażnił.**

**- Nie zdołasz uciec przede mną - szepnął mu do ucha cichy głos. -Moi słudzy nadal idą za tobą.**

**Tuli spojrział w stronę Kraalu; w księżycowej poświacie ujrzał ciemnego boga siedzącego na zboczu góry. Adjonai patrzył na niego ze złością. Emanujące od niego kwea strachu przeszły pierś uciekiniera.**

**"W Krainie Cienia nie ma wschodu ani zachodu, pomocy czy południa. Kierunek nie ma sensu tak samo jak czas", powiedział mu we śnie Chaa. Tuli zrozumiał, że od chwili ucieczki wędrował w złym kierunku. Zawrócił więc do Denai, kierując się ku majaczącym w oddali stopom boga strachu.**

**Tamtego dnia Tuli często wyczuwał obecność nieznanego czarnoksiężnika. Za każdym razem, spoglądając w stronę Denai, widział Adjonai przyglądającego mu się uważnie. I za każdym razem przerażenie uderzało go niczym gigantyczna pięść, podobnie jak to było na Przełęczy Złotej Rzeki. Wtedy jednak zatrzymywał się i zamykał oczy. Wyobrażając sobie Nadąsane Bożki lub Smilodon Bay, nawiązywał w myśli łączność z nimi i lodowaty wiatr cichł, a ciemny Bóg odwracał twarz. Tuli uświadomił sobie, że kraalski czarnoksiężnik nie może odróżnić**

terenu, przez który zbieg wędruje w wyobraźni, od tego, który przemierza w rzeczywistości. Wieczorem młody Tcho Pwi minął jakieś wzgórze i zobaczył na jego północnej stronie czterech Braci Mieczowych. Wypatrzyli go i ścigali. Pobiegnął na południe, w przeciwną stronę. Zgubił ich w nocy i szedł dalej, nie zatrzymując się na odpoczynek. Bez wytchnienia wędrował do stóp Adjonai. Biegając zamknął oczy, myśląc o Tirilee i o Wisterii i o swoich pięknych przeżyciach w drodze do Kraalu.

Dotarł do obozowiska czarnoksiężnika o północy. Znajdowało się ono u podnóża góry, na której siedział ciemny bóg. Tuli zastanowił się, w jaki sposób Obcujący z Duchami utrzymuje tę iluzję, gdyż patrzył teraz w czarną, gnijącą twarz władcy strachu. Kutow Adjonai promieniował przerażeniem, a tarcza - rozpaczą. Cała okolica sprawiała wrażenie ohydnej i chorej. Zjawa nie widziała jednak Tulla, patrzyła w dal.

Młodzieniec zamknął oczy i w myślach zobaczył lasy sekwojo-we, wyobraził sobie, że kocha się z Wisterianą górskiej łące. Wówczas Adjonai podniósł nagle głowę i zwrócił oczy na wschód, w stronę Smilodon Bay.

Kilkunastu Braci Mieczowych obozowało u podnóża wzgórza; ich namioty były ciemne. Tylko jeden był inny: paliło się w nim ognisko, więc świecił jak latarnia. Tuli przypomniał sobie, jak Zhopila otulała ciepło Chaa i zwilżała mu wargi, kiedy wyruszał na Ścieżkę Duchów. Tuli nie widział wartowników i zapytał się w duchu, czy miał ich zastąpić obraz Adjonai. Zaczekał aż do zachodu księżyców. Zmusił się do wspomnień o Tirilee. Myśli o niej nadal budziły w nim namiętność. Czasami, kiedy przelykał ślinę, czuł smak jej pocałunków. Przypomniał sobie czyste lasy osikowe, posłanie z liści. A kiedy ogarnęła go dzika żądza, podkradł się do oświetlonego namiotu. Znalazł w nim małego chłopca śpiącego przy ognisku. Obok leżało ciało silnie zbudowanego młodego mężczyzny z zakrzepłą krwią na przegubach. Chłopiec obudził się, spojrzął na intruza, nic nie rozumiejąc. Tuli uderzył go mocno.

**Obcujący z Duchami wzdrygnął się i uniósł powieki. Zaczął krzyczeć. Tuli wepchnął rękę w usta czarnoksiężnika. Gwałtowny podmuch uderzył w namiot, rozdarł go. Tul! spojrzął w twarz Adjonai. Bóg krzyknął:**

**- Nie! - Ziemia zakręciła się i zadrżała. Adjonai sięgnął wielkim palcem w stronę Tulla, jakby chciał go dotknąć. Tcho-JPwi wbił miecz w pierś szamana, skręcił go, by przebić oba płuca. Chciał się rzucić do ucieczki w obawie, że krzyk czarnoksiężnika obudził Braci Mieczowych. Adjonai zafalował na niebie, a potem zniknął. Obraz, przy którym góry wydawały się małe, zgasł. Tuli zobaczył, że siedzi w namiocie czarnoksiężnika i że namiot wcale nie jest rozdarty. Wstał i wyszedł na zewnątrz, rozejrzał się po obozie. Wszędzie było cicho i spokojnie, jakby tylko Tuli usłyszał krzyk kraalskiego szamana. Młodzieniec splunął w stronę góry, na której kilka chwil temu siedział Adjonai, i skierował się do Castle Rock.**

**Powłócząc nogami, Tuli dotarł na umówione miejsce w południe osiem dni później. Plecy miał spuchnięte i zaropiałe, trawiła go gorączka. Ayuvah rozpalil małe ognisko, zagotował wodę, a następnie przemył plecy Tulla. Do rana gorączka opadła. Początkowo Phylo-mon nalegał, żeby wszyscy odpoczęli przynajmniej jeden dzień w Castle Rock. Nie zgodzili się jednak. Wyciągnęli z wody swoją żaglówkę, załadowali ją na wóz i wyruszyli do Cieśnin Zerai, gdyż żegluga w zimie była bardzo niebezpieczna.**

**Rankiem trzeciego dnia Tuli czuł się znacznie lepiej, ale był jeszcze bardzo zmęczony. Ruszyli wzdłuż postrzępionego, nierównego wybrzeża. Młody Tcho-Pwi siedział na wozie, owinięty kocem, a Phy-lomon powoził wołami.**

**Według mapy Cieśniny Zerai ciągnęły się na długości około stu pięćdziesięciu kilometrów, ale kiedy podróżowało się lądem, okazały się znacznie dłuższe, miały ponad trzysta. Pogoda sprzyjała wędrowcom: często widzieli góry po drugiej stronie Cieśniny, a wiatr nie był taki gwałtowny, jak się spodziewali. W dolinach często trafiali na małe zagajniki - rosły tam białe**

dęby, wiklina, klony i brzozy. Prawie dwadzieścia kilometrów za Castle Rock ujrzeli coś, czego się nie spodziewali: armię Poddanych ustawioną szeregiem na równinie od wybrzeża aż do wzgórz odległych o siedem lub osiem kilometrów na południe. Poddani trzymali maczugi. W pewnej chwili wszyscy podnieśli je do góry i potrząsali nimi. Zdumieni podróżni zatrzymali się o półtora kilometra od dziwnej armii.

- Na Boga, są ich tysiące! - zawołał Scandal. - Czy nam przyjaźni?

- Wystarczająco - odparł Phylomon i gwizdnął na woły, by ruszały w dalszą drogę.

Podjechali do szeregu Poddanych. Było w nich coś dziwnego. Nie mieli rudych włosów i nie ruszali się z miejsca. Kiedy wędrowcy zbliżyli się jeszcze bardziej, przekonali się, że są to kukły powoli unoszące ramiona i wymachujące maczugami. Każda z nich była zielona jak liść laurowy. Wszyscy mieli neandertalskie rysy. Ayuvah podszedł do jednego straszydła, które nagle jęknęło, opuszczając powoli maczugę.

- To są Ludzie-Owoce - wyjaśnił Phylomon. - Stwórcy plodzą ich czasem, tworząc z nich żywy plot. Czynią to rzadko, tylko wtedy, gdy wprowadzają jakiś nowy gatunek na danym obszarze. Kiedy widziałem ich po raz ostatni? Chyba sześćdziesiąt lat temu? Tutaj, na pomocy, niemal wytępiłszy rosomaki olbrzymie i wszyscy byli z tego powodu bardzo zadowoleni. Jednakże Stwórcy umieścili plot z Ludzi-Owoców i odbudowali populację rosomaków w bezpiecznym otoczeniu. Żadne zwierzę - mamut, wilk czy kot - nie przedostanie się przez takie ogrodzenie.

- Szereg szarych Poddanych z maczugami - powiedział Ayuvah i Phylomon spojrzał na niego, przypomniawszy sobie jego proroctwo. Jak oni się poruszają?

- Rośliny oddychają tak samo, jak my - wyjaśnił Gwiezdny Żeglarz. - Ludzie-Owoce wydychają powietrze w małe pęcherzyki, które biegną wzdłuż ich ramion. Kiedy pęcherzyki są pełne, sztywnieją i ramiona się wyprostowują. A gdy jest w nich za dużo tlenu, otwiera się zastawka i powietrze ucieka z gardeł Ludzi-Owoców. Wtedy jęczą. Powąchajcie ich. Oni



nawet

**pachną jak Pwi, wcale nie jak rośliny. Ale ich nie dotykajcie. Wybuchają.**

**Scandal powąchał jednego stwora.**

**- Czy taki wybuch nie byłby dostatecznie silny, żeby, powiedzmy, urwać mi nos. A może jednak? - zapytał.**

**- Biorąc pod uwagę rozmiary twojego kinola, oddałby ci przysługę - odparł Phylomon.**

**- W takim razie, Tullu, pożycz mi swój miecz! - krzyknął Scandal. Wziął go i zamachnął się nim niezdarnie. - A teraz gińcie, wstrętne Kraaluchy! - wrzasnął. Rzucił się do przodu, rozciął ramię Czło-wieka-Owocu. Wybuchło z tak głośnym hukiem, że oberżysta aż podskoczył.**

**Zielony śluz zbryzgał mu brzuch. Natychmiast wszyscy Ludzie-Owoce jęknęli i sieknęli chórem. Grubas popatrzył na swoją poplamioną złocistą koszulę.**

**- Sracie na mnie, co? - roześmiał się, wbijając miecz w drugą kukłę. Odwrócił się błyskawicznie i ściął głowę trzeciej. - Skosztuj mojej stali, Bracie Mieczowy! - zawołał.**

**Stękając, pocąc się, biegł wzdłuż szeregu Ludzi-Owoców, zabijając ich. Każdy wybuchał gejzerem zielonego śluzu, plamiąc mu piękny strój.**

**Sto metrów dalej Scandal zatrzymał się i spojrzał na kolejnego zielonego stwora.**

**- Tullu! Ayuvahu! Chodźcie tutaj! -krzyknął. Wezwani podeszli do niego. Wskazał na człowieka-roślinę, który go zaintrygował. Ayuvah jęknął zaskoczony.**

**- Czy on nie wygląda jak Mały Chaa?**

**Podobieństwo było niesamowite. Ta istota miała takie same szerokie wargi, identyczne wąskie czoło. Od kilku minut podnosiła powoli ramiona. Potem nagle je opuściła i jęknęła.**

**Ayuvah osunął się na kolana i wybuchnął płaczem. Tuli objął go ramionami.**

**- Chcesz, żebym go zabił? - spytał Scandal.**

**- Mój brat już raz zginął - odparł Ayuvah. - Pozwól mi popatrzeć na jego twarz przez jakiś**

**czas.**

**- Dobrze, zostawmy go więc - odparł Scandal, ocierając pot z czoła. - Zjedźmy kolację.**

**Tuli i Ayuvah siedzieli godzinę i patrzyli jak Człowiek-Owoc powoli podnosi maczugę i opuszcza ją z westchnieniem.**

**Tamtego popołudnia minęli pozostałych przy życiu Ludzi-Owoców i weszli w strefę aklimatyzacyjną ustanowioną przez Stwórców. Zwierzyny było niewiele - kilka królików, przepiórki, wiewiórki ziemne i jelenie. Był to najspokojniejszy teren, jaki napotkali podczas tej wyprawy.**

**Obserwowali ocean z urwistych brzegów, wypatrując węży morskich. Po kilku dniach znaleźli samicę, która wypłynęła na powierzchnię i ryknęła tak głośno, że słyhać ją było na parę kilometrów.**

**- Nic z tego nie rozumiem - powiedział w końcu Phylomon. -W tych wodach powinny być co najmniej setki, jeśli nie tysiące węży.**

**- Mamy szczęście, że zobaczyliśmy jednego - wtrącił Scandal. -Więcej niż w Smilodon Bay.**

**- A przecież wyląg był duży - rozmyślał głośno niebieskoskóry mężczyzna. - Rzeka Siedmiu Potworów roila się od młodych.**

**- W takim razie węzowe matki umierają - dodał Tuli. - Chaa tak powiedział. A może przybyliśmy za wcześnie? Może złożą jaja dopiero za kilka tygodni?**

**- Miejmy nadzieję, że tak właśnie jest - skomentował Gwiezdny Żeglarz. Zamknął oczy, przypominając sobie pewną scenę z młodości: miał wtedy dziewięćdziesiąt parę lat. Morze roilo się od węży morskich. Niemal na każdej wystającej z wody skale jakaś samica pilnowała swego gniazda. Często widzieli dwie lub trzy węzowe matki walczące o prawo do składania jaj na tej samej rafie. Ojciec Phylomo-na powiedział wtedy, że to temperatura wody skłania wężyce do składania jaj. Wedle kalendarza solarnego było to 31 października - albo**

pięćdziesiątego drugiego dnia Miesiąca Zbiorów, w kalendarzu Anee. Teraz było znacznie później, a jesień tego roku była cieplejsza niż zwykle. Dziwne, że węzowe matki składają jaja w tych samych miejscach. Nie były do tego zaprogramowane genetycznie. Ojciec wyjaśnił Phylomonowi, że jest to wpływ innego programu: miały one polować w stadzie. Dlatego kiedy nadszedł czas składania jaj, razem szukały odpowiednich terenów. To nie przypadek, że zawsze wybierały te same lęgowiska. Węże, które są niemal tak inteligentne jak ludzie, zapamiętywały najlepsze miejsca wylęgu. Potrzebowały stromej półki skalnej w płytkiej wodzie, względnie terenu, na którym fale są niewielkie, żeby worki z jajami nie odrywały się podczas odpływu, oraz chłodu. Przy potężnych pływach na Anee niewiele miejsc odpowiadało tym wszystkim wymaganiom. Gwiezdny Żeglarz spojrział na chmurę, która mieniła się słabymi kolorami tęczy. Dlaczego tymczasowi tak rzadko zauważają to zjawisko, zapytał się w myśli.

Czwartego dnia obserwacji znaleźli jednego węża- stumetrową węzową matkę, która leżała martwa. Fale wyrzuciły jej ogon na brzeg, a głowa i reszta ciała unosiły się na wodzie. Nie rozłożyła się jeszcze, dlatego Phylomon wdrapał się na nią. Licząc od płetw grzbietowych do piersiowych miała ponad sześć metrów szerokości, dlatego idąc po jej ciele Gwiezdny Żeglarz miał wrażenie, że kroczy sprężystą dróżką, pachnącą olejem rybnym. Cztery śmiercionośne kolce na ogonie wężyca miały długość ciała mężczyzny. Na tylnych płetwach nie zauważył ani widocznych ran, ani śladów choroby. Kiedy jednak dotarł do skrzeli, okazało się, że wyglądają tak, jakby ta węzowa matka przed śmiercią stoczyła ciężką walkę. Grube łuski otaczające nakrywkę skrzeli, każda szeroka jak talerz, zostały wyhipione, jakby olbrzymie pazury przeorały całą jej szczękę. Jedyne widoczne czerwone oko, znajdujące się tuż pod powierzchnią wody, miało oderwaną siatkówkę.

Żadna z tych ran nie była jednak na tyle poważna, by mogła spowodować śmierć zwierzęcia.

Phylomon zszedł na głowę węży i próbował zajrzeć do pyska. Jednakże potężna głowa węzowej matki zaczęła się zanurzać pod tym dodatkowym ciężarem. Gwiezdny Żeglarz musiał więc się cofnąć. Po powrocie na szyję drapieżnika, zauważył coś dziwnego: gdy dodał swój ciężar do ciężaru głowy, nakrywki otworzyły się szerzej i u podstawy skrzeli dostrzegł otoczone pierścieniami czerwone otwory. Wyglądały jak fałdy wokół dziury po kuli.

Phylomon tylko kilkakrotnie oglądał ciało dużego węża morskiego i nie mógł sobie przypomnieć, czy fałdy te są we właściwym miejscu.

Może jest to jakiś otwór służący do usuwania dwutlenku węgla? A może tchawica prowadząca do oddychających powietrzem płuc? Na pewno węże, które trzymali w beczce, nie mogły pobierać tlenu ze stęchłej wody, co by oznaczało, że czerpały go z powietrza. Obszedł jeszcze raz całe ciało, nie wiedząc, od czego zginęło to zwierzę.

W następnym tygodniu znaleźli jeszcze sześć węzyc strzegących skalistej wysepki odległej tylko o trzy kilometry od brzegu. Rozbili obóz i obserwowali węzowe matki. Phylomon nakreślił mapę tej wyspy i za każdym razem, gdy jakiś wąż wynurzał się z fal, robili na niej kropkę.

Anee okrążyła gazowego olbrzyma Thora raz na sto siedemdziesiąt sześć dni. Perigeum z Thorem będzie za dwadzieścia trzy dni. Kiedy Anee osiągnie perigeum, pływy staną się jeszcze silniejsze. W normalny dzień różnica poziomu wody między przyływem a odpływem wynosiła około piętnastu metrów, a podczas silnych pływów wzrastała do trzydziestu kilku. Phylomon uważał, że jeśli przybrzeżne wody będą dostatecznie płytkie, uda im się dojść pieszo na wyspę podczas niskiego odpływu.

Po obserwacji sześciu samic przez cztery dni, Tuli i Ayuvah poszli zapolować na przepiórki. Wrócili po godzinie.

- Phylomonie, chodź zobaczyć rzecz-która-mnie-tak-oszołomi-ła! - zawołał Ayuvah w języku

**Pwi. - To niezwykley lud. Ale mały-niezwykły. Nie ludzie, nie Pwi, nie Hukmowie, nie driady.**

**Phylomon popatrzył na nich sceptycznie.**

**- Chcecie powiedzieć, że znaleźliście piąty rodzaj istot rozumnych? Inny gatunek?**

**- Tak! - odparł Tuli. - Chodź i zobacz!**

**Gwiezdny Żeglarz poszedł za nimi, pozostawiając Scandala na punkcie obserwacyjnym.**

**Niebawem prawie biegli.**

**- Oczywiście, to wszystko ma sens! - powiedział. - Jesteśmy w zastrzeżonej strefie**

**ekologicznej. Stwórcy nie wprowadzili żadnego nowego gatunku, odkąd, wieleset lat temu spłodzili driady.**

**Kiedy jednak dotarli do miejsca, które Tuli specjalnie zaznaczył, Phylomon zobaczył tylko ścierwo padłego wilka.**

**- Tutaj jest! - zawołał Ayuvah i podniósł wilka. Ukryta pod nim, wtulona w sierść, kulila się małeńka kobieta, o wysokości niecałego metra. Patrzyła na Ayuvaha z przerażeniem w oczach.**

**- Cofnijcie się-polecil Phylomon. -Nie chcemy jej przestraszyć. -Długo przyglądał się małej istocie. Nie miała zarośniętej twarzy ani szczególnie owłosionego ciała. Jej włosy były koloru kasztanowego, a oczy niebieskie. Nie nosiła ubrania. Miała niemal kwadratową czaszkę jak Homo sapiens. Jej kciuk był przekrzywiony w stosunku do dłoni w typowy dla ludzi sposób. Nie miała szczątkowego ogona charakteryzującego Hukmów i Ludzi-Mastodontów. Jej piersi były niewielkie, ledwie zaznaczone. Krótko mówiąc, wyglądała jak bardzo mała, zagłodzona, może dwunastoletnia dziewczynka.**

**- Należy do Homo sapiens - oświadczył w końcu Phylomon. -Pod każdym względem jest człowiekiem, przypomina Gwiezdných Żeglarzy przed zmianami genetycznymi. Różni ją tylko niski wzrost. Stwórcy często tworzą miniatury gatunku, który poddają próbie. Pozwala im to**

na oszczędność miejsca i pokarmu dla swych podopiecznych. Przypominam sobie pierwsze mastodonty cesarskie - miały tylko metr osiemdziesiąt wysokości.

- Umiesz mówić? - zapytał maleńką kobietę. Ta wzdrygnęła się i próbowała się schować pod cielskiem wilka.

- Polowaliśmy właśnie tutaj na króliki - odezwał się Ayuvah -i zobaczyliśmy jakiś ruch w tych zaroślach. Najpierw pomyślałem -to królik, a potem, że to wiatr rozwiewający sierść tego wilka. Dopiero później zobaczyłem tę istotkę.

Phylomon dotknął miniaturowej niewiasty. Jęknęła i zamknęła oczy. Jej skóra była zimna w dotyku; usta zaś popękane od wiatru i słońca.

- Dobrze, że ją znaleźliście - rzekł Gwiazdny Żeglarz. - Umarłaby z zimna.

- Nie mogłaby przeżyć zimy w takim stanie! - zawołał Ayuvah. -Jest bardzo zimno!

- Ona o tym nie wie - wyjaśnił Phylomon. - Kiedy Stwórcy wydali na świat pierwsze driady, po prostu wypuścili je do lasów. Były takie same, jak ta maleńka kobieta - dzikie, przerażone, umierały z głodu. Nie umiały sporządzić odzieży. Tulily się do siebie, by się ogrzać. Na wiosnę znajdowaliśmy je zamarzniete w górach. Driady przeżyły tylko dlatego, że Pwi wzięli je za żony. Neandertalscy mężczyźni troszczyli się o driady, a driady o drzewa. Takie właśnie były zamiary Stwórców.

- Więc kto zajmie się tą maleńką kobietą? - spytał Ayuvah. -Może być równie niebezpieczna jak driada.

- Ja się nią zajmę - powiedział Tuli podnosząc dziewczynkę i owijając ją kaftanem. Przytulił ją do piersi, by ją rozgrzać. Nie szamotała się, nie próbowała uciekać, ale leżała zwinięta w kłębek jak embrion, z rozchylonymi ustami i przymkniętymi oczami.

- Wszyscy powinniśmy się nią zająć - odparł Phylomon. - Ale najpierw znajdziemy pozostałych.

- Pozostałych? - powtórzył Tuli.

- Stwórcy wiedzą, że potrzeba przynajmniej kilkuset osobników każdego gatunku, żeby mógł się on rozmnażać. Powinniśmy poszukać jej współplemieńców w nadziei, że mieli dość rozumu, by trzymać się razem.

Szukali przez całe popołudnie i znaleźli wiele ciał. Kości maleńkich ludzi były porozrzucane wszędzie. Po śladach zębów Phylomon uznał, że zostali pożarci przez rysie.

- Rysie? Chyba żartujesz! - powiedział Tuli.

- Wcale nie. Wielu człowieczych i neandertalskich mężczyzn pada ofiarą tygrysów szablstożębnych, a przecież ryś dla tych istot jest tym, czym tygrys dla nas!

Kiedy wyglądało już na to, że nie znajdą żadnych ocalałych karzełków, przyszedł do nich Ayuvah.

- Phylomonie, jakiś szary ptak krąży w górze!

I rzeczywiście, półtora kilometra dalej krążyło stworzenie będące oczami któregoś ze Stwórców. Poszli za nim i przed wieczorem znaleźli jaskinie, a raczej borsucze nory wygrzebane w zboczu pagórka pod płytą skalną. Wzdłuż całego klifu maleńcy ludzie tulili się do siebie, ogrzewając się ciepłem swoich ciał, przykrywając się suchymi liśćmi. Wędrowcy rozejrzeli się wokół, ale nie zobaczyli niczego, co te istotki mogłyby zjeść, oprócz żołądzi, których i tak nie zdołałyby rozgryźć swymi maleńkimi ząbkami - żadnych owoców, zboża, ani warzyw. Tylko siebie. A sądząc po sporej ilości nadjedzonych ciał leżących w pobliżu, nowo stworzone plemię uciekło się do kanibalizmu. Z niewielkiej kępy dębów szary ptak obserwował przybyszów; jego duże oczy były żółte jak słoma.

Ayuvah pobiegł po pokarm dla malców, a Phylomon i Tuli zaczęli ustalać listę ich potrzeb. W pobliżu była woda - mętne jeziorko, na którym pływało kilka ciał. Z sześćdziesięciu ludzików, najstarszy, wedle Phylomona, nie miał więcej niż czternaście lat. Jedna trzecia dziewcząt najwyraźniej była w ciąży, ale Gwiazdny Żeglarz nie widział nigdzie dzieci poniżej dwunastego

roku życia. Zawahał się przed wypowiedzeniem na głos opinii, że małeńkie kobiety porzucały, a nawet zjadały swoje potomstwo. Miał nadzieję, że nie dopuściły się zbrodni dzieciobójstwa. Może dopiero niedawno zaszły w ciążę, pomyślał, gdyż wszystko wskazywało, że żyły w tym miejscu najwyżej pół roku.

Podczas paru godzin Phylomon zaobserwował kilka pojedynków, kiedy chłopcy okładali się kamieniami; przekonał się wówczas, że nowe istoty porozumiewały się tylko przy pomocy stęknięć i gestów. Sześciu starszych chłopców wędrowało, gdzie chciało, zabierając innym wszystko, co im wpadło w oko, a reszta uciekała przed nimi. Oprócz tej bandy chuliganów nie dostrzegł śladów jakichkolwiek więzi społecznych.

Rozpalili małe ognisko w załomie skały, mając nadzieję, że nie przestraszy ludzików. Ku jego zaskoczeniu, wszyscy natychmiast podbiegli do ognia, wyciągając ręce, by się ogrzać.

- Widzieli już ogień - zauważył Tuli.

- Podejrzewam, że Stwórcy im go pokazali - stwierdził Phylomon. - Myślę, że do niedawna byli trzymeni w jakichś zagrodach. Nie tylko nie znaleźliśmy wśród nich dzieci, ale, jak sami widzicie, te kobiety nie mają rozstępów na brzuchach. Wydaje mi się, iż żadna z nich nie rodziła.

- Co z nimi zrobimy? - spytał Tuli. - Jest ich tyłu. Nie wykarmiemy ich naszymi zapasami.

- Możemy nauczyć ich wyrabiać broń i odzież, rozpalać ogień. Możemy nauczyć ich polować na króliki i przepiórki - odparł Phylomon. - Ale to nie ma sensu. Nawet mając luki i strzały nie obronią się przed wilkami.

Przy ognisku wybuchła bójka. Sześciu chuliganów przewróciło na ziemię jedną z dziewcząt i zaczęło ją gwałcić. Tuli złapał dwóch chłopców, walnął jednym o drugiego, a potem odrzucił ich na odległość metra. Czterej pozostali spojrzeli na niego z otwartymi ustami i uciekli w krzaki.



**- Tylko spróbujcie jeszcze raz, a zginiecie! - syknął młody Tcho-Pwi. Phylomon wybuchnął śmiechem.**

**- Nie widzę w tym nic śmiesznego! - skrzywił się Tuli.**

**- Byłby z ciebie świetny obrońca - powiedział Gwiezdny Żeglarz. - Brat Mieczowy tych ludzików.**

**- Nie jestem Bratem Mieczowym! - obruszył się Tuli.**

**- Oczywiście, że nie. Dla nich byłbyś raczej kimś w rodzaju boga. Czy to nie dziwne: w przeciągu kilku miesięcy dowiedzieli się wszystkiego o kanibalizmie, morderstwach, gwałtach i rabunku. Opanowali wszystkie ujemne cechy każdej ludzkiej społeczności.**

**- Gdyby wiedzieli, jak się wyżywić, i zorientowali się, że potrzebują się wzajemnie po to, aby przeżyć, nie zachowywaliby się tak skandalicznie - zauważył Tuli.**

**- Właśnie - przytaknął Gwiezdny Żeglarz. - Ale co zrobisz, jeśli nadal będą się tak zachowywać,**

**choć nauczyłeś ich innych, lepszych manier?**

**- Nie wiem - wyznał Tuli.**

**- Myślę, że wykopiesz dużą jamę i wsadzisz ich tam jak do więzienia. Możesz ich torturować, aż zmądrzeją. Albo możesz okaleczyć ich w jakiś sposób - na przykład usunąć im kończyny. A w końcu możesz zabić jednego lub dwóch.**

**Tuli zamyślił się nad słowami Phylomona. Czy on sam mógłby zabić jednego z tych małych zbójów? Niedawno stłukł dwóch tak mocno, że nadal leżeli na ziemi, jęcząc z bólu.**

**- Zawsze byłem przekonany, że prawdziwa moralność może istnieć tylko wtedy, gdy zrozumiemy, że wszyscy jesteśmy od siebie zależni. Kiedy uznamy się za część jakiejś społeczności. Wydaje mi się, że brak moralności można przypisać pewnemu rodzajowi głupoty, niezdolności do rozpoznania tej powszechnej współzależności -dzielił się swoimi**

**myślami Gwiezdny Żeglarz.**

**- Może masz rację - powiedział Tuli. - Na Wielkim Pustkowie nikt nie czuje się bezpiecznie, chyba że w otoczeniu pięćdziesięciu innych osób pilnujących jego pleców. Ale wystarczy udać się do De-nai, a wtedy okaże się, że to za dużo. Przystajemy być sobie potrzebni.**

**- Rzeczywiście - odparł Phylomon. - W miastach nie potrzebujemy obrony przed żywiołami, tylko przed innymi osobnikami. Zatracamy więzi społeczne, podobnie jak tamci łapacze niewolników w Smilodon Bay. Jedni sprzedają drugich, ale co dzięki temu zyskują? Z czasem Bracia Mieczowi podbiją Wielkie Pustkowie. Już mogliby to zrobić, gdyby któryś z kraalskich wielmożów uznał takie przedsięwzięcie za warte zachodu i wydatków.**

**Tuli usiadł i zamyślił się.**

**- W takim razie zabijasz handlarzy niewolników ponieważ są głupi. Wysoka to cena głupoty.**

**Phylomon roześmiał się i rzekł:**

**- Ujmę to w kilku słowach: jeżeli przyjrzesz się handlarzom niewolników w twoim własnym mieście, zauważysz, że zniszczy ich własna głupota i bezwzględność. Ja tylko przyśpieszam ich śmierć. Wiem, że to brzmi nieprzyjemnie. Brutalnie. Ale to jest sprawiedliwe.**

**Tuli zastanawiał się chwilę.**

**- Zakładasz, że ludzie i Pwi nigdy sienie zmieniają, że kara śmierci jest zawsze słuszna, nawet wtedy, gdy od popełnienia zbrodni upłynęły lata. Myślę, że ojciec Wisterii zmienił się od tego czasu. Wiem, że się ze mną nie zgodzisz, ale on naprawdę był porządny i dobry.**

**- Może pod pewnymi względami; może nawet żałował swego czynu - przyznał Phylomon. -**

**Nigdy jeszcze nie spotkałem zbrodniarza, który nie miałby jakichś zalet w pewnym stopniu rekompensujących popełnioną przez niego zbrodnię. Już dawno temu doszedłem jednak do wniosku, że jeśli ktoś nastaje na życie drugiej osoby z chciwości lub żądzy, ani ja, ani nikt inny nie ma prawa mu tego wybaczyć. Uwalniając go od odpowiedzialności, przy założeniu, że się**

zmienił, tylko niepotrzebnie naraża innych. Mówisz, że ojciec Wisterii się zmienił. Słyszałeś jednak, że żartował ze swego złego uczynku. Powiem ci prawdę: ludzie, którym zbrodnia sprawia przyjemność, nigdy się nie zmieniają. Wielu powie, że jestem bezduszny, że jestem nieludzki. Może rzeczywiście utracilem istotę człowieczeństwa. Ale jestem wam potrzebny. Każde miasto powinno mieć kogoś takiego jak ja.

Przy ognisku trzy silniejsze kobiety chwyciły dziewczynkę, której piersi dopiero zaczynały się rozwijać i ugryzły ją. Tuli dopiero po chwili zrozumiał, że są głodne i że próbują ją zjeść.

Rozdzielił je i odsunął dorosłe kobiety na bok. Podniósł dziewczynkę. Patrzyła na niego, oszalała z przerażenia. Starał się ją pocieszyć, ale wierciła się, próbując uciec, więc pozwolił jej na to.

- Możemy tylko mieć nadzieję, że Stwórcy zrozumieją swój błąd. Przecież powinni wiedzieć, iż te istoty nigdy nie przeżyją bez pomocy i przywództwa.

- Może Stwórcy nie rozumieją tej zasady - odparł Phylomon. - Nie są w pełni istotami biologicznymi. Ich mózgi są krystaliczne. Interesują się tylko utrzymaniem zdatnych do życia populacji. Nie jestem pewny słuszności mego pomysłu, że społeczeństwo jest czymś więcej niż jego członkowie. Wiem, że nie rozumieją, iż społeczeństwa same skazują się na zagładę; mogą rozwijać się w kierunku, który prowadzi do zagłady zarówno społeczeństwa jako całości, jak i poszczególnych jego członków. Nigdy nie zaprogramowaliśmy tego typu informacji w mózgach Stwórców. Istnieje tak wiele gatunków i nie wiedzieliśmy, jakiego typu przewodnictwa będą potrzebowały, aby przeżyć. Zamiast tego pozwoliliśmy działać instynktowi. Z niektórymi zwierzętami nie ma kłopotów. Wystarczy, że stegozaur wykluje się z jaja i świetnie sobie radzi. Ale widzieliście zjadaczy kaczek? Muszą polować w stadach liczących od czterdziestu do sześćdziesięciu osobników - a wymaga to ścisłej współpracy. Dlatego Stwórcy byli zmuszeni odtwarzać ich populacje czterdzieści lub pięćdziesiąt razy,

zanim eksperyment się powiódł.

- Stwórcy wykonali dobrą robotę - przyznał Tuli. - Zjadacze kaczek są najbardziej udanymi karnozaurami w całej Krainie Gorąca.

- Ale tylko dlatego, że ich społeczność stała się czymś więcej niż jej członkowie - odparł Phylomon. Popatrzył z góry na maleńkich ludzi. - To my stworzyliśmy Stwórców, a przecież na zawsze pozostaliśmy dla nich tajemnicą. Na tym świecie żyją miliony ludzi. Wydawałoby się, że Stwórcy nie zechcą zwiększać naszej liczebności. Podejrzewam, że przeprowadzają teraz jakieś eksperymenty i stworzyli tę kolonię ludzkich miniatuerek tylko po to, by nas lepiej poznać. Widzicie, że oko Stwórcy stale nas obserwuje? - Skinął głową w stronę dębu, na którym siedział niewzruszenie szary ptak. - Ten ptak nie ma systemu pokarmowego, nie potrzebuje jedzenia. Wróci do Stwórców, zanim jego zapasy energii się wyczerpią, a oni rozszyfrują informacje zgromadzone w jego mózgu i otrzymają wiadomość, że tu przebywamy, dowiedzą się, o czym teraz mówimy, co porabiali ci malcy w ostatnich kilku tygodniach. Zastanawiam się, czego Stwórcy chcą się dowiedzieć?

Od tego dnia jeden z mężczyzn zawsze zostawał w obozie, obserwując maleńkich ludzi. Ayuvah nauczył ich wyrabiać włócznie i gotować nad ogniskiem, rozbijać żołądźce kamieniami i wykopywać korzenie. Phylomon zastrzelił kilka rysiów; wygarbowali ich skóry na ubrania dla ludzików i zbudowali dla nich kamienną chatę. Ayu-vah zabierał ich na polowania na króliki i przepiórki. Znalazł też kilka zatoczek, gdzie woda była płytka i czysta. Udało mu się zabić włócznią dużego szczupaka, którym nakarmił swoich podopiecznych. Foki i morsy wspinały się czasem na przybrzeżne skały. Tuli zabił jednego morsa i przyniósł go do obozu, lecz kiedy ludziki go zjadły, dostały mdłości od tranu, więc już nie ponowił próby. W następnym tygodniu zniknęły dwa węże z sześciu, które zauważyli. Tuli zbadał pas wybrzeża o długości sześćdziesięciu kilometrów. Szedł na wschód, obserwując urwiska i

skaliste wysepki w poszukiwaniu węzowych matek. Znalazł ich więcej, niektóre nawet o sześć kilometrów od brzegu, ale żadna nie złożyła jaj w pobliżu lądu.

Wężyce często wynurzały się z wody, wyskakując na kilkanaście metrów w górę. Potrząsały wtedy głowami, rycząc głośno; srebrzyste haski na ich brzuchach połyskiwały w słońcu. Raz Tuli zobaczył, jak właśnie taka samica wyskoczyła z wody pod niewielkim kątem, a płynęła tak szybko, że niemal całe jej sześćdziesięciometrowe ciało znalazło się w powietrzu. I chociaż w pobliżu było niewiele węży, czasem wieczorem wynurzały się jednocześnie po dwie węzowe matki. Ich ryki słycać było aż w głębi lądu.

- Przez wiele lat obserwowałem wielkie samice w ich gniazdo-wiskach i nawet kiedy te wody roily się od węży, nie robiły one tyle hałasu - zauważył Phylomon. - Obawiam się, że są chore. Chore i oszalałe z bólu. Myślę, że wkrótce wszystkie zginą.

Pod koniec tygodnia Gwiazdny Żeglarz pokazał towarzyszom swoje mapy z zaznaczonymi miejscami, w których zauważyli węże morskie, wraz z datami, kiedy je zobaczyli. Łącząc dane o skupiskach skał podwodnych, które nanosił na mapę podczas niskich odpływów, z informacjami o węzowych matkach, bardzo dokładnie wskazał miejsca, w których powinni znaleźć złożone przez nie jaja. Nie byli jednak w stanie do nich dotrzeć. Nawet podczas największych odpływów nie mogli dojść do wyspy, a Scandal tylko żartem wspomniał o podróży łódką.

- Tak jak ja to widzę - powiedział - przyrządziłem ogromnie dużo ryb, świń i kurczaków w moim życiu. Nie można żyć z czymś takim na sumieniu. Sprawiedliwość wymaga, że bym sam się stał czyimś posiłkiem. Chciałbym tylko, żeby ktoś wsadził mi do tyłka kilka kawalków chleba i podał mnie polanego sosem z brandy.

W rzeczywistości nikt nie mógł podjąć takiego ryzyka. Ich łódka, zwyczajna żaglówka, była na to za mała, więc wyciągnęli ją na ląd.

Pewnego dnia o zachodzie słońca Scandal i Phylomon wrócili z plaży do schroniska, które zbudowali dla małych ludzi i zasiedli do posiłku. Żyli się już tak bardzo, że rzadko ze sobą rozmawiali. Nagle siedzący dotąd na dębie szary ptak zerwał się i poleciał na północ.

Zaniepokoiło to Phylomona. To cholerne ptaszysko kierowało się w stronę wyspy Bashevgo, siedziby Wielmożów-Piratów.

Następnego ranka odpływ był niezwykle niski. Z wody wynurzyły się cztery skaliste wysepki.

Była to dobra nowina i wszyscy z wyjątkiem Ayuvaha poszli je obejrzeć. Plamy ciemnoczerwonych wodorostów majaczyły w płytkiej wodzie. Na tej podstawie Phylomon obliczył, gdzie znajdują się upatrzone skały podwodne i droga, którą będą mogli dotrzeć na wyspę. Szukali dojścia prawie przez godzinę, zanim fale przyływu runęły w stronę lądu.

Później Tuli, Scandal i Phylomon zeszli z wysokiego brzegu w poszukiwaniu jaj węży morskich. Nagle Ayuvah wbiegł na szczyt urwiska. Trzymał jedną z maleńkich kobiet, wzywając pomocy.

Tuli pierwszy wdrapał się na górę. Do karku kobiety uczepiony był biały wąż. Nieszczęsna wymachiwała ramionami, próbując wyrwać się Ayuvahowi. Przewracała oczami i toczyła pianę z ust.

- Nadleciał jakiś szary ptak! - zawołał Ayuvah. - Usiadł na dębie obok chaty i wypluwał węże na ziemię. Jeden z nich uczeplił-się-strasznie karku tej-kobiety-której-mi-żał, a ona padła jak martwa. Potem wstała, wzięła włócznię i obawiam-się-że-przebiła kilku swoich współplemieńców. Czworo zmarło. Rozdeptałem resztę węży i wrzuciłem je do ogniska. Szary ptak-którego-wszyscy-powinniśmy-się-bać tylko siedział i patrzył, co się dzieje. Zastrzeliłem go i z radością wrzuciłem do ognia.

Phylomon podniósł maleńką kobietę i przyjrzał się wężowi na jej karku. Przypominał raczej szarego węgorza. Gwiezdny Żeglarz nie wiedział, czy stwór ten może widzieć, gdyż jego oczy

wcale się nie poruszały, były jednolicie szare i pozbawione źrenic. Pysk przypominający kształtem przyssawkę minoga przylgnął do podstawy czaszki ofiary.

Phylomon owinał ręce szmatą, okręcił nią węza, a potem pociągnął delikatnie. Karliczka wrzasnęła na całe gardło. Kiedy Gwiezdny Żeglarz pociągnął mocniej, minóg rozwarł paszczę - lecz jego długi, cienki jak igła język nadal tkwił w karku nieszczęsnej. Phylomon łagodnie próbował wyciągnąć go stamtąd, ale małeńka niewiasta dostała konwulsji. Puścił więc węza, który zwinął się i ponownie przywarł do jej szyi.

- Cholera! - zaklął. - Nie mogą go oderwać! Wbił nóż w brzuch węza. Kobieta krzyknęła i straciła przytomność. Phylomon popatrzył na nią. Nie oddychała.

- Zabił ją!-rzucił Scandal.

- Myślę, że to jakiś rodzaj pasożyta - skomentował Gwiezdny Żeglarz. - Nie jestem pewien, czym on się żywi. - Znowu pociągnął węza, ale jego ostry jak tarka język nawet nie drgnął.

Dopiero po dłuższym czasie Phylomon wydobył go z czaszki ofiary, centymetr po centymetrze. Okazało się, że była to chrząstka w kształcie igły, długa na piętnaście centymetrów z małeńkimi ząbkami z boków. Na końcu języka Phylomon znalazł grudkę szarych komórek. Rozplatał więc brzuch dziwnego stwora i zajrzał do środka. Podobnie jak ptaki będące oczami Stwórców, wąż pozbawiony był jelit i żołądka, miał jedynie płuca, arterie i brzuch pełen szarej substancji.

- Na Boga! Ten stwór wysysał jej mózg! - powiedział wstrząśnięty Scandal.

- Nie - zaprzeczył Phylomon. - To nie jest pasożyt. Szara substancja, którą tu widzicie, nie została strawiona. Zawsze tu była. Myślę, że ten minóg po prostu wsadził język w jej rdzeń kręgowy, a stamtąd dotarł do mózgu, skąd łatwo mógł ją kontrolować.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał Ayuvah.

- Nie wiem, może patrzył jej oczami, czuł jej rękami - odparł Gwiezdny Żeglarz. - Myślę

**jednak, że ten wąż, minóg, czy jak go tam zwać, zmusił ją do zamordowania jej braci i siostr.**

**Phylomon podniósł oczy na Scandala. Usta tłściocha drgały, patrzył na miniaturowego minoga z przerażeniem. Później Gwiezdny Żeglarz przeniósł wzrok na martwą kobietę. U podstawy jej czaszki zobaczył maleńki czerwony otwór otoczony fałdą, jak ślad po kuli.**

**- Czemu Stwórcy mieliby zrobić coś takiego? - spytał Scandal.**

**- Najwyraźniej eksperymentują - odparł Phylomon. - Są w tym bardzo dobrzy. Myślę, że szukają sposobu jak selektywnie zniszczyć populację ludzi na Anee. Ludziki, które tu znaleźliśmy, miały być tylko osobnikami doświadczalnymi, pokazać, jak efektywnie mogą zabijać te węże.**

**- No, cóż, przynajmniej ja nie mam się czym niepokoić - odezwał się Tuli. Towarzysze spojrzeli na niego ponuro.**

**- Nie byłbym tego taki pewny - powiedział Gwiezdny Żeglarz. -Widzisz te otwory? Kilka dni temu znalazłem takie same u nasady skrzeli martwej węży. Cokolwiek zamierzają Stwórcy, zagłada węży jest częścią ich planu. Powinienem był się tego domyślić. To dlatego nie odpowiedzieli na moje prośby o pomoc. Zostali skonstruowani w jednym celu, utrzymania równowagi ekologicznej na tym kontynencie, a przecież widzieliście Kraal: żyją tam tylko Poddani i Właściciele Niewolników. Nawet tutaj, na Wielkim Pustkowiu, prawie już nie ma dzikich mamutów, gdyż handlarze kością mamucią niemal je wytępilli. Na pewno Stwórcy nie mogą ignorować takiego naruszenia równowagi. Jestem przekonany, że przełamanie ekozapór to tylko pierwszy etap. Zlikwidują ten kontynent, zabiją wszystkich ludzi i Pwi i zaczną wszystko od początku. - Phylomon zastanawiał się chwilę. Minęło wiele lat od jego ostatniej wizyty na wyspach, gdzie przebywali Stwórcy. Wielkie robaki z wszechmaciami ukrywały się głęboko pod ziemią i stworzyły wiele zwierząt, które miały ich chronić. - Zabijają nas wszystkich - dodał - chyba że zdołam ich powstrzymać.**



## Rozdział 14 POLOWANIE NA WEŻE MORSKIE

Świat był biały - śnieg na ziemi, białe chmury na niebie, biała piana na falach. Na piętnaście dni przed zimowym przesileniem dnia z nocą z północy nadciągnęła wyjątkowo gwałtowna burza śnieżna. Była to również noc, kiedy Anee osiągała perigeum z Tho-rem i pływy miały najniższy poziom w ostatnich sześciu miesiącach. Scandal i Phylomon przycumowawszy łódkę do skały obozowali na plaży.

Tuli i Ayuvah siedzieli w chacie, którą zbudowali dla maleńkich ludzi, piekąc zabitego wołu. Jedna półtusza wisiała na dębie na zewnątrz, a łopatka piekła się na rożnie. Upieczenie tak dużego kawałka będzie trwało całą noc, ponieważ trzeba go regularnie obracać. Było to jednak przyjemne zadanie, gdyż smakowity zapach wypełniał izbę. Teraz, kiedy śnieg pokrył ziemię, trudniej będzie polować. A mięso wołu wyżywi plemię małych ludzi przez wiele dni. W pobliżu skał w zatoce pozostały cztery wężyce. Jeszcze poprzedniego dnia wędrowcy patrzyli bezradnie, jak jedna węzowa matka raz po raz wyskakuje z wody, rycząc z bólu. Po kilku godzinach podpłynęła na grzbiecie do brzegu, żywa, ale ledwie dyszała. Phylomon wdrapał się na jej głowę, by obejrzeć skrzela. Węzowa matka była zakrwawiona i poraniona, jak jej poprzedniczki. W jej skrzelach Gwiezdny Żeglarz znalazł cztery duże, czerwone minogi pełne jadu. Zwierzę rozdarło sobie skrzela usiłując pozbyć się pasożytów, a potem powoli się udusiło.

- To oszczędny sposób zabijania - zauważył Phylomon. - Ponieważ węże morskie polują i rozmnażają się w stadach, nietrudno jest zakazić całą populację. Za kilka miesięcy zginą wszystkie. Może jaja się na coś przydadzą.

- Przydadzą - powiedział Ayuvah. - Mój ojciec to zobaczył.

Kiedy Tuli, piekąc mięso, rozmyślał o tym, nie ufał tak bardzo słowom Chaa. Noc była zimna i

wiatr wiał przez szpary w kamiennych ścianach. Małeńcy ludzie marzli. Co gorsza, Ayuvah znalazł ślady samotnego Człowieka-Mastodonta zaledwie o pięć kilometrów od ich obozu, a w dodatku wygłodniały ryś kręcił się w pobliżu przez dwie ostatnie noce. Dlatego syn szamana niepokoił się o bezpieczeństwo swoich podopiecznych. Tuli jednak był przekonany, że ludziki bardziej potrzebują ochrony przed zimnem niż przed drapieżnikami. Ayuvah nie zdołał uszyć ciepłych ubrań dla wszystkich; mieli tylko kilka skór. Kulili się pod nimi w rogach izby. Tuli najpierw rozgrzał kamienie przy ognisku, a potem przytoczył je blisko malców, by ogrzali się we śnie. Szczególnie troszczył się o nową matkę. Jej córeczka była tak mała, że łatwo mieściła mu się w dłoni. Przedtem młody Tcho-Pwi zgromadził wszystkie kobiety z zamiarem pokazania im narodzin dziecka, żeby wiedziały, co się z nimi dzieje, gdy same dostaną skurczów. Jednakże większość odeszła jeszcze przed końcem porodu. Nie interesowały się dzieckiem, może nawet nie wiedziały, że dziewczynka jest jedną z nich.

Na zewnątrz błyskawica rozdarła mrok i zagrzmiało. Ayuvah usiadł, oblizal wargi i rozejrzał się wokół nerwowo. Zajrzał do sakwy Tulla, wyjął spiżową kulę pogody i dotknął jej. Kiedy Anee zawisła przed nim w powietrzu, zbadal wzrokiem wielkie kłębowisko chmur.

- Ta burza potrwa całą noc i może cały jutrzejszy dzień. Widzisz, jak wisi nad nami?

Patrzył, jak Tuli podtacza gorący kamień do jednej z grup małych ludzi.

- Dobrze to robisz - powiedział Ayuvah. - Pamiętam, że po opuszczeniu Smilodon Bay byłeś zaskoczony, kiedy ogrzałem kamieniem posłanie Małego Chaa. Myślałeś, że zrobiłem to z miłości i chciałeś nauczyć się kochać.

Tuli uśmiechnął się na tę myśl. Od tego czasu ogrzał wiele kamieni.

- Czy w końcu nauczyłeś się kochać? - zapytał Ayuvah.

- Kochałem Wisterię. Na swój sposób kochałem również Tiri-lee - i nadal jej pożądam. To dziwne, ale nie mogę myśleć o niej nie czując smaku jej pocałunków. Kwea czasu, jaki z nią

**spędziłem, jest silne i cierpię, bo bardzo pragnę ofiarować komuś moją miłość -odparł Tuli. -**

**Ale miłość do każdej z nich przypominała wspinaczkę spiralnymi schodami na Wieżę**

**Robaków. Każdą kochałem inaczej i z żadną nie znalazłem spełnienia. Może tylko nauczyły mnie, czym nie jest miłość. Nie jest rozrywką. Nie pochodzi z trzewi.**

**- Miłość to to, co teraz robisz? - roześmiał się Ayuvah. Tuli odsunął kilku ludzików, umieścił między nimi rozgrzany kamień i przysypał go ziemią.**

**- Przecież do tej pory zrobiłem dla nich tak niewiele. Próbowalem tylko nie dopuścić, żeby te głuptasy się pozabijały i nauczyć ich siusiać na dworze. Nie jestem nawet pewny, czy ich lubię. Myślę, że to nie jest miłość.**

**- Nie. Ty się im poświęciłeś - powiedział Ayuvah. - Jesteś zmęczony, ale nie śpisz przez wzgląd na nich. Poświęcenie to jądro miłości. Kiedy przeżyjesz zawód miłosny i cierpisz z tego powodu, nadal zdolny jesteś do poświęceń.**

**Tuli zastanawiał się chwilę.**

**- Chyba masz rację- odparł układając inny kamień przy ognisku. Wyciągnął swoje maleńkie zegarki oraz narzędzia ukradzione w Denai i zaczął rozbierać na części zegarek w kształcie kwiatu, chcąc zobaczyć, jak umieszczone są trybiki i sprężynki.**

**Na dworze znowu zabłysło, uderzył piorun. Wiatr szarpnął pobliskimi dębami, wyjąc w ich gałęziach.**

**- Słyszysz dźwięk-którego-się-boję? - odezwał się Ayuvah.**

**- Grzmot? Nigdy dotąd się go nie bałeś.**

**- Boję się go - odparł Ayuvah. - Zamierzałem upolować jutro szczupaka w zatoce, ale fale zmacą wodę. Nie będę mógł go zobaczyć.**

**- Mamy dość mięsa - odparł Tuli, skinieniem głowy wskazując na łopatkę. Kilka kropli tłuszczu spadło do ognia. Tcho-Pwi wstał i obrócił mięso na rożnie.**

- Wolalbym rybę - powiedział Ayuvah. - Ale nawet gdybym miał zrobić przynętę ze szmatki, szczupak i tak by jej nie zobaczył. Woda będzie za mętna. Ryby będą zmuszone żerować w głębinach, blisko dna.

Tuli spojrział dziwnie na Ayuvaha. Wiele razy widział, jak przyjaciel przebija ryby włócznią, ale nigdy nie łowił na wędkę. Ręce Neandertalczyków były zbyt niezdarne, nie mogli przywiązać do linki maleńkich haczyków, których używali ludzie. Żaden Pwi nigdy by tego nie zrobił.

- Wszystko będzie w porządku - pocieszył go Tuli.

- Wiem - uśmiechnął się Ayuvah.

Tuli zamknął oczy, a wtedy Ayuvah rzekł:

- Kocham moją rodzinę. Chciałbym objąć ich dzisiejszej nocy. Jestem pewien, że mała Sava urosła od mojego odjazdu. Nie pozna cię, kiedy wrócisz do domu.

- Uhu -jęknął Tuli.

- Nie zasypiaj, mój bracie - powiedział Ayuvah. - Posłuchajmy grzmotów.

Tuli uniósł powieki. Było bardzo późno, północ dawno minęła.

- Jak czuje się niebo dzisiejszej nocy? - spytał.

- Czuję, że jest mu zimno-odrzekł Ayuvah. -Słyszycie wilczego wiatru.

Gdzieś w oddali rozległ się grzmot i ich kamienna chata zadrzała.

- W takim razie powinieneś być zadowolony, że słyszysz głos twoich Zwierzęcych

Przewodników - odezwał się Tuli, chcąc go pocieszyć. - Chciałbyś przyjść tu do mnie i spać razem ze mną?

- Nie - odparł Ayuvah. - Zostanę przy drzwiach, na wypadek gdyby tamten Człowiek-

Mastodont... - Ogień trzasnął i Tuli spojrział na Ayuvaha. Przyjaciel siedział z niezręcznie skrzyżowanymi ramionami, jak gdyby czuł się nieswojo. Ayuvah obliznął wąskie usta i dodał: -

**Zrobilem lalkę dla Savy, z trzciny, którą znalazłem nad zatoką. Gdybym miał papier, zawiązałbym ją tak, jak to robią ludzie.**

**- Uhu - przytaknął Tuli, zamykając oczy.**

**- Owijanie prezentu przedłuża radość, którą odczuwasz patrząc, jak dziecko go rozwija - mówił dalej Ayuvah. - Mam też prezent dla Etanai - niebieski materiał, który lśni jak światło słońca odbijające się od pajęczej sieci. Znalazłem go obok jakiegoś domu za Denai, suszył się na sznurku. Tullu, czuwaj ze mną!**

**- Uhu - mruknął zaspany Tcho-Pwi. Silny powiew wdarł się przez szpary między kamieniami i Tuli poczuł zapach zgnilizny - zjełczałego tłuszczu i brudnych włosów. Serce zabiło mu młotem i krew zatętniła w skroniach. Przetoczył się w lewo, chwycił miecz z podłogi. Ciężkie drewniane drzwi za jego plecami roztrzaskały się, jak od wybuchu pocisku i runęły na Ayuvaha. Jakiś Człowiek-Mastodont stał na zewnątrz w ciemnościach, za duży, by zmieścić się w otworze drzwiowym. Małpolud podparł się palcami, wsunął wielką głowę do środka, zerknął na mięso piekące się na rożnie nad ogniskiem. Wciągnął powietrze, wężąc, a potem zobaczył Tulla.**

**Tuli zaś znowu poczuł się dzieckiem. Ojciec wrzeszczał na niego, potrząsając zakrwawionymi kajdanami. Nie widział dokładnie rysów Jenksa, tylko ogromny cień bestii, którą był jego ojciec. Twarz Jenksa wykrzywił grymas złości, nie miała w sobie nic ludzkiego.**

**Był tylko bestią, bezmyślną i okrutną. Młody Tcho-Pwi skulił się w myśli, tak jak kulił się w dzieciństwie. Pragnął stać się tak małym, żeby zniknąć w szparach podłogi, by nikt go nie zauważył. Cichy jęk wyrwał się z głębi jego piersi.**

**Kwea strachu było silne, ścisnęło jak żelazne obręcze. Sparaliżowało Tulla. Umysł miał jasny, a jednak nie mógł się wyprostować i wstać. Tak było, gdy na jego oczach zgiął Mały Chaa. Przerażało go coś więcej niż stojąca przed nim ogromna, kosmata bestia. Ten strach**

materializował się tylko w nocy, to kwea budziło się tylko wtedy, gdy Tuli widział zwierzęcość - całkowity brak zrozumienia własnego okrucieństwa w oczach prześladowcy. Wiedział, że wiele lat temu Jenks patrzył tak samo, gdy zakuwał syna w kajdany. Teraz tamto kwea obezwładniło młodego Tcho-Pwi.

Człowiek-Mastodont sapnął węsząc, zobaczył Ayuvaha leżącego pod drzwiami. Pochylił się do przodu, rozbijając fragment muru. Chwycił Ayuvaha za ramię, potrząsnął nim, podniósł go jak lalkę i rozbił mu głowę o rozrzucone na podłodze kamienie, rozbryzgując mózg po całej izbie. Do Tulla docierały głośne okrzyki przerażonych dziesiątków dzieci.

- Przykuję cię do ściany! - powiedział Człowiek-Mastodont głosem Jenksa. - Nie uciekniesz!

Tuli słyszał wyraźnie te słowa. Nie był tak śmiertelnie przerażony nawet wtedy, gdy wisiał patrząc na zatokę Denai i węże morskie wyskakiwały z wody, próbując go pożreć. Czuł się tak tylko w nocy, kiedy zginął Mały Chaa. Zrozumiał teraz, że Jenks powiedział prawdę: on, Tuli Genet, rzeczywiście był niewolnikiem, gdyż strach przykuł go do tego miejsca.

Jakiś malec próbował przebiec obok Człowieka-Mastodonta; bestia chwyciła go, nadgryzła.

Tuli zobaczył cień innego biegnącego dziecka i zrozumiał, że maleńcy ludzie chcą uciec z chaty.

- Adjonai! - zawołał, bo nagle zauważył, że bóg strachu przyszedł tu w przebraniu. Człowiek-Mastodont stęknął i cofnął się w mrok. Tuli poderwał się na równe nogi, zatoczył luk mieczem i rzucił się do przodu. Małpolud chwycił go za ramię i rzucił twarzą o ścianę.

Młodzieniec stał przez ułamek sekundy, ogłuszony. Potem poczuł na karku gigantyczne łapy.

Człowiek-Mastodont zakręcił Tullem w powietrzu, podniósł go do rozwartej paszczy. W

półmroku zaśniły dziesięciocentymetrowe kły. Potem małpolud nachylił się, próbując

przegryźć ofierze gardło. Tuli zamachnął się mieczem i z całej siły uderzył w pysk potwora.

Krew buchnęła z głębokiej rany. Człowiek-Mastodont rzucił młodzieńca w przeciwległy

koniec izby, odwrócił się, oparł na rękach i wypadł z chaty. Tuli pobiegł za nim. Znalazł swój zakrwawiony miecz w zaspie obok drzwi.

Małpolud skierował się w stronę zarośli w dole zbocza, przebiegł kilkanaście metrów, a potem runął w śnieg. Próbował się odczołgać; wyglądał jak ranne dziecko usiłujące wsunąć się do łóżka ze świeżą pościelą. Tuli podbiegł i ciał go w nerki. Jakiś szary ptak siedział na dębie, przyglądając się scenie.

Młody Tcho-Pwi zatrzymał się i rozejrzał wokół, by ocenić rozmiary szkód. Drzwi i róg chaty runęły. Nie mogły się oprzeć tak ogromnej bestii. Małpolud rozdeptał dwa ludziki. Kilku innych stało oszolomionych ogromem napastnika. Niewiele pozostało z Ayuvaha. Głowę miał strzaskaną, mózg rozbryznął się na ziemi. A czaszka napelniła się krwią. Zakrzepła krew przyciemniła rude włosy zabitego.

Tuli patrzył wstrząśnięty, gdyż wszystko to trwało zaledwie kilkadziesiąt sekund. Potem zaczął z powrotem układać kamienie, zabezpieczając chatę przed mrozem.

Fale żalu zalewały go, gdy pracował. Zdumiała go ich potęga, gdyż żal po Ayuvahu był równie silny, jak ból po stracie Wisterii. Skończę naprawiać ten dom, a potem usiądę, żeby umrzeć, pomyślał. Nie przerywał jednak pracy. "Kiedy przeżyjesz zawód miłosny i cierpisz, nadal zdolny jesteś do poświęceń", powiedział wtedy Ayuvah. Tuli bezmyślnie układał odłamki skalne, odbudowując ścianę. To zadanie wydawało się takie zwyczajne, takie powszednie. Był sługą dźwigającym kamienie. Znowu stał się sługą, do niczego innego się nie nadawał. Gdyby był teraz w Smilodon Bay, ładowałby drwa dla jakiegoś człowieka. Zalepił szczeliny śniegiem; zimne powietrze już nie wtargnie do chaty.

Wyczuwał swąd spalenizny, zobaczył, że trzeba obrócić łopatkę. Robiąc to, zdał sobie sprawę, że to zapach pieczeni zwabił Człowieka-Mastodonta do chaty. Później Tuli włożył drzwi na miejsce, aby zatkać otwór i odgrodzić się od nocnego mroku. Niektórych ubytków nigdy nie

uda się zapelnąć, pomyślał. Pustki w życiu, gdy traci się krewnych.

Maleńcy ludzie stali na środku izby, nadzy, patrząc na szczątki Ayuyaha. Niektórzy płakali otwarcie i Tuli zrozumiał, że przeżyli ogromny szok. Przez ostatnie dwa tygodnie Ayuvah karmił ich, dzięki niemu nie byli już głodni. A teraz ich bóg nie żył. Tuli usiadł na ziemi obok ciała brata i ujął w dłoń jego rękę.

Siedząc tak przypomniał sobie ostatnią rozmowę z Ayuvahem, o lalce, którą zmarły zrobił dla Savy, o tym, że chciał owinać ją w papier. Ayuvah musiał odziedziczyć zdolności parapsychiczne po ojcu i dziadku, którzy byli szamanami, gdyż denerwował się przed śmiercią. Na pewno przeczuwał, że wkrótce umrze, pomyślał Tuli. A może było coś więcej? Ayuvah nauczył się polować za pomocą węchu. Smród bijący od małpoluda ostrzegł Tulla. Czyż Ayuvah nie mógł zwęszyć Człowieka-Mastodonta? A mimo to nadal siedział przy drzwiach i pozwolił się zabić.

Na zewnątrz błyskawice rozjaśniały niebo, grzmiało raz po raz. Wiatr przeciskał się przez dziury w ścianach, których Tuli przedtem nie zauważył. Młody Tcho-Pwi wstał i zatkał je ziemią. Chciał, żeby w izbie było ciepło. Całą noc obracał pieczeń, nie zważając, że ognisko przygasło. Wreszcie pomimo wichury wyjącej za drzwiami chata się ogrzała.

Tuli siedział ze skrzyżowanymi nogami, pogrążony w smutku. Nie myślał o niczym konkretnym; przypominał sobie coś blahego, na przykład pierwszą wyprawę Ayuvaha po jaja dinozaurów. Po powrocie syn szamana dał jedno Etanai, mając nadzieję, że tym darem zyska jej przychylność. Etanai zaś zwabiła go do chaty swego ojca i kazała mu się rozebrać. A potem wybiegła na dwór z krzykiem, trzymając w ręku ubranie Ayuvaha tak, by wszyscy to zobaczyli. Wreszcie Tuli wyczuł, że powietrze oziębia się wraz z nadejściem świtu, choć ciemne chmury nadal przesłaniały niebo. Wstał i rozpalil na nowo ognisko, by ogrzać chatę. Odłożył na bok upieczone mięso. Przypomniał sobie, że Ayuvah chciał zjeść szczupaka na śniadanie, ale



dodał, iż woda będzie za mętna, aby można było cokolwiek dostrzec. Pewnie będzie zbyt ciemno, by łowić ryby, gdy niebo jest zachmurzone, pomyślał Tcho-Pwi.

Wówczas wstał. Przy tak mętnej wodzie, nie zobaczą ryb. Ryby będą musiały żerować przy dnie. Tulla ogarnęło dziwne uczucie, którego nawet Pwi nie umieliby określić, przekonanie, że nagle stanął twarzą w twarz ze swoim przeznaczeniem.

- "Ty musisz schwytać węże. Tylko ty" - powiedział Chaa. - "Gdybym ci powiedział jak to zrobić,

spróbowałbyś uczynić to za szybko. Najważniejsza jest synchronizacja. Zginałbyś próbując zbyt wcześnie. Ale kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, musisz działać szybko. Musisz postępować jak Mąż z Plemienia Pwi." Ayuvah wiedział, że ta myśl przyjdzie Tulowi do głowy w tym właśnie momencie. Wybrał śmierć, żeby do tego doszło. Młody Tcho-Pwi odtworzył w myśli przebieg wypadków. Ayuvah próbował wejść na Ścieżkę Duchów nad Rzeką Siedmiu Potworów. Na pewno skłamał mówiąc, że mu się to nie udało. Wyrzekł się życia, żeby mógł zrozumieć to, co najważniejsze: węże żerują w głębinie.

Tuli podszedł do swojej sakwy, włożył buty ze skóry wydry, czapkę z wilczego futra, na długą, ciepłą zimową koszulę narzucił czerwony jak krew płaszcz Brata Mieczowego. Wprawdzie było zimno, ale nie ubrał się cieplej, na wypadek gdyby lódz się przewróciła. Nie chciał się śpieszyć, wiedział jednak, że musi wypłynąć przed wschodem słońca. Odciał płat mięsa, zjadł kawałek. Prawdziwy Mąż z Plemienia Pwi ma zaufanie do swojej zdobyczy, ufa, że zwierzęta same mu się oddadzą. Ayuvah nigdy nie zabierał prowiantu na polowanie, gdyż wówczas zwierzyna na pewno by trzymała się od niego z daleka.

Dlatego Tuli wziął ze sobą tylko sakwę i linę. Potem wyszedł z chaty. Gęsta śnieżycy nadal szalała nad morzem. Tuli nie pobiegł na plażę, lecz skierował się do zasypanego śniegiem namiotu Scandala. W zatoce pnie porwane z gór przez wezbrane rzeki uderzały o skały z

łoskotem, a każda kolejna fala powtarzała ten ruch. Ziemia drżała od rytmicznego huku.

Phylomon i Scandal nie usłyszeli, jak pod stopami Tulla zaskrzypiał śnieg, kiedy ich minął i odwiązał żaglówkę.

Woda była lodowato zimna. Zbliżał się przypływ. Tuli stanął obok łodzi. Żal za Ayuvahem ścisnął mu serce. Smucił się, że jego brat zginął, by dzięki temu nastąpiła ta chwila. Oplakiwał Wisterię i Małego Chaa. Trzy najbliższe mu osoby nie żyły. Czuł, że Chaa cierpi razem z żoną i dziećmi. Zapytał się w duchu, czy powinien zapolować na węże morskie. Wiedział przecież, że tylko zły myśliwy wyrusza na polowanie, gdy nie ma odpowiedniego nastroju. Czy robił to z oddania dla plemienia, do którego go przyjęto? A może chciał tylko ukoić swoje cierpienia? Nie miał pojęcia. Cierpiał i chciał odnaleźć Dom Popiołów.

Tuli stał obok łodzi. Obserwując wodę, dostał zimnych dreszczy. Nic w niej nie widział. Mógł się tam kryć wielki wąż, czekając, aż Tuli zepchnie szklaną lupinę na fale, a on na pewno by go nie zauważył. Tutejsze węzowe matki dały życie żarłocznym węzom w Denai, pomyślał.

Usłyszał z oddali ryk wynurzającej się wężycy. Uśmiechnął się lekko. Jeden z tamtejszych węży mógłby chwycić moją łódkę w pysk i podnieść w górę na dziesięć metrów, zanim by mnie zmiążdżył.

Przynajmniej ta samica jest ode mnie daleko, pocieszył się. Wyjął srebrny maszt z żaglówki, wyniósł go daleko na brzeg, poza zasięg fal, a potem zepchnął ją na wodę.

Tuli stał w tyle łodzi, wiosłując jedynym wiosłem. Klody nadal uderzały o skały. Sterował między nimi najspokojniej jak mógł, chciał bowiem upodobnić się z daleka do unoszonego wodą pnia. Gdyby podniósł maleńki żagiel, węże usłyszałyby plusk wody o kadłub. Zwrócił łódź dziobem do fal i wiosłował powoli, cierpliwie, szukając drogi na pełne morze. Słońce właśnie wschodziło, ale chmury tak je zasłaniały, że Tuli nie widział wyraźnie wyspy - celu tej wyprawy - tylko biel śniegu na jej skalistych wzgórzach.

Oglądał mapę Phylomona tak często, że wiedział, gdzie powinien rozpocząć polowanie: na szczycie pękniętej skały w kształcie litery V. Tylko jedna wężycyca strzegła tam swoich jaj. Skierował łódź w tę stronę.

Gwałtowny wiatr wiejący ze wschodu zniósł go z kursu, wybrał zatem drugą wysepką, mniej bezpieczną niż pierwsza, gdyż trzy węże odwiedzały głęboką zatokę, w której była położona. To też było dobre miejsce na poszukiwanie jaj. I dobre miejsce, by dać się zabić. Błyskawica rozdarła niebo na horyzoncie, jakby zbliżała się do Tulla.

Tuli wiosłował spokojnie, równomiernie. W pewnej chwili zorientował się, że wiatr może również odepchnąć go i od tej zatoki. Daremnie rozglądał się za odpowiednim miejscem, w którym mógłby przybić do brzegu, zobaczył tylko liczne, strome skały. Po pół godzinie niebo pojaśniało, tak że widział dobrze chmury i śnieg. I chociaż silny wiatr ciskał mu w oczy piekący pył wodny, młodzieniec poczuł się lepiej. Pozostało mu tylko półtora kilometra do skalistej wyspy, był więc w połowie drogi. Tymczasem błyskawice zaczęły coraz częściej rozbłyskiwać nad Tullem. Pośpieszył się zatem, mając nadzieję, że dotrze do zatoki, zanim jakiś wąż zobaczy go w blasku niebieskiego ognia. Przysłuchiwał się, czy woda nie pluska o burty.

Obserwował zatokę w milczeniu, wsłuchując się w szum fal, kiedy usłyszał pod sobą donośny ryk węża. Tuli przełknął ślinę; zobaczył zbliżające się ogromne fale, odwrócił więc w tę stronę dziób łodzi. W pewnej chwili znalazł się na szczycie fali, tkwił tam przez moment, a potem wąż zaryczał pod nim i zaatakował go.

Łódka pomknęła do przodu; Tuli runął do tyłu, zdążył jednak uchwycić się burty. Potem żaglówka ześlizgnęła się do tyłu, cofając się wraz z falą. Błyskawica rozbłysła w górze i wąż znowu ryknął.

Była to olbrzymia samica, która wynurzywszy się z morza, przesłoniła niebo. Kręciła głową na

boki, nie przestając ryczeć. Woda rozpryskiwała się jak deszcz, a fala, którą spowodowała wężycy, omal nie zatopila łódki. Tuli przestał wiosłować, czekając na śmierć.

Olbrzymi wąż zanurzył się z pluskiem. Młody Tcho-Pwi stał, trzymając się burt. Odwrócił się i spojrzał za siebie; spróbował powoli skierować łódkę w stronę lądu stałego, ale wyspa była bliżej. Odwrócił więc szklaną lupinę o sto osiemdziesiąt stopni i wstrzymał oddech. Zaciśnął, a następnie rozluźnił zeszywniałe palce na mokrym wiosle, by przywrócić krążenie krwi. Patrzył na zimną parę buchającą mu z ust. Obłok duszy, jak nazywali to Pwi. Póki ją widzi, poty żyje. Synchronizacja jest najważniejsza, powiedział mu Chaa. Ale co powinienem teraz zrobić, pomyślał z rozpaczą.

Tuli przyglądał się wodzie, wypatrując wielkiej wężycy. Przepelniał go strach, kwea tamtej nocy w Denai. W jego wyobraźni plusk białej piany zamienił się w uderzające o wodę brzuchy węzów, gdy skakały w górę. Jego pamięć wyczarowała duchy mężczyzn wiszących nad wodą, wykrwawiających się na śmierć. Synchronizacja jest najważniejsza. Wężowa matka chybiła o pół sekundy. Gdyby Tuli znajdował się na dnie fali, łódka wywróciłaby się po ataku morskiego drapieżnika. Ale ten tylko ją odepchnął. Czy właśnie o tym myślał Chaa? Tuli zaśpiewał cicho. " Słońce zaszło i gwiazdy lśnią już na niebie, I znów noc aż do świtu tka czarowne sny.

Przyjdzie do mnie, na pewno nie ominie i ciebie, Czekam na nią tak samo jak ty. Śpiącym spokój przyniesie, kamień zrzuci im z serca: To kochanka poety, marzyciela i mędrca. "

Oczami wyobraźni ujrzał siebie w chacie Chaa, Favę siedzącą przy ognisku, gdy masowała mu plecy. Wyobraził sobie dziczyznę piekącą się na ogniu, rum grzejący się w srebrnym kubku, gdy tańczył na nim blask płomieni. To tylko za tydzień, pomyślał i znowu powiosłował ostrożnie do zatoki.

Tamtego dnia dokładnie przeszukał wszystkie przybrzeżne skały i skaliste wysepki. Miał szukać jaj, węzowych jaj, przyklepionych do skał, ale jak one wyglądają? Przypomnił sobie

skórzaste jaja dinozaurów, które zbierał w Krainie Gorąca. Phylomon powiedział, że jaja węży będą duże, każdy worek będzie brązowy, z dziesięcioma lub dwudziestoma jajami w środku.

Podczas odpływu poziom wody obniżył się o dwadzieścia kilka metrów. Tuli przemykał między śliskimi od wodorostów głazami, oblepionymi gęsto mięczakami. Na skałach roilo się od pomarańczowych morskich ślimaków, zielonych i brązowych anemonów. Mewy latały wzdłuż brzegu, chwytając ślimaki, miażdżąc w dziobach ukryte w muszelkach maleńkie kraby pustelniki. Tuli dostrzegł miejsce, w którym bardzo dawno temu lava zetknęła się z wodą i zalala zatokę, tworząc dwa podobne do palców cyple. W przeciwieństwie do płytkiej, o bazaltowym dnie zatoki, woda wokół przylądków była głęboka, zbyt głęboka, by nawet największy odpływ odsłonił dno. Młody Tcho-Pwi szukał najlepiej jak umiał. Zajmował się tym niecałą godzinę, gdy wytropiły go wielkie wężyce. Wynurzyły się z wody przy wejściu do zatoki, kołysały na falach z rozwartymi paszczami. Strumienie krwi tryskały z ich skrzeli. Skorupiaki przywarły do ich wystających łuków nad oczodołami. W czerwonych oczach węzowych matek błyszczała wściekłość.

Kiedy fale zaczęły zalewać dno, Tuli musiał wyjść wyżej na brzeg. Położył się dla ochrony przed wiatrem pod leżącą na boku łódką. Śnieg przestał padać i zrobiło się bardzo zimno. O zachodzie słońca młodzieniec popatrzył w stronę lądu i zobaczył tam ogromne ognisko. Zdziwiło go, dlaczego Phylomon spala tyle drewna, a potem zorientował się, że jest to stos pogrzebowy Ayuvaha. Spoglądał, jak czarny dym unosi się niemal pionowo ku niebu. Spędził tę noc pod pozbawioną masztu żaglówką, próbując ciepłem własnego ciała wysuszyć mokrą odzież. Żołądek bolał go z głodu.

O wschodzie słońca, gdy woda znów odpłynęła, gramolił się przez dwie godziny po skałach. Ostre białe muszle skorupiaków podarły mu mokasyny, więc posuwał się dalej na

czworakach, ale nie na wiele to się zdało, bo niebawem jego stopy zaczęły krwawić. Trafił na dużego kraba ukrytego za głazem, wyrwał mu nogi i schował za pazuchę. Nie znalazł jednak jaj węży morskich. Powinny być ukryte przy wejściu do zatoki, gdzie woda staje się coraz głębsza, pomyślał. Ale jak się tam dostać?

W południe wdrapał się na skalisty cypel, rzucił okiem na czarny bazalt u jego podnóża i zjadł na surowo nogi kraba. Jeżeliby stąd zeskoczył, wpadłby niemal prosto w głębinę. Zauważył też, że choć cała zatoka była płytka i miała piaszczyste dno, w okolicy cypla ginęło ono w półmroku. Nawet dwa dni później lustro wody nie opadło jednak tak nisko, żeby Tuli mógł dojść pieszo do upatrzonego miejsca. Zerknął w stronę lądu stałego i ujrzał Phylomona stojącego na ośnieżonych skalach. Szybko zdjął czerwony płaszcz, zakręcił nim w powietrzu. Gwiezdny Żeglarz pomachał mu ręką w odpowiedzi i coś zawołał, ale Tuli nie dosłyszał słów. Ponownie opuścił wzrok i dostrzegł w głębi skały, których przedtem nie zauważył. Przez moment wydawało mu się, że unoszą się one powoli, pod powierzchnią wody. Dopiero po chwili zorientował się, że widzi ogromną wężyce, której łuski poczerniały jak bazalt. Wężowa matka leżała zwinięta w kłębek u podnóża urwiska, wciśnięta między wielkie głazy jak węgorz. Ukryta pod wodą, obserwowała Tulla.

Wieczorem podczas odpływu Tuli znowu zaczął szukać jaj węży morskich i wrócił z pustymi rękami. A przecież Chaa obiecał mu, że jego poszukiwania zakończą się sukcesem. Teraz zaś był zmarznięty, głodny i niczego nie znalazł. Siedział tej nocy, wpatrując się w gwiazdy. Czego nie rozumiałem, pytał się w duchu, mając nadzieję, że szaman mu odpowie.

Kilka godzin później, kiedy młody Tcho-Pwi leżał drżąc z zimna pod łódką, przyśniło mu się, że gramoli się między skalami przesłoniętymi kobiercem ciemnozielonych wodorostów, depcząc małże, których skorupki skręcały mu się pod nogami, a pękając, wyrzucały w górę zgromadzoną w swym wnętrzu wodę. Świtało. Nadpłynęła gęsta, poranna mgła, ograniczając

pole widzenia Tulla do kilkudziesięciu metrów. Jakaś węzowa matka prześliznęła się przez fale u wejścia do zatoki; nad wodą wystawały tylko jej nozdrza i ogromne płetwy grzbietowe. Zatrzymała się przed Tul-lem. Miała nos tak wielki, że młody Tcho-Pwi mógłby z powodzeniem zmieścić się między jej nozdrzami. Wężyca była czarnosre-brzysta, koloru bazaltu i poranka. Krew sączyła się z jej skrzeli. Kiedy się rozwarły Tuli zobaczył ich wnętrze, podobne do rozgałęzionego czerwonego koralu. Skrzela falowały w wodzie, gdy olbrzymia samica starała się złapać oddech. Patrzyła na Tulla czerwonymi jak krew oczami.

- Nie chcę ci zrobić nic złego - powiedział młody Tcho-Pwi. -Przybyłem tylko po jaja.

Wężyca przyglądała mu się uważnie dużymi, mądrymi oczami.

- Nie możesz dłużej strzec ich przede mną - dodał młodzieniec. -Daj mi je, a ja będę ich strzegł.

Wężowa matka otworzyła paszczę i wygięła grzbiet w ten sposób, że jej głowa wysunęła się z wody. Kręcąc głową, zaryczała tak głośno, że Tuli omal nie ogłuchł. I, o dziwo, zrozumiał, co powiedziała:

- Nie możesz ich zabrać!

Tuli obudził się. Sen wydawał się tak realny, że młodzieniec usiadł, nasłuchując głosu wężycy.

Dotarło jednak do niego tylko westchnienie zstępującego wiatru wśród skalistych pagórków na wyspie. Thor wzeszedł; po jego wielkiej, pomarańczowej tarczy przemykały zielonkawe burze. Blask jednej z Czerwonych Sond również dołączył się do jego poświaty. Młody Tcho-Pwi wstał i rozejrzał się wokół. Wiatr zmiatał śnieg z pobliskiego wzgórza. Promienie księżycy, odbijając się od śniegu, połyskiwały jak miliony światełek.

Tuli zszedł na brzeg i popatrzył na wodę. Tak, leżała tam na płyciźnie jedna z wielkich węzowych matek, rzucając się, bliska uduszenia. Ryknęła, ale nie był to ostrzegawczy, pełen wściekłości okrzyk, lecz przeciągła, żalosna skarga.

Młodzieniec uświadomił sobie, że to właśnie ją usłyszał we śnie, że to ona zainspirowała jego sen. Zastanawiając się, jak postąpiłby w tym wypadku Ayuvah, Tuli pomyślał:

- Na pewno by się nie śpieszył. Mąż z Plemienia Pwi nie poluje na zdobycz, lecz czeka, aż zwierzę samo mu się odda.

Następnego ranka odpływ zaczął się przed świtem. Tuli wstał wcześniej i poszedł na brzeg zatoki. Myślał, że zastanie wężyce martwą, ale nigdzie jej nie zobaczył. Przyptyw okazał się większy niż dotychczasowe. Młodzieniec zrozumiał, że poziom wody już się bardziej nie obniży. Minął czas silnych pływów.

O wschodzie słońca Tuli wędrował wśród skał, kalecząc stopy. Uświadomił sobie, że stracił ostatnią szansę sukcesu. Przemierzył ten pas wybrzeża co najmniej dwadzieścia razy.

Z odległości ośmiuset metrów widział Scandala i Phylomona brodzących po drugiej stronie cieśniny. Odpływ był niski, więc towarzysze przebyli połowę odległości do wyspy, ale zatrzymały ich wody zatoki, która na kilka godzin zamieniła się w wielkie jezioro. Jakaś wężyca wyskoczyła w powietrze. Nie ryknęła jednak ostrzegawczo. Tuli zobaczył strumienie krwi spływające z jej boków. I ta niedługo pożyje. W ciągu trzech ostatnich dni młody Tcho-Pwi zjadł tylko jednego kraba. Miał nadzieję, że znajdzie następnego. Niebawem zdał sobie sprawę, iż bardziej szuka czegoś do zjedzenia niż jaj węży morskich. Usiłował rozgryźć pomarańczowe ślimaki, ale były zanieczyszczone piaskiem i czarnym mułem. Oderwał dużego małża od skały i próbował rozewrzeć jego niebieskoczną muszlę. Kiedy to mu się nie udało, podszedł do półki skalnej, gdzie wisiało pół tuzina purpurowych rozgwiazd i zielonych anemonów, i zaczął w nią uderzać muszlą.

Ku jego zdumieniu skała ugięła się. Cofnął rękę i spojrział na nią. Chociaż była czarna jak bazalt, miała nieco inną strukturę. Tuli dotknął jej ręką, popchnął i ponownie obniżyła się pod naciskiem. Podniósł zatem płat dziwacznej substancji i zobaczył, iż jest przymocowana



do prawdziwej skały jak gąbka. Wyciągnął z pochwy długi nóż, rozciął skórzastą powierzchnię i wydobyl z niej zlepione w lepka masę jaj a.

Ta galaretowata bryła miała około trzech i pół metra długości, sześćdziesiąt centymetrów szerokości i trzydzieści grubości. Kiedy młodzieniec lepiej jej się przyjrzał, zauważył, że zawiera setki jaj, każde wielkości cebuli, którą Ayuvah uprawiał w swoim ogrodzie. Porastały ją wodorosty, była obsypana rozgwiazdami, ślimakami i a-nemonami, które wyglądały tak, jakby przeżyły tu całe życie. Tuli wydał okrzyk triumfi i zaczął wyciągać węzowe jaja. Znalazł na spodzie coś w rodzaju sznura, długie czarne pasmo, którym zlepiona masa była przymocowana do skały. Rozciął je, wyciągnął jaja na światło słońca. Czarna bryła była ciężka, ważyła około trzystu pięćdziesięciu kilogramów. Tuli musiał wyteńczyć wszystkie siły, by ruszyć ją z miejsca.

Z każdego jaja patrzyło na niego oko wielkości dziecinnej piastki. Widział pulsujące serca maleńkich wężyków. Krzyknął z radości, zerwał z ramion płaszcz i pomachał nim z daleka do Phylomona i Scandala. Byli jednak za daleko i mimo iż dawał im znaki, nadal poruszali się z trudnością po skałach, kierując się w stronę wybrzeża.

Tuli chwycił galaretowatą masę i zaczął ciągnąć ją do góry, pocąc się z wysiłku. Musi ocalić swój skarb, bo wkrótce zacznie się przyływ. W odległości kilkudziesięciu metrów od brzegu jedna z węzyc wyskoczyła w powietrze. Ziemia zadrżała, gdy zwierzę runęło w dół z wielkim pluskiem.

Tuli nie zwracając na nic uwagi, ciągnął zdobycz, gdy nagle nastąpił po raz drugi wybuch słupa wody. Wężyca wygramoliła się na brzeg; najwyraźniej chciała ścigać złodzieja jaj. Miała około sześciu i pół metra wysokości, jej płetwy były tej samej wielkości. Powoli czółgała się między głazami, jakby próbowała węchem odnaleźć drogę, odpychając się przednimi pazurzystymi płetwami. Jej twarde jak żelazo łuski zgrzytały o kamienie. Tuli zaczął wlec

galaretowatą masę najszybciej jak mógł. Wyteżając wszystkie siły, zaciągnął ją do połowy zbocza. Potem odwrócił się i spojrzął za siebie. Wielka węzowa matka ugrzęzła. Choć była bardzo silna, nie mogła przepchnąć swego ogromnego ciała przez skały. Leżała na ziemi z otwartymi szeroko skrzelami, dysząc ciężko. Tuli dotarł na szczyt urwiska, ustawił łódkę we właściwej pozycji i włożył do niej swoje brzemię. Stał łapiąc oddech, z wysiłku kręciło mu się w głowie. Otarł pot z twarzy. Spojrzął w dół, by zobaczyć, czy wężyca podpełzła bliżej. Zobaczył, że nie żyje.

Kiedy rozpoczął się przypływ, Tuli zaciągnął łódkę na brzeg morza i zalał ją słoną wodą. Tamtej nocy powietrze znów się ociepliło i napelniło zapachem mokrego śniegu. Tcho-Pwi czuł przez całą noc, pragnąc jak najprędzej wypłynąć na morze, ale daremnie wyczekiwał dogodnej sposobności. Węże morskie rzucały się w wodzie, rycząc z bólu i gniewu. W nocnej ciszy słyszał ich gromkie głosy i żałował, że nie rozumie, co mówią.

Jak Ayuvah urządziłby to polowanie, zapytał się w duchu. Przyjaciel opowiedział mu kiedyś, jak jego ojciec przekonał pewnego niedźwiedzia, żeby nie przychodził do ich domu, przemawiając do niego. Tuli zszedł więc nad morze i wrzucił do wody pięć kamyczków, życząc wężycom spokoju.

- Przybyłem po wasze jaja i znalazłem je - powiedział duchom węży. - Jestem mężem z plemienia Pwi i nie chcę was skrzywdzić. - Stał, odprowadzając wzrokiem każdy kamyk, obserwował zmarszczki na wodzie, i mówił w myśli słowa do węzowych matek: Na wschodzie, w pobliżu mojego domu, wszyscy wasi współplemieńcy wyginęli. Chcę zabrać tam wasze dzieci, dać im nowe życie z dala od bestii, które pożerają wasze skrzela. One dorosną i będą silne. Wiem, że są rzeczy, jak miłość, której nie można wziąć, tylko dać. Proszę, żebyście oddały mi pod opiekę jaja zmarłej matki. - Tuli wsłuchał się w głosy wężyc i ponownie przekazywał im w milczeniu swoją prośbę: Proszę, oddajcie mi je. Nie chcę was skrzywdzić.

**Wkrótce jednak gniew zagościł w jego sercu, ponieważ nie mógł się z nimi porozumieć. -**

**Jeżeli mi ich nie dacie dobrowolnie, będę musiał je ukraść. A jeśli spróbujecie je odebrać, zabiję was, gdy uznam to za konieczne - dodał.**

**Urwał, nasłuchując. W morzu węże mruczały coś do siebie. Ogarnął go taki spokój, jaki był możliwy w tej trudnej sytuacji. Może mnie nie posłuchają, pomyślał, ale przynajmniej zrobiłem wszystko, co w mojej mocy.**

**Późno w nocy, kiedy fale znowu się cofnęły, a Thor pożeglował na zachód, Tuli zaciągnął po śniegu łódkę w głąb lądu poza zatokę, i cicho spuścił ją na wodę. Później lekko odepchnął szklaną łupinę od brzegu i nie wiosłował przez godzinę, tylko siedział spokojnie, pozwalając, by prąd niósł go tam, dokąd zechce.**

**Morze było spokojne jak jezioro, nie muskał go nawet najłżejszy podmuch. Fale długo kołysały Tulla. Z wysiłkiem unosił powieki, starając się nie zasnąć. Ręce mu zmarzły w zimnym powietrzu. Czuł się niedotykalny, jakby płynął we śnie. Obudził się nagle o wschodzie słońca. Jak długo spał? Znajdował się o jakieś sto dwadzieścia metrów od wyspy, dryfując na wschód.**

**Wziął jedyne wiosło, wstał i zaczął ostrożnie wiosłować. Wiosło zgrzytało cicho w dulce.**

**Dlatego od czasu do czasu przestawał wiosłować, a łódka siłą rozpędu ślizgała się po niewielkich falach. Bezimienny półwysep wrzynał się w morze, ocieniając wodę. Dopiero kiedy Tuli przebył trzy czwarte cieśniny dzielącej go od kontynentu, padły na niego promienie słońca.**

**Młody Tcho-Pwi próbował sobie wyobrazić, jak wygląda jego łódź spod wody - czarny przedmiot na powierzchni oceanu, oświetlony z tyłu złotym blaskiem. Poczul się nieswojo i zobaczył, że cienie rzucane przez półwysep znajdują się tylko w odległości dwustu metrów.**

**Uznał, że tam będzie bezpieczniej. Zanurzył wiosło w wodzie i pomknął w strefę cienia. Nagle**

woda uniosła się pod łódką, która zsunęła się do tyłu, w momencie kiedy srebrzysta wieża wystrzeliła ku niebu w bryzgach wody. Tuli podniósł oczy i zobaczył, że spada na niego olbrzymi wąż. Był jednak tak zmęczony i tak bardzo bolały go oczy, że wcale się tym nie przejął. Zrozumiał, że wężyca zmiażdży jego łódkę. Nie czuł żalu, że umrze. Odejdę teraz do Domu Popiołów, pomyślał. A jednak nie chciał zrezygnować ze swojej misji. Chwycił galaretowatą bryłę z setkami węzowych jaj, zamierzając popłynąć do brzegu.

Wężyca padając przewróciła się na bok, rozczapierzając pazury na pletwie piersiowej.

Młodzieniec zdał sobie sprawę, że zaraz zginie. Nagle jakieś światło padło na niego od strony węzowej matki. Tuli usłyszał głęboki wewnętrzny jęk - taki sam jak te, które rozbrzmiewały z beczki Scandala nad Rzeką Siedmiu Potworów -i w końcu zrozumiał, co znaczą wypowiedziane w ten sposób słowa.

- Ty i ja jesteśmy murem - powiedziała ciepło wężyca. - Teraz stałeś się jednym z nas.

- Tak - odparł Tuli i poczuł napływającą od niej falę ciepła, niemal pieśczętę.

- Oboje chronimy małe stworzenia żyjące na tym świecie - mówiła dalej olbrzymia samica.

Tuli zastanowił się nad jej słowami, przypomniał sobie, jak oszalał z gniewu, gdy znalazł Wayana w kajdanach, jak zabił Poddanego przy Nadaśanych Bożkach, kiedy tamten roztrzaskał główkę dziecka.

- Tak - odrzekł lakonicznie.

Wyczuł ciekawość wężycy, zdał sobie sprawę, że chciała w pełni zrozumieć, co ten niezwykle Pwi zamierza zrobić z jajami jej zmarłej siostry, a jednak o nic go nie zapytała. Pozwoliła mu zachować prywatność.

- Nie boisz się mnie - stwierdziła lekkim tonem, jakby żartowała.

- Nie - odparł Tuli. A potem światło zgasło i zobaczył, że wielka węzowa matka znów spada w stronę łodzi. W ostatniej chwili skręciła w powietrzu. Padając, tak wzburzyła morze, że omal

nie wywróciła szklanej lupiny. Młodzieniec z całej siły uchwycił się burty i czekał. Woda szybko spłynęła, a łódź zaczęła wirować. Kiedy znieruchomiała, Tuli popatrzył ze zdumieniem na fale. Nigdzie nie widział wężycy, a jednak słyszał jej jęki, czuł, że go obserwuje. Nie, ona czuwa nade mną, pomyślał i ogarnął go wielki spokój. Tak właśnie być powinno. Wyczuwał jej obecność, jakby łączyła ich długa pępowina. Zrozumiał wreszcie, co Chaa miał na myśli mówiąc o więziach. Olbrzymia wężycyca i Tuli byli jednością. Ona jest moją Zwierzęcą Przewodniczką, pomyślał.

Słyszał o atrybutach wielu Zwierzęcych Przewodników: o pracowitości niedźwiedzia, ponurej determinacji wilka, czujności sokoła. Każdy z nich miał swoje królestwo, każdy uczył czegoś innego. Ale jakie są atrybuty wielkiej wężowej matki? I czego może mnie nauczyć moja Przewodniczka, zapytał się w duchu.

Wstał i zaczął wiosłować cicho, lecz szybko. Czuł się bardzo dziwnie, opadł z sił. Zastanawiał się, czy wężycyca mu się tylko przywidziała. Jego ubranie ociekało jednak wodą. Zresztą wyczuwał obecność znajomej wężowej matki prześlizgującej się nad dnem oceanu.

Kiedy Tuli dotarł na brzeg kontynentu, morsy i foki rozproszyły się, ustępując łódce z drogi. Scandal i Phylomon wybiegli mu na spotkanie.

- Na boskie wrzody, chłopcze, myślałem, że koniec z tobą! - powiedział Scandal.

Tuli uśmiechnął się lekko.

- Mam jaja węży morskich - rzekł skromnie. Phylomon już był w łódce i je oglądał.

- Masz ich chyba z tysiąc, może dwa tysiące. Słyszałem, że wężycyca składają ich więcej, gdy

liczba węży się zmniejsza. Nigdy jednak nie przypuszczałem, że zdobędziesz aż tyle. To

wszystko, to jedna bryła zlepionych jaj węży morskich? - Phylomon dotknął ukrytego w jaju ciemnego oka.

- Tak - potwierdził Tuli.

- Myślałem, że będą brązowe, ale wygląda na to, iż tak jak węże, przybierają kolor pobliskich skał. Wyciągnijmy łódkę na brzeg, włóżmy na wóz. Minie tydzień, zanim wydostaniemy się poza cieśninę, a im więcej nam to zajmie czasu, tym bardziej realna stanie się groźba, że te z takim trudem zdobyte jaja wyschną. Odjeżdżamy za dwie godziny.

Tuli spojrział na swoją zdobycz.

- A ile czasu zabrałaby podróż łodzią?

- Pół dnia - odparł Phylomon.

- W takim razie popłyniemy - odparł Tuli. Gwiezdny Żeglarz popatrzył na niego ze zdziwieniem. - To nie przypadek, że tamta wężycyca mnie nie pożarła. Węże morskie są moimi Zwierzęcymi Przewodnikami. Nie staną nam na drodze.

- Więc to dlatego Chaa cię wysłał! - zdumiał się Phylomon. - Tylko ty możesz złapać węże! Od czasu Terrazina, Pogromcy Smoków, żaden Pwi nie wziął sztucznie stworzonego zwierzęcia na swego Zwierzęcego Przewodnika!

- Nie zmusisz mnie, żebym płynął łodzią po tych rojących się od węży wodach! - zastrzegł się Scandal.

- Ja i tak się stąd nie ruszę - odparł Phylomon. - Muszę przewieźć moich ludzików na południe, w bezpieczniejsze miejsce. Sądzę, że zabierze mi to osiem tygodni. Potem mogę wrócić do Smilodon Bay.

- Osiem tygodni! Zostaniemy tu przez całą zimę! - jęknął Scandal.

- Wybieraj - rzekł Phylomon. - Możesz popłynąć z Tullem albo zostać ze mną.

Scandal spojrział na obu.

- Muszę pilnować swojego interesu! Nie mogę tu pierdzieć przez całą zimę! Lepiej chodź do obozu i przegryź coś, zanim odpłyniemy, Tullu - powiedział oberżysta, wdrapując się na brzeg, sapiąc i mruczając coś pod nosem.

**Tuli zaspokoił głód sucharami i pieczenia, a potem uciął sobie krótką drzemkę. Kiedy się obudził, Scandal już załadował łódkę. Podał**

**Tulowi małe zawiniątko okręcone króliczą skórą. Były tam noże i naszyjniki Ayuvaha, lalka z trzciny oraz kawałek jaskrawoniebieskiego jedwabiu ukradzionego ze sznura na przedmieściach Denai.**

**- Oddaj to żonie Ayuvaha - upomniał go Scandal.**

**- Myślałem, że popłyniesz ze mną - odezwał się. Tuli. Scandal spojrział ze strachem na ocean.**

**- Nie mogę - rzekł. - Wkrótce wrócę. Najpóźniej w środku zimy. Włożyłem twoją zapłatę do łodzi. Trzy stalowe orły za dzień oraz niewielka dopłata.**

**Tuli roześmiał się. Nie myślał o zarobkach. Uścisnął grubasa na pożegnanie.**

**- Masz mnóstwo jedzenia w łódce - dodał Scandal. - Phylomon uważa, że dopłyniesz do domu w ciągu dziesięciu dni. Tutejsze wiatry są silne, więc nie będziesz miał kłopotów, ale może będziesz musiał przeczekać sztorm. Dałem ci dość prowiantu na dwadzieścia nocy. Uważaj na czarne żagle.**

**- Nic mi nie będzie - odparł Tuli. Zszedł do łodzi i znalazł tam Phylomona moczącego jaja węży w wodzie.**

**- Pamiętaj, żeby zawsze były mokre - uprzedził go Gwiezdny Żeglarz. - Przykrywaj je mokrym kocem za dnia i wkładaj do wody w nocy. Kiedy dopłyniesz do Smilodon Bay, załaduj duży worek kamieniami, przywiąż do niego jaja i wrzuć całość do głębokiej wody.**

**Tuli skinął głową, uścisnął Phylomona.**

**- Wrócisz do Smilodon Bay?**

**- Wrócę wczesną wiosną - odparł Gwiezdny Żeglarz. - Popłynę na północ, poza Bashevgo, by zabić Stwórców. Przyda mi się pomoc. Może znasz parę porządnych, godnych zaufania osób?**

**Tuli przypomniał sobie szare ptaki, przerażające pijawki wżerające się w mózgi ofiar. Tamte**

**bestie mogą czekać na Phylomona, żeby go zabić albo zgotować mu jeszcze gorszy los.**

**- Na wiosnę? - spytał.**

**- Najdalej za dziesięć, dwanaście tygodni.**

**- Znam parę porządnych osób. - Tuli skinął głową. Zepchnął łódkę na morze, ustawił żagiel i pomachał na pożegnanie Phylomonowi i Scandalowi.**

**Płynąc teraz już nie niepokoił się pluskiem wody o burty. Usłyszał głosy wężyc, rozmawiających w dole, wyczuł ich obecność i poczuł się lepiej. Wieczorem minął ostatnie skały Cieśnin Zerai, zobaczył Bashevgo z zamkami z czarnego bazaltu, pirackie statki o czarnych żaglach w porcie i pięćset legendarnych armat zwróconych ku morzu. Dostrzegł złocisty błysk dział laserowych na wzgórzu. Trój-masztowy szkuner wypłynął za nim w pościg. Zbliżał się szybko. Tuli szepnął ze strachem do swoich Zwierzęcych Przewodniczek: Jesteśmy murem, wy i ja. Jesteśmy murem.**

**Samotna wężyca wynurzyła się z wody i płynęła obok jego łódki. Widać było tylko jej nos i płetwy grzbietowe. Kapitan pirackiego statku natychmiast zawrócił do Bashevgo, omijając z daleka żaglówkę. Pomarańczowa tarcza Thora wytoczyła się na niebo. Wiał pomyślny wiatr, Tuli płynął więc jeszcze przez jakiś czas w księżycowym blasku, a potem zarzucił na noc kotwicę w jakiejś zatoczce, położył się na dnie łodzi. Morze ukołysało go do snu.**

**Długo rozmyślał o domu. Myślał o tym, jak Wisteria go zdradziła i jak potem ostrzegła przed burmistrzem. Garamon zawsze miał silny charakter. Mieszkańcy miasta mówili, że jest potężny i naprawdę bali się Garamona i jego braci. Nie był to wielki strach, wywierał jednak pewien niedostrzegalny wpływ: na przykład sprawił, że czuli się zmuszeni tolerować w mieście stegozaura należącego do burmistrza. Tak, nawet życie w Smilodon Bay opierało się na delikatnych jak pajęczyna strukturach strachu. Ta obserwacja zaskoczyła Tulla, gdyż nigdy dotąd nie porównywał łagodnych mieszkańców swego rodzinnego miasta z kraalskimi**



właścicielami niewolników. Myślał o tym, co zrobi po powrocie. Zastanawiał się, czy powinien stawić czoło Garamonowi, opowiedzieć ziomkom o tym, co się wydarzyło. Nie będzie jednak miał na to dowodów. Lepiej obserwować burmistrza potajemnie.

Tuli przypomniał sobie, że będzie musiał oddać Etanai zawiniątko z rzeczami Ayuvaha.

Wyobraził sobie, że podaje lalkę i materiał Savie i Etanai, dary od nie żyjącego ojca i męża. Po tym wszystkim, co go spotkało podczas wyprawy do Kraalu, ta czynność będzie chyba najtrudniejsza do zniesienia.

Trzydzieści dni później dotarł do Widów Rock, nie zauważywszy innego czarnego żagla, tam skręcił na zachód i popłynął fiordami aż do Smilodon Bay, szerokim szlakiem wodnym, gdzie tuż nad wodą rosły sekwoje. Po mroźnej zimie na pomocy powietrze wydawało mu się niezwykle ciepłe jak na tę porę roku, a przypyły niskie. Przybił do zalesionego brzegu w pobliżu jakiegoś osuwiska, przywiązał łódkę do wystających z wody korzeni przewróconej sekwoi. Potem rozwinął żagiel, położył go na ziemi, napelnił kamieniami i związał tak, by utworzył coś w rodzaju worka. Wszedł na pień tej sekwoi, przywiązał do worka czarną linę wystającą z galaretowatej bryły zlepionych jaj i zepchnął wszystko do wody, a potem sam tam wskoczył. Trzymając się worka zaczął czekać, aż ciężkie glazy pociągną go w głąb. Zanurzony się na trzydzieści metrów, nadal nie widział dna. Puścił więc żagiel i patrzył, jak unosi jaja węży morskich w mroczne głębiny. Podpłynął do swojej łódki i wykorzystując przypyw, powiosłował do miasta.

Niebo było szare, zachmurzone i padał drobny deszcz. Tuli z zaskoczeniem stwierdził, że nikt nie wita go w porcie, choć słupy dymów unosiły się z kominów ku niebu: gospodynie przyrządzały posilek. Biorąc pod uwagę kiepską pogodę i porę dnia - był wczesny ranek - Tcho-Pwi uznał, że wszyscy muszą być w domach. Wylądował łódką, związał zapasową odzież w jeden tobolek razem z tarczą, pancerzem i mieczem z benbowskiego szkła. Spojrzał na

**zawiniątko z rzeczami Ayuvaha.**

**Chwycił oba pakunki, zarzucił na ramiona. Postanowił najpierw pójść do oberży "Pod tańczącym księżycem", powiedzieć wszystkim, że Scandal wróci za kilka tygodni i zdobyć papier, by zawinąć prezenty dla Savy i Etanai.**

**Szedł ulicami miasta, które pozornie wcale się nie zmieniło - widział te same stare, kamienne budynki przechylone w różne strony na rozpadających się fundamentach; pawie uciekały mu z drogi, kiedy zbliżał się do oberży. Ale coś było nie tak.**

**Spojrzał w dół alei, gdzie po raz pierwszy jako mały chłopiec dotknął piersi Wisterii. Poczul tylko smutek, a nie podniecenie młodości. Wszedł na wzgórze, kierując się w stronę ponurej dzielnicy, z której uciekł w dzieciństwie, gdzie kwea strachu jeżyło mu włoski na karku. Ale ten strach był zatęchły jak stare piwo. Szedł przez Smilodon Bay i choć nic się tu nie zmieniło, nie było tu już tak samo.**

**Kilkoro dzieci toczyło beczkę na ulicy. Zatrzymały się, by przyjrzeć się Tullowi. Był pewny, że podniosą krzyk, opowiedzą wszystkim o jego powrocie, ale żadne się nie odezwało. Wtedy Tuli zorientował się, że nie patrzą na niego. Wpatrywały się tylko w jego czerwony jak krew płaszcz, który zabrał zabitemu Bratu Mieczowemu.**

**Na szczycie wzgórza, przed gankiem oberży, stała beczka z zeschniętym krzakiem róży. Mały, odziany w lachmany niewolnik skulił się obok beczki. Tuli zdziwił się, co ten Poddany tutaj robi, z dala od niewolniczych klatek Denai, od Okanjarów z Wielkiego Pustkowia. Kiedy jednak młodzieniec podszedł bliżej, chłopiec podniósł na niego oczy i zawołał:**

**- Tullu! Tullu!**

**Tuli spojrzął na dziecko i zdał sobie sprawę, że to jest Wayan, że pomylił swojego brata z niewolnikiem. Rzucił bagaże, podniósł Wayana do góry. Brat objął go za szyję. Żelazne obręcze o ostrych krawędziach wpiły się w brzuch Tulla. Młody Tcho-Pwi dotknął kajdan**

rękami, przypomniał sobie cień Człowieka-Mastodonta. Jego dzieciństwo było tak przerażające, że teraz nie mógł znaleźć w zakamarkach pamięci nawet jednego przyjemnego wspomnienia. Głucha wściekłość ścisnęła go za gardło, zapłonęła w piersi. No, nareszcie jestem w domu, pomyślał. Przynajmniej to jedno pozostało nie zmienione.

Zarządca oberży wybiegł na ulicę i zawołał:

- Wróciłeś! - Potem rozejrzał się nerwowo i zapytał: - Czy Scandal jest z tobą?

- Wróci za osiem tygodni.

- Och, to dobrze! - odparł zarządca ocierając pot z czoła. - Tyle rzeczy muszę przygotować do jego powrotu! Mam mnóstwo roboty! - Tuli zastanowił się, w jaki sposób zarządca nadrobi półroczne opóźnienie w osiem tygodni. Podał mu zawiniątko Ayuvaha.

Prostytutki i służebne wyszły na zewnątrz.

- Złapaliście dużo węży? - spytała jakaś prostytutka.

- Ponad tysiąc - odparł cicho Tuli. - Jaja są w zatoce. - Jakaś służebna zaklaskała w ręce i wszyscy zaczęli głośno mówić. Tuli poklepał zawiniątko.

- Zawiń w papier lalkę i jedwab - powiedział do zarządcy. - Wrócę za kilka minut.

Otworzył swój bagaż, wyjął szklany miecz. Przesunął palcami po czarnym pancerzu Brata Mieczowego, uznał jednak, że nie będzie go potrzebował. Podniósł drewnianą tarczę pomalowaną w zielono-brązowe pasy.

- Popilnujcie tu Wayana przez chwilę! - rozkazał. - Zatrzymajcie go w środku.

Kilka ulic dalej ktoś zawołał, że Tuli wrócił, a jeden z kucharzy Scandala dodał, iż węże są w zatoce. Mieszkańcy Smilodon Bay wybiegli z domów, by zobaczyć, czy to prawda.

Tuli tymczasem skierował się w stronę ponurej dzielnicy, do domu swego ojca.

Czuł się jak ryba płynąca w strumieniu, a mieszkańcy miasta stanowili jakby wodę.

Zgromadzili się wokół Tulla, zagadywali go, chcieli, żeby z nimi porozmawiał, ale on mijał ich

tylko bez słowa.

U podnóża tak dobrze znajomego wzniesienia, za oberżą zobaczył dom Jenksa i jak zwykle nad tym miejscem pociemniałe niebo. Czuł emanujące stamtąd zło, zimno i zgniliznę. Zawsze tam były, jakby Adjonai mieszkał w chałupie Jenksa. Tak, powiedział sobie Tuli, nareszcie jestem w domu.

Jego matka otworzyła frontowe drzwi i wybiegła na ulicę wołając:

- Czy to prawda? Już wróciłeś? - Ale Tuli spojrział poza nią.

- Niech cię diabli wezmą, Jenksie Genecie! Wyjdź przed dom! Przyszedłem cię zabić, tak jak obiecałem! - zawołał głośno. Stara Neandertalka podniosła oczy na syna i krzyknęła:

- Nie! Nie! Nie popełniaj tego złego uczynku! To bardzo zły uczynek! - Podbiegła do Tulla, by go

dotknąć. Wydawało się, że chwytając syna za koszulę, chce go zmusić do posłuszeństwa.

Nagle zatrzymała się w pół kroku. Spojrzała Tullowi w oczy.

- Thea! - krzyknęła, cofając się, rozejrzała się wokół gorączkowo, jakby szukając ocalenia.

Przebiegła obok syna, kierując się na wzgórze. Myśli, że jestem święty i kieruję się tylko emocjami, uzmysłowił sobie Tuli.

A jednak czuł, że to prawda. Phylomon powiedział kiedyś, że Tcho-Pwi są nową rasą, która może myśleć zarówno sercem, jak i umysłem, istotami, które starają się znaleźć równowagę wewnętrzną. Tuli zastanowił się, czy właśnie tego nie osiągnął. Zdawał sobie sprawę, że ręce mu się trzęsą, a kolana drżą. Na pewno był wściekły. Ale umysł miał jasny, spokojny.

Rozsądek nakazywał mu zabić Jenksa. Gwiezdny Żeglarz na pewno zrozumie pobudki, które powodowały Tullem.

Tłum gapiów zgromadził się za nim; ktoś przycisnął się do jego pleców. Nie patrząc odepchnął go.

**Jenks stanął w drzwiach i spojrzał w górę zбочa, na Tulla.**

**- Więc to już do tego doszło, co?! - rzucił drwiącym tonem. -Zawsze było z ciebie takie gówno.**

**Wiedziałem, że kiedyś po mnie przyjdiesz. Pozwól mi się uzbroić. - Odwrócił się i wszedł do środka. Tuli stał i czekał. Z domu dobiegły odgłosy uderzeń. Młody Tcho-Pwi wziął się w garść, do czego już dawno przywykł. Zastanawiał się, jak się przebić przez parady Jenksa.**

**- Nie możesz mnie pokonać! - wrzasnął Jenks. - Zawsze byłeś tylko pasożytem, żyłeś ze mnie!**

**Byłeś tylko małym kleszczem wysysającym krew rodziny Genetów! - Stęknął i wyszedł na ulicę niosąc krótką włócznię, tarczę, obcisłe spodnie, bransolety ochraniające nadgarstki oraz zakurzoną, lakierowaną skórzaną kurtkę-pancerz, liczącą ze dwadzieścia lat.**

**Położył tarczę wraz z włócznią na ziemi, naciągnął kurtkę przez głowę i wsadził ramiona w rękawy. Kurtka była o wiele za mała. Zasłaniała tylko wierzch jego kalduna, a przegniłe**

**rzemyki pod pachami od razu się rozsunęły. Tuli popatrzył na Jenksa i wybuchnął drwiącym śmiechem. Gruby starzec zajął się wiązaniem pancierza i przez pięć minut daremnie**

**próbował go wcisnąć na brzuch. Pochylił przy tym głowę, tak że widać było jego łysinkę i siwe włosy. Tuli zdumiał się. Jak kiedykolwiek mógł się obawiać tego śmiesznego, starego durnia?**

**Czemu bał się go tak bardzo, że kwea tego strachu sparaliżowało go na widok Człowieka-Mastodonta? Nie litował się jednak nad nim.**

**Jenks usłyszał śmiech Tulla i podniósł na niego oczy.**

**- Boże, jak ja cię nienawidzę! - syknął. - Pomyśleć, że kiedyś musiałem przykuć cię do łóżka, żebyś nie uciekł. - Usiadł i zaczął wciągać skórzane spodnie. Jego nogi wydawały się nienaturalnie cienkie w stosunku do tak wielkiego ciała. Spodnie jednak pasowały.**

**I wtedy Tuli uświadomił sobie coś bardzo dziwnego. W Kraalu Poddani pozostawali w niewoli, bo przykuwał ich do niej strach. Na pewno w dzieciństwie on sam bał się ojca, ale strach ten nie był dostatecznie potężny, by go sparaliżować jak tamtych. Nie, nigdy do tego nie**

**dojdzie.**

**Z tyłu usłyszał wołanie matki:**

**- Zaczekaj! Zaczekaj! Przepuście mnie!**

**Ludzie jęknęli, gdy zaczęła się przepychać. Podbiegła do starszego syna. Miała lzy w oczach, a siwe pasma w jej włosach połyskiwały w słońcu. W wyciągniętych rękach trzymała Wayana.**

**Popchnęła chłopca prosto do Tulla. Wayan odruchowo chwycił go za szyję, a Tuli był zmuszony otoczyć ramionami nogi brata, żeby nie upadł.**

**- Weź go! - krzyknęła do Tulla. - Zabierz go na zawsze! Powinam była oddać ci go już dawno temu, ale się bałam! Jestem taka zła! Nie posyłaj mnie do Domu Popiołów!**

**Tuli spojrział na chude, pomarszczone ramiona matki i po raz pierwszy zdał sobie sprawę, jak bardzo kocha ona Jenksa. Nie obchodziło jej, że Jenks jest zły. Wyszła za niego za męża na długo przed urodzeniem dzieci, związała się z nim miłością, która zniewala. Jeżeli Jenks umrze, ona pójdzie za nim do Domu Popiołów. Kochając męża na pewno nie kierowała się rozsądkiem. Tuli uświadomił sobie jednak, że w życiu każdego człowieka i każdego Pwi przychodzi taka chwila, kiedy uczucia, które się w nas budzą, przekształcają się i krystalizują: wpadamy w czystą ekstazę, ogarnia nas niepohamowana wściekłość, ponizający strach każe nam się czolgać. Wtedy stajemy się ich niewolnikami. I w tym momencie, bez względu na to, czy uczucie to wydaje się nam wzniosłe, czy niszczycielskie, tracimy zdrowy rozsądek. Tuli darzył przecież Wisterię wielką miłością, a teraz zrozumiał, że jego matka kocha Jenksa równie mocno. To nie miało nic wspólnego z rozsądkiem.**

**- Zabierz go! Zabierz to dziecko! - wołała do Tulla. Jenks skoczył na równe nogi, upuszczając nagolenicę na ziemię i zrzucając ochraniacz przegubu.**

**- Przestań! - wrzasnął, ale żona podbiegła do niego, rzuciła mu się do nóg.**

**- Zbij mnie! - krzyczała. - Zatlucz mnie na śmierć, jeśli musisz! Zabij mnie! Ale zostaw w**

**spokoju moje dzieci! - Przywarła do jego kolan, szlochając: - Zbij mnie! Zbij mnie!**

**Jenks kopnął żonę ze złością, ale trzymała się go mocno. Ten człowieczy mężczyzna był taki zimny, obcy. Tuli nigdy nie zrozumie kogoś, kto chciał posiadać swoje dzieci, tak jak należące do niego rzeczy. Zrozumiał jednak teraz swoją matkę, pojął jej wielką miłość. Przez całe życie nie żywił żadnych uczuć do matki, był zimny, pusty w środku, nie znał miłości, ponieważ w głębi serca zdawał sobie sprawę, że go rozumiała, wiedziała o jego cierpieniu. Tak, zdradziła go przed laty, była niegodna jego miłości. Ale teraz, oddając mu w końcu Wayana, próbowała zwrócić mu jego dzieciństwo, naprawić dawny błąd.**

**- Będę dla niego dobry - powiedział Tuli, patrząc twardo na Jenksa. Zaniósł brata z powrotem do oberży "Pod tańczącym księżycem". To byłaby odpowiednia opowieść dla Pwi, pomyślał. Miał ochotę uśmiechnąć się do własnych myśli. Opowieść o bliskich krewnych, których rozdzieliły złe uczynki, i o ich łzawym pojednaniu. Ale tym razem nie będzie pojednania, nie będzie szczęśliwego zakończenia. Tuli zdobył się tylko na to, by po prostu odejść od Jenksa. Daruje temu bydłakowi życie i to wszystko, bytowała go ta myśl. Phylomon na pewno by nie pochwalil jego postępowania, ale młody Tcho-Pwi poczuł, że wznosi się na nowe wyżyny w swej życiowej wędrówce po spirali. Wystarczy mu, że jest murem chroniącym słabych i bezbronnych.**

**Tuli zabrał prezenty z oberży i zaniósł wieść o śmierci Małego Chaa i Ayuvaha ich bliskim. Mała Sava wzięła lalkę i pogładziła ją delikatnie, jakby był to dar jakiegoś boga. Etanai natomiast nawet nie chciała spojrzeć na niebieski jedwab, gdyż wiązała go z wiadomością o śmierci. Dla niej na zawsze będzie miał kwea śmierci Ayu-vaha. Dlatego w nocy, kiedy Wayan zasnął, Tuli i Chaa ostrożnie włożyli tkaninę do ognia.**

**Później Tuli wyszedł na dwór. Noc była naprawdę spokojna i tylko lekki wiatr wiał z gór w stronę morza; młodemu Tcho-Pwi wydawał się dziwny. Ciemność, którą zawsze wyczuwał w**

Smilodon Bay, rozpraszała się wraz z nim, jakby Adjonai wymykał się chyłkiem, ciągnąc za sobą swoje złe kwea. Pwi mawiają, że "dwie osoby nigdy nie żyją na tym samym świecie". I Tuli poczuł, że dla niego Adjonai, bóg strachu, umarł.

Rano, kiedy wstał, odniósł wrażenie, że słońce jaśniej świeci nad miastem i że panuje w nim spokój. Spędził ten dzień na przygotowaniach do pogrzebu Ayuvaha i Małego Chaa. Ponieważ ciała obu braci pozostały w Kraalu, żałobnicy sporządzili ich podobizny wkładając na nie ich stare ubrania. Po krótkiej ceremonii ułożyli kukły na tratwie i pozwolili im spłynąć na morze.

Tuli, jako brat Ayuvaha, zamieszkał w domu Chaa, dokąd przeniósł wszystkie swoje rzeczy. Etanai zabrała Savę do White Rock; postanowiła bowiem wrócić do swoich rodziców. Tuli zajrzał do sakiewki z zapłatą, którą dał mu Scandal, i znalazł w niej trzysta srebrnych orłów, dwudziestokrotnie więcej niż kiedykolwiek zarobił w życiu. Połowę dał Etanai, zanim odeszła. Po śmierci obu synów szamana jego dom wydawał się prawie pusty. Pozostały w nim tylko Fava i trzy małe dziewczynki.

Kilka nocy później, kiedy Tuli leżał koło Wayana na podłodze, usłyszał płacz Favy. Przykrył brata wilczą skórą, zbliżył się do dziewczyny i objął ją ramieniem. Rozżarzone węgle dogasającego ogniska rzucały słabe światło. Na dworze padał deszcz.

Fava położyła rękę Tulla na swoim sercu, ścisnęła ją mocno. Czuł miękkie dotknięcie piersi dziewczyny muskających jego rękę z obu stron. Nie odważył się jej cofnąć.

- Wiem, że oplakujesz swoich braci - powiedział cicho. - Przykro mi, że nie mogę ukoić twego bólu.

Fava, leżąc tyłem do niego odwróciła się i Tuli poczuł zapach wody waniliowej. Dziewczyna dotknęła wargami jego ust. Młody Tcho-Pwi, nienawykły do czułości, drgnął i odsunął się szybko.

Fava odchyliła twarz i przesunęła jego dłoń na swoje biodro.



Tuli nie wiedział, czy powinien cofnąć rękę. Tamtej nocy śnił, że jest wielkim murem otaczającym sad. Głodne dzieci przychodziły do sadu, by się najeść; próbowały wdrapać się na niego lub go obejść, ale on nie chciał wpuścić ich do środka. Pragnął im coś dać, był jednak tylko murem, który nigdy nie miał niczego, co mógłby komukolwiek podarować. Po jakimś czasie grusza - najbardziej szczodre z drzew - wychyliła gałęzie poza mur i upuściła owoce na ziemię. Dzieci przyszły i zjadały się gruszkami, brudząc buzie miąższem.

Następnego dnia Tuli wrócił do miasta. Przez długi czas stał obok domu burmistrza, patrząc na miejsce, w którym niegdyś więziona była w klatce Tirilee. Opadły go wspomnienia, zapragnął znów kochać się z driadą. Zakręciło mu się w głowie i osłabł z żądy, jakby Tirilee posłała mu z wiatrem swoje upojne pocałunki.

Burmistrz Goodstick wreszcie wyszedł z domu.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić? - zapytał. Garamon już słyszał opowieść o wyprawie, jej złagodzoną wersję, w której śmierć Wisterii wyglądała na tragiczny wypadek.

- Nie... - powiedział Tuli, nie odrywając oczu od miejsca, w którym kiedyś burmistrz więził driadę. - Nie. Garamon poklepał go po ramieniu.

- Zdaję sobie sprawę, że powinienem złożyć ci gratulacje z powodu pomyślnego zakończenia wyprawy - rzekł. - Ale jednocześnie bardzo ci współczuję. - Były to tylko frazesy, a mimo to młodzieniec, patrząc burmistrzowi w oczy, nie umiał powiedzieć, czy drzemia w nim jakieś uczucia - ma poczucie winy, odczuwa wdzięczność, zawód.

- Dziękuję ci - odparł Tuli. Będzie cię miał na oku, dodał w myśli.

W południe wrócił do domu Chaa, żeby nakarmić Wayana. Przekonał się, że Fava i jej trzy siostry zaopiekowały się malcem. Fava przyrządziła suty obiad. Tuli usiadł obok Wayana, wyjął swoje zegarki i narzędzia i zaczął składać maleńki zegarek w kształcie stokrotki, który wcześniej rozebrał na części. Popatrzył na brata i wdzięczny był Fawie, że czuwa nad nim. Cóż

**on, Tuli, wiedział o wychowaniu dziecka?**

**- Chciałbyś coś zjeść? - spytała go Fava.**

**Tuli skinął głową, ale nic nie powiedział. Czuł się niezręcznie w jej obecności. Fava związała swoje długie, rude włosy w koński ogon i włożyła krótką sukienkę. Prawe udo ozdobiła bransoletą z niebieskich piór sójki. Było za zimno na taki strój. Tuli wiedział jednak, że bransoleta znaczy, iż jej właścicielka nadal jest panną. Fava informowała go o swoim panieństwie. Podeszła do garnka stojącego na piecu i wyjęła kilka rożków z konfiturami. Miała długie, opalone, muskularne nogi, piersi bujne i krągłe. Twarz odzwierciedlała jej silny charakter. Z Wisterią miłość była dla Tulla tylko rozrywką. Z Tirilee namiętnością, z perspektywą widma niewoli. A jaka miłość byłaby z Favą, zastanawiał się. Będzie tylko daniem, pomyślał. Fava jest silna, tak podobna do niego, że wyobraził sobie, iż wyrastają razem, oplatając się jak bluszcz wokół tyczki. Widział, jak zżywały się tak niektóre pary małżeńskie - ich życie, poglądy, pragnienia i obawy, tak się przeplatały, iż nawet zewnętrźnie upodabniali się do siebie. Tak właśnie będzie z Tullem i Favą. W końcu staną się jedną, tak samo myślącą i czującą istotą. I zawsze na wspólnej drodze życia towarzyszyć im będzie ognista namiętność, noce, kiedy będą się kochać długo, tylko dla zabawy, oraz dni i lata, gdy będą się sobie oddawać bez wstydu i zahamowań.**

**Fava przyniosła talerz z rożkami i kawałkiem sarniny i postawiła go na ziemi przed Tullem.**

**Młodzieniec patrzył chwilę na talerz i stwierdził, że nie chce mu się jeść.**

**- Nic ci nie jest? - zapytała Fava. W jej głosie zabrzmiała histeryczna nuta. Dziewczyna bała się, że czymś go uraziła.**

**Tuli podniósł na nią oczy. Zrozumiał, że w swojej życiowej wspinaczce po Wieży Robaka właśnie miał skrócić za róg i odkryć miłość tak głęboką, jakiej dotąd nie znał. Wstał, podniósł Wayana, wziął Favę za rękę i wyprowadził na zewnątrz.**

**Na ziemi przed frontowymi drzwiami narysował dużą ósemkę, a potem, trzymając Wayana, wszedł do jednego z kręgów. Wiedział, że formalnie jest to nie w porządku: Powinien był przynieść swoje najcenniejsze rzeczy, które zawierały dla niego wielkie kwea. Jednakże w owej chwili najbardziej cenił właśnie Wayana. Podniósł do góry dłonie gestem żebraka i rzekł:**

**- Szukam schronienia przed samotnością. Przynoszę to wszystko, co widzisz w tym kole.**

**Przynoszę moje serce. Fava odskoczyła na ganek, otwierając szeroko usta.**

**- Nie! Nie możesz mi tego zrobić! - krzyknęła.**

**W pierwszej chwili Tuli pomyślał, że powiedziała - nie, ale dziewczyna zasłoniła usta ręką i łzy napłynęły jej do oczu. - Moje wesele nie może odbyć się dzisiaj! -jęknęła. - Muszę się przygotować; przyprowadzić moje przyjaciółki na świadków, mieć czas na zastanowienie, co ja wniosę do drugiego kręgu - potrzebuję mojego ulubionego kubka i posążka niedźwiedzia! I moich grzebieni! - Wszystkie te przedmioty miały dla niej wielkie kwea, dlatego chciała je umieścić w swojej części ósemki.**

## **Glosariusz**

**Zerknęła na drzwi chaty, później przeniosła spojrzenie na Tulla, a następnie popatrzyła w stronę neandertalskiej osady, gdzie mieszkały jej przyjaciółki. Tuli zrozumiał, że Fava nie może się zdecydować, w którą stronę najpierw pobiec. Pragnęła mieć tradycyjne wesele, choć jemu nie bardzo się uśmiechała myśl, że wszyscy będą się im przyglądać.**

**- Favo - powiedział Tuli, skinieniem głowy wskazując na dzielnicę neandertalską. -**

**Przyprowadź swoje przyjaciółki, żeby pomogły ci się przygotować. Całe życie czekałem na miłość. Mogę jeszcze trochę poczekać.**

**ANEE - ubogi w minerały księżyc o średnicy osiemnastu tysięcy kilometrów, który krąży wokół gazowego giganta zwanego Thorem, w pobliżu gwiazdy I klasy, odległej od Ziemi o 1950**

lat świetlnych. W roku 2866 Sojusz Narodów rozpoczął terraformowanie Anee z zamiarem stworzenia tam ziemskiego zoo, miejsca, gdzie paleontolo-dzy-genetycy mieli zgromadzić odtworzone okazy zwierząt z jury, miocenu i pliocenu. Każdy z trzech kontynentów zawiera przedstawicieli jednej z tych epok.

**CZERWONE SONDY GALAKTYCZNE** - pilotowane przez sztuczne mózgi gwiazdoloty bojowe,

wysłane przez Erydanian do patrolowania nieba nad Anee. Ich działa neutronowe niszczą każdy pojazd lub żywą istotę, która wzniesie się ponad cztery i pół tysiąca metrów w powietrze. Początkowo wokół Anee krążyły cztery gwiazdoloty, ale dwa zostały zniszczone przez Wielmożów-Piratów.

**DRIADY** - powołane do życia przez Stwórców istoty, które miały się opiekować lasami plioceńskimi po śmierci Stwórcy, zwanego Leśnikiem Pierwszym (zginął on podczas trzęsienia ziemi). Driady, to długowieczne, człekokształtne kobiety, obdarzone niezwykleymi zdolnościami. Zdolności, wzrost i kolor skóry driady zależą od rodzaju lasu, którym się opiekuje.

**EKOZAPORY** - sztucznie stworzone drapieżniki. Niektóre zamieszkujące Anee zwierzęta posiadają zdolności do migracji przez oceany. Podróże takie mogło na przykład łatwo odbywać wiele gatunków dinozaurów ziemnowodnych. Pojawienie się dinozaurów na obszarach zarezerwowanych dotąd dla plioceńskich tygrysów szablastozębnych mogłoby się okazać katastrofalne dla tych ostatnich. Tygrysy nie byłyby bowiem w stanie konkurować z większymi od siebie drapieżnikami. Paleontolodzy-genetycy zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństw, które mogły być rezultatem takich transoceanicznych migracji. Dlatego też wzniesli różne ekozapory, które miały temu przeciwdziałać. Do ekozapór należą żyjące w głębinach oceanu węże morskie, patrolujące drogi wodne oraz różne gatunki smoków

**strzegące nieba. Zarówno węże morskie jak i smoki są krwiożerczymi drapieżnikami, które nie mają sobie równych w przyrodzie.**

**ERYDANIANIE - rasa kosmitów, którzy rozpoczęli wojnę z ludźmi w roku 3076. Używając małych, nadświatlnych, bezzałogowych gwiazdolotów bojowych Erydanie w ciągu czterech lat położyli kres wszelkim lotom międzygwiazdowym.**

**GWIEZDNI ŻEGLARZE - paleontolodzy-genetycy i ich załogi, którzy pierwsi rozpoczęli terraformowanie Anee. Do roku 2866 ludzie tak dalece przeobrazili się genetycznie i fizycznie, że pod pewnym względem przestali należeć do gatunku Homo sapiens. Gwiezdni Żeglarze mieli bezwłose, różnokolorowe ciała: ich barwa zależała od rodzaju symbionty, którego wybrali na swoją skórę; odznaczali się pamięcią absolutną, pamiętali wszystko, co kiedykolwiek zobaczyli i usłyszeli; za pomocą techniki mogli żyć tak długo, że praktycznie osiągnęli nieśmiertelność; władali przekazywanym genetycznie "słownikiem" zapewniającym całej ich rasie znajomość języka angielskiego i matematyki. Kiedy Erydanie zniszczyli krążącą wokół Anee stację kosmiczną Gwiezdných Żeglarzy, ci ostatni utracili środki techniczne, które zapewniłyby długie życie następnym pokoleniom. Potomkowie Gwiezdných Żeglarzy zachowali jednak pewne odziedziczone po nich cechy.**

**HUKMOWIE - Homo gigantis - wielcy, podobni do małp ho-minidzi o długim, brązoworudym lub białym futrze. Byli jednym z kilku gatunków gigantycznych hominidów żyjących niegdyś na Ziemi. Początkowo zamieszkiwali niewielki obszar w Azji Północno-wschodniej: przetrwali zaledwie kilka tysięcy lat. Wykopaliska wskazują, że wymarli około 396 000 r. p.n.e. Do ich zagłady przyczyniły się zmiany klimatyczne zachodzące między epokami lodowcowymi. Możliwe, że doszło do tego w rezultacie wyniszczającej wojny międzyplemiennej. Niedobitki zapewne zginęły z głodu. Kiedy Hukmo-wie zostali wypuszczeni na dzikie przestworza Anee, stworzyli wysoko zorganizowane, wegetariańskie**

**społeczności, które szybko udomowiły mamuty.**

**KOT SZABLASTY - Homotherium - żyjący samotnie, potężny kot o pasiastej, żółto-brązowej sierści. Ponieważ ma wydłużone przednie nogi, biegnie podskakując. Zamieszkuje górzyste rejony Anee i poluje na duże zwierzęta, zeskakując z drzewa lub skały. Zdarza się, że samica kota szablastego zabija młodego mastodonta ważącego trzysta kilogramów, a potem wlecze go przez kilka kilometrów, żeby nakarmić swoje młode.**

**KWEA - rezonans emocjonalny. Często są to głębokie uczucia, które budzą wspomnienia minionych przeżyć. Neandertalczyki mają specjalne terminy na określenie kilkuset rodzajów kwea, opartych na typach i stopniach natężenia emocji, ale dla uproszczenia tekstu opuszczono je w tłumaczeniu. Dla Neandertalczyka każdy przedmiot, każde przeżycie, wspomnienie ma swój ładunek emocjonalny, swoje kwea. Na przykład zwykły nóż może być uważany za święty lub bardzo cenny z powodu związanego z nim kwea, podczas gdy komuś innemu ten sam przedmiot wyda się zwyczajny i nic nie znaczący.**

**LUDZIE-MASTODONTY - Homo rex - gatunek mięsożernych istot człekokształtnych o niskiej inteligencji, wysokich na dwa i pół do trzech metrów, o wadze od dwustu pięćdziesięciu do trzystu kilogramów. Ludzie-Mastodonty zamieszkiwali górzyste rejony Azji od 250 000 do 75 000 r. p.n.e. Na Ziemi prawdopodobnie nie wytrzymali współzawodnictwa z mniejszymi istotami człekokształtnymi, ale na żyznej Anee szybko się zdomowili.**

**MASTODONTY - na Anee każdy z jedenastu gatunków trąbowców; żyją w zalesionych i stepowych obszarach we wszystkich strefach klimatycznych.**

**NEANDERTALCZYCY - Homo neandertalensis (zobacz też Pwi, Okanjara i Poddani).**

**Neandertalczyki to odrębny gatunek, podobny pod względem wzrostu i budowy do współczesnych ludzi. Przeważnie są jednak wyżsi i silniejsi od ludzi, mają nieco krótsze ramiona i lepiej umięśnione ciała. Kręgosłup Neandertalczyka jest mniej wygięty, dlatego**

**różnią się od ludzi bardziej wyprostowaną postawą; ich duży palec u nogi jest zakrzywiony do środka, umożliwiając im szybszy bieg. Objętość klatki piersiowej Neandertalczyka jest większa niż u człowieka, a jego ramiona mogą wykonywać obszerniejsze ruchy niż człowiek. Ich czaszki są grubsze, biodra zaś nieco szersze.**

**Neandertalczycy mają rudoblond lub rude włosy, zielone, niebieskie lub żółto-brązowe oczy. Wydatne wały nadoczodołowe sprawiają, że ich oczy wydają się głęboko osadzone. Zęby i szczęki są bardziej wystające niż u ludzi, choć zuchwy są pozbawione podbródków.**

**Ręce Neandertalczyka różnią się budową od ludzkich. Są szersze i silniejsze niż ręce człowieka, z dużymi, szerokimi stawami palców. U człowieka kciuk jest ustawiony pod pewnym kątem w stosunku do pozostałych palców, tak że czubek kciuka może dotknąć czubka każdego palca. U Neandertalczyka kciuk nie jest jednak przekrzywiony. Dlatego Neandertalczycy są znacznie mniej zręczni od ludzi.**

**Różnice w budowie podniebienia, krtani i zatok nie pozwalają Neandertalczykom na wypowiedanie w ten sam sposób samogłosek lub spółgłosek, używanych przez ludzi. Dlatego skracają oni głoski i mówią przez nos.**

**Powierzchnia kory mózgowej Neandertalczyka jest nieco większa niż u ludzi, a Neandertalczycy w pełni dorównują im inteligencją. Jednakże podwzgórze u Neandertalczyka, obszar mózgu odpowiedzialny za procesy emocjonalne, jest trzykrotnie większy niż u człowieka. Dlatego Neandertalczycy mają bardzo skomplikowane życie wewnętrzne. Z powodu sposobu, w jaki mózg Neandertalczyka przetwarza informacje, ich wspomnienia często zawierają bardzo silne związki uczuciowe. A ponieważ Neandertalczycy przeżywają uczucia znacznie intensywniej niż ludzie, odczuwają oni nieodpartą chęć ich wyrażania. Wprawdzie narzecza neandertalskie różnią się między sobą, ale wszystkie mają pewne wspólne cechy. Każdy rzeczownik lub czasownik może zostać zmieniony przez różne**

**przyrostki dla wyrażenia uczuć Neandertalczyka wobec jakiegoś przedmiotu lub działania.**

**Układ przyrostków zawsze jest taki: rzeczownik lub czasownik + wskaźnik emocjonalny + osoba + wskaźnik stopnia emocji.**

**Na przykład zamiast powiedzieć "niebo jest szare", Neandertalczyk może wyrazić swoje uczucia w następujący sposób: szerzho-afava ah femma. Dosłownie zdanie to znaczy: "niebo-które-kocham zazwyczaj jest szare" i należy je przetłumaczyć jako "szare niebo-które-kocham-w pełni". Pierwsze słowo w zdaniu, szerzhoafava, zostało przetłumaczone jak poniżej: wskaźnik podstawowy wskaźnik emocjonalny osoba wskaźnik stopnia emocji  
szer (niebo) zho (miłość) a (ja) fava (w pełni)**

**Wskaźnik stopnia emocji jest często samym rzeczownikiem. Na przykład słowo "fava" znaczy "grusza". Na Anee różne odmiany dzikich gruszek owocują a późną jesienią. Neandertalskie legendy często to upiększają, opowiadając o głodującym na pustkowiu bohaterach, których ratują grusze kwitnące i owocujące w cudowny sposób w zimie, gdy drzewo "dostrzega" nadchodzącego bohatera. Z powodu przypisywanej gruszkom szczodrości, "fava" stało się jej synonimem. Kiedy używa się tego słowa jako wskaźnika stopnia emocji, "fava" oznacza "daję z całego serca."**

**OKANJAROWIE - dosłownie "Wolne Plemię". Wolnym nazywa się każdy Neandertalczyk, który uciekł z niewoli. Używa tego określenia nawet po wielu latach.**

**PHYLOMON - ostatni żyjący człowiek, który nie urodził się na Anee. Ostatni z Gwiezdnych Żeglarzy. Mężczyzna, który korzystając ze środków technicznych Gwiezdnych Żeglarzy, przeżył ponad tysiąc lat.**

**PODDANY - tak nazywany jest każdy Neandertalczyk trzymany w niewoli. Ogólnie określenie to odnosi się do Neandertalczyka, który spędził w niewoli wiele lat. Po kilkunastu pokoleniach Poddani wyrobili sobie swój własny kodeks moralny i stworzyli społeczeństwo**



**bardzo różniące się od ustroju plemiennego Pwi. Ogólnie rzecz biorąc, Pwi uważają Poddanych za brutalnych i nie zawsze godnych zaufania. Wiele legend opowiada o Poddanych praktykujących ludożerstwo. Niektórzy zaś podobno tak przyzwyczaili się do niewoli, że sami zajmują się handlem niewolnikami. Poddani, którym udaje się uciec z niewoli, nazywają siebie Okanjarami, Wolnymi.**

**PWI - nazwa jaką nadali sobie Neandertalczyki, którzy nigdy nie zostali zniewoleni przez Wielmożów-Piratów. Pwi oznacza "rodzinę". W epoce, gdy pierwsi ludzie zmuszeni zostali do osiedlenia się na Anee, Neandertalczyki zajmowali większość wschodniej części kontynentu, który nazywali Kalia - "Ojczyzna". Było ich wtedy około dwóch milionów. Pwi tak bardzo różnili się między sobą dialektami i zwyczajami, że niewiele brakowało, a podzieliliby się na kilka dużych plemion. Kiedy jednak zostali zmuszeni do walki ze wspólnym wrogiem, odzyskali poczucie tożsamości etnicznej i używali nazwy "rodzina".**

**SMOKI - ciepłokrwiste, latające drapieżniki stworzone przez Gwiezdnych Żeglarzy jako ekozapora. Każdy kontynent ma kilka rodzajów smoków różnej wielkości - od olbrzymiego wielkorogiego smoka do malucha o rozmiarach sokoła. Każdy smok rodzi się z genetycznie przekazywaną pamięcią, która skłania go do niszczenia gatunku uznanego przez siebie za obcy w jego środowisku.**

**STWÓRCY - rasa wysoko inteligentnych istot, będących po części urządzeniem technicznym, po części organizmem biologicznym; przeznaczone przez paleontologów-genetyków do utrzymania równowagi w ekosystemach na Anee. Stwórcy są żywymi syntetyzatorami DNA. Dla utrzymania kontroli nad populacjami zwierzęcymi często projektują i wydają na świat drapieżniki i pasożyty. Są ściśle zaprogramowani do wykonywania swojej specyficznej funkcji. Po śmierci Stwórcy zwanego Leśnikiem Pierwszym, jego towarzysze zaprojektowali i stworzyli driady, które miały chronić lasy.**

**TYGRYS SZABLASTOZĘBNY - Smilodon fatalis** - duży płowy kot o długich, piłkowanych kłach. Tygrysy szablastozębne żyją w stadach na sawannach i na nisko położonych, wilgotnych terenach. Ponieważ mają słaby wzrok i zęby nie przystosowane do chwytania małej zdobyczy, polują przede wszystkim na duże zwierzęta stadne. Jedną z ich ulubionych ofiar są bizony, leniwce olbrzymie, bobry olbrzymie (ziemnowodne szczury ważące do dwustu pięćdziesięciu kilogramów), mastodonty, podobne do hipopotamów toksodonty i kapibary olbrzymie. Na Ziemi tygrys szablastozębny rozmnożył się nadmiernie w roku 8000 p.n.e. co w połączeniu z zaburzeniami klimatu, spowodowało zagładę ponad stu innych gatunków. Po zniszczeniu swojej bazy żywieniowej, sam tygrys szablastozębny wkrótce wyginął.

**WĘŻE MORSKIE** - olbrzymie, podobne do węgorzy drapieżniki stworzone przez Gwiezdnych Żeglarzy w celu powstrzymania oceanicznych migracji zwierząt z jednego kontynentu na drugi. Węże morskie zmieniają barwę, by przystosować się do otoczenia, mogą osiągnąć długość do stu dwudziestu metrów i atakują zdobycz na dwa sposoby: gryząc ją lub dusząc. Podobne do cierni wyrostki na ich twardych łuskach mogą okaleczyć zdobycz, kiedy wąż zamierza ją udusić. Po wykluciu się z jaj na wiosnę młode węże mają mniej niż metr długości. Żywią się rybami przez kilka pierwszych miesięcy i ogarnięte żądzą pożerania zapędzają wielkie ławice ryb w górę rzek. Po sześciu tygodniach osiągają długość około pięciu metrów i kierują się na otwarte morze w poszukiwaniu większej zdobyczy. Pod koniec pierwszego roku życia młode osobniki często mają ponad trzydzieści metrów.

**WIELMOŻE-PIRACI** - właściciele niewolników zamieszkujący wyspę Bashevgo. W wyniku przegranej wojny międzygwiazdnej między ludzkością a Erydanianami paleontolog-genetycy zostali uwięzieni na Anee; podzielił ich wówczas zasadniczy spór o to, jak ludzkość powinna traktować stworzone przez siebie istoty - zwłaszcza Neandertalczyków. Niektórzy

wierzyli, że wykorzystując Neandertalczyków jako robotników przymusowych, będą mieli czas na zbudowanie pocisków plazmowych, którymi chcieli zniszczyć erydaniańskie gwiazdoloty bojowe krążące wokół Anee. Inni słusznie uznali te wysiłki za stratę czasu. Ci, którzy optowali za zniewoleniem Neandertalczyków, utworzyli niezależną kolonię na wyspie Bashevgo. Po dwóch wiekach usilnej pracy Wielmoże-Piraci zaatakowali Czerwone Sondy i niemal wszyscy, zarówno przywódcy jak i zwykli mieszkańcy kolonii, zostali przez nie zdziesiątkowani. Jednakże potomkowie Wielmożow-Piratów z Bashevgo przetrwali jako Właściciele Niewolników zarówno na samej wyspie o tej nazwie, jak i w państwie Kraalu; żyją z pracy niewolniczej nie tylko Neandertalczyków, lecz także swoich człowieczych kuzynów.

**WILKI - Canis dirus** - masywnie zbudowane, ciemnoszare wilki powszechnie spotykane w erze plioceńskiej, niezbyt inteligentne, ale uparte i złośliwe.

**WŁAŚCICIELE NIEWOLNIKÓW** - ludzie, którzy trzymają w niewoli

Neandertalczyków i swych ludzkich współpracowników. Wkrótce po tym, jak Czerwone Sondy zmusiły Gwiazdnych Żeglarzy do przymusowego pobytu na Anee, niektórzy z paleontologów zaczęli chwytać do niewoli Neandertalczyków i wykorzystywać ich jako górników, robotników rolnych i służbę domową. Ta część Gwiazdnych Żeglarzy wierzyła, że jeśli skoncentrują się na rozwoju broni do walki z Czerwonymi Sondami, po kilku wiekach zdołają uciec z Anee. Kiedy jednak te wysiłki zawiodły, większość ich poległa w walce, a wraz z nimi zaginęły środki techniczne, którymi dysponowali. Kilku zdegenerowanych potomków Gwiazdnych Żeglarzy dało początek opartemu na niewolnictwie narodowi Kraalu. Nazwano ich Właścicielami Niewolników.